

Wspomnienia alumnów żołnierzy

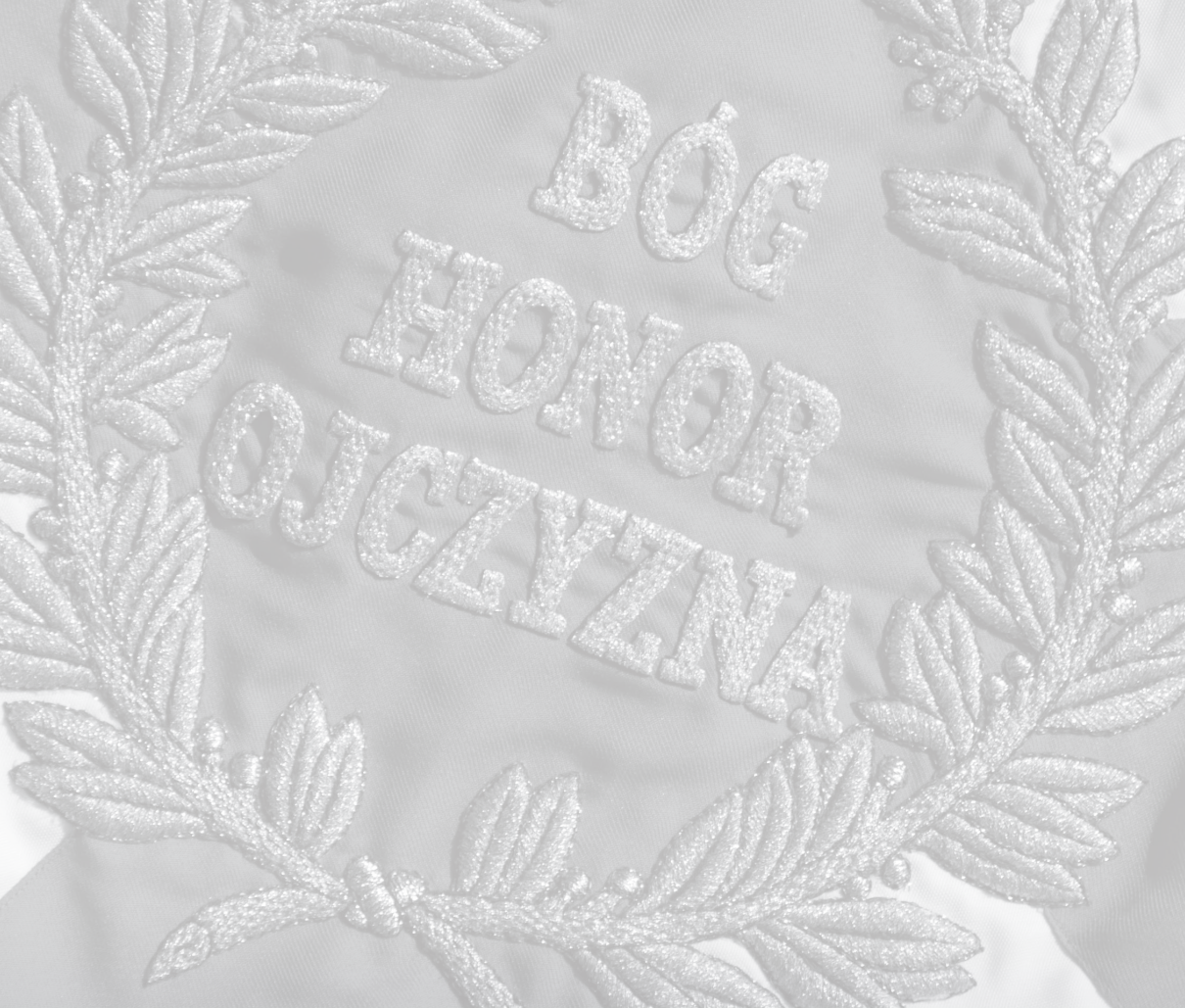


**Bóg
nie jest**

2 Bogiem wojny

Bóg nie jest Bogiem wojny

tom 2



Pierwsza propozycja tytułu przysłana przez autorów opracowania w dniu 26 lipca 2022 r. brzmiała: *Wolni czy zniewoleni? Służba wojskowa alumnów w latach 1959–1980 we wspomnieniach kapłanów.*

Na pierwszym spotkaniu roboczym 22 października 2022 r. w Ordynariacie Polowym pod dyskusję poddano dwie propozycje tytułu publikacji: 1) *W szponach ideologii komunistycznej. Wspomnienia alumnów seminariów diecezjalnych i zakonnych ze służby w Wojsku Polskim w latach 1959–1980*; 2) *Nieźłomni w walce o wolność. Wspomnienia ze służby wojskowej alumnów – żołnierzy w Wojsku Polskim w latach 1959–1980.* Wstępnie przyjęto drugą propozycję.

W czasie kolejnego spotkania roboczego 3 czerwca 2023 r. zaproponowano tytuł przedstawiony przez Witolda Urbanowicza SAC, który jest także jednym z autorów wspomnienia oraz pomysłodawcą projektu okładki. Tytuł ten został zaaprobowany przez autorów opracowania i taki ostatecznie nosi publikacja: *Bóg nie jest Bogiem wojny. Wspomnienia alumnów-żołnierzy.*

BÓG NIE JEST BOGIEM WOJNY

Wspomnienia alumnów-żołnierzy (A–M)

tom 2

Opracowanie

Kazimierz Fąfara, Zbigniew Kępa, Jerzy Prochwicz

Warszawa 2023

Redakcja naukowa

ks. prof. dr hab. Jan Kazimierz Przybyłowski

Recenzenci

ks. dr hab. Bernard Kołodziej, TChr, prof. UAM

ks. dr hab. Janusz Jan Mierzwa, prof. nadzw. PWSZ w Sanoku

Fotografie zamieszczone w publikacji

Zbiory prywatne autorów wspomnień

Przygotowanie i opracowanie fotografii

Adam Buszko

Projekt okładki

ks. Witold Urbanowicz SAC

Opracowanie graficzne, łamanie

Grzegorz Sztandera

Korekta

Iwona Tomczak

ISBN 978-83-8281-312-8



Ministerstwo
Edukacji i Nauki

„Zadania realizowane przez Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW w Warszawie są finansowane ze środków Ministra Edukacji i Nauki” na podstawie umowy nr MEiN/2021/DPI/333 z dnia 14.01.2022”.

„Realizacja badań naukowych dotyczących kompleksowej i interdyscyplinarnej analizy wolności religijnej oraz zagadnień związanych ze współpracą na rzecz interreligijności i interkulturowości w wymiarze teoretycznym, empirycznym i praktycznym prowadzonych w ramach Uniwersyteckiego Centrum Badań Wolności Religijnej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie”.



© Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej
Wydawnictwo UKSW

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

01-815 Warszawa, ul. Dewajtis 5, tel. (22) 561 88 38; fax (22) 561 89 11

e-mail: wydawnictwo@uksw.edu.pl; www.wydawnictwo.uksw.edu.pl

Spis treści

Wykaz skrótów	9
Wstęp	13

WSPOMNIENIA

[1] ALBAŃSKI Tadeusz	15
[2] ABRAHAMOWICZ Jan [Karol]	18
[3] ANDRZEJCZAK Karol Józef	22
[4] BABIARZ (BARZYCKI) Kazimierz	24
[5] BARAN Stanisław	26
[6] BEDNAREK Jan	29
[7] BEDNARZ Julian	33
[8] BIAŁY Tadeusz	40
[9] BIELEŃ Julian	44
[10] BŁOŃSKI Bernard [Jan]	46
[11] BOBULSKI Stanisław	51
[12] BORKOWSKI Stanisław Józef	61
[13] BORUTKA Tadeusz [Mieczysław]	63
[14] BRACHA Stanisław Florian	78
[15] BRODA Jan	80
[16] BRZYSKI Franciszek Tadeusz	82
[17] BRZYSKI Kazimierz	85
[18] BUSZTA Stanisław	87
[19] CHMIEL Józef	89

[20]	CZARNOTA Jerzy	91
[21]	CZERNAL Jerzy Bolesław	96
[22]	CZERWIŃSKI Tadeusz Józef	98
[23]	CZULAK Kazimierz	100
[24]	CZYŻAK Krzysztof [Piotr]	102
[25]	DĄBROWSKI Bogdan [Janusz]	104
[26]	DMITRÓW Włodzimierz	106
[27]	DOBOSZ Józef	109
[28]	DROSDZ Antoni	129
[29]	DUDEK Jan Augustyn	131
[30]	DULEWICZ Zygmunt Włodzimierz	137
[31]	DYL Andrzej Gerard	139
[32]	FARYŚ Tadeusz	148
[33]	FĄFARA Kazimierz	151
[34]	FESSER Gotfryd Albert	167
[35]	FILIPECKI Andrzej Krzysztof	169
[36]	FRĄTCZAK Wojciech [Zbigniew]	171
[37]	FUŁAWKA Antoni Stanisław	174
[38]	GADZINA Stanisław	176
[39]	GŁOWACKI Zbigniew	180
[40]	GOLAN Zdzisław	216
[41]	GOŁĄBEK Piotr Paweł	218
[42]	GÓRNICKI Tadeusz	221
[43]	GRALAK Lech Lucjan	223
[44]	GUDEL Stanisław	227
[45]	JAGODZIŃSKI Marek Wiesław	229
[46]	JANKIEWICZ Eugeniusz Florian	231
[47]	JEDLIŃSKI Stanisław	235
[48]	JĘDRZEJEWSKI Józef	237

[49]	KANIEWSKI Stanisław [Zygmunt]	240
[50]	KAZANIECKI Henryk	244
[51]	KAZIECZKO Jan	246
[52]	KĘPA Zbigniew Jan	250
[53]	KISZ Jan	256
[54]	KLIMASZEWSKI Jerzy	260
[55]	KŁAK Józef Bronisław	261
[56]	KOCIŃSKI Kazimierz	264
[57]	KOKOSZKA Adam	271
[58]	KOLANO Ryszard [Stanisław]	286
[59]	KOSOWSKI Zygmunt	288
[60]	KOSTRZĘBSKI Andrzej	290
[61]	KOSZAŁKA Jan	291
[62]	KOZERA Marek Jan	293
[63]	KOZIEŁ Stanisław	295
[64]	KOZŁOWSKI Tadeusz	299
[65]	KRUTAL Waldemar	301
[66]	KRZEMIEN Stanisław	302
[67]	KUBICKI Jerzy	304
[68]	KULIGA Franciszek	307
[69]	KUSZYŃSKI [Andrzej] Stanisław	309
[70]	KUŹMIŃSKI Andrzej Jan	310
[71]	LASOCKI Bolesław	312
[72]	LEWANDOWSKI Ryszard Kazimierz	316
[73]	LOLL Zygmunt	318
[74]	LURZYŃSKI Marek [Józef]	319
[75]	ŁASKI Józef	322
[76]	ŁĄGWA Józef [Stanisław]	329
[77]	ŁUKOWICZ Włodzimierz	332

[78]	MACZUGA Zbigniew Jan	343
[79]	MAJKUT Jan	345
[80]	MARCINIAK Jan	358
[81]	MATUSZYK Krzysztof	359
[82]	MAZUR Jan Stefan	361
[83]	MIARKA Mieczysław [Szymon]	363
[84]	MIERZEJEWSKI Ryszard Stanisław	365
[85]	MIERZEJEWSKI Zdzisław	373
[86]	MILANOWSKI Marek	375
[87]	MISTAK Zbigniew Józef	377
[88]	MROCZYŃSKI Jerzy Jan	407

Wykaz skrótów

ADK	– Archiwum Diecezji Kieleckiej
AK	– Armia Krajowa
AKM	– automatyczny karabin modernizowany
ASTK	– Akademickie Studium Teologii Katolickiej
ATK	– Akademia Teologii Katolickiej
BAS	– bateria artylerii stałej
BHP	– Bezpieczeństwo i higiena pracy
bł.	– błogosławiony
BWP	– bojowy wóz piechoty
ChRL	– Chińska Republika Ludowa
CKM	– ciężki karabin maszynowy
CM	– Congregatio Presbiterorum Saeculorum Missionis (Zgromadzenie Księży Misjonarzy)
CR	– Congregatio a Resurrectione Domini Nostri Iesu Christi (Zgromadzenie Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa – zmartwychwstańcy)
CSsR	– Congregatio Sanctissimi Redemptoris (Zgromadzenie Najświętszego Odkupiciela – redemptoryści)
dca	– dowódca
DSS	– Drużyna Służby Socjalistycznej
DTV	– Dziennik Telewizyjny
EC	– Expositorii Canonicalis (kanonik)
FSZMP	– Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej
GKO	– Garnizonowy Klub Oficerski
GWKL	– Garnizonowa Wojskowa Komisja Lekarska
GZP WP	– Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego

IPN	– Instytut Pamięci Narodowej
kan.	– kanonik
KC PZPR	– Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
KEP	– Konferencja Episkopatu Polski
kmdr	– komandor
KMW	– Koło Młodzieży Wojskowej
KRN	– Krajowa Rada Narodowa
KUL	– Katolicki Uniwersytet Lubelski
LO	– liceum ogólnokształcące
LWP	– Ludowe Wojsko Polskie
MON	– Ministerstwo Obrony Narodowej
NATO	– North Atlantic Treaty Organization (Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego, potocznie Sojusz Północnoatlantycki)
NRD	– Niemiecka Republika Demokratyczna
OFMCap.	– Ordo Fratrum Minorum Capuccinorum (Zakon Braci Mniejszych Kapucynów – kapucyni)
OMI	– Oblatorum Immaculatae Virginis Mariae (Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej – oblaci)
OPBMR	– Obrona Przed Bronią Masowego Rażenia
OPK	– Obrona Powietrzna Kraju
OPL	– Obrona Przeciwlotnicza
OSŁ	– Oficerska Szkoła Łączności
OSR	– Oficerska Szkoła Radiotechniczna
PAL	– pułk artylerii lekkiej
PAN	– Polska Akademia Nauk
par.	– parafia
PCK	– Polski Czerwony Krzyż
PDPS	– Państwowy Dom Pomocy Społecznej
PGR	– Państwowe Gospodarstwo Rolne
PKP	– Polskie Koleje Państwowe
PKS	– Państwowa Komunikacja Samochodowa
POP	– Podstawowa Organizacja Partyjna

- PPK – praca poza kolejnością
- PPS WRN – Polska Partia Socjalistyczna – Wolność, Równość, Niepodległość
- PPS – Polska Partia Socjalistyczna
- PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa
- ps. – pseudonim
- PTG – pływający transporter gąsienicowy
- PUO – Przyrząd Kierowania Ogniem Artylerii
- PWSD – Prymasowskie Wyższe Seminarium Duchowne w Gnieźnie
- PWT – Papieski Wydział Teologiczny
- PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
- R.M. – Rochettum et Mantolettum (godność honorowa przyznawana kapłanom rzymskokatolickim, oznaczająca przywilej noszenia rokiety i mantoletu)
- RFN – Republika Federalna Niemiec
- RKM – ręczny karabin maszynowy
- SAC – Societas Apostolatus Catholici (Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego – pallotyni)
- SB – Służba Bezpieczeństwa
- SBRT – Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego
- SDB – Societas Sancti Francisci Salesii (Towarzystwo św. Franciszka Salezego – salezjanie)
- SDS – Societas Divini Salvatoris (Towarzystwo Boskiego Zbawiciela – salwatorianie)
- SJ – Societas Iesu (Towarzystwo Jezusowe – jezuiti)
- SP – szkoła podstawowa
- SVD – Societas Verbi Divini (Zgromadzenie Słowa Bożego – werbiści)
- SZMP – Socjalistyczny Związek Młodzieży Polskiej
- SZMW – Socjalistyczny Związek Młodzieży Wojskowej
- TKKŚ – Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej
- TOPL – Terenowa Obrona Przeciwlotnicza
- TPD – Towarzystwo Przyjaciół Dzieci
- TRJN – Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej

UB	– Urząd Bezpieczeństwa
UE	– Unia Europejska
UKSW	– Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
UW	– Układ Warszawski
W.P.	– Wielmożny Pan
WAM	– Wojskowa Akademia Medyczna
WAP	– Wojskowa Akademia Polityczna
WAT	– Wojskowa Akademia Techniczna
WIH	– Wojskowy Instytut Historyczny
WIT	– Wyższy Instytut Teologiczny
WITKM	– Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księża Misjonarzy
WKP (b)	– Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików)
WKR	– Wojskowa Komisja Rejonowa
WKU	– Wojskowa Komenda Uzupełnień
WMSD	– Wyższe Metropolitalne Seminarium Duchowne w Warszawie
WOSSP	– Wojskowy Ośrodek Szkolenia Specjalistów Pożarnictwa
WSDow.	– Wysunięte Stanowisko Dowodzenia
WSD	– wyższe seminarium duchowne
WSI	– Wojskowe Służby Informacyjne
WSW	– Wojskowa Służba Wewnętrzna
WUML	– Wieczorowy Uniwersytet Marksistowsko-Leninowski
X.	– ksiądz
ZBoWiD	– Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
ZHP	– Związek Harcerstwa Polskiego
ZMS	– Związek Młodzieży Socjalistycznej
ZMW	– Związek Młodzieży Wiejskiej
ZOK	– Zakaz Opuszczania Koszar
ZSMP	– Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej
ZSRR	– Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZWZ	– Związek Walki Zbrojnej

Wstęp

W drugim tomie zamieszczono ankiety księży, których nazwiska obejmują litery od A do M, pełniących zasadniczą służbę wojskową w latach 1959–1980. Autorzy opracowania opatrzyli je przypisami rzeczowymi, terminologicznymi, bibliograficznymi i informacyjnymi. Był to zabieg niezbędny, aby doprecyzować relacje z przebiegu służby wojskowej. W ankietach zachowano pisownię oryginalną. Nie ingerowano w stylistykę wypowiedzi autorów ankiet – poprawiono tylko błędy ortograficzne i interpunkcyjne.

Opublikowane ankiety zostały nadesłane do ordynariatu polowego w latach 2017–2019, w związku z czym *status quo* niektórych ankietowanych mógł ulec zmianie. Opracowujący publikację w miarę możliwości i posiadanej wiedzy podali stan faktyczny, zwłaszcza w przypadku, gdy ankietowany zmarł.

Dołączono także zdjęcia przesłane przez autorów wspomnień, pochodzące z ich prywatnych zbiorów.



WSPOMNIENIA

ALBAŃSKI Tadeusz, ks.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
3.06.1961 – 12.04.1963
JW 3774 Dęblin¹, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
21.06.1964, Koszalin



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Wschowa (1964–1968); Okonek (1968–1971); Szczecin (1971–1974); proboszcz: Sielsko (1974–1978); Dolice (1978–1980); Świnoujście (1980–2008).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Kartę wcielenia do służby wojskowej otrzymałem decyzją WKR i P.R.Pob. Gorzów Wielkopolski, z dnia 18.05.1961 r., mimo że wcześniej dwukrotnie byłem odraczany ze względu na studia w WSD w Paradyżu i Gorzowie. Karta wcielenia do wojska przysłała podczas sesji egzaminacyjnej na 5-tym roku studiów w Gorzowie. Razem ze mną wezwania otrzymali koledzy Jerzy Oszkiel do Jednostki Wojskowej w Suwałkach i Grzegorz Grzybek do Jednostki Wojskowej Ostróda. Ja otrzymałem przydział do JW 3774 w Dęblinie – był to Samodzielny Ciężki Pułk Pontonowy².

Jednostka zajmowała teren dawnej TWIERDZY otoczonej fosą i wałami ziemnymi w pobliżu Wisły i ujścia Wieprza około 1,5 km od miasta Dęblin i Jednostki Lotniczej. Moja karta wcielenia z datą 03.06.1961 r. wywołała pewną konsternację w sztabie Jednostki, gdyż było to w okresie wiosennego poboru w miesiącu kwietniu. Dopiero po telefonach do MON w Warszawie zostałem przydzielony do kompanii poborowej, która kończyła już okres unitarny-szkoleniowy i po 2 tygodniach razem z kompanią złożyłem przysięgę wojskową 18.06.1961 r. Po przysiędze włączony do 1 kompanii pontono-

¹ 7. Pułk Pontonowy.

² Jednostka wojskowa, w której autor odbywał zasadniczą służbę wojskową, nosiła nazwę 7. Pułk Pontonowy.

wej pełniłem służbę żołnierską jako pontonier, uczestniczyłem w zajęciach szkoleniowych, służbach wartowniczych, w wyjazdach na poligony i do prac polowych w PGR-ach.

Jesienią tego roku (w październiku) kończył dwuletnią służbę starszy rocznik i nastąpił wakat pisarza w kancelarii batalionu. Wówczas Szef batalionu kpt. Ranbo wezwał mnie i niespodziewanie powierzył mi funkcję pisarza I batalionu. Po roku służby zostałem wezwany przez oficera z kontrwywiadu wojskowego (kpt. Haponiuka) na rozmowę w obecności Szefa Sztabu Pułkowego. Proponowano różne kierunki studiów łącznie ze służbą w wojsku, nawet bez egzaminów wstępnych pod warunkiem, że zrezygnuję ze studiów w Seminarium Duchownym. Wyraziłem moje zaskoczenie taką propozycją i poprosiłem o kilka dni do namysłu (szukając pretekstu uniknięcia sytuacji). Wówczas nieco poirytowany kapitan powiedział: „może wam dać tydzień?”. Odpowiedziałem spokojnie: „może być tydzień, to jeszcze lepiej”. Poskutkowało ten wybieg, bo do tej rozmowy więcej nie wracano.

Jednak po kilku tygodniach ponownie zostałem wezwany do kancelarii kpt. Hapniuka (w pomieszczeniach oddziału WSW³), który niby w trosce o dobro Jednostki chciał, abym donosił o różnych nadużyciach i wykroczeniach wśród żołnierzy. Chciał wykorzystać moje zaufanie wśród żołnierzy, gdyż pełniłem funkcję pisarza batalionu. Gdy wyraziłem swoje zastrzeżenie, że taka postawa nie wchodzi w zakres normalnej służby wojskowej – zdenerwowany powiedział: „daję wam rozkaz złożyć na piśmie, że zgadzacie się na współpracę, albo odmawiacie. A wiecie, że za odmowę rozkazu grozi Sąd Wojskowy”. Zostawił mi pół godziny do namysłu, położył kartkę i zamknął kancelarię na klucz. Zostałem sam. Mimo wielkiego napięcia i obawy zawierzyłem wszystko Bożej Opatrzności i w ciszy modliłem się na różańcu. Po upływie wyznaczonego czasu kapitan wrócił i gdy zobaczył czystą kartkę bez żadnej treści, poczerwieniał ze złości i rozkazał wyjść i czekać w poczekalni placówki WSW pod nadzorem żołnierzy. Po dłuższym czasie czekania otrzymałem nakaz powrotu do macierzystej Jednostki i przygotować się na dalsze decyzje. Po kilku dniach przyszła decyzja – ze smutkiem Szef batalionu, który przyjmował mnie do kancelarii, tym razem powiedział: „proszę zostawić klucze od kancelarii”. Domyśliłem się, że z polecenia kapitana z kontrwywiadu. Innych reperkusji nie było dzięki Bogu, a Kapitan wkrótce

³ Wojskowa Służba Wewnętrzna. W latach 1957–1990 wojskowa służba specjalna, będąca instytucją kontrwywiadu wojskowego i służby odpowiedzialnej za bezpieczeństwo Sił Zbrojnych PRL oraz utrzymanie dyscypliny wojskowej.

awansował i został przeniesiony do MON w Warszawie. Jego następcą do tych spraw nie wracał. Dalej pełniłem zwyczajną służbę żołnierską.

Z wielką życzliwością wspominam kolegów w kompaniach, w których przebywałem. Nigdy nie doznałem od nich przykrości, choć wiedzieli kim byłem, okazywali naprawdę szacunek i koleżeństwo. Na dwa miesiące przed zakończeniem służby Szef batalionu kpt. Ranbo ponownie powierzył mi stanowisko pisarza I batalionu. Na moją uwagę, że ta decyzja może znów wywołać jakąś przykrość – odpowiedział – „proszę się nie martwić”. Był to oficer pełen kultury i taktu. Zakończenie służby wojskowej wypadło 12.04.1963. Na uroczystym Apelu i obiedzie – Dowódca Pułku wyraził dwuznaczność: „niektórym należała się dłuższa służba”. Potem dowiedziałem się, że kursowy kolega z Seminarium w JW w Suwałkach został zatrzymany, aż do ostatniego dnia dwuletniej służby do 3.06.63. Po 2 tygodniach pobytu w domu rodzinnym wróciłem do Seminarium w Paradyżu, by zaliczyć zaległe egzaminy z V roku i kontynuować studia zakończone święczeniami kapłańskimi 21.06.1964 w roku w Koszalinie.

Czas służby – to wielki egzamin życiowy i doświadczenie ludzkiej i Bożej pomocy i Opieki. Za wszystko Bogu niech będą dzięki.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 17.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 3.
- Był to rok studiów: V.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Grzegorz Grzybek, Jerzy Oszekiel.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 3.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 3.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 18.

ABRAHAMOWICZ Jan [Karol], ks. prał., ppor., dr, proboszcz, dziekan

- **Zasadnicza służba wojskowa**
29.10.1975 – 10.10.1977
JW 4446, Brzeg⁴, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
14.02.1982, Kraków



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Płoki (1982); Kraków, parafia Najświętszego Salwatora (1985–1987); Kraków, parafia św. Szczepana (1991–1993); Kraków, parafia św. Krzyża (1993–1997); Kraków, parafia Miłosierdzia Bożego (1997–2010); studia: Universita Urbaniana, Rzym (1983–1985); Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin (1987–1991); Kuria Metropolitalna – Kraków (1993–1997); proboszcz: Kraków, parafia Miłosierdzia Bożego (od 2010); inne funkcje: Dziekan Dekanatu Kraków XI; diecezjalny duszpasterz Związków Niesakramentalnych; Asystent Kościelny Tygodnika „Niedziela”.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

W październiku 1975 roku otrzymałem wraz z 30 alumnami Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej wezwanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej w Brzegu. Nasze zdumienie było wielkie, przecież Konkordat podpisany przez Polskę i Stolicę Apostolską⁵ gwarantował nam zwolnienie z odbycia służby wojskowej ze względu na rozpoczęte studia teologiczne. Powołując się na ten akt pisaliśmy odwołania do WКУ

⁴ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego,

⁵ Nie było zawartego Konkordatu między Polską Rzeczpospolitą Ludową i Stolicą Apostolską. Konkordat zawarty przez II Rzeczpospolitą z Stolicą Apostolską 10 lutego 1925 r. ratyfikowany 26 marca 1925 r. przez Sejm przy znaczącym sprzeciwie posłów (za ratyfikacją głosowało 181 przeciw 110) został wypowiedziany 12 września 1945 r. jednostronnie przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (TRJN).

oraz Dyrektora Wydziału ds. Wyznań w Krakowie. Pisaliśmy, że jesteśmy studentami I roku wyższej uczelni. W odpowiedzi usłyszałem, że „WSD nie jest wyższą uczelnią, ale szkołą rzemieślniczą i w rubryce «rzemiosło» mam wpisać: «kapłaństwo»”.

Ostatecznie wcielono do JW 4446 w Brzegu 21 kleryków, wspaniało-myślnie uwzględniając kilka odwołań. Wśród alumnów-żołnierzy znaleźli się wszyscy alumni pochodzący z Krakowa (7) oraz inni, wyznaczeni przez agendy ówczesnej PZPR. Nigdy wcześniej nie zabrano z krakowskiego seminarium duchownego do wojska tak dużej liczby kleryków, dlatego metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła poruszony tym faktem zapewniał nas, że nie stracimy nawet roku studiów. Trafiliśmy do tzw. jednostki kleryckiej w Brzegu nad Odrą. Ostrzyżeni, ubrani w jednakowe mundury, zmieszani z „kolegami-kablami”⁶, których zadaniem było szczegółowe informowanie dowództwa o klerykach, prowadząc zapis naszych rozmów. Byli to młodzi ludzie, ideowo po przeciwnej stronie, aktywni działacze przybudówek partyjnych jak SZMP⁷ lub kandydaci PZPR. Pamiętam, jak po capstrzyku, gdy w salach żołnierskich obowiązywała już cisza, a klerycy klękali przy łóżkach do wspólnej modlitwy, „kabel” – szeregowiec Prześniak, aby przerwać naszą modlitwę wydał wszystkim komendę: Baczność! i... zaintonował Międzynarodówkę⁸. Zrobiła się afera. My otrzymaliśmy zakaz modlitwy po capstrzyku, którego i tak nie respektowaliśmy, a kolega Prześniak upomnienie, bo śpiewał Międzynarodówkę w piżamie, czyli w nieodpowiednim stroju. Wkrótce nagrodzono go także urlopem nagrodowym, a nas przetrzymywano w koszarach.

Najtrudniejsza była niedziela bez Mszy św. Dowództwo, w ramach zabezpieczenia czasu wolnego żołnierza, organizowało projekcje filmów lub inne spotkania. A my, po obiedzie, gdy kadra już poszła do domu, zbieraliśmy się małymi grupkami, aby „odprawić mszę św.”. Teksty recytowaliśmy wspólnie, łącznie ze słowami konsekracji, po których zapadała wymowna cisza. A kiedy nadchodził moment Komunii św. przyjmowaliśmy ją duchowo. Było to dla nas wielkim umocnieniem.

⁶ Potoczne określenie osoby donoszącej na kogoś.

⁷ W chwili wcielenia autora wspomnień do 56. Batalionu Ratownictwa Terenowego nie istniał Socjalistyczny Związek Młodzieży Polskiej. Organizacja ta powstała bowiem w kwietniu 1976 r.

⁸ *Międzynarodówka*, pieśń rewolucyjna powstała w czasie Komuny Paryskiej w 1871 r. Hymn socjalistów. *Międzynarodówka* jest obecnie – tak jak i kiedyś – śpiewana w wielu krajach nie tylko przez komunistów, ale także przez socjalistów, socjaldemokratów i anarchistów.

Nasi przełożeni w wojsku chcieli, aby klerycy nie wrócili do swoich seminariów. Proponowano niektórym studia świeckie, ale nikt nie skorzystał. Zaproszono także do jednostki dziewczęta z internatu w Brzegu, a nam nakazano wziąć udział w zabawie tanecznej z nimi. Odmówiliśmy, a kiedy wydano nam rozkaz, zażądaliśmy rozkazu na piśmie informując, że powiadomimy o tym swoich biskupów. Wtedy zrezygnowano z dalszego nacisku. Razem byliśmy twardzi i zdecydowani.

Ks. kard. Karol Wojtyła pamiętał o nas. Regularnie otrzymywaliśmy od niego listy i życzenia świąteczne, posyłał do nas wielokrotnie rektora seminarium ks. Franciszka Macharskiego, który odwiedzał nas w jednostce. Zdarzyło się, że ks. rektorowi odmówiono prawa zobaczenia się z nami i nie wpuszczono go do jednostki. Walka ideowa z Bogiem i Kościołem trwała do końca służby. Próbowano nas podzielić między sobą. Jednych, z niewiadomych powodów nagradzano, innych karano. To sprawiło, że kiedy opuściliśmy koszary po 2 latach, znaliśmy lepiej mechanizm działania władzy ludowej i jej prawdziwe oblicze. Paradoksalnie, w okresie przymusowej służby wojskowej, mimo stosowanych różnych form nacisku, umocniło się nasze powołanie do kapłaństwa i miłość do Kościoła. Pan Bóg nieustannie czuwał nad nami.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 64.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 21.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Marian Juras, ks. Krzysztof Kopeć, ks. Kazimierz Krzywda, ks. Andrzej Pieróg, ks. Jan Raczek, ks. Władysław Rusnak, ks. Tadeusz Zaleski, ks. Adam Mroczek, ks. Kazimierz Grela, ks. Marek Chachlowski.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 19 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 17 (1 zmarł wcześniej jako diakon).
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 42 osoby.



Szer. Jan Abrahamowicz z kolegami 1 plutonu 2 kompanii, 1977 r.



Szer. Jan Abrahamowicz z kolegami na przepustce w Brzegu, 1976 r.

ANDRZEJCZAK Karol Józef, ks.

kan., ppor. dziekan

- **Zasadnicza służba wojskowa**
22.10.1968 – 14.10.1970
JW 4413, Bartoszyce⁹, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
2.06.1974, Łódź



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Stryków (1974–1977); Brzeziny, parafia św. Krzyża (1977–1980); Łódź, parafia św. Mateusza (1980–1983); Łódź, parafia Najśw. Zbawiciela (1983–1997); Justynów, parafia Miłosierdzia Bożego (1997–2004); Stryków, parafia św. Marcina (2004–2019); Dziekan Dekanatu Strykowskiego; emerytura od 2019.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Trudny moment w chwili wcielenia do jednostki. Trudny czas adaptacji. Ogromna nasza siła – kleryków. Byliśmy jedno. Wśród nas na sali przez dwa lata był obecny ks. bp Jacek Jezierski. Byliśmy mocni. Była to III Kompania, pluton III, drużyna I, „wspaniały czas” indoktrynacji. Byliśmy pozbawieni przepustek. Ogromna pomoc o. duchownego Setlaka¹⁰ w Bartoszycach na plebanii. Zdżyczenie niektórych dowódców drużyn i plutonu. Sadyści. Ale nas to wzmacniało.

Siłą naszą była wspólna, codzienna modlitwa. Była ona bardzo często przerywana za sprawą donosów tzw. cywili – żołnierzy. Wywieranie presji na nas. Kary za modlitwę, trzymanie więcej niż jednej religijnej książki, śpiewanie kolęd, choć odbywało się to na sali w cichości.

Wojsko całe dwa lata było dla mnie ugruntowaniem w powołaniu. Miałem także w tym czasie spotkania będąc na przepustce z kolegą

⁹ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹⁰ Adolf Setlak, ks. ojciec duchowny alumnów-żołnierzy w Bartoszycach.

z seminarium z Poznania z przedstawicielem SB¹¹. Obaj co do tego nie mieliśmy złudzeń.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 22.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 3.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Zenon Kołodziejczak.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 2.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 2
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 17.



Szer. Karol Andrzejczak z kolegami na przepustce w Bartoszycach, 1970 r.

¹¹ Służba Bezpieczeństwa – organ bezpieczeństwa państwa będący częścią struktury Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i jego jednostek terenowych, działający w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1956–1989 i ostatecznie rozwiązany w 1990.

BABIARZ (BARZYCKI) Kazimierz, ks. EC, kan., proboszcz parafii

- **Zasadnicza służba wojskowa**
10.1962 – 10.1964; JW 2937 (PAL.)¹²
Kędzierzyn-Koźle¹³, bombardier kanonier
odznaka wzorowego żołnierza
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
26.06.1966, Wrocław



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Laskowice (1966–1967); Jaworzyna Śląska (1967–1973);
Mysłakowice (1973–1977); Wojcieszów (1977–1980); proboszcz:
Wojciechowice (1980–1994); od 1994 emeryt.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Nie jestem zainteresowany przeszłością swojego życia, tym bardziej służbą wojskową, bo to wszystko, chociaż było bardzo dobrze, przeżyłem – należy do Boga.

W wojsku mile wspominam: po przysiędze każdą niedzielę spędzałem po Mszy św. na plebanii u ks. prał Ludwika Rutyny w Koźlu, późniejszego infułata, który jako emeryt pracował na Ukrainie.

W drugim roku służby wspominam, że nie opuszczałem Nabożeństwa Różańcowego w kościele św. Jadwigi. W czasie peregrynacji mieliśmy obraz Matki Bożej Częstochowskiej, jako żołnierze. Nas było tylko pięciu kleryków – wtedy nie było jeszcze ataku na nas (1962–1964), mogłem mieć dużo czasu na modlitwę przed pobudką albo po zakończonym dniu: klękałem na łóżku (materacu ze słomy) do pacierza i różańca, inni żołnierze zachowywali milczenie – może też modlili się na leżąco.

¹² Nie był to pułk artylerii lekkiej, lecz 37. Łużycki Pułk Artylerii Haubic.

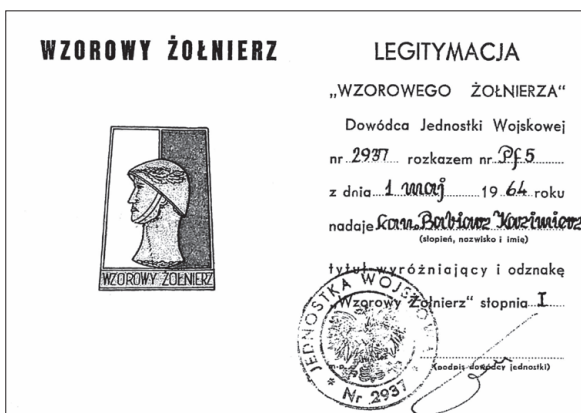
¹³ Koźle.

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 80.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: połowa.
- Był to rok studiów: IV.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): dwóch chrystusowców: Józef Bakalarz i Andrzej Duczkowski¹⁴ i z seminarium śląskiego Henryk Sobczyk¹⁵, z seminarium warszawskiego Roch Walczak – kustosz w Ursusie M.B. Fatimskiej.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: wszyscy alumni.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: wszyscy, oprócz jednego.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 40 (połowa).
- Inne informacje: W okresie służby wojskowej ankietowany nosił nazwisko Babiarz, które później zmienił na Barzycki.



Kan. Kazimierz Babiarz
na posterunku
w Kędzierzynie Koźlu, 1962r.



Legitymacja Wzorowego Żołnierza kan. Kazimierza
Babiarza, 1964 r

¹⁴ Ks. Andrzej Duczkowski (1939–2012), należał do Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej, był m.in. prokuratorem generalnym tegoż Towarzystwa, zmarł w Rzymie 28.07.2012 r. Patrż: <https://www.gosc.pl/doc/1216553.Zmarl-ks-Andrzej-Duczowski> [03.05.2023].

¹⁵ Ks. Henryk Sobczyk (1942–1986), kapłan archidiecezji katowickiej, był m.in. krajowym duszpasterzem Apostolstwa Chorych. Patrż: https://silesia.edu.pl/index.php?title=Sobczyk_Henryk [22.04.2023].

BARAN Stanisław, ks. kan., ppor., kapelan Domu Opieki

- **Zasadnicza służba wojskowa**
29.10.1962 – 15.10.1964
JW 3140, Giżycko¹⁶, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
4.06.1967, Przemyśl

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
parafie: Kraków-Zaleszany, Sieniawa, Dragonowa, Kobyłany, Pastwiska, Chmielnik 1987, a potem Hyżne, Rencista, kapelan Domu Opieki, parafia Hyżne, kościół w Nieborowie, Dom Pomocy w Nieborowie.
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Przybyłem wieczór 28.10.1962 r. do jednostki. Dyżurny żołnierz przeklinając powitał nas – „idź w miasto”. Poszedłem na parafię w Giżycuku – przyjął mnie ks. F [nieczytelne]. Dopiero rano skierowałem kroki do jednostki – Kompania Szkolna Podoficerska – gdzie spędziłem 9 miesięcy.
W plutonie razem z żołnierzami bez 7 klasy. Rozmowy [z] przekleństwami – dowódca plutonu - w materacu pluskwy – spanie w namiotach, co chwila alarmy – w różnych k [nieczytelne] na [nieczytelne] – Wilkasy.
Egzaminy zdałem na 5 – stopnia nie otrzymałem, tylko odznakę wzorowego żołnierza. Po szkole zostałem przeniesiony na warsztaty – naprawa czołgów – ale nie naprawiałem, byłem tam pisarzem kompanii.
Był wspaniały szef sierżant Markiewicz – dowódca kapitan Szydłowski. Od czasu do czasu wzywali na rozmowy polityczne – raz d-ca kompanii – który był szefem P.O. Partyjny¹⁷ – kazał pozbierać pieniądze – i zanieść do szafki na korytarzu; stał opiekun polityczny – jak zobaczył, że wszedłem

¹⁶ 11. Pułk Czołgów Średnich.

¹⁷ Właściwa nazwa: sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej.

do pokoju politycznego – wszedł a ja przekazałem, kto dał a kto nie. Była wielka granda, że kleryk zbierał na partię.

Dwa razy byłem na poligonie – Orzysz¹⁸ – i Dęba¹⁹ Rozalin [to stacja kolejowa, właściwie: Nowa Dęba]²⁰. Byłem też przy żniwach w Dębie – gdzie proboszczem był brat Cyrankiewicza lub mi [nieczytelne]...²¹

I lata tej służby przeminą jak sen. Przyszedł październik – ubranie cywilne – dwa razy byłem na urlopie – raz w czerwcu – i na święta Boże Narodzenie 1962. Przepustkę w drugim roku miałem stałą, byłem gościem do d-cy Krupski.

Mile wspominam wojsko – każdy ksiądz powinien być w wojsku. Po odbyciu służby wojskowej – powróciłem do Seminarium w Przemyśle na IV rok – V–VI, święcenia w czerwcu 1967.

Nie byłem w Modlinie²² – gdzie koledzy otrzymali stopień ppor.²³ – byłem chory – wylew do siatkówki – pisałem o tym – żadnej odpowiedzi – trochę mam z tego powodu żal – czołem żołnierze.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: ok. 40.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 17.
- Był to rok studiów: III.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Stefan Świdroń – Wrocław, ks. Hamerski²⁴ – Bydgoszcz, ks. Erik Grochla²⁵ – Kraków.

¹⁸ Poligon wojskowy w północno-wschodniej Polsce, znajdujący się na południowy wschód od Orzysza.

¹⁹ Właściwa nazwa poligon Nowa Dęba. Poligon wojskowy znajdujący się na wschód od miasta Nowa Dęba.

²⁰ Dęba Rozalin – stacja kolejowa w Nowej Dębie.

²¹ Informacja błędna. Brat Cyrankiewicza Jerzy nie był księdzem, zmarł tragicznie w 1960 r. w Szkocji.

²² Spotkanie kapłanów, byłych alumnów żołnierzy zostało zorganizowane przez kurię Ordynariatu Polowego w 2011 r.

²³ Podczas spotkania w Modlinie w 2011 r. księża, byli alumni-żołnierze nie otrzymali awansów oficerskich.

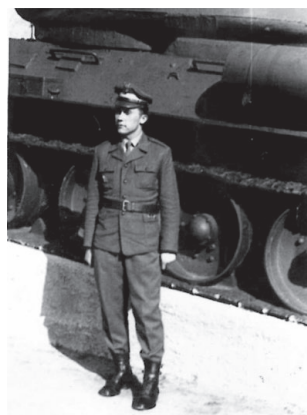
²⁴ Ks. Edmund Hamerski, przyjął święcenia kapłańskie 24.05.1967, kapłan archidiecezji gnieźnieńskiej.

²⁵ Właściwie Eryk Grochla. Urodził się 28 stycznia 1942 w Strzybnicy-Rybniej. Święcenia kapłańskie przyjął 4 czerwca 1967 w Katowicach. Posługę wikariacką pełnił m.in. w parafii

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powrócił: 17 alumnów (jeden później wystąpił).
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: jeden wystąpił.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: nie pamiętam, bo były święcenia 1966–1967.



Szer. Stanisław Baran na ćwiczeniach, Giżycko 1962 r.



Szer. Stanisław Baran



Szer. Stanisław Baran na przepustce w Giżycku, 1963 r.

Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kobiórze (1967–1971). W latach 1988–2007 pozostawał proboszczem w Gaszowicach. 29 maja 2007 przeszedł na emeryturę i zamieszkał na terenie parafii NSPJ i MB Fatimskiej w Strzybnicy. Zmarł 26 maja 2019 w Tarnowskich Górach. Pogrzeb odbył się 30 maja w kościele pw. NSPJ i MB Fatimskiej w Strzybnicy. https://silesia.edu.pl/index.php?title=Grochla_Eryk [22.04.2023].

BEDNAREK Jan, ks.

kan. Kapituły Katedralnej w Kaliszu, ppor.,
kapelan w Domu SS. Opieki Społecznej

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.10.1967 – 17.10.1969
JW 4422, Szczecin Podjuchy²⁶, szer. strz.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
10.06.1973, Częstochowa



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz i katecheta 14 lat: Poręba, Częstochowa, Sosnowiec, Będzin, Radomsko, Sosnowiec (1973–1989); proboszcz 20 lat Galewice i Brzeźnica k. Sieradza; kapelan w Domu SS. Opieki Społecznej pw. św. Antoniego Padewskiego w Mirkowie k. Wieruszewa²⁷; opiekun duchowny hospicjum „Dobrych Serc”.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Dla mnie osobiście (co rozumiąłem wolę Bożą po pół roku pobytu) to była „szkoła życia i odporności”. Przydało mi się to w życiu kapłańskim, aby być zdyscyplinowanym, poukładanym i umiejącym sobie radzić w latach PRL-u²⁸ – w pracy duszpasterskiej.

W wojsku było zbyt mało szkolenia sztuki wojennej, jedynie musztry, polityczne ”wykłady”, podczas których odwracano historię Polski i Kościoła. Dzielono nas (około 100 kleryków w jednostce) na dwie grupy; jednych wyróżniano, a drugich karano i upokarzano za „byle co”. Ja należałem do tych drugich; prawie 120 dni zakazu opuszczania koszar czy obozu i ponad 250 godz. pracy „poza kolejnością”. Byłem tylko na dwóch urloпах

²⁶ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²⁷ Właściwie – Dom Dobrych Serc Zgromadzenia Sióstr Opieki Społecznej Świętego Antoniego.

²⁸ Nazwa państwa polskiego obowiązująca w latach 1952–1989.

„ustawowych” i to jeszcze z utrudnieniami wyjazdu. Często „anulowano” mi kary, ale to tylko z okazji tzw. amnestii z racji 22 lipca²⁹ czy dnia Wojska Polskiego³⁰.

Ponadto w wojsku nawiązywały się więzi zyczliwości i koleżeńskiej pomocy; duchowego wsparcia – wśród alumnów żołnierzy. Niektóre z nich przetrwały do dziś – nawet z różnych diecezji, bo byliśmy „powołani” z różnych seminariów; Tarnowskie, Krakowskie, Częstochowskie, Katowickie (Śląskie), Opolskie, Wrocławskie, Poznańskie – kilku z Zakonów i Zgromadzeń Zakonnych; Salezjanie, Salwatorianie, Oblaci, Bernardyni, Misjonarze św. Rodziny.

Do dziś, a upływa 50 lat, jak opuściliśmy koszary w Podjuchach 17.10.1969 r. – spotykamy się w różnych miejscach ww. diecezji, co dwa lata. Teraz mamy zaplanowane spotkanie na 19.10.2019 r. na Jasnej Górze – w 50. rocznicę opuszczenia koszar, które osobiście organizuję ze mszą św. w kaplicy MB i wspólny później obiad.

* * *

► Dodatkowe informacje

(WSD Częstochowskie z siedzibą w Krakowie)

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 29.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 12.
- Był to rok studiów: po I roku.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Ryszard Migocki – proboszcz w Sosnowcu; ks. Zygmunt Marian Gaj – emeryt-rezydent w Radomsku, ks. Edward Krakowski – emeryt w Częstochowie.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 10 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 10 (wszyscy).
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 28.

²⁹ Narodowe Święto Odrodzenia Polski – najważniejsze polskie święto państwowe w okresie Polski Ludowej, obchodzone co roku 22 lipca (do 1989), na pamiątkę rocznicy ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w 1944 roku.

³⁰ Święto Wojska Polskiego w dniu 12 października ustanowione w 1950 r. na pamiątkę chrztu bojowego 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki pod Lenino 12 października 1943 r.



Szer. Jan Bednarek na strzelnicy, Szczecin Podjuchy, 1968 r.

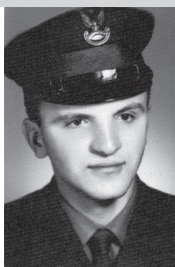


Spotkanie szer. Jana Bednarka i kolegów z ks. ppłk. Piotrem Mazurkiem

BEDNARZ Julian, ks.

ppor., dr, wikariusz parafialny

- **Zasadnicza służba wojskowa**
31.10.1970 – 13.10.1972
JW 4413 Bartoszyce³¹, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
17.04.1977, Bagno k. Wrocławia



➤ Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich

Rok.lata:	Rodzaj posługi:	Miejsce/adres:
1977–1981	Studia (magisterium i licencjat); Pomoc duszpasterska	Akademia Teologii Katolickiej, ul. Dewajtis 5, 01-815 Warszawa; Kaplica NMP Matki Zbawiciela, Olimpijska 82/84, 02-636 Warszawa
1981–1985	Studia (doktorat)	Institut Catholique de Paris 19 Rue d'Assas, 75006 Paris, Francja
1986	Wikariusz i katecheta	Mikołów, parafia NMP Matki Zbawiciela, plac Salwatorianów 2
1986–1988	Kapelan; Wykładowca na ATK	Michałowice, kaplica domowa Sióstr Imienia Jezus (CSNI); ATK (adres j. w.)
1988–1990	Wykładowca na ATK i WSD Salwatorianów	ATK: ul. Dewajtis 5, 01-815 Warszawa; WSD: Bagno 86, 55-120 Oborniki Śląskie
1990–1993	Rektor WSD Salwatorianów i wykładowca ATK (pół etatu)	WSD: Bagno 86, 55-120 Oborniki Śląskie; ATK: ul. Dewajtis 5, 01-815 Warszawa
1990–1993	Wikariusz Prowincjalny i konsultor	Prowincja Polska, ul. św. Jacka 16, 30-364 Kraków (na konsulty dojazdu z Bagna)
1993–1999	Konsultor generalny SDS	Curia Generalizia dei Salvatoriani Via della Conciliazione 51, 00193 Roma
1993–1997	Superior domu generalnego	Casa Madre: Via della Conciliazione 51, 00193 Roma

³¹ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

1999–2005	Rektor i wykładowca Salwatoriańskiego Instytutu Filozoficzno-Teologicznego w Morogoro	Salvatorian Staff Community, PO Box 1878, Morogoro, Tanzania
2006–2007	Wikariusz w Bilaj i wykładowca w WSD w Shkodër	Bilaj, PO Box 1520, Tirana, Albania Rruga Jezuitëve, Shkodër, Albania
2007–2014	Wykładowca w Jordan University College (Catholic University of Tanzania)	Salvatorian Staff Community, PO Box 1878, Morogoro, Tanzania
Od 2015	Wikariusz parafialny (duszpasterstwo turystów)	Basilica of the National Shrine of Mary, Queen of the Universe, 8300 Orlando, FL 32831, USA

► Wspomnienia z okresu służby wojskowej

Oto fragment wywiadu w dniu odbioru patentu oficerskiego (12 listopada 2016 r.), który przeprowadziła ze mną Elżbieta Szmigielska-Jezierska dla dwutygodnika ordynariatu polowego wojska polskiego „Nasza Służba”, opublikowany w numerze 22(545) z 16–31 grudnia 2016 r., s. 6–7.

Studia filozoficzno-teologiczne w Bagnie w 1970 r. przerwało powołanie do zasadniczej służby wojskowej, do jednostki kleryckiej w Bartoszczach. Jak wspomina Książdz ten czas? Jako błogosławiony czy stracony?

– Niestety po kilku zaledwie wykładach na pierwszym roku filozofii 12 studentów naszego seminarium otrzymało wezwanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej w jednostce wojskowej 4413 w Bartoszczach (54 Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego).

Pierwszy raz w historii zdarzyło się, że tak dużej liczbie studentów wręczono karty poborowe. Przełożeni seminarium byli bardzo zaskoczeni i nie znając przysługujących nam praw kazali nam jechać na parę dni do domów rodzinnych a następnie do Bartoszc. Później dowiedzieliśmy się, że tak liczny pobór był „karą” wymierzoną polskiej prowincji salwatorianów za „nielegalne” utworzenie ośrodka duszpasterskiego w Piastowie (ul. E. Orzeszkowej 23) w domu służącym jako mieszkanie dla dwóch salwatorianów od 1968 r. (od 1984 r. parafia pod wezwaniem Św. Michała Archanioła). Ostatecznie wcielono do jednostki tylko 10, a dwóch odesłano do domu.

Nasza służba trwała od 28 października 1970 r. do 13 października 1972 r. Ja znalazłem się w drugim plutonie pierwszej kompanii. Szkolenie miało mało wspólnego z ratownictwem terenowym, gdyż nawet brakowało odpowiednich do tego materiałów. Było oczywiste, że głównym celem

była raczej indoktrynacja polityczna. Na szczęście w okresie mojej służby sprowadzano kompetentnych i w miarę rzetelnych wykładowców lub prelegentów. Ci ludzie przyjeżdżali najczęściej z Warszawy lub Olsztyna i mówili o stosunkach PRL z różnymi państwami, przede wszystkim zachodnimi, sporo uwagi poświęcano konfliktowi w Wietnamie i sąsiednich krajach Indochin. Sporo czasu zajmowało studiowanie nowych regulaminów wojskowych.

Raz w tygodniu były zajęcia na poligonie w pobliżu koszar. W tak zwanym wolnym czasie zachęcano do udziału w różnego rodzaju kołach zainteresowań, ale alumni raczej ich unikali, ponieważ były po prostu inną formą indoktrynacji i miały na celu uniemożliwić studiowanie teologii z przemyconych do koszar skryptów lub książek. Każdy mógł jednak posiadać w swojej szafce legalnie dwie książki o tematyce religijnej. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze dostarczało ciekawe materiały na konkursy wiedzy o Polsce. Wiele z tych materiałów chętnie czytałem. W okresie letnim wywożono nas na poligony, do Orzysza w 1971 roku, a w 1972 do Nowej Dęby koło Tarnobrzegu.

Jako młodzi żołnierze przeżyliśmy wydarzenia grudniowe w 1970 na Wybrzeżu. Dla nas było to tylko chodzenie na wartę w podwójnym składzie, ale sąsiednie jednostki miały podwyższoną gotowość bojową. W praktyce było to tylko uruchamianie pewnej liczby silników czołgowych w okresie mroźnych godzin nocnych, aby były gotowe do natychmiastowego wyjazdu do akcji. Takie rozkazy jednak nigdy nie nadeszły. Na wiosnę 1972 roku doszło do przypadkowej eksplozji amunicji sygnalizacyjnej w podręcznym składzie w pobliżu koszar. Akurat żołnierze z naszego batalionu byli tej nocy na warcie. Przeżyliśmy jedyny alarm „bojowy” chroniąc się w piwnicach koszarowego bloku. Eksplozje były bardzo silne, a odłamki pocisków leżały nawet na ścieżkach między blokami koszarowymi. Na szczęście nikt nie zginął.

Osobiście dobrze wspominam czas służby. Opieka medyczna w miarę staranna. Otrzymaliśmy 4 razy zastrzyki uodparniające. W moim przypadku działały na medal. Jeśli pominąć trzydniową gripę (w grudniu 1972 r.), to od tamtego czasu nigdy nie chorowałem. Starano się oczywiście przeskądzać we wspólnej modlitwie, ale raczej sporadycznie. Przy kościele św. Jana Chrzciciela posługiwali w tym czasie pojedynczy salwatorianie, którzy gościnnie nas przyjmowali. Mimo opóźnienia o jeden rok moich święceń kapłańskich, dwa lata spędzone w Bartoszycach – z dzisiejszej perspektywy – nie były czasem „straconym”.

► **Dodatkowe informacje**

Kadra JW 4413 (1970–1972)

Dowódca: podpułkownik Mieczysław Ozga

Zastępca do spraw politycznych: major Józef Pyłański

Szef sztabu: podpułkownik Tadeusz Czajkowski

I kompania

Dowódca: major Apolinary Kaczmarek

Zastępca do spraw politycznych: porucznik Józef Sumiński

Szef kompanii: sierżant sztabowy Stanisław Adamczyk

I pluton

Dowódca: porucznik Bogdan Kołodziejczak

Pomocnik dowódcy: plutonowy Zygmunt Szwoch

II pluton

Dowódca: podporucznik Jerzy Piechota (do 31 stycznia 1971);

porucznik Konstanty Puczko (od stycznia 1971)

Pomocnik dowódcy: sierżant Jerzy Kunicki

III pluton

Dowódca: młodszy chorąży Henryk Lenczowski

Pomocnik dowódcy: sierżant Ryszard Kurdej

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 8.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: dnia 27 października 1970 roku powołanie do odbycia służby wojskowej w JW 4413 w Bartoszycach od dnia 31 października otrzymali: 4 alumnów pierwszego roku filozofii (1970/1971) Wyższego Seminarium Duchownego Salwatorianów w Bagnie koło Wrocławia, 5 alumnów roku zerowego, 1 nowicjusz i 2 kandydatów – razem 12 osób.
 - Julian BEDNARZ, ur. 1.01.1951, pierwsza profesja 15.08.1967, wcielony do drugiego plutonu pierwszej kompanii 31 października 1970 (student I roku filozofii), zwolniony do cywila 13 października 1972, święcenia kapłańskie: 17.04.1977;
 - Tadeusz DROBNY, ur. 25.12.1951, pierwsza profesja 15.08.1970, wcielony do trzeciej kompanii 31 października 1970 (student I roku

- filozofii), zwolniony do cywila 13 października 1972, wystąpił 15.08.1974;
- Stanisław PIECZARA, ur. 9.04.1951, pierwsza profesja 15.08.1968, przybył do Bartoszyc 31 października 1970 (student I roku filozofii), zwolniony do cywila po 2 godzinach, wrócił do Bagna 3 listopada 1970, święcenia kapłańskie: 11.04.1976; od 1992 do 2010 służył jako kapelan Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych Ameryki (United States Air Force), obecnie pracuje jako pomoc duszpasterska w Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej w Merrillville;
 - Tadeusz TABAK, ur. 17.05.1951, pierwsza profesja 15.08.1967, wcielony do drugiej kompanii 31 października 1970 (student I roku filozofii), uległ poważnemu wypadkowi 17 września 1971 na poligonie w Orzyszu, zwolniony do cywila pod koniec stycznia 1972, studia filozoficzno-teologiczne podjął w lutym 1972, święcenia kapłańskie: 17.04.1977;
 - Jan BAŁK, ur. 27.03.1951, pierwsza profesja 8.09.1969, wcielony do trzeciego plutonu pierwszej kompanii 31 października 1970 (jako student roku zerowego), zwolniony do cywila 27 marca 1971 (z powodu znaczącego niedowładu jednej ręki po wypadku w czerwcu 1969 roku), uzupełnił brakujące studia z zakresu szkoły średniej, w roku akademickim 1973/74 rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne, wystąpił 5.03.1977 (w połowie drugiego roku teologii); wstąpił do prowincji brytyjskiej salwatorianów; ponownie złożył profesję 8.09.1981, święcenia kapłańskie: 9.06.1984;
 - Bogdan KASPROWSKI, ur. 27.08.1951, pierwsza profesja 15.08.1970, wcielony do trzeciej kompanii 31 października 1970 (jako student roku zerowego), zwolniony do cywila 13 października 1972, uzupełnił brakujące studia z zakresu szkoły średniej, w roku akademickim 1973/74 rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne, wystąpił 15.08.1975;
 - Józef KORKUS, ur. 26.09.1951, pierwsza profesja 15.08.1968, wcielony do drugiej kompanii 31 października 1970 (jako student roku zerowego), zwolniony do cywila 13 października 1972, uzupełnił brakujące studia z zakresu szkoły średniej, w roku akademickim

- 1973/74 rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne, wystąpił jako diakon przed święceniami kapłańskimi 17.08.1979;
- Jan KULIK, ur. 13.06.1951, pierwsza profesja 15.08.1968, wcielony do trzeciego plutonu pierwszej kompanii 31 października 1970 (jako student roku zerowego), zwolniony do cywila 13 października 1972, wydany ze zgromadzenia już 31.03.1971;
 - Zdzisław TRACZ, ur. 17.07.1951, pierwsza profesja 15.08.1969, wcielony do trzeciej kompanii 31 października 1970 (jako student roku zerowego), zwolniony do cywila 13 października 1972, uzupełnił brakujące studia z zakresu szkoły średniej, w roku akademickim 1972/73 rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne, święcenia kapłańskie: 29.04.1978;
 - Wojciech ŁADOCHA, ur. 3.03.1951, rozpoczął nowicjat 7.09.1970, przybył do Bartoszczy 31 października 1970 (jako nowicjusz), zwolniony do cywila po 2 godzinach, wrócił do Bagna 3 listopada 1970, wystąpił jako nowicjusz kleryk 12.01.1971; wstąpił ponownie 10.10.1976, pierwsza profesja 11.10.1977; wystąpił 8.09.1978;
 - Józef GUCIK, ur. (najprawdopodobniej) w 1951, w Bagnie przebywał jako kandydat przerabiający materiał z zakresu szkoły średniej, wcielony do drugiej kompanii 31 października 1970 (jako kandydat), zwolniony do cywila 13 października 1972, powrócił do Bagna, jednakże nie wstąpił do nowicjatu salwatorianów, lecz oblatów świętego Józefa (OSJ), święcenia kapłańskie: 9.05.1981;
 - Wojciech JĘDROWICZ, ur. (najprawdopodobniej) w 1951, w Bagnie przebywał jako kandydat przerabiający materiał z zakresu szkoły średniej, wcielony do trzeciego plutonu pierwszej kompanii 31 października 1970 (jako kandydat), zwolniony do cywila 13 października 1972, skreślony z listy kandydatów już 31.03.1971.

Bibliografia:

- Katalog salwatorianów prowincji polskiej 1975*, przygotowany do druku przez zespół redakcyjny pod kierunkiem ks. Antoniego Kiełbasy SDS, Wydawnictwo Salwatorianów Kraków 1975, Tipografia P. U. G. – Roma, 313 s.
- Katalog salwatorianów prowincji polskiej 1989*, przygotowany do druku przez ks. Władysława Węglarza SDS, Wydawnictwo Salwatorianów Rzym – Kraków 1989, 382 s.

► **Dodatkowe informacje**

- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Tadeusz Tabak SDS (San Antonio, USA), ks. Zdzisław Tracz SDS (Bielsko-Biała).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 6 po odbyciu (+ 2 podczas służby; + 2 po trzech dniach): sześciu w październiku 1972 (Bednarz Julian, Drobny Tadeusz, Kasprowski Bogdan, Korkus Józef, Tracz Zdzisław, Gucik Józef); jeden w lutym 1972 (Tadeusz Tabak, po wypadku na poligonie w Orzyszu: 17 września 1971); jeden w marcu 1971 (Bąk Jan, ze względów zdrowotnych); dwóch w listopadzie 1970 (Pieczara Stanisław, Ładocha Wojciech).
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: pięciu (z grupy 10 wcielonych w 1970 r.: (Bednarz Julian, Tabak Tadeusz, Tracz Zdzisław, Bąk Jan i Gucik Józef).
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: pięciu (spośród 8 przyjętych na pierwszy rok filozofii w 1970 roku): Bednarz Julian, Myszor Andrzej, Pieczara Stanisław, Stuglik Kazimierz i Tabak Tadeusz.



St. szer. Julian Bednarz wśród kolegów alumnów 1 kompanii, 2 plutonu, 1972 r.

BIAŁY Tadeusz, ks.

kan. grem. Przemyskiej Kapituły Metropolitalnej,
ppor., mgr. lic.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1972–1974
JW 4413, Bartoszyce³²
stopień wojskowy [b.d.]
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
31.05.1979, Przemyśl
- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz i katecheta dzieci i młodzieży w Krośnie Polance (1979–1984); studia specjalistyczne w zakresie katechetyki w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1984–1987); wikariusz i katecheta w Gorzycach Tarnobrzeskich (1987–1988); studia doktoranckie w KUL (1988–1989); praca w Przemyślu (1989); wicedyrektor Wydziału Nauki Katolickiej Kurii Metropolitalnej w Przemyślu, zajęcia w WSD w Przemyślu – katechetyka – ćwiczenia katechetyczne; diecezjalny wizytator nauki religii; archidiecezjalny duszpasterz akademicki i archidiecezjalny duszpasterz młodzieży; redakcja Tygodnika Katolickiego „Niedziela” – Edycja Przemyska.

* * *

Ks. prał. Tadeusz Biały zmarł 5 listopada 2020 r. W dniu 7 listopada 2020 r. w intencji zmarłego została sprawowana Msza św. w Bazylice Archikatedralnej w Przemyślu, zaś 8 listopada 2020 r. Msza św. pogrzebowa odbyła się w parafii pw. św. Leonarda w Turbii (diec. sandomierska). Został pochowany na cmentarzu w Turbii³³.

³² 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

³³ Informacja za: *Zmarł śp. ks. Tadeusz Biały, duszpasterz młodzieży archidiecezji przemyskiej*, <https://diecezja.rzeszow.pl/nekrologi/zmarl-sp-ks-tadeusz-bialy-duszpasterz-mlodziezy-arch-przemyskiej/> [22.04.2023].

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

OBYWATELE, CO WY TU ROBICIE?

**Opowieść wigilijna, która wydarzyła się naprawdę
w JW 4413 w Bartoszycach 24 grudnia 1972 r.**

Dla mnie i dla moich kolegów pierwsza wigilia z dala od rodziny była szczególnym wydarzeniem (tylko nieliczni mieli szczęście wyjechać na urlop świąteczny). Klimat świąt wyniesiony z domu rodzinnego przynaglał nas, aby w jednostce wojskowej pod specjalnym nadzorem komunistów, spotkać się przy wigilijnym stole. Wieczorem zebraliśmy się w jednej z sal na pierwszej kompanii, oczywiście dyskretnie – w konspiracji przed przełożonymi.

Jednak nasi koledzy „cywile” byli bardzo czujni. Któryś z nich doniósł, że alumni żołnierze organizują wigilię. Nie trzeba było długo czekać na interwencję przełożonego. Tym razem służbowo wkroczył do sali dowódca naszej pierwszej kompanii (mjr Apolinary Kaczmarek), który tego wieczora pełnił funkcję oficera dyżurnego i z wyraźną dezaprobatą zapytał: „Obywatele, co wy tu robicie?”. Nastąpiła krótka cisza i po chwili jeden z naszych kolegów (nie pamiętam nazwiska) zwrócił się do pana oficera: „Obywatelu majorze, przecież dzisiaj jest wigilia Bożego Narodzenia” i podszedł z opłatkiem do pana majora. Byliśmy ciekawi jak on zareaguje. Okazało się, że postawa kolegi i biały opłatek zrobiły mocne wrażenie na komunistycznym oficerze, wszak pan major „zwolnił” służbowy pasek spod brody i zdjął czapkę.

Dokładnie pamiętam scenę, jak podczas dzielenia się opłatkiem naszego kolegi z panem majorem, mały kawałek białego chleba upadł na podłogę i wówczas pan oficer błyskawicznie pochylił się i z szacunkiem podniósł tę kruszynę chleba. Potem nawet usiadł do wigilijnego stołu i zaczął z nami po „ludzku” rozmawiać – trochę ponarzekał na wojsko i usprawiedliwiał się, że on tak musi, bo takie uwarunkowania i czasy itp.

Przywołana tu „konspiracyjna” wigilia w koszarach tak zwanego Ludowego Wojska Polskiego³⁴ utwierdziła mnie w przekonaniu, jak piękna jest polska i katolicka tradycja wieczoru wigilijnego i jak potężna jest moc świątecznego opłatka..., że łamany opłatek nie dzieli, ale łączy ludzi, nawet usytuowanych na tak bardzo odległych biegunach.

³⁴ Nazwa „Ludowe Wojsko Polskie” używana powszechnie od lat pięćdziesiątych przez władze państwowe i oficjalną propagandę oraz piśmiennictwo tego okresu w celu podkreślenia związku z panującym w państwie ustrojem politycznym nie była nigdy nazwą oficjalną. W latach 1944–1952 oficjalna nazywa „Wojsko Polskie”, a w okresie 1952–1989 „Siły Zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Za tamten wieczór wigilijny i za czas wojskowej próby na drodze do kapłaństwa niech będzie uwielbiony Bóg w swoich świętych i błogosławionych, zwłaszcza w błogosławionym ks. Jerzym Popiełuszko, którego izba pamięci znalazła swoje miejsce w sali na pierwszej kompani, w której przeżywaliśmy wyżej opisaną (konspiracyjną) wigilię i która przez dwa lata służby wojskowej była moim mieszkaniem.

Z perspektywy dwóch lat służby wojskowej mogę powiedzieć, że nasz dowódca kompani nie był taki groźny. Z pewnością był trochę płochliwy, wszak wywodził się chyba z „zaciągu” oficerów według specyficznego wówczas klucza, zdefiniowanego przez popularną maksymę „nie matura lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera”³⁵.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 43.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 14 (w tym dwóch do jednostek „nie-kleryckich”).
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): abp Adam Szal, metropolita przemyski (Przemyśl), ks. Mieczysław Bąk (Lesko), ks. Tadeusz Biały (Przemyśl), ks. Józef Czerak Józef (Bartkówka), ks. Mateusz Homik (Jabłonica Polska), ks. Marek Kowalik (Wierzawice), ks. Jan Łojek (Nowa Sarzyna), ks. Józef Markowicz (Wrzawy), ks. Kazimierz Pacyniak (Sufczyzna), ks. Stanisław Pieńczak (Dynów), ks. Stanisław Wargacki (werbista), ks. Stanisław Woźniak (Wólka Pełkińska), ks. Józef Lisowski³⁶ (zmarł w lipcu 2015, w par. Cygany, diec. sandomierska).

³⁵ Oficerowie nie posiadający średniego wykształcenia w myśl ustawy z 13 grudnia 1957 r. O służbie wojskowej oficerów Sił Zbrojnych zostali zobowiązani do uzupełnienia średniego wykształcenia do 31 grudnia 1961 r. Do szkół oficerskich kandydatów bez matury po 1956 r. nie przyjmowano.

³⁶ Ks. Józef Lisowski (1953–2015), święcenia kapłańskie przyjął 31 maja 1979 r., jako wikariusz pracował w parafiach: Dylągowa (1979–1981), Krasna (1981–1984), Rokietnica (1984–1986), Spie (1986–1988). Proboszczem był w Borownicy (1988–1991). Od roku 1991 do swojej śmierci był proboszczem w parafii pw. św. Jadwigi Królowej w Cyganach. Zob. <http://www.diecezja.rzeszow.pl/2015/07/zmarl-ks-jozef-lisowski-proboszcz-parafii-w-cyganach-w-diecezji-sandomierskiej/> [22.04.2023].

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 14 (w tym jeden – Stanisław Wargacki – do księży werbistów).
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 13.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 33.



Żołnierskie rozmowy.
Szer. Tadeusz Biały
(pierwszy z lewej strony)



Szer. Tadeusz Biały w drużynie pod bronią

BIELEŃ Julian, ks.

prał., kan. kapituły, mgr lic., emerytowany proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.05.1960 – 05.1962
JW 2348, Ciechanów³⁷
Oficerska Szkoła Łączności w Zegrzu, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
20.06.1965, Przemyśl



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
proboszcz i katecheta parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krośnie Turaszówce (1982–2010); emeryt.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Do jednostki przybyliśmy we dwóch. To zdarzenie z rzeczywistością jakże inną niż w seminarium, bardzo brutalna i chamska, w umyśle kolegi zrodziło się pytanie: czy zasady moralne wpajane klerikom można w całości zastosować w praktyce życia wojskowego. Odpowiedź: tak.

Niektórzy przełożeni negatywnie nastawieni publicznie, niektórzy chcieli wykpić, wyśmiać w formie: szef kompanii (w porozumieniu z dowódcą batalionu) kazał ubrać się w mundur, kto pozostałby wyśmiać kleryka, jako Szwejka. Brać wojskowa przyjęła nas bardzo serdecznie. Włączeni do kompanii po tygodniu z nimi pobytu mieliśmy przysięgę wojskową. Z jednej strony pozytywnie: on po maturze ma jeszcze dwa lata studiów – niechby był pisarzem w kancelarii tajnej – decydenci: nie! bo to kleryk.

Dlaczego ma w plecaku tyle książek (nadrabialiśmy trzeci rok studiów). Ty fajtłapa, bo na apelu mundurowym nie masz wszystkiego, pójdziesz do więzienia.

Koledzy: nie my [tekst nieczytelny] żeby nie musiał idąc do kapłaństwa mieć wyrzuty sumienia, że brał komuś.

³⁷ 3. Pułk Zmechanizowany.

Pogadanki światopoglądowe lubili koledzy. Cieszyli się, jak zabierałem głos, bili brawa potem przełożeni zabraniali, żeby na takie spotkania nie chodzić – jak szkoda – mówiła brać.

Nieraz w niedzielę, prawie cała kompania przychodziła, aby czytać fragmenty Ewangelii i dyskutować, skorzystali praktycznie [wszyscy], bo czasem z seminarium miałem paczki ze słodyczami, to skorzystali i była radość.

Pod koniec będąc w Oficerskiej Szkole Łączności w Zegrzu miałem opiekuna mjr., który prawdopodobnie był też w seminarium duchownym, często byłem u niego na rozmowie, zachęcał mnie bym zrezygnował z seminarium, przedstawiał perspektywy, że wówczas będę naprawdę człowiekiem, bo mnie stać na to.

Z Zegrza często byłem w seminarium w Warszawie goszczony przez rektora, który zawsze miał też wsparcie finansowe dla mnie.

Za radą ojca duchownego seminarium opuszczałem OSŁ w Zegrzu po cywilnemu, żegnany przez szkołę bardzo serdecznie, płk miał dla mnie wiele ciepłych słów, a nawet życzył, żebym był rzeczywiście dobrym księdzem. Była to szkoła, która pomogła mi (jej doświadczenie) w pracy kapłańskiej.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 36.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 40 z kilku roczników.
- Był to rok studiów: w moim przypadku – koniec II.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: kilku nie powróciło.

BŁOŃSKI Bernard [Jan], ks.

kapelan Jego Świątobliwości (prał.),
kan. grem. Kapituły Kolegiackiej Łukowskiej,
mgr teologii i lic. z historii Kościoła,
ppor., dyrektor Archiwum Diecezjalnego

- **Zasadnicza służba wojskowa**
26.10.1976 – 16.05.1978
JW 4413, Bartoszyce³⁸, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
4.06.1983, Siedlce



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: parafia Malowa Góra (1983–84); studia specjalistyczne w zakresie historii Kościoła na Wydziale Teologicznym KUL w Lublinie (1984–1988); wikariusz w parafii katedralnej w Siedlcach (1988–1989) i prefekt szkół średnich do 1994 r.; notariusz Sądu Biskupiego (1994–1996). Praca w Wyższym Seminarium Duchownym im. Jana Pawła II w Siedlcach: wykładowca w Wyższym Seminarium, prowadził lektorat z języka łacińskiego, wykłady z religiologii i historii Kościoła (1989–2007); prefekt studiów (1996–1999); wicerektor (1999–2007). Dyrektor Archiwum Diecezjalnego w Siedlcach od 2007; w diecezji dyrektor Papieskich Dzieł Misyjnych (1994–2016).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Powołanie do wojska było dla mnie zaskoczeniem, choć wiedziałem że „kleryków biorą do wojska”. Kartę powołania do Bartoszyca dostało nas 3 alumnów z I roku studiów w październiku 1976 r.
Wspólnota seminaryjna radośnie i uroczyście odprowadziła nas na dworzec kolejowy w Siedlcach. Było zaskoczeniem dla obecnych na dworcu

³⁸ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

pasażerów, co się dzieje i o co chodzi, że tylu kleryków przyszło na peron? Dowiedzieli się, że biorą kleryków do wojska. Jechaliśmy całą noc pociągiem relacji Lublin – Olsztyn. Nie bardzo wiedzieliśmy czego można się spodziewać, choć trochę nam opowiadali klerycy, którzy powrócili z Bartoszcyc, po odbyciu służby wojskowej.

Z Olsztyna dojechaliśmy autobusem PKS do Bartoszcyc. Odwiedziliśmy ks. Adolfa Setlaka, miejscowego proboszcza i ojca duchownego kleryków w Bartoszcycach. Od niego otrzymaliśmy na początek kilka rad i wskazówek. Następnie udaliśmy się do kleryckiej jednostki wojskowej 4413, gdzie rozdzielono nas na poszczególne kompanie. Mnie przydzielono do 1 kompanii, a kolegów kolejno: do 2 i 3 kompani w Szkolnym Batalionie Ratownictwa Terenowego.

Rozpoczął się tok szkolenia wojskowego. Okazało się, że obok nas, żołnierzy kleryków, są także żołnierze „cywile”, jako aktywiści młodzieżowi. Kadra wojskowa była też odpowiednio dobierana do tej jednostki kleryckiej.

Kilka „obrazków” z życia wojskowego

Na naszej kompanii, pewien żołnierz „cywil”, miał na szyi łańcuszek z medalikiem. Kazano mu go zdjąć. Zrobił to, ale medalik oddał mnie, nie chcąc go wyrzucić. Wziąłem ten medalik i miałem go przy sobie. Jednak podczas późniejszych ćwiczeń poligonowych, gdzieś go zgubiłem. Jednak pamiętam nazwisko tego żołnierza „cywila”.

Będąc w wojsku na zbiorowym żywnieniu, korzystaliśmy z dyspensy od spożywania pokarmów mięsnych w piątki. Zasadniczo bezmięсны był poniedziałek. W Wielkim Poście i w Adwencie wielu kleryków oddawało swoje mięsne porcje żołnierzom „cywilom”. We środę popielcową 1977 r. dano na śniadanie kiełbasę. Wszyscy klerycy odnieśli swoje porcje do kuchni. Nie oddaliśmy ich „cywilom”, bo przecież oni też byli ochrzczeni, ich także obowiązywał post ścisły. Dowództwo potraktowało to, jako „bunt wojska”. Zarządzono alarm bojowy i wszyscy żołnierze poszli w pełnym oporządzeniu na poligon. Miała to być odpowiedzialność zbiorowa za „bunt kleryków”. Wielu „cywilów” padało w drodze, ale klerycy szli wytrwale, świadomi tego, co było powodem alarmu. Przetrzymaliśmy i wytrwaliśmy do wieczora, kiedy zakończył się alarm. Od tego czasu w Wielkim Poście nie było mięsa w piątki.

W drugim roku naszej służby odwiedził nas, siedleckich kleryków, ówczesny rektor seminarium. Wezwano nas ze szkolenia na spotkanie.

Rektor był w gabinecie zastępcy dowódcy batalionu ds. politycznych. Mieliśmy mały krzyżyk w klapie munduru. To był nasz znak identyfikacyjny, jako żołnierza kleryka. „Polityczny”³⁹ to zauważył i wyraził swoją opinię o niesubordynacji żołnierzy wobec regulaminu wojskowego, który nie przewidywał takich symboli religijnych. Otrzymaliśmy reprimendę w obecności rektora.

Kiedy później poszliśmy do kantyny wojskowej na osobiste spotkanie z rektorem, ten był raczej dumny z „naszego postępu” nieregulaminowego.

Radosna, rodzinna i wzruszająca była wigilia w 1977 r. Po zakończonej służbie wartowniczej tego dnia, wróciliśmy na kompanię. Na kolację kuchnia dała nam śledzia. Zebraliśmy się na kompanii i na stole pingpongowym urządziliśmy kolację wigilijną. Byli wszyscy: kaprale, cywile i klerycy. Był opłatek, życzenia i śpiew kolęd. Każdy przyniósł na stół to, co otrzymał z domu rodzinnego na święta.

Nieoczekiwanie, i ku naszemu zaskoczeniu, zwolniono nas z wojska, kiedy rozpoczęliśmy już tzw. czas rezerwy. Było to w połowie maja 1978 r. Okazało się, że był to „gest” władzy wobec biskupa siedleckiego, ponieważ do diecezji siedleckiej miał przyjechać abp Luigi Poggi, specjalny wysłannik Watykanu ds. kontaktów z rządem polskim⁴⁰. Nawet było nam szkoda „tego czasu rezerwy”.

Z perspektywy czasu, w ocenie tamtych wydarzeń, jesteśmy bogatsi o fakty historyczne. Jednak pozostaje przekonanie o wykorzystaniu nas, jako kleryków-żołnierzy w akcji represyjnej władz komunistycznych wobec Kościoła katolickiego.

Patrząc na miniony okres służby wojskowej nie mam żalu za ten „stracony czas”. Była to okazja do poznania wielu kolegów z różnych seminariów duchownych, a także czas do osobistego dojrzewania co do słuszności podjętej decyzji wyboru powołania.

Kształtujące były także konfrontacje z różnymi postawami i reakcjami ludzkimi podczas codziennych wydarzeń. Zaprzyjaźniłem się z wieloma klerykami z różnych seminariów, z którymi utrzymuję do dzisiaj kontakty towarzyskie. Po wielu latach rozpoczęliśmy spotkania koleżeńskie, aby

³⁹ Oficer polityczny – żołnierz w stopniu podporucznika lub wyższym pełniący służbę w Siłach Zbrojnych PRL w korpusie oficerów politycznych w latach 1948–1990.

⁴⁰ Od sierpnia 1973 wysłannik Stolicy Apostolskiej z nadzwyczajnymi pełnomocnictwami do przywrócenia relacji z państwami socjalistycznymi – Polską, Węgrami, Czechosłowacją, Rumunią i Bułgarią, a od lutego 1975 przewodniczący delegacji Stolicy Apostolskiej do stałych kontaktów roboczych z Polską.

przywołać minione czasy i odświeżyć wspomnienia. To są radosne i ciekawe koleżeńskie wspomnienia.

Uczestniczyłem w uroczystości beatyfikacyjnej ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie w dniu 6.06.2010 r., a także w instalacji Jego relikwii w kościele w Bartoszycach w dniu 26.10.2010 r. Z radością przyjąłem medal Błogosławionego Ks. Jerzego Popiełuszki, przyznany w 2011 r. żołnierzom-alumnom przez Biskupa Polowego Wojska Polskiego.

Nie uważam się za „kombatanta”, jednak cenię sobie decyzję pana prezydenta RP Andrzeja Dudy, o nominacji byłych żołnierzy-alumnów na stopień oficerski (13.10.2016 r.). To gest sprawiedliwości dziejowej, choć trzeba było na niego czekać wiele lat.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 28.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 3.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Janusz Sądło, wrócił do seminarium, ale po I roku studiów opuścił seminarium; Krzysztof Sidorczuk⁴¹, został kapłanem w 1983 r., zmarł 2.06.2010 jako proboszcz parafii Szaniawy.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 3.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 2.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: trudno powiedzieć, gdyż zmieniałem roczniki.

⁴¹ Ks. Krzysztof Sidorczuk (1957–2010), kapłan diecezji siedleckiej, przyjął święcenia kapłańskie 4 czerwca 1983 r., posługę duszpasterską jako wikariusz pełnił w następujących parafiach: Knychówek – od 1 lipca 1983 r., Terespol – od 10 grudnia 1984 r., Stoczek Łukowski – od 25 sierpnia 1988 r., proboszczem nowo utworzonej parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Szaniawach-Matysach w dekanacie łukowskim został 1 lipca 1992 r. Zmarł nagle, w nocy z 1 na 2 czerwca 2010 r. Przeżył 53 lata, w tym 27 w kapłaństwie. Patrz: M. Czubak, *Stanął przed Panem*, <https://echokatolickie.pl/stanal-przed-panem/> [22.04.2023].

BOBULSKI Stanisław, ks.

EC (1981), RM (1995),

kapelan wspólnot kościelnych w Szwajcarii

➤ Zasadnicza służba wojskowa

2.11.1964 – 9.11.1966

JW 2527 Artyleria 34 PAL,
Kołobrzeg, tzw. Czerwone Koszary
JW 3684 BAS 25, Gdańsk Stogi
Westerplatte (od 26.12.1965), st. mar.

**➤ Data i miejsce święceń kapłańskich**

31.05.1970, Tarnów (bp Jerzy Ablewicz)

➤ Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich

wikariusz: Biecz (1970–1972); Tarnów-Burek, udział w Ruchu Oazowym ks. Franciszka Blachnickiego/Krościenko (1972–1976); Sędziszów Małopolski, dodatkowo – rejonowe duszpasterstwo młodzieży pracującej pod kier. ks. lic. Zygmunta Bochenka (1976–1978); Bobowa, katecheza młodzieży tamtejszych szkół średnich, intensywny udział w diecezjalnych oazach (1978–1980); Sobolów, zakończone pozwoleniem na wyjazd celem badania soborowych zaszłości na zachodzie Europy (1980–1996); studia: od 1981, zaraz po licencjacie u ks. prof. rektora Adama Kubisia, dalej Freiburg D in Br. prof. Joseph Schumacher; obecne miejsce pracy/posługi kapłańskiej: Badeński Krąg Księży Tradycji/Baden-Szwajcarskie. Rheinfelden-Herten, St. Klemens/Urban Kirche, siostry dominikanki/Regina Angelorum-Bergalingen (msza św. trydencka), hospicjum św. Hildegardy, Basel, St. Alban Ring 151 oraz kościoły w Bazylei; pomoc w Rixheim F, koło Miluzy, polska liturgia według potrzeb.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Wspomnienia z wojska na ogół pozytywne z perspektywy minionych lat⁴².

Złociste listopadowe dni stanowiły oprawę i tło mojej dwuletniej służby wojskowej. Na drugim roku studiów z Tarnowskiego Wyższego Seminarium Duchownego powołano mnie razem z trzydziestoma dwoma klerykami z młodszych lat. Już na początku października było wiadomo, kto się może pożegnać z pulsującym ustalonym życiem Seminarium. Przygotowania dokonywał Ojciec Duchowny ks. Jan Rec⁴³. Na dwa tygodnie należało pojechać do rodzinnych domów, by się pożegnać i dopełnić zwyczajnych formalności. Dawno już nie byłem w Niedźwiadzie⁴⁴ o tej porze roku. Jesień nastrajała do smętnego dystansu wobec świata. Chwyciłem się kopania rowów pod fundamenty nowego domu, zaczętego przez brata Adama. Wielobarwna glina dawała się kroić jak masło, gdy się wkopywałem szpadlem do przepisowej głębokości. Rano i wieczorem kładły się na łąkach malownicze mgły, zasłaniające stojący na sąsiednim pagórku za rzeką parafialny kościół w Łączkach Kucharskich. W jego murach u stóp św. Bartłomieja dokonywało się moje duchowe przygotowanie do wojskowej służby.

Większych doświadczeń nie było jeszcze w tym względzie. Ani ksiądz proboszcz ks. mgr Józef Toporek⁴⁵, ani katecheta ks. Zdzisław Zabiłny nie chcieli snuć szerszych prognoz. Odwiedzany przeze mnie ks. Ludwik Serafin, proboszcz z pobliskiej Niedźwiady Górnej opowiedział przy tej okazji, z właściwą sobie fantazją, kilkanaście okupacyjnych przygód. Byli zgodni co do tego, że nastąpi próba młodocianych powołań kapłańskich. Niepokoiła znaczna odległość przewidywanej służby wojskowej: Kołobrzeg. Zatem obce,

⁴² Ks. Stanisław Bobulski opublikował wspomnienia z czasów wojskowej służby kleryckiej zatytułowane *To już 30 lat minęło*, w: *Mundur i sutanna*, red. S. Pawłowski, Kraków 1998, s. 97–103.

⁴³ Ks. Jan Rec (1919–1994), kapłan diecezji tarnowskiej. W latach 1948 do 1956 r. pracował jako wikariusz w parafiach w Krościenku, Grybowie, Dąbrowie Tarnowskiej i Wojniczu. W latach 1959–1969 był ojcem duchownym alumnów tarnowskiego seminarium. W latach 1971–1991 r. był proboszczem parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Mościcach. Od 1991 r. w charakterze rezydenta przebywał w parafii w Pasierbcu.

⁴⁴ Niedźwiada – miejscowość położona w województwie podkarpackim, w powiecie ropczycko-sędziszowskim, w gminie Ropczyce.

⁴⁵ Ks. prał. Józef Toporek (1921–2011) – kapłan diecezji tarnowskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1950 r. Jako wikariusz pracował w parafiach Gręboszów i Chronów. W latach 1956–1958 pełnił urząd proboszcza parafii Uście Gorlickie, a w latach 1958–1997 urząd proboszcza parafii Łączki Kucharskie. W 1997 r. przeszedł na emeryturę.

nieprzystępne środowisko i rygory wojskowej służby. Przewidywano celowe działania mające osłabić religijność i wyniesioną z domu wiarę.

Jako poborowy, czyli w niedalekiej przyszłości rekrut, najmniej się tym wszystkim przejmowałem. Jednakże łzy mamy i ostrzeżenia braci nakazywały zwiększoną czujność. Nasz ojciec Bronisław doznał przed wojną kalectwa podczas gimnastycznych ćwiczeń w wojsku. Stąd mama była na tym punkcie bardzo czuła. Przede mną szli do wojska starsi bracia. Ja byłem czwarty. Były zatem pewne doświadczenia rodzinne.

Przygotowujący do wyjazdu dzień skupienia zakończył się wręczeniem krzyża i medalików przez księdza biskupa Jerzego Ablewicza⁴⁶. Potem dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny, a my idziemy jak skazańcy do pociągu. Odprowadza nas Ksiądz Prefekt Adam Nowak z garstką naszych kolegów.

Jadę z Adamem Ptakiem⁴⁷ i Karolem Gułą aż do Białogardu, a potem już sam do Kołobrzegu, gdzie dotarłem rano. Miasto śpi. Nie słychać dzwonów. Katedra jest jeszcze w ruinie. Nigdy jeszcze nie byłem nad morzem. Brnę przez drobny piasek zobaczyć nadlatujące fale. Jest chłodno. Co nieco się posiliłem i zapytuję o jednostkę podaną na skierowaniu. Dostrzegam ludzką życzliwość i słyszę groźnie brzmiącą nazwę: „Czerwone koszary”. Najpierw udaję się do Białych Koszar, gdzie służy starszy o rok Stanisław Kędzior, również kleryk z tarnowskiego seminarium. Jest narzędziowym wśród kierowców i na ogół po roku wiedzie mu się nieźle. Podniesiony na duchu i posilony pierwszą wojskową grochówką idę do Jednostki 2527. Jest nieco poza miastem, a budynki są z czerwonej cegły, stąd nazwa „Czerwone koszary”. Przywitanie owszem kulturalne, lecz z podejrzeniem o spóźnienia. Młody rocznik przybył z końcem października, a moje papiery opiewały na 3 Listopada. Wchodziłem do zgranych już zespołów. Najpierw badanie i wypisanie książeczki zdrowia. Miłe uśmiechy i koleżeństwo. Zostawiam na dyżurce poczuszkę z podręcznymi rzeczami, żeby niby to się zabierze przy wyjściu. Od razu zajęli się nią uśmiechnięci bywalcy tak, że już jej nigdy nie miałem zobaczyć. Uśmiechy

⁴⁶ Jerzy Karol Ablewicz (1919–1990) – biskup diecezjalny tarnowski w latach 1962–1990, arcybiskup *ad personam* od 1987.

⁴⁷ Ks. Adam Ptak (1945–2020) – kapłan diecezji tarnowskiej. W latach 1963–1971 alumn Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Po święceniach kapłańskich w 1971 r. pracował jako wikariusz w Bieczu oraz w Tarnowie w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa. W latach 1982–1994 był proboszczem parafii św. Wojciecha BM i Podwyższenia Krzyża św. w Rożnowie, zaś w latach 1994–2015 r. proboszczem parafii Matki Bożej Szkaplerznej w Szerzynch. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w parafii św. Marka Ewangelisty w Mielcu-Rzochowie, w charakterze rezydenta.

służyły do osłabienia czujności. W dowództwie dostaję przydział do Baterii Dowodzenia Jednostki w skrócie: Be De Jot. Odtąd dźwięczna nazwa „Bedejot” miała mi towarzyszyć aż przez całe dwa miesiące, czyli do nowego roku 1965.

W 34. Pułku Artylerii Lekkiej (34. PAL) kompania BDJ miała, jak się można domyślać, ważne znaczenie. Chodziło bowiem o zwiad i kierowanie ogniem haubic 122 mm. Dyscyplina była ostra. W dodatku zebrało się w trzecim plutonie najróżnorodniejsze towarzystwo. Jako nowy znalazłem się natychmiast pod uważną obserwacją. Mój wieczorny i poranny pacierz zyskał prawie od razu spore uznanie. Jednakże nie wzbudził sensacji. Rozpoczęły się rozmowy co, jak i dlaczego. Kaprale i oficerowie byli na ogół po cichu życzliwi. Kapral Koszałko rodem z krakowskiego, bombardier (starszy szeregowy w artylerii) Dusek ze Śląska czy Jackiewicz byli mimo pozornej szorstkości uczciwymi katolikami. Podobnie dowódca kompanii BDJ kapitan Skuza, czy szef ogniomistrz (sierżant w artylerii) Kawka. Jako najbardziej problematyczny wspominam dialog z kompanijnym pisarzem o nazwisku Zieliński, prowadzącym ze mną polityczne rozmowy. „Chcicie być księdzem ze względu na duże pieniądze” podsumował nieco starszy ode mnie gagatek o wypielegnowanej twarzy i nienaganych manierach. Pewnie się na tym pisarstwie dekował przed mozołami żołnierskiego życia. Klerycy też „dekowali się” i to dobrze.

Pierwsze dni w koszarach mimo wszystko tchnęły dramatycznym horem. Sam capstrzyk wieczorem i pobudka rano mogły umarłemu napędzić strachu. Odbywały się w niesłychanym zamieszaniu i pośród piekielnego krzyku. Kładło się do piętrowych łóżek chyba po kilkanaście razy, jeden drugiemu deptał po głowie, plecach i czym się dało. Po kilku dniach umówiliśmy się, gdzie który ma skoczyć i w co najpierw się ubrać. W trzy minuty było się przed blokiem w pełnym oporządzeniu. Kto się guzdrał, ten biegał do skutku przez cały nieraz dzień. Jeszcze gorzej bywało, gdy się ktoś odezwał albo miał pretensje. Gonił cały dzień w masce po korytarzach i trąbił na zakrętach. Tak wyrabiano posłuch. Kompania solidaryzowała się z gonionymi, lecz każdy siedział cicho. Byli wszakże odważni podejmujący wyzwania jak szeregowi Dybcio, Kolano, Pec. Nie bali się gonienia i wychodzili z tych prób zwycięsko. Kadra na ogół ściagała te praktyki, lecz praktycznie dowódca drużyny był panem na co dzień. Wcześniej rano, przed 6.00 odbywała się poranna zaprawa przy głośnym wyciu piosenek z radiowęzła. Biegało się wokół stadionu kilkanaście razy.

Miałem to szczęście w nieszczęściu, że przyjechawszy później, mogłem zatrzymać swoje buty. Wojskowe dostałem dopiero za kilka dni. Dzięki temu

nie odparzyłem stóp, jak liczni koledzy. W biegach miałem trudności. Było tego codziennie po kilka kilometrów po terenie koszar, już nie mówiąc o zajęciach w ciągu dnia. Wszystko się odbywało biegiem. Ponadto należało trzymać krok podczas musztry, gdy kolana były jak z waty. Czas do przysięgi odnotowałem jako wielką gonitwę z minimalną tylko możliwością rozmów czy koleżeńskich dyskusji. Od czasu do czasu pisało się krótkie listy, zachowując tajemnicę wojskową. W plutonie i drużynie tworzyły się doraźne przyjaźnie, mimo wybuchających antypatii. Klęcie należało do codziennego rytuału. Kilka osób należało niewątpliwie do społecznego marginesu. Byli również kryminaliści z więziennym stażem. Ich wpływ był jednak skutecznie równoważony przez większość. Jeden z nich otrzymał tzw. kocówkę (w co jednak nie byłem zamieszany) i odczuł, że nie na wszystko może sobie pozwolić, a w słowach był niesamowicie rozpustny i frywolny. Po uroczystej przysiędze nacisk podoficerski nieco zelżał. Przed Bożym Narodzeniem zaczęto mówić o kościele. Okazało się, że nie dla każdego to było takie proste. Wtedy zwrócono się do mnie: „Weź nas do kościoła”. Poszliśmy, owszem, po krótkiej rozmowie, uczcić Boże Dziecię.

Piętro niżej służył kleryk od XX Jezuitów. Nazywał się Krawczyk. Nie było z nim wszakże kontaktu, gdyż z naszego trzeciego piętra biegało się lotem błyskawicy na codzienne zajęcia lub całą kompanią z ręcznikiem do łaźni w stroju mało wizytowym. Tuż po Bożym Narodzeniu doszło do naszego spotkania i wymiany poglądów. Okazało się, że jego kompania tzw. ogniowa, była o wiele pobożniejsza od mojego BDJ. Zrobili wspólną wigilię z udziałem oficerów. Kolędy wszystkich rozczuliły, a dopełnił reszty opłatek. Mogłem tylko zazdrościć. BDJ miał dużo partyjnego aktywu, o czym dowiedziałem się dopiero później. Tu wigilia była milcząca, lecz nie był antyreligijnych wystąpień. Wspomnienia biegly ku rodzinom.

Znaczą podporą były dla mnie dwukrotne odwiedziny ojca duchownego Ks. Jana Reca. W niepozornym garniturze i obszernym kapeluszu przybywał „kuzyn”, by w radosnej rozmowie przybliżyć odwieczne prawdy. Przychodziliśmy we dwóch z kapralem Stanisławem Kwiatkiem, służącym też w 34. PAL. Mając w kieszeni kilka czekolad byłem w plutonie osobą numer jeden! Po świętach byłem jeszcze w kościele z bombardierem Dudkiem. Równocześnie Ojcowie Franciszkanie zorganizowali przy kołobrzesckiej katedrze wspaniałą wigilię. Świątynia była jeszcze w ruinie, co robiło straszne wrażenie. Liturgię sprawowano w jednej z bocznych kaplic. Na plebanii czuliśmy się wśród Franciszkanów jak w niebie po wojskowej bieganinie. Tuż po świętach oznajmił mi porucznik Wietkowski, dowódca plutonu, że się organizuje kle-

ryckie jednostki. Zaczęło się rozliczenie i sylwestrowy odjazd do Gdańska, jednostka wojskowa 3686. Stacja docelowa Gdańsk Główny. Zimowa noc, piesza wędrówka do dzielnicy Stogi, nieuczciwy przewodnik i brama położona wśród tajemniczego lasu jednostki – początek roku 1965.

Nowa jednostka była w stadium reorganizacji. Zjawiwszy się na bramie o brzasku w Nowym Rok, po licznych przygodach zastałem tam cywilnego pracownika. Zaraz potem znalazłem się w niziutkich budynkach mieszkalnych wśród młodego sosnowego lasu. Na małym placu apelowym zobaczyłem grupkę marynarzy w szarych drelichach, a w pierwszym szeregu błogo jak zwykle uśmiechniętą gębę serdecznego kolegi z Tarnowa Jana Majerskiego. Zaskoczenie było całkowite. Dyscyplina nader delikatna, słowa nacechowane życzliwością i nawet ludzką dobrocią. Wreszcie nie słyhać było siarczystego klęcia i anatomicznych ludzkich nazw. To w nowej formie 25. Bateria Artylerii Nadbrzeżnej w systemie obrony wybrzeża morskiego. Z tarnowskiego Seminarium była nas poważna grupa: Szczepan Kasiński – najstarszy, bo z 3. Roku, Aleksander Piszczek, prezes naszego roku, nierozłączni koledzy Władysław Kręzek i Adam Waściszakowski z LO Nowy Sącz, Stanisław Szary i Józef Sołtys z LO Biecz, rodem z Jazowska. Moim zaś serdecznym kolegą i przyjacielem jeszcze z Niższego Seminarium z Tarnowa, był Jerzy Przydział, niezwykle utalentowany a przy tym dobry sportowiec. Ta nader zróżnicowana 10. była co do liczy porównywalna z grupami kleryków z Warszawy, Ołtarzewa – XX. Pallotynów, Krakowa – XX. Misjonarzy i OO. Jezuitów. Z Sandomierza była chyba najliczniejsza grupa kilkunastu kleryków, natomiast z Wrocławia i Poznania tylko po 4 osoby. Jeden od Franciszkanów (Smaga) i dwóch Księży Salezjanów.

Tych kilka środowisk znalazło się w bezpośredniej konfrontacji z jednoznacznie określonym programem wojskowym oraz ideologicznym. Kadra była z pewnością starannie dobrana. Wśród szeregowych znalazło się kilkanaście grup cywilnych o bardzo różnym profilu moralnym, przeważnie z partyjnym stażem. Stan osobowy jednostki nie przekraczał setki. Większość stanowili klerycy. Dziś po 30 przeszło latach⁴⁸ pewne linie nośne tej służby rysują się ostro. Wtedy jednak, gdy się miało 20 lat i wyobraźnię mało ukształtowaną, emocje szybkie i nieobliczalne.

Dowództwo z komandorem Janem Fursewiczem prowadziło swoją linię, w którą z furią uderzało stronnictwo zdeklarowanych obrońców powołania. Zatem stosowano wychowanie przez inicjatywę społeczną o dobrowolną pracę.

⁴⁸ Autor ten tekst opublikował w 1998 roku.

Wyłaniano grupy inicjatywne, już to KMW (Koło Młodzieży Wojskowej), już to Zespoły i Koła zainteresowań. Wojskową dyscyplinę stosowano z umiarem, poza kilkoma drastycznymi przypadkami. Szkolenie bojowe czy zajęcia polityczne miały służyć interesom Socjalistycznej Ojczyzny, co wtedy jeszcze nie wszystkim było całkowicie obojętne. Kadra tym żyła. Pośród kleryckiej braci była na ogół dobra atmosfera. Wprawdzie ścierały się poglądy i upodobania, wyrównywały się poziomy intelektualne, rywalizowały pewne ośrodki co do tego kto jest bardziej katolicki czy prymasowski itp., lecz było to w granicach kulturalnych norm. Po roku, gdy rozpadły się już nieodwołalnie wszelkie grupy inicjatywne i nastąpiła niemal absolutna bierność tej specyficznej załogi, przyszedł czas większych prób: awanse i odznaczenia. Z jednej strony to był naturalny bieg rzeczy, że się pewne jednostki wybijały w wyszkoleniu wojskowym, sporcie, nauce czy działalności kulturalnej. Z drugiej zaś rodziło się u pozostałej szarej reszty podejrzenie o współpracę z reżimem. Lecz również tę próbę zdołaliśmy bezboleśnie przebrnąć.

Spore zamieszanie wynikło dopiero przy odchodzeniu do rezerwy, gdy zdecydowanie oporne jednostki zatrzymano rzekomo dla wypełnienia dwuletniego terminu służby, czyli poza pierwsze dni listopada 1966. Głodówki dały się wtedy we znaki nie tyle nam, ile dowództwu.

Zasadniczy front zmagania dokonywał się w duszach kleryckich młodzieży. Modlitwa nie była zabroniona, lecz nie tolerowano jej zorganizowanych form. Do kościoła prowadzono dopiero na rekolekcje. Prywatnie uciekaliśmy przy każdej okazji do miasta lub na Stogi. Mnie Opatrzność zaoszczędziła większych wpadek czy kontroli. Najbezpieczniej można było robić to indywidualnie i w całkowitej tajemnicy. Wtedy unikało się zbędnego ryzyka i wystawiania kogoś „na odstrzał”. Mieliśmy ulubione kościoły i doświadczonych spowiedników, jak choćby okropnie jak na owe czasy włochaty wikariusz u Ojców Oblatów w Gdańsku, spowiadający z nadzwyczajną szybkością. W kilkanaście minut potrafił się uwinąć z dużą grupą marynarzy, którzy następnie przystępowali do Komunii Świętej ku zdumieniu zgromadzonych wiernych.

Raz miałem niesamowitą przygodę. W największej tajemnicy wyrwałem się do kościoła na Stogi, około 4 km przez las. Wcisnąłem się w tłum pod chórem wypatrując ewentualnych oficerskich oczu. Był tylko jeden obcy szeregowy marynarz, nie kleryk i nie z naszej jednostki. Gdy ruszyłem do Komunii świętej, ten za mną przystąpił do Stołu Pańskiego. Potem zgubił się mi z oczu. Miałem wątpliwości, czy był przygotowany. Poszedł pewnie owczym pędem. Trzeba wiedzieć, że na Wybrzeżu marynarz nie cieszył się wtedy (i teraz też nie cieszy się) zbyt wysoką oceną społeczeństwa. Raczej gorszą, niż mundur

polowy koloru khaki. Stąd obecność marynarzy w kościele i przy Komunii św. zaowocowała podobno czterema powołaniami do seminarium z Gdańska, co było wysoką liczbą. Pewnie nasza ofiara czemuś służyła.

W pierwszym roku służby w Gdańsku zaczęła funkcjonować nagroda stałych przepustek na soboty i niedziele. Wiele osób z tego skorzystało, w tym również ja, prawem kaduka. Dostawszy raz przepustkę do ręki po prostu ją zatrzymałem, wykorzystując w umiarkowany sposób. Po kilku tygodniach szef, czyli bosman Gacek zaczął się zastanawiać, gdzie się znajduje moja przepustka, skoro nie należę do czołówki ani politycznej, ani porządkowej, ani rozrywkowej. Wreszcie z hukiem odebrał mi to źródło szczęścia, chociaż nie jedyne, zaznaczając, że o urlopie mogę zapomnieć.

Aliści dobry przypadek sprawił, że wnet byłem 10 dni w Niedźwiadzie i oczywiście w Tarnowie, zdając egzamin z Introdukcji do Pisma Świętego.

Z początkiem lata zaczęły się usilnie starania o wykorzystanie w dogodnym terminie taryfowego urlopu 7 dni dla pierwszego roku służby. Mając słabą reputację u szefa, nawet nie myślałem o jakichkolwiek sukcesach militarnych. W tym czasie robił doskonałą karierę w opozycji serdeczny przyjaciel wszystkich prawych, czyli Makary Margasiński. Ukończywszy pięć lat seminarium we Wrocławiu był dobrym adwersarzem politruków i oficerów sztabowych. Przydzielono go do czwartego działonu. Miał trudności z otrzymaniem urlopu, a że był elokwentny jak Aaron, „wygadał” sobie u dowództwa, że pójdzie na urlop, jeśli rozbierze i złoży w czasie przepisany (3 minuty) przyrząd palny do zamka morskiej armaty B-52 typu Vickersa. Miało to urządzenie kilkanaście różnych sztyfcików i sprężynek oraz korpus. Należało to rozkładać i składać z oczyma zawiązanymi, co też zaczęliśmy ćwiczyć. Przypatrywałem się wysiłkom znakomitego kolegi, naśladując go.

Wreszcie ogłoszono bateryjny konkurs. Zgłosiłem się razem z innymi. Nieoczekiwanie wygrałem w czasie o połowę mniejszym, bijąc rekord floty. Natychmiast szefuńcio stanął na baczność i wbrew uprzednim zapewnieniom o włosach na dłoni, wypisał mi na rozkaz dowódcy papiery na wyjazd.

Tak Opatrzność nie zapomniała o niepozornym wojaku, czyli o mnie. Radości było co niemiara. W mury Seminarium Duchownego wkraczałem z miną zwycięzcy. Ksiądz Rektor Władysław Świder⁴⁹ obdarzył mnie cie-

⁴⁹ Władysław Świder (1907–1995) – kapłan diecezji tarnowskiej. Po święceniach kapłańskich w 1933 r. był wikariuszem w Kolbuszowej, a następnie w Mościskach. W latach 1943–1945 był więźniem obozów koncentracyjnych w KL Auschwitz, a następnie KL Dachau. Po studiach w Rzymie był katechetą w Mościskach, a następnie proboszczem w Lubczy. W latach 1963–1966 pełnił funkcję rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

płym uśmiechem napominając do troski o zdrowie. Znał mój zapalczywy charakter. Potem były odwiedziny grupy kolegów w Błoniu z ks. prof. dr. Janem Dudziakiem⁵⁰, a w międzyczasie ważny egzamin u ks. prof. Józefa Homerskiego⁵¹. Nie tyle wiedza, ile pewność siebie i czas marynarskiego munduru wykołatały ocenę. Miało się te 20 lat i wiele dobrych zamiarów.

W dalszym toku służby szczęście jakby mnie opuściło. Raz jeszcze trafiłem do ruchomej tarczy na 200 m seriami po dwie, na 6 naboi było aż 5 w tarczy. Obok jednak Władysław Kulka nie miał żadnego trafnego. Stąd nas podzielono i obaj mieliśmy ocenę dobrą, zamiast mojego urlopu. Były też sukcesy sportowe z ciężarami, liną czy na drążku, w których towarzyszył i Stanisław Szary, awansując później do mata i nagrodowej rezerwy. Wykonywałem pod koniec służby rekordową ilość 15 wymyków bez opadania na ziemię, lecz przy braku politycznego kręgosłupa to mi nic nie dawało. W tym czasie myślałem o kolejnych egzaminach. Podczas drugiego taryfowego urlopu odwiedziłem ks. prof. Leopolda Regnera⁵² z kosmologią. Był kolegą mojego ojca z gimnazjum w Dębicy, z czym się jednak nie zdradzał. Mimo dużej pewności siebie, oceny mi nie wpisał, lecz egzamin zaliczono. Wróciwszy z urlopu wczytałem się w historię Kościoła

⁵⁰ Ks. Jan Kazimierz Dudziak (1928–2003) – duchowny diecezji tarnowskiej, profesor prawa kanonicznego. Po święceniach kapłańskich w 1952 r. pracował jako wikariusz w Grybowie, następnie studiował na KUL. Sprawował funkcję prefekta w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. W 1957 r. obronił tytuł doktora, zaś w 1965 r. otrzymał stopień doktora habilitowanego. Był profesorem zwyczajnym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

⁵¹ Józef Homerski (1922–2004) – duchowny diecezji tarnowskiej. Po święceniach kapłańskich w 1948 r. pracował jako wikariusz w Gorlicach i w kurii diecezjalnej w Tarnowie. Po studiach na KUL, a następnie we Francuskiej Szkole Biblijnej i Archeologicznej w Jerozolimie był wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. W 1971 r. habilitował się na KUL i podjął pracę na tej uczelni, uzyskując w 1992 r. tytuł profesora zwyczajnego. W 1992 r. przeszedł na emeryturę.

⁵² Leopold Piotr Regner (1912–1997) – duchowny diecezji tarnowskiej. Po święceniach kapłańskich w 1936 r. pracował jako wikariusz kolejno w Lubczy, Zgórsku, Nawojowej i w Bieczu. Podjął studia na KUL, które ukończył otrzymując tytuł magistra filozofii. Od 1950 r. podjął obowiązki wykładowcy różnych przedmiotów w tarnowskim seminarium duchownym: logiki i logistyki, historii filozofii, kosmologii, metafizyki, teodycei, a przez kilka lat również teologii moralnej. Na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL uzyskał stopień doktora (1952 r.) i doktora habilitowanego (w 1974 r.). Od 1957 r. przez większą część pobytu w Tarnowie pełnił obowiązki kapelana domu Sióstr Urszulanek UR. W 1977 r. zrezygnował ze stanowiska wykładowcy w seminarium duchownym. Jest autorem wielu artykułów, skryptów oraz książek, głównie z dziedziny logiki. Tłumaczył z języka greckiego dzieła Platona, Arystotelesa, Boecjusza i Horacego.

ks. Umińskiego⁵³. Lektura mnie wciągnęła i zafascynowała, mimo przerwy spowodowanej konfiskatą drugiego tomu. Ta książka zaważyła na całym moim życiu. W tym czasie Władysław Krężel „trawił” Papiniego⁵⁴, czytując mi przy okazji fragmenty. Jednakże ku mojemu rozczarowaniu na egzaminie w grudniu 1966 ks. Prałat Węgiel⁵⁵ zapytał mnie tylko o papieży naszego stulecia. Wyśpiewałem z datami. Byłem na trzecim roku.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: ok. 35, powołano nas chyba 15.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: w sumie ok. 20 [?] poprzedni rok to była masakra, poszło do woja kilkudziesięciu, odprowadzonych przez nas ostentacyjnie ze śpiewami na Dworzec PKP Tarnów z końcem października, stąd nam wyznaczono Dzień Zaduszny 2.11.1964 r.
- Był to rok studiów: II, z innych roczników pojedynczy alumni.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Waław Piszczek CM (Kraków), ks. Borszczow (Poznań)⁵⁶, ks. Janusz Idzik, ks. Piotr Firlej, ks. Jan Michalak.
- Z naszego rocznika w Tarnowie odeszli: Józef Sołtys (Biecz), Jerzy Przydział (Boreczek), Adam Waściszakowski (Podole).
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: ok. 10 zostało księżmi (1970–1971), chyba też Adam Gula odszedł.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: Rok 1970: Aleksander Piszczek, Tadeusz Skóra, Stanisław Szary, Stanisław Bobulski; Rok 1971: Adam Ptak, Władysław Krężel, Władysław Kulka, Jan Majerski, Marian Myjak.

⁵³ Ks. Józef Umiński – autor dwutomowego podręcznika pt. *Historia Kościoła*, t. 1–2 (wiele wydań, m.in. Opole 1959).

⁵⁴ Giovanni Papini (1881–1956) – włoski dziennikarz, eseista, krytyk literacki, poeta i nowelista. Autor m.in. takich książek, jak: *Dzieje Chrystusa* (z włoskiego przełożył W. Rzymowski, Warszawa 1922), *Święty Augustyn* (wyd. I, 1958) i *Świadkowie Męki* (wyd. 1963).

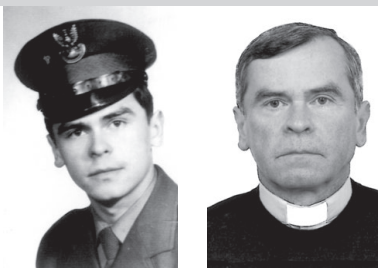
⁵⁵ Ks. prał. Władysław Węgiel – był rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie w latach 1944–1966. Więcej na jego temat zob. B. Wilkosz, *Czas rektora Węgla*, <https://tarnow.gosc.pl/doc/7312206.Czas-rektora-Wegla> [22.04.2023].

⁵⁶ Ks. Sergiusz Borszczow, kapłan archidiecezji poznańskiej.

BORKOWSKI Stanisław Józef, ks.

EC, wicedziekan, proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
03.11.1978 – 14.04.1980
JW 4413, Bartoszyce⁵⁷, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
24.06.1988, Przemyśl



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Jaśło – Dąbrówka (1988–1990); Przemyśl-Błonie (1990–1993); Przeworsk (1993–1996); kapelan szpitala w Przeworsku (1996–2001); proboszcz: Pikulice (2001–2007); Łubno (od 2007).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Zostałem powołany do wojska zaraz po rozpoczęciu studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu. Po zgłoszeniu się do jednostki wojskowej zostałem przydzielony do plutonu na 2 kompani. W plutonie było nas 2 kleryków, ja i Jerzy Adamczyk z Sandomierza.

Początki były trudne. Zakazywano modlitwy, częste alarmy, sprzątanie, obowiązkowe oglądanie dzienników telewizyjnych, robienie notatek. Najbardziej bolesny moment to przyjazd rodziców!

Miałem wpięty krzyżyk w klapie munduru w prawidłowym miejscu, rodzice stali kilka metrów za ogrodzeniem i nie pozwolono mi się z nimi spotkać. Stałem w szeregu na placu przed jednostką, to było trudne. Po dwóch dniach doszło do spotkania, a krzyżyk pozostał, nie zdjęty z klapy munduru. Zawsze przed snem wspólnie odmawialiśmy modlitwę, były szykany, zbiórki, ale daliśmy radę!

Mam wiele wspomnień, tych negatywnych, ale i pozytywnych!

To był też czas, który zahartował moje powołanie i dał mi siłę do pokonywania różnych przeciwności spotkanych w życiu.

⁵⁷ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 53.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 10.
- Był to rok studiów: I.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 10 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 10.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 48.



Szer. Stanisław Borkowski
na zajęciach poligonowych



Szer. Stanisław Borkowski
na wycieczce, na Polach Grunwaldu

BORUTKA Tadeusz [Mieczysław], ks. prał., prof. zw. dr hab.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
28.10.1972 – 16.10.1974
JW 4413, Bartoszyce⁵⁸, szer. strz.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
27.05.1979, Częstochowa



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Działoszyn, parafia św. Marii Magdaleny (1979–1982); Sosnowiec-Maczki, parafia św. Piotra i Pawła (1982–1984); w tym czasie kontynuowanie studiów licencjackich na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie; duszpasterz akademicki w Rejonowym Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego w Sosnowcu (1984–1992); obrona doktoratu z katolickiej nauki społecznej na Wydziale Teologicznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie (1987 r.); rektor Sosnowieckiego Seminarium Duchownego w Krakowie (1992–1993); inkardynowany do diecezji bielsko-żywieckiej (1993 r.); habilitacja na Wydziale Teologicznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie (1994); praca na pełnym etacie aż do tej pory na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie; prowadzenie wykładów zleconych na Uniwersytecie Śląskim i Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej; współorganizator i dyrektor Instytutu Teologicznego im. św. Jana Kantego w Bielsku-Białej afiliowanego do Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie (1994–2014), diecezjalny asystent samorządowców (1994–2014); diecezjalny asystent Akcji Katolickiej (od 1996); diecezjalny asystent duszpasterstwa prawników (od 1995).

⁵⁸ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

► Wspomnienia z okresu służby wojskowej

Pochodzę z rodziny patriotycznej, mocno przywiązanej do wiary katolickiej. W naszym domu wzniosłe hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna”, dewiza Wojska Polskiego, która pojawiła się po raz pierwszy na sztandarach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie jako realizacja dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z 15 października 1943, nigdy nie była pustym frazesem, przeciwnie – miała głęboki sens i rodziła dobre emocje. W takim duchu wychowywali nas rodzice Antoni i Bronisława w rodzinnej wsi Kozy koło Bielska-Białej. W naszej rodzinie nie było miejsca na jakiegokolwiek odstępstwo od bezwarunkowej miłości Ojczyzny. Na straży oczywistości postawy patriotycznej stały autorytet ojca i pobożność matki. Oboje pod tymi względami stanowili dla nas wzór postępowania i przekonań, nikt z nas nie wątpił w szczerość ich zachowania.

Rodzice wspierali nas własnym przykładem, a także chętnie dzielili się z nami prawdziwymi przekazami historycznymi, prostowali i wyjaśniali podporządkowane obowiązującej ideologii nauczanie szkolne, nie zapominali o tematach zakazanych, takich jak np. prawda o Katyniu. W naszej rodzinie nie brakowało modlitwy w intencji Ojczyzny. Przy okazji świąt narodowych z szacunkiem wspominaliśmy prawdziwych bohaterów naszej Ojczyzny. Rodzice nasi z bólem i niechęcią odnosili się do decyzji władz PRL-u zwłaszcza tych, które godziły w dobro Kościoła.

Było nas ośmioro. Moi starsi bracia Antoni, Aleksander i Edward służyli w wojsku w ramach powszechnego wówczas obowiązku odbycia „zasadniczej służby wojskowej” (prawnie obowiązek ten został zawieszony 1 stycznia 2010 roku). Ja wstąpiłem we wrześniu 1976 roku do Częstochowskiego Seminarium Duchownego w Krakowie na Stradomiu, u podnóża Wawelu, przy ul. Bernardyńskiej. Uczyniłem tak, gdyż przyjaźniłem się z byłym rektorem tegoż seminarium ks. doktorem Brunonem Magottem. To on miał zdecydowany wpływ na moje postrzeganie świata i ludzi, a także na wybór przeze mnie tego właśnie Seminarium Częstochowskiego w Krakowie.

Pamiętam, że w jesieni 26 września 1972 roku, jako dziewiętnastolatek, zostałem wezwany do stawienia się przed Komisją Wojskową w Bielsku-Białej. Moja sąsiadka miała znajomych w tej komisji i w związku z tym, choć zostałem uznany za zdolnego do służby wojskowej kat. „A”, to jednak miałem ciche przyzwolenie na kontynuowanie studiów teologicznych. Niestety, dość szybko wezwano mnie ponownie, tym razem do odbycia służby wojskowej, dlatego 28 października 1972 roku zostałem wcielony do Jednostki Wojskowej 4413 w położonych na północnwschodnich krań-

cach kraju Bartoszcach, w której to jednostce tradycyjnie odbywali służbę wojskową w czasach PRL-u klerycy.

Razem ze mną do służby wojskowej zostali powołani koledzy kursowi: Andrzej Filipecki, Jerzy Grzyb, Jarosław Juros, Stanisław Ładocha, Marian Koper, Kazimierz Krzeszowski, Jerzy Kuliś, Ryszard Marć, Mirosław Mirowski, Jan Wątroba i Wiesław Zieliński. Faktem tym martwili się nasi przełożeni: ks. rektor Adam Skrzypiec, ks. wicerektor Zdzisław Wajzenr i ojciec duchowny ks. Henryk Bąbiński; odbywali oni z nami formacyjne spotkania, podczas których pouczali nas o konieczności zachowania specjalnej ostrożności podczas służby wojskowej. Mówili nam także, że będziemy w sytuacji nieżyczliwej, że przełożeni w jednostce będą czynić wszystko, by nas pozbawić powołania kapłańskiego i odwieść od postanowienia powrotu do seminarium. Prosimi nas nadto, abyśmy w swoich zachowaniach byli szczerzy, zawsze życzliwi dla drugich, abyśmy bardzo dbali o odpowiedzialność za własne decyzje, a nade wszystko abyśmy byli ostrożni i pamiętali o codziennej modlitwie. Ks. rektor Adam Skrzypiec mianował mnie opiekunem całej naszej grupy.

Na dworzec kolejowy w Krakowie 27 października 1972 roku odprowadzało nas całe seminarium. Towarzyszyli nam nasi koledzy i przełożeni. Przyznam się, że te chwile przeżywałem jako niezwykle smutne, gdyż oddalały ode mnie o kilkanaście miesięcy święcenia kapłańskie. Dworzec kolejowy w Krakowie był wypełniony klerykami z Seminarium Krakowskiego, Śląskiego i Częstochowskiego. Rozlegała się pieśń – element zupełnie nowego dla nas folkloru – o wojskowej służbie kleryckiej, w której naszym przełożonym będzie Wojciech Jaruzelski⁵⁹:

„Wojenko, wojenko cóżeś ty za pani, / że twego rzemiosła, / że twego rzemiosła uczą się kapłani. / Na Północy Polski, w bartoszyckiej dziurze, / nie jeden kleryczek, nie jeden kleryczek / znalazł się w mundurze. / Uchwaliło sobie partyjne plenarium, / aby w Bartoszcach, aby w Bartoszcach zrobić seminarium. / Papież się zadziwi, słysząc z Polski wieści, / że się w Bartoszcach, że się w Bartoszcach seminarium mieści. / Nie zwolni nas Kąkol⁶⁰, nie zwolni Jabłoński⁶¹, / bo się boją Moskwy, bo się boją Mo-

⁵⁹ Minister obrony narodowej w okresie 11 kwietnia 1968 – 21 listopada 1983.

⁶⁰ Kazimierz Kąkol (ur. 22.11.1920 w Warszawie, zm. 16.01.2016 w Warszawie) – polski ekonomista, prawnik, publicysta, polityk i nauczyciel akademicki. Uczestnik walk pod Kockiem we wrześniu 1939 r. Brał udział w powstaniu warszawskim w szeregach batalionu harcerskiego „Wigry”. Oficer Armii Krajowej. Profesor nauk politycznych. Działacz komunistyczny, w latach 1974–1980 minister-kierownik Urzędu do Spraw Wyznań.

⁶¹ Henryk Jan Jabłoński, prof. zw. dr hab., przewodniczący Rady Państwa (1972–1985).

skwy – co pilnuje Polski. / Ojczyzno kochana, myśmy słudzy twoi, / wraz z Episkopatem, wraz z Episkopatem, co przedmurzem stoi. / Wojsko z nas zrobili, taka nasza dola, / bo nad nami wola, bo nad nami wola – ministra Kąkola. / Rektorem jest Gierek⁶², prefektem Jabłoński, / a ojcem duchownym, a ojcem duchownym – Wojciech Jaruzelski”.

Pamiętam, że pociąg z Krakowa do Warszawy był zatłoczony, a myśmy stali w korytarzu. W Warszawie, ponieważ było już po północy, moi koledzy podnosili mnie do góry i odśpiewali mi „sto lat”, gdyż miałem imieniny. Przesiedliśmy się do pociągu, który jechał do Olsztyna. Później zmieniliśmy pociąg do Bartoszcyc przez Korsze. Jak już wspomniałem, w Bartoszczycach znajdowała się jednostka wojskowa przeznaczona dla kleryków. Była to jednostka o szczególnym statusie, można by powiedzieć, że w pewnym sensie „karna”. Klerycy byli powoływani do służby wojskowej wbrew wcześniejszemu porozumieniu Kościoła z władzami, które zostało zerwane.

Władzom PRL-u zależało, by przez powoływanie alumnów do wojska wywierać nacisk na Kościół w celu wymuszenia ustępstw, chodziło także o indoktrynację studentów teologii w celu doprowadzenia do ewentualnego porzucenia przez nich stanu kapłańskiego. Początkowo takich kompanii było około dziewięćdziesiąt⁶³. Było one rozrzucone po całej Polsce. W bartoszyckiej jednostce wojskowej stworzono jednak cały batalion kleryków, w którym służyło w sumie ponad sześćuset przyszłych księży.

Brutalnie przerywano studia teologiczne i wcielano alumnów do wojska. Należy dodać, że służba wojskowa przyszłych księży była jedną z niewielu pozycji przetargowych, jakie pozostały ówczesnym władzom państwowym w ich rozmowach z hierarchią kościelną. Ponadto izolacja alumnów w jednostkach wojskowych umiejscowionych na odległym krańcu Polski była jednym z wielu sposobów stosowanych przez władze państwowe w celu zerwania przez nich więzi z własnymi uczelniami. Samo położenie jednostki utrudniało także odwiedziny władz rektorskich czy też biskupów diecezjalnych, którzy próbowali podtrzymać na duchu swoich wychowanków.

Kadra w „jednostkach kleryckich” była precyzyjnie dobierana pod względem światopoglądu ateistycznego, przy czym brano też pod uwagę antyklerykalną postawę rodzin przełożonych. Również pozostali żołnierze, odby-

⁶² Edward Gierek – polski polityk, działacz komunistyczny, w latach 1970–1980 I sekretarz KC PZPR, poseł na Sejm PRL I, II, III, IV, V, VI, VII i VIII kadencji. Członek Rady Państwa, w latach 1971–1981 członek prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności.

⁶³ Informacja nie potwierdzona materiałami archiwalnymi.

wający służbę w tej jednostce, musieli być niewierzący, inteligentni i ogólnie wykształceni. Zazwyczaj byli wybierani spośród działaczy młodzieżowych, tak by mogli dawać przykład wzorowego „człowieka socjalizmu”. Stanowili tzw. aktyw i byli zaangażowani w działania polityczne wobec alumnów oraz w system informowania o tym, co mówią klerycy i jak się zachowują.

Przyznam, że nigdy wcześniej nie byłem w tych stronach Polski. Na pierwszy rzut oka wydawały mi się ubogie, zagubione pośród lasów i jezior. Zaskoczył mnie także akcent tutejszych mieszkańców oraz mały udział w nabożeństwach kościelnych. Pochodzę bowiem z parafii, w której frekwencja była wówczas bardzo wysoka. Samo oddalenie od moich stron rodzinnych, tak miłych memu sercu, odbierałem negatywnie. Martwiłem się także ewentualnymi powrotami do siebie choćby z racji dorocznego urlopu, bo na coś więcej wówczas nie liczyłem.

Atmosfera panująca w jednostce wojskowej, w której zamieszkałem, nie była mi całkowicie obca, gdyż moi starsi koledzy wcześniej wiele nam o niej opowiadali. Nie były to wiadomości nastrajające pozytywnie. Wręcz przeciwnie, wiedziałem, że będę musiał przejść tutaj próbę wiary, że przed tym nie ucieknę. Był to dla mnie konieczny warunek związany z pragnieniem kapłaństwa. Po prostu nie było innej możliwości. Wprawdzie w 1970 roku zmarła moja mama Bronisława, a ojciec pracował na gospodarstwie i wysyłał pisma do władz jednostki wojskowej z prośbami o zwolnienie mnie ze służby, ale zawsze otrzymywał odpowiedzi odmowne. W jednym z takich pism skarżono się na mnie, że jestem krnąbrnym żołnierzem, stwarzam trudności moim wychowawcom i przełożonym oraz nie zasługuję na żadne przywileje. Zdarzały się także rozmowy z dowódcami, w których kuszono nas odejściem z seminarium, obiecywano dostanie się na studia, które pozwolą dobrze i dostаточно „ustawić się” w życiu, na przykład proponowano medycynę.

W Bartoszycach 28 października 1972 roku, późnym popołudniem witali nas koledzy wojskowi z batalionu. Wprawdzie przybyliśmy około południa do Bartoszyc, jednak nie śpieszyliśmy z przekroczeniem bramy jednostki wojskowej. Wiedzieliśmy, że jak ją już przekroczymy, pozostaniemy za nią na dwa długie lata. Poszliśmy gromadnie do ks. Adolfa Setlaka, by mu się przedstawić i usłyszeć od niego cenne uwagi. Tak też się stało. Razem z nim modliliśmy się o Boże błogosławieństwo dla nas. Były to dość wyjątkowe chwile w moim życiu. Zmartwieni o przyszłość zbliżaliśmy się do jednostki wojskowej. W tym dniu przyjęto aż dziewięćdziesięciu czterech kleryków z całej Polski.

Po przekroczeniu bramy wojskowej witali nas starsi żołnierze z batalionu, traktując nas jak nowicjuszy, śmiali się z nas i mówili, co nas czeka.

Oczywiście, wśród nich nie było kleryków, bo przyjmowano ich co drugi rok. W 54 Szkolnym Batalionie Ratownictwa Terenowego (SBRT) w Bartoszycach odbywała się dwuletnia służba wojskowa kleryków z całej Polski. Szefem jednostki kleryckiej był ppłk Tadeusz Czajkowski.

Po przyjeździe do jednostki zostaliśmy poddani procedurze zapisu, sprawdzania dokumentów, strzyżenia i zdejmowania ubrań oraz medalików. Razem ze Stanisławem Wronką, klerykiem krakowskim, buntowaliśmy się i nie chcieliśmy zdjąć dobrowolnie medalików. Niestety, zerwano je nam brutalnie. Byliśmy rozgoryczeni. Wtedy zdałem sobie sprawę z tego, że nie chodziło tylko o obowiązek służby wojskowej, ale także o walkę o naszą wiarę i nasze powołanie kapłańskie. Byłem właściwie niezwykle przerażony.

Bardzo przykro wspominał moment pakowania swoich rzeczy i wypisywania domowego adresu na drugim krańcu Polski. Miałem wówczas poczucie odarcia mnie z godności i pozbawienia podstawowych praw. Przyznam się, że czułem się trochę jak więźniowie w obozach, o których wiele się nazytałem. Traktowałem wcielenie mnie do wojska jako formę represji, wymierzoną nie tylko we mnie, ale także w Kościół. Służbę tę traktowałem nie jako spełnianie obronnego obowiązku wobec Ojczyzny, lecz jako usiłowanie odciążenia mnie od Kościoła oraz wybranej drogi życiowej.

Dla kleryków pobyt w wojsku był próbą charakteru i sprawdzianem siły własnej wiary. Wcielono mnie do drugiej kompanii, w której dowódcą był płk Zygmunt Wójcik, a dowódcą sztabu wojskowego był starszy sierżant Józef Kowalczyk⁶⁴. Warto wspomnieć, że w tej samej kompanii służył wcześniej, w latach 1966–1968, także bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Znalazł się tutaj po pierwszym roku studiów w Warszawskim Seminarium Duchownym. Przyznam, że w chwilach mojego uporu w sprawach ważnych słyszałem od moich dowódców: „Co, bawicie się w Popiełuszkę?!”. Nie znałem wówczas żadnego Popiełuszki i nie rozumiałem tej drwiny, dopiero po latach rozpoznałem jej sens.

Należałem do plutonu, który tworzyli klerycy: Stanisław Bracha z Łodzi, Bernard Guhs werbista z Pieniężna, Jan Hrapiec z Katowic, Ryszard Kania z Warszawy, Andrzej Kuźmicki z Wrocławia, Stanisław Kuźmierczyk z Sandomierza, Leszek Mencel z Warszawy, Andrzej Pluta z Tarnowa, Cyprian Rogowski z Olsztyna, Jan Suhecki z Wrocławia, Stanisław Wronka z Krakowa. Byli z nami także poborowi świecy: Leszek Opara z Warszawy, Stanisław Kyc z Krasnopola, Marek Grabowski (wcześniej przeniesiony do rezerwy z przyczyn zdrowotnych). Wśród naszych dowódców drużyny wspominał Kuryłowicza

⁶⁴ Starszy sierżant Józef Kowalczyk był szefem kompanii, a nie sztabu wojskowego.

i Książka (niestety ich imion nie pamiętam). Natomiast dowódcami plutonu byli chorąży Ostrowski, sierżant Janusz Pawlik z Bielska-Białej, ppor. Nikołajewicz. Wszyscy przełożeni wykazywali się specjalną taktyką działania, byli podstępni i cyniczni. Szukali na nas różnych „haków”, a gdy ich nie znajdowali, zmyślali, żeby się wykazać przed swoimi przełożonymi. Prywatnie np. wspomniany sierżant, mój krajan, zasadniczo był mi życzliwy, ale publicznie znęcał się nade mną. Nie rozumiałem takiej postawy i gorszyłem się nią.

Pamiętam dzień 17 grudnia 1972 roku, w którym odbywała się nasza przysięga. Zima była wówczas surowa, mroźna, jak to na północy. W przeddzień tego wydarzenia sprzątałem z kolegą ubikację i w trakcie wykonywania tych czynności mój kolega podprowadził mnie pod okno, pod którym stał mój brat Olek i siostra Hela oraz pani Wandzia z Nowej Huty. Byli ubrani zimowo, dlatego ich nie poznałem, a na pytanie, gdzie mają iść, odpowiedziałem: „niech Państwo idą na portiernię, tam się wszystkiego dowiedzą”. Chodziło im bowiem o nocleg. Wtedy mój brat przestraszony zawołał w moim kierunku: „Co ci stało, że nas nie poznałeś, jesteś chory”. Dopiero wtedy zorientowałem się, że to moja rodzina i znajomi. Na naszą przysięgę przyjechali także koledzy z seminarium i jeden z przełożonych. Wtedy popołudnie mieliśmy wolne i mogliśmy je spędzić z naszymi krewnymi i znajomymi nie tylko w wojskowej kantynie.

Jeśli mowa o kantynie, to trzeba przyznać, że obsługiwała ją jedna z pań mieszkających w Bartoszycach. Nie miała łatwego charakteru, była szorstka i uparta. Na szczęście miała słabość do kleryków i dbała o nas jak nikt inny. U niej mogliśmy kupić dodatkowe jedzenie, a przede wszystkim słodczyce. Starła się, aby zawsze coś było.

Ważnym dla mnie sposobem kontaktowania się z rodziną i moimi przełożonymi seminaryjnymi była korespondencja. Choć wiedzieliśmy, że w tym, co piszemy, musimy zachować szczególną ostrożność, gdyż listy były kontrolowane, jednak często korzystaliśmy z tej formy dialogu. Z listów dowiadaliśmy się o tym wszystkim, co dzieje się w rodzinie i czym żyje nasza wspólnota seminaryjna. Gdy brakowało listów, wtedy martwiliśmy się i wyczekiwaliśmy na nie. Cieszyły nas dobre wieści i zapewnienia o solidarności z nami. Listy od przełożonych pomagały nam w przetrwaniu trudnych chwil. Były pisane do nas wszystkich, dlatego czytaliśmy je na głos. Prawdziwą radością były paczki, zwłaszcza na Boże Narodzenie, bo w nich znajdowaliśmy opłatki.

Szkolenie polityczne w jednostce nastawione było na silną indoktrynację ideologiczną. Jednostka wojskowa w Bartoszycach była przeciwieństwem jednostki w Brzegu. Nasza stawiała na dyscyplinę i szkolenia, było wiele

bardzo trudnych ćwiczeń wojskowych, pamiętam długie i wymagające ćwiczenia pędzące nas do tzw. drzewa płaczu. Był to w zasadzie bezlitosny trening, najczęściej z użyciem masek przeciwgazowych, wymagający dużej sprawności fizycznej, wręcz odporności na ból. Zostałem obarczony noszeniem ciężkiego karabinu (RKM-u, który ważył 15 kilogramów)⁶⁵, co znacznie utrudniało mi prawidłowe i szybkie wykonywanie ćwiczeń. Obarczony takim ciężarem nie mogłem się łatwo z nim przemieszczać i to często było przyczyną różnych wyzwick i dodatkowej „przemowy” przełożonego. Niestety, alumnów programowo próbowano przedstawiać jako niezdolne do odbycia zasadniczej służby fajtlapy: otrzymywaliśmy rozkalibrowaną broń, za duże buty, niedopasowane mundury, w których wyglądaliśmy niepoważnie. Temu wszystkiemu próbowaliśmy, w miarę możliwości, dzielnie stawiać czoło.

Tym, co mi osobiście najbardziej wówczas przeszkadzało, było kierowanie się naszych wojskowych przełożonych nienawiścią i nieukrywaną agresją wobec nas. Oni po prostu nas nie lubili i nie mieli do nas zaufania. Byli arogancy i ostentacyjnie lekceważyli nas. Próbowali nas upokarzać i niszczyć duchowo. Dla nich byliśmy istotami bezwartościowymi. Przy tym często posługiwali się kłamstwem i podstępem. Robili wszystko, aby nas na czymś przyłapać. Cieszyli się z naszych słabości i potknięć, i obwieszczali je z satysfakcją całej społeczności. Używali brudnych, wulgarnych słów, codziennie słyszeliśmy przeklinających dowódców. Bardzo mi to przeszkadzało i upokarzało mnie. Nie umiałem sobie z tym poradzić, dlatego często buntowałem się i protestowałem, ale to nie na wiele się zdawało. Zdarzało się także, że przełożeni próbowali naśmiewać się z naszej religijności, co mnie najbardziej bolało i irytowało. Widziałem też wielokrotnie nadużywanie alkoholu i to nawet podczas spełnianych obowiązków służbowych. Niewiele to miało wspólnego z honorem Wojska Polskiego i z obronnością Ojczyzny.

Dzień zaczynał się pobudką o godz. 6.00, a kończył się o 22.00. Po porannej „zaprawie” następowały kolejno: sprzątanie, ścielenie łóżek, śniadanie, wyjście na apel, zajęcia teoretyczne i taktyczne, obiad, czas wolny, nauka własna, czyszczenie broni, praca kulturalno-oświatowa, kolacja, obowiązkowo dziennik telewizyjny, czas wolny, sprzątanie rejonów, apel wieczorny, przygotowanie do odpoczynku i wreszcie zasłużony sen. Monotonia życia koszarowego była nie do zniesienia dla wielu.

⁶⁵ Ręczny Karabin Maszynowy. Najcięższy rkm z którym autor ankiety niewątpliwie się zetknął był konstrukcji radzieckiej rkm DP ważący bez magazynka z amunicją 9,12 kg. Z magazynkiem talerzowym ważył 11, 3 kg.

Dzień rozpoczynaliśmy od tzw. zaprawy, podczas której – bez względu na pogodę – musieliśmy biegać przez pół godziny tylko w spodenkach. Zdarzało się i to często, że całymi godzinami czołgaliśmy się po śniegu i błocie. Często kopaliśmy rowy czy schrony. To wymagało dużego samozaparcia i siły. Za słabe wykonanie zadania lub niewykonanie go w ogóle byliśmy karani. Do tego dochodziły zajęcia z taktyki wojskowej, a w wakacje prace budowlane w różnych terenach przyległych do Bartoszyca. Ogólnie można stwierdzić, że w okresie wiosennym i jesiennym mieliśmy szkolenia taktyczne, siłowe, trudne i wymagające wielu umiejętności, zdrowia i tężyzny fizycznej.

W okresie zimowym mieliśmy szkolenia „intelektualne”, całymi godzinami siedzieliśmy w zamkniętym pomieszczeniu. Przez kilka godzin wysłuchiwaaliśmy nieprzygotowanych konferencji i wykładów, w których były często prezentowane nieprawdziwe „fakty” historyczne. Z tych prelekcji zionęła nienawiść do Kościoła i jego hierarchii. Na początku próbowaliśmy dyskutować, prostować niewłaściwie przedstawiane fakty, ale potem zaprzestaliśmy takich reakcji. Bywało, że zajęcia prowadzili ówczesni kapelani wojskowi, którzy zachowywali dystans do naszej sytuacji i nie chcieli rozmawiać na temat naszego trudnego położenia. Swoje wystąpienia ograniczali jedynie do zagadnień historycznych i społecznych. Stronili od modlitwy, a ich pozdrowieniem było jedynie „czcłem żołnierze”, na co odpowiadaliśmy gremialnie „na wieki wieków amen”.

Nie lubiłem patroli, które niestety były dość częstym naszym obowiązkiem. Odbywały się także nocą, najczęściej w święta kościelne. Ze smutkiem wspominam moją służbę podczas wigilii Bożego Narodzenia w 1972 roku, w pobliskich domach świeciły się choinki i słychać było śpiew kolęd, a ja chodziłem na patrolu, nucąc kolędy i tęskniąc za rodziną. Zdarzało się, że na nocne patrole wywożono nas do pobliskiego lasu, nakazując ochronę samochodów z amunicją. Bałem się wówczas, bo byłem sam pośród nocy w ciemnym lesie nad Łyną. To wymagało wielkiego hartu ducha, wtedy odmawiałem modlitwę za modlitwą, prosząc Boga o pomoc.

Zdarzały się także długie poligony. Jednym z takich poligonów był dwutygodniowy w lutym 1973 roku. Szliśmy przez kilkanaście dni, często głodni i spragnieni, wieczorami rozbijaliśmy namioty na śniegu, ogrzewaliśmy je prowizorycznymi piecami na węgiel. Pamiętam, że wtedy wkładaliśmy na siebie wszystko, co się dało, aby chociaż trochę się ogrzać. Najgorzej było z poranną i wieczorną toaletą. Nie brakowało też nocnych alarmów, które budziły nas i zmuszały do podejmowania zadań wojskowych.

W okresie wakacyjnym pracowaliśmy zazwyczaj przy budowie różnych obiektów użyteczności publicznej w pobliskich miejscowościach. W drugiej

połowie lata mieliśmy poligon wojskowy w okolicach Nowej Dęby. Mieszkaliśmy w namiotach pośrodku lasu i każdego dnia byliśmy dowożeni samochodami na miejsce budowania drogi. Praca była męcząca i trudna, a czasami nawet niebezpieczna. Tutaj z pomocą duchową przychodził nam ówczesny proboszcz tamtejszej parafii.

Klerycy zwykle mieli kłopoty z uzyskaniem jakiegokolwiek przepustki, powody ich odmowy były różne, najczęściej zmyślane. Przykładowo chodziło o dobro żołnierza, który na przepustce może ulec wypadkowi czy innemu nieszczęściu. W gruncie rzeczy zaś chodziło o to, aby klerycy nie mieli kontaktu ze swoim opiekunem duchowym, ks. Adolfem Setlakiem, który jednocześnie był rektorem tutejszego kościoła, a od 1974 roku proboszczem parafii Św. Jana Ewangelisty i Matki Bożej Częstochowskiej w Bartoszycach. Ja jeszcze na początku mojej służby odwiedzałem wraz z moimi kolegami bezinteresowną i życzliwą dla kleryków tzw. babcie Konstancję Skuriat. Gdy nie było żadnej opieki zorganizowanej dla kleryków, ona udostępniła swoje mieszkanie i dawała w nim nie tylko schronienie, ale także wyżywienie. Była bardzo lubiana i szanowana przez kleryków. Należy także wspomnieć wielką życzliwość księży Zygmunta Klimczuka i Józefa Zmełtego, pracujących w tym czasie w parafii Św. Jana Ewangelisty i Matki Bożej Częstochowskiej w Bartoszycach.

Ks. Adolf Setlak opiekował się nami, organizował nam życie religijne podczas naszych przepustek. Na plebanii mieliśmy swój cichy i bezpieczny kątek. Zawsze znajdowaliśmy skromny poczęstunek, a nawet nocleg. Poza tym ks. Setlak był dla nas orędownikiem w wielu trudnych sprawach; gdy mieliśmy kłopoty z dowódcami, informowaliśmy, że o tym wszystkim powiadomimy ks. Setlaka. Często taka informacja stanowiła hamulec w kontynuowaniu tych trudności. Ks. Setlak modlił się z nami, wygłaszał konferencje, spowiadał nas i duchowo prowadził. Miał też na bieżąco kontakt z naszymi wychowawcami seminaryjnymi i to on we współpracy z nimi decydował o naszym powrocie do seminarium. Trzeba przyznać, że w naszym plutonie zrezygnował z powrotu do seminarium tylko Jan Hrapiec, ale uczynił to po zakończeniu służby wojskowej. Z kapłaństwa zrezygnowali z naszej częstochowskiej grupy nieco później Jarosław Jarosz, Ryszard Marć i Mirosław Mirowski.

Wszyscy pozostali skończyli studia teologiczne i przyjęli święcenia kapłańskie. Co więcej, wpisali się znacząco w życie Kościoła przez podejmowanie i realizowanie zleconych im zadań duszpasterskich (ks. Stanisław Bracha – proboszcz parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Ksawerowie, ks. Leszek Mencil – rezydent w parafii Matki Bożej Królowej Polskich Męczenników w Warszawie, major rezerwy, ks. Ryszard Kania – proboszcz parafii

Św. Jana Chrzciciela w miejscowości Zbrosza Duża, ks. Andrzej Kuźmicki – emeryt, ks. Stanisław Kuźmierczyk – proboszcz parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Stykwie, ks. Andrzej Pluta – proboszcz parafii pw. Chrystusa Odkupiciela Człowieka w Olsztynie, ks. mjr Jan Suchecki – proboszcz parafii Św. Maurycego we Wrocławiu). Niektórzy podjęli zadania akademickie (ks. dr hab. S. Wronka – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie, ks. prof. dr hab. Cyprian Rogowski – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, ks. prof. dr hab. T. Borutka – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie). Jeden z nas podjął się zadań misyjnych (o. dr Bernard Guhs SVD – misjonarz w Boliwii, a przez ostatnie lata duszpasterz parafii św. Jadwigi w Monachium). Niestety, dwóch spośród odbywających wówczas służbę wojskową już nie żyje (ks. Leszek Mencil zm. w 2013 roku, ks. Bernard Guhs – w 2017).

Z tej perspektywy patrzyłem na niewątpliwe udręki wypływające z oddalenia od rodziny i mojego seminarium duchownego. Brutalne przerwanie upragnionych studiów i formacji duchowej oraz rzucenie mnie w odmienne środowisko, wrogie Chrystusowi, było istotną próbą autentyczności mojego powołania. W tej nowej i trudnej sytuacji musiałem stawiać na samowychowanie, które wiązało się z konsekwentnymi wymaganiami, jakie musiałem sobie stawiać. Wbrew całej ówczesnej sytuacji stawiałem na codzienną modlitwę, nie tylko poranną i wieczorną z rachunkiem sumienia, ale także w ciągu dnia w formie różnych aktów strzelistych. Nigdy nie rezygnowałem z modlitwy różańcowej, różaniec był zawsze ze mną, nigdy się z nim nie rozstawałem.

W niedziele, zamiast uczestnictwa we mszy św., mieliśmy kino, oglądaliśmy przeważnie radzieckie filmy. Kiedy więc nie mogłem uczestniczyć we mszy św. niedzielnej i świątecznej, wówczas z kolegami recytowaliśmy teksty liturgiczne mszy św. Podczas takiej recytacji wygłaszaliśmy krótkie rozważania na temat czytanej tego dnia Ewangelii. Zdarzało się, choć rzadko, że do pobliskiego kościoła uciekaliśmy przez dziurę w płocie okalającym jednostkę wojskową. Najtrudniej było ze spowiedzią, zwłaszcza wówczas, gdy nie mieliśmy możliwości spotkania z kapłanem. Wtedy robiliśmy rachunek sumienia i postanawialiśmy, że skorzystamy z sakramentu pojednania przy najbliższej okazji. Jeśli chodzi o teksty liturgiczne i Pismo Święte, były one zaliczane przez naszych dowódców do tekstów w jednostce zakazanych. Za ich posiadanie groziły kary, dlatego chowaliśmy je do materaca, by w ten sposób ustrzec się przed szykanami.

Najtrudniej przeżywaliśmy święta, takie jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc. Zazwyczaj nie udzielano nam żadnych pozwoleń na wyjście poza

nasz batalion. To były trudne chwile, tęskniliśmy za naszymi środowiskami rodzinnymi i parafialnymi, tęskniliśmy za liturgią, najbardziej za Pasterką czy Rezurekcją. Braki te i tęsknoty z nich wypływające uzupełnialiśmy poprzez naszą wspólnotę, w której odczuwaliśmy wzajemną bliskość i dobroć. Staraliśmy się być dla siebie dobrzy i życzliwi, dzieliliśmy wszystko to, co mieliśmy, niczego nikt nie nazywał swoim, ale cokolwiek otrzymywaliśmy od naszych rodzin, wszystko to było do wspólnej dyspozycji. Takiej wspólnoty z nami nie tworzyli, bo nie mogli, gdyż było to zakazane, nasi świeccy koledzy. Okazało się, że staliśmy się poniekąd przykładem dla żołnierzy niebędących klerykami i zamiast tracić swoje powołanie, raczej pomagaliśmy im, aby nie utracili wiary. Niektórzy z nich, z biegiem czasu, przechodzili na naszą stronę.

Jak już wspominałem, za nasze praktyki religijne byliśmy często karani. Karano nas dodatkowymi pracami, które musieliśmy wykonywać kosztem snu. Szczególną formą kary był ZOK. Nie był to jednak zwykły zakaz opuszczania koszar. Co chwila ukarany żołnierz musiał w pełnym rynsztunku meldować się u oficera dyżurnego. Często karano kleryków, nakazując im – w masce gazowej, na zimnie i mrozie – czołganie się po ziemi na komendę: „padnij – powstań”. Dodatkową, często stosowaną karą było szorowanie na kolanach korytarzy i ubikacji – także w masce gazowej. Zawsze można było oskarżyć kleryka, że nie wykonał rozkazu. Nad rozkazami się nie dyskutuje, rozkazy się wykonuje. Kto nie chciał wykonać nawet najgłupszego rozkazu, „zagroził bezpieczeństwu Ojczyzny”.

Pozostałe rodzaje środków represyjnych to: nagana, praca porządkowa poza kolejnością oraz pozbawienie urlopu. Niektórzy z nas byli karani nawet aresztem, należał do nich wspomniany Bernard Guhs, który musiał odsiedzieć bodaj dziesięć dni. Odwiedzałem go w areszcie i dzieliłem się z nim tym, co miałem. Bardzo często straszili nas wywiezieniem do jednostki karnej w Orzyszu⁶⁶. Mnie ta miejscowość kojarzy się do dzisiaj z kompanią karną. Wprowadzono także dodatkową karę w postaci przedłużenia służby wojskowej o czas odbytego aresztu.

Dobrym sposobem na spożytkowanie wolnego czasu, którego nie mieliśmy zbyt wiele, było uczenie się języków i przygotowywanie do egzaminów, które mogliśmy zdawać u profesorów odwiedzanych podczas nielicznych

⁶⁶ 7. Oddział Dyscyplinarny w Orzyszu utworzony został w kwietniu 1971 na podstawie rozkazu szefa Sztabu Generalnego WP. Przeznaczony był dla żołnierzy, którym na podstawie Regulaminu Dyscyplinarnego Sił Zbrojnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej została wymierzona kara dyscyplinarna „służba w oddziale dyscyplinarnym”.

urlopów lub gdy oni nas odwiedzali. Pamiętam, że przykładami regularnie uczących się kleryków byli Stanisław Wrona i Bernard Guhs. To oni uczyli się przede wszystkim języka niemieckiego. Efekty tej nauki były doprawdy wielorako bardzo wartościowe. Mnie też udało się zaliczyć kilkanaście egzaminów, które po powrocie do seminarium zostały uznane przez przełożonych.

Do spraw bardziej przyjemnych należała w pierwszym roku dwudniowa wycieczka nad morze, z której nie mogłem skorzystać, gdyż wyznaczono mi dyżur „na kompanii”. Moi koledzy klerycy bardzo chwalili ten wyjazd. W następnym roku uczestniczyłem w wycieczce do Białegostoku i jego okolic. Wtedy odwiedziliśmy ks. bp. Henryka Gulbinowicza, który nas przyjął niezwykle życzliwie. Rozmawiał z każdym z nas i obdarował nas skromnymi podarkami.

Pamiętam też wyjątkowy dzień, trudno o nim zapomnieć, a było to 17 czerwca 1973 roku, kiedy to ks. kard. Karol Wojtyła jako przewodniczący kościelnej Komisji Obchodów 500-lecia Urodzin Mikołaja Kopernika brał udział w koncelebrowanej mszy św. i sesji naukowej we Fromborku, a po południu odwiedził w Bartoszycach nas – alumnów seminariów duchownych wcielonych do wojska. Dzień wcześniej brał udział w Plenarnej Konferencji Episkopatu, która odbyła się tym razem w domu księży Werbistów w Pieniężnie. Kiedy zjawił się w Bartoszycach, nastąpiła konsternacja. Dowódcy wojskowi nie wiedzieli, jak postąpić (widocznie regulamin nie przewidywał odwiedzin kardynała w jednostce wojskowej). Wezwano tylko kleryków z Krakowskiego Seminarium Duchownego i nakazano im ubrać się w mundury wyjściowe oraz udać do pobliskiego kasyna wojskowego. Tam spotkali się ze swoim biskupem.

Inni klerycy przedostali się w pobliże kasyna przez piwnicę, w której drzwi nie były zamknięte, i ustawili przy płocie obok drogi, którą szedł ks. kard. Karol Wojtyła. Mijając nas, zatrzymał się i z każdym rozmawiał, pytał, skąd jesteście. Serdecznie zachęcał nas do wytrwania i zapewniał o swojej trosce o nas oraz o modlitwie. Udzielił nam wówczas błogosławieństwa. To był jeden z najradośniejszych momentów naszej dwuletniej służby. Po raz drugi ks. kard. Karol Wojtyła zawitał do Bartoszyc dopiero 22 czerwca 1975 roku.

Mile wspominam nasze spotkanie, a myślę o całej naszej grupie alumnów żołnierzy z Częstochowskiego Seminarium Duchownego z ks. Henrykiem Bąbińskim naszym ojcem duchownym. Pewnego dnia w 1973 r. odwiedził nas w Bartoszycach. Spotkał się z nami na plebanii w Bartoszycach, rozmawiał z każdym z nas i modlił się z nami. Wtedy też zrobiliśmy sobie wszyscy z Ojcem Duchownym pamiątkowe zdjęcie. Zapewniał nas, że Seminarium Duchowne czeka na nas i z radością nas przyjmie po zakończeniu służby wojskowej.

Dwa lata służby wojskowej uważałem i nadal uważam za „dopust Boży” w moim życiu i dość znaczący w moim przeżywaniu powołania kapłańskiego. Osobiście nigdy nie chciałem być w wojsku, o którym od moich starszych braci i kolegów słyszałem bardzo dużo złych rzeczy. Najbardziej martwiło mnie nienawistne traktowanie spraw wiary, a ja bez wiary nie wyobrażałem sobie życia. Decyzja o obowiązkowej służbie wojskowej była postrzegana przeze mnie jako pewien rodzaj niesprawiedliwości społecznej, gdyż moi koledzy rozpoczynający wówczas studia takiego obowiązku nie mieli. Była to próba duchowa w moim podążaniu za Chrystusem. Gdyby nie autentyczne pragnienie kapłaństwa, ta próba mogła być ponad moje siły. Nigdy, w żadnej sytuacji ani w żadnym czasie nie wyobrażałem sobie innej drogi niż kapłaństwo. To pragnienie było szczere i stałe, dlatego służba wojskowa nie mogła niczego w tym względzie zmienić, jedynie to pragnienie ugruntować.

* * *

➤ Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 21.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 9.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.) [w nawiasie podano miejsca obecnego przebywania]: ks. Andrzej Filipecki (Częstochowa), ks. Jerzy Grzyb (Pajęczno), Jarosław Juros (nie powrócił do Seminarium), Stanisław Ładocha (nie żyje)⁶⁷, ks. Marian Koper (Blok Dobryszycy), ks. Kazimierz Krzeszowski (Strzelce Małe), ks. Jerzy Kuliś (Poręba), Ryszard Marć (zrezygnował z seminarium), Mirosław Mirowski (zrezygnował z seminarium), Jan Wątroba (biskup rzeszowski), ks. Wiesław Zieliński (pracuje w Niemczech).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 7 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 7.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: nie potrafię określić liczby.

⁶⁷ Ks. Stanisław Ładocha (1953–2014), kapłan diecezji częstochowskiej, przyjął święcenia 25.05.1980 r., pracował jako wikariusz w parafiach: Mrzygłód (1980–1982); Bolesławiec Wieluński (1982–1984); Siewierz (1984–1985); Opatów (1985–1986); jako proboszcz: Iwanowice Duże (1986–2014). Zmarł 24.07.2014. Został pochowany w Gościszowie (diec. legnicka), w rodzinnej parafii. Zob. <http://makowiska.pl/2016/04/08/ks-stanislaw-ladocha/> [22.04.2023].



Szer. Tadeusz Borutka na pamiątkowym tableau ze służby wojskowej



Szer. Tadeusz Borutka (stoi piąty od lewej) na spotkaniu alumnów – żołnierzy w WSD w Częstochowie, w 1973 r.

BRACHA Stanisław Florian, ks.

kan. Kapituły Katedralnej Łódzkiej, mgr, ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
28.10.1972 – 16.10.1974
JW 4413, Bartoszyce⁶⁸, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
20.05.1979, [b.m.]



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Gałkówek (1979–1981); Piątek, diec. łowicka (1981–1986); Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie (1986–1987); praca misyjna w Argentynie w diec. Añatuya (prowincja Santiago del Estero); tworzenie misyjnej parafii św. Piotra i Pawła w Quimili, ok. 10 tys. km² (1987–1993); sekretarz, kanclerz i ekonom Kurii Biskupiej w Añatuya (1993–1997); wikariusz biskupi (1994–1997); proboszcz parafii w Ksawerowie (od września 1997)⁶⁹.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Wspomnień jest wiele, choć już nieco niektóre są zatarte. Ufam, że koledzy z drużyny, plutonu i kompanii już je opisali. Warto tu napisać o solidarności, jedności i wierze żołnierzy alumnów.

Niezapomnianym był alarm 2.02.1974 r. przez Lidzbark Warmiński na poligon w Muszakach⁷⁰.

Na pewno warto by było wspomnieć o wyjazdach na poligon w Nowej Dębie. Warte jest wspomnieć to, iż tuż przed wyjściem odczytano rozkaz na jednym z ostatnich apeli o mianowaniu kilku z nas na stopień kaprała. Z przecieków dowiedzieliśmy się wcześniej i wszyscy zgodnie odmówili.

⁶⁸ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

⁶⁹ Zob. także: *Ks. mgr kan. Stanisław Bracha*, <http://www.ksawerow.archidiecezja.lodz.pl/ks-mgr-kan-stanislaw-bracha/> [22.04.2023].

⁷⁰ Poligon Muszaki na wschód od miasta Nidzica, koło wsi Muszaki.

Niesamowity szok i kara aresztu. Areszt był w remoncie i tylko zostawili nas na jakiś czas dłużej.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 24.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: pięciu z pierwszego i jednego z drugiego roku.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: czterech alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: czterech.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: dwunastu (jednak na różnych latach a dwóch poza diecezją).



Szer. Stanisław Bracha na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

BRODA Jan, ks.

proboszcz, dekanalny ojciec duchowny

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1969–1971
JW 4446, Brzeg n. Odrą⁷¹, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
21.06.1975, Gniezno



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Wikariusz: w Pobiedziskach (2 lata) i Bydgoszczy św. Polskich Braci Męczenników (9 lat); proboszcz: Bługowo, Tłukomy i Jerzykowo.

* * *

Ks. Jan Broda zmarł 12 maja 2021 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 15 maja 2021 r. w kościele w Jerzykowie⁷².

* * *

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Było ciężko – a skończyło się zwycięsko.

* * *

- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 13.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 11.
 - Był to rok studiów: II.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Kazimierz Kuczma, ks. Józef Warczak, ks. Andrzej Śliwarski.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 11 alumnów.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 2.

⁷¹ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

⁷² Zmarł ks. Jan Broda, <https://archidiecezja.pl/zmarl-ks-jan-broda/> [22.04.2023].

- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 13.

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ



KSIĄŻECZKA WOJSKOWA
Seria G Nr 329801 *

Broda
nazwisko

Jana s. Madysztana
imiona i imię ojca

Data urodzenia 26. 010. 1950



podpis posiadacza książeczki
Książeczka wydana przez WKR
2. 09. 1969
stopień, nazwisko

I Ewidencja ogólna

1. Miejsce urodzenia
miejscowość Siebrnogóra
gromada
powiat Hebromieć
województwo podlaskie

2. Zawód

Książeczka wojskowa szer. Jana Brody

BRZYSKI Franciszek Tadeusz, ks.

kan. Krośnieńskiej Kapituły Kolegialnej, ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
4.06.1962 – 2.06.1964
JW 2122, Hrubieszów⁷³, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
4.06.1967, Leżajsk
bazylika ojców bernardynów



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Niebylec (10.07.1967 – 1969); Nowa Dęba (10.07.1969 – 1971); Stalowa Wola (1.07.1971 – 1973); Krosno, fara (13.07.1973 – 16.03.1979), Potok – organizowanie parafii (1.04.1979 – 24.08.2009).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Służyłem wraz z innymi żołnierzami z różnych stron Ojczyzny o wielorakich zawodach. Wielość zajęć poligonowych i budowlanych (przerabianie stajni na garaże) wpływało na zażyłość i koleżeństwo. Cieszyłem się życzliwością kolegów.

Oficjalnie indywidualnej kary wojskowej nie miałem. Za ofiarną pracę na każdej pozycji miałem wiele urlopu, łącznie 93 dni w 24 miesiącach służby. Oficerowie polityczni byli wymagający, czasem straszili, ale nie byli natrętni.

Pobyt poza miejscem zamieszkania, sanatorium, uroczystości jubileuszowe sprawiły opóźnienie przesyłki kwestionariusza, przepraszam. Łączę wyrazy szacunku.

* * *

- **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 39.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 9.

⁷³ 8. Pułk Zmechanizowany.

- Był to rok studiów: II, 1 alumn z pierwszego roku.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Mieczysław Szela (Czudec – diec. rzeszowska), ks. Andrzej Bobola (Krzaki).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: wszyscy.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: wszyscy.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: brak odpowiedzi.



Szer. Franciszek Brzyski na wspólnej fotografii pamiątkowej z okresu służby wojskowej



Szer. Franciszek Brzyski z kolegami w dniu przysięgi wojskowej



Szer. Franciszek Brzyski na wycieczce rowerowej

BRZYSKI Kazimierz, ks. kan., ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1967–1969
JW 4446, Brzeg n. Odrą⁷⁴
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
5.06.1971, Jarosław



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz w parafiach: Medynia Głogowska, Lutcza, Jarosław Fara, Krosno Fara, Łączka Jagiellońska; proboszcz: (od 1983) Łęki Strzyżowskie, Warzyce.

* * *

Ks. kan. Kazimierz Brzyski zmarł 14 listopada 2020 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 17 listopada 2020 r. w kościele pw. św. Wawrzyńca w Warzycach⁷⁵. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Warzycach.

* * *

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Opisałem na kilkudziesięciu stronach maszynopisu (format A4) w roku 1969 i złożyłem u Rektora Seminarium w Przemyślu śp. ks. Michała Jastrzębskiego, jako dziennik i wspomnienia. Wielu alumnów żołnierzy pisało swoje wypracowania. Ks. Jan Kalinka wierszem, bo to był poeta.

Mnie wzięto do wojska z IV roku studiów. Od kilku dni jestem kapelanem Sióstr Wizytek w Jaśle. Brakowało mi sił, abym wcześniej odpowiedział na ankietę. Ks. abp Adam Szal też był w wojsku jako alumn.

⁷⁴ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

⁷⁵ Pogrzeb śp. ks. Kazimierza Brzyskiego odbędzie się we wtorek o godz. 11.00 w Warzycach, <https://diecezja.rzeszow.pl/nekrologi/zmarl-sp-ks-kazimierz-brzyski-emerytowany-proboszcz-w-warzycach/> [22.04.2023].



Szer. Kazimierz Brzyski na wspólnej fotografii z kolegami w Brzegu

BUSZTA Stanisław, ks.

EC, RM; kan. hon. Kapituły Kolegialnej w Strzyżowie

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

23.10.1968 – 14.10.1970

JW 4413, Bartoszyce⁷⁶, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

16.06.1974, Brzóza Stadnicka

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz: Zręcin (1974–1976); Szebnie (1976–1978); Tarnobrzeg-Wielowieś (1978–1980); Czarna k. Ustrzyk Dolnych (1980–1981); Zgłobień (1982–1983); proboszcz: Wola Zgłobieńska, parafia Najświętszej Maryi Panny (1983–2018); ponadto: wicedziekan Boguchwały; ćwiczenia katechetyczne w WSD Rzeszów; praca w Wydziale Katechetycznym Kurii Diecezjalnej; diecezjalny wizytator religii – druga kadencja w Diecezjalnej Radzie Duszpasterskiej.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Nie są przyjemne. Już podczas przyjazdu do Bartoszyce urządzono obławę na nas, byśmy nie nawiązali kontaktu z miejscowym proboszczem.

Znęcano się nad nami fizycznie i psychicznie. Za to, że domagałem się traktowania mnie jako żołnierza i człowieka, otrzymywałem różne kary. Mimo niskiego wzrostu byłem pomocnikiem erkaemisty, a później wręczono mi RKM – 18-kg dodatkowo⁷⁷.

Będąc wybrany przez kolegów przewodniczącym sądu koleżeńkiego wielokrotnie interweniowałem u przełożonych o godne traktowanie, również u dowódcy jednostki.

⁷⁶ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

⁷⁷ Ręczny Karabin Maszynowy nie ważył 18 kg. Najcięższy rkm z którym niewątpliwie się zetknął był konstrukcji radzieckiej rkm DP ważący bez magazynka z amunicją 9,12 kg. Z magazynkiem talerzowym ważył 11,3 kg.

Nigdy nie dostałem „przepustki” przez 2 lata służby. Za zajęcie 2 lub 3 miejsca w zawodach szachowych Wojska Polskiego w Olsztynie otrzymałem zaledwie 5 dni urlopu, gdy inni uczestnicy (oficerowie) po 21 i więcej.

Byłem uważany za wroga PRL-u. Podczas rozmów z przełożonymi ciągle mi to wytykano. Byłbym wdzięczny gdybym otrzymał uzasadnienie Departamentu Kadr MON, dlaczego nie otrzymałem nominacji.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 50.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 18.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Walczyk Roman (Godowa), ks. Wojtyła Henryk (Rzeszów), ks. Łukasz Stanisław (Stępina).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: wszyscy.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: wszyscy.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 34.

CHMIEL Józef, ks.

kan., ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1960–1962
JW 56 Bat. Medyczny⁷⁸
Gubin – Komorów, szer. sanitariusz
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
16.06.1966, Częstochowa



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Okonek (1966); Bobrowice (1967–1971); 1972: Szczecin (1972); Jesionowo (1973); Maszewo (1977); proboszcz: Górzycza (1977–2014).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Od jesieni 1960 roku do przysięgi było ciężko, poranne zaprawy, ćwiczenia taktyczne dawały w kość. Po przysiędze zostałem przez 2 miesiące wybrany, aby zastąpić Panią bibliotekarkę do pracy w bibliotece wojskowej, gdyż Pani udała się na urlop macierzyński.

Dowódcy co do mnie byli życzliwi.

W Batalionie medycznym zazwyczaj pełniłem służby w posłudze chorych żołnierzy jednostki, a także rodzin oficerów. Chociaż jak mówiono, że Jednostka Gubin-Komorów jest karą, to ja tego osobiście nie doświadczyłem. Ukarany zostałem za udzielenie jednemu żołnierzowi, który był do dyspozycji prokuratora wojskowego, pomocy w opuszczeniu koszar, aby swoją żonę odprowadził na stację kolejową. Z kolei żołnierz pojechał z żoną do miejsca zamieszkania. Sąd wojskowy w Zielonej Górze mój czyn uznał za akt solidarności, a żołnierz otrzymał pomyślną karę 3 lata w zawieszeniu. To tyle ze wspomnień służby wojskowej.

⁷⁸ JW 3805.

- **Dodatkowe informacje** (WSD, Paradyż-Gościkowo, diec. gorzowska)
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: około 50.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 1960 r.: 4.
 - Był to rok studiów: III.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Alojzy Nawrocki⁷⁹, ks. Zygmunt Jeruzal⁸⁰, ks. infułat Ryszard Ziomek oficjał Sądu Biskupiego Szczecin.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 4 alumnów.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 4.
 - Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 50.

⁷⁹ Ks. Alojzy Nawrocki (1939–1990), przyjął święcenia kapłańskie 16.06.1966 w Częstochowie, kapłan diecezji szczecińsko-kamieńskiej; wikariusz: Świnoujście, Stella Maris (1966–1968); Breń (1968–1972); Krzęcin (1972–1973); Barlinek (1972–1975); Gryfice (1975); proboszcz: Strzelewo, administrator (1975–1980); Szczecin, parafia Chrystusa Króla (1980–1985); Jarszewo (1985); Karnice (1985–1990). Zmarł 31.08.1990. Pochowany w Karnicach. Zob. http://parafiasokolwin.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=488&Itemid=109 [22.04.2023].

⁸⁰ Ks. Zygmunt Jeruzal (1939–1999), kapłan archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej, m.in. proboszcz parafii w Pilchowie (1991–1999). Zmarł 2.07.1999 r.

CZARNOTA Jerzy, ks. kan. Kapituły Katedralnej w Łowiczu, ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1963–1965
JW 3001, Koźuchów⁸¹, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
1970, Warszawa
- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Jeziorka, Nowe Miasto, Żyrardów, Susierz.
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Dnia 11 listopada 1963 roku przybyłem do jednostki wojskowej 3001 w Koźuchowie, by rozpocząć służbę wojskową jako alumn Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. W kaplicy seminaryjnej żegnał nas bp Choromański ukradkiem ocierając załzawione oczy. Była to wbrew przyjętemu prawu rażąca niesprawiedliwość i brutalna interwencja w nasze życiowe wybory. Postawieni wobec nowej rzeczywistości zadaliśmy sobie nurtujące pytania, czy sprostamy tym nowym obowiązkom? Czy wytrwamy w powołaniu?

Po wyjściu z pociągu na stacji w Koźuchowie skierowałem się w stronę jednostki i po drodze wstąpiłem do kościoła, by jeszcze raz powierzyć się Opatrzności Bożej. Zostałem skierowany do kompanii kpt. Wieczorka i przydzielono mi nie tak jak innym kałasznikowa tylko ciężki karabin maszynowy RKM-DCKO 829⁸². Wspomnę tylko, że byłem najchudszy w plutonie, a do rynsztunku bojowego dochodziło jeszcze: żelazny hełm, łopatka, maska, plecak, menażka i ciężki RKM z taśmami amunicji⁸³. Nie jeden raz przez

⁸¹ 38. Pułk Zmechanizowany.

⁸² Nie istniał taki model. Mowa tu radzieckim ręcznym karabinie maszynowym skonstruowanym przez Wasilija A. Diegtiariowa, oznaczany także DP wzór 1927 (DP-27) lub DP wzór 1928. Podane cyfry i liczby są najprawdopodobniej numerem rkemu.

⁸³ Rkm DP był zasilany magazynkiem talerzowym. Natomiast rkm D był zasilany z taśmy.

grubą kurtkę wojskową wychodziła biała sól na plecy. Siłą i wzmocnieniem była modlitwa i świadomość, że tam, w seminarium na mnie czekają. A żegnający nas biskup mówił, że jest to uderzenie w Niezłomnego Księdza Prymasa, który przygotowuje Milenium Chrztu Polski.

Pływały więc koszarowe szare dni zgodnie z rozkładem – pobudka, poranna zaprawa bez koszul, mimo że nieraz w deszczu, śniadanie, wykłady, wymarsz na strzelnicę, warty, czyszczenie broni, musztra, wykłady, apel wieczorny i spoczynek często przerywany nocnymi wymarszami lub alarmami i wyjazdami na Poligon.

Kapitan Wieczorek wiedząc, że jestem z seminarium okazywał mi dyskretnie swoją życzliwość. Powołał mnie na sekretarza kompanii, pisałem więc apele, robiłem gazetki, a niekiedy zadawał mi pilną pracę, szepcząc, że w nocy będzie alarm i bym nie wychodził z kancelarii. Po pewnym czasie przyszedli do kancelarii na rozmowę ze mną dwaj oficerowie, major T. i pułkownik M. A dowódcą naszej jednostki był pułkownik Katorosz przemawiający z mocnym rosyjskim akcentem. Wokoło były przecież jednostki wojsk radzieckich zgrupowane na naszej zachodniej granicy. Mieliśmy zresztą z nimi wspólne ćwiczenia bojowe z ostrym strzelaniem na poligonie w Drawsku⁸⁴. Wspomniani oficerowie, którzy przyszedli na rozmowę do kancelarii pytali o służbę, okazywali życzliwość. Ale napomknęli, że jestem z seminarium więc prawdopodobny i jeżeli bym zauważył, że któryś z żołnierzy przechowuje naboje lub części z karabinu, to mam obowiązek informować dowódcę. Był to pierwszy krok ich przemyślanej taktyki, by mnie później przekonywać do zmiany studiów „może szkoła oficerska”, może inny kierunek... my pomożemy.

Pewnego razu przynieśli mi do kancelarii białą kopertę z czerwonym nadrukiem „Kardynał Stefan Wyszyński Prymas Polski” – otwórzcie i przeczytajcie! Po otwarciu przeczytałem słowa umocnienia Prymasa Polski, który bardzo przeżywał każdorazowy pobór kleryków z polskich seminariów do służby wojskowej. Oczywiście, zdawałem sobie sprawę, że już wcześniej koperta ta była odpowiednio prześwietlona. A teraz podpiszcie – padła komenda.

Mijały tygodnie i miesiące, ja przepustki nie dostawałem. Spytałem więc kiedyś oficera S. politycznego kompanii, dlaczego inni otrzymują, a ja nie otrzymuję przepustki? A po co? Żebyście zaraz polecili do kościoła?

⁸⁴ Właściwie Drawsko Pomorskie. Poligon położony na południe od miasta Drawsko Pomorskie.

Jak pójdziecie ze mną do lokalu nocnego do Zielonej Góry to przepustkę dostaniecie. Postanowiłem dać odpór tej niesprawiedliwości i wyszedłem samowolnie na przepustkę. Poszedłem oczywiście do kościoła, przedstawiłem się miejscowemu proboszczowi, zwiedziłem trochę miasteczko i wróciłem do koszar.

Na dyżurce zostałem zatrzymany i ukarany 7 dniami aresztu. Zabrano mi pas i sznurowadła i żołnierz pod bronią zaprowadził mnie do aresztu. Trzeciego dnia zameldowałem potrzebę kupienia sobie coś do jedzenia dodatkowo. Przyszedł żołnierz i zaprowadził mnie do kantyny. Był tam oficer polityczny jednostki mjr T. podszedł do mnie i wskazując na widoczny na szyi medalik zapytał: to wam pomaga? Nie przeszkadza mi obywatelu majorze. Następny obrazek, jaki zapamiętałem dotyczył wykładów politycznych. Prowadził je młody oficer, a w zasadzie to czytał z broszur wojskowych kształcenia politycznego. Mówił o zgniłym kapitalizmie, bratnich, nierozrwalnych sojuszach i ciągle dostawało się Watykanowi, Kościołowi i księżom. Żołnierze zwykle drzemali i nikogo to nie obchodziło. Natomiast ja często podnosiłem rękę i rozpoczynałem dyskusje krótkie, bo zaraz było: „siadać i nie gadać”. A po pewnym czasie wpisano mi piątkę z zajęć politycznych i zwolniono z wykładów. Pierwszy pobór kleryków był rozesłany do różnych jednostek w kraju. Po pewnym czasie zorientowano się, że mają zły wpływ na żołnierzy, porobiono specjalne jednostki tylko dla kleryków.

Zapamiętałem też pierwszą wigilię. Kiedy wieczorem wrócił z przepustki nasz kapral, i rozkazał żołnierzom, by wchodzili na łóżko i każdy śpiewał inną kolędę. Nie długo trzeba było czekać jak pojawiło się dwóch żołnierzy dyżurnych, by aresztować kaprała, ale ten wlaź pod łóżko i trzymając się nogi dzielnie się bronił zanim został pokonany. Oczywiście podejrzenie władz padło na mnie, że być może ja to sprowokowałem. Pierwszy urlop otrzymałem za celne strzelanie na punkty. Trzech żołnierzy otrzymało urlopy.

Po roku służby zostałem awansowany do stopnie st. szeregowca. Po kilku tygodniach spotkał mnie w kantynie mjr T. I zdziwiony pyta mnie, a gdzie dystynkcja? Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że nie mam, bo nawet nie wiedziałem, że samemu trzeba kupić sobie w kantynie i naszyć na pagonach. Usłyszałem – to sobie troki od kalesony przyszyjcie! Przez całą służbę była mi okazywana „bratnia pomoc” w zmianie studiów, potrzebnego wsparcia – na nas zawsze możecie liczyć.

Ostatnie przyjacielskie spotkanie miało miejsce na poligonie w Drawsku. Cieszyłem się na ten wyjazd, bo zostawało kilkanaście dni do wyjścia do cywila i myślałem, że uniknę „bratniej pomocy”. Niestety, któregoś dnia

powiadomił mnie dyżurny, że mam się zgłosić do namiotu świetlicy. Okazało się, że przyjechali z Kożuchowa oficer polityczny T. i jakiś nieznany mi wojskowy może z wywiadu wojskowego?

Była to ostra rozmowa i te same pytania – czy wracacie do seminarium? Jeżeli wychodząc nałożylibyście sutannę to będziecie mieć przedłużoną służbę. Odpowiadałem, że decyzje podejmę na spokojnie w domu... Tak mnie instruował Ojciec Duchowny jeszcze w seminarium i mówił: „Chłopak, by cię nie zamęczyli to odpowiadaj, że decyzje podejmiesz po powrocie z wojska”.

Kiedy wróciłem z wojska to wcale nie znaczy, że nie czułem za plecami tej bratniej pomocy, ale to już temat na następny rozdział. Dodam, że po powrocie z wojska szliśmy, jako klerycy na nabożeństwo do katedry, w której wystawiony był wędrujący po Polsce obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Podchodząc pod katedrę usłyszeliśmy od mężczyzn stojących w zwartym szeregu po obu stronach „księża tędy nie przejdą”.

Do przejścia wyznaczone były dwa inne korytarze. Obstawione przez „smutnych panów”.

W czasie tego nabożeństwa Ksiądz Prymas otrzymał poufną wiadomość, że dziś ma być porwanie obrazu i że cała katedra otoczona jest milicją i tajnymi służbami. Kardynał, by uniknąć tragicznego starcia, bo było też wielkie zgromadzenie wiernych, na zakończenie przemówił spokojnym głosem mówiąc, że „Matka Boża tak sobie umiłowiała to miejsce, że chce tu pozostać na dłużej”. Akcja się nie udała, a ludzie dzień i noc gromadzili się na modlitwie, składali kwiaty i znicze pod oknem zakrystii, w którym był wystawiony obraz Matki Bożej Częstochowskiej.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

(Warszawskie Metropolitalne Seminarium Duchowne)

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: kilku.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: nie pamiętam.
- Był to rok studiów: I.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 6.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: z mojego roku wszyscy.



Szer. Jerzy Czarnota podczas przysięgi wojskowej w Koźuchowie, 1963 r.



Szer. Jerzy Czarnota na wspólnej fotografii z kolegami

CZERNAL Jerzy Bolesław, ks.

prał., ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
4.11.1963 – 14.04.1965
JW 1367, Nisko⁸⁵, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
21.06.1969, Wrocław



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Jawor (1969–1974); Wałbrzych-Szczawienko (1974–1976); Wrocław, parafia pw. św. Elżbiety (1976–1978); Wrocław, katedra (1978–1982); Lubiąż (1982–1986); Nowa Ruda-Słupiec (1986–2017).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Po słynnym Orędziu Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich⁸⁶ arcybiskup Kominek⁸⁷ nie miał pozwolenia na wyjazd na Sobór Watykański II⁸⁸. Na drugi dzień do seminarium we Wrocławiu żołnierz przyniósł 60 kart poborowych do wojska. Na drugi rok była następna grupa alumnów w liczbie 30, między innymi z naszego kursu II zostało wezwanych 8 kleryków.

W wojsku w Nisku byłem traktowany dobrze. Nie doznawałem od dowództwa żadnych przykrości, poza tym, że o zgłoszeniu nagrody czy awansu nie było mowy. Żołnierze, z którymi przebywałem, byli wyrozumiali, nie doznawałem od nich żadnych przykrości.

⁸⁵ 12. Brygada Drogowa.

⁸⁶ 18 listopada 1965 podczas obrad Soboru Watykańskiego II orędzie Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich podpisało 34 polskich biskupów, m.in. kardynał Stefan Wyszyński i Karol Wojtyła. Autorem i inicjatorem listu był przyszły arcybiskup wrocławski Bolesław Kominek. List był konsultowany z polskimi i niemieckimi biskupami oraz niemieckimi intelektualistami.

⁸⁷ W tym czasie Bolesław Kominek był arcybiskupem tytularnym. Pełnoprawnym arcybiskupem został 28 czerwca 1972 r.

⁸⁸ Arcybiskup Bolesław Kominek uczestniczył w I i IV sesji Soboru Watykańskiego II.

W Drawsku na poligonie pracowałem przy budowie dróg, a w roku 1965 na rozkaz MON zostałem zwolniony do cywila. Było wówczas wyrównanie rocznika nowego poboru, z naszego rocznika poborowego połowa żołnierzy, którzy byli bez zarzutów zostali wytypowani do rezerwy.

Wróciłem do seminarium na kurs III, ale II kurs zdawałem poza kolejką.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 18.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 30.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Ryszard Mierzejewski (Warszawa), o. Andrzej Piasecki (werbista, Pieniężno), ks. bp Ignacy Dec (Świdnica), ks. infułat Pater Józef (Wrocław).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: razem ok. 96% alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 52.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 14.

CZERWIŃSKI Tadeusz Józef, ks. EC, emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
26.04.1966 – 18.04.1968
JW 3866 OSR Jelenia Góra, Debrzno⁸⁹
WOSSP Lublin⁹⁰, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
11.06.1972, Miejsce Piastowe k. Krosna



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Cieklin, Wysoka k. Łańcuta, Dydnia, Chmielnik, Kobylany k. Krosna; proboszcz: tworzenie nowej parafii od 1.01.1983 roku w Dylągówce odłączonej od parafii Hyżne – do 2000 roku; renta zdrowotna, obecnie emeryt posługujący w parafii.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Po 50 latach od odbycia służby wojskowej powracają wspomnienia dobre i złe. O tych drugich staram się zapomnieć, ale to nie takie proste. Miło jednak powracam pamięcią do tych miejsc, w których trzeba było zmagać się z różnymi problemami. Pobyt w 3 okręgach wojskowych (Śląskim, Pomorskim i Warszawskim) odbił się mocno w pamięci, szczególnie Lublin WOSSP, w którym spotkałem żołnierzy z wszystkich Formacji Wojskowych. Ta różnorodność ludzi i ich zachowania były bardzo interesujące. Kontakty z nimi miały swój wpływ na umocnienie wiary i powołanie.

Uważam, że te dwa lata „wojska” były dobre dla mnie i pozwoliły z większą pewnością podjąć pełnienie obowiązków i zadań w pracy duszpasterskiej.

* * *

⁸⁹ Oficerska Szkoła Radiotechniczna.

⁹⁰ Wojskowy Ośrodek Szkolenia Specjalistów Pożarnictwa.

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 9.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 6.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. bp Edward Białogłowski (Rzeszów), ks. Stanisław Wdowiak, ks. Marian Kondysar (diec. sandomierska).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: wszyscy.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 8.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 9.



St. szer. Tadeusz Czerwiński na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

CZULAK Kazimierz, ks.

dr teologii, ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
3.11.1964 – 22.10.1966
(do 31.12.1964 JW 3640, Kołobrzeg⁹¹
1.01.1965 – 22.10.1966 Szczecin⁹²), szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
14.06.1970, Ołtarzew



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Gdańsk (1970–1971); KUL Lublin (1971–1977); WSD Ołtarzew (1978–1995 – 9 lat rektor); Kamerun, Afryka (1995–1998); Rzym, Rada Generalna (1998–2004); Poznań, prowincjał (2005–2011); Meksyk (2011–2017).

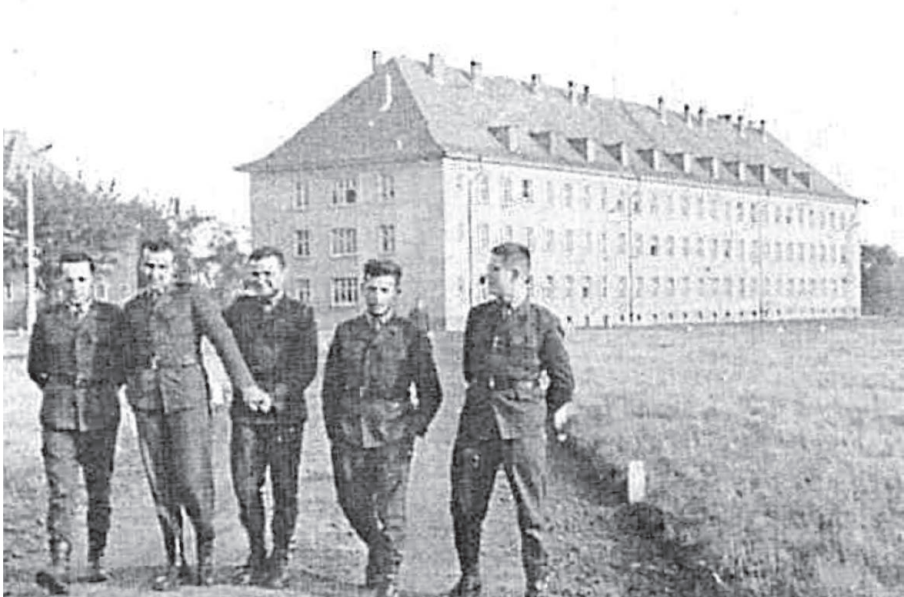
* * *

Ks. Kazimierz Czulak SAC zmarł 29 września 2019 roku. Msza św. pogrzebowa została odprawiona 5 października br. 2019 r. w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Ząbkowicach Śląskich. Został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Ząbkowicach Śląskich⁹³.

⁹¹ 82. Pułk Zmechanizowany.

⁹² Brak informacji umożliwiających identyfikację numeru jednostki wojskowej.

⁹³ Nekrolog: ks. Kazimierz Czulak SAC, <http://sac.org.pl/wiadomosc-zalobna-ks-kazimierz-czulak-sac/> [22.04.2023]. Zob. <https://libermortuorum.pl/zmarli.php?biograf=323> [22.04.2023].



Szer. Kazimierz Czulak wśród alumnów żołnierzy na tle koszar w Szczecinie



Szer. Kazimierz Czulak z kompanią saperów na poligonie

CZYŻAK Krzysztof [Piotr], ks. ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
10.11.1976 – 18.10.1978
JW 4413, Bartoszyce⁹⁴, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
10.06.1984, Włocławek



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Russocice (1984–1985); Dobrzec (1985–1987); Konin, Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski (1987–1988); Włocławek św. Maksymilian (1988–1990); Kłodawa (1990–1993); Konin, św. Wojciecha (1993–1995); proboszcz: Spycimierz (1995–2000); Biało-tarsk (2000–2004); Rossoszyca (2004–2013); Łążyn II (2013–2023); od 2023 emerytura.

* * *

- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 6.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 6.
 - Był to rok studiów: I.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 2.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 2.
 - Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 2.

⁹⁴ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.



St. szer. Krzysztof Czyżak z kolegami swojej drużyny. Stoją od lewej strony: Krzysztof Karpiński, Piotr Czyżewski, Krzysztof Czyżak. Siedzą od lewej strony: Stanisław Kostrzewski, Zygmunt Małecki, Marek Jaśkowiak



St. szer. Krzysztof Czyżak z kolegami jako kopacze



St. szer. Krzysztof Czyżak z kolegami jako drwale

DĄBROWSKI Bogdan [Janusz], ks. ppor., dr, proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1977–1979
JW 4446, Brzeg⁹⁵
 - **Data i miejsce święceń kapłańskich**
27.05.1984, Tarnów

 - **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Mikruszewice, Dębica, Brzesko (1984–1991); wikariusz (3 lata) i proboszcz w Niemczech (1991–2017).
- * * *
- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: ok. 60.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 3.
 - Był to rok studiów: I.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 3.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 3.
 - Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 41.

⁹⁵ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.



Szer. Bogdan Dąbrowski na wspólnej fotografii z kolegami



Bogdan Dąbrowski wśród witających Ojca Świętego Jana Pawła II podczas pierwszej pielgrzymki do Polski w 1979 r.

DMITRÓW Włodzimierz, ks.

kan., ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
17.09.1967 – 17.09.1969
JW 4884 Prudnik⁹⁶
JW 2893, Świdnica⁹⁷, st. kpr.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
31.05.1975 Wrocław



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Gryfów Śląski (1975–1977); Lutynia (1977–1982); Słupiec (1982–1987); Topola (1987–1997); Ścinawka Średnia (1997–2021).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Do wojska powołany zostałem z roku I Seminarium Wrocławskiego, ale nie do jednostki kleryckiej, tylko na Podoficerską Szkołę Piechoty w Prudniku⁹⁸. Z jednej strony to dobrze, byłem wolny od indoktrynacji politycznej – nie zajmowano się mną. Ale byłem pozbawiony kontaktu z Seminarium, szczególnie przez pierwsze cztery miesiące.

Kleryckie jednostki odwiedzali przełożeni z Seminarium. Ja musiałem sobie sam wypracować metodę na życie religijne, wewnętrzne, modlitwę. Pomagały mi w tym jedynie dzwony w kościołach Prudnika i listy przełożonych. Taki list zachował się u mnie od ks. wicerektora Tadeusza Rybaka, późniejszego arcybiskupa diecezji legnickiej⁹⁹.

Po zakończeniu szkoły ze stopniem kaprała skierowano mnie do Świdnicy. Tutaj nawiązałem kontakt z księżmi z parafii, przepustki, urlopy spędzałem w seminarium. Ale nadal trzeba byłoby być „innym” wobec

⁹⁶ 15. Pułk Wojsk Obrony Wewnętrznej.

⁹⁷ Wrocławski Pułk Obrony Terytorialnej.

⁹⁸ Podoficerska Szkoła Wojsk Obrony Wewnętrznej przy 15. Pułku Wojsk Obrony Wewnętrznej.

⁹⁹ Nie był arcybiskupem, lecz biskupem.

wulgaryzmu, krzyku, nieraz chamstwa, a przy tym jako dowódca drużyny zachować dyscyplinę.

Był to czas doświadczenia w drodze do kapłaństwa. Myślę, że swoją postawą dałem wiele dobra swoim żołnierzom. I tak minęły 2 lata, święcenia i praca w parafiach, gdzie organizowałem spotkania z poborowymi dzieląc się swoimi przeżyciami z wojska.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 5.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 26 w tym 21 z II roku i 5 z I roku.
- Był to rok studiów: I.

* * *

➤ **Inne**

- List ks. Tadeusza Rybaka¹⁰⁰ do alumna Włodzimierza Dmitrów z 22.11.1967 r.

Drogi Bracie,

Bardzo się ucieszyłem Twoim listem. Wiele razy myślałem o Tobie i rozmawiałem z księżmi z Seminarium. Ciekawy też byłem jak Ci się w wojsku wiedzie?

Dzięki Bogu, że nie zapominasz o swoim celu i mimo licznych zajęć znajdujesz czas na modlitwę. Jeżeli pod względami życia wewnętrznego trzymać się będziesz dobrze, a jednocześnie będziesz bystrym obserwatorem, wojsko może Ci dać dużo życiowego doświadczenia, poznasz ludzi, ich potrzeby, ich sposób myślenia, oceny zjawisk, ich cele życiowe. Staniesz się przez to bardziej dojrzały.

Mam nadzieję, że kiedyś w czasie urlopu znajdziesz kilka godzin, aby paść do Wrocławia i nas odwiedzić. Porozmawiamy wtedy dłużej na wszystkie interesujące nas tematy.

Staraj się nadal o nas pamiętać. Każdy Twój list przyjmować będziemy z radością i będziemy odpisywać.

¹⁰⁰ Ks. Tadeusz Rybak w latach 1962–1977 sprawował urząd wicerektora Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. W latach 1977–1992 był biskupem pomocniczym wrocławskim, w latach 1992–2005 biskupem diecezjalnym legnickim; w 2005 odszedł na emeryturę. Zmarł 7.03.2017.

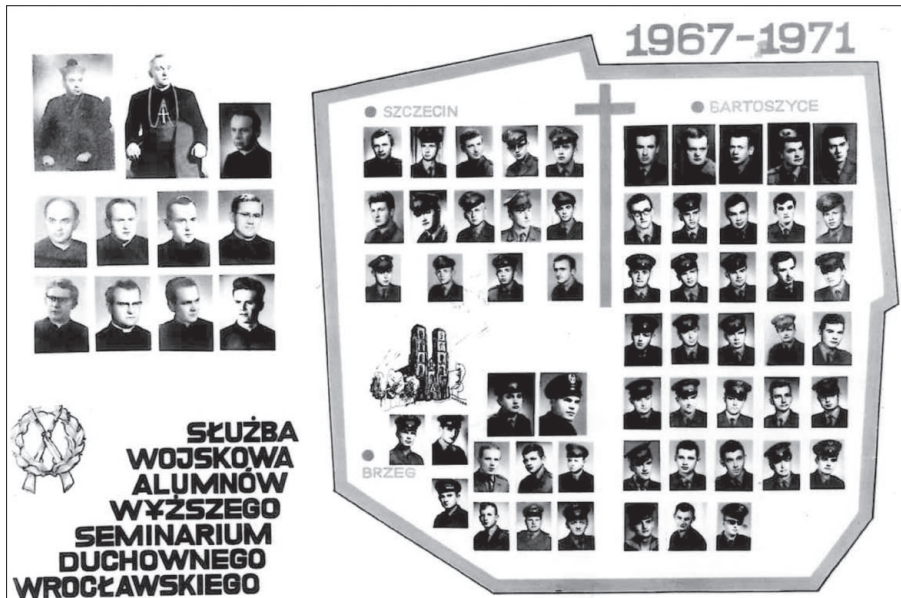
Ogarniamy Cię ciągłymi modlitwami jako jednego z naszej rodziny seminarnej. Codziennie bowiem modlimy się za naszych żołnierzy. W tym roku poszło ich do wojska aż 26, w tym 21 z II roku, a 5 z I roku studiów.

Serdecznie Cię pozdrawiam, życzę dobrego humoru, zdrowia, a nade wszystko wiele opieki Bożej – Szczęść Boże.

ks. T. Rybak



St. kpr. Włodzimierz Dmitrów przed ostrym strzelaniem



St. kpr. Włodzimierz Dmitrów na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

DOBOSZ Józef, ks.

kapelan Jego Świątobliwości (prał.),

kan. grem. Kapituły w Nowym Sączu, mgr teol., ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.10.1967 – 16.10.1969
JW 4446, Brzeg¹⁰¹, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
27.05.1973, Tarnów, katedra



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Szczucin (1973–1976); Szczawnica (1976–1980); Tarnów – katedra (1980–1984); proboszcz: parafia pw. Miłosierdzia Bożego w Dębicy (1984–2017); diecezjalny duszpasterz ludzi pracy; kapelan Solidarności Diecezji Tarnowskiej; diecezjalny kapelan Rycerzy Kolumba; Założyciel i Prezes Hospicjum Domowego im. Jana Pawła II w Dębicy.
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**¹⁰²

Pierwsze dni w wojsku

Pamiętny pozostanie dla mnie dzień 23 października 1967 roku. Tego dnia w Seminarium Duchownym w Tarnowie odbyło się uroczyste pożegnanie kleryków odchodzących do wojska. Ofiarą Mszy św. i wręczeniem krzyża żegnał nas Ks. Biskup Ordynariusz Jerzy Ablewicz, żegnali nas również Księża Przełożeni i Koledzy. Następnie liczna grupa kleryków ubranych w sutanny odprowadziła nas na dworzec główny PKP. Wydarzenie to przerodziło się w imponującą manifestację powodującą zdziwienie mieszkańców Tarnowa.

¹⁰¹ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹⁰² Nadesłane wspomnienia zatytułowane *Ocalić od zapomnienia. Wspomnienia z mojej służby wojskowej. Lata 1967–1969. Brzeg n. Odrą, JW 4446*, autor opublikował w: *Mundur i sutanna*, s. 332–349, a także w książce *Przed 50. laty. Wyrwani z seminariów. Alumni-żołnierze. Brzeg n. Odrą 1967–1969*, konsultor W. Gałązka, Brzeg 2017, s. 19–28.

W godzinach wieczornych wraz z pięcioma kolegami klerykami udaliśmy się pociągiem do Brzegu nad Odrą w województwie opolskim. Tam bowiem Wojskowa Komisja Rejonowa w Tarnowie skierowała nas celem odbycia zasadniczej służby wojskowej. Z Seminarium Duchownego w Tarnowie do Jednostki Wojskowej nr 4446 w Brzegu zostali powołani: Witold Rybski, Kazimierz Rajtar, Józef Stryczek, Stefan Staniec, Stanisław Składzień, Józef Dobosz.

Dla mnie była to „podróż w nieznane”. Po raz pierwszy w życiu jechałem na zachodni kraniec Polski nad Odrę i Nysę. Podczas podróży do głowy cisnęło się tysiące myśli. Nasuwało mi się wtedy wiele dręczących pytań: Na czym będzie polegać moja wojskowa służba? Jacy będą żołnierze, jacy dowódcy, co mnie czeka w koszarach? Czy wystarczy mi siła i cierpliwości, aby wytrzymać to wszystko, co mnie czeka? Jakie będzie moje samopoczucie, gdy zamienię czarną sutannę kleryka na zielony mundur żołnierza? Myślami chciałem przeniknąć owe dwa tajemnicze lata, na które zostałem „skazany” przez złych ludzi.

Na każdej stacji rozgrywały się charakterystyczne sceny pożegnania młodych chłopców odchodzących do wojska. W przedziale pociągu było tłoczno i gwarno i rozlegały się krzykliwe śpiewy pijanych rekrutów. Tylko nasza „szóstka” tarnowskich kleryków zachowywała się spokojnie, co nawet wzbudzało podejrzenie niektórych pasażerów pociągu. Znaleźli się tacy, którzy nie mogli zrozumieć, że my również jedziemy do wojska. „Dlaczego nie jesteście pijani”, „dlaczego tacy spokojni”? – pytali zdziwieni. Owi przygodni ludzie mieli prawo dziwić się i zadawać pytania. Lecz gdyby wiedzieli, że jesteśmy klerykami i wyrwani z Seminarium Duchownego udajemy się na dwuletnią zsyłkę do wojskowych koszar – nie pytaliby o nasze zachowanie i samopoczucie. Nie mieliśmy powodu do śpiewu. Koszmarna to była podróż.

Kiedy znaleźliśmy się już na dworcu kolejowym z widocznym napisem „BRZEG”; zgodnie ze wskazówkami starszych kleryków żołnierzy, żeby uniknąć „łapanek” przez patrol żołnierski bezpośrednio po wyjściu z pociągu poszliśmy nie do wyjścia, gdzie szli wszyscy pasażerowie, lecz udaliśmy się „dziką drogą” wzdłuż torów kolejowych. Krętymi drogami dotarliśmy do kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Krzyża w Brzegu.

Proboszczem wówczas był ks. prałat Kazimierz Makarski. Znaleźliśmy go wewnątrz budynku innego kościoła tj. św. Mikołaja, gdzie przeprowadzane były prace remontowe. Przedstawiliśmy się, że jesteśmy klerykami, ale to nie wywarło na księdzu Makarskim większego wrażenia, gdyż dla niego spotkanie z klerykami żołnierzami było czymś codziennym. Po krótkiej rozmowie z księdzem proboszczem poszliśmy poznawać miasto. Aby

nie szukać drogi do koszar, udaliśmy się w kierunku dworca kolejowego, gdzie jak wiedzieliśmy obecny był patrol wojskowy. Okazało się, że szybko dostrzegł nas inny patrol żołnierski penetrujący samochodem ulice miasta. Zatrzymali się obok nas, sprawdzili dokumenty i natychmiast umieścili nas w wojskowym samochodzie ciężarowym. Podczas jazdy dołączeni zostali do naszej grupy również inni młodzi chłopcy. Będąc przekonani, że już jesteśmy we właściwych rękach zostaliśmy zawiezieni do kompleksu koszar, gdzie była poszukiwana przez nas Jednostka Wojskowa 4446.

Słońce chyliło się ku zachodowi i w oknach zapalały się pierwsze światła, kiedy pod eskortą kaprała prowadzono nas do budynku, gdzie Komisja Wojskowa przyjmowała zgłaszających się kandydatów do wojskowej służby. Patrząc kątem oka na członków Wojskowej Komisji miałem wrażenie, że za chwilę stawię się przed zespołem kilku poważnych panów w mundurach. Tymczasem pomyliłem się bardzo. To pierwsze spotkanie z ludźmi w mundurach było dla mnie szokujące. Jeszcze nie zdążyłem wypowiedzieć ani jednego słowa, gdy zostałem obrzucony przez jednego z Komisji serią złośliwych epitetów i stekiem wulgarnych przekleństw. Słuchając tych słów miałem wrażenie, że mi „uszy puchną”. Poczuję się wtedy jakobym z rajskiej atmosfery seminarium został wtrącony na samo dno piekła. Chciano mi wyraźnie dać do zrozumienia, że człowiek w ich rękach jest niczym i można zrobić z nim co się chce. Wreszcie po dokonaniu wszystkich urzędowych formalności na mocy rozkazu 249/67 przydzielono mnie do Pierwszej Kompani, Pierwszego Plutonu JW 4446.

Potem odbyło się strzyżenie włosów na przysłówiową zapałkę i zbiorowa kąpiel w zimnej już wodzie, po której otrzymaliśmy umundurowanie wojskowe. Natomiast cywilne ubrania, w których przybyliśmy do wojska zostały złożone do papierowego worka i po zaadresowaniu zostały pocztą przesłane do domu rodzinnego. Ubrani w mundury zostaliśmy zakwaterowani w salach żołnierskich. W każdej sali zamieszkało kilkunastu żołnierzy, wielu otrzymało spanie na piętrowych łózkach. Przez cały budynek koszar przebiegał długi korytarz, który w pierwszych miesiącach służby był miejscem niekończących się zbiórek.

Do dzisiaj brzmia mi jeszcze w uszach krzyczane na cały głos komendy kaprali: „Pierwsza kompania na korytarzu zbiórka”. I za chwilę ponowny krzyk: „Co to jest zbiórka?”. „Bacność!”, „Spocznij!”. „Tu nie seminarium, tu jest wojsko!” „Co nie rusza?”, „Drzwi się łamią, szef płaci!”, „Do sal biegiem rozejść się”. I tak każdego dnia aż do znudzenia rozlegały się te same przeraźliwe krzyki: „Bacność!”, „Spocznij!”, „Alarm!”.

O żołnierzach naszej jednostki

Do naszej JW 4446 w Brzegu n. Odrą zostali przydzieleni klerycy z następujących seminariów duchownych: Białystok, Gniezno, Gorzów Wlkp., Łomża, Olsztyn, Pelplin, Poznań, Przemyśl, Sandomierz, Siedlce, Tarnów, Włocławek, Wrocław, oraz z Towarzystwa Chrystusowego z Poznania i Towarzystwa Jezusowego z Warszawy. Razem było około dziewięćdziesięciu kleryków. Najwięcej zostało zabranych po pierwszym roku studiów seminaryjnych; lecz byli także po drugim i kilku po trzecim roku. Tego rodzaju „wrywkowa” taktyka zabierania do wojska zapewne miała na celu stwarzać psychozę zagrożenia nie tylko wśród młodszych, lecz także wśród starszych kleryków. Siał strach zarówno wśród kleryków a także pośród przełożonych w Seminarium to było widocznym zamierzeniem ówczesnych władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Sam stałem się „ofiara” owej „taktyki zastraszania”. Mianowicie w roku 1966 tj. po ukończeniu pierwszego roku studiów po raz pierwszy otrzymałem kartę wcielenia do Jednostki Wojskowej 4413 w Bartoszycach. Byłem już przygotowany do wyjazdu. Pożegnałem się w domu rodzinnym i przybyłem do Tarnowa, skąd razem z innymi klerykami miałem udać się w podróż do Bartoszy. Tymczasem w przeddzień wyjazdu do wojska Seminarium Duchowne otrzymało wiadomość z W.K.R., że razem z kilkoma innymi kolegami zostałem odwołany od wojskowej służby. Radość moja jednak nie trwała długo. Okazało się, że w następnym roku tj. 1967 r ponownie otrzymałem wezwanie do wojska. Miałem wówczas cichą nadzieję, że przyjdzie odwołanie. Stało się jednak inaczej. Odwołania nie było. Zabrano mnie tym razem do Jednostki Wojskowej w Brzegu n. Odrą. Najsmutniejszy jednak i niezrozumiały dla mnie był fakt, że zabrano jedyne z trzeciego roku studiów. Przeżyłem to bardzo. Inni koledzy byli z roku drugiego. Podobnie „wrywkową” taktykę zabierania kleryków do wojska stosowano w innych Seminarium Duchownych w Polsce.

Do naszej Jednostki Wojskowej 4446 w Brzegu zostało przydzielonych także kilkunastu tzw. cywilów. Kim oni byli? Najczęściej pełnili oni niewdzięczną rolę „etatowych kablarzy”, czyli donosicieli. Ich obowiązkiem było informować kadrę oficerską, co dzieje się wśród kleryków. Nie byli to ludzie przypadkowi, bowiem wielu z nich przed przyjściem do wojska było członkami ZMS albo PZPR. Jako zaufani działacze partyjni po uprzednim pouczeniu zostali umieszczeni w kleryckiej jednostce wojskowej z jasno określonym zadaniem do wypełnienia.

Owi „cywile” pełnili zazwyczaj funkcje pisarza kompanii oraz inne wojskowe urzędy. Większość z nich ze swojej roli wywiązywała się nadzwyczaj

gorliwie. Otrzymywali za to różnego rodzaju wynagrodzenia. W grupie „cywilów” Pierwszej Kompanii zdarzył się dziwny przypadek. Jeden z „cywilów” Józef B. odmówił donoszenia na kleryków. Został ukarany natychmiastowym przeniesieniem do innej jednostki wojskowej.

Jakich mieliśmy dowódców?

Byli to ludzie specjalnie wybierani spośród licznej w tym czasie kadry oficerskiej Ludowego Wojska Polskiego. Oni doskonale wiedzieli, do jakich zostali przydzieleni żołnierzy i jakie będą wykonać zadanie. Większość z nich oświadczało publicznie, że są ludźmi niewierzącymi. Niektórzy odznaczali się szczególną agresją pod adresem Ojca św., biskupów, Stolicy Apostolskiej oraz wszelkiego nauczania i działalności Kościoła katolickiego. Większość z nich była w średnim wieku życia i niewielka grupa starszych.

W naszym batalionie zastaliśmy zatrudnionych jeszcze tzw. synów pułku. Byli to zawodowi żołnierze, którzy już jako młodzi chłopcy walczyli podczas II wojny światowej w Wojsku Polskim u boku Armii Radzieckiej¹⁰³. Oni poza wojskiem nie znali nic innego. Tak przesiąkli wojskową służbą, że trudno było im się z nią rozstać. Często zdradzała ich „wschodnia” mowa i prostackie „frontowe” zachowanie. Jeden z nich, aby wykazać swą władzę i nie dopuścić żołnierzy do jakiegokolwiek dyskusji podczas żołnierskich zbiórek, głośno krzychał: „Nie filozofać!”, „Nie dyskutać!”. To były jedyne jego argumenty.

Nieco większym stopniem inteligencji i kultury wyróżniali się oficerowie polityczni. Z urzędu pełnili funkcję zastępcy Dowódcy Jednostki Wojskowej. Zazwyczaj posiadali ukończone wyższe wykształcenie. Do nich należała formacja ideologiczna żołnierzy służby zasadniczej i zawodowej. Z racji pełnionej funkcji powszechnie ich nie lubiano. Wiadomym bowiem było, że to ich opinia decydowała o wszystkim co dotyczyło wojska. Od „politycznych” zależały wyróżnienia i awanse, kary i ich anulowanie oraz wszystko inne. To ci oficerowie potrafili być dla jednych żołnierzy dobrymi i wyrozumiałymi, dla innych natomiast szczególnie niebezpiecznymi ludźmi.

Zdecydowanie niski poziom reprezentowali podoficerowie zawodowi, tzw. zlewcy, którzy oprócz znajomości swej specjalności wojskowej nie posiadali innego wykształcenia. Byli oni najczęściej dowódcami plutonów, szefami

¹⁰³ W okresie II wojny światowej siły zbrojne ZSRR z wyjątkiem marynarki wojennej, wojsk pogranicznych i wewnętrznych nosiły nazwę Armia Czerwona. Nazwa Armia Radziecka została wprowadzona 25 lutego 1946 r.

kompanii, sanitariuszami itp. Wielu z nich, mając jedynie zawodowe wykształcenie, przy pomocy kleryków odrabiało lekcje z zakresu szkoły średniej i przygotowywało się do otrzymania dyplomu dojrzałości. Wśród tej kategorii dowódców znaleźliśmy jednak wielu dobrych, nawet życzliwych nam ludzi.

Nasze zajęcia wojskowe

Rytm żołnierskiego życia wyznaczały „Regulaminy Wojskowe”. Jakkolwiek określały one szczegółowo zasady postępowania zarówno kadry i żołnierzy, to jedni i drudzy wiedzieli, że „Regulaminy” są po to żeby je „łamać”. I „łamali” je wszyscy, ale zawsze tak, by uniknąć przewidzianej kary. Najlepiej było wtedy, gdy nie było mundurowych świadków.

Codzienne zajęcia żołnierskie były nudne i monotonne. Wcześniej rano pobudka, zaprawa poranna, mycie i ścielenie łóżek, przemarsz na stołówkę, śniadanie, apel poranny i rozejście się do swoich zajęć. Różne to były zajęcia.

Najczęściej to były szkolenia polityczne. Przybywali do naszej jednostki zaproszeni wykładowcy zarówno w mundurach jak również osoby cywilne. Wśród nich byli najczęściej lektorzy partyjni a także wykładowcy w okolicznych szkołach średnich i profesorowie Uniwersytetu Wrocławskiego¹⁰⁴. Zazwyczaj usiłowali nas przekonać o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, o potędze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i o niezłomnej przyjaźni polsko-radzieckiej. Bardzo wiele razy były poruszane sprawy religii i Kościoła. To prawda, że najmniej nas interesowały tematy ściśle polityczne. Najczęściej zaliczaliśmy je w pozycji wygodnej do spania. Natomiast gdy była mowa o religii czy Kościele, przerywaliśmy rytualną „drzemkę”, by wziąć udział w burzliwej dyskusji. Zdarzało się, że prelegent, zarzucany przez kleryków gradem „kłopotliwych pytań” lub zmiażdżony siłą argumentów zmieniał swoje zdanie. Gdy jednak nadal uparcie i przewrotnie trwał przy swoim zakłamanym stanowisku, to w „prezencie” otrzymywał gromkie tupanie butami o podłogę. Jeśli i to nie pomagało, to gwizdy i stukanie o kaloryfer kończyły dyskusję. I tym oto małe „naukowym” lecz stosownie do osoby prelegenta dobranym „argumentem” „wyznawaliśmy” naszą wiarę. Wielką nudą przepełnione były godziny nauczania „Regulaminów wojskowych” i różnego rodzaju specjalności żołnierskich.

Całkiem inny charakter miały zajęcia w terenie. W pierwszych tygodniach służby bardzo dużo czasu i sił traciliśmy na musztrę. Najwięcej sił

¹⁰⁴ W latach 1952–1989 Uniwersytet Wrocławski nosił imię Bolesława Bieruta.

i zdrowia kosztowały nas zajęcia taktyczne w Pawłowie na placu bluźnierczo nazwanym „placem bez Boga”. Mieliśmy też okazję przebywać na poligonie w Wędrzynie k. Sulęcina¹⁰⁵ gdzie nie tyle ćwiczyliśmy rzemiosło żołnierskie, co pracowaliśmy fizycznie przy rozbudowie poligonu. Podobnie pracą fizyczną wypełnione były nasze zajęcia w Państwowych Gospodarstwach Rolnych w rejonie Kietrza i Głubczyc na Opolszczyźnie.

Sprawy religijne

Atmosfera koszar diametralnie różniła się od tej, która była w seminarium. Już pierwszy wieczór był pełen wydarzeń. Po ogłoszeniu capstrzyku, czyli ciszy nocnej, każdy kleryk uklęknął obok swojego łóżka, aby się pomodlić. Wtedy rozpoczęła się wielka walka o modlitwę. Do sali żołnierskiej wpadł podoficer dyżurny. Widząc klęczących żołnierzy krzyczał przeraźliwie: „Co tu się dzieje?”, „Tu nie seminarium!”, „Jesteście w wojsku!”, „Wojsko śpi!”! Nikt nie reagował na jego spazmatyczne krzyki. Wtedy wściekły pobiegł zameldować oficerowi dyżurnemu. Natychmiast obydwaj wkroczyli do naszej sali. My modliliśmy się nadal. Zdenerwowany oficer dyżurny ponownie wzywał krzykiem wszystkich klęczących, aby udali się do snu.

I tym razem nie było reakcji. Rozpoczął więc podchodzić indywidualnie do każdego klęczącego wymieniając imię i nazwisko, które były wypisane przy łóżku i dalej wypowiadał dobitnie do każdego: „Obywatelu szeregowy N.N.!” „Daję wam rozkaz spać!”. Dopiero słysząc ten indywidualny rozkaz kładliśmy się pojedynczo do łóżek. Koszmarna to była noc. O spaniu nie było mowy. Tej nocy czyniono wszystko, aby na samym początku nas zastraszyć i poróżnić między sobą. Tych co się modlili oficer dyżurny wzywał na indywidualne przesłuchanie. Straszyl aresztem za niewykonanie rozkazu. Jednego z kleryków nawet aresztowano.

Przez wiele kolejnych dni odbywały się przeszukiwania sal żołnierskich celem zlikwidowania jakichkolwiek przedmiotów religijnych. We wszystkich możliwych miejscach sprawdzano, czy nie znajdzie się: różaniec, księga Pisma św., książeczka do modlitwy, czy jakakolwiek książka religijna. Ogłoszono nam, że tych przedmiotów nie wolno przechowywać na sali żołnierskiej. Podczas niespodziewanych „lotników” konfiskowano je. Nawet nie było nam wiadome co z nimi uczyniono lub gdzie się znajdują? Uwierzyć trudno, ale jest faktem, że zamknięto je w pancernym pomieszczeniu, które nazywa się

¹⁰⁵ Poligon wojskowy na południowy wschód od miasta Sulęcina.

„Magazyn broni”¹⁰⁶. Fakt ten świadczyć może jak „niebezpieczną bronią” dla ówczesnego wojska były owe „przedmioty religijne”.

Podczas pewnej zbiórki na korytarzu dokonano także przeglądu medalików. Okazało się, że wszyscy klerycy noszą medaliki. Otrzymaliśmy wtedy polecenie, żeby je zdjąć z szyi. Tłumaczono, że w czasie zajęć z wychowania fizycznego medalik może być przyczyną uduszenia się. Poinformowano też, że medalik można mieć przy sobie, ale nosić tylko w kieszeni. Nie mogliśmy zrozumieć dlaczego medalik także był niebezpieczny?

Podobnie jako „niebezpieczną” dla wojska uważana była obecność kleryków w kościele na niedzielnej Mszy św. Dlatego najchętniej przepustki przyznawano żołnierzom „cywilom”, bo z nimi nie było problemów religijnych. Oni najczęściej podczas przepustki udawali się do restauracji; zdarzało się, że zrobili awanturę i nietrzeźwych przewożono do koszar. Zachowanie takie nie przeszkadzało naszym dowódcom, którzy zresztą wiele razy czynili podobnie.

Niechętnie natomiast przydzielano przepustki klerykom. Zdarzało się, że bez przyczyny wstrzymywano wszelkie wyjścia kleryków do miasta. Skoro już klerycy otrzymywali przepustki to z prośbą, aby nie manifestowali swojej obecności w kościele. Zdaniem dowódców widok żołnierza w kościele traktowany był jako profanacja wojskowego munduru. Według nich całkiem niedopuszczalnym było pokazywanie się kleryków w mundurze blisko ołtarza. Na szczęście nikt z nas nie traktował poważnie tego nieuzasadnionego polecenia. Denerwowało to zwłaszcza oficerów politycznych. Bywało często, że na wiele sposobów przeszkadzano nam i utrudniano wyjście do kościoła.

Zdarzyło się pewnej letniej niedzieli, że podczas pobytu na poligonie w Wędrzynie otrzymaliśmy przepustki. Wyruszyliśmy więc w kierunku najbliższego kościoła tj. do Trzemesna Lubuskiego¹⁰⁷.

Gdy ktoś to zauważył, wysłano za nami samochód wojskowy wraz z oficerem dyżurnym i patrolem. Zatrzymano nas na drodze, sprawdzono dokumenty. Wszystko było w należytym porządku. A mimo to odebrano nam przepustki i przywieziono z powrotem do żołnierskiego obozu. Przeżyliśmy tę „łapankę” bardzo głęboko. Odczuliśmy ją jako naszą wielką krzywdę

¹⁰⁶ Zgodnie z obowiązującymi zasadami w magazynie broni nie mogły się znajdować jakiegokolwiek inne przedmioty poza bronią i skrzynkami z amunicją. Najprawdopodobniej zarekwirowane alumnom książeczki i inne rzeczy związane z kultem religijnym zostały zdeponowane w magazynku szefa pododdziału.

¹⁰⁷ Właściwie Trzemeszno Lubuskie.

i upokorzenie. Wydawało nam się jednoznacznie, że był to zamach na naszą osobistą wolność i rażący przejaw „dyskryminacji religijnej”. Przecież rzeczą oczywistą było, że zabrano nam przepustki tylko dlatego, że szliśmy drogą, która prowadziła prosto do kościoła.

W czasie służby wojskowej bywało też wiele przyjemnych chwil. Bardzo miłe były dni, gdy odwiedzali nas w koszarach księża goście. Cieszyliśmy się każdą wizytą. Przybywali do nas księża przełożeni z tarnowskiego seminarium, koledzy klerycy. Każda wizyta była dla nas zastrzykiem nowych sił do dalszej służby. Bardzo dużo serca i życzliwości okazywali nam ówcześni ojcowie duchowni Seminarium Duchownego we Wrocławiu: ks. Jan Janowski i ks. Józef Pazdur¹⁰⁸. Z ich ust padały słowa otuchy i nadziei, a w razie potrzeby troskliwej przestrogi. Od nich otrzymywaliśmy zdrową formację ducha. Ceniliśmy też spotkania religijno-patriotyczne z ks. płk. Wilhelmem Kubszem¹⁰⁹, byłym kapelanem Pierwszej Armii Wojska Polskiego.

Dla nas kleryków żołnierzy przy kościele św. Mikołaja w Brzegu urządzono „Salę Rycerską” gdzie czuliśmy się najlepiej. Tu przy wspólnym stole z poczuciem spokoju i bezpieczeństwa omawialiśmy nasze aktualne sprawy. Dowiadywaliśmy się o prawdziwych wydarzeniach z życia Kościoła w świecie i w Polsce oraz aktualnej sytuacji w różnych Seminarium Duchownych, z których mieliśmy kolegów żołnierzy. W tej Salce Rycerskiej można było mówić autentyczną prawdę, bo wiedzieliśmy, że nie ma w niej założonych podsłuchów i „etatowych donosicieli”. Opiekunem i gospodarzem „Sali Rycerskiej” był nasz wspaniały przyjaciel, który jako kleryk również odbył służbę żołnierską w Jednostce Wojskowej w Dębicy¹¹⁰, ks. Bolesław Robaczek – obecnie proboszcz parafii Św. Krzyża w Brzegu n. Odrą.

¹⁰⁸ Późniejszy biskup pomocniczy.

¹⁰⁹ Wilhelm Franciszek Kubsz (ur. 29.03.1911 w Gliwicach, zm. 24.07.1978 w Jeleniej Górze) – polski duchowny katolicki, płk, generalny dziekan WP, kapelan 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, dziekan 1. Armii Polskiej w ZSRR, dziekan generalny WP. 31 stycznia 1944 r. po konflikcie z gen. broni Michałem Rolą-Zymierskim został wydalony z wojska i pozbawiony odznaczeń. Wrócił do pracy w Zgromadzeniu Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, był przełożonym w klasztorze na Świętym Krzyżu, a ostatecznie został proboszczem w Pawłowie. Pomimo usilnych starań, przez prawie 20 lat nie mógł powrócić do służby duszpasterskiej w szeregach wojska. W latach 1957–1964 był proboszczem w Laskowicach, w województwie kujawsko-pomorskim. W 1964 roku został ponownie zatrudniony w Generalnym Dziekanacie WP jako kapelan pomocniczy. Odtąd pozostawał na urzędzie proboszcza w kościele garnizonowym we Wrocławiu, a następnie w parafii garnizonowej w Katowicach. W latach 1972–1978 był proboszczem w Jeleniej Górze.

¹¹⁰ JW 2467, 13. Batalion Saperów, Dębica.

„Głodówka” w wojsku

Niezwykle trudne były pierwsze tygodnie i miesiące żołnierskiej służby. Czyniono wszystko, aby nas zmęczyć i to zarówno fizycznie jak i psychicznie. Dużą porcją złośliwości a nawet nieludzkiego znęcania się otrzymywaliśmy podczas tzw. zajęć w terenie, a zwłaszcza podczas morderczych zajęć taktycznych. Na długo w pamięci pozostaną nam przemarsze w pełnym oporządzeniu tj. przestarzały PM wz. 43¹¹¹, maska gazowa, łopatka i hełm na głowie oraz szczególnie ciężki RKM. Dźwigając to wszystko, „co nam ojczyzna dała” trzeba było w marszu wykonywać wyszukane nieraz komendy kaprała dowódcy drużyny lub plutonu.

A trzeba przyznać, że niektórzy kaprale mieli nieraz wyszukane komendy np: „Pluton Pierwszy, Pogotowie gazowe!”, „Maski włoż!” „Śpiew od czoła!” A skoro niemożliwe to było do wykonania, krzyczał dalej: „Co, wojsko nie chce śpiewać?”. „Kierunek prawo biegiem marsz!”. A była tam świeżo zaorana błotnista rola, w którą zapadały się nogi aż po kolana. Kosztowało to siły woli i opanowania, aby nie wybuchnąć złością i nie zbuntować się przeciwko złośliwym rozkazom.

W nieludzkim odnoszeniu się do kleryków pierwszej kompanii celował kapral przewany przez nas „koniuszy”. Potrafił on być nadzwyczaj służbowy i bezwzględny. Z nim nie można było normalnie rozmawiać; zawsze miał swoje dziwne pomysły okrutnego kaprała, który się wprost wyżywał nad umęczonymi żołnierzami. Swoim zachowaniem doprowadził do tego, że przez żołnierzy został powszechnie znienawidzony. Ale za to cieszył się poparciem dowódców. Czuł więc się pewny i bezpieczny i mimo wielu danych mu ostrzeżeń nie zamierzał się zmienić. Wśród żołnierzy zrodził się pomysł, aby urządzić „koniuszemu” „kocówkę”. Okazja stosowna do tej akcji nadarzyła się podczas pobytu naszej Jednostki Wojskowej w Zgorzelcu. Stacjonowaliśmy tam kilka miesięcy. Zakwaterowani zostaliśmy w starych pozostawionych przez Niemców tzw. Czerwonych koszarach. Kaprale zamieszkali razem z nami w dużych salach żołnierskich.

Pewnej nocy podczas snu kapral „koniuszy” został przez nierozpoznanych żołnierzy nakryty kocem i otrzymał kilka uderzeń pasem po przeznaczonej na to części ciała. Obrażenia ciała kaprała były niewielkie, lecz konsekwencje tej akcji były nadzwyczaj szokujące. Natychmiast rozpetano ogromną kampanię poszukiwania sprawców. Tymczasem „kocówka” była tak precyzyjnie zorganizowana i przeprowadzona, że w tej sprawie nikt

¹¹¹ Pistolet Maszynowy wz. 43.

nikogo nie widział i nikt o niczym nie wiedział. Tej nocy zostało wyłączone światło w całym budynku. Kapral „koniuszy” zapytany o domniemanych sprawców „kocówki” wskazał osoby kilku kleryków. Sprawa została skierowana do Prokuratora Wojskowego. Zaczęły się męczące przesłuchania i dochodzenia. Doszło do tego, że w wojskowym więzieniu we Wrocławiu zatrzymano kilku naszych kolegów kleryków. Wszczęto proces poszlakowy w tej sprawie, który przeciągał się przez kilka miesięcy.

Wreszcie zapadł wyrok. Nasi koledzy klerycy podejrzani o udział w nie-szczęśnej „kocówce”, którym do końca nie udowodniono faktycznej winy zostali skazani na trzy lata pozbawienia wolności¹¹². Wiadomość o tak drastycznej i niesprawiedliwej karze nas żołnierzy – kleryków niezwykle sparaliżowała. W tym czasie bowiem „kocówka” w wojsku była czymś normalnym i w wielu przypadkach stosowana z pozytywnym skutkiem; natomiast nasi koledzy przypuszczalnie tylko dlatego, że byli klerykami otrzymali tak drastyczny wyrok. Fakt ten nie mógł zmieścić nam się w głowie. W takiej sytuacji nie mogliśmy też milczeć.

Po „tajnej naradzie” wszyscy klerycy z naszej Jednostki Wojskowej nr 4446 w Brzegu n. Odrą rozpoczęli „strajk głodowy”. Miał on trwać aż do odwołania na znak protestu wobec ogromnej krzywdy wyrządzonej naszym kolegom. Nadeszły dla nas i dla naszych dowódców koszarne dni. My głodni zgodnie z „Regulaminami Wojskowymi” nie mogliśmy wykonywać żadnych zajęć. Dowódca Jednostki zobowiązany był ten fakt zameldować do swoich władz nadrzędnych tj. Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu a także do Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego w Warszawie, gdzie bezpośrednio podlegała nasza Jednostka Wojskowa.

Z tą chwilą rozpoczęto zakrojoną na wielką skalę akcję zdławienia w zarodku „strajku kleryków”. Do naszych koszar przybyła duża grupa nieznanych nam dotąd wysokich rangą oficerów z Wrocławia i innych miejsc. Różnymi

¹¹² Jednym z kleryków skazanych w tym procesie był Leon Tomczyk. W korespondencji nadesłanej do ks. Kępy 29.08.2016 r. napisał: „Po roku służby wraz z 4-ma innymi klerykami zostaliśmy zamknięci w więzieniu i skazani na 3 i 3,5 roku więzienia. Po 9 miesiącach w więzieniu zwolniono nas na mocy amnestii (wyrok odbywaliśmy w różnych ośrodkach, ja osobiście odsiadywałem w kamieniołomach w Strzelinie). Cały czas, w tym czasie, należeliśmy do jednostki w Brzegu. Po wyjściu z więzienia ponownie komisja i wcielenie. Ja i nieżyjący już ks. Stefan Staniec zostaliśmy wcieleni do Rawicza. Tutaj znalazłem się w kompanii budowy mostów w plutonie saperów. Po powrocie z wojska wróciłem do seminarium we Włocławku, by 1 czerwca 1975 roku przyjąć święcenia kapłańskie”. Ks. Leon Tomczyk jest proboszczem w Borysławicach Kościelnych [od 2017 na emeryturze].

sposobami próbowali opanować sytuację. Były apele i prośby o zaniechanie „strajku”. Wmawiano nam bez końca: „Przecież to nic uwięzionym kolegom nie pomoże”. A gdy to nas nie przekonywało, uciekano się do szantażu i gróźb. Każdego kleryka wzywano na indywidualne przesłuchanie przy drzwiach zamkniętych. Nakłaniano nieustannie do przerywania strajku i jednocześnie poszukiwano organizatorów strajkowej akcji. Podczas dręczących przesłuchań każdy z kleryków dawał identyczną uzgodnioną wcześniej przez organizatorów strajku odpowiedź: „Nikt mnie nie namawiał do tego strajku. To ja sam osobiście tak głęboko zostałem wstrząśnięty wiadomością o wyroku wydanym na moich kolegów, że mój żołądek nie może przyjąć żadnych pokarmów”. Na pytanie: „Jak długo nie będziecie mogli jeść” padała odpowiedź: „Nie wiem”. Nasze zachowanie doprowadzało ich do szału. W pewnym momencie podano informację, że już zostali ujawnieni organizatorzy „głodówki” i jeśli się ona natychmiast nie zakończy to jeszcze więcej kleryków zostanie uwięzionych i otrzymają jeszcze surowszy wyrok. Z tą chwilą nasza akcja nabierała coraz większej powagi, lecz mimo wszystko, że już byliśmy rzeczywiście głodni i zmęczeni nieustannymi naciskami kadry, następnego dnia podczas śniadania postanowiliśmy zakończyć „głodówkę”.

Mimo że doraźnie niczego nie osiągnęliśmy, to jednak nasza akcja zaowocowała wielorakimi skutkami. Zaczęto nas bardziej szanować i liczyć się z naszym zdaniem. Natomiast uwięzieni koledzy podczas procesu rewizyjnego otrzymali zmniejszenie kary więzienia do osiemnastu miesięcy z zaliczeniem odbytej kary. Następnie z okazji obchodzonego 25-lecia Ludowego Wojska Polskiego zostali objęci amnestią i po wysłuzeniu przewidzianych dwóch lat zasadniczej służby wojskowej zostali zwolnieni do „cywila” i przeniesieni do rezerwy.

Pozytywne strony wojskowej służby

Udając się do wojska myślałem, że to będzie czas całkowicie „stracony”, „zmarnowany”, „wykreślony z życiorysu”. Podczas pełnienia żołnierskiej służby wiele razy myślałem podobnie. Takie myśli przychodziły do głowy zwłaszcza wtedy, gdy docierały do mnie wiadomości informujące o tym, co wówczas czynili moi koledzy z seminarium, lub koledzy i koleżanki z ławy szkolnej. Oni, kiedy ja byłem w wojskowych koszarach, w tym czasie studiowali lub przygotowywali się do wykonywania konkretnego życiowego zawodu. Ja czułem się wtedy jak w więzieniu; wyrzucony poza nawias własnego życia; jak rozbitek na morzu walczący z żywiołem o przetrwanie; niepewny co przyniesie jutro.

Jakkolwiek tygodnie i miesiące przeżyte w żołnierskim mundurze najczęściej były mroczne i trudne, to miały również co prawda nieliczne

lecz także pozytywne strony. Bez wątpienia był to czas umacniania się naszej ludzkiej woli i wyrabiania mocnych charakterów. Dokonywało się to zwłaszcza wtedy, gdy trzeba było się zmierzyć z zaskakującymi i poważnymi problemami. Różnorakie trudności i niejednokrotnie rażąca dyskryminacja, z jaką nas traktowano rodziły w nas żołnierzach, klerykach jakże wspaniałe więzy koleżeństwa i przyjaźni, które trwają po dzień dzisiejszy. Mieliśmy w czasie służby niejedną okazję, aby się sprawdzić w szybko zmieniających się życiowych sytuacjach. Zetknęliśmy się z różnymi sposobami myślenia i zachowania ludzi i to zarówno tych w mundurach i bez munduru. Bywało, że oni nas potrzebowali i to nie tylko wtedy, gdy trzeba było im pomóc w przygotowaniu do zdania egzaminu dojrzałości, ale zdarzały się także sytuacje poważniejsze. Ktoś prosił, aby mu doradzić jak uporządkować swoje małżeństwo. Inny chciał ochrzcić dziecko i nie miał odwagi zgłosić się do kancelarii parafialnej. Mam jeszcze żywo w pamięci, jak podczas pobytu na poligonie w Wędrzynie w zielonogórskich lasach zapoznałem się z oficerem radzieckim, który po wielu rozmowach na temat wiary wyraził prośbę, aby go przygotować do przyjęcia sakramentu chrztu św. Do chrztu nie doszło, bo niespodziewanie ów oficer zmuszony był powrócić do ZSSR. Kontakt urwał się całkowicie gdyż nawet nie zdążyliśmy wymienić adresów.

Do pozytywnych stron służby wojskowej zaliczam również możliwość poznania nieznanych mi wcześniej zachodnich rejonów Polski. Wzdłuż Odry i Nisy od Zgorzelca aż po Szczecin przemieszczaliśmy się w żołnierskich mundurach. Zatrzymywaliśmy się zarówno w środku wielkich lasów a także w centrum licznych miast. Pracowaliśmy fizycznie w Fabryce Śrub w Lewinie Brzeskim i braliśmy udział w akcji żniwnej w Państwowych Gospodarstwach Rolnych na Ziemi Opolskiej: Kietrz-Langowo, Głubczyce, Baborów.

W ciągu dwóch lat służby na żołnierskim szlaku spotkaliśmy wielu wspinałych kapłanów, którzy pozostaną w naszej życzliwej pamięci: ks. kard. Bolesław Kominek z Wrocławia, ks. bp Józef Pazdur, ks. bp Rybak wówczas wicerektor WSD we Wrocławiu, ks. Jan Janowski, ojciec duchowny WSD we Wrocławiu, ks. Bolesław Robaczek z Brzegu, ks. płk Wilhelm Kubsz kapelan WP, ks. Jan Kozak – prob. w Zgorzelcu, ks. Stefan Pieczka – prob. w Kietrze.

Wiele życzliwości zaznaliśmy także od licznych osób świeckich, całych rodzin a także wspólnot parafialnych, do których byliśmy zapraszani na spotkania z okazji otrzymania przepustki. Jakie to było wspaniałe, że w Brzegu było dla kleryków zawsze otwarte mieszkanie dobrej i pobożnej Pani Ireny Stasiewicz. Tam tradycyjnie spotykali się tarnowscy klerycy. Takich domów

było wiele. Mieszkali w nich wspaniali ludzie. Okazana wtedy gościnność pozostaje do dzisiaj w naszej pamięci.

Co dzisiaj myślę o mojej wojskowej służbie?

Mija już 50 lat¹¹³ od tamtych żołnierskich dni. Kiedy wracam do nich pamięcią, jako pierwsze pojawiają się nieodparcie owe ciemne i złe chwile wojska. W pierwszym roku służby było ich najwięcej. Zapłaciliśmy za to wielką cenę zniszczonego zdrowia fizycznego i psychicznego. Niepokojącym jest również fakt, że z naszej JW 4446 w Brzegu już dziesięciu naszych wojskowych Kolegów zmarło najczęściej na nieuleczalne choroby nie ukończywszy 45 roku życia. Ze smutkiem należy wspomnieć, że spośród naszej tarnowskiej szóstki żołnierzy, kleryków – dwóch już odeszło do „niebieskiej służby”: ks. Stefan Staniec i ks. Witold Rybski, który otrzymał święcenia kapłańskie w Tarnowie w 1974 roku (proboszcz parafii Gródek n. Dunajcem, zmarł 8.04.1995 r.).

Zaznaczyć również należy, iż kolejnych dwóch spośród tarnowskiej szóstki po wojsku urządziło sobie życie „inaczej” i zerwali koleżeński kontakt. Z całej szóstki kapłanami pracującymi w tarnowskiej diecezji pozostało nas tylko dwóch: ks. Stanisław Składzień – proboszcz Parafii pw. Św. Trójcy w Mielcu i piszący te słowa: ks. Józef Dobosz – proboszcz parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Dębicy. Zatem służba wojskowa zebrała swoje „żniwo”. Faktów oczywistych zmienić nie można i zapomnieć trudno.

Z upływem dni złe przeżycia zacierają się w pamięci. Czas leczy rany. Patrząc z perspektywy minionych lat na wydarzenia z wojska dostrzegam także wiele dobra, które zrodziło się w tamtych złych czasach. Przyjaźń zrodzona w trudach wojskowej służby trwa do dnia dzisiejszego. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1973 roku kilkunastu młodych kapłanów, którzy jako klerycy służyli w wojsku odprawiło w kościele św. Mikołaja w Brzegu Mszę św. prymicyjną. Było to wzruszające przeżycie zwłaszcza dla parafian, którzy zapamiętali nas w żołnierskich mundurach. Przybyli na tę uroczystość także niektórzy wojskowi dowódcy. Obecnie nasi Koledzy z wojska pełnią wiele odpowiedzialnych funkcji w Kościele w Polsce i kilku za granicą. Stało się również szlachetnym zwyczajem, że każdego roku „byli żołnierze” JW 4446 z Brzegu spotykamy się na wspólnej modlitwie, wspomnieniach i wymianie doświadczeń w duszpasterskiej pracy.

Dokonując pobieżnego rozrachunku zysków i strat tj. dobrych i złych stron, jakie niosła ze sobą wojskowa służba potwierdzam całkowicie, że nasi starsi

¹¹³ W chwili złożenia wspomnień mija 50 lat.

koledzy pisali prawdę w liście z dnia 24.11.1967 r. Dokonałiśmy obrachunku własnego sumienia z tych dwóch lat i doszliśmy do wniosku, że wiele dobrego wynieśliśmy, wiele cech charakteru, woli, niemniej jednak były pewne doświadczenia. „Oby ich było jak najmniej w Waszym życiu. Doceniamy teraz więcej ten spokój radość życia jaką daje nam Seminarium”. Dzisiaj myślę podobnie. Nieustannie trwa we mnie przekonanie, że mimo wszystko była to przymusowa zsyłka, której nie chciałbym powtórnie przeżyć. W mojej pamięci trwa niezmiennie przeświadczenie, że nie wybrałem tej służby z własnej woli, lecz stałem się ofiarą zaistniałej wówczas w Polsce sytuacji. Do dnia dzisiejszego tkwi we mnie uzasadniony żal do panującego wówczas „czerwonego reżimu” a także do owych konkretnych złych ludzi, którzy zgotowali mi ten los.

Skoro jednak dane mi było szczęśliwie przeżyć lata wojskowej służby, to składam nieustanne dziękczynienie Bogu za to życiowe doświadczenie. Chciałbym je wykorzystać w kapłańskiej i duszpasterskiej pracy.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 45.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 14.
- Był to rok studiów: dla mnie III, a pozostałych II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. dr Andrzej Jedynak (Gromnik), ks. dr Adam Kokoszka (Tarnów), ks. Stanisław Składzień (Mielec).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 13.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 9.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 33.

► **Refleksje po 50 latach**

Zatem, aby nie powtarzać wydrukowanych wcześniej wspomnień z mojej służby wojskowej, postanowiłem podzielić się tym razem osobistymi refleksjami, które najmocniejsze zapisały się w mojej pamięci. Z racji upływu czasu wydają się być bardziej dojrzałe, a także są poszerzone o nowe fakty związane z tą problematyką. Dodatkową inspiracją zebrania tych refleksji jest fakt, iż w tym roku mija równe pół wieku od mojej służby wojskowej. Również wydany z tej okazji album pt.: „Przed 50. laty „Wyrwani z Seminariów” Alumni – Żołnierze, Brzeg 2017, na nowo obudził przeżycia z tamtych lat.

W pamięci najgłębiej zapisały się te wydarzenia, które poprzedzały moje „dwukrotne” skierowanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Po raz pierwszy tj. w roku 1966 r Komisja WKR w Tarnowie skierowała mnie do Jednostki Wojskowej 4413 w Bartoszycach, gdzie żołnierską służbę pełnił bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Jednak z ks. Jerzym nie było mi dane spotkać się osobiście, gdyż ten wyjazd do Bartoszyca w ostatniej chwili został odwołany przez władze wojskowe. Wówczas byłem na drugim roku studiów seminaryjnych, więc cieszyłem się, że mogę pozostać w Seminarium i kontynuować studia. Lecz moja radość nie trwała długo. Bowiem w następnym roku tj. 1967 zostałem „wyrwany” z Seminarium, jako jedyny z trzeciego roku studiów. Tym razem skierowano mnie do JW 4446 w Brzegu n. Odrą. W tym czasie z tarnowskiego Seminarium zostało zabranych do wojska dwunastu alumnów, z drugiego roku studiów. Dzisiaj wiem, że była to przemyślana forma psychologicznego zastraszania i niepewności. Miała ona na celu zasianie „zagrożenia wojskiem”, wśród wszystkich alumnów przebywających w Seminarium. Podobną metodę stosowano także w innych seminariach w Polsce. Mimo upływu lat przyznaję, że to pojedyncze „wyrwanie” z grona moich seminaryjnych kolegów było dla mnie bardzo głębokim i bolesnym przeżyciem.

Kiedy już znalazłem się na terenie wojskowych koszar, to wszystko, co tam spotkałem, niezwykle mnie szokowało. Na powitanie usłyszałem wiązanek wulgarnych przekleństw. Podobnie szydercze i ordynarne było zachowanie Komisji Wojskowej, która przyjmowała do zasadniczej służby. Pełen lęku i niepokoju zadawałem sobie wiele pytań: Dlaczego ja się tutaj znalazłem? Co mnie tutaj czeka? Jak ja to wszystko przeżyję? Odnosiłem wrażenie, że będzie to czas całkowicie „stracony” i na trwałe „wykreślony z mojego życiorysu”. Zresztą, nie byłem daleko od prawdy. Do dnia dzisiejszego tkwi we mnie przekonanie, że ta służba wojskowa była niczym innym, jak dwuletnią, przymusową zsyłką w niewiadomym celu. Jednak szybko dano nam do zrozumienia, że celem naszego pobytu w wojsku bynajmniej nie było szkolenie sprawności żołnierskiej. Lecz widocznym zamiarem władz wojskowych było czynić wszystko, aby ośmieszyć nasze „marzenia o kapłaństwie” i skutecznie „wybić z głowy” powrót do seminarium. Także to wszystko, co nas spotkało w wojsku, potwierdzało nasze przekonanie, że byliśmy „ofiarami” ówczesnego systemu komunistycznego, który zaciekle walczył z Kościołem i ludźmi wierzącymi. Dlatego w moim sercu zgromadziło się wiele uzasadnionego żalu do panującego wówczas w Polsce „ateistycznego reżimu”. W koszarach również spotkałem wielu złych ludzi, którzy ślepo służyli temu systemowi. Jako alumni często doświadczyliśmy rażącej dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Zdarzały się tak mocno stresujące sceny, że atmosfera była nie do zniesienia. W pierwszym roku służby było tego najwięcej. Wielu moich kolegów żołnierzy zapłaciło za to wysoką cenę. Kilku utraciło zdrowie fizyczne a także psychiczne. Zostali zwolnieni z wojska jeszcze przed ukończeniem służby.

Należy jednak przyznać, że czas żołnierskiej służby oprócz trudnych i mrocznych wydarzeń, miał również, co prawda nieliczne, lecz także i pozytywne strony. Bez wątpienia był to czas wyrabiania naszych mocnych charakterów. Różnorakie trudności i dyskryminacja, z jaką nas traktowano, rodziły w nas głębokie i wspaniałe więzy koleżeństwa i przyjaźni, które trwają po dzień dzisiejszy. Mieliśmy także wiele okazji, by się sprawdzać w trudnych i zaskakujących sytuacjach żołnierskiej służby. Kiedy naszych kolegów alumnów skazano sądownie na trzy lata więzienia, umieliśmy zorganizować głódówkę, jako wyraz protestu przeciwko rażącej niesprawiedliwości. Dzisiaj z perspektywy minionych lat możemy z satysfakcją zameldować, że wówczas nie mogliśmy dłużej milczeć. Zatem zachowaliśmy się „jak trzeba”.

Wielkim naszym umocnieniem i szczęściem zarazem było, iż na żołnierskim szlaku spotkaliśmy wielu wspaniałych kapłanów. Otrzymaliśmy od nich bardzo wiele wsparcia i życzliwości. Byli to: ks. kard. Bolesław Kominek¹¹⁴ z Wrocławia, ks. bp Józef Pazdur¹¹⁵, ks. bp Tadeusz Rybak¹¹⁶ wówczas wicerektor WSD we Wrocławiu, ks. Jan Janowski, ojciec duchowny WSD we Wrocławiu, ks. Bolesław Robaczek z Brzegu, ks. płk Wilhelm Kubsz kapelan WP, ks. Jan Kozak – proboszcz w Zgorzelcu, ks. Stefan Pieczka – proboszcz w Kietrze. Dzisiaj większość z nich już nie żyje, lecz oni ciągle żyją w naszej wdzięcznej pamięci. Wiele sympatii i ludzkiej życzliwości doznaliśmy także od licznych osób świeckich, które zapraszały nas do własnych domów na spotkania z okazji wyjścia na przepustkę. Okazywana wtedy gościnność była jasnym promykiem słońca w czasie szarej żołnierskiej służby. Jakże wspaniale się stało, że z myślą o nas w Brzegu przy kościele św. Mikołaja została zorganizowana „Sala Żołnierska”. Było to miejsce, w którym mogliśmy się bezpiecznie spotykać podczas wyjścia na przepustkę. Jako wyraz naszej wdzięczności, po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1973 r., kilkunastu z nas kapłanów byłych żołnierzy odprawiło w kościele św. Mikołaja w Brzegu Mszę św. prymicyjną. Było to wzruszające przeżycie zwłaszcza

¹¹⁴ W okresie służby autora w wojsku Bolesław Kominek był arcybiskupem tytularnym.

¹¹⁵ W okresie służby autora w wojsku ks. Józef Pazdur nie był biskupem.

¹¹⁶ W okresie służby autora w wojsku ks. Tadeusz Rybak nie był biskupem.

dla miejscowych parafian. Wielu rozpoznawało nas z czasów żołnierskiej służby. Przybyli także niektórzy dowódcy wojskowi.

Do pozytywnych stron służby wojskowej zaliczam również możliwość poznania, nieznanymi mi wcześniej, zachodnich rejonów Polski. W żołnierskich mundurach galowych i roboczych przemieszczaliśmy się wzdłuż Odry i Nysy od Zgorzelca aż po Szczecin. Najczęściej bywaliśmy we Wrocławiu, gdzie gościnnie przyjmowano nas w Seminarium Duchownym. Także władze wojskowe organizowały nam wycieczki do wrocławskich uczelni, abyśmy mogli spotkać się z profesorami i studentami. Zamierzonym celem tych kontaktów było stworzenie okazji do zmiany kierunku naszych studiów. Oferta była kusząca, lecz nikt z niej nie skorzystał.

Podczas naszej służby mieliśmy także okazję pracować fizycznie w Fabryce Śrub w Lewinie Brzeskim i braliśmy udział w akcji żniwnej na Opolszczyźnie. Była to możliwość bliższego poznania warunków życia i pracy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych: Kietrz – Langowo, Głubczyce, Baborów. Przez dłuższy czas przebywaliśmy również w Zgorzelcu i w Wędrzynie.

Mija już 50 lat od tamtych żołnierskich dni. Na nowo stawiam sobie pytanie. Jak dzisiaj oceniam moją wojskową służbę? Z upływem lat złe przeżycia zacierają się w pamięci. Czas leczy rany. Teraz dostrzegam także wiele dobra, które zrodziło się w tamtym trudnym wojskowym czasie. To właśnie w wojsku zdobyłem wiele życiowego doświadczenia, które później starałem się wykorzystać w mojej kapłańskiej i duszpasterskiej pracy.

Po zakończeniu służby żołnierskiej z wielką radością wróciłem do tarnowskiego seminarium, aby kontynuować rozpoczęte studia. Zostałem włączony do grona alumnów, których prezesem był późniejszy arcybiskup Zygmunt Zimowski, współpracownik trzech papieży: Jana Pawła II, Benedykta XVI i papieża Franciszka. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1973 roku, zostałem skierowany do pracy wikariuszowskiej w parafiach: Szczucin, Szczawnica i Tarnów Katedra.

W roku 1984 ksiądz arcybiskup Jerzy Ablewicz ordynariusz tarnowski mianował mnie proboszczem parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Dębicy. Moim głównym zadaniem było prowadzenie budowy kościoła, największego w diecezji tarnowskiej. Było to niezwykle trudne i odpowiedzialne zadanie. Przy nabywaniu materiałów budowlanych obowiązywały wtedy surowe restrykcje stanu wojennego. Niezyczliwe władze nie przyznały ani jednego kilograma cementu i stali. W tych w trudnych sytuacjach budowlanych wielokrotnie pomagało mi doświadczenie zdobyte w wojsku. Kiedy wydawało się, że znalazłem się w sytuacji bez wyjścia, to liczyłem jedynie na Bożą Opatrzność

i wspominając wtedy trudne chwile z wojska mówiłem do siebie: „żołnierz się nie łamie”, „nie wolno mi zdezerterować”, lecz walczyć do końca.

Podczas wznoszenia budynku kościoła towarzyszyło mi wielkie pragnienie, aby także budować Kościół żywy, jako wspólnotę ludzi zjednoczonych wokół wartości: „Bóg, Honor i Ojczyzna”. Dlatego już w surowych murach świątyni zostały zorganizowane Msze św. dla parafian, a także specjalne Msze św. za Ojczyznę. Uczestniczyli w nich mieszkańcy naszego miasta i całej Ziemi Dębickiej. Otrzymałem nominację na duszpasterza Ludzi Pracy diecezji tarnowskiej i diecezjalnego kapelana „Solidarność”. Również przez 30 lat do dzisiaj odbywa się w naszej parafii Ogólnopolski Festiwal Piosenki Religijnej i Patriotycznej „Polonia Semper Fidelis”. Także przez 12 lat prężnie działa Stowarzyszenie Dębickie Hospicjum Domowe im. Jana Pawła II, które otrzymało prestiżową nagrodę Episkopatu Polski „TOTUS 2016”.

Na koniec z wielką pokorą chcę wyznać, że ośmieliłem się podzielić moimi życiowymi refleksjami bynajmniej nie celem „próżnej chwały”. Lecz chciałem w ten sposób dać osobiste świadectwo, że warto było wiernie służyć Bogu i Ojczyźnie. Mam także świadomość, że do wykonania moich kapłańskich i duszpasterskich zadań przygotowały mnie również dwa lata wojskowej służby. Dzisiaj po wybudowaniu monumentalnej świątyni i 33 latach proboszczowania dziękuję Panu Bogu i ludziom za dokonanie życiowego dzieła. Jako oficer Wojska Polskiego melduję: Rozkaz wykonałem!



Szer. Józef Dobosz na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej



Szer. Józef Dobosz z kolegami alumnami w Brzegu podczas odwiedzin ks. płk. Wilhelma Kubsza



Procesja Bożego Ciała w Kietrz 1968 r. Szer. Józef Dobosz z trybularzem

DROSDZ Antoni, ks.

emeryt

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

4.06.1962 – 3.06.1964

JW 2122, Hrubieszów¹¹⁷

JW 1367, Modlin¹¹⁸

(po dyslokacji Nisko), [b.d.]

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

5.06.1966, Katowice

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz: Wodzisław, Ruda Śląska, Katowice, Bielsko-Biała, Świętochłowice (1966–1982); proboszcz: Cieszowa-Hadra, Czerwionka-Leszczyny, od 2006 na emeryturze.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Robiłem luźne notatki w czasie służby wojskowej, które stały się kanwą opowiadania *Czas próby* napisanej przez mojego katechetę szkolnego ks. Zygmunta Podlejskiego (w opowiadaniu ks. Adam Bochenek), gdzie figuruję pod nazwiskiem Franciszek Popena. Opowiadanie *Czas próby* zostało wydane staraniem dr. Józefa Plachy z Lasek w Lublinie 2013 r.

Wszystkie fakty zawarte w tym opowiadaniu, a dotyczące mojej służby wojskowej są prawdziwe.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 27.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 18.
- Był to rok studiów: 3.

¹¹⁷ 8. Pułk Zmechanizowany.

¹¹⁸ 12. Brygada Drogowa.

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 16.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: wszyscy.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 27 z 43.

* * *

► **Inne**

- Pismo ks. Antoniego Droszda do ks. Zbigniewa Kępy (Żory, 24.02.2017)

Drogi Księżu przesyłam, choć z opóźnieniem, odpowiedź na pismo – ankietę z lata tego roku.

Byłem w grupie kleryków z „dzikiego” poboru w czerwcu 1962 r. powołanych w „nagrode” dla ks. bpów Herberta Bednorza z Katowic i Ignacego Tokarczuka¹¹⁹ z Przemyśla. O tym poborze do wojska wspomina zmarły (28.12.2006) ks. Engelbert Ramola w: *Wyższe Śląskie Seminarium Duchowne 1924 – 2004*, red. J. Kupny, Katowice 2004, Księgarnia św. Jacka, s. 484.

Pozdrawiam – Szczęść Boże

ks. Antoni Drosdz

¹¹⁹ W okresie służby autora ankiety w wojsku ks. Ignacy Tokarczuk nie był jeszcze biskupem.

DUDEK Jan Augustyn, ks. kan., ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
15.10.1959 – 14.10.1961
JW 1987, Lublin¹²⁰
Komenda Garnizonu Lublin, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
1.12.1963, Kielce



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Sokolina, Świętomarz, Mnichów, Imielno, Krzcięcie¹²¹, Leszczyny, Działoszyce – razem 18 lat; proboszcz: Cudzynowice – 10 lat, Skorczów – 22 lata. Emerytura od 2013.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Powołany zostałem do zasadniczej służby wojskowej z Seminarium Duchownego z Kielc, jako alumn dnia 15 października 1959 roku i skierowany do Jednostki Wojskowej „1987” na Alejach Racławickich w Lublinie. Powołano nas wówczas w liczbie 42 alumnów i rozesłano po całej Polsce. Byli to alumni z III, IV i V roku studiów. W Seminarium został rocznik I, II, VI, oraz diakoni z V roku studiów i ci, którzy byli uznani za niezdolnych do służby wojskowej z powołanych roczników.

Do czasu przysięgi wojskowej przebywałem w plutonie CKM (Ciężki Karabin Maszynowy) w Batalionie Szkolnym.

Tu przed przysięgą wojskową wygrałem konkurs czystości. Zdobyłem pierwsze miejsce i jako nagrodę otrzymałem cztery dni urlopu. Niektórzy żołnierze przychodzili mnie oglądać, jako „szczęściarza”. W dzień przysięgi przeniesiono mnie (ze względów politycznych) na Batalion Wartowniczy. Stąd mnie wysłano na urlop zaraz po przysiędze dodając mi jeden dzień

¹²⁰ 7. Pułk Piechoty.

¹²¹ Krzcięcice.

do czterech wygranych przez Kapitana tegoż Batalionu Wartowniczego. Tak więc pojechałem na Święta Bożego Narodzenia na pięć dni urlopu. W tym Batalionie przebywałem przez pierwszy rok służby do 07.06.1960 roku. Przełożonych miałem dobrych, a żołnierze mi nie dokuczali. Mieszkałem na sali żołnierskiej z drugim kolegą z Seminarium tj. Mietkiem Rubakiem (po wojsku – późniejszym kanclerzem Kurii Kieleckiej). Jednego razu oficer polityczny (żołnierze w żargonie nazywali go *polittrupem*) zavezwał nas obydwu w niedzielne popołudnie do kancelarii; rzekomo badał nasze przygotowanie do wykładu politycznego na następny dzień, postawił pytanie „czy nie sądzicie, że zbyt wiele są kościoły, bo przecież z tak licznych cegieł z kościołów można by postawić wiele szkół”. Wówczas na takie pytanie odpowiedziałem: „czy Obywatel Porucznik wie o tym, że w dużych budynkach partyjnych na dużej sali siedzi jeden sekretarz i czy z takich budynków nie można by było wystawić wiele przedszkoli”? Odpowiedział Obywatel Porucznik: „Macie rację”. Na tym spotkanie się skończyło. Już więcej nas nie wzywano na rozmowy.

07.06.1960 roku przeniesiono mnie do Komendy Garnizonu też w Lublinie. Tu miałem większą możliwość uczestniczenia w życiu religijnym, bo miałem stałą przepustkę na miasto. Odwiedzałem Seminarium Duchowne w Lublinie, chodziłem do kościołów w każdą niedzielę na Mszę Świętą przyjmując Komunię Świętą. Przeważnie uczęszczałem do kościoła ojców Kapucynów na Krakowskim Przedmieściu. Przełożonych miałem bardzo dobrych, ufali mi, a nawet zapraszali mnie niektórzy do swoich domów. Np. Pan Porucznik zapraszał, aby pomóc jego dzieciom w nauce. Udzielałem im korepetycji z języka polskiego i rosyjskiego. Dzieci te uczęszczały wówczas do szkoły podstawowej. Atmosfera w Komendzie Garnizonu była przyjacielska.

Po kilku latach ukończyłem studia teologiczne w Kielcach i zostałem wyświęcony na kapłana (01.12.1963 r.), poprosiłem Pana Porucznika i jego żonę na swoje prymicie. Przyjechała żona z córką i bratem P. Porucznika. Byłem tym mile zaskoczony. Byli bardzo wzruszeni, a żona Porucznika nawet płakała ze wzruszenia.

W czasie pobytu w Komendzie Garnizonu były też dziwne zdarzenia oprócz normalnej służby patrolowej czy nawet służby w areszcie. Na placu Komendy Garnizonu było kilka arów drzew (malutki park). Tu przychodziło kilkoro dzieci z miasta z pobliskich mieszkań i czytałem im bajki Kryłowa¹²²,

¹²² Iwan Andriejewicz Kryłow (ur. 2.02./13.02. 1769 w Moskwie, zm. 9.11. /21.11. 1844 w Petersburgu), rosyjski poeta, dramaturg, bajkopisarz. Autor utworów o tematyce filozoficzno-moralnej, politycznej i obyczajowej wyśmiewającej szlachtę. Sławę zyskał jako autor

ale miałem także z sobą „Rycerza Niepokalanej”, jeden z roczników z lat trzydziestych (przywiozłem sobie z domu rodzinnego) i też czytałem tym dzieciom. Byłem za to oskarżony i miałem kontrolę. Dobrze, że czytałem te bajki Kryłowa i nawet powiedziałem, żeby o to spytano dzieci czy im to czytałem. Dzieci te potwierdziły i dano mi spokój. Odtąd musiałem już uważać, bo tam przy placu naszego otoczenia mieszkała rodzina z wiary „Jehowy”¹²³.

Innym razem pojechał do Komendy Garnizonu Kapitan WSW (Wojskowej Służby Wewnętrznej), zawezwano mnie do niego. Chciał po placu spacerować i zaczął grać rolę jakby przyjaciela, który postara mi się zdobyć żonę. Celowo to czynił, chciał mnie odwieść od drogi kapłaństwa. Powiedziałem mu wówczas jasno: Mam brata, który służył w jednostce wojskowej na Alejach Racławickich jak i ja przed przyjściem tutaj do Komendy Garnizonu i miał tylko 7 klas szkoły podstawowej i po wyjściu z wojska poradził sobie i znalazł żonę. A ja jestem przecież po maturze i filozofii. Uważa obywatel Kapitan, że gdybym chciał, to sobie nie poradzę? Wówczas kapitan powiedział: „Niegrzeczni jesteście”. Ja zaś odpowiedziałem, „jakie pytanie taka odpowiedź”. Na tym rozmowa się zakończyła. Próbowano później przez jakąś pannę, która telefonicznie chciała się ze mną umówić, ale tego nie uczyniłem. Koledzy żołnierze powiedzieli mi: „trzeba było się umówić, to poszlibyśmy z pasami i byśmy jej dali...”. Odpowiedziałem: „lepiej jak się nie będę umawiał, to będę bardziej spokojny i nie będę sobie robił dodatkowych kłopotów”.

Miałem też dziwne przeżycie w czasie jednego dnia podczas służby na dyżurce Komendy Garnizonu. Przybył pewien żołnierz w pewnej sprawie, spytałem go o nazwisko. Dziwnie zabrzmiało i zaśmiałem się odruchowo. Zostałem natychmiast skarcony wewnętrznie z góry w myślach: „uważaj ten może być twoim przełożonym”. Zrozumiałem wówczas, że może być moim biskupem. Zaraz się opanowałem, przeprosiłem. Upomniałem też kolegów – żołnierzy, którzy byli ze mną. Po wielu latach, a byłem już proboszczem,

ponad 200 bajek, pełnych humoru oraz werwy satyrycznej, zawierających elementy ostrej krytyki społeczno-politycznej i równie cenionego dydaktyzmu.

¹²³ Świadkowie Jehowy, pełna nazwa Chrześcijański Zbór Świadków Jehowy – restaurcjonistyczny związek wyznaniowy, głoszący, że jedynym Bogiem jest Jehowa (Jahwe), oraz o zbliżającym się objęciu władzy nad światem przez Królestwo Boże. Świadkowie Jehowy są zaliczani do tzw. nurtu badackiego, czerpiącego z tradycji millenarystycznych. Ruch został zapoczątkowany przez Charlesa Taze Russella, twórcę ruchu Badaczy Pisma Świętego (zwanego też „ruchem badackim”) w 1870 roku w Pensylwanii, USA.

przybył do naszej Diecezji Kieleckiej, jako nowy Biskup Ordynariusz, ale nigdy do tego tematu nie nawiązał. To zostawił za sobą. Mianował mnie nawet kanonikiem. Był dobry dla mnie, a ja starałem się Go szanować i być Mu posłusznym. Zachowam pamięć w modlitwach. Miałem też jeszcze inne doświadczenie wiary. Pod koniec służby wojskowej (miesiąc, czy około dwa, dokładnie nie pamiętam) otrzymałem dokumenty przeniesienia z Komendy Garnizonu do jednostki wojskowej czołgistów we Włodawie. Rozkaz wyjazdu otrzymałem od Dowódcy Dywizji miasta Lublina. Praktycznie taki rozkaz nie do odwołania. Ponieważ bliski był już koniec służby, chciałem jednak pozostać w Komendzie Garnizonu ze względu na sprzyjające warunki praktyk religijnych. Co wówczas uczyniłem? Poszedłem do najbliższego kościoła, a była to świątynia o.o. Kapucynów na Krakowskim Przedmieściu. Gdy wszedłem do jej wnętrza, zmierzałem w kierunku tabernakulum. Obejrzałem się w lewo i zauważyłem kaplicę, a w niej Pana Jezusa wystawionego w monstrancji. Przyklęknąłem przed tabernakulum i wszedłem do kaplicy, w której uklęknąłem na dwa kolana i oddałem cześć Panu Jezusowi. Opowiedziałem Jezusowi, z wielkim zaufaniem, dlaczego chcę zostać w Lublinie i zapytałem, co mam dalej czynić. I nie do wiary. Dostałem mocną odpowiedź w myślach: „Idź do zastępcy Dowódcy Dywizji i zapytaj, dlaczego”. Zapytałem wówczas Jezusa: „Panie czy te słowa pochodzą od Ciebie czy od kogoś innego. Daj mi znak.” Wówczas przeszedł po mnie dreszcz. Zrozumiałem: „Panie to Ty jesteś ze mną”. „Chodź więc ze mną, przemawiaj przeze mnie i dodaj mi odwagi”. Poszedłem. Było to popołudnie i Pana Majora nie było. Był Kapitan, ale nie mógł podjąć decyzji. Rozmawiałem około 20 minut.

Mówił pochlebnie o mnie i że to normalne, iż się przenosi żołnierzy, bo i sportowcy zostali przeniesieni, którzy również przebywali w Komendzie Garnizonu. Zacytowałem wówczas zdanie regulaminu wojskowego, że „żołnierza nie przenosi się do innej specjalności pod koniec służby wojskowej, chyba żeby podpadł” (czyli zasłużył na karę), a ja nie podpadłem, a sportowcy tak i wiem, co zrobili. Zapytałem wówczas: „Dlaczego jestem przeniesiony?”. Kapitan kazał mi przyjść następnego dnia na godzinę ósmą rano i zgłosić się do Majora, a ten kazał mi przyjść do siebie. Zapukałem. Usłyszałem przez drzwi: „wejść”. Wszedłem i usłyszałem od razu słowa: „zostajecie, ale mieliście być przeniesieni jak inni żołnierze”. Podziękowałem i poprosiłem o pozwolenie wyjścia. Usłyszałem: „proszę” i opuściłem to miejsce. Wróciłem do Komendy Garnizonu z wielką radością w sercu i powiedziałem, że zostaję i nie jadę do Włodawy. Nie wierzono mi. Sierżant mówił mi: „musisz jechać”, a ja powiedziałem „jestem zwolniony z wyjaz-

du i nie pojedę”. Wówczas powiedział: „to ja muszę sprawdzić” i poszedł do miejsca skąd otrzymywałem zwolnienie z wyjazdu. Koledzy mówili do mnie: „jakiego masz znajomego generała w Warszawie, że Ci załatwił?”. Nie uwierzyli, że nie mam znajomego generała. Przekonałem się, że to, co niemożliwe u ludzi, możliwe jest u Boga. Teraz wiem lepiej jak z Bogiem rozmawiać i dziękuję Bogu za to doświadczenie. Na koniec służby w Komendzie Garnizonu zapowiedziano mi, abym nie ubierał się w sutannę na pożegnanie, aby stanąć w szeregu, gdy Komendant Garnizonu będzie nas żegnał do cywila.

Chciałem się ubrać w sutannę i pochodzić na placu Komendy, ale w paczce pocztowej sutanna zapleśniała i było to już niemożliwe. Stało się więc jak chcieli. Mimo wszystko to, co przeżyłem, wojsko przygotowało mnie do podejmowania jasnych decyzji i do znoszenia trudów życia. Bogu dziękuję za to doświadczenie. Pragnę dodać, że: Z rozkazu Komendanta Garnizonu w Lublinie nr 39. otrzymałem stopień starszego szeregowca dnia 07.09.1961 r.

Od tego zaś czasu po 56 latach z postanowienia Pana Prezydenta Andrzeja Dudy otrzymałem stopień oficerski, jako podporucznik rezerwy wojska polskiego dnia 13.10.2016 r. „Ku chwale Ojczyzny”.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 16.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 5.
- Był to rok studiów: IV.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Jan Gaj (DKE¹²⁴ w Kielcach), ks. Świąder Witold (Dom Rekolekcyjny „Wyspa”), ks. Edward Panek¹²⁵ (zmarł w DKE w Kielcach).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 5.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 5.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: w Kielcach 16 + 1 we Wrocławiu.

¹²⁴ Dom Księży Emerytów.

¹²⁵ Ks. Edward Panek (1938–2010), wyświęcony w 1963 r. kapłan diecezji kieleckiej, zmarł 12.02.2010 r. Patrz: A. Dziarmaga, *Nazwali go „Father”*, „Niedziela. Edycja Kielecka”, 2011, Nr 9, /<https://www.niedziela.pl/arttykul/58676/nd/Nazywali-go-%E2%80%9EFather%E2%80%9D> [22.04.2023].



St. szer. Jan Dudek z kolegami alumnami na ćwiczeniach



St. szer. Jan Dudek z kolegami podczas przerwy w zajęciach

DULEWICZ Zygmunt Włodzimierz, ks. ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
22.10.1963 – 15.10.1965
JW 1955 (batalion III, kompania II)
Chełmno Pomorskie¹²⁶, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
14.06.1970 Miechów (Kielce)

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Zagnańsk (1970–1974); Busko Zdrój (1974–1981); Kielce, katedra (1981–1984); Mójcza (1984–1994).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Państwo będziecie zaskoczeni tym wyborem tematu. Po trzech miesiącach pobytu w jednostce dostałem pięć dni urlopu. Przyjechałem oczywiście także do seminarium.
Moje spotkanie z księdzem rektorem Stanisławem Włudyga wyglądało następująco: spotkaliśmy się na korytarzu, nawet nie zdążyłem go jeszcze w rękę pocałować, a ks. rektor zapytał mnie: „polisz już?” To było całe spotkanie z rektorem. On wiedział, o co toczy się walka. On był otwarty na nasze problemy. Nigdy nawet 50 zł nie dostałem od nikogo w seminarium. Rektor był przeczulony na punkcie papierosów.
Jestem w trakcie pisania wspomnień. Wiem, że to jest ważne, aby została dokumentacja z tych czasów.

* * *

- **Dodatkowe informacje**
 - To nie jest dobrze postawione pytanie. W mojej jednostce było w sumie sześciu kleryków z innych miejscowości. Jeden salezjanin +- 2

¹²⁶ Właściwa nazwa Chełmno. 8. Szkolny Pułk Samochodowy.

lata przed moim przybyciem o. Struś – prowincjał swojego czasu. Był sanitariuszem. W tym samym czasie, a więc od 1963 do 1965 było nas trzech. Jeden też ze Zgromadzenia Salezjanów – ożenił się i studiował na Wyższej Szkole Rolnej w Olsztynie. Po paru miesiącach kontakty się urwały.

Z Tarnowa – nazwiska nie pamiętam zdecydował się od samego początku wystąpić [z Seminarium] i zostać w wojsku na zawodowego żołnierza. Przenieśli go do Piły – do samochodówki.

W jednostce nr 1738¹²⁷ (razem z batalionem, w którym służyłem) był rok starszy kolega Kazimierz Muszyński z diecezji Gniezno¹²⁸. Późniejszy misjonarz w Zgromadzeniu Werbistów. Już nie żyje. Umarł w Stanach Zjednoczonych¹²⁹.

I ostatni jestem ja wróciłem na studia na kurs o dwa lata późniejszy. Zapomniałem napisać o ks. Ireneuszu Folciku z diecezji Przemyśl-Rzeszów¹³⁰. On był pomocnikiem sierżanta na 3 Kompanii w tym samym batalionie. Ja zaś byłem na drugiej kompanii. Miał b. dobrego kulturalnego szefa. Mój zaś był alkoholik i tak zresztą umarł wpadłszy w delirium. Po latach o tym się dowiedziałem.

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: ok. 13, nie pamiętam.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: ze mną jeszcze jednego.
- Był to rok studiów: po pierwszym, początek drugiego.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): oni są na Waszej liście.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: z innych roczników nie pamiętam.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: było nas 22 na starcie; kilku.

¹²⁷ 92. Dywizjon Artyleryjskiego Rozpoznania Pomiarowego, Chełmno.

¹²⁸ Mowa tu o archidiecezji gnieźnieńskiej.

¹²⁹ USA.

¹³⁰ Mowa tu o diecezji przemyskiej w okresie służby wojskowej autora ankiety.

DYL Andrzej Gerard, ks.

EC, ppor., rezydent

- **Zasadnicza służba wojskowa**
28.10.1963 – 15.10.1965
JW 2455, Siedlce¹³¹, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
4.06.1967, Tarnów



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Rzeszawa, parafia Trójcy Przenajświętszej (1967–1968); Dębica, parafia św. Jadwigi Śląskiej (1968–1973); Tęgoborze, parafia św. Stanisława BM (1973–1975); Nowy Wiśnicz, parafia NMP Wniebowziętej (1975–1978); Kraków, studia doktoranckie (1978–1981); Lipinki, parafia NMP Wniebowziętej (1981–1990); proboszcz: Łapczyca, parafia św. Anny (1990–1992); Buchcice, parafia św. Maksymiliana Marii Kolbego (1992–2012); członek Rady Duszpasterskiej Diecezji Tarnowskiej, jedna kadencja (1977); członek Komisji Liturgicznej IV Synodu Diecezji Tarnowskiej (1983–1986); członek Diecezjalnej Komisji Liturgicznej (1991–1993) i dekanalny duszpasterz Liturgicznej Służby Ołtarza w dekanacie Bochnia – Zachód (1991–1992); dekanalny duszpasterz Apostolstwa Trzeźwości w dekanacie Tuchów (2001–2012); członek Rady Kapłańskiej Diecezji Tarnowskiej (2004–2009); od 2012 emerytura.
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Powitanie. Alumnom z Tarnowa datę stawienia się w jednostce wojskowej wyznaczono na dzień 28 października 1963 roku. Poborowi cywile mieli termin o tydzień wcześniejszy. Zaopatrzony w zaświadczenie rektora, że jestem „alumnem tutejszego zakładu, wcielonym do czynnej służby wojskowej” 27 października 1963 roku wybrałem się w drogę pociągiem.

¹³¹ 45. Pułk Zmechanizowany.

Do Siedlec dotarłem około 2 w nocy. Na dworcu kolejowym zapoznałem się z planem miasta i nad ranem udałem się do katedry na mszę świętą. Po drugiej stronie katedry było seminarium podlaskie, w którym przedstawiłem się przełożonym i zjadłem śniadanie. Po rozmowie z ks. infułatem Janem Grabowskim udałem się do jednostki wojskowej i około godziny 10 przekroczyłem jej bramę. Gdy oficer inspekcyjny usłyszał, że zgłaszam się do odbycia służby wojskowej, skierował pod moim adresem mniej więcej te słowa: „Skurw...., rychło w czas. Teraz się przychodzi. Pójdiesz chu... zaraz siedzieć. Kur..., popatrzcie jaki cwaniak. Tydzień sobie skrócił...”. Kiedy skończył odezwałem się, że nie mam na wezwaniu godziny, a tylko dzień 28 października, czyli dzisiaj. Wtedy popatrzył na skierowanie i – bez jednego słowa przeproszenia – skierował mnie do bloku, w którym była kancelaria personalna. Tam już grzecznie przyjął mnie oficer personalny (kpt. Drewnowski), który – po spisaniu personaliów – pokazał mi kolejny blok do którego mam się udać. Tutaj dyżurny skierował do magazynku mundurowego, gdzie znowu od szefa kompanii (st. sierż. Grzesiak) oberwałem, że wchodząc pozdrowiłem go zwyczajnie, a nie zameldowałem się jak żołnierz do umundurowania. Otrzymałem zatem takie sorty mundurowe, że dowódca kompanii (kpt. Kula) po pierwszym apelu wziął mnie sam do magazynku mundurowego i mogłem sobie dobrać sorty odpowiedniego rozmiaru. Mimo tego trudnego dla mnie powitalnego spotkania, szef kompanii darzył mnie zaufaniem, był mi życzliwy i w późniejszych miesiącach uczynił mnie swoim pomocnikiem.

Rektor Seminarium Duchownego ks. dr Józef Pasterski przygotowując nas do służby wojskowej bardzo mocno podkreślał, że kleryk ma być świadkiem „w Jerozolimie, Judei, i aż po krańce ziemi”. Te same treści były omawiane w czasie dnia skupienia (26 października) prowadzonym przez prowincjała Redemptorystów o. Kazimierza Hołdę CSsR. Biskup Tarnowski Jerzy Ablewicz każdemu klerykowi powołanemu do wojska wręczał metalowy krzyżyk z wizerunkiem Chrystusa wielkości 9 cm x 4,5 cm. Położyłem go na szafce obok łóżka i po capstrzyku uklęknąłem do pacierza. Usłyszałem złośliwe uwagi wypowiedane pod moim adresem, wypowiedane z kpinami i śmiechem. Moje klęczenie trudno nazwać modlitwą, bo słyszałem, co się wokół dzieje. Przyzwyczyałem jednak kolegów – żołnierzy do tego widoku, i po jakimś czasie kilku zaczęło robić to samo, a wielu przynajmniej zęgnąło się przed snem.

Przydzielono mnie do plutonu, w którym oprócz drugiego kleryka z Seminarium Przemyskiego Władysława Kordasa (syna Franciszka i Anny,

ur. 1 lipca 1943 roku w Kosinie, pow. Łańcut), służyli głównie rolnicy (Bolesław Kanadys, Marian Dziurdziak, Stefan Szysiak, Zenon Gierek, Stanisław Wójtowicz, Stanisław Kurek, Antoni Kachnic). Było też dwóch fryzjerów (Stanisław Michnowski i Ryszard Tatar), dwóch masarzy (Marian Biłyk i Stanisław Krawczyk); szewc (Mieczysław Gbyl) i dwóch kierowców (Henryk Mikusek i Adam Pycka), a także kilku innych (Kazimierz Amenda, Zdzisław Łyp, Władysław Kuźmiński, Waclaw Frąc), których profesje nie pamiętam. Kiedy dowiedzieli się, że jestem klerykiem, usłyszałem od nich: „Słuchaj, pilnuj swoich rzeczy, ale gdyby ci coś zginęło (czapka, pas, rękawice) to nam tylko zgłoś. Tyś ksiądz, to tobie kraść nie wolno, Reszta to nasza sprawa. Nie będzie tak, że «syn z wojska, a krowa do wojska»”. Wspólne przebywanie z kolegami żołnierzami było okazją do wymiany poglądów na różne tematy, zarówno moralne jak i światopoglądowe. Jeden z kolegów, który pochodził z dysfunkcyjnej rodziny, a jego dziewczyna (mając na sumieniu dwie aborcje) nie była wzorem do naśladowania, powierzył mi pakiet listów, które otrzymywał z prośbą, bym – jak zostanę księdzem – z ich pomocą przestrzegał innych przed tym, czego on doświadczył. Listy te zachowałem do tej pory i wiele razy wykorzystałem w pracy kapłańskiej. Pod koniec służby zdarzało się, że my klerycy byliśmy rozjemcami w sprawach konfliktowych między żołnierzami a nawet między żołnierzami a podoficerami zawodowymi. Przykładem jest meldunek, który nie dotarł do dowódcy dzięki naszej misji pojednawczej. Kolega-żołnierz przeprosił dowódcę plutonu, a ten nie domagał się ukarania żołnierza.

W Jednostce Wojskowej 2455¹³² kadra oficerska odnosiła się do mnie i do tego drugiego przemyskiego kleryka Władysława Kordasa życzliwie, choć ktoś czuwał, by moja służba wojskowa nie była zbyt łatwa. Kiedy bowiem miałem zostać skierowany na kurs sanitariuszy, w ostatniej chwili mój wyjazd do Warszawy na ten kurs został odwołany. Kiedy dowódca kompanii kpt. Józef Kula mianował mnie pisarzem, niedługo mogłem cieszyć się lżejszym życiem, bowiem ktoś przypilnował, by prawie co drugi dzień pełnić warty i służby. Ich suma to 53 warty i 43 służby dyżurnego lub podoficera dyżurnego oraz kilkanaście służb na kuchni. Nie podobało się nawet to, że szef kompanii uczynił mnie swoim pomocnikiem i z racji pracy w magazynku mundurowym byłem czasami zwalniany z innych zajęć.

Razem z grupą innych żołnierzy wysłano mnie na dwa miesiące (25 maja – 25 lipca 1964 roku) do pracy przy budowie lotniska w Radomiu, ale

¹³² 45. Pułk Zmechanizowany, Siedlce.

i tutaj uśmiechnęło się do mnie szczęście i po kilku dniach pracy fizycznej, powierzono mi pracę biurową zestawiania ilości i jakości wykonanych prac i dostarczonego asfaltobetonu oraz innych materiałów na budowę pasów startowych. W Siedlcach oficerem politycznym był kpt. Książepolski, z którym po jego wykładach-pogadankach na tematy światopoglądowe dyskutowałem, nieraz zacięcie. Było mi łatwiej, bo powołano mnie do wojska z czwartego roku studiów, czyli po przygotowaniu historycznym, biblijnym, po principiach moralnych. Bywało, że w czasie takich dyskusji kpt. Książepolski odbierał mi głos. Żołnierze jednak byli za mną i dopytywali o różne sprawy. Skończyło się na tym, że kpt. Książepolski konspekty do pogadank na tematy religijne powierzał mnie do napisania. Starłem się więc przedstawić w nich stanowisko człowieka wierzącego. Minusem tego rozwiązania był brak dyskusji.

Ofiarowanie Pańskie (2 lutego) 1964 roku wypadło w dzień powszedni. Udało się mi uzyskać przepustkę i wziąć udział w pontyfikalnej mszy świętej sprawowanej przez bpa Ignacego Świrskiego. Zająłem miejsce wśród kleryków i tak jak oni, odebrałem od celebransa świecę, a następnie wziąłem udział w procesji po katedrze. Kilka dni później zostałem „zrugany” przez oficera politycznego za „pohańbienie munduru żołnierskiego poprzez manifestacyjne spacerowanie po kościele ze świecą”. Wspomniany krzyżyk był solą w oku oficera do spraw politycznych, bo nakazał mi go wkładać do szufladki, a jeśli tego nie zrobiłem, to robił to dyżurny kompanii. Mimo służby wojskowej miałem możliwość wyrwykowego udziału w życiu seminarnym. Wszystko dzięki bliskości seminarium w Siedlcach, otwartości przełożonych i serdeczności alumnów podlaskich, którzy umożliwiali udział w konferencjach ascetycznych, nabożeństwach i rekreacjach. Większość przepustek – tak ja, jak i Władysław Kordas – spędzaliśmy na ul. 1 Maja 42 z klerykami i przełożonymi seminarium.

Do dziś pamiętam spotkanie alumnów podlaskich z kapłanem zza wschodniej granicy, który pracując w kołchozie potajemnie spełniał posługi duszpasterskie. Po jego pasjonującej opowieści o realiach jego kapłańskiej posługi, jeden z kleryków zadał mu pytanie, czy nie chciałby skorzystać z repatriacji i jako kapłan pracować w Polsce w zupełnie innych warunkach. Oburzony tym pytaniem odpowiedział w tym sensie: „Księżo! Książd sobie nie zdaje sprawy jak ja tam jestem potrzebny. Tu byłbym jednym z wielu, a tam jestem na całą obłast’. To byłaby dezercja. Moi wierni, by mi jej nie darowali”. W tym miejscu chciałbym wyrazić wdzięczność wszystkim przełożonym Seminarium Podlaskiego, z ówczesnym rektorem ks. Kazimierzem Miszczakiem na czele.

Jeśli udanie się w czasie przepustki do seminarium w Siedlcach było czymś oczywistym i przez oficerów politycznych tolerowanym, to niektóre miejsca były wręcz zakazane. Jednym z nich było Opole Stare koło Siedlec i dom opozycjonisty Stanisława Karpika, pracownika sortowni poczty w Warszawie, który nie krył swych poglądów politycznych, w którego domu wisiała duża mapa II Rzeczypospolitej w granicach sprzed II wojny światowej. Jego skromny dom był zawsze otwarty dla kleryków – żołnierzy. Spędziłem wiele godzin w jego domu, mimo że dostęp do niego był utrudniony z racji uwagi na przepustce „ważna tylko na Siedlce”. Bywał w nim Władysław Kordas i kleryk ze Zgromadzenia Redemptorystów Henryk Kempka (syn Władysława i Stanisławy, ur. 31.10.1943 r. w Jabłonowie, pow. Działdowo), odbywający także służbę wojskową w Siedlcach. Po zwolnieniu do rezerwy otrzymałem od p. Stanisława Karpika gryps z więzienia (pełna treść w załączeniu na końcu), w którym informuje mnie o nocnej rewizji w jego domu i stawianych mu zarzutach. Prosił też o powiadomienie innych kleryków, jego babci w Krakowie i o modlitwę. Prośbę tę spełniłem z Tarnowa. Już po zwolnieniu mnie do rezerwy p. Stanisław Karpik poinformował mnie listownie, że inny kleryk z Prymasowskiego Seminarium z Gniezna, odbywający służbę w Siedlcach, tylko w jednostce przeciwlotniczej (nr 2195)¹³³ Czesław M. po zwolnieniu do rezerwy otrzymał urlop dziekański, bo Służba Bezpieczeństwa podstawiała studentkę z Siedlec, która za uwiedzenie tego kleryka miała otrzymać 15 000 zł. Kompromitujące kleryka materiały wysłano do rektoratu w Gnieźnie.

Drugim „zakazanym” miejscem było mieszkanie ówczesnego seniora wikariuszy katedralnych w Siedlcach (późniejszego prefekta, wicerektora i od 1978 roku rektora seminarium) ks. Kazimierza Białeckiego, który sprawował dyskretną opiekę nad studentami Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Siedlcach i którego mieszkanie było miejscem spotkań opozycjonistów.

Jako żołnierz miałem dość precyzyjne oko, bowiem na strzelnicy często zajmowałem czołowe miejsca. Reprezentowałem nawet jednostkę na zawodach dywizyjnych we Włodawie. Gorzej było z wytrzymałością fizyczną, ale na inspekcjach ratowała mnie w miarę dobra pamięć, bo zajmowałem pierwsze miejsca. Dzięki temu otrzymałem awans i odznakę „Wzorowego Żołnierza”. Usiłowano wymusić na mnie podpisanie deklaracji wstąpienia do Koła Młodzieży Wojskowej. Nie zrobiłem tego, a czysty blankiet deklaracji zachował się mi do obecnego czasu.

¹³³ JW 2195, 18.Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej, Siedlce.

Alarm rzeczywiście bojowy. Rzeczą zwyczajną w czasie służby wojskowej są alarmy, z reguły nocne. Jeden z nich w okresie letnim 1964 roku miał charakter bojowy, bowiem każdy z żołnierzy otrzymał bojową amunicję i – jak wyjaśniono – w czasie zbiórki jedziemy chronić transport wojskowy, który został ostrzelany przez zbrojnych napastników. Podzielono nas na trójki i kazano zapamiętać kto jest w trójce. Jechaliśmy około godziny. Na skraju jakiegoś lasu wyznaczono nam stanowiska, kazano okopać się i do świtu pilnować, by nikt z lasu nie wyszedł. W razie pojawienia się kogokolwiek wychodzącego należało go ująć. Ostrzeżono, że ukrywający się w lesie są uzbrojeni i mogą użyć broni przy próbie zatrzymania. Grozę sytuacji podkreślały sporadyczne pojedyncze odgłosy wystrzałów, które w ciszy nocnej wydawały się bardzo bliskie. Przyznam, że nigdy wcześniej nie robiłem sobie okopu tak starannie i tak głęboko. Czekając na świt obudziłem sobie akt żalu doskonałego i odmówiłem różaniec. Z nastaniem dnia otrzymaliśmy rozkaz udania się tyralierą w las w poszukiwaniu „bandytów”. Moja trójka szła prawie skrajem lasu. Po pewnym czasie doszliśmy do stojącego na torach kolejowych pociągu towarowego. Przy jednym z wagonów leżał żołnierz w sowieckim mundurze z widoczną raną postrzałową. Gdy zatrzymaliśmy się przy nim, z otwartych drzwi wcześniejszego wagonu wyskoczył żołnierz Armii Czerwonej, który wołał: *Nie nada trogat, on był ubit w pierestrelkie*. Pilnujący pociągu żołnierz radziecki nie chciał z nami rozmawiać. Na nasze pytania miał jedną odpowiedź: *Mnie nie nada*. W otwartym wagonie, z którego wyskoczył żołnierz był drugi trup żołnierza o orientalnym wyglądzie twarzy. Wkrótce obok nas znalazło się więcej patroli. Jeden z nich ujął żołnierza radzieckiego, który był jednym ze sprawców strzelaniny. Alarm został odwołany. Po kilku miesiącach nasza trójka patrolowa została wysłana do Platerowa na zeznania przed sądem wojskowym. Zeznawałem przed nim w dniach 4 i 5 grudnia 1964 roku. Skład sędziowski był w większości złożony z oficerów sowieckich. Pamiętam, że w trakcie pytań wstępnych na pytanie: *Kto towarzyszc po profesji* odpowiedziałem „Student teologii”, i tłumacz przetłumaczył; prowadzący rozprawę szeptał do polskiego oficera i zapytał: *Seminarist? Katoroj god? U nas seminaristi nie służut w armii*. Potem opowiedziałem to, co widziałem i słyszałem tamtej nocy i poranka. Zarówno tamten leśny patrol, jak i jego zakończenie zapisały się mocno w mojej pamięci. To był jedyny przypadek w czasie służby wojskowej, gdy widziałem ludzi i to prawie rówieśników, którzy zginęli od kuli.

Jedną z form sprawdzania nas alumnów, było wysyłanie do pomocy w przeprowadzce oficerów z jednego do innego mieszkania. Niedługo po

przysiędze razem z klerykiem Władysławem Kordasem zostaliśmy posłani do pomocy w przenoszeniu sprzętów w czasie przeprowadzki majora Jasińskiego. Zupełnie inny charakter miało wysyłanie nas pojedynczo do wyznaczonych mieszkań na blokach oficerskich przy ul. Dreszera, by jakiejś pani „żonie wojskowego, który był na kursie doskonalenia zawodowego w Poznaniu” przynieść z piwnicy węgla na opał lub przesunąć jakiś mebel lub przestawić donicę z palmą do innego pokoju. Bardzo miła pani, po przyniesieniu dwóch węglarek z piwnicy, proponowała nawet kąpiel i miała przygotowany posiłek z kieliszkiem obok talerzy. Mając na uwadze ostrzeżenia wychowawców z seminarium grzecznie, ale stanowczo, dziękowałem. Obawiałem się nagrania lub sfotografowania pobytu w takim mieszkaniu.

Rezerwa. Przed zwolnieniem do rezerwy ustaliliśmy z przemyskim kolegą Władysławem Kordasem, że na pożegnanie wojska wystąpimy na placu apelowym w sutannach. Poprosiliśmy więc przełożonych podlaskiego seminarium o zgodę na to, by klerycy wypożyczyli nam strój duchowny na dzień 15 października 1965 roku. Nie było z tym żadnych problemów. Dokonaliśmy przymiarek i wyboru. W celu przywiezienia cywilnego ubrania dla siebie i kolegi otrzymałem pięć dni urlopu. Z domu rodzinnego zabrałem swoje cywilne rzeczy i po drodze wstąpiłem do Kosiny, by od rodziców Władysława Kordasa odebrać jego rzeczy. Dnia 13 października wróciłem do jednostki i cywilne ubrania oddaliśmy do magazynku mundurowego. Dowódca kompanii i jego zastępca do spraw politycznych osobiście sprawdzili, czy nasze ubrania rzeczywiście są „cywilne”. Dnia 15 października 1965 roku na plac apelowy przyszliliśmy jednak w sutannach, bo umówiony kleryk z seminarium przyniósł je w wyznaczone miejsce pod ogrodzenie jednostki i przekazał wysłanemu przez nas żołnierzowi. Dowództwo było tym mocno zaskoczone. Dowódca kompanii kpt. Kula żegnając się uściskał nam ręce, ale powiedział na odchodne: „wy wyjeżdżacie, a my tu zostajemy”. Jako rezerwiści przemaszzerowaliśmy w sutannach przez bramę jednostki żegnani przez nawet nieznanych żołnierzy i udali się do seminarium. Tutaj oddaliśmy pożyczone sutanny, zjedliśmy obiad, z klerykami spędzili popołudnie, pożegnali się z przełożonymi i po kolacji w cywilnych ubraniach udali się na dworzec PKP. Na pożegnanie otrzymałem, tak ja jak i Władysław Kordas, zdjęcie budynku seminarium na tle katedry siedleckiej z dedykacją na odwrocie. Drugi podpis to autograf późniejszego rektora seminarium ks. dra Mieczysława Głowackiego.

Treść grypsu od opozycjonisty Stanisława Karpika:

+ *Laudetur Jezus Christus*

Andrzej

Trochę to przykro, że tę kartkę piszę do Ciebie z więzienia. Zostałem aresztowany 24 czerwca. Rano godz. 4 zostały wyłamane do mieszkania drzwi i odbyło się kotłowanie to jest rewizja. Pięć miesięcy było t.z. śledztwo i 2 stycznia z Warszawy zostałem przewieziony do Siedlec na sprawę i obecnie przebywam w tutejszym więzieniu. Sprawa dotyczy uroczystości milenium. Budzi okropną ciekawość. Do Sądu byłem dowożony trzy razy i za każdym razem było bardzo dużo ludzi, tak że sala nie mieściła wszystkich. Sprzedał mnie jeden ormowiec i jeden student. W mojej sprawie ciągnanych było sporo osób a nawet w kilku miejscach robili rewizje u Bia-go i w Warszawie. Pomimo, że sprawa odbywała się już trzy razy to ostateczny finał jest jeszcze nie znany, ale gdzieś około 3 lat to się oprze.

Staram się pogodzić z losem, zwłaszcza że i tu można apostołować, oby tylko starczyło sił i zdrowia, z którym jest naprawdę bardzo kiepsko. Dostałem jakichś komplikacji z wątrobą i żołądkiem, a do lekarza dostać się tutaj to jak do nieba. Proszę o zapisanie dwa miesiące i nie mogę się dostać. Po tym całym śledztwie jestem kompletnie wykończony. Prowadził je taki facet, który był wychowankiem zakładu salezjańskiego tak, że trudno nazwać go człowiekiem i to nawet takim z najgorszego środowiska. Andrzej wysłałem tę kartkę do Ciebie nielegalnie to znaczy t.z. gryps z prośbą, abyś zawiadomił wszystkich znajomych Władka, Henka i tych do których masz adresy. Z Henkiem staram się nawiązać kontakt legalnie i już pisałem prośbę do Naczelnika. Byłoby to dobrze, gdyż przynajmniej można było utrzymać korespondencję z jednym. Andrzej druga prośba to gdybyś miał możliwość wyskoczyć do Krakowa. Od października nie mam żadnej wiadomości od Babci co się tam stało, że nie odpowiadają na żaden list. Pisałem im w liście o swojej sprawie i prawdopodobnie listy te są nie doręczane, a może Babcia już nie żyje. Adres Zdena Pacowska Kraków Manifestu Lipcowego 38/4. Andrzej możesz pisać do mnie i na odwrocie podawać adres Babci, gdyż listy bez nadawcy są nie doręczane. Myślę nawet, że i UB mogło tam już zastraszyć ewentualnie coś zrobić. Pisząc do mnie możesz się podawać jako opiekun Babci. Gdy pojedziesz do nich to powiedz, że wydał mnie ten, który był w Krakowie ze mną i robił zdjęcia. Prośba trzecia to prośba o modlitwę. Ja staram się każdego dnia pamiętać o wszystkich. *Sursum Corda*.

Proszę o wysłanie pod adres Przewielebny Ks. Andrzej Dyl, Tarnów. Krasickiego Wyższe Seminarium Duchowne. [W ramce] Mój adres. K. S. s. Stanisława, Siedlce, Świerczewskiego 65.

► **Dodatkowe informacje**

Wyższe Seminarium Duchowe w Tarnowie

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 27.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: z mojego roku 12; z całego seminarium – 64 (był to pierwszy pobór z tarnowskiego seminarium).
- Był to rok studiów: IV.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. dr Ryszard Banach (Tarnów), ks. Stanisław Duszkiewicz (Chorzelów), ks. Józef Korczyński (archidiecezja szczecińsko-kamieńska), ks. dr Władysław Kostrzewa (Tarnów).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 12 alumnów (z mojego rocznika wszyscy).
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 11.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 24 spośród 36 przyjętych w 1960 roku na I rok studiów.



St. szer. Andrzej Dyl na pułkowej strzelnicy

FARYŚ Tadeusz, ks.

kan., ppor., mgr. lic., delegat biskupa ds. misji,
kapelan „Solidarności”

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.10.1968 – 23.10.1970
JW 4413, Bartoszyce¹³⁴, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
25.05.1974, Wrocław



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Strzelin (1974); Łądek Zdrój (1974–1976); Legnica (1976–1977);
Dzierżonów (1977–1978); Wałbrzych (1978–1980); Nowa Ruda,
Kapelan Solidarności (1980–1981); Belgia, przygotowanie do misji
w Afryce (1981–1982); Wybrzeże Kości Słoniowej, misje (1982–1994);
Belgia, duszpasterstwo (1994–2014); od 2014 Świdnica, posługa na
emeryturze, delegat bp. Ignacego Deca ds. misji w diecezji świdnickiej.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Program kadry 54. Szkolnego Batalionu Ratownictwa Terenowego względem nas, alumnów-żołnierzy, trzymał się linii politycznej, by nas – wrogów ustroju – indoktrynować, przeciągać na stronę ustroju, dręczyć fizycznie i psychicznie, zastraszać, karać, represjonować za pobożne praktyki, poróżniać.

W moim pierwszym plutonie, na 2 kompanii był por. K. Puczko, który upodobał sobie niektórych (prowodyrów) dręcząc i karząc za modlitwę. Wybrał mnie. Przydzielił mi erkaem, często byłem karany zok-iem, aresztem, pozbawiany przepustki; wyszedłem z wojska już po wszystkich, 23.10.1970. Na poligonie por. Puczko traktował mnie indywidualnie, „ćwicząc” na rozkaz aż do upadku z sił.

Doniosłem o tym w liście do GZP WP, trochę to pomogło.

¹³⁴ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

Podczas wizyty mojego ojca – Jana w Bartoszycach, wzięto go na rozmowę, by mnie przekonał do zdyscyplinowania. Ojciec odpowiedział: „Syn jest pełnoletni, wy wzięliście go z seminarium”.

Wielkim wsparciem duchowym była opieka ks. Adolfa Setlaka, wizyty przełożonych z seminarium oraz „babcia” Konstancja Skuriat.

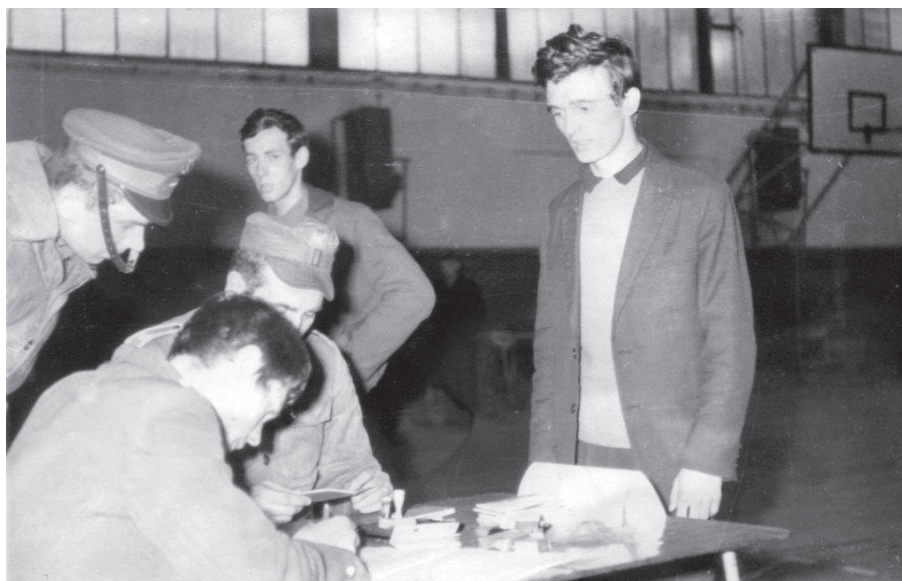
Osobiście jestem zadowolony, że byłem w wojsku, które umocniło moje powołanie do kapłaństwa oraz utwierdziło przekonanie o wroгим, narzuconym nam ustroju PRL.

Dwa lata służby w wojsku zawiązało przyjaźń między nami wojskowymi, która trwa do dziś. Pluton nasz spotyka się na zjazdach każdego roku. Modlimy się za wstawiennictwem bł. ks. Jerzego Popiełuszki, też za byłych przełożonych i za Ojczyznę. Dodam: por. Puczek był dowódcą Jerzego Popiełuszki (1966–1968) i później naszego plutonu (1968–1970) w Bartoszycach.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 24?
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Stanisław Gudel (Białystok), ks. Stanisław Szymański (Witaszyce).



Rejestracja poborowego Tadeusza Farysia

FĄFARA Kazimierz, ks.

ppor., dr, proboszcz, zastępca diecezjalnego duszpasterza
Policji w diecezji tarnowskiej

- **Zasadnicza służba wojskowa**
26.10.1977 – 16.10.1979
JW 4446, Brzeg¹³⁵, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
27.05.1984, Tarnów



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Nowojowa (od 1984); Tarnów, parafia Bożego Miłosierdzia (od 1986); Bochnia, parafia św. Mikołaja (od 1991); Nowy Sącz, parafia św. Kazimierza (od 1997); proboszcz: Pogórska Wola (od 2000); Dębica-Latoszyn (od 2006); Łososina Górna (od 2015); od 2000 roku Zastępca Diecezjalnego Duszpasterza Policji.
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

„OSTATNIA DWULETANIA SŁUŻBA KLERYCKA W PRL”¹³⁶

Czy będę wezwany do odbycia służby wojskowej?

Zastanawiając się w latach licealnych nad moim powołaniem do kapłaństwa, chętnie rozmawiałem z klerykami – starszymi kolegami na temat życia seminaryjnego i już oni sygnalizowali o wielkich kłopotach w pierwszych tygodniach formacji seminaryjnej związanych z powoływaniem do odbycia zasadniczej służby wojskowej. I kiedy zdecydowałem się wstąpić do Seminarium Duchownego, przypuszczałem, że mogę stać się uczestni-

¹³⁵ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹³⁶ Nadesłane wspomnienia autor opublikował wcześniej w: *Mundur i sutanna...*, s. 374–392. Inne publikacje tego kapłana nt. służby wojskowej alumnów: *Alumni w Wojsku Polskim 1959–1980*, w: *W służbie Bogu i Ojczyźnie. Szkice historyczno-duszpasterskie z okazji setnej rocznicy utworzenia biskupstwa polowego*, Warszawa 2019, s. 118–120.

kiem takich trudności, zwłaszcza z dwóch powodów. Najpierw spodziewałem się aktu zemsty, a to dlatego, że będąc w maturalnej klasie Liceum Ogólnokształcącego w Bochni, w marcu powiedziałem stanowcze NIE na propozycję współpracy z ówczesną Służbą Bezpieczeństwa, która w zamian obiecywała mi studia na wybranym kierunku. Lękałem się również i z tego powodu, że moją rodzinną parafią jest Żegocina, a stamtąd prawie wszyscy klerycy mieli drogę do kapłaństwa wydłużoną dwuletnią służbą wojskową.

Obawy znalazły wkrótce urzeczywistnienie. Skrupulatnie zadbano o to, abym nie uciekł przed wojskowym mundurem. Najpierw wezwano mnie przed poborową komisję w Bochni, gdzie po wypisaniu mi książeczki wojskowej (przez moją koleżankę z klasy – była tam wówczas zatrudniona), zaczęły się już spore niepokoje. W korytarzu koleżanka powiedziała mi, że coś „radzą o tobie” i rzeczywiście zaraz wezwano mnie po bilet do wojska do JW 4446 w Brzegu przy szosie opolskiej. Tak więc z Bochni do Seminarium miałem już jechać dumnie, bo ze skierowaniem do odbycia „patriotycznego obowiązku”. Można by przypuszczać, że władzom wojskowym bardzo zależało na mnie i dlatego wezwano mnie ponownie przed Komisję Poborową, tym razem w Tarnowie. Tam już poszło szybko. Od razu drugi bilet wraz z 26 kolegami z pierwszego roku, do tej samej jednostki i w tym samym terminie, ale sprawna komisja jednak wkrótce uznała, że jednak wystarczy jedno skierowanie i wycofano mi ten drugi. I zaczęły się dni lęku, ale i nadziei, bo było nam wiadomo, że co roku wiele biletów wycofywano. Z wielkim poświęceniem sprawą odwołań kierował Rektorat naszego Seminarium, a zwłaszcza ks. prokurator Antoni Poręba i ks. prefekt dr Edward Łomnicki. Każdy z nas powołanych do odbycia zasadniczej służby wojskowej pisał odwołania do Ministra Obrony Narodowej, ministra ds. Wyznań i ministra Szkolnictwa Wyższego. W uzasadnieniu pisaliśmy o łamaniu porozumienia między Rządem a Episkopatem z 1956 r., a także chęć kontynuowania studiów seminaryjnych, na wzór studentów świeckich Wyższych Uczelni, którzy byli odraczani od służby wojskowej.

Po napisaniu odwołań ks. rektor seminarium – ks. dr Stanisław Rosa zezwolił nam na wyjazd do rodziny, by pożegnać się z bliskimi, gdyż trzeba będzie udać się na dwa lata do wojska. Wyjechało nas 26 z seminarium, ale z nadzieją, że jednak wszystkim bilety wycofają, jak to uczynili dla tarnowskiego seminarium rok wcześniej. Będąc w domu rodzinnym, kontaktując się z ks. proboszczem Wojciechem Białasem nawet liczyłem na to, że będzie telefon do parafii z radosną informacją o wycofaniu biletu. Takiego nie było. 24 października do seminarium pojechał ze mną także ojciec i liczyliśmy, że

już na furcie dowiemy się, komu bilety wycofano. Nie było jeszcze żadnych informacji. Pożegnałem się z ojcem i udałem się do sali wykładowej, aby się uczyć, ale oczywiście mowy nie było o nauce, tylko czekanie: wycofają, czy nie wycofają. Wreszcie zbliżała się godzina 16:00. Do sali wykładowej wszedł ks. prefekt dr Edward Łomnicki i prosił, aby wyszło nas trzech: Bogdan Dąbrowski, Kazimierz Fąfara i Piotrek Szczupak. Właściwie wszystko było już jasne. „Mimo naszych usilnych starań – mówi ks. Łomnicki – wy trzej będziecie musieli odbyć służbę wojskową”. Bardzo ciężko było przyjąć taką informację. „Księżo Prefekcie, na dworcu PKP pewnie jeszcze jest mój tato. Pójdę mu o tym powiedzieć”. „Idź, ale bardzo uważaj, abyś nie wpadł pod samochód”. „Tato, a jednak. Jutro będę na tym dworcu, ale po to, by wyjechać na dwa lata do wojska”. Z bólem serca ojciec przyjął tę informację, bo on również czynił wszystko, abym mógł bez przeszkód kroczyć do kapłaństwa.

A jednak do wojska

Dłgie i smutne były godziny, które dzieliły nas od odjazdu pociągu w następnym dniu w kierunku Wrocławia. Ten nastrój pewnego przygnębienia został przełamany Mszą św. celebrowaną przez ks. bp. Władysława Bobowskiego z okolicznościową homilią. Ks. biskup po udzieleniu błogosławieństwa wręczył nam obrazki biblijne z napisem: „Przyciągnąwszy łodzie do brzegu zostawili wszystko i poszli za nim” (Łk 11). Po Mszy św. w seminaryjnej auli odbyło się oficjalne pożegnanie z bardzo wesołym programem rozrywkowym przygotowanym przez starszych kolegów, którzy mieli już za sobą dwuletnią służbę wojskową i którzy udzielili nam rad, jak ten czas przeżyć. Jak się potem okazało, były to trafne i cenne wskazówki. Jeszcze ostatnie prośby kierowane do kolegów, aby między innymi odesłali do domu rodzinnego pozostałe rzeczy. I żegnaj tarnowska „Alma Mater”. Oczywiście nie idziemy sami. Na dworzec odprowadza nas cała wspólnota klerycka z Księżmi Przełożonymi. Wielkie wrażenie, wielka manifestacja wiary i solidarności, a zarazem protest przeciwko przerywaniu klerykom formacji seminaryjnej przez wcielanie do wojska.

Pociąg był opóźniony 15 minut. Wtedy z tego powodu ucieszyliśmy się, bo o tyle dłużej jeszcze jesteśmy w mieście naszego seminarium. Serdeczne pożegnanie, ostatnie spojrzenia na kolegów, łzy w oczach i ta niepewność co nas tam czeka. „Zostawiliśmy wszystko i udaliśmy się do Brzegu”.

W godzinach rannych jesteśmy już w Brzegu, ale oczywiście nie udajemy się do jednostki wojskowej, w której mieliśmy się zameldować o godz. 9.00, tylko udajemy się na plebanię parafii św. Mikołaja, która przez całe dwa lata

była dla nas drugim seminarium. Bardzo życzliwie przyjął nas miejscowy proboszcz – ks. Zbigniew Bąkowski. Tam już byli klerycy z innych seminariów w Polsce. Pierwsze spotkania i wzajemne pocieszanie się. 26 października 1977 r. jest już ciemno i wszyscy już wiemy, że musimy się udać tam, gdzie nikt nie chce iść.

Rzeczywistość służby kleryckiej – służba ojczyźnie czy niszczenie kleryków?

Dochodzimy do koszarowej bramy, przychodzi po nas oficer dyżurny, który doprowadza nas do wyznaczonego budynku koszarowego. Tam mundurowanie w błyskawicznym tempie. Ubranie cywilne spakowane do szarego papieru i polecono napisać adres domowy. Potem przydzielono wojskowe umundurowanie, które zwykle dla każdego było stanowczo za duże. Strzyżenie włosów, szybka kąpiel, i o dziwo, to wszystko odbyło się dość spokojnie, choć byliśmy przygotowani na wielką rozróbę, gdyż nasze spóźnienie sięgało przynajmniej kilka godzin. Po umundurowaniu trudno nam było poznać siebie.

„Cyrk” zaczął się następnego dnia pobudką. Wtedy już uświadomiłem sobie, że jestem w jakiejś nienormalnej instytucji. Nie była to pobudka, tylko jedno „wycie”, potworny wrzask obywateli kaprali, którzy od razu dali znać o sobie, jak wielkimi są ludźmi i jak wielką władzę pełnią. I rozpoczął się dla nas dwuletni czas wielkich upokorzeń. Przydział do poszczególnych kompanii, plutonów, drużyn. Znalazłem się w II drużynie, drugim plutonie, II kompanii. Dowódcą II plutonu był obywatel sierżant Jankowski, okropny człowiek, dla którego jedyną metodą prowadzenia zajęć była duża siła głosu, wrzask, krzyk i znęcanie się nad żołnierzami, traktował nas jak rzecz, przedmiot. Chyba nigdy nie wiedział, albo nie chciał wiedzieć – kim jest człowiek. Domagał się absolutnego posłuszeństwa, nie biorąc pod uwagę możliwości fizycznych i psychicznych żołnierzy. Okres tzw. unitarki, czyli czas przed „przysięgą” był najtrudniejszym okresem w czasie wcielenia nas do służby wojskowej. Przed Bożym Narodzeniem odbyła się „przysięga”. Na tę „uroczystość” przybyła najbliższa rodzina. Dobrze, że przybyli, bo była możliwość spotkania się z nimi po dłuższym okresie rozłąki. Ale do dziś się zastanawiam, jakie było znaczenie i jaki był sens tej przysięgi, bo przecież nikt z nas kleryków nie chciał i nie mógł przysięgać na wierność bratniej armii ZSRR. Ja takiej przysięgi nie mogłem składać, to było wbrew mojemu przekonaniu. Po przysiędze moja siostra, która w tym czasie studiowała we Wrocławiu, kierując się dobrymi obyczajami wręczyła mi kwiaty i nie

wiedziałem co mam z nimi zrobić, bo wiem, że kwiaty były oznaką uznania, a czy ta „przysięga” zasługiwała na uznanie? Po przysiędze miało być trochę lżej, ale faktycznie cały czas doznawaliśmy upokorzeń. Zaraz po uroczystości Bożego Narodzenia 1977 r. przeżytej w koszarach, nasz obywatel sierżant Jankowski przeżył szal nienawiści do człowieka i znęcał się okrutnie nad nami. Zadbał o to, aby przestać rozważać Tajemnicę Wcielenia. Przypominały mi się niektóre filmy o II wojnie światowej, jak esesmani traktowali więźniów w obozach koncentracyjnych. Mobilizacją do przyjmowania tych upokorzeń było wezwanie św. Pawła: „Weź udział w trudach i przeciwnościach jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa” (2Tm 2, 3) i zachęta św. Piotra: „Radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku, z powodu różnorodnych doświadczeń” (1P 1, 6). Wielkie dzięki składaliśmy Bogu za odejście naszego „wodza” obywatela sierżanta Jankowskiego, którego miejsce zajął obywatel chorąży, bardziej ludzki.

Ktoś mógł zastanawiać się, czy służba wojskowa kleryków miała posłużyć obronności kraju. Pełniący tę służbę nie mieli wątpliwości. Chodziło tylko o ośmieszenie i upokorzenie nas. Przecież jednostka wojskowa nie posiadała właściwie żadnego sprzętu bojowego poza kilkudziesięcioma kbkk, czterema samochodami ciężarowymi marki „Star”, których w miesiącach kwietniu i październiku pilnowaliśmy nocą z kijem w rękę. Trudno pod koniec XX w. bronić granic Ojczyzny łopatą, kilofem, widłami, starą ciężarówką.

Ciągle nam wmawiano, że Wyższe Seminarium Duchowne, to żadna wyższa uczelnia, tylko „jakiś” tam kurs. Ośmieszano wiarę i Kościół, z czym dzielnie radzili sobie koledzy „cywile”, dowództwo, czy też zapraszani prelegenci z Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Dowódca jednostki często wykazywał „wielkie znanstwo” zagadnień wiary i np. uświadamiał nam, że nie warto wierzyć, bo przecież wy mówicie, że tak samo ma być w niebie jak i na ziemi. W drugim roku naszej służby byli zapraszani młodzi panowie z TKKS, którzy każdym swoim wystąpieniem nie tylko siebie ośmieszali, nie znając nieraz podstawowych zagadnień czy pojęć, ale dokumentowali, jak idiotyczny system chcą budować. Władzy wojskowej bardzo zależało, abyśmy byli uświadomieni politycznie i dlatego każdego tygodnia musieliśmy obowiązkowo uczestniczyć w 6 godzinach zajęć politycznych. Najczęściej nikt tych „uczonych” prelekcji nie słuchał. Do bardzo ścisłego obowiązku należało oglądanie dziennika telewizyjnego, kiedy to obywatele kaprale wykazywali popis swojej wielkiej władzy. Moment nieuwagi w czasie absolutnie obowiązkowego ideologicznego zajęcia, to popis nienawiści obywateli kaprali do nas – kleryków. Trudno mi zapomnieć otrzymany od

mojego Księdza Proboszcza list, z napisem na kopercie W.P. i to upokorzenie zafundowane przez obywatela kaprała. Upokorzyć kleryków, to skrupulatne wywiązywanie się z obowiązków władzy wojskowej. Każdy z alumnów był już przynajmniej po maturze, a tymczasem do częstych „zajęć taktycznych” należało układanie drogi z kolejowych podkładów (chyba przez pięć miesięcy), ciężka praca przy żniwach w PGR w Kietrze, przerzucanie gruzów we Wrocławiu, praca w fabryce silników elektrycznych. Nikt nie kwestionował potrzeby sprzątnięcia obiektów koszarowych, ale potrzeba było wielkiej cierpliwości, kiedy po zameldowaniu sprzątnięcia „rejonu” obywatel kaprał znów dokumentował ogrom swojej „władzy”, wyszukując pyłek kurzu i kpiąc potem z alumnów. Układanie kostki mundurowej, czyszczenie obuwia pod spodem – to wszystko kosztowało wiele upokorzeń. Pokrzepienie niosły słowa Chrystusa: „Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 10, 22). Bardzo często zajęcia miały zapowiedź, że będą prowadzone metodą seminarium, a tymczasem prowadził je obywatel plutonowy po kucharskim kursie i na pewno nie wiedział, bo i skąd miał wiedzieć, na czym polega metoda seminarium. Władze wojskowe tak nam nie ufały, że nigdy nie wyznaczano nas do pełnienia służby wartowniczej, z czego oczywiście bardzo się cieszyliśmy.

Dzielić, poróżnić alumnów – żołnierzy, to także naczelne zadanie władz wojskowych. Od samego początku byliśmy świadomi, że trzeba trwać i to wspólnie, nie pozwolić sobą manipulować. Gdy tymczasem „przełożeni” wszystko czynili w tym kierunku, aby jednych wyróżniać, a innych gnębić. Jedni otrzymali odznaki „Wzorowy żołnierz” a inni nie. Jedni awansowali aż do stopnia „starszy szeregowy”, a inni zostali na zawsze tylko szeregowymi. Niektórym było dane wciąż wyjeżdżać na przepustki czy nagrodowe urlopy, a inni mogli jedynie wykorzystać tzw. urlop taryfowy. Wielu z nas stawiało sobie za punkt honoru, aby nie otrzymać od władz wojskowych żadnego wyróżnienia. Cieszę się, że na moim mundurze nigdy nie było żadnych odznak, a na pagonach żadnych wyższych stopni, nie chciałem wyróżnień od komunistycznej władzy.

By nas podzielić, zachęcano do udziału w różnych zawodach, konkursach i za odrobinę większego zainteresowania wojskiem można było być awansowanym. W pewną niedzielę zorganizowano konkurs na temat wiedzy regulaminowej, w którym nikt nie chciał brać udziału, w końcu mnie wydelegowano do tych zawodów. Na każde z pytań miałem tylko jedną odpowiedź: nie wiem. Ta zabawa trwała chyba blisko 40 minut, aż uzna-

łem, że szkoda czasu i coś tam odpowiedziałem. Na drugi dzień zostałem wyróżniony w rozkazie.

Wielkim pragnieniem każdego z nas była chęć studiowania. Mieliśmy przywilej po odpowiednim przygotowaniu, zdawania egzaminów w każdym seminarium. Ale by móc się przygotować, oczywiście trzeba mieć odpowiednie skrypty, podręczniki. Gdy tymczasem przełożeni nie zezwalali na posiadanie w sali koszarowej pomocy do studiowania. Podręczniki teoretycznie można było przechowywać w koszarowej bibliotece. Teoretycznie, gdyż tam bardzo szybko ginęły. Mimo wielkich nieraz trudności zdawaliśmy egzaminy. I znów przypomina mi się wyjazd „nielegalny”, w czasie tzw. przepustki stałej w ubraniu cywilnym – na egzamin do Wrocławia, który szczęśliwie zdałem u bardzo życzliwego nam ks. dr. Józefa Swastka, pochodzącego z tarnowskiej diecezji. Uradowany wracałem do Brzegu. Pech chciał, przy wsiadaniu do pociągu w przedziale spotkałem szefa kompanii. Byłem przekonany, że na drugi dzień będę surowo ukarany, gdy tymczasem szef mnie zaskoczył. Owszem, byłem do niego wezwany, ale skończyło się tylko na surowym napomnieniu i ostrzeżeniu, że jeśli to się jeszcze raz powtórzy...

Dopominaliśmy się o poszanowanie naszej ludzkiej i chrześcijańskiej godności, przez petycje pisane do ministerstwa, do władz wojskowych. W wielu wypadkach nie przynosiły one żadnego odzewu. W lutym 1979 roku podjęliśmy nawet strajk głodowy, który trwał trzy dni, a jego przerwanie zostało wymuszone przez władze wojskowe, które wywoziły nas w czasie surowej zimy i dużych śniegów na tzw. poligon w zielonogórskie lasy¹³⁷. Tam znęcano się nad nami. Po dwóch tygodniach wróciliśmy do Brzegu. Ale ten strajk przyniósł pożądane rezultaty. Wywalczyliśmy prawie wszystko, czego domagaliśmy się. Najbardziej ucieszył nas fakt, że od tego czasu mogliśmy już w każdą niedzielę uczestniczyć we Mszy św. i co miesiąc przyjeżdżali księża kapelani, co nam dawało jeszcze kolejną okazję wyjścia do świątyni i na plebanię. W czasie dwuletniego pobytu w wojsku dość często wywożono nas poza Brzeg do prac fizycznych. W miesiącach letnich 1978 i 1979 roku pracowaliśmy we Wrocławiu przy budowie obiektów sportowych. W lipcu 1979 roku wracając z kościoła na pole namiotowe, w tramwaju śpiewaliśmy nasz klerycki hymn: *Wojenko, wojenko...*:

Wojenko, wojenko cóżeś ty za pani,
Że za tobą idą, że za tobą idą
Klerycy wybrani

¹³⁷ Poligon Żagań leżący na południe i południowy wschód od miasta Żagań.

Uchwaliło sobie partyjne plenarium,
Żeby zrobić w Brzegu, żeby zrobić w Brzegu
Wyższe seminarium

Nie zwolni nas Kąkol, nie zwolni Jabłoński,
Bo boją się Moskwy, bo boją się Moskwy,
Co pilnuje Polski

Prefektem jest Gierek, rektorem Jabłoński
A ojcem duchownym, a ojcem duchownym
Wojciech Jaruzelski

Sam Leonid Breżniew nie uwierzył wieści,
Że na Watykanie, że na Watykanie
Polak urząd pieści

I chociaż Papieża wydała nam Polska,
To i tak kleryków, to i tak kleryków
Wciąż biorą do wojska.

Ojczyzno kochana, cośmy zawinili
Żeśmy seminaria, żeśmy seminaria
Nasze opuścili.

W szal złości wpadło dowództwo chyba nie tylko jednostki wojskowej, ale i Śląskiego Okręgu Wojskowego i za karę wywieziono nas w gorzowskie lasy, by tam układać drogę z podkładów kolejowych,

Nienormalność życia koszarowego stwarzali koledzy tzw. cywile, którzy skrupulatnie wypełniali powierzone im obowiązki śledzenia nas. Zwykle co tydzień zdawali relacje swoim przełożonym o nastrojach wśród nas panujących, o naszym stosunku do socjalistycznej Ojczyzny. Jestem przekonany, że nasza służba wojskowa nie przyczyniła się do obronności kraju, zresztą nie stawiała sobie takiego celu. Życie tam było nienormalne, pogardzano nami, traktowano nas jak wrogów, jak rzecz, jak przedmiot, jak kogoś niepotrzebnego i trzeba postawić pytanie, co pomogło nam przetrwać ten jakże trudny okres w naszym życiu.

Nadzieja

Absurdalność systemu komunistycznego coraz bardziej dawała znać o sobie i pod koniec lat 70. już wielu wierzyło, że ta ideologia musi runąć. Nic też dziwnego, że po wcieleniu do wojska mieliśmy nadzieję, że wcześniej niż za dwa lata wrócimy do seminarium. Wciąż słyszeliśmy o rozmowach Episkopatu

Polski z komunistycznym rządem, w czasie których polscy biskupi podejmowali temat służby wojskowej kleryków. Od naszych przełożonych z seminarium duchownego, czy też opiekunów duchowych w Brzegu wciąż otrzymywaliśmy zapewnienie o prowadzonych rozmowach mających na celu wcześniejsze zwolnienie nas z tej służby. Te informacje mówiące o trudnych staraniach były dla nas bardzo krzepiące i bardzo potrzebne. I z tą nadzieją przetrwaliśmy do końca. W potęgowaniu zaś nadziei bardzo pomagały nam praktyki religijne i spotkania z ludźmi, którzy potrafili nieść nadzieję wbrew nadziei.

Praktyki religijne: Msza święta

Najbardziej przykrą dla mnie była pierwsze niedziela w wojsku, bo bez możliwości uczestniczenia we Mszy św. Dla minimalnego zaradzenia tego braku w okresie unitarki i także w te niedziele, w które nie było nam dane uczestniczyć we Mszy św., gromadziliśmy się w określonej sali koszarowej i tam odmawialiśmy części stałe Mszy św., łącznie z czytaniem biblijnymi przewidzianymi na daną niedzielę. Ale niestety w czasie takiej „celebry” mszy nieraz wiele razy obywatele kaprale przerywali naszą modlitwę, wzywając na zbiórkę. Mimo takich ustawicznych trudności nie mogliśmy dostosować się do tego zakazu. Potem sytuacja nieco się poprawiła i kilku z nas otrzymywało tzw. przepustkę stałą i mogło udać się na Mszę św. do kościoła św. Mikołaja. Po naszym strajku z lutego 1979 roku sytuacja poprawiło się już na tyle, że na przemian, by zachować tzw. stan gotowości bojowej w każdą niedzielę mogliśmy udawać się do świątyni na Eucharystię. Możliwość uczestniczenia w Mszy św. mieliśmy również wówczas, gdy przybyli do nas kapelani wojskowi. Początkowo gościliśmy ich bardzo rzadko, a pod koniec służby wojskowej bywali wśród nas przynajmniej raz w miesiącu. Szkoda tylko, że kapelani w koszarach wygłaszali nam referaty patriotyczne, a nie wygłaszali konferencji ascetycznych, na co czekaliśmy.

Jeśli już była taka możliwość, to w Mszy św. uczestniczyliśmy w kościele św. Mikołaja, otaczając ołtarz i włączając się aktywnie w liturgię. Był tylko jeden „wielki” problem dla dowództwa – strój liturgiczny. Myśmy chcieli dostosować się do przepisów liturgicznych i w Mszy św. uczestniczyć w komżach czy albach lektorskich, na co władze wojskowe nie pozwoliły, tłumacząc, że strój liturgiczny niszczy mundury wojskowe.

...Modlitwa

Oczywiście człowiek powinien „zawsze się modlić i nigdy nie ustawać”. Modlitwą może być z właściwą intencją wykonywana praca, modlić się

można w ciszy swego serca, ale nam bardzo zależało na modlitwie ustnej i to w grupie kleryckiej, by tworzyć wspólnotę. Program dnia był tak opracowany, abyśmy na modlitwę ustną nie mieli czasu. Regulamin wojskowy z kolei wymagał, o 22.00 tzw. capstrzyku i przez 15 minut nie wolno było rozmawiać, ani nigdzie wychodzić. Dla posłuszeństwa temu wymaganiu przez 15 min. panowała cisza, a potem gromadziliśmy się przy jednej z szafek w koszarowej sali i odmawialiśmy wspólnie, na głos modlitwy wieczorne. Wtedy w szal złości wpadali na sali „cywile”, złośliwym przeszkadzaniem, a w tym pomagali gorliwi obywatele kaprale, którzy potrafili w czasie takiej naszej modlitwy ogłosić kilka zbiórek na korytarzu.

Każdy z nas w młodości czcił i wiele dobra otrzymał od Matki Najświętszej i nic też dziwnego, że w miesiącach: maju i października, gromadziliśmy się w sali na „górze” i tam oddawaliśmy cześć naszej Niebieskiej Matce z Różańcem w rękę, co też oczywiście było dostrzeżone przez władze – stanowczo potępianie i skutecznie utrudniane przez ciągłe rozpędzanie rozmodlonych.

...Opieka duchowa

Gdyby takiej opieki i więzi nie było, przypuszczalnie wielu z nas mogłoby się załamać. Episkopat Polski dbał o to, abyśmy mieli w wojsku dobrych przewodników duchowych i wyznaczył ks. Jana Jankowskiego – ojca duchownego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu na naszego stałego przewodnika duchowego, który to zadanie w Brzegu, zwykle raz na dwa tygodnie wykonywał z wielkim zaangażowaniem i wielką pilnością. Każdy z kleryków, jeśli tylko był na przepustce, mógł z ojcem duchownym porozmawiać i otrzymać krzepiące słowo, radę, a jeśli była taka potrzeba, to także braterskie napomnienie. Wraz z ojcem Janem czasami przybywali do nas alumni wrocławskiego seminarium duchownego i kontakt z nimi był bardzo dla nas pożyteczny.

Ks. Zbigniew Bąkowski – proboszcz parafii św. Mikołaja w Brzegu mógł, mówiąc do nas, śmiało posłużyć się słowami św. Pawła: „Będąc tak pełni życzliwości dla was, chcieliśmy wam dać nie tylko naukę Bożą lecz nadto dusze nasze, tak bowiem staliście się nam drogą” (1Tes 2, 8). Drzwi plebanii były dla nas zawsze szeroko otwarte, o każdej porze dnia i nocy. Nigdy tam nie czuliśmy się obco. Ks. proboszcz zawsze miał chwilę czasu dla kleryka – żołnierza. Po spotkaniu z nim jakoś łatwiej się wracało do tych niechcianych koszar. Nikt z kleryków – żołnierzy nie zapomni tej salki przy kościele św. Mikołaja. Tam czuliśmy się zawsze dobrze, jak w domu rodzin-

nym. Salka ta gromadziła nas na wspólnych spotkaniach na przepustce, na spotkaniach z ojcem duchownym, z ks. proboszczem, z księżmi, z naszymi gośćmi, z przełożonymi poszczególnych seminariów. Tam można było zjeść przygotowany przez siostrę zakonną smaczny posiłek.

Więź z księżmi biskupami

Księża biskupi naszej tarnowskiej diecezji zawsze byli żywo zainteresowani naszą służbą wojskową. Regularnie przysyłali nam życzenia z okazji świąt. Pamiętam, jak koledzy z Krakowa chwalili się z życzeń otrzymywanych od swojego arcybiskupa, ks. kard. Karola Wojtyły. Będąc w Tarnowie kierowaliśmy kroki do księdza biskupa ordynariusza Jerzego Ablewicza, który nas bardzo życzliwie przyjmował, obdarowywał pamiątkami i mobilizował do wiernego trwania. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy wysyłaliśmy do naszych księży biskupów życzenia i oczywiście oni pamiętali także o nas. W Brzegu gościliśmy Bp. Józefa Rozwadowskiego, Ordynariusza Łódzkiego, który miał w wojsku jednego kleryka i był bardzo zainteresowany naszą służbą, przywiózł wiele słów pocieszenia. Nigdy nie zapomnimy przypadkowej modlitwy w opolskiej katedrze, którą dostrzegł bp Antoni Adamiuk i wyraził wielkie uznanie dla naszej służby; otworzył wszystkie drzwi swojej rezydencji biskupiej i ugościł nas nadzwyczajnie.

Więź z seminarium duchownym: z przełożonymi seminaryjnymi

W czasie służby wojskowej bardzo ceniliśmy sobie więź z seminarium duchownym. Wielką radość sprawiali nam zawsze odwiedzający nas przełożeni naszego seminarium duchownego, którzy nie tylko przywozili krzepiące słowa, ale informowali o życiu Seminarium i przez to łatwiej nam było odczuć, że naprawdę jesteśmy klerykami. Do dzisiaj pamiętam wizytę księdza prorektora dr. Bolesława Margańskiego, który tak bardzo był zainteresowany naszym koszarowym życiem i okazał tak wiele życzliwości i podziękował za trwanie przy Chrystusie w tych jakże trudnych warunkach.

Nierzadko przełożeni seminaryjni mieli trudności z wejściem na teren koszar, a zwłaszcza potęgowały się one, kiedy przybywali do Brzegu w sutannach. Wspomnę, że w wojsku po raz pierwszy spotkałem mojego obecnego biskupa ordynariusza Józefa Życińskiego, który wówczas będąc prefektem Częstochowskiego Wyższego Seminarium Duchownego, odwiedził swoich kleryków. Pisząc o kontaktach z Przełożonymi Seminaryjnymi, trzeba wspomnieć, że oni bardzo często o nas pamiętali przysyłając regularnie żywnościowe paczki, a smak słodczy, wędlin, czy owoców do dzisiaj

pamiętam. Z kolei jak tylko udało nam się wyjechać na urlop czy przepustkę zawsze odwiedzaliśmy seminarium, spotykając się z wielką życzliwością i solidarnością.

...z klerykami

Bardzo ceniliśmy sobie również kontakty z kolegami – klerykami, czy to z naszego rocznika, czy ze starszymi. Bezcenną wartość zwłaszcza w początkowym okresie służby wojskowej stanowiły dla nas listy pisane przez kolegów, a zwłaszcza te otrzymywane od kleryków – rezerwistów, którzy doskonale znali życie kleryka w koszarach. Ich rady były zawsze bardzo cenne i trafne. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy otrzymywaliśmy dziesiątki, a może nawet setki życzeń od kolegów. Byśmy mogli przygotować się do egzaminów przysyłałi nam skrypty, podręczniki, które bardzo często ginęły. Znow wspomnę odwiedziny Romka Stafina, Antoniego Myjaka, przywożoną „wałówkę” i te potrzebne rady, pouczenia. Mundur wojskowy był dla nas pewnego rodzaju ciężarem i dlatego bardzo cieszyłem się, kiedy to w salce przykościelnej po kilku miesiącach udało mi się ubrać cywilną kurtkę Ryśka Zielińskiego, który nas odwiedził po pierwszej sesji egzaminacyjnej.

Wielkie zainteresowanie naszą służbą, wielka życzliwość, której doświadczyliśmy właściwie wszędzie tam, gdzie byliśmy poza murami koszarowymi, czy „poligonowym”, w Brzegu, Kietrze, we Wrocławiu, w Sulęciniu itd., na pewno bardzo nam pomogła w wytrwaniu przy Chrystusie i drodze ku kapłaństwu. Wytrwaliśmy, bo było nam dane przeżyć wielkie dni.

16 października 1978 roku

Ten dzień jest szczególnie bliski każdemu Polakowi. Nam, ówczesnym klerykom – żołnierzom nadzwyczaj bliski i nigdy nie zapomniany.

Zapewne tak jak wszyscy byliśmy bardzo zainteresowani wynikiem konklawe. Było to utrudnione, gdyż władze wojskowe nie pozwalały na posiadanie odbiorników radiowych (zapewne przede wszystkim dlatego, żeby nie słuchać radia Wolna Europa), ale mimo to jeden z kolegów posiadał nielegalnie odbiornik i on jako pierwszy usłyszał, że Papieżem jest Polak – Kard. Karol Wojtyła. Wielu z nas nie chciało uwierzyć w taką informację. Byliśmy wysłani na kolację do stołówki wojskowej i coraz częściej z różnych źródeł informacja ta znajdowała potwierdzenie, a my coraz bardziej cieszyliśmy się. Jak nigdy z niecierpliwością czekaliśmy na dziennik TV. I rzeczywiście usłyszeliśmy najradośniejszą wiadomość: papieżem został wybrany

Polak! Radości nie było końca. Łzy szczęścia, wzajemne uściski i dziękczynna modlitwa, której i tak niektórzy z władz próbowali przeszkodzić.

Dla władz wojskowych ten wybór też był pewnym zaskoczeniem, ale dowódca jednostki, człowiek absolutnie wrogo nastawiony do Kościoła i ośmieszający Kościół, w następnym dniu polecił zebrać żołnierzy na okolicznościowym apelu, w czasie którego powiedział: „Cieszymy się, że nasz człowiek został papieżem”. Może i cieszyli się, ale przecież to nie był ich człowiek.

6 czerwca 1979 r.: drugi z najradośniejszych dni

Właściwie to już od inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II rozpoczęły się w Polsce intensywne przygotowania do I Pielgrzymki Jana Pawła II w Polsce. Wkrótce dowiedzieliśmy się, że na Jasnej Górze Jan Paweł II spotka się z młodzieżą akademicką i seminarzystami z całej Polski. Marzeniem nas wszystkich była chęć spotkania się z Ojcem Świętym. Czyniliśmy wszelkie starania. Począwszy od władz jednostki wojskowej poprzez kapelanów wojskowych, aż do Episkopatu Polski. Z niecierpliwością w gorzowskich lasach – bo tam nas wywieziono na dłuższy czas, po śpiewie *Wojenko, wojenko* – czekamy na decyzje. Wreszcie jest. Choć dość dziwna. Otrzymujemy obietnicę, że otrzymamy cztery dni urlopu i będziemy mogli udać się na spotkanie z Papieżem pod warunkiem, że każdy postara się o ubranie cywilne. Doskonale wiedzieliśmy, dlaczego taki wymóg został postawiony. Ale mimo wszystko stęsknieni za ubraniami cywilnymi zgodziliśmy się na spełnienie tego warunku. Władze nie chciały, by świat dowiedział się, że w Polsce klerycy nie są odraczani od odbycia służby wojskowej. Ojciec Święty i my sami postaraliśmy się o to, aby świat wiedział. Wyjeżdżamy w ubraniach cywilnych, najpierw do domów rodzinnych, a potem wszyscy spotykamy się w Częstochowie. Mamy przygotowany bardzo duży transparent, z napisem „Alumni – żołnierze w jedno z Ojcem Świętym”. Rano 6 czerwca wszyscy spotykamy się w umówionym miejscu, pod pomnikiem żołnierzy armii radzieckiej. I wyruszamy alejami NMP w stronę Jasnej Góry z naszym transparentem i śpiewamy *Wojenko, wojenko...* Konsternacja, wielu ludzi jest zupełnie zdezorientowanych. Nie wiedzą co to ma znaczyć. Nigdy takiej piosenki antykomunistycznej i antyradzieckiej nie słyszeli. Jesteśmy na Placu Jasnogórskim. Setki tysięcy młodzieży studenckiej i seminarzystów. Tysiące transparentów. Atmosfera wspaniałej modlitwy i wreszcie widzimy uśmiechniętą twarz Jana Pawła II. Pełnia szczęścia. Rozpoczęła się Msza św., w czasie której Ojciec Święty wygłasza okolicznościową homilię, raz po raz przerywaną długimi oklaskami. I tu moment najradośniejszy dla nas. Ojciec Święty przerywa przemówienie, patrzy na ten las transparentów

i mówi: „Cieszę się wszystkimi tu zgromadzonymi. Próbuję odczytać co jest na tych transparentach. Jeden odczytałem: «Alumni – żołnierze w jedności z Ojcem Świętym». Nie mam tu transparentu, ale gdyby był, to by było napisane «Ojciec Święty z alumunami – żołnierzami». Już więcej transparentów nie czytam”. To były dla nas najwspanialsze słowa, jakie usłyszeliśmy w ciągu już blisko dwuletniej służby wojskowej. Tego spotkania z Janem Pawłem II nikt z nas nigdy nie zapomni.

Wszyscy byliśmy ciekawi, jaka będzie reakcja władz wojskowych po naszym powrocie ze spotkania z Ojcem Świętym. I ku naszemu zdziwieniu, nikt nie wspomniał o naszym transparencie, o naszym śpiewie i o słowach Jana Pawła II.

16 października 1979 r. – stłumić radość

Po spotkaniu z Ojcem Świętym poczuliśmy się mocni, bardzo mocni, bo Jan Paweł II solidaryzował się z nami, zostaliśmy zauważeni przez najwyższy autorytet na świecie. Zgodziliśmy się już definitywnie z naszą sytuacją i żyliśmy nadzieją, że koniec wojska już blisko. Na okoliczność wyjścia z wojska zaczęliśmy przygotowywać chusty, w czym najbardziej pomagał Piotrek Szczupak. Na chustach wyszywaliśmy herb Jana Pawła II i Jego słowa powiedziane do nas: „Ojciec Święty w jedności z alumunami – żołnierzami”. Już pod koniec wakacji są podawane różne terminy naszego wyjścia do cywila. Wreszcie dowiadujemy się oficjalnie, że wyjdziemy 16 października, a więc dokładnie w I rocznicę wyboru Jana Pawła II na najwyższy Urząd w Kościele. Wszyscy mamy już ubrania cywilne. Jest wreszcie ten upragniony dzień, na który czekaliśmy dwa lata. Wszyscy liczyliśmy, że od samego rana będzie bardzo radosny. Ale władze wojskowe postarały się, aby było inaczej. Jeszcze raz dały dowód swojej ograniczoności i mściwości. Nie mogły do tego dopuścić, abyśmy mogli wyjść z koszar z przygotowanymi wcześniej chustami, bo znów Polska dowie się o klerykach w wojsku. Mieliśmy wyjść już rano, gdy tymczasem jeszcze kolejny raz nas upokarzali i ośmieszali, domagając się stanowczego pozostawienia chust w wojsku. My nie mogliśmy zrezygnować z chust, bo miały one dla nas symboliczne znaczenie. Oni absolutnie nie chcieli pozwolić nam na takie wyjście. Chcieli jeszcze w inny sposób nas oszukać. Twierdzili, że chusty przekazemy mjr. Łukasikowi, którego chyba najbardziej szanowaliśmy, a on nam prześle do naszych domów. My mówiliśmy – nie. Tak nas denerwowali przez cały dzień, a my wiemy, że o godz. 18.30, w kościele św. Mikołaja miała być odprawiona Msza św. dziękczynna. Ta ostatnia próba skończyła się i wielka władza wojskowa przestała na nas oddziaływać,

tuż przed godz. 18.00. Było już ciemno, kiedy wywieziono nas na dworzec i tam oddano książeczki wojskowe. Byliśmy wolni! Tak skończyła się ostatnia dwuletnia wojskowa służba klerycka w PRL-u.

Dziękczynna Msza św. Wielka wdzięczność Bogu za wytrwanie. Pożegnanie naszego drogiego ks. Zbigniewa Bąkowskiego, ks. Jana Janowskiego – Ojca Duchownego i udaliśmy się na Jasną Górę, aby podziękować za opiekę. I wreszcie 18 października przyjechaliliśmy już do tarnowskiego Wyższego Seminarium Duchownego, gdzie nas bardzo życzliwie powitał Ks. Rektor, Księża Przełożeni i bracia klerycy. Ks. Rektor pozwolił nam jeszcze wypocząć w domu rodzinnym, aby za parę dni wrócić już na stałe do tego miejsca, które musieliśmy przed dwoma laty niedobrowolnie opuścić.

Po powrocie z wojska, w seminarium duchownym doświadczyliśmy wielkiej życzliwości, szacunku i dobroci Przełożonych, a także od kolegów kleryków. Cieszyliśmy się, że w mieszkaniu Ks. Rektora w czasie naszej formacji seminaryjnej było umieszczone nasze tablo, które Jemu wręczyliśmy po dwuletniej służbie wojskowej.

I zakończę słowami św. Pawła: „Chociaż ucierpieliśmy i – jak wiecie – doznaliśmy zniewagi w Filippi, odważyliśmy się w Bogu naszym głosić Ewangelię Bożą wam, pośród wielkiego utrapienia” (1 Tes 2, 2). Bogu dzięki za moc w przyjmowaniu upokorzeń i nasze głoszenie Ewangelii w mundurze wojskowym.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 62 i 2 do Zgromadzenia Księży Filipinów.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 3 i 2 ze Zgromadzenia Księży Filipinów.
- Był to rok studiów: I
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): księża z poboru 1977: diecezja tarnowska: ks. Bogdan Dąbrowski (Niemcy, diec. Hildesheim), ks. Piotr Szczupak (Zaczernie); ze Zgromadzenia Księży Filipinów: ks. Jerzy Cedrowski (Stuzianna), ks. Bolesław Tyc (Bytów).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 3 i jeden ze Zgromadzenia Księży Filipinów, jeden ze Zgromadzenia Księży Filipinów wrócił wcześniej.

- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 3 i 2 ze Zgromadzenia Księży Filipinów.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 42.



Msza św. w kościele św. Mikołaja w Brzegu, szer. Fąfara Kazimierz drugi w pierwszym rzędzie



Na Jasnej Górze po wyjściu do cywila, od lewej strony S. Chłopiak, K. Fąfara, P. Szczupak

FESSER Gotfryd Albert, ks.

ppor., dziekan honorowy, penitencjarz w sanktuarium

- **Zasadnicza służba wojskowa**
29.10.1962 – 15.10.1964
JW 2227, Wesoła¹³⁸, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
16.06.1968, Opole



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Gorzów Śląski (1968–1969); Gliwice Sośnica (1969–1971); Bytom Karb (1971–1974); Bytom (1974–1978); proboszcz: Chruścina Nyska (1978–1984); Górki Śląskie (1984–2010); od 2010 rezydent.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Moje wspomnienia z wojska z pewnością mogą być bogate, ale czas zrobił swoje, po 53 latach wiele przeżyć już się zatarało. Do WSD w Nysie wstąpiłem w 1961 roku.

Będąc na II roku wraz z 20 kolegami zostałem powołany do odbycia służby wojskowej, którą odbyłem w jednostce wojskowej w Wesolej koło Warszawy.

Razem ze mną służbę wojskową, jako klerycy odbywali: ks. Manfred Krzesak z diecezji wrocławskiej¹³⁹, dziś misjonarz w Brazylii, ks. dr Ryszard Banach z diecezji tarnowskiej, o. Augustyn Dzięgiel werbista dziś emerytowany kapelan Wojska Polskiego.

Utrzymywałem kontakt z miejscowym duchowieństwem. Miałem też przyjazny kontakt z WSD w Warszawie. Korespondowałem z moimi kolegami z naszego seminarium.

Z okazji świąt przełożeni naszego seminarium przysyłały życzenia, trafiła się też i paczka. Kiedy byłem na pierwszym urlopie odwiedziłem ks. Rektora,

¹³⁸ 1. Pułk Zmechanizowany.

¹³⁹ Archidiecezja wrocławska.

ale największą radość sprawiło mi spotkanie z ks. bp. Franciszkiem Jopem. Poświęcił dla mnie wiele czasu. Przy pożegnaniu przekazał mi kieszonkowe.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 17.
- Liczba alumnów powołanych wraz Ankietowanym do wojska: 5.
- Był to rok studiów: II.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 4.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 4.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 13.

FILIPECKI Andrzej Krzysztof, ks.

prał. ppor., mgr, proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
10.1972 – 10.1974
JW 4413, Bartoszyce¹⁴⁰, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
27.05.1979, Częstochowa



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Siemkowice, parafia św. Marcina (1979–1981); Będzin-
-Żychcice, parafia Wniebowzięcia NMP (1981–1984); parafia św. Woj-
ciecha w Częstochowie (1984–1990); proboszcz: Częstochowa, parafia
św. Pierwszych Męczenników Polskich (od 5.05.1990); Radomsko,
parafia NMP Królowej (od lipca 2014 do września 2016); Częstochowa,
parafia św. Judy Tadeusza Apostoła (od września 2016).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Samo przyjęcie w jednostce oraz wcześniejsze na komisji – Kraków i Bartoszyce to jeden „szok”. Słowa – krzyk, ostrzyżenie na „zero”, zbiorowa kąpiel były niesamowite. Sposób komunikacji oraz zajęcia bez możliwości uczestnictwa we mszy św. niedzielnej – zakaz modlitwy a nawet regulowanie czynności fizjologicznej na komendę sprawiły, że odmawialiśmy jedzenia posiłków, co nazywano „zbiorowe odmawianie rozkazu w warunkach pokojowych”. Potem były szykany i groźby, ale wszystko przeżyliśmy sądząc dobrze i dlatego Bogu niech będą dzięki.

Nasze spotkanie po wojsku do ostatniego w katedrze Wojska Polskiego 3.06.2016 roku są bardzo miłym darem za to, co było w czasie pełnienia zasadniczej służby wojskowej. Dziękuję za wszystko Bogu i Wam „Szczęść Boże”.

¹⁴⁰ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 29.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 12.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. bp Jan Wątroba, ks. prof. dr hab. Tadeusz Borutka, ks. proboszcz Jerzy Kieks, ks. proboszcz Kazimierz Krzeszowski, ks. proboszcz Marian Koper, ks. proboszcz Stanisław Ładocha, ks. proboszcz Jerzy Grzyb, ks. Wiesław Zieliński.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 9.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 7 w 1979 roku, inni później.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: ja dołączyłem i ze mną w 1979 wyświęcono 21.



Szer. Andrzej Filipiecki na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

FRĄTCZAK Wojciech [Zbigniew], ks.

kapelan Jego świątobliwości (prał.),

kan. Kapituły Katedralnej we Włocławku, ppor., dr hab.,

wikariusz generalny Biskupa Włocławskiego

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

1968–1970

JW 4413, Bartoszyce¹⁴¹

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

15.06.1974, Włocławek



➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich¹⁴²**

wikariusz: Russocice (1974–1975); Bytoń (1975–1976); studia na ATK w Warszawie (1976–1979); praca w Kurii Diecezjalnej Włocławskiej i wykładowca w WSD we Włocławku (1979–2001); wykłady na WT UMK w Toruniu (2001–2016); wikariusz generalny (od 2016).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

W zasadzie opisałem w broszurze, która jest w posiadaniu ordynariatu. Nasz rocznik należał do najliczniejszych w dziejach poboru kleryków do wojska. Było nas ok. 300 na początku, potem niektórzy odeszli do cywila z różnych powodów. Był to kolejny rok eksperymentów jak traktować kleryków. Poprzednicy nasi to całkowity luz, nas odwrotnie „zamordyzm totalny”. Życie pokazało, że „zamordyzm” działał pozytywnie na kleryków. Nawet niektórzy, co mieli odejść, do końca nie chcieli się przyznać, aby nie dać kadrze satysfakcji.

¹⁴¹ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹⁴² Zob. K. Rulka, *Biogram ks. dr hab. Wojciecha Frątczaka*, „Studia Włocławskie”, 16(2014), s. 9–25, https://bazhum.muzhp.pl/media//files/Studia_Wloclawskie/Studia_Wloclawskie-r2014-t16/Studia_Wloclawskie-r2014-t16-s9-25/Studia_Wloclawskie-r2014-t16-s9-25.pdf [22.04.2023].

➤ Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 15.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 6.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Antoni Bednarczyk, kamilianin (kamilianie wówczas uczyli się w seminarium wrocławskim), wyświęcony w swoim zakonie w 1974 – dziś już nie żyje, zwolniony wcześniej z wojska ze względu na chorobę nerek; Wojciech Frątczak; Stefan Maćczak (wyświęcony 1974 – nie żyje); Jan Piotrowicz (wyświęcony 1974, Olszówka), Janusz Lewtak (zachorował psychicznie, zwolniony przed terminem nie wrócił do seminarium), Ryszard Wosiak (zwolniony szybko, wyświęcony 1973, zrezygnował z kapłaństwa).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: – wcześniej czy później 5, bo jeden zachorował psychicznie; do końca przez dwa lata tylko 3 – Frątczak, Maćczak i Piotrowicz.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 5.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 10 na 15, którzy przyszli na pierwszy rok.

* * *

➤ Inne

- W. Frątczak, *Służba wojskowa alumnów diecezji wrocławskiej, jako forma represji wobec Kościoła*, „Ateneum Kapłańskie”, 144(2005), s. 27–44.



Siedzą od lewej: E. Zaremba, W. Bednarczyk, W. Frątczak i T. Machal

1. Stopień szeregowiec

2. Nazwisko FRĄTCZAK

imię Wojciech imię ojca Stefan

3. Stanowisko strzelec

4. Pełni służbę od dnia 23.10.1968 r.

Znak tożsamości nr

Dz. VIII, zał. 32, W. Dr. Gd. Nr 34. 68. CW-81131

Na każdym łóżku wisiała tabliczka z danymi żołnierza



Szer. Wojciech Frątczak na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

FUŁAWKA Antoni Stanisław, ks.

kan., ppor., rezydent pomocnik

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1969 – 10.1971
JW 4422, Szczecin Podjuchy¹⁴³, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
4.06.1978, Lubaczów



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Tomaszów¹⁴⁴, diec. lubaczowska¹⁴⁵ (1978–1987); Machnówek (08.1987–1995), jednocześnie duszpasterz samodzielny w parafii Wasylów Wielki; proboszcz: Gdeszyn (1995–1998); administrator: Prusicko, arch. częstochowska (1998–2005); proboszcz: Krępa (2005–2017); rezydent-pomocnik, parafia Danków.
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Należałem do II kompanii. Codziennie maszerowaliśmy w szeregu do stołówki, która położona była w innym bloku [z niezbednikami]
Moimi przełożonymi byli sierżant Henryk Majsterek i por. Karpiński, jeśli pamięć nie zawodzi mjr Erenc [?].
Szkalowano nas politycznie (mjr Łuczak i kpt. Wojtczak) w świetlicy lub na poligonie. Takowy mieliśmy w Matyniu¹⁴⁶ p-k Okonek¹⁴⁷ niedaleko stacji Grzeziela¹⁴⁸.

¹⁴³ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹⁴⁴ Tomaszów Lubelski.

¹⁴⁵ Nie istniała diecezja lubaczowska. We wspomnianym przez autora ankiety okresie była to diecezja lubelska.

¹⁴⁶ Nie było poligonu w Matyniu. Miejscowość Matyń nie istniała. Autor ankiety pomylił nazwę leśnictwa Marianów znajdującego się w obszarze poligonu Okonek, położonego na zachód od miasta Okonek.

¹⁴⁷ Poligon Okonek, położony na zachód od miasta Okonek.

¹⁴⁸ Nie zidentyfikowano. Autor ankiety niewątpliwie nie podał właściwej nazwy.

Nie prześladowano nas alumnów za poglądy religijne, ale one się nie podobały, i pamiętam, że w głębokiej trosce na poligonie w Lutyniu¹⁴⁹ odmawialiśmy swoje Msze św. czy modlitwy. O tym, żeby być prześladowanym jak bł. ks. J.A. Popiełuszko nie było mowy, tym bardziej, że wielu kolegów alumnów celowało w utrzymaniu porządku w obejściu czy na korytarzu. Nawet niektórych stawiano za wzór.

Ja szczególnie byłem prześladowany przez sierż. Majsterka. Chętnie w niektórych wymiarach bym do wojska wrócił.

Puszczano nas na nabożeństwa czy Msze św. do kościoła w Podjuchach, niedaleko położonego, opiekował się nami ksiądz chrystusowiec.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Był to rok studiów: II.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: większość.

¹⁴⁹ Właściwie Lotyń, wieś położona w rejonie poligonu Okonek. Nie było poligonu w Lotyniu.

GADZINA Stanisław, ks.

prał., kanonik KKK, ppor. mgr, proboszcz i wicedziekan

- **Zasadnicza służba wojskowa**
28.10.1972 – 15.10.1974
JW 4423, Bartoszyce¹⁵⁰, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
17.06.1979, Olsztyn



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

Wikariaty: Kwidzyn, parafia św. Trójcy (1979–1982); Bartoszyce, parafia św. Jana Chrzciciela (1982–1983); Prostki (1983–1984); Olsztyn, parafia św. Józefa (1984–1987); proboszcz: Postolin, parafia św. Michała Archanioła (1987–).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Po przekroczeniu bramy pod białym koniem w Bartoszycach w dniu 28.10.1972 r., włożeniu munduru wojskowego i po ostrzyżeniu rozpoczął się nowy okres życia nacechowany zęcaniem się fizycznym i psychicznym. Chciano poróżnić kleryków między sobą, dając przepustki jednym, a drugim nie, awansując jednych, drugich nie.

Pod koniec stycznia 1973 roku karano kleryków za wszelką modlitwę, ale w rozkazie podawano inne powody, np.: brudna broń, niesubordynacja, itp. Istniał zakaz wspólnej modlitwy. Doszło do buntu – odmowy przyjmowania posiłków na stołówce. Podawano jak nigdy kotlety schabowe „cywile mieli wyzerki”. Głodówka trwała 3 dni przy wzmożonych ćwiczeniach.

W nocy z 1/2 lutego ok. godziny 3 rano ogłoszono alarm bojowy przez przedstawiciela z Głównego Zarządu Politycznego w Warszawie (jak się to później okazało). Wyprowadzono nas z jednostki przez Liski, Sępopol pod ruską granicę. Około godz. 13.00 tegoż dnia przechodziliśmy w pobliżu koszar z nadzieją powrotu do jednostki. Stało się inaczej: po zaśnieżonych

¹⁵⁰ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

polach w pełnym oporządzeniu doszliśmy do Lidzbarka Warmińskiego nic nie jedząc, nic nie pijąc (nieprzyjaciel zniszczył kuchnię polową – takie słydszeliśmy informacje) aż do godz. 22.00. Podano nam zimną zupę mleczną. Spaliśmy tej nocy w namiotach nieogrzewanych, w ubraniach. Nazajutrz 3 lutego 1973 roku o godz. 5 rano – pobudka i ostre strzelanie na strzelnicy w Lidzbarku Warmińskim.

Strzelania nie wykonałem – celowo spudłowałem. Jak się później okazało – większość tak zrobiła. Stało się to samorzutnie. Następowowało zbratanie cywili i kadry zawodowej z nami. Wszyscy mieli dość obecności przedstawiciela z GZP z Warszawy. Chyba po 3 dniach dotarliśmy do Muszaki k. Nidzicy. Przyjechał dowódca jednostki i słydszałem jak mówił do owego pana z GZP: obywatelu pułkownika, co pan zrobił z ludźmi? Walczyłem pod Stalingradem, ale ludzie tak nie wyglądali. Przyjechały karetki pogotowia i najbardziej poszkodowanych zabrali do szpitala. W Muszakach przebywaliśmy jeszcze kilka dni, ale już w namiotach ogrzewanych. Do jednostki wróciliśmy pociągiem. Przez jakiś czas chodziliśmy w pepegach – tenisówkach z powodu naciągniętych ścięgien. Dostaliśmy w kość bardziej, niż na unitarce w drugim roku służby.

Prace w PGR-ach i na mieście wspominam dobrze. Robiło się coś sensownego. Również przyjazdy kapelana z Olsztyna ks. płk. Gałęzi (tak rozumiałem to nazwisko)¹⁵¹. Udawaliśmy się do kościoła farnego. Spowiedź, eucharystia, spotkania na plebanii u ks. Adolfa Setlaka. Tu była oaza ciszy i spokoju. Księżę Infułacie, z serca dziękuję za okazaną troskę i opiekę nad nami, Bóg zapłać.

Gruntowano nasze powołanie kapłańskie przez pikniki z paniami z Moreny (zakład dziewiarski w Bartoszycach, gdzie pracowało ok. 2 tys. kobiet). Spotkania odbywały się w lesie. Panie były bardzo hojne, wałowa, alkohol i jeszcze dużo więcej... Dla cywili to wymarzony raj. Klerycy z tych dobrodziejstw nie korzystali. Pałatka na głowę i różaniec w rękę.

Niezapomniane spotkanie z księdzem kard. Karolem Wojtyłą w klubie oficerskim w Bartoszycach. Kardynał zaprosił wszystkich kleryków z metropolii krakowskiej na powyższe spotkanie. Na Warmii trwały uroczystości kopernikowskie i z Lidzbarka Warmińskiego przyjechał do swoich kleryków duszpasterz. Stała się rzecz niezwykła. Żadnych rozkazów tylko przynaglenia. Proszę się pośpieszyć, ks. kard. czeka.

Zdarzyło się, że w pochodzie pierwszomajowym chciano mnie ustawić w towarzystwie dziewcząt z Moreny. Kazano mi z nimi maszerować w pocho-

¹⁵¹ Był to ks. płk. Jan Gałęza, kapelan Garnizonu Olsztyn.

dzie i miałem również nieść czerwoną szturmówkę. Odmówiłem. Wówczas obawiałem się, że zrobią zdjęcia i prześlą do seminarium. A ja chciałem do niego wrócić. Oficer polityczny zażądał ode mnie pasa i sznurowadeł. Chętnie chciałem oddać. W ostateczności odesłano mnie do kolegów z kompanii, z którymi szedłem w pochodzie.

24 grudnia roku Pańskiego 1974¹⁵² wymarsz pod ruską granicę tu śmiertelna niespodzianka. Zostaliśmy ostrzelani z broni maszynowej ostrą amunicją. Strzały pochodziły z drugiej strony granicy. Cienkie drzewa były koszone. Usłyszałem komendę „padnij”, każdy szukał jakiegoś zagłębienia, grubego drzewa. Dowódca kompanii był w pobliżu polany – zaczął czołgać się w naszym kierunku. Po pewnym czasie zdaliśmy sobie sprawę z grożącego nam niebezpieczeństwa – czołganie się dowódcy nie było już śmieszne. Leżeliśmy plackiem na śniegu. Myśli biegnęły w stronę Boga i domu rodzinnego.

Gdy wszystko już ucichło, dopiero po pewnym czasie wstał dowódca kompanii (kpt. Marian Sadowski – Sagan, pseudonim). Nie było żadnych rozkazów, tylko „prośba, proszę się rozejrzeć, czy są wszyscy”. Cała kompania wracała do jednostki, w pewnym momencie zobaczyliśmy szybko nadjeżdżający w naszym kierunku gazik wojskowy. Żołnierze z tego pojazdu wymachiwali w naszym kierunku, aby szybko opuścić ten teren. I tak zrobiliśmy. Wszystko wylatywało w powietrze. Trwały ćwiczenia bojowe. W opuszczony przez nas teren wstrzeliwała się jak później mówiono „opelotka”.

Po powrocie do koszar jak nigdy, był spokojny obiad, spokojne sprzątanie rejonów i o dziwo „cywile” łamali się z nami opłatkami, był wspólny śpiew kołęd. Tak to bywa, że niebezpieczeństwo jednoczy. Po zakończeniu służby wojskowej wszyscy klerycy udali się do Częstochowy (zwalniano jedną kompanię dziennie) przed tron Królowej Polski, aby podziękować Matce Bożej za szczęśliwie odbytą służbę wojskową i prosić Ją o dalszą opiekę w życiu seminaryjnym i kapłańskim.

Doświadczenie zdobyte w wojsku pomogły mi w dalszym moim życiu.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

Seminarium Tarnowskie

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 90 plus 6 filipinów.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 7.

¹⁵² Powyższa relacja budzi wątpliwości ze względu brak informacji z innych źródeł.

- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): śp. Mariusz Olszewski, ks. Jan Witek (Kąty), ks. Roman Grabowski, ks. Andrzej Pluta.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: wszyscy.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: nie wiem, bo po wojsku przenieśliem się do Olsztyna.



Szer. Stanisław Gadzina na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

GŁOWACKI Zbigniew, ks.

kan., scholastyk Kapituły Krośnieńskiej, ppor.,
dr praw., promotor spraw. w Sądzie Metropolitalnym

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1965–1967
JW 2697¹⁵³/4446, Brzeg n. Odrą¹⁵⁴
szer. pontonier
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
5.06.1971, Jesionów, diec. przemyska



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Domaradz, Żarszyn, Jarosław, Łańcut, Krosno; proboszcz:
Bole Straszycy (1982–1995); Krosno, kapelan szpitala (1997–2016);
obrońca węzła małżeńskiego Sąd Biskupi (1982–1997); wykładowca
w seminarium duchownym w Przemyślu (1993–1997).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

WSPOMNIENIE NAPISANE BEZPOŚREDNIO PO UKOŃCZENIU SŁUŻBY WOJSKOWEJ

Niniejsze wspomnienia autor spisał w grudniu 1967 r., prawie bezpośrednio po odbyciu dwuletniej służby wojskowej w Brzegu nad Odrą. Zachowany został styl, język i umiejętności tamtego czasu¹⁵⁵.

Widmo służby wojskowej

W maju 1964 r., po maturze w iwonickim Liceum Ogólnokształcącym, zgłosiłem się do księdza proboszcza Erazma Skórnickiego, jako kandydat do

¹⁵³ 1. Warszawski Zmotoryzowany Pułk Pontonowy, Brzeg n. Odrą.

¹⁵⁴ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹⁵⁵ Pierwszą wersję wspomnień ks. Zbigniew Głowacki opublikował w książce pt. *Mundur i sutanna*, s. 32–61.

Seminarium Duchownego w Przemyślu. Na początku rozmowy usłyszałem pytanie: A czy ty wiesz, że klerycy obecnie idą do wojska?

Tak – odpowiedziałem nieco strapiiony. – I co ty na to? – No, jak trzeba będzie, to się je odsłuży.

Udawało się po prostu odważnego w tym całym zapewnieniu. W rzeczywistości wcale nie miało się chęci zasilenia szeregów obrońców Ojczyzny. – Jakoś tam to będzie. – Pocięczałem się w duchu, zresztą do tego jeszcze kawał czasu i może jakoś to się ułoży. To „jakoś” zaczynało coraz bardziej się rozwiewać w okresie, kiedy już jako kleryk stawało się na wiosnę 1965 r. do komisji wojskowej – i oto masz ci los – na komisji otrzymałem kategorie „A”. To już całkowicie zapewniało awans życiowy, w postaci wielkiej możliwości wcielenia w zielone szeregi. Teraz wszystko zależało tylko od tego czy będą brać kleryków do wojska. Na tej też przesłance budowałem wszelkie sądy pocieszające rodzinę, która również coraz bardziej zaczęła się obawiać i niepokoić.

Powoli widmo poboru do wojska odsunęło się, przyszedł czas egzaminów końcowych, potem wakacje i sprawa wojskowa przycichła, zapomniano o niej. Czasami jednak przychodziła na myśl i niejednokrotnie mąciła szczególnie ostatnie dni wakacji. Aż na początku września bomba pękła. Pamiętam, siedziałem w pokoju i coś czytałem. Pod okno podjechał listonosz i podał mi ze współczującym westchnieniem kartę wcielenia.

W pierwszej chwili wiadro zimnej wody nie zrobiłoby na mnie większego wrażenia, jak właśnie ten świstek papieru. Moje przyszłe dwa lata mam spędzić w nieznanym mi stronach ziem zachodnich. Miał to być Brzeg nad Odrą. Nie było wiele czasu zastanawiać się nad swoją sytuacją, bo cała uwaga była poświęcona uspokajaniu, wyjaśnianiu, pocieszaniu moich najbliższych członków rodziny. Pocięczałem innych i też sam siebie, że może jeszcze coś się zmieni. Do 20 października przecież daleko. Dręczyła mnie myśl, ilu to nas idzie do tego wojska. Pojechałem do kolegi, który miał też kategorię „A” i też zastałem go w podobnej sytuacji. Szliśmy do Brzegu. Przynajmniej z tego powodu trochę raźniej zrobiło się nam na duszy.

Pozostałe dni wakacji były ciężkie, czas uciekając coraz szybciej, przybliżał tym samym nieszczęsny termin. Myśl o wojsku dręczyła nas codziennie i zniechęcała na każdym kroku. Gdzieś tam jednak, tliła się maleńka iskierka nadziei, że ta sytuacja jakoś się wyjaśni, może cofną nam karty powołań.

Atmosfera w seminarium

Wreszcie przyszedł termin wyjazdu do seminarium, rozpoczynał się nowy rok akademicki. Tutaj również temat przyszłej służby wojskowej odbierał

wszelki zapał do pracy i nauki. Wprawdzie każdy z przyszyłych „rycerzy” grzebał w książkach, chodził na wykłady, ale jego myśl była w znacznym stopniu zaprzęgnięta tym, co miało nastąpić wkrótce.

Wreszcie przyszedł moment szczytowego napięcia i oczekiwania – nadzieja zwolnienia. Niestety, spełniła się ona pomyślnie tylko w stosunku do starszych kolegów. Młodszych roczników niestety nie zwolniono. Trzeba się było godzić z wolą Bożą – upewnienie się, że jednak przyjdzie nam zasilić szeregi obrońców granic, spowodowało w psychice pewien zwrot. Dawniej w ogóle nie dopuszczało się żadnej możliwości na ten temat, teraz powoli człowiek z tą prawdą realną zaczął się oswajać, bo przecież stał naprzeciw niej. Przejawiało się to zainteresowaniem się sprawami wojska: a jak to tam będzie, a jak będą się z nami obchodzić, a czy dam sobie radę?

Odpowiedzi na te pytania szukało się u starszych kolegów, którzy mieli już ten „zaszczytny” obowiązek poza sobą. W naszych oczach stali na piedestale wyżyn, których nie można było sobie wyobrazić. Dlatego też wszystkie uwagi i pouczenia chwytano się uważnie. Jak się później okazało, niektóre uwagi były trafne, inne natomiast mocno przesadzone; ale tak naprawdę – zazdrościliśmy im bardzo.

Atmosfera w domu rodzinnym

Tydzień przed wyjazdem do Brzegu, przyszli wojskowi rozjechali się pożegnać rodziny. Kiedy sąsiedzi i znajomi w mojej rodzinnej miejscowości dowiedzieli się, że idę do wojska, nie chcieli w to uwierzyć. Przecież żaden kleryk od nas nigdy w wojsku nie służył. Eee, to chyba niemożliwe. Z tych ich prostych rozumowań po pewnym czasie zrodził się wniosek: skoro idzie do wojska, to na pewno wystąpił, albo go wyrzucili z seminarium. Ponieważ ludzie w takim środowisku są bardzo prostolinijni, więc pytali się moich najbliższych w tej sprawie. Kiedy im ktoś wyjaśniał to kręcili głowami, ale na końcu stwierdzili: „Eee, jak tam już ich biorą na dwa lata, to na pewno mało który wraca z powrotem”. Jak się później okazało, przez całą służbę interesowali się ludziska, czy mam zamiar wracać do seminarium, czy przypadkiem się nie rozmyśliłem; niesamowita szczerłość.

Ale skończyły się te dni ostatnie „wolności” i żegnając najbliższych należało opuszczać rodzinne strony. Moment rozstania wcale nie należał do przyjemności, bo to jedni płaczą, inni się głośno nad człowiekiem litują, a jeszcze inni stwierdzają, że to już po wszystkim.

Do tego czasu człowiek trzymał się jeszcze jako tako, jeżeli nie siebie mając na uwadze, to przynajmniej ze względu na otoczenie. Kiedy jednak

znaleźliśmy się sami w pędzącym pociągu, pożegnani, rzeczywistość stanęła przed oczyma w całej okazałości.

A jednak stało się. Człowiek w co innego celował, a gdzie indziej trafił.

Jazda do wojska

Siedzieliśmy w wagonie milcząco, a w głowie przelatywały myśli o tym, co ma nas spotkać.

Z biegiem czasu pociąg zapełniał się młodymi ludźmi, którzy jechali w podobnym celu co i my. Różnili się jedynie tym, że humor ich był w lepszym stanie. Czysta wyborowa działała i bractwo dawało upust swojej młodzieńczej werwy. Po niedługim czasie ten pociąg był podobny nie do osobowego, ale co najmniej wiozącego dzikie zwierzęta.

Po północy dotarliśmy do celu. „Stacja Brzeg – wysiadać”. Ta noc, a właściwie zaledwie jej połowa na długo pozostanie nam w pamięci. Tutaj w tym miejscu popełniliśmy błąd, który solidnie odbił się na nas w tej właśnie nocy, bo niepotrzebnie przyjechaliśmy tak wcześnie do Brzegu i przestraszeni, że jakiś patrol może nas z dworca zabrać do koszar, nie czekając rana na stacji, chodziliśmy po mieście. Ponieważ noc była chłodna, obfitowała w przymrozki, dygotaliśmy jak w febrze. Dopiero nad ranem dotarliśmy do kościoła parafialnego, który przypadkowo został odkryty w naszej nocnej wędrówce. Rano na nabożeństwie – jak się tylko zrobiło cieplej – zamiast przykładowie w nim uczestniczyć, zamykaliśmy sennie oczy, a głowa sama opadała na ławkę. Po Mszy św. oddaliśmy w zakrystii listy polecające miejscowemu księdzu proboszczowi i dowiedziawszy się o położeniu koszar, udaliśmy się w ich kierunku. Przewrażliwiony człowiek chciał punktualnie zameldować się, więc już przed godziną ósmą staliśmy przed bramą koszar.

Do tego czasu nic nam nie było wiadomo o naszej jednostce, w której mieliśmy służyć. To, co stanęło tutaj przed naszymi oczami, zaparło dech w piersiach. Przed koszarami stały olbrzymie mosty składane, samochody z częściami mostu pontonowego i inne graty sprzętu saperckiego. A więc saperzy. No to już dość tego wszystkiego. Zналиśmy stare przysłowie, że do saperów biorą ludzi silnych a głupich. Czyżby oni nas za takich uważali?

Jak cię gdzie mina nie łupnie, to się znowu utopisz – i tak po tobie! Takie czarne myśli krążyły po głowach przyszłych saperów – kleryków.

W koszarach

W koszarach skierowano nas już do specjalnych bloków dla poborowych, gdzie czekał fryzjer i każdego, czy trzeba było, czy nie, pozbawiał

naturalnego pokrycia głowy. Po tej operacji przechodziło się przed specjalną komisją złożoną z wyższych oficerów, którzy w stosunku do nas, kleryków, byli taktowni i grzeczni. Przechodząc kolejno od jednego do drugiego, trzeba było odpowiadać na pytania typu: – z jakiego seminarium, z którego kursu, zainteresowania, przynależność partyjna w szkole, czy chcesz wstąpić do Koła Młodzieży Wojskowej? Zresztą, każdy z tych panów miał swoją dziedzinę, która go szczególnie interesowała. Przy tym zapewniali, że w wojsku będzie dostęp do wszystkiego: można będzie pielęgnować swoje zamiłowania sportowe szczególnie, bo tam w seminariach na pewno tego nie macie. Kiedy się opowiadało, że w seminarium też mamy i boiska sportowe i różnego rodzaju inne rozrywki – kręcili niedowierzająco głowami. Dziwili się chyba, a może tylko udawali?

Gdy skończyła się część oficjalna, nastąpił moment dosyć kłopotliwy dla człowieka nieobebranego z podobną sytuacją. Otóż w specjalnej sali trzeba się było rozebrać, spakować swoje rzeczy do worka i w stroju pierwszych naszych rodziców w początkowej fazie ich istnienia, przemaszerować kolejno do lekarza, do łaźni, aż na końcu do punktu mundurowego. Wprawdzie potem człowiek przyzwyczał się do wspólnych kąpeli, ale w tym pierwszym dniu moment ten wcale nie należał do przyjemności. Potem mundur i wszystkie inne elementy żołnierskiego ekwipunku oraz przydzielenie do odpowiedniego pododdziału. Po pewnym czasie zorientowaliśmy się, że jesteśmy specjalną klerycką kompanią w obrębie pułku.

Reprezentacje

Jak się później okazało zebrano nas kleryków z całej Polski, zarówno diecezjalnych jak i zakonnych. Reprezentowaliśmy następujące seminaria: zakonne – Bernardyni, Zmartwychwstańcy, Salezjanie, Misjonarze, Chrystusowcy, Sercanie, Pallotyni, Jezuici; diecezjalne – Częstochowa, Kraków, Białystok, Gniezno, Gorzów, Wrocław, Olsztyn, Warszawa, Pelplin, Przemyśl, Włocławek, Płock, Poznań, Siedlce, Sandomierz, Tarnów.

Aby się bractwo nie mogło między sobą porozumiewać, każde seminarium starano się rozbić tak, żeby na jednej sali nie spotkało się przypadkiem dwóch kolegów.

Pierwsze kroki

Pierwsze spojrzenia rzucane wzajemnie na siebie były podejrzliwe i nieufne. Każdy w drugim widział albo cywila szpicla, albo ekskleryka, który czasem był gorszy niż ten pierwszy. Dlatego te kontakty wyglądały bardzo

zabawnie, bo np.: Jeden pyta drugiego – skąd pochodzisz? – z północy, a ty? – no, to ja w takim razie z południa. W taki sposób wyglądały wstępne rozmowy, które zazwyczaj urywały się bardzo szybko. Dopiero znacznie później, kiedy zaczęły się zbierać na korytarzach grupki poszczególnych seminariów, można było coś niecoś wywnioskować i w ten sposób powoli zawierać znajomości oraz rozmawiać z większą ufnością. Niekiedy komiczne sytuacje wychodziły z kolegami cywilami, którzy przecież na zewnątrz nie różnili się od nas niczym. Na stawiane im pytania, z jakiego seminarium pochodzą, odpowiadali – „Nie rozumiem, o co chodzi”. Pomimo że byli już znacznie wcześniej przygotowani, jednak czuli się nieswojo i też to mocno przeżywali.

Wojskowe porządki

Ponieważ nie miano dla nas jeszcze zaplanowanego rozkładu szkoleniowych zajęć, dlatego wymyślano szczególne zajęcia: zmiatanie liści, które obficie spadały każdego dnia z drzew. Od samego rana, bractwo uzbrojone w grabki i miotły daremnie grabiło, zbierało, paliło. W końcu jednemu z przełożonych genialna myśl strzeliła do głowy: – Słuchajcie, powiada, po co macie zmiatać i zmiatać, przecież najlepiej wyjść na drzewa i po prostu strącić liście, zamieść i będziecie mieli spokój. Wszyscy myśleli, że to żart, jednak okazało się, że ten nadzwyczajny wymysł polecono wprowadzić w czyn. Zadawaliśmy gwałt przyrodzie, siłą strząśając liście, nawet te zielone. Wszystkie liście przecież w jednym czasie nie żółkną. Robiło się te głupoty, bo taki rozkaz.

W rzeczywistości ta czynność i tak nie pomogła. Liście jak zawsze trzymały się mocno i chcąc je usunąć, trzeba było je pojedynczo zrywać.

Dodając do tego jeszcze bezcelowe mycie i sprzątanie ubikacji oraz korytarzy po kilka razy na dzień, już ma się obraz atmosfery pierwszych dni. Chodzi przede wszystkim o to, aby wytrącić rekruta z jego pewności siebie i pokazać mu, że jest niczym.

Tak, tak, może się ktoś uśmiecha, ale stare powiedzenie kaprali, że żołnierz w okresie unitarnym powinien zapomnieć swojego nazwiska, ma swoje uzasadnienie.

Orędzie biskupów

Wróćmy jednak do naszego okresu unitarnego. Otóż przed samym jego końcem wybuchła potężna „bomba”, zresztą nie tylko w wojsku, ale także w całym społeczeństwie. Była potężna, ponieważ taką starano się ją stwo-

rzyć. Chodzi tutaj o „Orędzie” Episkopatu Polski do Episkopatu Niemiec. Cała nagonka przeniosła się do wojska, szczególnie do jednostek naszego typu. Na początku, pomijając wszystkie inne zajęcia praktyczne i teoretyczne, urządzano godzinami prelekcje na ten temat. Szczególnie chciano kleryków wciągnąć w dyskusje. Prawdę mówiąc, to w pierwszych dniach tej akcji wszyscy byliśmy wytrąceni z równowagi i dlatego dobrze się stało, że nikt nie zabierał głosu na ten temat. Dopiero jak dowiedzieliśmy się od księży z Brzegu prawdy, można było coś powiedzieć na zarzuty. Odpowiedzi te i tak nie mogły być za bardzo poważne, bo cóż tam wiele wiedział kleryczek po pierwszym roku studiów?

Wzywano do kancelarii jednego, czasem dwóch i tam kilku oficerów, pod przewodnictwem politruka, zadawało pytania w sposób krzyżowy. Rozmowa początkowo miała charakter całkiem niewinny, na pewno by nie przstraszyć przesłuchiwanego, który mógł się zaciąć i nic nie odpowiedzieć, co zresztą często się zdarzało. Zaczynano od tego; czy w wojsku się dobrze czujecie, czy społecznie udzielacie się? Potem wspomniano o „Drużynie Służby Specjalistycznej” i KMW¹⁵⁶, wykazując ich konieczność i wartość. W końcu powracano jednak do Orędzia. Jeżeli ktoś mógł, to odpowiadał na zarzuty, skutecznie czy mniej skutecznie. Wtenczas obierano dwie drogi; łagodnej perswazji lub zastraszenia. Pierwsza wygląda mniej więcej następująco:

– Słuchajcie, my wiemy dobrze, że musicie tak mówić, bo przecież tak wam kazano w seminarium. Zresztą na bieżąco dostajecie wiadomości o sytuacji w świecie. Nie dziwimy się, że nie chcecie zająć wrogiego stanowiska przeciw Kościołowi, bo gdyby dowiedziały się i wasze władze, na pewno usunięto by was, jako nielojalnych. – Zresztą możemy przecież zawrzeć taka cichą umowę; my ze swej strony nikomu o tym nic nie powiemy, pozostanie to między nami, a wy tak szczerze powiedzcie, że potępiaacie „postępek” biskupów. – No powiedzcie, nie bójcie się, pozostanie to przecież w czterech ścianach – Jeżeli ta metoda nie skutkowałą, zaczynano z innej beczki: – A co wy żołnierzu sobie myślicie, jaką wartość przedstawiacie dla Ojczyzny Ludowej? No tak, nie podoba się wam ona, bo jest socjalistyczna. A wiecie wy przynajmniej, co temu socjalizmowi zawdzięczacie? Ze wsi pochodzicie

¹⁵⁶ Koło Młodzieży Wojskowej. Organizacja młodzieży powołana 1958 na mocy rozkazu ministra obrony narodowej, politycznie podporządkowana PZPR. Skupiała żołnierzy WP prowadząc szkolenie ideologiczne, organizowała zajęcia kulturalno-oświatowe. W 1973 przemianowana na Socjalistyczny Związek Młodzieży Wojskowej (SZMW). W 1973 SZMW wszedł w skład Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej (FSZMP), a w 1976 współtworzył Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP).

i przed wojną na pewno barany pasalibyście u pana we dworze, a tu – maturę mogliście zrobić, a nawet do seminarium iść. Gdzieżby ojciec w innych warunkach dałby radę was wykształcić?

I głośno się ci panowie rozwodzili, jakim to prawem młode pokolenie, które wyrosło w socjalizmie i opływało w jego dobrobycie, może mieć tak zmanierowane poglądy.

Drużyna socjalistyczna

Rozmowy te nie przyniosły spodziewanych rezultatów; zdołano jednak zwerbować jedną drużynę „socjalistyczną”. Była to plama, która przez całą służbę ciążyła piętnem kolaboracji (stałe przepustki – przy sobie, częste przepustki dobowe i specjalne urlopy). Wprawdzie jej członkowie klerycy, po niedługim czasie żałowali swej przynależności, chcieli się wypisać, całkiem niechętnie przyjmowali niezасłużone urlopy, dawane im zresztą bez większych zasług – nic nie pomogło. „Czerwone piętno” pozostało. Dziwnym jest zresztą fakt, jak doszło do stworzenia tej drużyny, bo ani jeden alumn nie przeciwstawił się. Sytuacja przecież była tego rodzaju, że brak zgody przynajmniej jednego członka drużyny, przekreślał możliwość przystąpienia drużyny do „zaszczytnego” współzawodnictwa. Sama zresztą „Drużyna Służby Socjalistycznej”, już utworzona, wcale nie zdała egzaminu, bo zamiast być wzorową w każdej dyscyplinie wojskowej, w rzeczywistości miała miernych i słabych strzelców, pontonierów, czy choćby nawet sportowców. Otrzymała to „zaszczytne” wyróżnienie, dlatego, bo z nią nikt nie rywalizował.

„Udzielanie się”. Chór

Już w okresie unitarnym, równoległe ze szkoleniem teoretycznym i praktycznym, szło w parze dążenie ukierunkowania kleryków do pracy społecznej, czyli tzw. udzielanie się. Podciągnięto tutaj takie rzeczy, jak chór i kółka zainteresowań. W dość krótkim czasie zdołano utworzyć i jedno i drugie, chociaż nie w takim stopniu jak się spodziewano. Znaczna część alumnów znała bowiem (została o tym poinformowana przez przełożonych w seminariach) smutne doświadczenia starszych kolegów i trzymała się od tego z daleka. Pozostali zaś alumni, mimo perswazji i argumentów przeciw, przystąpili i do chóru i „do kółek”. Mówili bowiem, iż im w seminariach na ten temat nic nie mówiono. Zresztą sami nie widzieli w tym fakcie nic złego. Początkowo wszystko wydawało się niewinne i bezpieczne. Chór miał więc próby, członkowie kółek swoje zajęcia, pozostali: „szmaty i miotły –

chwycić” i „szachowanie” korytarzy oraz ubikacji tak długo, jak tamci mieli swe zajęcia. Przełożeni wcale się tego perfidnego sposobu przekonywania nie zarzekali, ale z zawziętością i zjadliwością zapowiadali następne „próby” dla przekonania opornych. Codziennie też przed takimi „próbami” mawiali:

– Może komuś już się znudziło szachowanie, niech tylko zapisze się do chóru, albo do kółek, to zostanie zwolniony.

W rzeczywistości, jeżeli chodzi o istnienie takiego chóru czy poszczególnych kółek – to są one czymś dobrym. Weźmy pod uwagę te całe kółka zainteresowań; turystyczne, krajoznawcze, pingpongowe, szachowe, dżudo, brydżowe, filatelistyczne, piłki siatkowej, piłki nożnej, piłki ręcznej, foto-amatorskie, radiotechniczne, historyczne, geograficzne, etc. Same w sobie są ciekawe i pociągają młodych ludzi. Na pewno każdemu przydałoby się poznać dziedzinę, której jeszcze w ogóle nie znał.

Patrzymy jednak, co ta sceneria kryje. Chodziłoby o to, by jak najdalej odciągnąć myśli alumnów od właściwej mu dziedziny, potem jego intencje, a na końcu czyny. Ktoś może powiedzieć, że przez to kółko znalazł swoje hobby. A przecież każdy człowiek powinien je mieć. Tak, ale hobby musi iść w parze ze studiami, musi być rozumnie godzone z właściwą pracą. Nie zawsze hobby pokrywa się z przedmiotem studiów czy wykształceniem człowieka. Ponadto wszelkie kółka, nie ze swej istoty, ale ze skutków mających nastąpić, wpływały na rozbitcie jedności kleryckiej i wzajemnego zrozumienia.

Myli się ten, kto mówi, że tam gdzie są klerycy w wojsku razem, nie ma większej różnicy niż w seminarium. Jest różnica i to poważna, a polega ona przede wszystkim na tym, że trzoda jest ta sama, ale pasterzy właściwych jej brakuje. Stąd też rodziły się wszelkie nieporozumienia, rozbitcia jedności, bo trudno było uznać racje kolegi, chociażby były one nawet właściwe. – On jest taki sam jak i ja, dlaczego ma mi narzucać swoje zdanie? Niemniej jednak wybijały się czasem pewne grupy, które narzucały swoje zdanie i ogół jakoś się bezwiednie przystosował do tego.

Jeżeli chodzi o chór, to istniał i działał, ale po pół roku rozwiązał się sam. Kiedy bractwo zostało parę razy wywiezione na akademie wiejskie, które to akademie „przekształcały się” w zabawy – przejrzano i zrozumiano sytuację.

Przysięga

W takiej to mniej więcej atmosferze ubiegały ostatnie dni „unitarnego” i 19 grudnia odbyła się uroczysta przysięga wojskowa. Wszystko do niej zostało przygotowane „na połysk” i potem całe uroczystości wypadły szumnie i doskonale. Jeden tylko moment uroczystości stał się niemiłym zgrzytem

w tej całości, a mianowicie – przemówienie okolicznościowe, którego treść dotyczyła właśnie niedawnego „Orędzia”. Wypowiedziane w wielkiej nieważności do Kościoła, pośrednio uderzyło i w nas.

Po uroczystościach oficjalnych można było się spotkać z gośćmi, oprowadzić ich po miejscu zakwaterowania, a potem wyjść na pierwszą przepustkę do miasta. Dzień przysięgi upłynął szybko i trzeba było wracać do koszar. Po przyjeździe przygotowano dla nas jeszcze jedną niespodziankę – rzeczywiście dziwną: obieranie ziemniaków. Co według zwyczaju nigdy nie czynił rocznik przyjęty. Zazwyczaj dla pułku obierało się je nie na kilogramy, ale na setki kilogramów dziennie i właśnie w dniu tak uroczystym do godz. 3.00 nad ranem. Dlaczego myśmy to robili i jeszcze w takim dniu – oto jest pytanie.

Kontakty z diecezją

Wiele radości i zadowolenia przynosiły wizyty ks. prefekta Błaszkiewicza w czasie służby wojskowej. Razem z korespondencją są chyba najbardziej jasnym dowodem łączności alumnów z seminarium i odwrotnie. Dlatego też niezapomniane będą dla nas dowody pamięci ze strony księży przełożonych i kolegów w szczególności. Częste listy czcigodnego księdza rektora Michała Jastrzębskiego, przychodzące bardzo regularnie, paczki na święta, „załączniki” (drobne kieszonkowe) od przełożonych seminarium duchownego przy wszystkich odwiedzinach. Chociaż na pewno te materialne dowody pamięci ustępowały tej najdoskonalszej pomocy, jaką była ciągła pamięć w modlitwach, też ze swej strony miały ten czynnik podtrzymujący człowieka na duchu. A jednak o nas pamiętają! Każdy list przychodzący z seminarium był widziany przez wszystkich i niejednokrotnie dały się słyszeć słowa: „Patrzcie, do nich to piszą i pamiętają zawsze, u nas jakoś to słabo wychodzi”. Gdy na adres któregoś z alumnów pisał ks. biskup ordynariusz, to był szczyt prawdziwej łączności i pamięci najwyższego stopnia. W tym wypadku również byliśmy szczęśliwcami, gdyż ksiądz biskup ordynariusz Ignacy Tokarczuk regularnie do nas pisał, w pięknych i prostych słowach. Pozwolę sobie niżej przytoczyć jeden z jego listów.

Moi Kochani Alumni

Serdecznie dziękuję Wam za przesłane mi życzenia z okazji świąt Zmartwychwstania Pana Jezusa. Radość z dokonanego odkupienia rozbrzmiewa nadal w liturgii dziś jeszcze w słowach Alleluja, Alleluja. Korzystamy bowiem z tych łask, jakimi obdarza nas Chrystus Zmartwychwstały, który siedzi po prawicy Ojca. Odniósł bowiem zupełne zwycięstwo nad trzema wrogami ludzkości – szatanem, grzechem i śmiercią.

W codziennym obcowaniu z różnymi ludźmi widzicie zapewne znaki i ślady zła, które gnieździ się niewidzialnie w głębokościach serca ludzkiego. Nic innego nie może go stamtąd usunąć, jak tylko dobrowolnie przyjęta łaska, ofiarowana przez Jezusa Chrystusa. Wtedy dokonuje się nowe zwycięstwo nad szatanem, grzechem i śmiercią. Oto dzieło Odkupienia, do którego i Was Chrystus Pan zaprasza i powołuje. Musicie więc, jako powołani widzieć teren przyszłej waszej pracy – ludzkie serca. Może nieraz zabrudzone, zimne, pyszne, zamknięte. Ale gdy łaska Boża je przemieni w czyste, ogrzeje miłością, otworzy Prawdzie, wnet napełnia się radością, która stanie się i Waszym udziałem.

Do tych liturgicznych radości dołącza się również świadomość bliskiego już powrotu, jak pisze Jan XXIII, z niewoli babilońskiej. Ziemia obiecana oczekuje Was, bo oczekują kapłanów ludzie szukający prawdy i miłości, życia wiecznego i Boga.

Wasi najstarsi koledzy już skończyli wykłady. Obecnie czekają ich jeszcze egzaminy końcowe, rekolekcje i święcenia kapłańskie. Otrzymają je w pierwszą niedzielę czerwca w trzech miejscowościach: Przemyślu, Leżajsku i Czudcu. Wielu z nich było przed laty w tej samej sytuacji co i Wy teraz. Wytrwale jednak dążyli do zamierzonego celu i dziś już są bardzo blisko ołtarza i wnet powiedzą: *Introibo ad altare Dei*¹⁵⁷. To już nie marzenie, ale rzeczywistość...

Niech i Was na tej drodze umocni ta, która jest Matką Jedynego Kapłana i Pośrednika, Jezusa Chrystusa. Nie możecie wprawdzie przybyć do Jej ołtarza, by śpiewać Jej słowa uwielbienia w litanii, ale czyńcie to jednak w taki sposób jaki jest dla Was obecnie dostępny, uswięcając Waszą modlitwą społeczność w której żyjecie i którą macie w pewien sposób prowadzić przez Maryję Najświętszą Pannę do Boga. Niech Was Ona strzeże i ma w swojej Opiece.

Na codzienny trud Waszego żołnierskiego życia z całego serca Wam błogosławię.

bp Ignacy Tokarczuk

Wszystkie powyższe dowody pamięci i łączności mają duży wpływ na psychikę alumna, oderwanego od swojego środowiska. Łączność ta jest szczególnie potrzebna na samym początku tego oddalenia, bo człowiek wtedy znajduje się jak słaby pływak na silnym prądzie. Oczywiście, że w innych, następnych okresach służby ta łączność wydaje się niezbędną.

¹⁵⁷ *Introibo ad altare Dei* (łac.) – antyfony Psalmu 42 odmawianego na początku Mszy świętej. Całość antyfony stanowi zdanie: *Introibo ad altare Dei, ad Deum, qui laetificat iuventutem meam* – „Przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który rozwesela młodość moją”.

Studium teologiczne

Szczególną formą łączności z seminarium dla alumna w wojsku była również nauka przedmiotów teologicznych. W okresie unitarnym oczywiście nie było mowy o jakiegokolwiek nauce, bo brak czasu i o książki też było trudno. Z biegiem jednak czasu, kiedy życie wojskowe powoli się ustabilizowało, można było o czymś podobnym pomyśleć. Nie wszyscy jednak chętnie zabierali się do nauki, tłumacząc się tym, że ich władze seminaryjne nie popierają takiej „sztukowanej nauki” – gdyż rzekomo jest to studiowanie powierzchowne i niedokładne. W pewnym sensie jest też i racja, bo przecież wykłady z danej dziedziny zawsze są pomocą w studiach. Trzeba jednak wziąć pod uwagę fakt, iż ucząc się aktualnie tylko jednego przedmiotu, też można go opanować i przygotować do egzaminu. Nadrabianie w wojsku w swej istocie ma nie tylko klerykowi ułatwić przyszłe studia w seminarium, ale przede wszystkim ma go w ścisłym sensie łączyć z uczelnią. Psychika młodych ludzi jest bowiem taka, że jeśli nie ma konkretnego zajęcia, szuka i chwytą to, co tylko pod ręką się znajduje. Być może, że to „coś” nie jest niegodziwe, ale przynajmniej niepotrzebne dla kleryka.

Nauka wymaga wykorzystania czasu wolnego. Także myśl i marzenia człowieka skierowuje ku przyszłości.

Najgorzej było dać przykład. Potem liczba uczących się zaczęła wzrastać i właściwie pod koniec służby każdy chyba, bardziej czy mniej skutecznie, grzebał w książkach, notatkach, czy nawet skryptach. Najbardziej dogodnymi przedmiotami do nauki były: historia Kościoła i patrologia oraz przedmioty filozoficzne, gdyż blisko położony Wrocław dawał możliwość ewentualnych egzaminów. Znaczna część alumnów składała egzaminy u ks. bpa Urbana.

Przygotowanie egzaminu nie było rzeczą łatwą, ponieważ nigdy ten uczący się nie wiedział, czy akurat w odpowiednim mu czasie będzie mógł „wyskoczyć na przepustkę”, by zaliczyć egzamin. Otrzymać przepustkę nie było łatwo, więc trudność ta jeszcze się potęgowała. Dużo też zależało od wzajemnych relacji i układów w danej drużynie. W wojsku wychodzili na przepustki jedni i ci sami, bo byli najlepsi w wyszkoleniu i pracy społecznej. Skoro więc w danej drużynie zgłaszała się na przepustkę większa ilość osób, dowódca drużyny typował tych, względnie tego, który miał najlepsze wyniki. Stąd też były sytuacje, że jedni i ci sami chodzili zbyt często, pozostali natomiast musieli siedzieć w koszarach.

Ponieważ chcieliśmy taką sytuację zażegnać, bo przecież wszyscy mają jednakowe prawo w niedzielę iść na Mszę św., więc zaszły między nami pewne umowy, iż w każdą niedzielę będzie z danej drużyny zgłaszał się

tylko i wyłącznie jeden z nas, według kolejności, która umożliwiłaby sprawiedliwy podział przepustek i korzystne ich spędzenie.

Opierając się na tej umowie, gdy ktoś przygotował w pewnym okresie jakiś egzamin, to koledzy mogli mu odstąpić kolejkę i w ten sposób wysiłek i przygotowanie nigdy nie szły na marne.

Chociaż niejednokrotnie trzeba było poświęcić tej nauce czas wolny, niekiedy potajemnie zarwać noc – jednak złożenie takiego egzaminu dawało wielką satysfakcję i radość.

Były okresy, że można było trzymać kilka książek w szafce, a nawet skrypty. Lecz kiedy gdzieś tam odgórnie komuś się coś przywidziało, rozpoczynała się istna nagonka na wszystko, co było związane ze studiami teologicznymi. Czasem książki nosiło się cały czas przy sobie „za pazuchą”, czy nawet w szerokich wojskowych spodniach. W bardzo mądry sposób zaczęła praktykować zdawanie egzaminów grupa kolegów z seminarium pelplińskiego. Otóż porozumieli się ze swoimi profesorami, którzy przyjeżdżali do koszar na odwiedziny, i przy okazji zdawali u nich uprzednio przygotowane przedmioty. Przy tej okazji też i inni alumni korzystali. I zdawali z pozytywnym wynikiem.

Księża kapelani

W wojsku nie tylko odwiedzali nas znajomi, nasi księża przełożeni, ale także księża oficerowie „po fachu” – księża kapelani. Na czym polegała ich funkcja w LWP, trudno odpowiedzieć. Chyba byli tylko ze względów reprezentacyjnych utrzymywani. Który bowiem ze zwykłych żołnierzy miał do tych dostojników dostęp? Przecież żołnierz wcale nie wiedział, że tacy „goście” w ogóle istnieją, nie mówiąc już o korzystaniu z ich „usług”.

W naszej kleryckiej jednostce zjawiał się po raz pierwszy kapelan, zresztą na nasze wyraźne żądanie z okazji świąt spędzonych w czasie służby wojskowej, pierwszych świąt spędzonych poza domem rodzinnym (chodzi o Boże Narodzenie 1965 r.). Był to ks. ppłk K.¹⁵⁸ z Wrocławia, stary weteran Ludowego Wojska Polskiego, który przeszedł szlak bojowy spod Lenino do Berlina. Przy powitaniu zaznaczył, że przybył na wyraźne żądanie nasze, za zgodą Warszawy, gdzie znajduje się dziekan generalny. On to załatwił

¹⁵⁸ Wspomniany kapelan to ks. ppłk Wilhelm Kubsz OMI. OMI – Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Zgromadzenie zakonne założone 25 stycznia 1816 roku przez późniejszego biskupa Marsylii św. Eugeniusza de Mazenoda, a zatwierdzone 17 lutego 1826 roku przez papieża Leona XII.

w MON to i przyszłe spotkania. Ks. K., chociaż starał się mówić serdecznie i ciepło, jednak trzeba przyznać, iż brać kleryczna zachowywała w stosunku do niego daleko idącą ostrożność i rezerwę. Zresztą temu zjawisku nie ma co się dziwić. Sam fakt przyprowadzenia tego księdza przez naszych „polityczniaków” nasuwał pewne wątpliwości i uprzedzenia. W swoich słowach dosyć umiejętnie nam współczuł, nawet mądrze pouczał, ale gdy postawiono mu pytanie związane z „Orędziem” (1965 – List biskupów polskich do niemieckich) mocno „kręcił” i wyraźnego stanowiska nie zajął. Nic dziwnego, przez cały czas jego prelekcji (homilii?) obecni byli na sali polityrucy, którzy uważnie śledzili jego słowa.

Ogólnie jednak ks. K. wyglądał na dobrego i pocziwego. Zresztą we Wrocławiu, gdzie pracował przy kościele garnizonowym¹⁵⁹, księża tamtejsi wyrażali się o nim pozytywnie. To, że „był ich” (tzn. po linii politycznej), jest jasne. Na spotkaniu w koszarach ks. K. umożliwił nam wszystkim wyjście na przepustkę, aby w miejscowym kościele skorzystać ze Spowiedzi i Komunii św. Miejscowi księża niechętnie odnosili się do wizyt kapelanów tak, że szczególnie przy następnych wizytach wychodziły pewnego rodzaju nieprzyjemne zgrzyty (nie pozwolono im odprawiać Mszy św.). Pewnie, że uprzedzenia do księży „patriotów”¹⁶⁰ są wszędzie. Miejscowi księża ten swój stosunek motywowali tym, że przecież oni stale spełniają opiekę duchową nad klerykami, zaś taki kapelan przyjedzie dwa razy do roku i to wszystko. Jeżeli są tymi kapelanami, to niech się częściej zainteresują koszarami. Niestety, księża kapelani wojskowi odpowiadali, że to od nich nie zależy. Z przyjemnością przyjechaliby częściej, ale odgórnie mają pozwolenie tylko na święta. Wieczorem po Mszy św. została staraniem tegoż księdza zorganizowana przy kolacji, antycypowana wigilia. A więc kawa, ciastka, opłatki – wspólne życzenia, kolędy. Chociaż nie wyszło to najlepiej, bo brakowało tej prawdziwej rodzinnej atmosfery, to jednak wniosło coś nowego i dobrego. Podniosło nas bowiem na duchu – a jednak się z nami liczą, bo przecież inni żołnierze o takim czymś nie marzyli. W jednostce saperów koledzy żołnierze takich spotkań nie mieli.

¹⁵⁹ We wspomnianym okresie ks. Wilhelm Kubsz był proboszczem kościoła garnizonowego św. Elżbiety we Wrocławiu.

¹⁶⁰ Księża patrioci – określenie dotyczące księży, popierających władzę ludową i zmiany zachodzące w Polsce po 1944 roku. Nazwa „księża patrioci” wywodzi się od oficjalnej dewizy ruchu, która brzmiała: „niezłomna wierność Polsce Ludowej”. Ruch księży patriotów działał szczególnie aktywnie w latach 1949–1956 i miał swoje przedstawicielstwo przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w postaci Komisji Księży.

Następne wizyty kapelanów, jeżeli chodzi o ich organizację, były całkiem podobne do wyżej opisanej. Jedna tylko z nich odróżniała się od pozostałych, ale tylko ze względu na postać księdza kapelana.

Było to w drugim roku służby z okazji świąt Bożego Narodzenia. Nieco wcześniej doszła do nas wiadomość, że znany nam ks. kapelan K. uległ wypadkowi i nie przyjedzie z wizytą. Zanosilo się, że tym razem nawet kapelana na święta nie będzie. Zjawił się inny ks. kapelan W. z Gliwic¹⁶¹. Nawiasem mówiąc, ex-jezuita, pochodzący z naszej diecezji. Wizyta jego była podobna do ubiegłorocznej z tą tylko różnicą, że ks. W. wojsko i naszą służbę chwalał, do uległości zachęcał, o księżach źle się wyrażał, a rząd popierał. Na domiar złego na antycypowanej wigilii, na jego polecenie zjawiły się na stole butelki z winem, a przynieśli je – nie kto inny, tylko koledzy cywile, członkowie KMW. Na sali konsternacja i ciche oburzenie, z małymi wyjątkami klerycy butelek nie otworzyli. Od tego momentu atmosfera w świetlicy, wśród żołnierzy popsuka się. Nie pomogły koledzy i życzenia.

Święta w wojsku

W niedługim czasie po wizycie kapelana i zorganizowanej przez niego wigilii, nastąpiły właściwe święta, pierwsze w wojsku. O przeżywaniu świąt w koszarach wspomnę ogólnie, korzystając z doświadczeń wszystkich świąt spędzonych w wojsku. Zazwyczaj mało było szczęśliwców, którzy wyjeżdżali wtedy na urlop do domów. Jechali przede wszystkim koledzy cywile, mający swoiste „przywileje”, a także ustępstwa na swoją korzyść. Przecież za pracę „wywiadowczo-kablarską” należały się im nagrody.

Święta w wojsku każdy przeżywał na swój sposób. Jednak była cecha wspólna tego nastroju. Było nią właściwe docenianie wartości świąt, ciepła domu rodzinnego i tego regionalnego uroku wnoszonego przez tylu różnych ludzi. Do tego czasu nigdy nie wyobrażałem sobie świąt poza domem, wśród obcych ludzi w zupełnie nieodpowiednim momencie (służba wartownicza, czy kompanijna). Wydawało się bowiem, że zawsze będę wśród swoich, spokojnym od trosk dnia codziennego.

¹⁶¹ Wspomniany tu tylko w inicjałe kapelan to ks. ppłk Stanisław Wierusz-Kowalski z Gliwic. O tym spotkaniu kapelanów z alumnami, pisze ks. Andrzej Jedynak w: *Kalendarium służby wojskowej w latach 1965–1967 w Brzegu n. Odrą JW 2697 – Kompania IV, pluton III*, w: *Mundur i sutanna*, s. 161: 17. Sobota [grudzień 1966 r.] Przyjazd kapelana z Gliwic – ppłk St. Wierusz-Kowalskiego, wyjście do kościoła. Msza św. cicha. Dołącza się kapelan z Katowic. Przyjęcie w klubie garnizonowym. Na stole wino i papierosy. Opłatki. Atmosfera zimna”.

Wojsko stało się szkołą życia, przygotowującą człowieka na przyszłe lata, kiedy nie będzie już najbliższych, domu rodzinnego. Pewnie, że nowi ludzie staną się bliskimi, ale dawne, dziecięce lata miną bezpowrotnie. Dla tych, którzy zostawali w koszarach w czasie świąt, zazwyczaj były przepustki do miasta. Znikomy procent, przeważnie dla jednego z drużyny. Na Boże Narodzenie, na specjalne żądanie wydawali przepustki. W podobny sposób na Pasterkę i na Rezurekcję. Takich szczęśliwców było jednak mało, bowiem w te dwie największe uroczystości, skwapliwie przestrzegano regulaminu twierdząc, że tylko 33% stanu pododdziału może opuścić miejsce zakwaterowania w jednym dniu. Niejednokrotnie w zwykłe niedziele dało się szybciej ten ich limit przekroczyć, na święta nie było mowy o tym. Wprawdzie ci, którzy cały czas pozostawali w koszarach, mieli zapełniony cały dzień, aż do przesytu. Zazwyczaj wtenczas wyświetlano (w specjalnej sali) filmy i to jeden po drugim, organizowano imprezy sportowe, wyjazdy do teatru, na wycieczki, czy choćby do pływalni. Ostatnie święta Wielkanocne, prawie całe spędziliśmy na pływalni w Opolu. Czas był wypełniony dosłownie po brzegi, a do tego specjalni oficerowie kontrolni dopilnowywali prawidłowości i punktualności w rozrywkach. Gdyby całkowicie bractwo poddało się im w takich sytuacjach, to dosłownie nie byłoby nawet czasu pomyśleć, że dzisiaj jest jakieś święto. Ogół alumnów się buntował i ostentacyjnie rezygnowano z nadmiaru rozrywek. Każdy wołał usiąść na sali z kolegami, porozmawiać, wspominać, podzielić się zawartością paczek świątecznych. Oczywiście była też w takich okolicznościach dogodna sytuacja do wspólnej modlitwy. Tego rodzaju „imprezy” były zabronione, jednak w tak specyficznych warunkach nawet inspekcyjni oficerowie nie mogli nam zakazać modlitwy. Jeżeli wchodził na salę, ktoś wstawał z opłatkiem w ręce, przedtem regulaminowo zameldowawszy i składał życzenia. Nie wiedząc co z sobą zrobić, oficer wycofywał się dyplomatycznie i na drugi raz wołał już nie wstępować i nie być ciekawsko regulaminowym. Przy okazji tylko łagodnie prosił, żeby ewentualnie kolęd nie śpiewać zbyt głośno (!!). Odpowiednia atmosfera już tylko zależała wyłącznie od inicjatywy żołnierzy – alumnów oraz ich wzajemnego zrozumienia się. Na Boże Narodzenie zazwyczaj urządzano skromną wigilię; każdy wykladał na stół otrzymane z domu i seminarium dobre rzeczy. Na rozpoczęcie czytano np. z Ewangelii św. Łukasza rozdział o Bożym Narodzeniu, potem następowały wzajemne życzenia z opłatkiem, kolędy, następnie szczere rozmowy, trwające do późnej nocy.

W drugim roku służby zdecydowaliśmy o ustawieniu choinki i dowództwo chcąc nie chcąc, pod presją żołnierzy musiało wyrazić zgodę, i na „taką

rzecz”. Podobnie przebiegały i święta Wielkanocne. Pomimo że w ciągu dnia urządzono wyjazd na jakąś imprezę, to i tak pozostawał jeszcze wieczór.

Przepustki

Zupełnie inna sytuacja zachodziła, jeżeli alumn w czasie świąt otrzymywał przepustkę i mógł wyjść na miasto. Wprawdzie wydawano je już po południu, ale zawsze można było uczestniczyć we Mszy św. wieczornej i jakoś bardziej „po ludzku” spędzić dzień świąteczny. Ponieważ przepustka miała ważność do godz. 22.30, więc po Mszy św. spotykaliśmy się z gościnnymi księżmi wikariuszami miejscowej parafii (chodzi o parafię Św. Trójcy). Nie długo jednak trwała taka sytuacja, ponieważ władze wyrzuciły księży wikarych z wikarówki, przez co później nie było miejsca na żadne wizyty u tych bliskich nam osób.

Przy usuwaniu księży na terenie miasta wybuchło coś na kształt powstania i manifestacji protestacyjnej. Przeważnie brały w niej udział kobiety i dzieci. W rezultacie nic nie pomogło, do akcji rzucone zostały oddziały milicji z innych województw oraz specjalne oddziały szturmowe. Podobno wiele kobiet i dzieci w czasie ogólnej paniki uległo ciężkim wypadkom; poparzeniu, stratowaniu, pobiciu. Funkcjonariusze porządku publicznego mocno i skutecznie pokazali ludziom swoją władzę. Były aresztowania, niektórzy zostali skazani na kilka lat więzienia za wszczynanie rozruchów przeciw władzy ludowej.

Po tych wydarzeniach, zostaliśmy pozbawieni jedynego oparcia na mieście. Z biegiem czasu otrzymaliśmy propozycje od miejscowych rodzin, które chętnie widzieć by nas chciały u siebie, w swoich domach o każdej porze dnia. Przeważnie były to starsze panie zwane przez nas w języku konspiracyjnym „babciami”, najprawdopodobniej członkinie trzeciego zakonu. Nasza przemyska grupa znalazła takie miejsce u pani Marii Irzyk na ul. Obrońców Stalingradu. Panie te doskonale znały aktualną sytuację w świecie i Kościele, dlatego na bieżąco można było się czegoś nowego dowiedzieć, posłuchać „innych” radiostacji, nawet coś poczytać. Szczera i serdeczna gościnność, zresztą zupełnie bezinteresowna, była też i okazją do poznania ludzi, dobrych katolików, zainteresowanych aktualnymi problemami Kościoła w naszym kraju. W Brzegu takich rodzin było kilka, nic też dziwnego, że miejscowa ludność z biegiem czasu potrafiła z łatwością odróżnić żołnierza – kleroika od żołnierza – cywila. Zjawienie się większej grupy żołnierzy w kościele wywoływało u ludzi wielkie zainteresowanie. Służba przy ołtarzu Pańskim intrygowała ich. – Co to za jedni mogą być?

– pytali. Później było im wiadomo i dało się zauważyć, że wielu z nich spogląda ciekawym, przyjaznym okiem.

Inaczej spędzali dni świąteczne ci, którzy mieli przepustki dobowe i pozagarnizonowe. Przeważnie jechali do najbliższego seminarium we Wrocławiu, gdzie przyjmowano kleryków serdecznie i gościnnie.

Nigdy też Wrocław nie zapomniał o nas w czasie świąt.

Koledzy cywile

Zawsze przysyłano podarunki dla wszystkich, nawet dla kolegów – cywili. Ci ostatni, chociaż byli z nami w wiadomym celu, w takich sytuacjach gościnności i braterstwa z naszej strony, zapominali o swoim zadaniu. Serdecznie więc z nami nawet kołędowali, łamali się opłatkiem itd. Widać było, że ci chłopcy spełniają swoją podłą zresztą funkcję tylko dla swoich osobistych korzyści, bez wewnętrznego przekonania. Tak właśnie sytuacja się przedstawiała, przeważnie, gdy już powracali z przepustek w stanie chwiejnej równowagi. W takich okolicznościach zrywali z siebie codzienne maski, a rozżalając się bardzo, przepraszaali za wszystko. Czasem wspominali, co mówiono o nas na zebraniach POP-u. Często dały się słyszeć słowa: „trzymajcie się chłopcy, nic wam nie zrobią”. Pewnie, że i oni nie byli jednakowi i dlatego różny był stopień ich zacierzwienia względem nas. Niektórzy nawet mocno zżyli się z alumunami. Doceniali nasze pewne wartości, ale trzeba było zachować pewien dystans. Owszem, jeśli potrzeba było pożyczyc, podzielić się czymś, odezwać dobrym słowem – te sprawy bowiem zbliżają ludzi zawsze do siebie. Ale ogólnie, musi być zachowany pewien dystans życiowy w każdej dziedzinie. Nie chodzi o to, aby otaczać się jakimś nimbem tajemniczości. Były też i takie wypadki, że kolega – cywil szedł z alumnem do kościoła. Przy końcu służby, a przede wszystkim przy pożegnaniu się, chłopcy ci stwierdzili: „powinni was brać do wojska, bo jesteście nam potrzebni”. Na początku stwierdzali zupełnie co innego i prowadzili z nami otwartą walkę. Żegnając się poszczególni przepraszaali za swoje występki, a niektórzy dosłownie płakali.

W czasie służby potrafili oni dostrzec i uznać naszą odmienną postawę życiową i człowieczeństwo, bo na początku i to nam wymawiali twierdząc, że coś to chyba jesteście nienormalni i wyzuci z praw natury. Przekonali się naocznie, że jest inaczej i na pewno w swoim życiu, jakkolwiek będą mieli światopogląd czy wyznanie, będą wspominać uczciwie kolegów alumnów. Prosili też, rozstając się, żebyśmy o nich nie zapominali i jak znajdą się w trudnych warunkach, nie omijali ich...

„Lewizny”

Zupełnie inna sytuacja zachodziła, jeżeli w czasie świąt wypadała służba wartownicza czy służba na kompanii, co niestety klerykom przypadało bardzo często. Stać na posterunku w czasie Wigilii czy Rezurekcji, to trudny wybór losu. Aby jednak coś o tym powiedzieć, trzeba osobiście przeżyć. Zdarzało się wiele razy, że ktoś wymykał na „lewo” przez dziurę w płócie do najbliższego kościoła. Porywali się na taką rzecz tylko ci, którzy mieli mocne nerwy, zresztą nie była to tylko ich zasługa, ponieważ całe zadanie spoczywało na pozostałych kolegach. Oni musieli solidnie i pewnie maskować swych kolegów, by władze nie stwierdziły ich nieobecności.

Parę razy udało się WSW¹⁶², że „uciekiniery” został nakryty i później srogo ukarany (areszt, względnie ZOK), czyli zakaz opuszczania koszar na określony czas.

Pontonierka

Po Bożym Narodzeniu, pierwszych świątach w wojsku, razem z Nowym Rokiem 1966 zaczął się dla nas okres wytężonej pracy szkoleniowej, czyli zajęć praktycznych na pontonach. W lutym wyjechaliśmy na pobliski poligon, kilkadziesiąt kilometrów od Brzegu. Był to słynny Prędocin. Przez dwa tygodnie całymi dniami budowaliśmy ćwiczebne mosty pontonowe, przy zupełnie niesprzyjających warunkach. Mróz usztywniał ręce, a w rękawicach nie było mowy o robocie. Czasem zdarzało się, że ktoś przypadkowo spadał z pontonu do wody, zimnej i brudnej Odry. A był kilkustopniowy mróz. Wprawdzie taki przypadkowy nurek nie mógł się utopić, ponieważ każdy z nas nosił na sobie kamizelkę ratunkową, ale wychodził z wody w sztywnym ubraniu, jak z blachy. Nikomu do głowy nie przyszło, aby przebrać się w inny mundur ćwiczebny. Nie mieliśmy „na stanie”. Wymieniano co tydzień mundury polowe. To były dość ciężkie chwile – spanie w namiotach po czterdziestu ludzi (w namiocie dwudziestoosobowym) – żeby było cieplej. W nocy palono w piecykach. Owszem można było wytrzymać. O jakiegokolwiek higienie nie było mowy; mycie się śniegiem, no bo wody brakowało (lub wodą gorącą z chłodnic samochodów). Byliśmy zarośnięci, brudni, wyglądaliśmy jak upiory.

Przy tym wszystkim robota na pontonach była bardzo ciężka i niebezpieczna. Już wtedy były pierwsze ofiary, złamanie nóg, palców i inne urazy.

¹⁶² Wojskowa Służba Wewnętrzna – istniejąca w latach 1957–1990, będąca instytucją kontrwywiadu wojskowego i służby zabezpieczającej Siły Zbrojne PRL oraz utrzymanie dyscypliny wojskowej.

W tych wstępnych ćwiczeniach te ciężkie warunki sprawiły, że staliśmy się solidarni. Kiedy czasem głód doskwierał, kiedy jadło się z jednej menażki, jedną łyżką, kiedy kilku naraz pije z jednej manierki, człowiek wcale nie patrzy na wymogi sanitarno-higieniczne, ale przede wszystkim docenia dobroć drugiego, jego koleżeństwo. Nic więc dziwnego, iż więzy przyjaźni w takich warunkach zacieśniają się mocno. Ćwiczenia owe, z tak ciężkim i poważnym sprzętem wykazały, że kompania klerycka, chociaż nie miała wśród siebie osiłków, jednak dotrzymywała kroku starym żołnierzom, a nawet ich wyprzedzała. Od tego czasu klerycy mieli być główną siłą uderzeniową pułku i wszędzie gdzie zaszła potrzeba, pchano kleryków twierdząc, że to ludzie z głową i dadzą sobie radę. Nasz zimowy poligon rozpoczął całą serię ćwiczeń, które odbywały się na rzece Odrze. W niedługim czasie po zimowym poligonie, mieliśmy znowu wiosenny, też niedaleko Brzegu.

Pokazy ćwiczebne

Przez półtora miesiąca trwały przygotowania do ćwiczeń pokazowych dla attaché wojskowych przy ambasadach w naszym kraju. Technika budowy trudnego mostu została dokładnie opanowana przez żołnierzy – kleryków. Pewnego dnia na teren poligonu zajęchały wspaniałe wozy zagraniczne i wyżsi oficerowie (przeważnie generałowie) różnych państw kapitalistycznych i socjalistycznych, zajęli miejsca na uprzednio przygotowanej trybunie nad Odrą. Pstrokaczna mundurów wojskowych, zaczynając od przedstawicieli „przyjaciół zza Bugu”, aż po Turków, Arabów – wspaniałe prezentowała się w słońcu. Na specjalny sygnał wyjechała kolumna samochodów z częściami mostu pontonowego i w szalonym tempie, ale rytmicznie i dokładnie, nastąpił błyskawiczny montaż mostu. Dla sprawdzianu przeprawiono różne rodzaje formacji wojskowych, czołgi oraz inne pojazdy bojowe. Goście byli zaskoczeni, nasza generalicja zadowolona. Następnie wszyscy przemaszerowaliśmy przez nowo zbudowany most.

Kleryk nurek

Podczas przygotowań do wyżej opisanego pokazu, miał miejsce następujący wypadek: Jeden z wyższych dowódców chodząc po moście, zapisywał uwagi piórem bardzo droгим, marki „Pelikan”, wartości około 1000 zł. W międzyczasie potknął się i piękne pióro wyleciawszy mu z ręki wpadło do wody, znikając w falach brudnej Odry. Nastąpił popłoch i zamieszanie, sprowadzono nurków, którzy mając doskonałe urządzenia szukali na dnie, ale nadaremnie. Skafander nie dawał ręce czucia i trudno było natrafić na

zgubę. Kiedy nurkowie zawiedli, wówczas z kleryckiej kompanii zgłosił się pewien alumn, dobry pływak i powiedział, że będzie nurkował za piórem, ale bez żadnego skafandra. Dla bezpieczeństwa uwiązano go na linie i po długim bosaku zszedł do wody na dno rzeki, a prąd w tym miejscu był bardzo silny. Kilkakrotnie wypływał z pustymi rękoma, aż za którymś razem wypłynął z piórem w zębach. Rzeka była w tym miejscu głęboka, gdzieś do czterech metrów. Za ten niebezpieczny wyczyn otrzymał od poszczególnych dowódców urlop nagrodowy. W sumie około 20 dni.

Pontony na zniwach

Po czerwcowych pokazach, rozpoczęliśmy wędrówkę po ziemiach zachodnich, budując mosty na kilkanaście dni ludziom, którzy zwozili przez nie zboża z pól. Stałe mosty zostały pozrywane przez wiosenne i letnie powodzie. Chociaż była to praca ciężka, jednak wesoło dni umykały wśród nowych okolic i ludzi. Niejednokrotnie trzeba było spać w pontonach na wodzie, lub po prostu na świeżym powietrzu, w polu, albo w lesie.

Szczególnie niebezpieczna praca była w nocy, kiedy dwustukilogramowe belki i dyle z łatwością mogły pozbawić nóg albo rąk. Bóg czuwał. Takie zajęcia trwały do późnej jesieni, czyli praktycznie do momentu przeniesienia nas z pułku i utworzenia specjalnej jednostki kleryckiej, już nie pontonierów, ale łopaciarzy. Zdobywacie – jak mówili – nową specjalność.

Koszarowa pobożność

Powyżej opisane poligony były doskonałym terenem do wspólnych praktyk duchowych. W wojsku nie jest to rzeczą łatwą i prostą. Człowiek w momencie wcielenia w zielone szeregi jest wyrwany z tego, co dawniej stanowiło dla niego „pielesze domowe”. Pozostało daleko seminarium i ciepłarniane warunki. Nie było już dzwonka, ani też z góry wyznaczonego rozkładu dnia. W koszarach staliśmy się samodzielni w zupełnym tego słowa znaczeniu.

Jest rzeczą ciekawą i charakterystyczną, że na samym początku służby wojskowej dał się zauważyć jakiś instynktowny pęd do modlitwy wspólnej. Być może, jest to pozostałość po seminarium, gdzie większość modlitw odbywa się wspólnie. Można też wytłumaczyć tę rzecz inaczej. Przycho-dząc do wojska, każdy wiedział dobrze o tym, żeby się trzymać razem, bo przecież w jedności tkwi siła. I właśnie te wspólne modlitwy, chociaż z jednej strony były zwróceniem się do Boga, z drugiej jednak wyrażały zewnętrzny dowód na jedność tej gromady. Pewnie, że ktoś oceniając to wszystko z boku, może potępić te fakty. Jeżeli jednak przeżywa się je na

gorąco, to ani się nie spostrzeże, kiedy przeszedł od właściwej modlitwy do tej „politycznej manifestacji”. Już od pierwszych dni służby wojskowej każdy klękał do modlitwy, rano i wieczorem. Wprawdzie dowództwo się na to boczyło, zakazywało, tłumacząc tym, że klęczenie przeszkadza w wypełnianiu obowiązków, regulaminu. Bowiem jak ktoś z dowódców wchodzi na salę, to wszyscy powinni powstać na „baczną”, a jeden z żołnierzy składa meldunek z aktualnej sytuacji. Postanowiono do końca nie zrezygnować z modlitwy na klęcząco. Czasem przełożeni starali się też i dobrocią to usunąć: „przecież takie wstawanie, to i wam przeszkadza w modlitwie, już lepiej módlcie się stojąc”. Oczywiście nie chodziło im o nasze dobro, ale o rezygnację i pewien kompromis z naszej strony. Zazwyczaj rano i wieczorem atmosfera do modlitwy była dogodna, ponieważ dwóch, czy trzech kolegów-cywiliów wcale nie mogło przeszkodzić w religijnych praktykach. Owszem trzeba przyznać, że większość z nich zachowywała się w takich sytuacjach kulturalnie.

Pierwszą okazją do tego w początkach służby były dni Wszystkich Świętych. Na jednej z większych sal, w wielkiej konspiracji odbyło się to nabożeństwo, o ile tak je można nazwać. Słaby blask małego ogarka świecy rzucał skąpe światło i wszystko było spowite w pewnej tajemniczości. Byli obecni prawie wszyscy alumni. Niestety – dowiedziały się o tym władze i na przyszłość zabroniono tak dużych zgromadzeń. Po tym fakcie poszczególne sale miały swoje modlitwy. Mówiąc o tym wszystkim, nie można powiedzieć, że te zgromadzenia i wspólne chwalenie Pana Boga było czymś systematycznym i planowym. Wszystko przecież zależało od sytuacji danego dnia, jego atmosfery. Łatwo było znaleźć jakieś ciche miejsce, by w spokoju majowego czy czerwowego wieczoru połączyć myśl z Bogiem.

Poligonowa pobożność

Wspaniałe chwile przeżywaliśmy w drugim roku służby na poligonie letnim w lasach żagańskich (maj, czerwiec, lipiec – 1967 r.). Zostaliśmy wywiezieni na tak długi okres w odludne tereny. Budowaliśmy na poligonie drogę. Warunki mieszkaniowe były dobre, w namiotach światło, w barakach telewizory, częste filmy – niby wspaniałe.

Przepustek nie było, może ktoś zapyta? – Owszem były, ale na zabawę wiejską, na którą dowożono samochodami. Kiedy narzekało się, że nie ma przepustek, odpowiadano: „jak to, przecież wasi koledzy cywile co tydzień chodzą na przepustki, korzystając z zabawy”. „A wam kto broni skorzystać z takiej przepustki? Proszę bardzo, kto pierwszy, no śmiało”.

O naszej sytuacji dowiedział się ksiądz proboszcz najbliższej parafii Małomice. Przez cały lipiec, w każdą niedzielę podjeżdżał na rowerze pod nasz obóz, oczywiście po cywilnemu i pod płaszczem przywoził Najświętszy Sakrament. Występował wbrew wojskowym przepisom, bardzo surowym, zabraniającym naruszania terenu poligonu przez osoby cywilne. Ksiądz ów, pod drzewem spowiadał oraz udzielał Komunii św. W każdą niedzielę – w deszcz i pogodę – ksiądz był w umówionym miejscu. Wszystko oczywiście było zamaskowane, żeby nasze władze nie zorientowały się w sytuacji. Zazwyczaj w niedzielę przebywaliśmy wokół namiotów, by się opalać w słońcu, względnie coś poczytać i zapewne nikt nie przypuszczał, że zawsze w niedzielę następuje systematyczne przegrupowanie żołnierzy pod jedno drzewo. Wszyscy oczywiście nie szli w grupie, tylko po kilku, ale bez przerwy. Odpowiednie czujki strzegły porządku całości. Te chwile na długo pozostaną w pamięci każdego z nas.

Peregrynacja obrazu Matki Bożej

Zupełnie podobnym przeżyciem była również peregrynacja obrazu Matki Bożej Królowej Polski w naszych żołnierskich salach. To też było oczywiście tajne. Był to mały obrazek naklejony na deseczce, którą można było schować do kieszeni żołnierskiego munduru. Specjalnie poświęcony na Jasnej Górze, chodził „po drużynach”, czyli praktycznie od sali do sali. Każdy z członków drużyny nosił go przy sobie przez dwadzieścia cztery godziny, a wieczorem przewodniczył wspólnym modlitwom. Podobnie jak po wioskach i polskich miasteczkach zbierali się sąsiedzi na takie modlitwy, tak i u nas koledzy z innych drużyn przychodzili i brali udział. Niekiedy żołnierzy było dużo i aby to zgromadzenie nie rzucało się w oczy, przechodziliśmy na strych bloku.

Śpiew klerycki

Do miłych również wspomnień należy śpiewanie kolęd i pieśni maryjnych w maju. Śpiewano zazwyczaj przy obieraniu ziemniaków, bo wtedy i jakoś lżej było na duszy, i robota lepiej leciała. Wolny czas starano się zapełnić różnymi rozrywkami, częste też były wyjazdy i wycieczki. Te ostatnie nasilały się szczególnie wtedy, gdy obchodzono większe uroczystości kościelne, a specjalnie milenijne w poprzednim roku. Owe wycieczki, same w sobie nie były czymś złym i warto było poznać nowe okolice i nieznanne zakłady pracy. Nie zawsze jednak organizatorom o to właśnie chodziło.

Turystyka

Do najciekawszych wycieczek należały:

a) turystyczno-krajoznawcze:

Sudety (przejście przez całe Karkonosze i zjazd wyciągiem), Góry Stołowe (Jelenia Góra, Wambierzyce, Czerмна, Kudowa), Góry Opawskie (Nysa, Paczków, Otmuchów – polskie Carcassonne), prawie wszystkie uzdrowiska dolnośląskie, Warszawa, Wieliczka, Oświęcim, Śląsk – cały, Zgorzelec, Turoszów, Zielona Góra, Opole, Wrocław.

b) naukowo-poznawcze:

Kopalnia węgla kamiennego – Klimontów, kopalnia węgla brunatnego – Turoszów, kopalnia soli – Wieliczka, cukrownia – Niemodlin, huta szkła – Opole, PAFAWAG – Wrocław, cementownia – Opole, fabryka celulozy – Jelenia Góra, fabryka lamp radiowych – Warszawa, elektrownia – Turoszów.

W samym Brzegu n. Odrą – naprzeciw koszar była słynna „brzeska margaryna” – Zakłady Przemysłu Tłuszczowego. Produkcja oleju z rzepaku. Produkcja margaryny. Powstała piosenka śpiewana w marszu: „Margaryna, margaryna ja o tobie marzę, śnię. Tyś jest lepsza niż dziewczyna, ty nie zdradzisz nigdy mnie” (to był refren).

Wycieczki te miały miejsce w drugim roku służby, a więc w specjalnej jednostce kleryckiej. Została ona utworzona na początku drugiego roku służby, to jest w listopadzie 1966 r. Odebrano nam sprzęt bojowy pontonowy, a dano nam zwykłe łopaty. Zima przeszła dosyć pomyślnie i szybko, nawet nie było roboty ze śniegiem, ponieważ zimy w opolskiem są łagodne. O tej porze raczej zwrócono uwagę na szkolenie polityczne, którego było co niemiara. Wykładali nasi oficerowie, a także ludzie przyjezdni. Goście posiadali tytuły naukowe. Większość kadry w stosunku do religii i Kościoła była nastawiona wrogo, tym samym i do nas. Ogólnie ci bardziej wykształceni umieli zachować twarz i fason w stosunku do żołnierzy alumnów, chociaż niekiedy stawali się złośliwymi typami. Po filmach i sztukach teatralnych, nawiązujących do religii i Kościoła, prowokowali dyskusje na ten temat. A trzeba zaznaczyć, że na początku wojska szczególnie filmy były dobierane, a mianowicie: „Drewniany Różaniec”, „Szerszeń”; „Matka Joanna od Aniołów”, „Pień i niebo”, „Wiano”. Oto cała seryjka, którą karmiono alumna licząc chyba na łatwowierność i naiwność. Dobrze przynajmniej, że znało się te filmy jeszcze z „cywila”, więc można było skutecznie odparowywać zarzuty w czasie wyżej wspomnianych dyskusji.

Oficer prowadzący rozmowę zachłystywał się argumentami wyglądającymi „nie do obalenia”, ale przez pewien czas dano mu spokój. Gdy się wygadał, przy samym końcu wstał jeden z alumnów i powiedział: „Gdyby wśród nas znalazł się człowiek o pewnym poczuciu artystycznym i dostał w ręce kamerę filmową, mógłby w wojsku nakręcić ciekawy film. Chodząc po koszarach nakręcałby to, co dzisiaj nawet w organizacji życia wojskowego kuleje. A więc: małe porcje żywnościowe żołnierzy, ich zabłocone buty i mundury po zajęciach, zmęczone twarze, kaprała znęcającego się nad żołnierzem. Pozbierawszy te fakty, powstałby film, który nasze obecne wojsko przedstawi w jak najgorszym świetle. Pytamy się, czy zgodne byłoby to z rzeczywistością?”. – Na pewno nie – padła odpowiedź.

Prosta i logiczna, może niezupełnie doskonała argumentacja zbiła pewne wypowiedzi oficera i całe jego zamierzenia prysły.

Najbardziej denerwowała kadrę polityczną jedność kleryków w czasie dyskusji. Niejednokrotnie nawet ze złością mawiali: „tak tylko mogą robić ludzie ograniczeni, bo jak tylko coś powie jeden, to pozostali jak małpy za nim powtarzają, jakoby nie mieli własnego zdania. Człowiek inteligentny powinien zawsze mieć inną wersję i odpowiednie naświetlenie sprawy”. W rzeczywistości nie mogły być inne zdania, bo przecież w naszym systemie jest wiele problemów religijno-społecznych, które definiuje się ściśle i wyraźnie, a więc podobnie.

Zupełnie inna sytuacja przedstawiała się z obcymi wykładowcami. Pod koniec służby sprowadzano przeważnie profesorów Uniwersytetu Wrocławskiego. Przeważała filozofia marksistowska, zagadnienia religii, psychiki człowieka, moralności i etyki, stosunek do tomizmu. Byli także wykładowcy z ciekawych dziedzin: astronomia, biochemia, prawo międzynarodowe, historia Polski itd.

„Eksy”

W brzeskiej jednostce kleryckiej jakieś 10% procent stanowili ci, którzy poszli do seminarium pod wpływem różnych warunków zewnętrznych i okres dwóch lat służby wojskowej ostatecznie przyczynił się do tego, że powzięli bardziej stanowczą i męską decyzję. Część z nich poszła na studia, mając zapewnione miejsca, na dowolny wydział. Tego zresztą nie tajono, owszem nawet delikatnie proponowano swoje usługi. Pozostali ex klerycy otrzymali pracę na dogodnych warunkach. Trzeba jednak zaznaczyć, że wśród nich też byli ludzie „dobrej woli”, patrzący trzeźwo na życie i przez całą służbę trzymający ściśle z klerykami.

Księża „patrioci”

Po doświadczeniach w jednostkach kleryckich, władze wojskowe doszły do wniosku, że taki system nie zdał egzaminu. Większość alumnów po odbyciu służby powróciło do seminariów. Spróbowano więc innego środka, innej metody, mając do pomocy księży patriotów – caritasowców. Tuż przed „cywilem” w Brzeskim Domu Kultury zorganizowano dla nas przy drzwiach zamkniętych spotkanie z członkami ZBOWiD-u¹⁶³, wśród których znajdowało się dwóch księży z opolskiego. Księża ci jednocześnie zajmowali wysokie miejsca w Wojewódzkim Zarządzie Caritas w Opolu. Spotkanie przynajmniej z ich strony było serdeczne, przy kawie i ciastkach. Ogół jednak zachował dystans i chłodną twarz. Księża wspominając swoje lata walki na różnych frontach w szeregach Ludowego Wojska Polskiego, nie zapomnieli wspomnieć o dobroci obecnego ustroju, o wartościach księży Caritasu, o współpracy z rządem, wreszcie o krzywdzącym stosunku duchowieństwa do nich. Zachęcali, by wstępować w szeregi Caritasu i propagować jego piękną ideę. Na potwierdzenie swej racji zaprosili nas do zakładów prowadzonych przez Caritas. Nasi przełożeni skwapliwie skorzystali z zaproszenia i obwieźli nas po opolskich zakładach wychowawczych. Siostry zakonne, prowadzące te zakłady poznały się na całej grze tych księży i szczerze nam powiedziały, że ci księża tylko im przeszkadzają w pracy, sami ani ręki nie przyłożą do niczego, nawet pracę duszpasterską spełniają inni księża. Patrioci natomiast odbierają medale i pochwały, za tak zaszczytną i piękną służbę Ojczyźnie. Patrząc na naszych duchownych przewodników, mieliśmy ich obraz w całej okazałości. Kiedy jeszcze jeden z nich zawiózł nas do swojej parafii, pilotując własnym samochodem i ujrzeliśmy szalony kontrast między kościołem a plebanią – komentarze były zbyteczne.

Ostatnie chwile

To były ostatnie chwile naszego wojska, wpływające zresztą w denerwującej atmosferze, ciągle napiętej. Dało się zauważyć dążność ze strony dowódców: chęć przyłapania kogoś na czymś, bo szukano tego „czegoś” każdego dnia. Trzeba się było pilnować na każdym kroku i o każdej porze. W ostatnim dniu już po rozliczeniu się z jednostką pożegnano nas oschle

¹⁶³ Związek Bojowników o Wolność i Demokrację – organizacja kombatancka utworzona 2 września 1949, w wyniku zjednoczenia 11 istniejących w tym czasie, działających od 1945, organizacji kombatantów i więźniów obozów hitlerowskich. Do 1989 politycznie i organizacyjnie podporządkowany PZPR.

i zimno, zresztą z naszej strony było podobnie. Nie wypuścili nas jednak z koszar, lecz podstawili samochody i odwieźli na stację kolejową, tam dopiero dając odpowiednie dokumenty.

Cywil

Tak po dwóch latach (1965–1967) pobytu w sławnym Brzegu, opuszczaliśmy go nucąc sobie pod nosem:

Wojenko, wojenko – cóżeś ty za pani,
 Że twego rzemiosła uczą się kapłani.
 Na południu Polski, w Brzegu małej dziurze
 Niejeden kleryczek znalazł się w mundurze.

By mu lepiej było, cywili tam dali,
 Aby co ważniejsze władzy donosili.
 A naszym rektorem był Marian Spychalski,
 A ojcem duchownym pułkownik Dziewierski.

Po wojsku już przeszło dwa miesiące i powoli człowiek zaczyna zapominać te „wspaniałe” dni. Zyskaliście tam coś, czy jak? – może kto zapyta. Odpowiedź wydaje się na razie krótka: wojsko dla nas kleryków było poważną szkołą życia. Może nie najbardziej konieczną, ale w dzisiejszych czasach bardzo przydatną.

(Przemysł, grudzień 1967 r.)

* * *

W MUNDURZE I SUTANNIE (tekst napisany w 1997 r.)

Dnia 17 października 1997 r. mijało 30 lat, jak po ukończeniu dwuletniej służby wojskowej w latach 1965–67, przechodzili do cywila alumni seminariów duchownych. Była to najliczniejsza grupa kleryków – żołnierzy, którzy z woli władzy ludowej, zasilali szeregi Wojska Polskiego już od 1955 r.¹⁶⁴, aż do czasów solidarnościowych (1980 r.). Dla licznej kleryckiej rezerwy 1965–67 (Bartoszyce, Brzeg, Szczecin) ksiądz prymas kard. St. Wyszyński zorganizował na Jasnej Górze specjalne rekolekcje, aby ułatwić młodym przejście z koszar w mury seminaryjne.

¹⁶⁴ Pierwszy pobór alumnów do wojska nastąpił w 1959 r.

Z racji przypadającej okrągłej rocznicy tych wydarzeń, biskup polowy Wojska Polskiego S.L.Głódź (jako kleryk również odbywał zasadniczą służbę wojskową) zorganizował w dniach 17–18 października 1997 r. spotkanie w Warszawie dla wszystkich byłych alumnów żołnierzy, którzy służbę wojskową odbywali w myśl dewizy *Deo et Patriae*¹⁶⁵.

Dla tych, którzy dochodzili do kapłaństwa, Bóg wypełniał całość życia. Ojczyzna natomiast zmieniała swój obraz, jak w kalejdoskopie.

Powojenne pokolenie Polaków wchodziło w swoją młodość u schyłku resztek lat stalinowskich, na falach „reform”, po latach błędów i wypaczeń socjalistycznej władzy ludowej. Ojczyzna dla młodego człowieka kojarzyła się mimo wszystko z domem rodzinnym, słomianą strzechą chaty dziadków, gdzie tkwiła głęboko zdrowa pobożność, zwyczaje uświęcone, tradycja przodków, gwara używana i proste formy wiejskiego życia, związanego z ziemią ojczystą i ciężką pracą.

Obraz Ojczyzny dopełniał drewniany, niosący na sobie pięć wieków istnienia – kościół parafialny i olbrzymi dąb przy nim stojący. Całość uzupełniały kapliczki przydrożne i mogiły ojców rozsiane w różnym czasie, w różnych miejscach rodzinnego krajobrazu, który rozciągał się po beskidzkich pagórkach i zwiślał z masywów leśnych.

Kształt Ojczyzny wyłaniał się również z rozmów z mądrym kapłanem kresowiakiem i z lektury książek jego bogatej biblioteki.

Szkoła również mówiła o Ojczyźnie: „Cały naród buduje swoją stolicę”, „Tysiąc szkół na tysiąclecie”. Dochodziły do tego obchody pierwszomajowe i rocznice rewolucyjne, a także zasady socjalizmu i internacjonalizmu. Czasem odważny nauczyciel wspominał o wojnie bolszewickiej, o Powstaniu Warszawskim, tragedii katyńskiej, Armii Andersa i Monte Cassino.

W konsekwencji Ojczyzna przedstawiała się jak zniszczony, będący w rozsypce witraż kościelny. Owszem istniała, była, ale odczuwało się jej zniekształconą formę i rozmyte barwy.

Po maturze – seminarium duchowne. Szczególne miejsce ojczyste i dom swoistej rodziny z drogą do kapłaństwa, by być bliżej Boga dla innych, żyjących w ojczystym kraju od tysiąca lat w swoich przodkach, w cieniu krzyża i Ewangelii. Ojczyzna za furtą seminaryjną nabierała właściwych sobie kolorów i pełnię duchowego kształtu.

I oto w przededniu wielkiego Milenium Narodu, jesienią 1965 r. objawia się nad młodym człowiekiem, już w sutannie, srogie oblicze jakby „ojczyzny

¹⁶⁵ *Deo et Patriae* (łac.) – Bogu i Ojczyźnie.

macochy”. Trzeba zdjąć świeżo nałożony strój duchowny i zasilić szeregi obrońców granic ojczyźnianych. Praktyka władzy ludowej wobec kandydatów do kapłaństwa nie była nowością. Zaczęto ją stosować wybiórczo już od 1955 r., dokuczając poszczególnym biskupom i diecezjom. Początkowo rozrzucano alumnów pojedynczo po różnych garnizonach wojskowych, natomiast od 1964 r. zaczęto organizować specjalne pododdziały kleryckie (Opole, Kołobrzeg, Gdańsk, Brzeg, Bartoszyce, Szczecin)¹⁶⁶. Dopiero czasy solidarnościowe położyły temu kres.

Kleryk w ludowym wojsku, to prawdziwe zderzenie dwóch światów, a w konsekwencji patrzenie na Ojczyznę z innej niż dotychczas perspektywy.

Polityczny zastępca dowódcy pułku, naleciałościami języka rosyjskiego kaleczył swoje przemówienia płynące na fali historii tylko ze wschodu. Znamienny był wściekły atak politruków na milenijne „Przebacznany i prosimy o przebaczenie” biskupów polskich do niemieckich. Każdy kleryk – żołnierz był poddawany naciskom, by potępił duchownych przełożonych.

Księża „patrioci”, ówczcześni kapelani wojskowi, co to z normalnym wojskiem nie mieli nic do czynienia, czy społeczni caritasowcy; wszyscy oni namawiający kleryków w wojsku do wiernej służby socjalistycznej ojczyźnie; w rzeczywistości uczyli swą naganną postawą prawdziwej miłości do prawdziwej Ojczyzny. Wszelkie jednak złudzenia o Ojczyźnie wolnej i suwerennej przekreślało sąsiedztwo potężnej radzieckiej jednostki lotniczej, a którą polskich żołnierzy, także kleryków, miała łączyć konstytucyjna przyjaźń polsko-radziecka.

Odbarwiał się i zniekształcał obraz Matki-Ojczyzny w oczach młodych, alumnów, ale przecież ta Ojczyzna była na szczęście.

Była w całej wymowie piastowskiego Śląska, z orłami brzeskiego zamku książęcego – „śląskiego Wawelu”, była na Górze św. Anny mówiącej o patriotycznych zrywach, by do macierzy należeć, była w narodowym Milenium i w miniaturowej Ikonie Czarnej Madonny z Jasnej Góry, nawiedzającej każdą żołnierską salę klerycką i każdego z osobna, była we wspólnym koszarowym przeżywaniu świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, była w śpiewach kolędowych, pieśniach maryjnych i patriotycznych; była

¹⁶⁶ W 1964 roku utworzono tak zwane kompanie kleryckie w regularnych jednostkach liniowych. Były one zlokalizowane w Gdańsku, Opolu i Szczecinie-Podjuchach. W 1965 roku dwie kompanie kleryckie zostały przeniesione – jedna z Gdańska do Bartoszy, a druga z Opoli do Brzegu. W 1965 r. wszystkie trzy kompanie kleryckie zostały przekształcone w samodzielne jednostki wojskowe ratownictwa terenowego.

przede wszystkim w sercach i umysłach młodych ludzi – kandydatach do kapłaństwa w mundurach żołnierskich.

Uzewnętrziło się to po wyjściu do cywila, gdy ksiądz prymas kard. St. Wyszyński zorganizował na Jasnej Górze rekolekcje dla kleryków rezerwistów – jesień 1967 r.

U stóp Matki Bożej Królowej Polski, strzeżonej wtedy przez milicyjne radiowozy, zobaczyliśmy Polskę – Ojczyznę – Matkę, nie macochę, dla której nasza służba wojskowa miała być dla nas sprawą łaski Bożej w postaci życiowego doświadczenia, a w przyszłości zbratania się kapłańskiego na ojczystej ziemi, czego zewnętrznym wyrazem jest między innymi warszawskie spotkanie dawnych alumnów – żołnierzy.

Krosno, październik 1997 r.

* * *

KAPŁAŃSKA REZERWA WOJSKOWA

(tekst napisany w 2006 r.)

Na placu, przed nowym kościołem parafialnym pw. Św. Józefa i Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Skołyszynie, 23 października 2006 r. rozpoczęła się niezwykła uroczystość, w ramach zjazdu kapłanów, kiedyś kleryków żołnierzy diecezji przemyskiej, którzy w latach 1959–1979 odbywali dwuletnią służbę w Ludowym Wojsku Polskim. W szyku paradnym, na czele stanęła orkiestra wojskowa, następnie kompania honorowa (oba pododdziały reprezentowały strojną brygadę strzelców podhalańskich) i prawie pełna kompania, ponad 80 kapłanów rezerwistów, wśród nich dwóch biskupów. Kościelne schody stały się trybuną dla honorowych gości. Na uroczyste spotkanie przybyli: wicemarszałek senatu Maciej Płażyński, biskup rzeszowski Kazimierz Górny, szef śląskiego okręgu wojskowego generał Fryderyk Czekaj¹⁶⁷ z oficerami sztabowymi, miejscowi parlamentarzyści i samorządowcy, przedstawiciele policji i straży pożarnej. Obszerny plac przykościelny grubym ludzkim wieńcem otoczyli miejscowi parafianie oraz ich sąsiedzi.

Uroczystość rozpoczęła się wciągnięciem na maszt flagi państwowej, przy dźwiękach narodowego hymnu. Po powitaniu zebranych przez miejscowego proboszcza ks. Tadeusza Wawryszkę, głównego organizatora zjazdu, poseł Stanisław Zając odczytał specjalny list Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Lecha Kaczyńskiego, skierowany do uczestników i organiza-

¹⁶⁷ Fryderyk Czekaj, gen. dyw., dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego.

torów tego spotkania. Pan Prezydent jako honorowy patron zjazdu z uznaniem się o nim wyrażał, traktując swój duchowy udział jako uhonorowanie tych wszystkich alumnów przemyskiego Seminarium Duchownego, którzy w okresie PRL-u, w trudnych czasach służby wojskowej nie poddali się prześladowaniom i indoktrynacji, ale dali świadectwo wiary i gorliwości; a dzisiaj są duszpasterzami, proboszczami, dziekanami, biskupami, arcybiskupami i ofiarnie służą Bogu i Ojczyźnie. Pismo w podobnym tonie i treści, od ministra obrony narodowej – Radosława Sikorskiego, odczytał gen. dyw. F. Czekaj. Po kurtuazyjnych wystąpieniach miejscowych samorządowców i złożeniu wieńca pod pamiątkową tablicą w kruhcie kościelnej, nastąpiła salwa karabinowa oddana przez kompanię honorową ku czci poległych i zmarłych. Pododdziały, razem z kapłańską rezerwą, poderwane zostały do krótkiej, symbolicznej defilady, kierującej się do wnętrza skołczyńskiej świątyni na uroczystą Mszę św.

O godz. 11.00, długa liturgiczna procesja kapłanów celebransów otoczyła ołtarz Pański, przed którym stanęło trzech biskupów; główny celebrans i kaznodzieja, biskup kielecki Kazimierz Ryczan, rodak z Żurawicy, uczestnik zjazdu; biskup rzeszowski Kazimierz Górny, gość zjazdu, i biskup pomocniczy przemyski Adam Szal, uczestnik zjazdu. Świątynię szczerze wypełnili zaproszeni goście i wierni. W liturgię mszalną pięknie włączyła się orkiestra wojskowa oraz młodzież. Głębokie „słowo” księdza biskupa Ryczana, na tle ewangelii o Zacheuszu, można by nazwać esejem homiletycznym. Skrótowe relacje z własnych przeżyć wojskowych, przekładał na zacheuszowe schodzenie do Pana Jezusa; załamane gościa, którego zawiodła najbliższa osoba; oficera, który chciał świecić przysłowiową świeczkę i ogarek... był więc sens obecności kleryków w wojsku, choć po ludzku wszystko to razem wzięte było złośliwe i niesprawiedliwe; w Bożym zamiarze wychodziło jednak na dobro. Modlitwa wiernych była wyrazem dziękczynienia za doświadczenia życiowe, otrzymane łaski, kapłaństwo; prośby o dalszą wierność Panu Bogu, ludowi Bożemu i Ojczyźnie; polecenia Bożemu Miłosierdziu tych, którzy odeszli; ofiarowania życia obecnych. Wstrząsającym momentem w liturgii eucharystycznej było podniesie (ukazanie Świętych Postaci) – orkiestra wojskowa podnosi wtedy istne larum bojowe, ściany kościoła drżą – Bóg przed nami! Po Komunii św., a przed błogosławieństwem i rozesłaniem, nastąpił jeszcze jeden ważny punkt programu. Wikariusz generalny ks. Wacław Partyka z Przemyśla, uczestnik zjazdu, odczytał specjalny list księdza arcybiskupa Józefa Michalika. Ze względu na jego treść, warto go poznać w całości.

„Najdostojniejsi Księża Biskupi,
Czcigodni Bracia w Chrystusowym Kapłaństwie.

Dziękuję bardzo za zaproszenie na Wasz Zjazd do Skołyszyna. Nie mogąc przybyć osobiście z powodu wcześniej przyjętych obowiązków, chcę być z Wami duchowo, włączając się w Waszą modlitwę.

Spotkanie byłych alumnów-żołnierzy jest okazją do spojrzenia wstecz i dokonania oceny tamtych czasów. Obecnie, gdy obserwujemy nasilającą się próbę ataku na Kościół, chcąc zniesławiania duchowieństwa, takie spotkania jak Wasze mogą się przyczynić do zwrócenia uwagi na represje, jakich doznawał ówczesny Kościół w Polsce. Zauważają to Biskupi w komunikacie z ostatniej konferencji: Warto przypomnieć, że zanim powstała jakakolwiek zorganizowana opozycja w kraju, Kościół jako jedyny przez dziesiątki lat bronił godności człowieka i narodu. Z tego powodu był najbardziej prześladowaną i atakowaną instytucją.

Pobór kleryków do wojska był jedną z form działania władz PRL-u, przez które wywierano nacisk na Prymasa Polski i Episkopat, aby wymuszać różnorakie ustępstwa. Dezorganizował tok studiów seminaryjnych, odciągając alumnów od kapłaństwa. Okres służby wojskowej był też okazją do gromadzenia danych o osobowości kleryków kontynuujących formację seminaryjną po ukończonej służbie wojskowej (dane te były niekiedy przydatne władzom komunistycznym w zwalczaniu Kościoła). Wcielanie do służby wojskowej było też formą zastraszania i zniechęcania potencjalnych kandydatów do kapłaństwa.

Diecezja Przemyska, jako jedna z pierwszych w Polsce doświadczyła represji: w samym tylko 1960 roku, aż 41 alumnów – z różnych lat studiów – zostało powołanych do wojska. Zdezorganizowało to niewątpliwie pracę formacyjną seminarium. Klerykom przerwano studia, a przez szczególne działania podejmowane podczas dwuletniej służby – najczęściej bezowocnie – chciano odwieść ich od powołania kapłańskiego, lub złamać i zastraszyć, by pozyskać życzliwych komunistycznemu systemowi, tzw. „księży patriotów”. Jak wynika z materiałów archiwalnych, spośród 260. alumnów WSD w Przemyśle, którzy na przestrzeni lat 1959–1979 zostali wcieleni do wojska, czterdziestu dziewięciu opuściło seminarium i nie zostali kapłanami. Ufam, że lata ich formacji nie poszły na marne; że dochowali wierności Chrystusowi. Dwustu jedenastu byłych alumnów-żołnierzy zostało kapłanami. Chrystusowi Zmartwychwstałemu polecam tych dwudziestu kapłanów, którzy zmarli przedwcześnie. Czterech opuściło nasze szeregi. Ich także polecam Miłosierdziu Bożemu.

Sługa Boży Stefan Kardynał Wyszyński pisał w 1965 roku do ówczesnego Ministra Obrony Narodowej: Pobór alumnów Seminarium Duchownych diecezjalnych i zakonnych do wojska nastąpił wbrew porozumieniu między Kościołem a Państwem z r. 1950 i stosowany był jako narzędzie

represji na odcinku polityki Państwa wobec Kościoła. Widoczne to było w stosowaniu specjalnego „rozdzielnika” dotyczącego poboru w niektórych tylko Seminariach przy ustalaniu z góry liczby poborowych. Decyzję wydawał Urząd do Spraw Wyznań, co ujawniło się w Komisjach Poborowych i przy okazji wszelkich odwołań.

Wszystkim, którzy jako alumni przemyskiego seminarium sprostali doświadczeniom, dziękuję za dochowanie wierności sumieniu. Czas służby wojskowej był niewątpliwie próbą wiary i wytrwania w powołaniu, ale też próbą charakteru i ludzkiej uczciwości. Za wszystko niech będzie Bóg uwielbiony.

Ufam, że Waszym kapłańskim i chrześcijańskim życiem dacie świadectwo wierności aż do końca.

Wszystkim Wam błogosławię.

+ Józef Michalik
ARCYBISKUP METROPOLITA PRZEMYSKI
Przemyśl, 23 października 2006 r.

Pokrzepieni na duchu słowami Arcypasterza, kapłani-żołnierze gromko odśpiewali na zakończenie Mszy św. *Boże coś Polskę*, a po wyjściu ze świątyni, na tle frontonu ustawili się do okazjonalnej fotografii, którą każdy otrzymał wraz z innymi pamiątkami zjazdu, już w czasie obiadu, którego dania były przeplatane piosenkami żołnierskimi. W międzyczasie, na miejscowym stadionie odbył się pokaz sprzętu wojskowego i sprawności żołnierskich.



Zjazd kapłanów – byłych żołnierzy-kleryków, Skołyszyn 23.10.2006 r.

Był też swoisty przerywnik w postaci występów zespołu dziecięcego, a także poważna konferencja przedstawiciela IPN-u¹⁶⁸, na temat „Historyczne uwarunkowania służby wojskowej kleryków”. Ostatnim punktem zjazdu było spotkanie koleżeńskie przy ognisku.

Podsumowanie zjazdu zawiera się w lapidarnym zawołaniu *Deo et Patriae* – Bogu i Ojczyźnie; jak było za młodych klerycko-żołnierskich lat; podobnie ma być i w tych latach, które nam zostały.

Od strony organizacyjnej, zjazd w Skołyszynie ukazał wręcz wzorcowe współistnienie i wzajemną współpracę miejscowej społeczności, powiązanej różnymi organizacjami i stowarzyszeniami, z parafią włącznie.

* * *

[RÉSUMÉ]

(tekst napisany w 2017 r.)

W zniewolonych czasach PRL-u prowadzona była nieustanna walka z Kościołem. Jedną z jej form to pobór kleryków (kandydatów na kapłanów) do wojska na pełne dwa lata. Władza „ludowa” usiłowała dezorganizować poszczególnym biskupom tok studiów seminaryjnych, zastraszyć i odciągnąć od kapłaństwa jak największą liczbę kleryków. W czasie służby wojskowej próbowano swoimi metodami „wychowywać” młodych ludzi tak, by nie wracali do seminarium, ewentualnie kiedyś byli kapłanami posłusznymi socjalistycznej rzeczywistości. Po raz pierwszy wcielono do wojska grupę 72 kleryków w 1955 roku¹⁶⁹. Na przestrzeni dwudziestu pięciu lat służyło w wojsku 2926 kleryków, zarówno z seminariów diecezjalnych, jak i zakonnych¹⁷⁰. Do 1963 roku klerycy wcielani do wojska byli rozpraszani po różnych jednostkach. Rok później tworzyli specjalne jednostki kleryckie; w Gdańsku (marynarka), w Opolu (artyleria), w Kołobrzegu (piechota)¹⁷¹. Od 1965 roku doszła jednostka klerycka w Bartoszycach (piechota) i w Brzegu nad Odrą¹⁷² (saperzy-pontonierzy). Przejściowo, klerycka kompania piechoty

¹⁶⁸ Instytut Pamięci Narodowej.

¹⁶⁹ Pobór alumnów nastąpił w 1959 r.

¹⁷⁰ Brak potwierdzenia podanych informacji w źródłach.

¹⁷¹ Nie istniała w Kołobrzegu jednostka klerycka. Taka jednostka powstała w Szczecinie.

¹⁷² W 1965 roku dwie kompanie kleryckie zostały przeniesione – jedna z Gdańska do Bartoszyc, a druga z Opolu do Brzegu. Łącznie z kompanią klerycką w Szczecinie były trzy kompanie kleryckie. W 1966 r. wszystkie trzy kompanie kleryckie zostały przekształcone w samodzielne jednostki wojskowe ratownictwa terenowego.

stacjonowała też pod Szczecinem¹⁷³. W kwietniu 1980 roku, na tle zachodzących zmian politycznych, zrezygnowano z tej nieudanej metody nękania Kościoła na naszej ojczystej ziemi.

W 2016 roku, decyzją zwierzchnika Sił Zbrojnych, prezydenta Andrzeja Dudy, księży, którzy odbyli służbę wojskową w LWP, zostali mianowani na oficerski stopień podporucznika. Te nominacje były skromnym symbolem, którym Ojczyzna zaznacza ich służbę. Patenty oficerskie zostały wręczone uroczystie w Warszawie, przez szefa MON-u ministra Antoniego Macierewicza, kolejnym grupom kapłańskim. Pierwsze uroczystości odbyły się już w listopadzie i grudniu 2016 roku.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 34.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 9.
- Był to rok studiów: II.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 9.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 7.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 23.



Szer. Zbigniew Głowacki na żołnierskiej przepustce u kolegów WSD w Przemyślu

¹⁷³ Jednostka klerycka w Szczecinie Podjuchach istniała do 1973 r.



Szer. Zbigniew Głowacki z kolegami alumnami-żołnierzami jako pontonierzy



Szer. Zbigniew Głowacki z kolegami alumnami-żołnierzami jako żniwiarze w PGR

GOLAN Zdzisław, ks. kan. ppor. dr, proboszcz, dziekan

- **Zasadnicza służba wojskowa**
29.10.1975 – 10.10.1977
JW 4446, Brzeg Opolski¹⁷⁴, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
29.05.1982, Łomża



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Filipowo (19.06.1982 – 31.08.1983); studia magisterskie na Wydziale Nauk Społecznych w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie, ukończone uzyskaniem tytułu magistra psychologii (1983–1987); 23.05.1991 r. na Wydziale Nauk Społecznych w KUL uzyskanie stopienia naukowego doktora nauk humanistycznych w zakresie psychologii; 18.05.2010 r. na Wydziale Teologicznym UKSW uzyskany stopień naukowy – magister w zakresie teologii ogólnej; 29.05.2010 r. na Wydziale Teologicznym UKSW – licencjat z teologii ogólnej; ojciec duchowny w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży i wykładowca psychologii w Zaocznym Studium Katechetycznym w Łomży (13.06.1990 – 1.07.1992); wicerektor i wykładowca psychologii w WSD w Ełku i w Diecezjalnym Kolegium Teologicznym w Ełku (1.07.1992 – 1.07.1998); wicerektor i wykładowca psychologii w WSD w Łomży i w Instytucie Teologicznym w Łomży (1.07.1998 – 24.06.2001); sekretarz Biskupa Ełckiego i wicekanclerz Ełckiej Kurii Diecezjalnej oraz wykładowca psychologii w Diecezjalnym Kolegium Teologicznym w Ełku (28.06.2001 – 30.09.2002); od 1.10.2001 wykładowca psychologii w WSD w Łomży i w Instytucie Teologicznym w Łomży; adiunkt przy Katedrze Psychologii Religii w Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej ATK /UKSW (1.04.1993 – 30.09.2009); od

¹⁷⁴ Właściwie Brzeg n. Odrą. 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

1.03.2013 proboszcz parafii św. Idziego w Wyszkwowie; 27.10.2016 uzyskanie stopnia podporucznika.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Czas wojska był czasem dojrzewania w wierze i w powołaniu oraz w wyrobieniu społeczno-politycznym.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 15.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 2.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Roman Ziemak (Zalas).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 2.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 2.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 8.



Szer. Zdzisław Golan na procesji do ołtarza w kościele garnizonowym w Brzegu

GOŁĄBEK Piotr Paweł, ks.

ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
29.10.1962 – 15.10.1964
JW 3828 Grudziądz¹⁷⁵, bombardier
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
11.06.1967, Opole



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Gliwice-Łabędy (1967–1968); Oleśno Śl. (1968–1972); Gliwice-Sośnica (1972–1974); Strzelce Op. (1974–1977); Paczków (1977–1981); Bogacica (1981–2016).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Wspomnienia ze służby wojskowej mam bardzo pozytywne. W tej samej jednostce byłem przez całe dwa lata. Od przysięgi do końca służby. Byłem w plutonie dowodzenia. Szefem był podporucznik, który nie dostał awansu, gdyż był wierzącym i praktykującym. Prowadził zajęcia polityczne w plutonie, jak miał temat światopoglądowy sprawy Kościoła, religii, naturalnie według ówczesnych zasad, ja często przerywałem i prostowałem jego wypowiedzi. Pewnego razu zatrzymał mnie i powiedział k...a Gołąbek, nie przeszkadzajcie mi, bo muszę tak mówić. Jak z żoną jechali na urlop, to dawał mi klucze do mieszkania i mówił, abym podlewał kwiaty na balkonie.

Byłem w plutonie z jednym z kleryków. W plutonie dowodzenia miałem funkcję topografa i pracowałem na tablicy tzw. pua¹⁷⁶ obliczając współrzędne do strzelania na poligonie i podawania do dowództwa dowodzenia. Pracowałem w kancelarii majora dowódcy dywizjonu.

Na święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc zapraszał mnie do swojego mieszkania i prosił żonę, aby zrobiła kawę, a potem prosił, by

¹⁷⁵ 6. Brygada Artylerii Armat.

¹⁷⁶ Właściwie PUO. Przyrząd Kierowania Ogniem Artylerii.

wyszła z pokoju i sami rozmawialiśmy, z jego strony była to można nazwać spowiedź.

Codziennie robiłem wykaz żołnierzy na wyżywienie na następny dzień. Byłem także w sądzie żołnierskim dywizjonu. Koledzy żołnierze często prosili mnie, abym ich zastępował na dyżurze na korytarzu, gdyż chcieli iść do miasta. Naturalnie przychodzili w nocy z powrotem. Każdy wiedział, że jestem klerykiem i byli bardzo pozytywnie ustosunkowani do mnie.

Prawie w każdą niedzielę chodziłem do kościoła, bo kościół był niedaleko. Jak żołnierze szli na śniadanie, ja przeskakiwałem przez płot, aby iść na Mszę św. Jak wracali ze śniadania, ja także wracałem z kościoła. Czasem prosiłem, aby mi przynieśli śniadanie.

Bardzo mi utkwіło Boże Narodzenie 1963 roku. W nocy z 24 na 25 grudnia miałem wyznaczoną służbę, pilnowanie magazynów i ten bardzo wzruszający moment, kiedy dzwony w kościele dzwoniły na Pasterkę, a ja byłem na służbie, w oczach miałem łzy, wracając także do moich dalekich rodzinnych stron.

Był jeszcze jeden także ważny moment, mianowicie dowódca jednostki do spraw politycznych i religijnych zaprosił mnie do swojego sztabu. Kiedy poszedłem, odpowiednio się zameldowałem i zaraz p. podpułkownik zaczął wykład jak powstał człowiek. Wokół jego pokoju były poustawiane plansze na temat rozwoju człowieka; w pewnym momencie nie wytrzymałem i powiedziałem, obywatelu pułkowniku, kanonier Gołąbek prosi o opuszczenie gabinetu. Pan pułkownik bardzo się wściekł, i nie oszczędzając brzydkich słów żołnierskich „wyrzucił mnie”.

A kiedy już w sali gimnastycznej żegnali nas do cywila, to ten sam pan podpułkownik powiedział wobec wszystkich: gdybyśmy mieli takich żołnierzy jak bombardier Gołąbek to nasza jednostka byłaby najlepsza w Układzie Warszawskim. Za wzorową służbę otrzymałem odznakę wzorowego żołnierza oraz stopień bombardiera.

Na koniec stwierdzam, że okres wojskowy był okresem pięknym, otrzymało się wiele doświadczenia życiowego, co wykorzystywałem wiele razy w pracy duszpasterskiej wśród młodzieży.

* * *

► Dodatkowe informacje

WSD, Nysa

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: ok. 30.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 15.

- Był to rok studiów: III.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Eryk Czech¹⁷⁷ (Dobrzeń Wielki), Jerzy Pielka (Głubczyce), Walenty Kozioł (Głogówek).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: alumnów 15.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 14.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 23.



Bomb. Paweł Gołąbek posila się w plenerze podczas zajęć służbowych

¹⁷⁷ Zob. Owsiszcz: Ksiądz Eryk Czech świętował 50 lat kapłaństwa, <https://raciborz.com.pl/2017/06/16/owsiszcz-ksiazd-eryk-czech-swietowal-50-lat-kaplanstwa.html> [22.04.2023].

GÓRNICKI Tadeusz, ks.

ppor., mgr, emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1971–1973
JW 4422, Szczecin Podjuchy¹⁷⁸, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
4.06.1978, Przemyśl



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Sarzyna, Rzeszów, Gorzyce (1978–1983); Austria Steinakirchen / Forst¹⁷⁹ (1983–1985); St. Marcin¹⁸⁰ (1985–1987); Vitis (1987–1992); proboszcz: St. Marcin, Vitis Heindershofen (1992–2016).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Zabawa w wojsko. Polityczne i psychiczne znęcanie się nad alumnami w koszarach, fizyczne na poligonie. Cel – ośmieszać Kościół i uczucia religijne, zrezygnowanie z drogi do kapłaństwa, uległość systemowi komunistycznemu. Polak Polakowi zgotował ten los.

Poza tym patrząc: Wiara i Łaska powołania umocniły się. Wspólnota, przyjaźń między alumnami była serdeczna i głęboka. Trzymaliśmy się razem i byliśmy świadkami Chrystusa. 39 alumnów wróciło do swoich Seminarium (wszyscy).

Potajemnie uczyliśmy się i gdy była możliwość zdawaliśmy egzaminy, aby wrócić do Seminarium na II rok studiów.

Kilka razy odwiedziłem Szczecin i Podjuchy. Nie czułem się tam obco – bo na koszt Państwa PRL spędziłem tam 2 lata – „Voll Pension”¹⁸¹. Od tamtych lat nie boję się władzy cywilnej ani też duchownej.

¹⁷⁸ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹⁷⁹ Steinakirchen am Forst, Austria.

¹⁸⁰ St. Martin, Austria.

¹⁸¹ Właściwie – Vollpension. Utrzymanie z pełnym całodziennym wyżywieniem – śniadanie, obiad, kolacja.

► **Dodatkowe informacje**

WSD, Przemyśl

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 36.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 6.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Jerzy Pelc, Józef Turoń (Szczecin Podjuchy), Wacław Partyka, Tadeusz Wawrzyszko, Zygmunt Wendar (Brzeg).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 6 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 6.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 33.

GRALAK Lech Lucjan, ks.

ppor. dr n. hum., emeryt

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

26.10.1966–17.10.1968

JW 5145 Bydgoszcz¹⁸²

(26.10.1966 – 2.12.1967)

JW 3779 Debrzno¹⁸³

(4.12.1967 – 17.10.1968), kpr.



➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

1.06.1975

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

Kongregacja Oratorium św. Filipa Neri w Radomiu: praca duszpasterska, katechetyczna, wszystkie możliwe funkcje w zgromadzeniu (prócz funkcji przełożonego), ewangelizacja przez muzykę (Polska, RFN, Francja, Belgia, USA, Kanada, Litwa, Białoruś, Ukraina (1975–2000); zastępca dyr. radia diecezjalnego „Ave” (2000–2004); rezydent, ewangelizacja przez muzykę, rekolekcje parafialne w Polsce i świecie (2004–2017).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

W sierpniu 1966 roku wstąpiłem do Zgromadzenia Księża Oratorianów (Filipinów) w Gostyniu Poznańskim. W owym czasie wszystkie klasztory filipińskie w Polsce wysyłały kandydatów do kapłaństwa do wspólnego klerykatu, do Tarnowa.

Studenci filipińscy kształcili się w WSD w Tarnowie, przy ul. Piłsudskiego (dawniej J. Krasickiego). Po rozpoczęciu studiów ok. 60 procent studentów diecezjalnych (z mojego kursu) otrzymało kartę powołania do odbycia zasadniczej służby wojskowej (faktycznie wziętych zostało ok. 15). W związku

¹⁸² 32. Samodzielny Pułk Artylerii Obrony Powietrznej Kraju (OPK).

¹⁸³ 9. Pułk Lotnictwa Myśliwskiego.

z opóźnieniem procedury meldunkowej dotyczącej mojej osoby, karta powołania do wojska została przesłana do rodzinnego domu i przyjęta przez mojego ojca. W tej sytuacji nie było możliwości jakiegokolwiek odwołania.

Z braku wiedzy w WKR o moim wstąpieniu do klasztoru, zostałem wcielony do artylerii lądowej (kaliber 57 mm) w Bydgoszczy, przy ul. Warszawskiej. Okres unitarny był dla wszystkich żołnierzy bardzo trudny, ze względu na panujący wówczas reżim i stawiane wymagania. Praktyki religijne realizowaliśmy wyłącznie na zasadzie absolutnej dyskrekcji. Ponieważ nie mogliśmy uzyskać zgody na uczestnictwo w Mszy św. niedzielnej, odważniejsi i bardziej pobożni (do których należałem, a było ich niewielu) „wyskakiwali na lewiznę”¹⁸⁴, co nie zawsze dobrze się kończyło. Raz zdarzyło się, że skacząc przez ogrodzenie zaczepiłem płaszczem o wystające ostre elementy i nie mogłem się samodzielnie uwolnić; pomogli mi przechodnie, a żołnierz stojący na bramie udał, że mnie nie widzi.

W 1967 roku znaczną część stanu osobowego jednostki oddelegowano do budowy drogi strategicznej do jednostki raketowej (aktualnie Ośrodek Integracyjny Anny Dymnej) usytuowanej nad Bałtykiem, w miejscowości Kopalino k. Choczewa¹⁸⁵. Tutaj również istniał totalny zakaz udzielania przepustek do kościoła, stąd z jednym z kolegów (Kazimierzem Nawrockim) uciekaliśmy na „lewiznę”, by uczestniczyć w Mszy św. niedzielnej, w świątyni oddalonej o 9 km, do której można było dotrzeć jedynie przez leśne gęstwiny. Otrzymaliśmy kilkakrotnie areszt i tzw. ZOK (zakaz opuszczania koszar).

Niewiedza przełożonych (co do mojej życiowej sytuacji) sprawiła, że w listopadzie 1967 roku zostałem wysłany na kurs dowódców dział 37 mm do Katowic.

Po skończonym kursie, na skutek reorganizacji jednostki w Bydgoszczy, zostałem przeniesiony do Debrzna. W Debrznie służyłem w baterii przeciwlotniczej jako dowódca działonu, w jednostce lotniczej, w której stacjonowały samoloty MIG 17 i MIG 21. Tutaj również jedyną możliwością realizowania praktyk religijnych była „lewizna”.

W sezonie letnim 1968 roku znalazłem się w gronie kilku kolegów, którzy otrzymali zadanie szkolenia rezerwistów do obsługi dział 37 mm.

¹⁸⁴ Lewizna – w żargonie wojskowym, samowolne oddalenie się z jednostki wojskowej lub z poligonu.

¹⁸⁵ W okresie odbywania przez autora ankiety zasadniczej służby wojskowej nie istniała w rejonie Choczewa jednostka raketowa. Jednostka raketowa – 46. Dywizjon raketowy Obrony Powietrznej, sformowany został w Choczewie w 1971 r.

W tym celu postawiliśmy namioty na terenie jednostki i stanowiliśmy samodzielną baterię szkoleniową. Rezerwiści odróżniali się bardzo od żołnierzy służby zasadniczej.

Uodpornili się na szykany ze strony komunistów, stąd, jak to niejednokrotnie mówiliśmy między sobą, można było z nimi „kury kraść”. Ponieważ dysponowałem obrazkami Matki Bożej Świętogórskiej (formatu pocztówkowego), zapytałem jednego z odważnych rezerwistów, czy dalej mamy żyć jak poganie, bez symboli religijnych, czy też zrobimy jakąś akcję. „Dziadek”¹⁸⁶, bo tak żeśmy go nazywali, przejął obrazki i zobowiązał się do ich umieszczenia we wszystkich namiotach, również dowódcy baterii. Rezerwiści przyszyli obrazki, i w ten sposób nasza bateria dała wyraz swojego odniesienia do Boga i Jego Matki. Następnego dnia o poranku, gdy dowódca zobaczył u siebie obrazek, i dowiedział się, że są obecne we wszystkich namiotach, zebrał żołnierzy i nakazał natychmiastowe ich usunięcie. Żaden z żołnierzy, pomimo rozkazu dowódcy baterii i wyższych oficerów (którzy przybyli na miejsce zdarzenia) obrazków nie usunął. Dopiero podczas zwijania namiotów, po zakończeniu szkolenia, obrazki zdjęliśmy.

W tym samym roku udaliśmy się na poligon do Mrzeżyna. Tam, na skutek różnych wydarzeń, zarobiłem 14 dni aresztu. Po powrocie z poligonu do jednostki macierzystej w Debrznie, otrzymałem polecenie odbycia kary. Profos aresztu (w stopniu sierżanta) nakazał oddanie pasa, sznurówek oraz zdjęcie medalika z łańcuszkiem.

Ponieważ kategorycznie odmówiłem, sierżant podszedł, zerwał mi łańcuszek z szyi i położył na mojej dłoni. To wydarzenie bardzo mnie zbulwersowało. Nie mając jednak zaufania do wyższych przełożonych, postanowiłem zatrzymać je w sekrecie do momentu wyjścia do cywila. Podczas uroczystego pożegnania, podszedłem do dowódcy jednostki (pilota w stopniu pułkownika) i poinformowałem o zajściu podczas mojego aresztowania. Pułkownik zapytał, dlaczego nie wiedział o tym wcześniej, bo profos zostałby zdegradowany i usunięty z wojska, choć i teraz będzie się tłumaczył na dywaniku. Oświadczyłem, że zachowałem sprawę do tego momentu z powodu braku zaufania do władz wojskowych. Wyraził z tego powodu ubolewanie i obiecał wyjaśnić (jego zdaniem) niedopuszczalne zachowanie sierżanta.

¹⁸⁶ Żołnierz tuż przed końcem służby zasadniczej.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: na pierwszym roku w WSD w Tarnowie w 1966 roku – 43; do wojska powołano ok. 26, po interwencji Episkopatu Polski cofnięto ok. 10
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: brak odpowiedzi
- Był to rok studiów: pierwszy rok studiów
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: brak wiedzy z tej racji, że ja powróciłem na pierwszy rok, natomiast pozostali poszli na drugi rok
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 39.



Kpr. Lech Gralak z kolegami podczas szkolenia w Debrznie w 1968 r.



Kpr. Lech Gralak podczas relaksu po alarmie atomowym w Wilczych Laskach 1967 r.

GUDEL Stanisław, ks.

kan. hon. Kapituły Eucharystycznej w Sokółce, ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.10.1968 – 15.10.1970
JW 4413 Bartoszyce¹⁸⁷
(II kompania, I pluton, I drużyna), st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
19.01.1975, Białystok



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Sokółka (1975–1979); Krypno (1979–1986); proboszcz:
Białowieża (1986–1991); Łubianka (1994–1995); Białystok (1995–).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Statystyka: – obejrzałem 135 filmów, urlop 35 dni, przepustki 34.
W plutonie razem 30 żołnierzy, kleryków 25, 5 „kablí”; zostało księży-
mi 21. Nie żyje już 7. Mamy roczne spotkania plutonu.

* * *

- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 10 (mnie wzięto jednego).
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 1.
 - Był to rok studiów: II.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Władysław Bednarczyk (Nielisz), ks. Stanisław Bemke (śp), ks. Jacek Beksiński (Janów Lubelski), ks. Aleksander Burdzy (Przemysł), ks. Marian Detlaf (Wejherowo), ks. Tadeusz Faryś (Świdnica), ks. Wojciech Frątczak (Włocławek), ks. Janusz Kankiewicz (Sulików), ks. Tadeusz Machał

¹⁸⁷ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

(Moszczenica), Józef Malcherczyk (Zabrze), Stefan Mech, ks. Jan Ornat, ks. Jerzy Pająk, ks. Józef Piech (Mikluszowice), ks. Mieczysław Sitko (Kraków), ks. Kazimierz Wojno (Brazylia), ks. Antoni Zuziak (Raba Wyżna), ks. Hubert Brzozowski (zm. 19.08.1988), ks. Edward Zaręba (zm. 8.11.1991), ks. Stanisław Ryś (zm. 4.06.1995), ks. Andrzej Pyka (zm. 28.06.2007), ks. Stanisław Midura (zm. 15.12.2009), ks. Henryk Dyczka (zm. 2.07.2010); ks. Stanisław Prucnal (Sanok), ks. Zygmunt Kopiczko, ks. Zdzisław Przybylski.

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 1.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 1.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 9.



St. szer. Stanisław Gudel zdaje egzamin z wyszkolenia ogniowego.
Obok kolega szer. Mikołaj Tarasewicz

JAGODZIŃSKI Marek Wiesław, ks. kan., ppor., prof. dr hab., prof. KUL, wykładowca

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

1975–1977

JW 4446 Brzeg¹⁸⁸, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

1982, Sandomierz



➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

Wierzbica k. Radomia (1982–1985); Starachowice (1985–1988); Radom (1988–1989); Ostrowiec Świętokrzyski (1989–1991); Końskie k. Kielc (1991–1998); studia specjalistyczna ATK/UKSW (1998–2001); UKSW (2001–2013); od 2013 KUL.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

To było bardzo duże wyzwanie i jednocześnie okazja do sprawdzenia się. Z upływem czasu błędą złe wspomnienia i pozostaje w pamięci to, co było dobre.

Jestem wdzięczny Bogu za doświadczenie, a przede wszystkim za poznanych wtedy kolegów, z którymi łączą mnie serdeczne więzy pamięci. Wspólnie przeżyte chwile były tak intensywne, że jeszcze po latach, gdy zamykałem oczy widziałem wszystkich najbliższych jak żywych. Choć ustały już wspólne zjazdy, każde spotkanie napełniało mnie żywą radością. Wszystkie te przeżyte chwile miały istotny wpływ na kształtowanie się mojego powołania i służby kapłańskiej.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 25.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 5.

¹⁸⁸ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Jan Seta (Pawłów), ks. Władysław Sarwa (Kozienice).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 4.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 3.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 15.



Szer. Marek Jagodziński podczas prac polowych w PGR Kietrz. Chwila odpoczynku

JANKIEWICZ Eugeniusz Florian, ks.

prał., kan. grem. Kapituły Zielonogórskiej,

ppor., mgr teol., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
26.10.1966–17.10.1968
JW 4413 Bartoszyce¹⁸⁹
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
16 czerwca 1974 [b.m.]



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Gorzów Wielkopolski, parafia katedralna (od 1974); Głogów, parafia św. Mikołaja (od 1975); proboszcz: Klenica k. Sulechowa, niezatwierdzony (od 1982); Gorzów Wielkopolski, Królowej Polski (1987); Lubęcin (od 1989); Żagań, Nawiedzenia NMP (od 2011); Zielona Góra, parafia św. Brata Alberta – emeryt (od 2015); inne funkcje: rzecznik prasowy Kurii w Zielonej Górze; diecezjalny duszpasterz rolników, nauczycieli i wychowawców, służby zdrowia, osób odpowiedzialnych za życie społeczne; dyrektor wydziału duszpasterskiego, sędzia sądu kościelnego, wikariusz biskupi ds. duszpasterskich, delegat biskupa zielonogórsko-gorzowskiego ds. księży emerytów.
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

I NIE UDAŁO SIĘ KOMUNISTOM!

Jedną z form przeciwstawiania się represjom i komunistycznej indoktrynacji w kleryckiej jednostce wojskowej w Bartoszycach w latach 1966/68, gdzie służyło około 300 kleryków z kilkunastu seminariów duchownych w kraju, było powołanie w marcu 1968 r. podziemnego pisma „UNITAS”. Zorganizowali je w skład redakcji weszli klerycy: Antoni Dunajski, Irene-

¹⁸⁹ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

usz Kasprzak, Marian Tarchała, Andrzej Wałdowski oraz piszący te słowa Eugeniusz Jankiewicz.

Z perspektywy minionego półtorarocznego czasu pobytu w bartoszyckich koszarach stwierdziliśmy, że jesteśmy poddawani próbie antagonizowania poprzez różnego rodzaju formy wyróżniania jednych i szykanowania innych. Dodatkowo rejestrowaliśmy pośród nas takie zjawiska jak wulgaryzacja języka i narastającą obojętność religijną. Zauważyliśmy, że rzeczywiście dokonuje się między nami podział. Dlatego wybraliśmy nazwę pisma „UNITAS”, czyli jedność.

Informację o powstawaniu pisma napisałem odręcznie na małej karteczce papieru w kratkę, która dotarła do każdej drużyny, a których w naszym Batalionie było 27.

Na początku nie było zbyt wielkiego zainteresowania tą inicjatywą pośród alumnów-żołnierzy. Koledzy nawet pokpiwali sobie z nas nazywając „unitasowcami”. Był to okres w Kościele posoborowym kiedy pojawiały się różne formy kontestacji, co też zostało nam przypisywane z sugestią, że włączamy się tą inicjatywą w proces rozbijania Kościoła. Ale nie zniechęciliśmy się tą krytyczną oceną i podjęliśmy się realizacji tego dzieła, które niewątpliwie gdyby było odkryte przez ówczesnych naszych przełożonych w bartoszyckiej jednostce wojskowej, groziło rozlicznymi konsekwencjami.

Ułożyliśmy schemat tego, co zaplanowaliśmy w treści naszej gazety. W trosce o szatę graficzną zwróciliśmy się do kolegi, który posiadał stosowne kwalifikacje w tym zakresie, a był nim Andrzej Jagiełło.

Po 3 albo 4 numerze zła passa przełamała się i wieloma drogami zaczęły do nas docierać teksty.

Pierwszy numer „drukowałem”, pisząc odręcznie. Później na plebanii bartoszyckiej parafii pisałem na maszynie po kilka przebitok na kalce. Wsparciem dla tego dzieła byli tamtejsi duszpasterze: ks. Kazimierz Torla i ks. Michał Wysocki.

Było to związane z wielkim ryzykiem, gdyż wieczorami po capstrzyku, bez przepustki, poprzez dziurę w parkanie okalającym teren jednostki, udawałem się na plebanie by wykonywać stosowne czynności redakcyjne. Koledzy w tym czasie układali pościel na moim łóżku tak, by sprawiała wrażenie, że tam śpię. Była to dla mnie nie byle jaka konspiracyjna przygoda.

Po kilku numerach widać było, jak pismo zaczyna być potrzebne. Czytała je ponad setka osób. Jednym z czytelników był Jerzy Popiełuszko. W gronie współpracowników naszego pisma znaleźli się m.in. Romuald Kujawski, dziś biskup w Brazylii, i Jan Kopiec, obecny biskup diecezjalny

w Gliwicach. Wśród redaktorów byli też przyszli zakonnicy: kapucyni, jezuita, redemptoryści.

Pismo wychodziło co dwa tygodnie i wydawaliśmy je do końca września 1968 r. Tematyka tekstów publikowanych w „UNITAS” była dość różnorodna. Łącznie w 13 numerach ukazało się kilkadziesiąt publikacji. Wiele z nich miało na celu poszerzenie wiedzy z zakresu życia i historii Kościoła Katolickiego w Europie. Ale ukazywały się też artykuły dotyczące literatury świeckiej. Publikowaliśmy teksty z zakresu etyki i moralności. Znalazła się także krytyka lansowanych przez komunistów prądów filozoficznych, marksizmu i liberalizmu.

Już od 3 numeru prowadzona była żywa dyskusja na temat potrzeby takiej podziemnej gazety i zamieszczanych w niej tekstów.

Pierwsze 3 numery oceniono bardzo krytycznie. Ich czytelnicy narzekali, że są „o wszystkim i o niczym”. Następne jednak zyskały pozytywną ocenę. Pojawiały się również teksty omawiające konkretne postawy ludzkie. Były zarówno krytyczne pod adresem komunistycznych oficerów, jak też niektórych żołnierzy-kleryków aktywnie angażujących się w działalność kulturalno-oświatową organizowaną przez dowództwo Jednostki.

W numerze 10 ukazała się ankieta zatytułowana: „Byłem żołnierzem”, skierowana do współbraci, a dotycząca służby wojskowej. Jej wyniki ogłosiliśmy w ostatnim, 13 numerze pisma. Do dziś zgromadzone w niej informacje mogą stanowić dla badaczy historii Kościoła lat 60. ubiegłego wieku znakomity materiał socjologiczny. Przynoszą bowiem wiedzę zarówno na temat represji stosowanych wobec wojskowych alumnów, jak i postaw kleryków w jednostce wojskowej w Bartoszycach.

Przez całe 2 lata codziennie próbowano w wojsku rozbić naszą solidarność. I nie udało się to komunistom. Co więcej, po latach okazało się, że bardzo wielu księży, którzy byli w Bartoszycach, brało aktywny udział w późniejszym ruchu „Solidarność”, dążąc do powstania niepodległej Polski. Niedościęgnionym wzorem i przykładem takiej właśnie postawy był błogosławiony męczennik ks. Jerzy Popiełuszko.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 45.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 15.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Julian Bucyk, Leszek Chemiński, Tadeusz Daszyński, Roman Gawlik (Gurten

– Austria), Szymon Grabas, Mieczysław Jackowiak (Lubań), Andrzej Jagiełło (Wrocław), Andrzej Nowicki, Stanisław Paszkowski (Wrocław), Tadeusz Pirzecki, Bronisław Podawca¹⁹⁰, Jan Piszczorowicz¹⁹¹; dwóch nazwisk nie pamiętam.

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 13.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 10.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 29.

1. Stopień Sierzpowiec

2. Nazwisko Jankiewicz

imię Eugeniusz imię ojca Florian

3. Stanowisko strzelec

4. Pełni służbę od dnia 26.10.66;

Znak tożsamości nr

VIII, zał. 32. W. Dr. Gd. Nr 53. 66. CW-j8975

Wizytówka z łóżka st. szer. Eugeniusza Jankiewicza

¹⁹⁰ Ks. Bronisław Podawca, ur. 8.03.1947 r., wyświęcony 27.05.1972 r. we Wrocławiu, zm. 18.12.2011 r. we Wrocławiu, złożony do grobu 22.12.2011 r. na cmentarzu komunalnym w Oławie, http://www.archidiecezja.wroc.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=149:ksia-zmarli-w-2011-r&catid=61:zmarli&Itemid=162 [22.04.2023].

¹⁹¹ Ks. kan. Jan Piszczorowicz (zm. 12.05.2002).

JEDLIŃSKI Stanisław, ks.

kan., ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
26.10.1977 – 16.10.1979, godz. 20.00
JW 4446, Brzeg¹⁹², szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
27.05.1984, Gorzów Wlkp.



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Zielona Góra, parafia Ducha Świętego (1984–1986); Gorzów Wlkp., parafia Wniebowzięcia NMP – katedra (1986–1991); Rokitno (1991–1992); Cybinka (1992–1994); proboszcz: Miłaków, (1994–2011); Dąbrówka Wlkp. (od 2011).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Początki bardzo trudne – pogodzić się z opuszczeniem Seminarium, dlaczego ja, kiedy mój starszy brat Józef o rok starszy służył już rok w wojsku. Ja byłem odroczonej, jako jedyny żywiciel rodziny do wiosny 1979 r., a stało się inaczej. W jednym roku służyliśmy obydwoj. Komuna zrobiła swoje. Wspominam ten czas bardzo miło, serdeczna więź wśród alumnów, równość, wspólne doświadczenie życiowe – razem niesiony ciężar krzyża, aż do zwycięstwa. Ogromna troska ks. proboszcza Zbigniewa Bąkowskiego o nas. Był to jakiś hart ducha, umocnienie w powołaniu, w pracy duszpasterskiej. Podejmujemy wszystkie wyzwania. Poszedłem na pierwszą parafię, gdzie się wszystko waliło, nikt nie był tam długo. Odchodził nic nie robiąc. Dzięki hartowi ducha byłem tam 17 lat; wybudowałem dwa kościoły, a parafia liczyła 1120 osób, cztery punkty do obsługi. Po tylu latach ks. bp osobiście prosił: przejdź na drugą połowę posługi życia kapłańskiego. Jestem wdzięczny, że po tylu latach w odzyskanej „wolności” doceniono nas, a kiedyś przymusowo włączonych do służby wojskowej. Nie można tego czasu nazwać straconym.

¹⁹² 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

Czy młodzi to dzisiaj zrozumieją wstępując do Seminarium, myślę, że nie, żeby zrozumieć to trzeba przeżyć osobiście.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 38: z diecezji gorzowskiej i szczecińsko-kamieńskiej.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 5.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Dubiel Tadeusz, Struniawski Sławomir, Wicik Stanisław, Giertych Andrzej.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 3 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 1.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 21.

JĘDRZEJEWSKI Józef, ks. kan., ppor., rezydent, kapelan szpitala

- **Zasadnicza służba wojskowa**
22.10.1969 – 13.10.1971
JW 4422, Szczecin Podjuchy¹⁹³, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
15.06.1975, Warszawa



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz w parafiach archidiecezji warszawskiej (1975–2007); kapelan aresztu śledczego w Warszawie-Służewie (1988–1995); wikariusz w Grodzisku Mazowieckim i duszpasterz w JW w Książenicach k. Grodziska Maz. (1999–2006)¹⁹⁴.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Chciałbym napisać kilka uwag – myśli, ze służby wojskowej ze Szczecina w kleryckiej JW 4422 od 1969 do 1971 r., a służyło 100 kleryków z 11 seminariów, a z Warszawy było nas 9. Ale z nami służyli nie-klerycy. Byli to chłopcy po maturach lub po technikach. Na ogół byli członkami ZMS lub ZMW. Byli bardzo wrogo nastawieni do nas kleryków. I tak np. w mojej drużynie na 6 żołnierzy było 4 kleryków i 2 nie-kleryków. Oni słuchali gorliwie wykładów politycznych. Mieli od dowództwa przywileje i awanse.

Z seminariów w wojsku odwiedzali księża profesorowie. I np. nas z Warszawy bardzo często odwiedzał późniejszy ks. bp Józef Zbigniew Kraszewski. W 1970 r. w Szczecinie na Wybrzeżu były zajścia grudniowe. Myśmy pracowali w Stoczni Szczecińskiej, oczywiście sprzątając. Jednostka klerycka nie brała bezpośredniego udziału w zajściach. Myśmy pilnowali magazynów i różnych obiektów w Szczecinie.

¹⁹³ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹⁹⁴ 1. Dywizjon Techniczny OPK, Książenice k. Grodziska Maz.

Jednostka Wojskowa Nr 4422 – klerycka była z innymi jednostkami pod Stocznia w ostatnią sobotę stycznia 1971 r., gdy Edward Gierek przyjechał do Szczecina. Jak się podaje oficjalnie o zjściach grudniowych na Wybrzeżu w 1970 r., to było trochę inaczej i bardzo pięknie zachowali się wtedy księża i parafie w Szczecinie. Księża nawoływali do pokoju i spokoju. Wtedy wszystkie kościoły i plebanie były otwarte, nawet nocą. Nas kleryków wówczas odwiedzali księża kapelani wojskowi, np. ks. pułkownik Mazurek¹⁹⁵ i in., major Antoni Gołębski. U księdza Gołębskiego wszyscy się spowiadali; był bardzo lubiany przez nas. Ja Go zapamiętałem jako świętego i dobrego człowieka. Dużo nam pomógł.

Po zjściach grudniowych w 1970 r. już była inna atmosfera w wojsku. Ja tylko jedno zawsze mówię: „łatwo zapalić ogień, podpuścić, zrobić rewolucję lub bunt i wojnę, ale potem trudno ugasić”. Jestem przeciwny np. teraz w Warszawie różnym manifestacjom.

Jeszcze opinia kaprala Edwarda Świneckiego z naszej jednostki. Był to świecki człowiek. Szkolono ich na kaprali w Jednostce Wojskowej w Wesołej k. Warszawy (Kościuszkowcy – tzw. Żółtki). On wielu odebrał zdrowie. Na poligonie – tyraliera i maska gazowa. I krew leciała z nosa do maski gazowej. Był to człowiek sadysta i okrutny. Bardzo szybko awansował. Ale cóż takiego samego typu i charakteru jak kapral Świnecki spotkałem od 1971 r. kilku takich ludzi mających władzę.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: Warszawa – Seminarium: 54 alumnów – II rok studiów.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 9.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Aleksander Seniuk (Warszawa), ks. Jan Zieliński (Warszawa).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 8.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 8.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: z 54 przyjął 39 święcenia kapłańskie.

¹⁹⁵ Piotr Mazurek, ks. płk.

* * *

► Inne

- Ilona Feliksiak, *Klerycy w kamaszach*, „Życie Grójca”, luty 2017, s. 11 (artykuł opisuje służbę wojskową alumna Józefa Jędrzejewskiego).



Szer. Józef Jędrzejewski (na dole z lewej strony) na wspólnej pamiątkowej fotografii z okresu służby wojskowej

KANIEWSKI Stanisław [Zygmunt], ks.

prał. honorowy Jego Świątobliwości, kanonik gremialny
Archikatedralnej Kapituły Łódzkiej, ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
21.10.1965 – 20.10.1967
JW 4413 w Bartoszyce¹⁹⁶
JW 4422 Szczecin Podjuchy¹⁹⁷, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
3.06.1973, Łódź



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
 - wikariusz: Dłutów (od 26.08.1973); Koluszki, Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (od 14.08.1975); Zgierz, Matki Boskiej Dobrej Rady (od 17.08.1978); Łódź, św. Józefa (od 11.02.1986); Łódź, Matki Boskiej Zwycięskiej (od 29.08.1987); Łódź, Dobrego Pasterza (1.09.1989).
 - Instruktor katechezy w dekanacie zgierskim (od 10.10.1984); duszpasterz akademicki przy parafii Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi (od 10.09.1987).
 - W dniach 21–30.08.1983 roku był uczestnikiem Łódzkiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę; w ramach tej pielgrzymki zorganizował w 1984 roku oddzielną grupę zgierską, w latach 1988–1990 był kierownikiem Łódzkiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę.
 - Zaangażowanie w służbie życia zaowocowało mianowaniem we wrześniu 1985 roku asystentem kościelnym Telefonu zaufania dla kobiet z ciężką problemową i spraw rodzinnych, a 25.03.1988 roku asystentem kościelnym Funduszu Ochrony Macierzyństwa im. Stanisławy Leszczyńskiej. W 1997 roku powierzono mu zarządzanie Funduszem Obrony Życia.

¹⁹⁶ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹⁹⁷ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

- ♦ Organizował Dom Samotnej Matki im. Stanisławy Leszczyńskiej w Łodzi przy ul. Nowe Sady 17 erygowany dekretem Arcybiskupa Łódzkiego z dnia 15.12.1991 roku; 3.09.1992 roku został jego kapelanem.
- ♦ W powołanym 2.03.1989 roku przez Arcybiskupa Łódzkiego Archidiecezjalnym Ośrodkiem Adopcyjno-Opiekuńczym był członkiem Społecznej Rady oraz Komisji Kwalifikacyjnej.
- ♦ Był inicjatorem powołania przez Arcybiskupa Łódzkiego w dniu 21.02.1998 roku Centrum Służby Rodzinie; jego dyrektorem był od 31.10.1998 roku do 5 września 2016 roku.
- ♦ Zainicjował powstanie Fundacji Służby Rodzinie „Nadzieja”, przewodniczącym Rady Fundacji Służby Rodzinie „Nadzieja” był od 29.12.2005 do 28.12.2017.
- ♦ Od 8.01.1991 roku do 5.09.2016 roku był przewodniczącym Komisji ds. Duszpasterstwa Rodzin Kurii Biskupiej Diecezji Łódzkiej, przekształconej później w Wydział Duszpasterstwa Rodzin. Od 6.05.1999 roku do 11.07.2012 roku był wikariuszem biskupim ds. duszpasterstwa małżeństw i rodzin Archidiecezji Łódzkiej.
- ♦ 25.01.1989 roku kardynał Józef Glemp powołał go na członka XIII Komisji Przygotowawczej do II Synodu Plenarnego, która zajmowała się problematyką dobroczynności.
- ♦ 13.10.1992 roku arcybiskup Władysław Ziółek powołał go na członka Archidiecezjalnej Rady Synodalnej, a dnia 1.03.1996 roku do prac Trzeciego Synodu Archidiecezji Łódzkiej, powierzając mu przewodniczenie Komisji ds. Duszpasterstwa Małżeństw i Rodzin.
- ♦ Członek Rady Kapłańskiej w latach 1991–1996 oraz 2001–2016.
- ♦ Członek Kolegium Konsultorów Archidiecezji Łódzkiej od 22.05.2001 do 21.04.2016.
- ♦ W latach 1996–2016 był członkiem Archidiecezjalnej Rady Duszpasterskiej oraz Wizytatorem ds. duszpasterskich Archidiecezji Łódzkiej. Od 2003 roku powoływany był co roku do zespołu przygotowującego Archidiecezjalne Święto Eucharystii.
- ♦ Od 18.10.1996 roku był Zastępcą przewodniczącego Wydziału Duszpasterstwa Kurii.
- ♦ 4.03.1999 roku powołany w skład Archidiecezjalnego Komitetu Obchodów Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa.

- ✦ Członek Społecznej Rady ds. Rodziny i Wychowania przy Przewodniczącym Rady Miejskiej w Łodzi od 23.01.1995 roku; członek Rady Konsultacyjnej ds. Organizacji Pozarządowych przy Prezydencie Miasta Łodzi od 5.08.2004 roku.
- ✦ Odznaczony przez Radę Miejską w Łodzi: „Odznaka za Zasługi dla Miasta Łodzi” – 12.05.2004; „Nagroda Miasta Łodzi” – 14.05.2008.
- ✦ Członek Rady do Spraw Rodziny przy Wojewodzie Łódzkim od 1998 roku, przez kolejne trzy kadencje.

➤ Wspomnienia z okresu służby wojskowej

KLERYCY WCIELENI DO WOJSKA – DZIŚ PODPORUCZNIICY

(fragment artykułu autorstwa Ankietowanego)

W dniu 13 października 2016 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda postanowieniem nr 112.62.2016 uczynił ks. Stanisława Kanińskiego podporucznikiem Wojska Polskiego.

Uroczystość odbyła się 12 listopada 2016 roku w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie – miejscu grobu bł. ks. Jerzego Popiełuszki. W imieniu Prezydenta RP „Patent Oficerki” wręczył Minister Obrony Narodowej Antoni Macierewicz, w obecności Biskupa Polowego Józefa Guzdką. [...]

Ja odbyłem służbę wojskową w okresie od 21 października 1965 do 20 października 1967 roku (pierwszy rok w kompanii kleryckiej w Bartoszycach, drugi rok w specjalnej jednostce kleryckiej w Szczecinie Podjuchach). Było dużo zajęć politycznych, aby „zmienić nasze myślenie”; w Wielkim Poście organizowano dyskoteki i zapraszano dziewczyny z Technikum Odzieżowego – może klerycy się „skuszą”. Były też takie tygodnie, kiedy zabraniano klerykom klękać przed snem przy swoim łóżku do modlitwy. Wtedy osoby zauważone, jako klęczące podczas modlitwy, kierowane były następnego dnia do specjalnej drużyny i realizowano wobec nich tzw. dawanie w kość podczas dodatkowych zajęć taktycznych. Przed Bożym Narodzeniem, aby nas psychicznie złamać, aby klerycy nie myśleli o śpiewie kolęd i wyjściu na Mszę świętą, zorganizowano nocny alarm i w pełnym oprzyrządowaniu marsz trwający 17 godzin. Ja osobiście po zakończeniu marszu wchodziłem do budynku „na czworakach”, ale mocny duchowo. W tamtych warunkach poniżania naszej godności, tworzyła się między nami szczególna wspólnota i solidarność.

Z wojska po pełnych dwóch latach służby wyszedłem jako szeregowiec; odbyłem pełnych 6 lat studiów w ramach przygotowania do święceń kapłań-

skich i prawie 50 lat byłem szeregowcem. Przed laty Biskup Polowy Sławoj Leszek Głódź wystąpił z inicjatywą nadania nam stopnia podporucznika, ale Prezydent Aleksander Kwaśniewski nie wyraził na to zgody. I tak było, aż do 13 października 2016 roku, do decyzji Prezydenta Andrzeja Dudy.

Należy się jeszcze wyjaśnienie: w tamtych latach inni młodzieńcy, którzy podejmowali studia świeckie, kończyli studia w stopniu podporucznika niejako z automatu. W tym celu na uczelni mieli zajęcia z wojskowości i odbywali kilkumiesięczne szkolenie .

Pierwodruk: „Dobra Rada” [Biuletyn Parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Zgierz], nr 7–8(93–94), s. 3–4)

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 17.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 8.
- Był to rok studiów: 1965/1966.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Leonard Fic, Edward Gancarz, Stanisław Kaniewski, Stanisław Kowalski, Jan Owczarek, Andrzej Spsychalski, Józef Waszak, Józef Wysocki.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 7.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 5.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 5.

KAZANIECKI Henryk, ks.

ppor.

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

3.11.1964 – 21.10.1966

JW w Opolu¹⁹⁸, JW w Szczecinie¹⁹⁹, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

14.06.1970, Ołtarzew

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

Ołtarzew, Rwanda, Zair, Kamerun, Belgia, Ukraina, Polska.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Podczas pobytu w Opolu, oficer do spraw politycznych tak często wzywał mnie na rozmowy, które kończyły się ostrzeżeniem[m]: „Obywatelu, będąc księdzem, będziecie zawsze między młotem a kowadłem. My chcemy wam pomóc. Dajemy wam wiele możliwości.”

Jednego dnia zdobyłem się na odpowiedź, po której nigdy więcej nie byłem wzywany. Odpowiedziałem: „Obywatelu Kapitanie, wolę być między młotem a kowadłem, niż całe życie być na bacność, tak jak Obywatel Kapitan, nawet w łóżku musi być na bacność”. Od tego czasu miałem spokój.

W czasie szczegółowej rewizji, w sienniku znaleziono podręczniki seminaryjne. Przygotowywaliśmy się do egzaminów z filozofii, inni z teologii. W jednym z tych podręczników, wyczytano zdanie: „Człowiek odrzucający Boga nie zasługuje w pełni na tytuł «człowieka»”.

Natychmiast zwołano zbiórkę kompanii. Dowódca do spraw politycznych przeczytał zdanie i powiada: Proszę zauważyć, czego uczą w seminariach. „Ja w Boga nie wierzę, a więc nie jestem człowiekiem”.

Wtedy jeden z żołnierzy – komunista, powiada: obywatelu kapitanie, „jak stół się nie przyzna do stolarza, można go nazwać stołem”. Zdenerwowany kapitan zarządza: „Kompania rozejść się”.

¹⁹⁸ Jednostka klerycka w Opolu.

¹⁹⁹ Od 1966 r. 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

Jadąc z Warszawy do Opoła, by się stawić 3 listopada 1964 w jednostce wojskowej zatrzymałem się w Częstochowie. Prosiłem modlących się w kaplicy Matki Bożej o modlitwę (rozdąłem wiele małych karteczek z prośbą o modlitwę). Wynagrodzenie Matki Bożej było wielkie i niespodziewane: będąc w Szczecinie, w każde święto czy wspomnienie Matki Bożej miałem przepustkę, nawet gdy o nią nie prosiłem. Tego dnia byłem wysłany, jako magazynier, by zrobić zakupy. Zdziwienie moje było zawsze wielkie, gdy idąc do kościoła, dowiadywałem się, że to święto Matki Bożej. A największe zaskoczenie było 3 maja 1966, kiedy jako „jeden z żołnierzy” uczestniczyłem w uroczystościach w Częstochowie. Słyszę wciąż słowa Ks. Kardynała Wyszyńskiego: „Synu, jakżeś tu przyszedł”. Kontrolowany przez WSW na dworcu kolejowym powiedziałem, że pomyliłem pociąg z Torunia, zamiast do Szczecina, wsiadłem i jestem w Częstochowie. Byli bardzo wyrozumiali, nawet się uśmiechnęli.



Szer. Henryk Kazanecki

KAZIECZKO Jan, ks. prał., ppor., rezydent-kustosz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.10.1963–16.10.1965
JW 2359, Kielce-Bukówka²⁰⁰, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
08.06.1969, Gorzów Wlkp.



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**²⁰¹
Kalisz Pomorski (1969–1972); Recz Pomorski (1972–1973); Szczecin, parafia św. Stanisława Kostki (1973–1978); Szczecin-Wiebuszewo, parafia św. Rodziny; Raduń k. Choszczna; Siekierki-Police, Sanktuarium Matki Bożej.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Kartę wcielenia do wojska przyniósł nam listonosz w dniu wolnym od wykładów. Był to dzień uroczysty – dzień imienin ks. Rektora Gerarda Dogiela. Było to 13 października 1963 r. Był to perfidny prezent władz komunistycznych.

Z okresu służby kilka wspomnień. Jest dość ostra zima. Po nocnych ćwiczeniach, marszobiegach z plecakami, wpadamy do sypialni, a tu „LOTNIK”. Żołnierze wiedzą co to jest. Wszystko powywracane: łożko, pościel, szafki nocne itp. Pada rozkaz: pięć minut – sypialnia na medal. Łóżko metalowe, w których często były pluskwy, szybko posłałem. A na podłodze z mojej nocnej szafki – rozrzucone przedmioty toaletowe, które włożyłem do szuflady. Obok łożka leżało małe Piśmo Święte, książeczka do nabożeństwa i chyba *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa*. Różaniec miałem

²⁰⁰ 4. Pułk Zmechanizowany.

²⁰¹ Zob. także: *50-lecie otrzymania święceń kapłańskich ks. prałata Jana Kazieczki – Honorowego Obywatela Gminy Police*, <http://www.police.pl/wiadomosci/aktualnosci/1377-50-lecie-otrzymania-swiecen-kaplanskich-ks-pralata-jana-kazieczki-honorowego-obywatela-gminy-police.html> [22.04.2023].

przy sobie. Szeregowiec Kazieczko – posprzątać to wszystko. Ja tego nie wyrzucałem i nigdy bym tych rzeczy nie wyrzucił na podłogę. Dlatego tych rzeczy sprzątać nie będę. Kto to zrobił niech włoży to z powrotem na swoje miejsce. Daję Wam rozkaz. Tego rozkazu nie wykonam. Na korytarzu w dwuszeregu zbiórka. Baczność. Postaliśmy 5 minut. Spocznij. Do sypialni biegiem marsz. Wszystkie rzeczy z podłogi znalazły się w mojej szafce. Na drugi dzień koledzy z mojej sypialni gratulowali mi mojej postawy. A byli to żołnierze po wyrokach, a nawet po odbywanej karze w więzieniu na „Monte Lupi”²⁰² w Krakowie. Uważam, że celowo przydzielano nas do takich jednostek, aby żołnierze z marginesu społecznego wywierali na nas wpływ. Proponowano współpracę z wywiadem, wstęp na inne wyższe uczelnie, a po powrocie do seminarium, płatną współpracę za donosicielstwo o atmosferze w Seminarium.

Służąc w piechocie, przez pół roku byłem w kompanii wartowniczej. Nasz Garnizon w każdą noc pełnił służbę wartowniczą na ulicach Kielc, pilnując dużych magazynów wojskowych. W godzinach nocnych osobom świeckim nie wolno było zatrzymywać się przy tych magazynach. Często mieliśmy problemy z nietrzeźwymi ludźmi, a nawet awanturnikami. Były takie noce kiedy trzeba było użyć strażów ostrzegawczych. Po takich strzałach krzyknąłem: padnij, ręce w bok. Było ich dwóch. Pójdziecie do domu, czy wezwać patrol? Mamy rodziny. To dlaczego tu się błąkacie? Wstać i biegiem do domu. Takich zdarzeń było więcej.

Przez pół roku byłem też pomocnikiem sierżanta w magazynku mundurowym. Sierżant mając do mnie zaufanie, zostawiał mnie samego, a sam szedł do rodziny. Wykorzystałem ten czas na naukę 5-ciu najważniejszych przedmiotów z teologii i filozofii. Książki pożyczałem w Seminarium Kieleckim, gdzie byłem mile przyjmowany i goszczony. Jak nie otrzymałem przepustki, musiałem korzystać z przejścia z ogrodzenia tzw. Kapitana dziury. Egzaminy zdawałem u bardzo życzliwych profesorów Seminarium Kieleckiego. Po powrocie do naszego Seminarium w Gościrowie Paradyżu, Ks. Rektor Gerard Dogiel pozwolił mi uzupełnić brakujące egzaminy na trzecim roku. Dzięki temu mimo dwóch lat pobytu w wojsku, miałem tylko jeden rok straty.

W naszej jednostce było nas tylko trzech alumnów. Ja z diecezji wówczas Gorzowskiej, Janusz Michalak z diecezji wrocławskiej i Józef Gogoła z diecezji Tarnowskiej. Ale on po odbyciu służby wojskowej do Seminarium

²⁰² Prawidłowo ul. Montelupich.

nie wrócił. Aby utrudnić nam częstsze kontakty, byliśmy przydzieleni do różnych kompanii.

Uważam, że byliśmy ściśle obserwowani i badani, jacy my jesteśmy i co o sobie stanowimy. Na tzw. Religii tj. zajęciach politycznych, gdzie atakowano Prymasa Wyszyńskiego, Episkopat Polski, papieża i Kościół, kiedy zabieraliśmy głos przeciwny, politruk nie mógł sobie poradzić z tymi problemami pod względem merytorycznym, prosił nas, abyśmy raczej podczas tych wykładów nie zabierali głosu, a on i tak musi to powiedzieć. Żołnierze chętnie przychodzili na te wykłady, bo była to forma relaksu, wypoczynku, a nawet chwilowej drzemki.

Byłem też na zimowych manewrach artyleryjskich koło miejscowości Dęba Rzeszowska²⁰³.

Sпалиśmy w namiotach. Zima sroga. Jeden z żołnierzy – dyżurny powinien pilnować ognia, dokładając drewna do pieca. Budzę się w nocy, trzęsąc się z zimna, ale po namiocie błyska światło z pieca. Przy piecu żołnierzy dyżurny owinięty w koc – śpi. Ale do piecyka włożył latarkę, a kiedy piecyk ostygł zapalił w nim świecę. Na tych manewrach przeziębilem się i to bardzo. Na całym ciele miałem 17 chyba takich wrzodów „czyraków”. Nie mogłem zapiąć nawet pasa ze względu na dotkliwy ból. Manewry te odbiły się na moich nogach, które zostały bardzo przeziębione. Od stóp do kolana są prawie brązowo fioletowe. Ucierpiał również słuch, bo obsługując działa i moździerz nie mieliśmy żadnych zabezpieczeń na uszy. A huk był ogromny. Mimo tak dużej utraty na zdrowiu nie ma żadnego odszkodowania, ani renty. A tak bardzo potrzebne są nogi i dobry słuch zwłaszcza w konfesjonale.

I na koniec inspekcja Generała Jaruzelskiego w naszej Jednostce. Robienie porządków. Ścieranie kurzu itp. Dostałem rozkaz pomalować gliniane doniczki na kwiaty. Przecież takich doniczek, które przepuszczają powietrze nie powinno się malować farbą olejną. Ale rozkaz to rozkaz. Ten rozkaz wykonałem. Nie trzeba było długo czekać. W dniu zakończenia wizyty Generała Jaruzelskiego, kwiaty zwiędły i opadły, jak opadł również komunizm.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 7.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 4.

²⁰³ Właściwie Nowa Dęba, poligon.

- Był to rok studiów: na drugim roku.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Wal-kowiak Kazimierz (Niemcy).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 4.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 4.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 6.



Ks. Jan Kazieczko podczas audiencji u Ojca Świętego Jana Pawła II, 1987 r.

KĘPA Zbigniew Jan, ks.

prał., kan. Kapituły Katedry Polowej Wojska Polskiego
dr, płk SG, notariusz kurii Ordynariatu Polowego
dziekan Straży Granicznej

- **Zasadnicza służba wojskowa**
10.1979 – 05.1980
JW 4433, Bartoszyce²⁰⁴, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
26.05.1985, Tarnów



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Nowy Sącz-Chełmiec, parafia św. Heleny (1985–1990); Nowy Sącz, parafia św. Kazimierza (1990–1996); praca w Ordynariacie – Nowy Sącz, kapelan Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu (1991–1996); Kętrzyn, proboszcz parafii Straży Granicznej (1996–2004); notariusz kurii Ordynariatu Polowego (od 2004); dziekan Straży Granicznej (od 2007).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Klękaliśmy przy łózkach, głośno odmawialiśmy pacierz. Żołnierze, którzy nie byli klerykami, udawali, że śpią. Nie przeszkadzali. Bywało jednak, że gdy klerycy rozpoczynali modlitwę, żołnierze zaczęli śpiewać socjalistyczne pieśni – mówi ks. płk Zbigniew Kępa w wywiadzie dla kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”.

Jak to się stało, że ksiądz jako kleryk znalazł się w jednostce wojskowej?

Od 1959 roku alumni z seminarium – dobierani według pewnego klucza, który dla nas był wtedy nieznany – byli kierowani przez ówczesne władze do odbywania zasadniczej służby wojskowej. W sporządzanie listy

²⁰⁴ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

poborowych była zaangażowana Wojskowa Komenda Uzupełnień, Służba Bezpieczeństwa i inne instytucje. Często był to argument przetargowy w relacjach między państwem a Kościołem. Jeśli któryś z biskupów był niewygodny dla ówczesnej władzy, to karano go, powołując do służby wojskowej większą liczbę kleryków z diecezjalnego seminarium. Zazwyczaj najczęściej alumnów powoływano z diecezji przemyskiej, co wiązało się z działalnością duszpasterską ks. bp. Ignacego Tokarczuka, który był biskupem niepokornym.

Ksiądz też był z diecezji przemyskiej?

Nie, z tarnowskiej. W 1979 roku rektor naszego seminarium otrzymał długą listę alumnów, którzy mieli być skierowani do odbycia służby wojskowej. Rozpoczęły się zabiegi, by przynajmniej część z nich przed tym uchronić. W moim roczniku było około 60 kleryków. Początkowo ponad połowa otrzymała kartę powołania. Ostatecznie skierowano do wojska osiem osób, w tym mnie.

Wszyscy byli z pierwszego roku?

Tak. Na początku lat sześćdziesiątych władze powoływały do jednostek także starszych alumnów, potem tylko z pierwszego roku, tych którzy dopiero przyszli do seminarium. Była w tym metoda, gdyż starsi klerycy mieli większą wiedzę, byli bardziej odporni na argumentację. Okazywali się trudniejszymi partnerami w rozmowach i dyskusjach dla kadry zawodowej w jednostkach wojskowych.

Wszyscy znaleźli się w Bartoszycach, czy byli rozproszeni po różnych jednostkach wojskowych?

Początkowo kierowano alumnów do różnych jednostek wojskowych. Często pełnili w nich odpowiedzialne funkcje, między innymi z tego względu, że mieli maturę, co nie było wówczas powszechne. Władze zauważyły, że klerycy mieli duży wpływ na pozostałych żołnierzy. Dawali dobry przykład. Oczekiwano natomiast, że będzie odwrotnie. Chodziło przecież o to, żeby inni żołnierze zmienili myślenie kleryka tak, by porzucił seminarium.

Dlatego zdecydowano się powołać jednostki kleryckie, w których 50% żołnierzy stanowili alumni seminariów, a 50% ich rówieśnicy, też z maturą. Oczywiście dobierano osoby uformowane w duchu socjalistycznym. [...]

Jak wyglądał pobyt w jednostce kleryckiej? To była normalna służba wojskowa?

Oficjalnie była to jednostka ratownictwa terenowego. Mieliśmy zajęcia typowo wojskowe, jak: musztra, przysposobienie wojskowe, zajęcia strzeleckie. Prócz tego kładziono duży nacisk na oddziaływanie ideologiczne. Było dużo zajęć politycznych, zapraszano oficerów z Głównego Zarządu Politycznego z Warszawy na wykłady. Klerycy bronili się przed ideologizacją: podczas wykładów na przykład pisali korespondencję, czytali książki, niekiedy ostentacyjnie ziewali albo zasypiali, co oczywiście wywoływało furię wykładowców. To był sposób samoobrony, pokazania, że nie akceptujemy takiej treści przekazów.

Zawsze w niedzielę mieliśmy wyjście do kina, zwykle na film radziecki, często wojenny. Codziennie obowiązkowo oglądaliśmy dziennik telewizyjny, potem byliśmy z tego odpytywani. Jeśli ktoś zasypiał, musiał oglądać dziennik na stojąco.

Jakie były stosunki między żołnierzami klerykami a nieklerykami?

W naszej jednostce raczej dobre. Mieli oni dodatkowo wykłady z marksizmu-leninizmu na wieczorowych kursach, uczono ich historii Kościoła w wydaniu marksistowskim, elementów filozofii – wszystko po to, by mieli argumenty w rozmowach z nami. My z kolei staraliśmy się też zdobywać rzetelną wiedzę. Była nam potrzebna zarówno do odpierania tych argumentów, jak i dla naszego formowania się i do zdawania egzaminów w seminarium. [...]

Czy alumni mogli iść na mszę, pomodlić się?

Byliśmy w jedynych jednostkach wojskowych, do których mieli dostęp księża kapelani. Przyjeżdżali raz w miesiącu. Przy tej okazji alumnom pozwalano pójść do kościoła na mszę świętą. Z jednostki wychodziliśmy w mundurach, więc w umundurowaniu pełniliśmy służbę przy ołtarzu – ku zbudowaniu wiernych, którzy byli w kościele. Oczywiście nie było to mile widziane przez kadre, jednak skoro wyszliśmy na przepustkę, nie mogli nam tego zakazać. Oczywiście tylko część kleryków mogła skorzystać z przepustki. Ci, którym nie pozwolono, starali się modlić, odczytując tekst mszy świętej. Spotykaliśmy się po dwóch, trzech, przemycaliśmy książeczkę do nabożeństwa, czytaliśmy ją.

Generalnie był całkowity zakaz praktyk religijnych w jednostce. Jednak za przykładem starszych kolegów alumnów wprowadziliśmy zwyczaj wie-

czarnej modlitwy. Klękaliśmy przy łózkach, na głos odmawialiśmy pacierz. Żołnierze, którzy nie byli klerykami, udawali, że śpią. Nie przeszkadzali. W innych jednostkach bywało różnie. Słyszałem, że czasem, gdy klerycy rozpoczynali modlitwę, pozostali żołnierze zaczęli śpiewać socjalistyczne pieśni.

Modlitwa na głos była zabroniona, więc często za nią dostawaliśmy kary. W nocy był alarm, musieliśmy wykonywać różne prace do późnych godzin. Jednak te represje jeszcze bardziej nas umacniały. Dla nas był to wyraz tego, że jesteśmy klerykami, tworzymy wspólnotę. [...]

Posiłki mięsne w piątek, organizowanie potańcówek i spotkań z dziewczętami. Czy w taki sposób też próbowano zachęcić kleryków do porzucenia wybranej drogi życia?

W piątki zawsze były mięsne potrawy. Zostawialiśmy je na talerzach. Jeśli zdarzały się sytuacje upokarzania kleryków, to robiliśmy głodówki. Taka sytuacja była czymś niezwykłym w jednostce, oznaką buntu czy niezadowolenia. Był to wyraźny sygnał dla dowództwa z Warszawy. Przyjeżdżała inspekcja i kadra kompanii kleryckiej miała kłopot.

Kadra starała się wymyślić coś, co osłabiałoby morale alumnów żołnierzy, na przykład organizowanie zabaw z dziewczętami, choć ja akurat tego nie doświadczyłem. Kilka plutonów jechało na taką zabawę. Klerycy po prostu nie tańczyli – to była forma zaznaczenia, że jesteśmy grupą, która czegoś innego oczekuje w życiu. Niestety niekiedy różnymi decyzjami czy obietnicami nagród udawało się nieco rozbić jedność kleryckiej grupy.

Czy władzom udało się doprowadzić do tego, że część osób z księdza rocznika zrezygnowała z pobytu w seminarium?

Problem powołania był podobny u kleryków, którzy pozostali w seminarium i tych, którzy byli w wojsku. Czas seminarium to okres pewnego rodzaju próby: trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czy dobrze rozeznałem swoją drogę. Niektórzy po przemyśleniach dochodzili do wniosku, że ich powołaniem jest droga życia człowieka świeckiego. Część kleryków opuszczała seminarium. W wojsku dochodziły jeszcze inne okoliczności jak naciski ideologiczne, dodatkowe pokusy. Obiecywano, że jeśli ktoś zrezygnuje z seminarium, będzie mógł zostać żołnierzem zawodowym albo dostanie wolny wstęp na studia. Pewna część kleryków – niewielka – takim pokusom ulegała. Mieliśmy jednak taką zasadę, że jeśli ktoś po przemyśleniach dochodził do wniosku, że nie wróci do seminarium, to nie mówił o tym podczas

służby wojskowej, tylko dopiero po jej zakończeniu. Chodziło o to, żeby nie dawać satysfakcji osobom, które nad tym pracowały. Niektórzy moi koledzy nie wrócili już do seminarium. Były to jednak przypadki jednostkowe. [...]

Gdyby nie Bartoszyce, dziś ksiądz nie znalazłby się w tym miejscu...

Z pewnością. Gdy pracowałem w parafii w Nowym Sączu, reaktywowano ordynariat polowy. Pojawiła się potrzeba, żeby zająć się żołnierzami i funkcjonariuszami Straży Granicznej w Nowym Sączu. Szukano osoby, która podjęłaby się takiej posługi. Poproszono o to mnie, ponieważ służyłem przedtem w jednostce kleryckiej. Tak zaczęła się moja posługa kapelańska. Początkowo obowiązki te pełniłem będąc równocześnie katechetą, wikariuszem. Później miałem pod opieką cały karpacki oddział straży granicznej. Teren był duży, poprosiłem więc księdza biskupa, żebym mógł poświęcić się tylko pracy duszpasterskiej dla wojska i Straży Granicznej. Wyraził na to zgodę. Od tego zaczął się etap mojej służby zawodowej, która trwa do dziś.

Pełna treść wywiadu dostępna w kwartalniku „Polska Zbrojna. Historia”, Rozmawiała Katarzyna Pinkosz, <http://www.polska-zbrojna.pl/home/articleshow/23291?t=Czas-proby> [22.04.2023].



Szer. Zbigniew Kępa wśród kolegów (pierwszy z lewej strony)

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: ponad 60.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 8.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Andrzej Miś, ks. Marek Rudziński, ks. Czesław Haus, ks. Bogusław Wrona, ks. Andrzej Sowa, ks. Zbigniew Marek Wachowicz.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 8.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 8.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 33.

KISZ Jan, ks.

prał., kan. grem. Kapituły Świętokrzyskiej
kan. hon. Zakonu Ojców Augustynów w Rzymie
ppor.; mgr-lic.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
28.10.1962 – 28.10.1964
JW 3699, Kołobrzeg²⁰⁵
JW 2919 Trzebiatów²⁰⁶, plut.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
24.06.1966, Wrocław



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
proboszcz: Pęgów – budowa kościoła (1979–1990); Strzelin (1990–2010); Kamieniec Wrocławski (2010–2016); emeryt (od 2016).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

W roku 1962 był pierwszy nabór kleryków z Seminarium do wojska²⁰⁷. Byłem już na czwartym roku w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Wraz z 13 kolegami zostałem powołany do służby wojskowej i skierowany do Kołobrzegu – Jednostki Wojskowej 3699 jako czołgista.

Do Kołobrzegu skierowano, także do różnych jednostek wojskowych kolegów kursowych Michała Cala i Janusza Drelichowskiego.

Po przysiędze zostałem skierowany na Szkołę Podoficerską. Podobały mi się zajęcia wojskowo-techniczne. Oficerowie wykładowcy byli bardzo mili, życzliwi. Byłem traktowany bardzo „poważnie”. Natomiast kaprale dociskali dyscyplinę, raz jako „wierzący” w tym środowisku byłem mocno „czołgany”, z okrzykiem padnij, powstań.

²⁰⁵ 32. Pułk Zmechanizowany.

²⁰⁶ 39. Pułk Zmechanizowany.

²⁰⁷ Nie był to pierwszy pobór alumnów do wojska, gdyż rozpoczął się on już w 1959 r.

Raz w nocy urządzono mi „kościelną kocowę” – to robota kaprała, który bardzo mnie „lubił”. Potem się przyznał, że jest ateistą tak jak jego rodzice.

Wychodząc na przepustkę kierowałem się na plebanię, gdzie mogłem spotkać 2 kolegów kursowych i uczęszczaliśmy na Mszę św. w mundurze. Był tam bardzo miły proboszcz.

Czas 9 miesięcy szybko minął. Zostałem kapralem i skierowano mnie do Słupska na 3-miesięczny kurs Młodszej Kadry Dowódczej.

Z całego Okręgu było nas 20 kapraali (klerykiem byłem tylko ja). Słupsk był już inteligentniejszy. Mili wykładowcy, oficerowie, kaprale, sierżanci. Był wyższy poziom kontaktów. Byłem tam traktowany jako „wyjątkowy kapral”. Wszyscy koledzy dowiedzieli się, że jestem z seminarium. Podobało mi się wojsko, rozmowy dotyczyły spraw ateizmu i Kościoła, grzechu. Czasami słyszałem od pułkownika Dowódcy: wracaj do seminarium, to nam dzieci ochrzczisz.

Po 3 miesiącach otrzymaliśmy stopień plutonowego, zezwolenie na prowadzenie pojazdów mechanicznych – mechanika kierowcy III kategorii i zostaliśmy porożsyłani do różnych jednostek.

Jest 24 grudnia 1963 r., zostałem posłany rozkazem do Trzebiatowa na Dowódcę Plutonu Czołgów. Wigilia Bożego Narodzenia. Zameldowałem się do Oficera Dyżurnego, który pokazał mi salę (żołnierze wyjechali na przepustkę) i stołówkę. Była już godzina ok. 19.00. Zjadłem smaczną kiełbasę z musztardą, popiłem wojskowym „czajem” i wyszedłem na miasto. Cisza, wigilia, rozświecone domy... a ja... moja wigilia była w przedsionku kościoła, w którym przesiedziałem do północy i myślałem, myślałem – były to godziny przetrwania. Byłem sam w mundurze wojskowym na pastercie, co zainteresowało miłego proboszcza, zaprosił po Pastercie na plebanię, bo domyślał się i tak powstała kościelna „przyjaźń”. Wróciłem do Jednostki Wojskowej i całe Święta przespałem.

Dnia 2 stycznia 1964 r. Dowódca pułku rozkazem wyznaczył mi stanowisko wojskowe – Dowódca III Plutonu I Kompanii czołgów. Tak zacząłem życie wojskowe. Bardzo dobrze współpracowałem z porucznikiem I plutonu, z podporucznikiem II plutonu. Dzięki tej współpracy mogłem jeździć do Seminarium Wrocławskiego i zdawać egzaminy z IV roku.

Tak płynął czas „dobrego wojaka Szwejka”. Ostatnie 2 miesiące spędziłem z żołnierzami na zbieraniu ziemniaków w PGR. Mieliśmy wszyscy w plutonie dobry „język”, rozumieliśmy się doskonale, jedno słowo i robota zrobiona.

Dnia 28 października 1964 r. zostaliśmy rozkazem zwolnieni do cywila. Rozstając się z żołnierzami – kolegami musiałem jako dowódca z każdym wypić „bruderszaft”, wróciłem do cywila dość „radośnie”. Wielu moich dowódców, przełożonych wojskowych kierowało mnie na WAT bez żadnych egzaminów... kto przyłożył ręce do pługa, niech się wstecz nie ogląda... Kto w wojsku nie był, pewnie nie zna życia. Szkoda, że emerytów nie biorą...

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

Wyższe Metropolitalne Seminarium Duchowne, Wrocław.

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 35.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 13.
- Był to rok studiów: IV.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): w różnych jednostkach w Kołobrzegu byli koledzy kursowi: Michał Cal, Janusz Drelichowski.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło...: nie wrócił jeden (ożenił się).
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: wszyscy, którzy wrócili.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: połowa – odeszli w pierwszych trzech latach.

* * *

➤ **Inne**

- Publikacje: J. Kisz, *Ksiądz Ignacy Skorupka – bohater narodowy. „Cud nad Wisłą”*, wyd. 3, Marki 2018.

KLIMASZEWSKI Jerzy, ks. rezydent

- **Zasadnicza służba wojskowa**
20.10.1965 – 20.10.1967
JW 2188, Bartoszyce²⁰⁸
JW 4422, Szczecin Podjuchy²⁰⁹, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
11.06.1972, Białystok



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Parafia Michałowo (1972–1975); Jasionówka (1975–1980); Juchnowiec Kośc.²¹⁰ (1980–1983); archikatedra, kapelan w Szpitalu Uniwersyteckim (1983–1992); parafia św. Rocha (1992–1994); kapelan Sióstr Misjonek św. Rodziny (1994–2008); rezydent w parafii Chrystusa Króla (2008–2016); rezydent w parafii św. o. Pio (od 2016).

* * *

- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 7.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 9.
 - Był to rok studiów: II.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): abp Sławoj Leszek Głódź, ks. Marian Wydra (Białystok), (...?), ks. Henryk Żukowski (Białystok), ks. Jerzy Klimaszewski.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 6.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: wszyscy, którzy wrócili: 6.
 - Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 4.

²⁰⁸ 75. Pułk Zmechanizowany.

²⁰⁹ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²¹⁰ Juchnowiec Kościelny.

KŁAK Józef Bronisław, ks. ppor., mgr-lic. prawa kan., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**

3.06.1961 – 11.04.1963

JW, Kłodzko²¹¹

- **Data i miejsce święceń kapłańskich**

16.06.1966, Częstochowa



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich²¹²**

Duszpasterstwo w miejscowościach: Ośno Lubelskie²¹³, Choszczno, Szczecin, Lębork, Białogard, Ustronie Pomorskie, Smiechów; w latach 1979–2008 praca duszpasterska w Niemczech: diecezja Spayer, Polska Misja Katolicka.

- **Moje wspomnienia z wojska oraz z duszpasterstwa**

Po zdaniu matury w 1958 r. wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego w Diecezji Gorzowskiej w Paradyżu – Gościkowie 1-go października 1958 roku na 1-szy rok studiów. W trzecim roku studiów w WSD Paradyżu – Gościkowie przyjechał do WSD Paradyża – Gościkowo przedstawiciel Komendy Wojskowej z gotowymi już kartami wcielenia na 3.06.1961 rok do obowiązkowej służby wojskowej.

Przyczyną takiego nienormalnego wcielenia był konflikt biskupa Ordynariusza Wilhelma Pluty z tamtejszą władzą. Normalne wcielenia do obowiązkowej służby wojskowej odbywały się tylko we wrześniu i kwietniu.

Każdy z alumnów otrzymał kartę wcielenia do innej miejscowości i do innej jednostki. Kartę wcielenia z mojego trzeciego roku otrzymali następujący moi koledzy: Bałamut Tadeusz, Chmiel Józef, Ferens Franciszek,

²¹¹ JW 1366, 27. Pułk Zmechanizowany.

²¹² Zob. także: *50-cio lecie kapłaństwa księdza proboszcza Józefa Kłak*, <https://pl-pl.facebook.com/NOWINYsaWIELKIE/posts/1060384980715194/> [22.04.2023].

²¹³ Ośno Lubuskie.

Giriатовicz Jan²¹⁴, Górski Jan, Jeruzal Zygmunt, Kozieł Piotr, Kłak Józef, Nawrocki Alojzy, Pastuszka Henryk, Sałternik Kazimierz, Sasadeusz Kazimierz, Strzelecki Jan, Zalewski January oraz Zuber Eugeniusz.

Mnie przydzielili do jednostki zmechanizowanej w Kłodzku do żołnierzy, którzy byli wcieleni we wrześniu ubiegłego roku. Miałem dowód odbytego kursu PCK, dlatego lekarz garnizonowy chciał mnie wysłać na kurs podoficersko-sanitarny do Wrocławia. Dowódca pułku do spraw politycznych na to się nie zgodził z tego powodu, że przyszedłem z seminarium duchownego.

Następnie utworzono w jednostce specjalną kompanię żołnierzy, którzy powrócili z więzień i tam też zostałem przeniesiony. Na terenie jednostki przypadkowo spotkałem kapelmistrza orkiestry garnizonowej. Powiedziałem mu, że w gimnazjum cztery lata grałem w orkiestrze dętej i chciałbym dostać się do orkiestry garnizonowej. Kapelmistrz załatwił dostanie się do orkiestry garnizonowej.

Podczas pobytu w orkiestrze, pewnego razu zostałem wezwany do sztabu do dowódcy pułku do spraw politycznych i dostałem propozycję, że mogę sobie wybrać dowolny państwowy kierunek studiów, a on postara się o dostanie się na te studia i zwolnienie z obowiązkowej służby wojskowej. Podziękowałem mu za tę propozycję. Powiedziałem, że muszę się zastanowić. Z tej propozycji nie skorzystałem i 11-tego kwietnia po odbyciu obowiązkowej służby wojskowej wróciłem do seminarium na trzeci rok studiów.

Otrzymałem z jednostki wojskowej z 11-tego kwietnia podziękowanie za wzorowe i nienaganne wykonanie szaczonego obowiązku obywatelskiego w czasie pełnienia zasadniczej służby wojskowej.

Wszyscy koledzy, za wyjątkiem jednego z mojego kursu, powrócili na bieżący, trzeci rok do Wyższego Seminarium Duchownego.

W Częstochowie biskup Ordynariusz Wilhelm Pluta 16 czerwca 1966 roku udzielił nam wszystkim święceń kapłańskich.

Pracowałem w duszpasterstwie w następujących miejscowościach: Ośno Lubuskie, Choszczno, Szczecin, Lębork, Białogard, Ustronie Pomorskie i w Śmiechowie.

Studiowałem też jako kapłan na Akademii Teologii Katolickiej – Wydział Prawa Kanonicznego w Warszawie. Oficjał Sądu Kościelnego w Koszalinie ks. prałat Panecki zaproponował mi pracę duszpasterską w sądzie diecezjalnym, ale chciałem pracować na misjach.

²¹⁴ Gierjatowicz Jan.

W 1970 r. rozpocząłem pracę duszpasterską w Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech w diec. Speyer. Pracowałem tam aż do emerytury, tj. do października 2008 roku i wróciłem po Polski. Obecnie pomagam na emeryturze w różnych parafiach.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 15.
- Był to rok studiów: III.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Tadeusz Bałamut, ks. Józef Chmiel, ks. Franciszek Ferenc, ks. Jan Gierjatowicz, ks. Jan Górski, ks. Zygmunt Jeruzal, ks. Piotr Kozieł, ks. Alojzy Nawrocki, ks. Henryk Pastuszka, ks. Kazimierz Sałternik²¹⁵, ks. Kazimierz Sasadeusz, ks. Jan Strzelecki²¹⁶, ks. January Zalewski, ks. Eugeniusz Zuber.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 14.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 14.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: na I rok przyjęto 51, nie wiem ilu przyjęło święcenia kapłańskie.

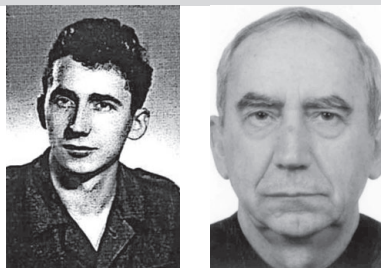
²¹⁵ Ks. Kazimierz Sałternik (1941–2018), ur. 10.04.1941 r. w Wiśniowczyku (archidiecezja lwowska), święcenia kapłańskie przyjął 16 czerwca 1966 r., wikariusz: Trzebiecz (1966–1968); Łebunia (1968–1970); Myślubórz (1970–1974:); Barlinek (1974–1976); Szczecin, parafia Najświętszego Zbawiciela (1976–1977); Wicimice, administrator, 1977–1986; proboszcz: Wyszobór (1986–1991); Dobra Nowogardzka (1991–1997); Międzywodzie (1997–2000); Runowo Pomorskie (2000–2016); Runowo Pomorskie (2016, administrator); rezydent Barlinek, parafia św. Wojciecha (2016–2018); zmarł 9.02.2018. Zob. https://kuria.pl/wspolnoty/Zmarl-Ks-Kan-Kazimierz-Salternik_3372 [22.04.2023].

²¹⁶ Ks. Jan Strzelecki (1940–1918), ur. 8.08.1940 r. w Oleśnicy, w 1958 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Gościkowie-Paradyżu, w latach 1961–1963 jako kleryk odbył służbę wojskową w jednostce w Nysie, święcenia prezbiteratu otrzymał 16.06.1966 r., wikariusz: Zieleniewo (1966–1968); Polanów (1969); Gardno Wielkie (1969–1971); Słupsk, parafia NMP Królowej Różańca (1971–1973); Krajanka (1973–1974); Kołobrzeg, parafia św. Marcina (1974–1976); Dębica Kaszubska (1976–1981); administrator: Dobieszewo (1981–1982); administrator: Stara Łubianka (1982–1993); administrator: Miastko (1993–1997); urlop zdrowotny (1997–1999); proboszcz: Rymań (1999–2005); emeryt (2005–2018); zmarł 06.11.2018 w Oleśnicy, pochowany w Oleśnicy. Zob. <http://www.diecezjakoszalin.pl/zmarl-ks-jan-strzelecki> [22.04.2023].

KOCIŃSKI Kazimierz, ks.

kan. grem. Kapituły Prymasowskiej w Gnieźnie
kawaler Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego
w Jerozolimie, ppor., dr prawa kan., kanclerz kurii
ekonom archidiecezji gnieźnieńskiej, inne urzędy kurialne

- **Zasadnicza służba wojskowa**
10.1961 – 09.1963
JW 3001, Kożuchów²¹⁷, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
5.06.1965, Gniezno



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz i prefekt: Łopienno (1965–1966:); Witkowo (1966–1967);
Gniezno, parafia św. Wawrzyńca (1967–1968); studia (1968–1973);
od 1972 zatrudnienie w Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie: notariusz
Wydziału Administracji Ogólnej Kurii (1972–1974); referent Wydz.
Gosp. Kurii (od 1974); redaktor i administrator miesięcznika kościelnego
„Wiadomości Archidiecezji Gnieźnieńskiej” (1973–1979); Członek Rady
Administracji Archidiecezji Gnieźnieńskiej (od 1974); członek Archi-
diecezjalnej komisji ds. budowy i konserwacji Kościołów i budynków
Kościelnych (od 1974); członek Rady Nadzorczej i zastępca udziałowca
Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu (1974–1984); Członek Rady
Nadzorczej Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu (od 2003 do dziś);
rektor kościoła rektorskiego pw. św. Jana Chrzciciela w Gnieźnie (od
1975); sędzia posynodalnego Trybunału Metropolitalnego w Gnieźnie
(1979–1989); w roku 1979 oraz 1997 członek Komitetu Organizacyj-
nego Pielgrzymki Ojca św. Jana Pawła II; kanclerz Kurii metropolitalnej
w Gnieźnie (1988–1992); członek Rady Nadzorczej Prymasowskiego
wydawnictwa Gaudentinum w Gnieźnie (1990–2009); ekonom archi-

²¹⁷ 38. Pułk Zmechanizowany.

diecezji gnieźnieńskiej (1992–201); członek Komisji Episkopatu Polski ds. budowy Kościołów (1985–1995); od 28.12.2008 do końca posługi ks. abp. Józefa Kowalczyka Metropolity Gnieźnieńskiego Prymasa Polski wikariusz biskupi ds. ekonomicznych i finansowych.

► Wspomnienia z okresu służby wojskowej

Powołanie alumnów w 1961 r. do wojska nie dokonało się w celu służby Ojczyźnie, lecz na zasadzie zemsty, jaką zastosowano wobec postawy Kard. Stefana Wyszyńskiego, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Warszawskiego, Prymasa Polski.

Do „wojska” powołano kleryków z kilku roczników, nawet z 5. roku studiów (potem po kilku miesiącach ich zwolniono).

Odległość od domu rodzinnego w Bydgoszcy do miejsca służby była ogromna: Bydgoszcz – Koźuchów. Na pokonanie tej odległości trzeba było przeznaczyć od 8 do 12 godzin.

Już w pierwszym dniu – dniu przyjazdu i przyjęć – propozycja przeznaczania do plutonu rozpoznawczego (z uwagi na posiadaną maturę) została zmieniona, w oparciu o zapis o Seminarium na karcie powołania, na kompanię zmotoryzowanej piechoty.

Spośród oficerów spotkałem tylko trzech „wrogów”, można powiedzieć „zawodowych”, a byli nimi: oficer polityczny pułku, oficer polityczny kompanii i oficer WSI²¹⁸. Wielu spośród oficerów okazywało życzliwość i udzielało różnej pomocy. Niektórzy oficerowie, którzy przygotowywali się do matury, korzystali z korepetycji alumna; kilku nawiązało osobisty i serdeczny kontakt: zapraszali do swoich rodzin na święta, na grę w brydża, do pilnowania dzieci podczas ich nieobecności w domu. Jeden z nich wraz z całą rodziną wziął udział w święceniach kapłańskich i prymicji (wśród zaproszonych gości byli też pracownicy wojska). Pracownicy cywilni, zwłaszcza pracujący w magazynie odzieżowym wiele razy przychodzili z pomocą, np. w przypadku kradzieży czapki, munduru itp. Zapraszali też na obiad czy kolację.

Byłem wiele razy na przepustkach i urlopach, a to dzięki życzliwości oficerów i sekretarza Jednostki – żołnierza, który po odbyciu służby wojskowej został lekarzem, w nagrodę na dobrze zdane egzaminy, a także dzięki graniu w piłkę nożną w wojskowym klubie.

²¹⁸ Autor ankiety posługuje się skrótem istniejącej w latach 1991–2006 służby specjalnej realizującej zadania w zakresie wywiadu wojskowego oraz kontrwywiadu wojskowego. Prawidłowa nazwa – WSW – Wojskowa Służba Wewnętrzna.

Wielu oficerów zabiegało, abym był w ich jednostce organizacyjnej i stąd brałem udział w następujących formacjach: pluton rozpoznawczy, pluton gospodarczy (sanitariusz), drużyna sportowa – wojskowy klub piłkarski „Burza Koźuchów”, a po zmianie nazwy „Corona Koźuchów” – klasa A (przed wstąpieniem do Seminarium grałem w drużynie juniorów Gwiazdy Bydgoszcz), referent w Sztapie Jednostki, w dziale Paliwa i Smary (comiesięczne wynagrodzenie), pisarz Kompanii 2.

Dzięki uprawianiu sportu miałem możliwość regularnego korzystania ze Mszy św. i sakramentów. Prawie cała drużyna uczęszczała do kościoła (trenerem był świecki pan z Nowej Soli). Żołnierze nie przeklinali w mojej obecności. Rozmawiałem z nimi na różne tematy, także religijne, czego przykładem jest jeden z listów Kolegi Żołnierza, z którym przebywałem razem w szpitalu w Żarach (zał. nr 4)²¹⁹.

Duszpasterze parafii Koźuchów byli obojętni na los kłeryka, nigdy nie zaprosili na plebanię, w niedzielę czy w święta, nie udzielili żadnej pomocy, nawet nie potrafili podarować różańca, kiedy o to prosiłem.

Przełożeni Seminarium nie złożyli wizyty w Koźuchowie. Jedyne Ojciec Duchowny, człowiek stary i chory, utrzymywał stały kontakt przez pisanie listów, które są w moich aktach (załączam kserokopię dwóch listów – zał. nr 5)²²⁰.

W pewnym okresie robiłem notatki dotyczące przebiegu dnia (od 27.06.1962 r. do 20.07.1962 r.), które się zachowały (przytaczam zapiski z dwóch dni – powszedniego i z niedzieli – zał. nr 6)²²¹.

Z uwagi na złamaną nogę podczas meczu piłkarskiego w miejscowości Lubsko, zostałem odwieziony do szpitala w Żarach, a po dwumiesięcznym pobycie w nim zostałem zwolniony ze służby wojskowej – miesiąc przed jej zakończeniem. Otrzymałem dokument inwalidy grupy III, w związku ze służbą wojskową (już w „cywilu” – w Seminarium „wywalczyłem” rentę inwalidzką za 1,5 roczny okres).

W punkcie 5 [tj. 5.5] wspominałem o „wrogach”. Jeden z nich, oficer WSI mozolnie pracował nad wciągnięciem mnie do współpracy. Użył podstęp, aby stawić mnie przez oblicze Sztabu Dywizji w Żaganiu, co trwało sześć godzin, pod pozorem wydanego rozkazu Dowódcy Pułku do odbycia podróży służbowej (Dowódca Jednostki – płk Pinkowski – nic nie wiedział

²¹⁹ W publikacji nie zamieszczono tego listu.

²²⁰ Listy te zamieszczono na końcu ankiety.

²²¹ W publikacji pominięto te zapiski.

o tym rozkazie). Oczywiście oficer ten „przypadkowo” spotkał mnie już na terenie Jednostki w Żaganii. Usiłowania Służby Bezpieczeństwa nie przyniosły rezultatu, pomimo to, że zorganizowano kilka sytuacji na terenie kompanii (np. kradzież 500,00 zł w naszym pokoju), aby wymusić na mnie złożenie donosu.

W Jednostce 3001 był jeszcze kleryk z Seminarium Chrystusowców w Poznaniu. Jego postawa i zachowanie budziły kontrowersje. Wyszedł wcześniej z wojska, gdyż otwarto mu drogę na studia. Wrócił jednak do Seminarium, czyli ich „przerobił”, ale niestety po kilku miesiącach z Seminarium odszedł.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 20.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 45 (z całego seminarium).
- Był to rok studiów: IV (drugi rok teologii).
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Andrzej Gierjatowicz (diec. bydgoska), ks. Marian Kierzkowski (Dom Księży Seniorów Gniezno), ks. Zygmunt Małkowski (emeryt, Inowrocław)²²², ks. Jerzy Stefański (Gniezno), ks. Andrzej Rygielski (emeryt, Wągrowiec), ks. Franciszek Regulski (Książ Wlkp.). Zmarli księża, którzy jako klerycy byli w wojsku: ks. Zbigniew Maruszewski²²³, ks. Bronisław

²²² Ks. Zygmunt Małkowski (1940–2019), ur. 03.04.1940 roku w Budziejewku, wstąpił w 1958 roku do Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie, w latach 1961–1963 odbył zasadniczą służbę wojskową, święcenia kapłańskie przyjął 5 czerwca 1965 roku w katedrze gnieźnieńskiej z rąk Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego; wikariusz: Trzemeszno, parafia Wniebowzięcia NMP (1965–1966); Mogilno, parafia św. Jana w Mogilnie (1966–1968); Września, parafia Świętego Ducha (1968–1970); Bydgoszcz, parafia św. Ap. Piotra i Pawła (1970–1971); Pleszew, parafia Najświętszego Zbawiciela (1971–1982); proboszcz: Piaski, parafia pw. Ścięcia św. Jana Chrzcziciela (1982–2005); emeryt od 2005 r., zmarł 11.04.2019 r.

²²³ Ks. Zbigniew Maruszewski (1940–2015), ur. 3.11.1940 w Pleszewie, w 1958 r. rozpoczął studia w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie, studia zostały przerwane obowiązkiem służby wojskowej, święcenia kapłańskie przyjął 5 czerwca 1965 r. w Gnieźnie; wikariusz: Bydgoszcz, parafia św. Marcina i Mikołaja (1965) i w innych parafiach, m.in. w Inowrocławiu; proboszcz: Barcin, parafia św. Maksymiliana Marii Kolbeo (1983–1996); Bydgoszcz, parafia Świętych Marcina i Mikołaja oraz kustosz sanktuarium Matki Bożej Pięknej Miłości (1996–2011); emeryt: od 2011; zmarł 10.08.2015, został pochowany

Michalski²²⁴, ks. Janusz Napierała, ks. Czesław Pietrzak²²⁵, ks. Jan Tomczak.

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 45 (z całego seminarium).
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 12.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: do seminarium przyjęto 28, wyśw. 20.

* * *

➤ Inne

- List ks. Stanisława [brak nazwiska] ojca duchownego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Gnieźnie z 17 marca 1962 r.

Drogi Kazimierzu!

Nie złożyło mi się, by Tobie przesłać życzenia na 4. marca, choć myślałem o Tobie i Twoich zamierzeniach. Chyba rozumiesz dobrze, że liczne moje prace nie ułatwiają mi oddać się przyjemnym sprawom, które radują serce, ale obowiązki i choroby mnie mocno trzymają w kleszczach

w Bydgoszczy na Cmentarzu Nowofarnym. Zob. <http://www.wtg-gniazdo.org/ksieza/main.php?akcja=opis&id=8150> [22.04.2023].

²²⁴ Ks. Bronisław Michalski (1940–2013), ur. 2.09.1940 r. w m. Pomarzaneki, w 1958 roku wstąpił do Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie, w latach 1961–1963 odbył obowiązkową służbę wojskową, święcenia kapłańskie przyjął 5 czerwca 1965 roku w katedrze gnieźnieńskiej; wikariusz: Września, parafia Wniebowzięcia NMP i św. Stanisława (1965–1966); Bydgoszcz, parafia św. Stanisława (1966–1967); studia ukończone tytułem doktora (1970–1972); praca w kurii Metropolitalnej w Gnieźnie (1970–1982); proboszcz: Trzemeszno, parafia Wniebowzięcia NMP (1982–2011); emeryt od 2011; zmarł 22.07.2013 r., został pochowany na cmentarzu parafialnym w Trzemesznie.

²²⁵ Ks. Czesław Pietrzak (1940–2017), ur. 21 lipca 1940 roku w Jarocinie, w 1958 r. wstąpił do gnieźnieńskiego seminarium duchownego, w latach 1961–1963 odbywał zasadniczą służbę wojskową, święcenia kapłańskie przyjął 5 czerwca 1965 roku z rąk Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego; wikariusz: Ludzisko, parafia św. Mikołaja (1965); Bydgoszcz, parafia św. Józefa (1965–1966); Września, parafia św. Krzyża (1966–1967); Łabiszyn, parafia św. Mikołaja (1966–1967); Barcin, parafia św. Jakuba (1969); Grabie, parafia św. Wacława (1969–1970); Strzałków, parafia św. Doroty (1970); Mogilno, parafia św. Jakuba (1970–1972); Janowiec, parafia św. Mikołaja (1972–1973); Jarocin, parafia św. Marcina (1973–1976); Wapno, parafia św. Barbary (1976–1977); Bydgoszcz, parafia Świętej Trójcy (1977–1982); proboszcz: Staw, parafia św. Jadwigi Śląskiej (1982–1985); Murzynno, parafia św. Mateusza Ewangelisty i Apostoła (1985–2010.); emeryt od 2010 r. – przebywał w Archidiecezjalnym Domu Księży Seniorów w Gnieźnie; zmarł 15.02.2017 r.; został pochowany w Murzynnie.

a pamiątki obozu z latami wymagają osobnego układu planu dnia, tym więcej, że najintensywniejsza duchowa próba bierze mnie o 3 rano wtedy, kiedy wskutek nawyku obozowego już nie mogę spać. Wtedy obcuje najwięcej z Wami i z tymi, którym tu służę dopóki zdołam. Nie zraziłeś się i piszesz do mnie, a lubię Twe listy czytać, bo więcej mi mówią, niż gdybyś sam był u mnie. Wtedy jasne, że mówi cały człowiek nawet i jego milczenie, prosta obecność. Wszystko, co Ciebie tyczy choć by zdawało się nieznaczące interesuje. Pisz i jeszcze raz pisz. Oczywiście, gdy ci czas pozwoli i będziesz miał ochotę. Sprawy radzenia się lekarza nie zanedbaj. Zawsze chodzi o fachowe stwierdzenie. O poczęstunek się nie martw. Cukierki to nie poczęstunek, a wiesz, że jestem abstynentem totalnym, który tylko na wyraźne zarządzenie lekarza słuca. – Był tu niedawno z Głogowa Stanisław Napierała. Dobrze się ma. JW 5575²²⁶ „M” Słowiańska 12, woj. Zielona Góra. Pozdrawia Cię, ma mężną postawę żołnierza i umie się śmiać. To rozumiem. Jest tam także Bogdan Ostrowski ale JW 5575 „K”. – Dobrze, że znasz Piotra Alkantarskiego, on dobrze pisze i zwarcie. Czekamy tu na przyjazd ojca. W związku z tym mamy wiele dobrych myśli, nadziei. Kończymy jutro nowenną do św. Józefa, a za tydzień jest w naszej rodzinie święto 25. marca. – To prawda, że pewne bardzo drogie sprawy, osoby i rzeczy gdy są oddalone, sercu stają się bliższe i są dowodem naszego prawdziwego usposobienia. W życiu przeciwieństwa odgrywają także pozytywną rolę, hartują nas, dają poznać czym jesteśmy i co potrafimy zdziałać.

Serdecznie Cię ściska i pozdrawia

Twój Stanisław Ojciec [duchowny]

17.III.[1962]

- List ks. Stanisława [brak nazwiska] ojca duchownego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Gnieźnie z 3 maja 1962 r.

Drogi Synu!

Byłeś w domu i nacieszyłeś się Jego atmosferą. Minęły miłe dni. Pełnisz znowu służbę. Wybierałem się do Was wszystkich z listem, ale niedomogi sercowe i nadzwyczajne zajęcia zabrały mi możliwość pisania swobodnego. Jutro znowu kierat ruszy, więc korzystam trochę swobody by Ci odpisać choć [w] kilku słowach.

Wybiegałeś będąc tu w przyszłość. Gdy stąd odjedziesz z trudem pobiegniesz myślą w wstecz. Tak jest z czasem. On nas chwytą i goni,

²²⁶ 31. Brygada Artylerii Armat.

im bliżej wybrzeży wieczności, mówię do siebie, tym chyżej uciekają dni i godziny – rano styka się z wieczorem – nim się obejrzą a wieczór z ranem. U mnie to i noc nie daje spokoju. O drugiej się budzę, potem godzinę czytam, myślę, potem drzemię, by około 4 rano już na dobre oczekiwać słońca wschodzącego. I tak w pewnej chwili zastanie mnie jak i Ciebie kiedyś dzień wieczności. Miałem dziś miłego gościa, mego drogiego Zdzisia Pał..., który mi tyle radości sprawił. Jak wiesz jest w Kaliszu. – Pamięta o Tobie jakże nie, to ojciec miałby o synu swoim zapomnieć. Czego Ty pragniesz, wiem dobrze. Tylko trzeba trzeźwo patrzeć, nie poddawać się marzeniom, tu ci nikt nie potrafi interweniować – jak tylko *Virgo Sacratissima*²²⁷. Ludzie słabi. Ale Bóg uczyni korzyść nie małą z doświadczeń. Męskość zdobyta w trudach i oporach jakie dla Ideału Swego ponosicie, budzi w Was energie nie małe, które się przydadzą w swoim czasie. Bóg różnie prowadzi. Bądź dobrym żołnierzem w Imię Twoich ideałów a szanować Ciebie wszyscy będą. Zachowaj Swój własny prosty, nieugięty kręgosłup. Z Tobą idzie nowy czas a w nim Chrystus Pan wieków i wszystkich czasów. „*Ipsi gloria in saecula*”²²⁸. „Wyrwa” niespodziana ma w planach Bożych swoje znaczenie. Patrz mnie obóz wraży jeszcze bardziej ugruntował i dał mi paszport, którego się przed nikim wstydzić nie potrzebuję. Cierpiałem dla kościoła i dla Polski, właśnie, że byłem sługą Boga i Polakiem. To zaszczyt! Cierpiałem razem z komunistami i poznałem wśród nich dobrych ludzi i idealistów. Niektórzy też byli od korytka, ale tacy zawsze się znajdują wszędzie, nawet tam gdzie głosi się wielkie ideały.

U Ciebie tego nie ma, a jest wspaniała okazja, by dojrzeć do pełnej męskości. Nie dałeś mi powodu do zmartwień. Z Twej postawy mogę być dumny. Czy to nie jest chluba ojca? gdy syn wyrasta ponad siebie. Sumiennie spełniaj swe obowiązki *propter Deum*²²⁹. Prawy i sumienny człowiek dobroczynnie promieniuje.

Drogi synu, ostań z Bogiem po ojcowsku Cię uściskam

Twój Stanisław Ojciec [duchowny]

Gn.²³⁰3/V.62

²²⁷ *Virgo Sacratissima* (łac.) – Dziewica Najświętsza, tj. Maryja.

²²⁸ *Ipsi gloria in saeculi* (łac.) – Jemu [Chrystusowi] chwała na wieki.

²²⁹ *Propter Deum* (łac.) – ze względu na Boga.

²³⁰ Gniezno.

KOKOSZKA Adam, ks.

infułat, archidiakon Kapituły Kolegiackiej w Nowym Sączu
ppor. dr, wykładowca, promotor sprawiedliwości

- **Zasadnicza służba wojskowa**
27.10.1967 – 17.10.1969
JW 4422, Szczecin²³¹, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
2.06.1974, Tarnów



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz, Krynica Zdrój (1974–1975); studia specjalistyczne z zakresu prawa kanonicznego w KUL (1975–1979); prefekt i wykładowca teologii moralnej w WSD w Tarnowie (od 1979); studia w Rzymie Accademia Alfonsiana (1981–1982); prorektor i prefekt studiów WSD w Tarnowie (1991–1999); przewodniczący Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół WSD w Tarnowie (1996–2006); wikariusz biskupi ds. stałej formacji duchowieństwa Diecezji Tarnowskiej (1999–2012); przewodniczący Sekcji Stałej Formacji Kapłańskiej przy Komisji Duchowieństwa Konferencji Episkopatu Polski (1999–2012); członek Rady Kapłańskiej Diecezji Tarnowskiej (od 1999); konsultor Komisji Duchowieństwa KEP (2001–2016); redaktor „Formatio Permanens” Biuletynu Sekcji Stałej Formacji Kapłańskiej Komisji Duchowieństwa Episkopatu Polski (2001–2012); członek Kolegium Konsultorów Diecezji Tarnowskiej (od 2004:); udział w pracach procesów kanonizacyjnych: bł. Zygmunta Gorazdowskiego (1989), bł. Marceliny Darowskiej (1990), bł. Kingi (1994), bł. Romana Sitki (1998); autor podręczników do teologii moralnej (*Teologia moralna fundamentalna; Zobowiązujące znaki łaski*, cz. 1–2; *Moralność życia małżeńskiego; Teoria i praktyka spowiedzi*), ponad 200 artykułów, promotor 111 prac magisterskich.

²³¹ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego, Szczecin Podjuchy.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Był z nami w koszarach...²³²

W 175-letnich dziejach Seminarium Duchownego w Tarnowie był taki okres, w którym klerycy byli równocześnie żołnierzami Ludowego Wojska Polskiego. Wbrew porozumieniu z dnia 14 kwietnia 1950 roku, zawartemu między Rządem PRL a Episkopatem Polski, alumni, również tarnowskiego Seminarium, byli powoływani do odbycia zasadniczej, dwuletniej służby wojskowej w latach 1963–1980. W tym siedemnastoletnim okresie powołano „do wojska” w sumie 422 wychowanków naszego Seminarium, 210 odroczone, a służbę wojskową faktycznie odbyło 212 kleryków. Początkowo otrzymywali karty wcielenia do różnych jednostek rozsianych po całej Polsce. Od roku 1965 klerycy byli gromadzeni w trzech specjalnych jednostkach, tzw. kleryckich, w Bartoszycach, Brzegu i Szczecinie.

W tym „wojskowym” okresie naszego Seminarium w latach 1957–1969 ojcem duchownym alumnów był Ks. Prałat Jan Rec. Przez sześć lat swej pracy wychowawczej był zatem także duchowym przewodnikiem kleryków wojskowych. Przez rok byliśmy razem w Seminarium, a przez następne dwa lata Jego duch był z nami w koszarach. Był z nami, zanim jeszcze dotarliśmy do wyznaczonych jednostek, poprzez wskazania jakich udzielał, wraz z innymi księżmi przełożonymi, przed wyjazdem. Był z nami w realizowanych – już w murach koszar – radach, upomnieniach, pouczeniach. Łączył się z nami duchowo w codziennej pamięci przed Panem. Pisał listy, zwłaszcza z okazji świąt i imienin, wysyłał paczki, odwiedzał w jednostkach, serdecznie przyjmował w Seminarium podczas urlopu, liczył razem z nami dni pozostające jeszcze „do cywila”. Przy każdej okazji powtarzał te bardzo zobowiązujące słowa: „Czekamy na was, szybko wracajcie!”.

Każdego z nas, udających się do wojska, niepokoiła obawa: jak się ułoży życie w koszarach, czy podołam ciężarowi żołnierskiego życia, a nade wszystko czy wytrwam w powołaniu kapłańskim? Dlatego też z tak wielką wdzięcznością przyjmowaliśmy cenne wskazania kierowane do nas przez Ojca Reca.

Pamiętam jak przed wyjazdem, podczas trzydniowego przygotowania, bardzo nam kładł na serce obowiązek utrzymywania stałego kontaktu z Seminarium. Zachowania i strzeżenia ducha modlitwy, nie

²³² A. Kokoszka, *Był z nami w koszarach*, w: *Mundur i sutanna*, s. 190–195.

tylko indywidualnej, ale także wspólnotowej, odmawianej na klęcząco. Przypominał o konieczności systematycznego czytania Pisma Świętego i lektury duchownej. Zachęcał także, by w miarę możliwości pogłębiać wiedzę filozoficzną i teologiczną, przygotowywać egzaminy z niektórych przedmiotów seminaryjnych, uczyć się języków obcych. Za najważniejsze nasze zadanie na czas służby wojskowej uważał Ksiądz Rec dawanie świadectwa Chrystusowi. Miało się ono wyrażać w ciągłym strzeżeniu swojej tożsamości kłeryckiej; w budowaniu jedności wśród kolegów-kłeryków w wojsku, we wzajemnym podtrzymywaniu się na duchu; w kulturze, grzeczności i takcie, tak w stosunku do kadry oficerskiej, jak i w stosunku do kolegów żołnierzy świeckich; w całkowitej abstynencji od napojów alkoholowych; w roztroprnym, pełnym godności ale i dystansu stosunku do kobiet; w spokojnym i dojrzałym wykonywaniu swoich zajęć regulaminowych, by nie być zgorszeniem dla innych.

Ksiądz Rec, jako dobry psycholog i znawca ludzkich dusz, wiedział, że w tę życiową próbę wchodziliśmy z poczuciem krzywdy, jaką nam wyrządzała władza państwowa. Sam zresztą odczuwał podobnie. Mówił do nas: „To, co was spotyka, to jest krzywda!” Nazywał rzeczy po imieniu. Dlatego też, oprócz bardzo konkretnych i praktycznych, niemal instruktażowych wskazań, jego słowa wtedy kierowane do nas były pełne nadprzyrodzonej treści i motywacji. Trzeba pamiętać, że był to okres Soboru Watykańskiego II, dyskusji o odnowie Kościoła, reformie seminariów duchownych. Opatrzność Boża właśnie w tym czasie posyłała kłeryków-studentów teologii na najbardziej zaniedbany odcinek pracy ewangelizacyjnej – do wojska. „Tam będziecie potrzebni. Doświadczenie tam zdobyte będzie potrzebne wam samym w lepszym rozumieniu innych i w nawiązywaniu dialogu duszpasterskiego z różnymi ludźmi” – motywował Ojciec Rec. Uczył w ten sposób umiejętnego odczytywania i przyjmowania woli Bożej w różnych zrzędzeniach losu.

Był razem z nami w listach pisanych do nas. Chciał nam w nich przekazać jak najwięcej informacji o życiu w Seminarium. Treść była bardzo bogata, a forma często żartobliwa i dowcipna. Listy od Ojca Reca, wielokrotnie czytane, przenosiły każdego z nas z koszarowej szarzyzny w jasne seminaryjne mury do bliskich naszemu sercu osób i spraw. Listy te, pisane „ku pocieszeniu serc”, przechowywaliśmy i przechowujemy aż... po dzień dzisiejszy! Pisząc te słowa, mam przed sobą trzy zachowane z tamtych lat listy od Księdza Jana Reca. Stanowią one swoisty dokument, świadczący o jego stosunku do nas.

Oto fragmenty pierwszego listu, otrzymanego w pierwszych tygodniach służby z datą 6.11.1967 roku.

„Cieszę się, że sobie dajecie radę. U nas życie biegnie niby spokojnie. Po waszym odejździe mieliśmy kilka miłych przeżyć. Głęboko przeżyliśmy Dzień Zaduszny i Wszystkich Świętych.

Klerycy bardzo ładnie śpiewali *Libera me* na cztery glosy, tak w katedrze, jak i w Seminarium. W Seminarium mieliśmy Mszę świętą uroczystą za śp. Księża Rektorów, a potem za Profesorów i Alumnów. Odbyły się też dwie ładne rekreacje pod przewodnictwem Adamka. Jedną z nich był *Wielokropek*, któryś tam już z kolei, a drugą były *Dziady* Mickiewicza. *Dziady* przedstawiali wczoraj. Były zjawy, pokarmy, wiersze i prośby. Jasiu Plata grał dziewczynkę. Koledzy nie mogli powstrzymać się od śmiechu i trochę popsuli poważny nastrój. W *Wielokropku* występował – jak zwykle – Twój imiennik z IV roku i zebrał mnóstwo oklasków – za Jagiełłę i Jadwigę. W ostatnią niedzielę klerycy wojskowi z ostatniego roku mieli wspólne spotkanie na Jasnej Górze. Był tam J.E. Ksiądz Prymas. Od nas też był Prymas, tylko Ferdynand. Towarzyszył im Ks. Dudziak, bo ja już nie miałem czasu.

W Seminarium jeszcze chórek nie gotowy, ale klerycy już tam będą w czasie rekolekcji. Rekolekcje zaczynają się 13.11. br. Udzielał ich będzie Ks. Kokociński. Rekolekcje będą dla wszystkich, podobnie jak to było zeszłego roku. Będą w nich brali udział i wojskowi, i rok pierwszy. Wojsko wróciło zadowolone i czuje się bardzo dobrze. Niektórzy w ostatnim czasie pozdawali egzaminy już z dwóch przedmiotów. Wszyscy znaleźli się automatycznie na roku III. Wasi koledzy z Brzegu, Tarnowa i Sandomierza czują się też dobrze. Wszyscy napisali już listy z wyrazami zadowolenia i dobrego samopoczucia. Ostatnio mieliśmy nawet na urlopie z Bartoszczyk kilku kolegów. Wy będziecie przyjeżdżać chyba dopiero po przysiędze.

Pierwszy rok trzyma się jak dotąd dobrze i w całości. Trochę narzekają na naukę języków. Połowa z nich zapisała się na hebraikę. Na waszym roku hebraika jest już przez wszystkich opanowana, a nawet umiłowana. Niektórzy myślą nawet o wyższych studiach z hebraiki! Na waszym roku jest 34 alumnów, a na III roku 3. W zeszłym tygodniu napisałem listy do Staszka Kosa, do Edka, do Augustyna i ciekaw jestem, czy otrzymali. Przy okazji napisz mi, czy Koledzy otrzymali te listy.

Ciągle myślimy o Was i wspominamy Was zwłaszcza przed Panem. Ja mam nabożeństwo o godzinie 20.15 i gdzieś koło 20.30 udzielam błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Błogosławiąc – zawsze polecam Was opiece Najwyższego. W każdą środę – podobnie jak dawniej odprawia się w Waszej intencji Msza święta o godzinie 6.30. Koledzy też często samorzutnie wymieniają w kaplicy Wasze potrzeby [...]

Łączę najgorętsze pozdrowienia dla Wszystkich i przyrzekam nieustanną pamięć przed Bogiem. Cieszymy się, że korzystacie z pogody i że wam wygodnie wykonywać ćwiczenia wojskowe. Z Bogiem”.

List drugi datowany 2 kwietnia (bez roku), widać, że pisany w wielkim przedświątecznym pośpiechu. Zawiera właściwie tylko jedno dłuższe zdanie informujące o wysłaniu nam paczek z okazji Świąt Wielkanocnych i zapewnienie o modlitwie. Jedno zdanie, napisane od serca, mimo braku czasu i zmęczenia, był przecież jednym ojcem duchownym na sześć roczników alumnów, a ponadto, o czym wiedzieliśmy, cierpiał na chroniczny, żołądkowy ból głowy! To zdanie napisane dużym, zamaszystym, odręcznym pismem, tak wiele wtedy znaczyło dla nas!

Trzeci list, otrzymany na miesiąc przed wyjściem do cywila, datowany 24 września 1969 roku, był odpowiedzią na gratulacje, jakie przesłaliśmy Ojcu Recowi z racji mianowania Go proboszczem w Tarnowie-Mościcach. Znalazł czas, by nawet wtedy, gdy bardzo przeżywał rozstanie z Seminarium, odpowiedzieć nam na list, zresztą żaden list do Ojca Recy nie pozostawał bez odpowiedzi! Nie pisał w tym liście wiele o sobie, ale naszą uwagę koncentrował, jak zwykle, wokół spraw dla Niego i dla nas najważniejszych, to znaczy wokół spraw seminaryjnych. Pisał w nim:

„Obecnie mam trochę inne zajęcia. Na razie czuję się dobrze. Może P. Bóg jakoś ułoży. Liczę na Wasze modlitwy w mojej intencji. Dzisiaj zjeżdża się pierwszy rok. Podobno liczniejszy od poprzednich. Nawet jeszcze dzisiaj przyszedł do mnie kandydat z Mościc z zapytaniem czy nie mógłby zostać jeszcze przyjęty. Pozdrów wszystkich Kochanych Żołnierzy”.

On nie tylko nazywał nas w listach „Kochanymi Żołnierzami”, ale naprawdę nas kochał. Za słowami szły ofiarne czyny pełnych poświęcenia odwiedzin w koszarach albo na poligonach wojskowych. To były dalekie wyprawy, najczęściej na drugi kraniec Polski, odbywane koleją, autobusami, okazjami, przeważnie nocą. Podejmowane po to, by nieraz bardzo krótko i nie zawsze ze wszystkimi wychowankami porozmawiać. Możliwość i czas rozmowy a także uzyskanie przepustki, leżały w gestii oficera dyżurnego. Nieraz musiał się długo dopraszać, długo, cierpliwie czekać aż Go wpuszczono na teren jednostki, aż zwolniono na widzenie tych, których przyjechał odwiedzić, ewentualnie pozwolono wyjść na przepustkę niektórym z nas. Nieraz musiał pokornie wysłuchać niejednego przykrego słowa z ust oficera przy bramie koszar.

W dniu odwiedzin, gdy udało się wyjść na przepustkę, szliśmy razem do kościoła, zapraszał nas na dobry obiad do restauracji, odwiedzaliśmy razem miejscowych księży Chrystusowców w Szczecinie-Podjuchach i odprowadzaliśmy Ojca na dworzec. A On, mając w perspektywie całą tułaczą noc, wracał na rano do Tarnowa. My natomiast, umocnieni rozmową z Nim, wieściami z Seminarium, słowami pełnymi otuchy i zatroskania o wszystkie nasze potrzeby oraz wiarą Ojca Reca w nasze wytrwanie w powołaniu kapłańskim, wracaliśmy do koszar bliżsi Seminarium, tą bliskością, której na imię miłość, a której miarą jest nie mieć miary. Takiego właśnie umiłowania kapłaństwa i drogi, która do niego prowadzi, uczył nas kontakt z Ojcem Janem Recem.

Nie wszystkie przejawy Jego poświęcenia były nam znane na bieżąco. Przykładem może być fakt, iż w swojej delikatności, dopiero po naszym powrocie do Seminarium wyznał, że jadąc do nas na przysięgę, zimową porą, całą drogę spędził w przepełnionym, nocnym pociągu z Tarnowa do Szczecina. Stał w kołyszącym się nieustannie i zięjącym mroźnym wiatrem przejściu łączącym wagony. Nadto, dźwigał ze sobą, jak zwykle, niemały bagaż seminaryjnych wiktuałów dla każdego z nas.

Może dlatego, że w koszarach pozostawaliśmy pod urokiem ofiarnej, kapłańskiej postawy Ojca Reca, nie czuliśmy się ani w wojsku, ani po wojsku męczennikami, ofiarami niesprawiedliwego, ślepego losu. Raczej byliśmy dumni z tego, że właśnie nam przypadło w udziale, już na początku seminaryjnej drogi ku kapłaństwu, ponosić dla Chrystusa i Kościoła wyznaczony nam przez Opatrzność trud wojskowego, poligonowo-koszarowego życia.

Czekamy na was²³³

Służbę wojskową, po latach wspominam jako swoisty czas Adwentu, oczekiwania, przeżywanego po obu stronach koszarowej bramy. Nasze kleryckie, od pierwszego dnia oczekiwanie na opuszczenie koszar, było ożywiane, wspomagane a nawet motywowane oczekiwaniem w Seminarium na nasz powrót.

„Czekamy na was”! Słyszeliśmy te słowa często, podczas pobytu na urlopie w Tarnowie z ust Ks. Biskupa J. Ablewicza, księży przełożonych, kolegów. Odnajdywaliśmy je w listach i paczkach otrzymywanych z Seminarium. Przywozili nam je odwiedzający nas w Szczecinie: ojciec duchowny Jan Rec i ks. prefekt Edward Łomnicki.

²³³ A. Kokoszka, *Czekamy na was. Służba wojskowa kleryków*, „Poślij mnie”, 2003, nr 4, s. 22.

Te trzy krótkie, serdeczne, proste słowa miały niezwykłą siłę, wręcz magiczną moc. Robiło się od nich jaśniej nie tylko w sercu ale i w żołnierskiej izbie, na koszarowych korytarzach, placach musztry, podczas nocnych alarmów, poligonów i wart. Te słowa pozytywnie nastawiały do życia i do wojskowej kadry, mimo codziennej z ich strony politycznej i ideologicznej indoktrynacji. Mimo sankcji karnych i szykan za modlitwę na klęcząco, noszenie medalika, posiadanie książki religijnej. Mimo utrudniania nam wyjścia na niedzielną Mszę św. do pobliskiego kościoła i rozpędzanie małych grup modlących się wspólnie kleryków.

„Czekamy na was”! Echo tych słów chroniło przed przyjmowaniem postaw odwetowych, wrogich. Pozwalało wznieść się ponad tych, którzy chyba do końca nie wiedzieli co z nami czynią! Echo tych słów powtarzało: ktoś na was czeka, nie jesteście sami, jesteście potrzebni Seminarium, potrzebni Kościołowi, potrzebni Chrystusowi. Echo tych słów skracalo dystans czasowy, zbliżało do seminaryjnej wspólnoty, tej właściwej przestrzeni i miejsca realizacji powołania kapłańskiego. Echo tych słów dawało nadzieję wytrwania!

Do kapłaństwa przez szczecińskie koszary²³⁴

[...] ²³⁵ Po pierwszym roku studiów, w październiku 1967 roku, 13 kolegów z naszego rocznika zostało skierowanych do jednostek w Brzegu (pięciu) i Szczecinie (ośmiu). Byli wśród nich m.in. ks. Józef Babicz, ks. Józef Baczyński, ks. Augustyn Gurgul, ks. Andrzej Iżyk i zm. ks. Stanisław Kos. W JW 4422 w Szczecinie spotkaliśmy kolegów – alumnów z Częstochowy, Krakowa, Katowic, Poznania, Nysy, Warszawy, Wrocławia, ze zgromadzenia Księży Salezjanów, Misjonarzy, Pijarów i Oblatów. Nie przypuszczaliśmy wówczas, że ta ogólnopolska wspólnota klerycka przetrwa do dziś i będzie się spotykać systematycznie co dwa lata. W każdej drużynie było też po kilku tzw. cywilów – nie kleryków. Pierwsze zderzenie z nową, koszarową rzeczywistością, jakże odmienną od tej, którą żyliśmy w Seminarium, a także kolejne dni, tygodnie, miesiące i lata życia w koszarach, nie niszczyły naszego młodego powołania, lecz utwierdzały nas w nim, także dzięki ludziom, których Pan stawiał na naszej żołnierskiej drodze. Chcę tych ludzi przypomnieć, aby ocalić od zapomnienia ich postawę i czyny, które zasługują na pamięć i wdzięczność.

Każdemu z nas, udających się do wojska, towarzyszył niepokój: jak się ułoży życie w koszarach, czy podołam ciężarowi żołnierskiego życia,

²³⁴ Tenże, *Do kapłaństwa przez szczecińskie koszary*, „Poślij mnie”, 2014, nr 1, s. 54–56.

²³⁵ Opuszczono fragment, który znajduje się w pierwszym wspomnieniu ks. A. Kokoszki.

a nade wszystko, czy wytrwam w powołaniu kapłańskim? Dlatego też, z wielką wdzięcznością przyjmowaliśmy, jeszcze przed wyjazdem do Szczecina, cenne wskazania kierowane do nas przez Ks. Biskupa Ordynariusza Jerzego Ablewicza i Księża Przełożonych: ks. Rektora Franciszka Gawlika, ks. Wicerektora Stanisława Rosę, Ojca Duchownego Jana Reca, Księża Prefektów: Jana Dudziaka, Edwarda Łomnickiego i Władysława Szczebaka. Swoimi przeżyciami i doświadczeniem dzielili się z nami również starsi koledzy – rezerwiści.

W wojsku otrzymywaliśmy z Seminarium dużo listów „ku pokrzepieniu serc” i paczek „ku pokrzepieniu ciała”, zwłaszcza z okazji świąt i imienin. Podczas urlopów, byliśmy serdecznie przyjmowani przez Księdza Biskupa, Księża Przełożonych i kolegów. Liczyli razem z nami dni pozostające jeszcze „do cywila” i przy każdej okazji powtarzali te bardzo mobilizujące słowa: „Czekamy na was, szybko wracajcie!”²³⁶.

Księża Przełożeni odwiedzali nas w koszarach albo na poligonach wojskowych. Pamiętam odwiedziny ks. J. Reca i ks. E. Łomnickiego. To były dalekie wyprawy, na drugi kraniec Polski, odbywane kolejną, autobusami, okazjami, przeważnie nocą. Podejmowane po to, aby nieraz bardzo krótko i nie zawsze ze wszystkimi wychowankami spotkać się i porozmawiać. Możliwość i czas rozmowy a także uzyskanie z tej okazji przepustki, leżały w gestii oficera dyżurnego.

W Szczecinie opiekę duchową nad nami pełnili księża Chrystusowcy z parafii Szczecin Podjuchy. Plebania była naszym domem podczas przepustek. Najwięcej czasu i serca okazywał nam ks. Andrzej Duczkowski TCh, były żołnierz, wtedy katecheta a później prokurator generalny Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Zmarł w 2011 r. Do końca mieliśmy z nim żywy kontakt. Uczestniczył w każdym spotkaniu byłych uczniów żołnierzy ze Szczecina, również w tym, którego gospodarzami byli „Tarnowiaczy” w Gródku n. Dunajcem w 2010 r.

Na poligonie drawskim, gdzie przebywaliśmy kilka miesięcy w roku, w miejscowości Złocieniec poznaliśmy ks. Gerarda Janikowskiego CR, który chętnie został naszym duchowym opiekunem, zapraszał do kościoła i na plebanię. Nadal spotykam go w Częstochowie, przy okazji rekolekcji i sympozjów.

Poligon w Borównie k. Bydgoszczy dał nam możliwość poznania i korzystania z gościnności księży misjonarzy w Bydgoszczy. Wśród nich najwięcej

²³⁶ Opuuszczono fragment, który znajduje się w pierwszym wspomnieniu ks. A. Kokoszki [red.].

zainteresowania i życzliwości alumnom żołnierzom okazywał ks. Henryk Chojnacki, późniejszy proboszcz w Tarnowie. Zmarł w 1996 r. Spoczywa na tarnowskim starym cmentarzu.

Trudno nie wspomnieć o rodzinach zaprzyjaźnionych z nami, które odwiedzaliśmy na przepustkach, zawsze serdecznie goszczeni obiadem i miłą rozmową. Starszym staraliśmy się pomagać w cięższych pracach fizycznych w ich gospodarstwie domowym.

Pamiętam jednego dowódcę plutonu i jednego szefa kompanii, którzy życzliwie odnosili się do nas kleryków, ale nie pobyli długo w naszej jednostce.

Odwiedzali nas też kapelani LWP, na zaproszenie dowództwa jednostki. Ich przyjazd, dwa razy w roku z okazji świąt, dawał okazję wszystkim klerykom, również „podpadniętym”, wyjścia z koszar do kościoła i skorzystania z sakramentu pokuty i Eucharystii.

W tę życiową próbę, jaką była służba wojskowa, wchodziliśmy z poczuciem krzywdy, wyrządzonej nam przez ówczesne władze państwowe. Potrzebna zatem była motywacja nadprzyrodzona, pozwalająca przetrwać poczucie dyskryminacji. Dlatego, najważniejszym naszym zadaniem na czas służby wojskowej było dawanie świadectwa Chrystusowi. W dniu wyjazdu do wojska otrzymałem od księdza proboszcza Mariana Janiszewskiego obrazek z napisem: „Trzeba rozkwitać tam, gdzie Bóg nas zasadził!” Te słowa św. Franciszka Salezego okazały się bardzo pomocne.

Nie czuliśmy się ani w wojsku, ani po wojsku męczennikami, ofiarami niesprawiedliwego, ślepego losu. Raczej byliśmy dumni z tego, że właśnie nam przypadło w udziale, już na początku seminaryjnej drogi ku kapłaństwu, ponosić dla Chrystusa i Kościoła wyznaczony nam przez Bożą Opatrzność trud wojskowego, poligonowo-koszarowego życia.

Taka refleksja nasuwa się po 45 latach od „wyjścia do cywila”, pamiętnego dnia 16 października 1969 r. i powtórnego wstąpienia do Seminarium, a zarazem powtórnego odczytania głosu Pana „Pójdź za Mną”.

Spotkanie kapłanów, którzy jako klerycy służyli w wojsku²³⁷

[...] ²³⁸ W polu szczególnej uwagi i agresji władz znalazły się seminaria duchowne, które kształcą przyszłych księży, nowych duszpasterzy. W języ-

²³⁷ A. Kokoszka, *Spotkanie kapłanów, którzy jako klerycy służyli w wojsku*, „Currenda”, 2010, nr 4, s. 652–655.

²³⁸ Opuuszczono fragment, który znajduje się w pierwszym wspomnieniu ks. A. Kokoszki.

ku ideologii marksistowskiej seminarzyści byli kandydatami na etatowych funkcjonariuszy religijnych i kościelnych. Z definicji stanowili oni zagrożenie dla socjalistycznego społeczeństwa i państwa. Uważano ich za wyznawców nienaukowego światopoglądu, za ludzi zacofanych, zabobonnych oraz wrogich nieuniknionemu procesowi dziejowych przemian.

Służba wojskowa alumnów była rodzajem nacisku, represji oraz odwetu wobec „reakcyjnego” – jak wówczas chętnie mówiono i pisano – Episkopatu, a szczególnie wobec jego „kierownika” – kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski. Zabranie młodemu człowiekowi dwóch lat życia przeznaczonych na systematyczne kształcenie stanowiło dużą krzywdę. Było dyskryminacją.

Powołując do odbywania zasadniczej służby wojskowej alumnów seminariów polskich, władze państwa przerywały stacjonarne, sześcioletnie teologiczne studia wyższe. Seminarium duchowne uważano za szkołę prywatną i wyznaniową. Odmawiano im statusu szkoły wyższej i jakichkolwiek praw akademickich. Dlatego też nie traktowano studentów seminariów analogicznie do studiujących w szkołach państwowych.

Przerwanie studiów i powołanie do wojska nie było też uzasadnione zagrożeniem bezpieczeństwa kraju. Miało ono przede wszystkim destabilizować pracę szkół kościelnych i zniechęcić kandydatów do kapłaństwa.

Organizacja, przebieg służby i jej charakter odbiegały mocno od przyjętych standardów, a także od sposobu szkolenia wojskowego studentów. Eksperyment powoływania do odbywania zasadniczej służby wojskowej alumnów seminariów duchownych trwał przy zastosowaniu różnych wariantów i metod ponad 20 lat. Dotyczył zapewne ponad 3000 osób. Początkowo seminarzyści znajdowali się „w rozproszeniu”. Później służyli w jednej z trzech specjalnych jednostek: w Brzegu nad Odrą, w Szczecinie Podjuchach i w Bartoszykach.

Służba w tych jednostkach mogła mieć profil studium wojskowego studentów. Gromadziła przecież żołnierzy z maturą i po roku, dwóch czy trzech latach studiów wyższych. Nie przyjęto takiego rozwiązania. Wytracano czas. Tak zwane szkolenie bojowe ograniczano do minimum. Z tego powodu służba miała bardziej charakter zakładu pracy przymusowej lub obozu dla internowanych.

W jednostkach kleryckich prowadzono natomiast intensywne szkolenie polityczne (politologiczne). Uczono elementów ekonomii politycznej oraz historii w duchu marksistowskim. Prowadzili je oficerowie Wojskowej Akademii Politycznej oraz Wojskowego Instytutu Historycznego. Ponadto żołnierze musieli obowiązkowo oglądać przez wiele godzin filmy fabularne i doku-

mentalne, najczęściej radzieckie. Wobec alumnów-żołnierzy, indywidualnie i wobec całych roczników, stosowano różne tzw. warianty wychowawcze. Np.: starano się o maksymalną izolację żołnierzy w koszarach albo w różny sposób usiłowano zaangażować ich w działalność kulturalną i oświatową w najbliższym środowisku stacjonowania jednostki. Konsekwentnie, wbrew obowiązującym regulaminom, uniemożliwiano samoksztalcenie, zwyczajną lekturę oraz modlitwę.

Socjalistyczne państwo traktowało Kościół z całą powagą jako swojego przeciwnika i wroga. Dlatego wobec alumnów-żołnierzy zastosowano system obserwacji i inwigilacji oraz pozyskiwania do roli konfidentów.

Ludowe Wojsko Polskie stało się instrumentem w służbie ideologii socjalistycznej. Na mocy rozkazów Ministra Obrony Narodowej i Głównego Zarządu Politycznego, zamiast realizować konstytucyjne zadania Sił Zbrojnych, prowadzono niszczenie młodej tkanki Kościoła. Akcja powoływania alumnów do służby wojskowej to ciemna karta w dziejach LWP²³⁹.

Zgromadzenie alumnów z wielu seminariów w jednym pododdziale wojskowym dało możliwość doświadczenia powszechności Kościoła. Spotykali się w nich bowiem seminarzyści z różnych diecezji, regionów kościelnych i zgromadzeń zakonnych. Wytworzyły się więzy przyjaźni i braterstwa, co ułatwiało poczucie posiadania tego samego powołania do kapłaństwa. Wobec niesprawiedliwego, narzuconego administracyjnie losu alumna-żołnierza rodziła się wspólnota, jako zdrowy odruch wobec zagrożenia oraz jako realizacja potrzeby wzajemnej pomocy.

Zasadnicza służba wojskowa była dla alumnów dużym młodzieńczym doświadczeniem, które należy widzieć w kategoriach próby moralnej. Stała się sprawdzianem wiary, powołania, koleżeństwa, solidarności, odwagi, posłuszeństwa wobec Kościoła, a także miłości do nieprzyjaciół. Klerycy służący w wojsku poznali bezpośrednio, jak funkcjonuje realny socjalizm i co znaczy humanizm socjalistyczny. Także pojęcie „Kościół” przestało być abstrakcją, określeniem ze słownika teologii. Przekonali się wówczas, że więź z Kościołem kosztuje, boli, wyzwała cudzą agresję.

Niektórzy alumni zrezygnowali z drogi ku kapłaństwu. Mieli różne racje i powody. Większość jednak wróciła do seminariów i w odpowiednim

²³⁹ Autor ankiety bezpodstawnie przypisuje wcielanie kleryków do wojska inicjatywie MON. W rzeczywistości MON wykonywał decyzje Komisji do spraw Kleru Komitetu Centralnego PZPR i Urzędu do spraw Wyznań. Z wymienionych instytucji MON otrzymywał polecenie, z jakich seminariów i ilu alumnów ma powołać do odbycia zasadniczej służby wojskowej.

czasie przyjęła święcenia kapłańskie. Po latach czują potrzebę odnawiania dawnych więzów w organizowanych w różnych diecezjach spotkaniach koleżeńskich.

Takie spotkanie „rezerwy 1969” ze Szczecina z Jednostki Wojskowej 4422, odbyło się w dniach 6–9 września 2010 w Gródku n. Dunajcem. Było to już drugie spotkanie na terenie diecezji tarnowskiej. Poprzednie miało miejsce w Tarnowie 23 – 24 września 1997 r. Gospodarzami obecnego spotkania byli ks. Józef Babicz, ks. Józef Baczyński i ks. Adam Kokoszka. Uczestniczyli w nim księża z 13 diecezji i 3 zgromadzeń zakonnych, którzy w latach 1967–1969 odbywali służbę wojskową w Szczecinie Podjuchach. Przybyli kapłani z archidiecezji: częstochowskiej, katowickiej, krakowskiej, poznańskiej, wrocławskiej; z diecezji: bielsko-żywieckiej, gliwickiej, kaliskiej, legnickiej, opolskiej, sosnowieckiej, świdnickiej, tarnowskiej; ze zgromadzenia księży: chrystusowców, misjonarzy i salwatorianów. Wśród uczestników był biskup pomocniczy opolski Paweł Stobrawa i generał księży Salwatorianów Andrzej Urbański z Rzymu. Przybył także dawny opiekun kleryków-żołnierzy w Szczecinie Podjuchach, ks. Andrzej Duczkowski, aktualnie prokurator generalny Księży Chrystusowców w Rzymie.

Spotkaniu patronował bł. Ks. Jerzy Popiełuszko, który jako kleryk warszawskiego seminarium, pełnił służbę wojskową w Bartoszycach w latach 1966–68. Uczestnicy spotkania dziękowali za jego beatyfikację.

Punktem kulminacyjnym dwudniowego spotkania była Msza św. koncelebrowana 7 września 2010 r. w kościele parafialnym w Marcinkowicach²⁴⁰, której przewodniczył i wygłosił homilię biskup tarnowski Wiktor Skworc. Była to Msza św. dziękczynna za beatyfikację Księdza Jerzego. Główny Celebrans w homilii przypomniał, że kandydaci do kapłaństwa, trafiając do wojska poddawani byli indoktrynacji i wyjątkowo trudnej próbie wierności Chrystusowi i Kościołowi często „za cenę poniżenia, szargania ludzkiej godności i różnych form zastraszania”.

Wobec licznie zgromadzonych wiernych, Dostojny Kaznodzieja stwierdził, że te doświadczenia z pewnością pomagają dziś kapłanom w pracy duszpasterskiej, „gdzie trzeba zrozumieć i wspierać człowieka wierzącego, żyjącego w świecie wrogim stałym wartościom i zasadom moralnym, w świecie, w którym wierność Bogu i drugiemu człowiekowi jest nieustannie ośmieszana”. Ks. Biskup wskazywał, że bł. ks. Jerzy Popiełuszko jest duchowym przewodnikiem dla kapłanów i wiernych świeckich w godzinie próby.

²⁴⁰ Marcinkowice

Bp Skworec podkreślił też, że osobowość kapłańska musi być dla drugich wyraźnym i przejrzystym znakiem i drogowskazem. „Ludzie, spośród których jesteśmy wzięci i dla których jesteśmy ustanowieni, chcą nade wszystko znajdować w nas taki jednoznaczny i wyraźny drogowskaz. I mają do tego prawo” – powiedział. Po Mszy św. odbyło się spotkanie z Pasterzem Diecezji w Domu Pielgrzyma im. Ks. Jerzego Popiełuszki w Marcinkowicach.

Grono rezerwistów – kleryków, a dzisiaj kapłanów, stało się nową rodziną, rozszaloną nie tylko po całej Polsce i wszystkich diecezjach, ale i po całej Europie, a nawet świecie, rodziną, której więzów nie zdoła chyba nikt już przerwać.

Święta w koszarach²⁴¹

Nie zawsze wychowankowie naszego Seminarium mogli przeżywać radość Bożego Narodzenia w atmosferze domu rodzinnego czy seminaryjnego. Był czas w liczącej już 178 lat historii naszej uczelni, gdy niektórzy alumni wigilijnej gwiazdy wypatrywali pod niebem Szczecina, Brzegu czy Bartoszyca. Były to lata służby wojskowej kleryków. [...] ²⁴²

Można by zapytać, co chciano osiągnąć przez służbę wojskową kleryków? Otóż, przynajmniej dwa motywy były bardzo czytelne. Pierwszym było wychowanie przyszłych tzw. księży patriotów, czyli popierających socjalizm i ówczesne władze Polski Ludowej. Drugim motywem było odciążenie kleryków od służby kapłańskiej. Dlatego jeżeli kleryk-żołnierz wyraziłby chęć podjęcia studiów w jakiegokolwiek świeckiej uczelni, wówczas władze wojskowe zobowiązywały się tę sprawę pozytywnie załatwić.

Realizacji powyższych celów miało służyć m.in. ukazywanie alumnom powabów życia świeckiego oraz utrudnianie praktyk religijnych, a zwłaszcza uniemożliwianie uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. We Mszy św. praktycznie można było uczestniczyć tylko na przepustkach i urlopach, a klerykom te możliwości były dawane bardzo rzadko. Tępiono również modlitwę w koszarach, zwłaszcza wspólną, a jeżeli kapral wchodził na salę podczas modlitwy indywidualnej, należało natychmiast wstać i zameldować, w przeciwnym razie czekały takiego żołnierza dotkliwie kary (dodatkowa musztra, sprzątanie poza kolejnością, zakaz opuszczania koszar przez kilka tygodni itp). Podobne kary włącznie z aresztem przewidziane były za znalezienie u żołnierza-alumna „nielegalnej literatury” typu teologicznej książki, religijnego czasopisma lub seminaryjnego skryptu.

²⁴¹ A. Kokoszka, *Święta w koszarach*, „NOVA”, 1997, nr 4, s. 13–14.

²⁴² Opuszczono fragment, który znajduje się w pierwszym wspomnieniu ks. A. Kokoszki.

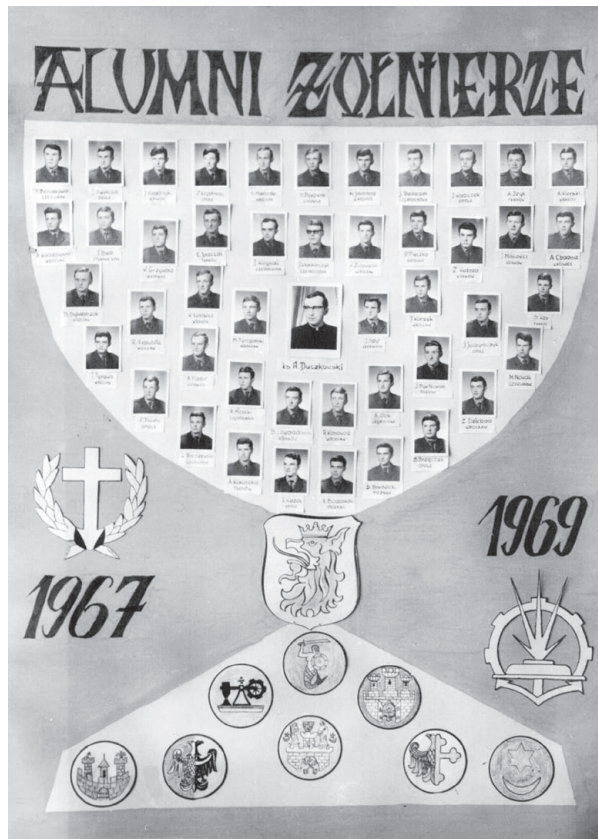
Raz w roku doświadczyć można było niemocy wojskowego systemu represji – „moc truchłała”! Były to właśnie Święta Bożego Narodzenia. Już wcześniej pojawiali się w jednostce ówcześni kapelani wojskowi. Organizowali wszystkim alumnom coś w rodzaju „dnia skupienia”. Najpierw na terenie koszar odbywało się spotkanie o charakterze bardziej politycznym niż religijnym z księdzem kapelanem, a później już w kościele parafialnym konferencja ascetyczna, spowiedź i Komunia św. Następnego dnia rano można było również wyjść do kościoła na Mszę św. Dla wielu kleryków była to pierwsza od początku służby wojskowej a więc od trzech miesięcy możliwość pójścia do kościoła.

W Wigilię, jak w żaden inny dzień postny, istniała możliwość wyboru potraw bezmięsnych. Na stołówce mimo dezaprobaty dowództwa składaliśmy sobie życzenia i łaliśmy się opłatkiem, otrzymanym z domu, z Seminarium lub od księży. Dowódcy też składali nam oficjalne życzenia świąteczne, bardzo uważając by nie dotknąć się opłatka. W czasie świąt było więcej przepustek, a nawet zdarzało się, że kaprale budzili niektórych z nas w nocy, zupełnie nieoczekiwanie proponując wyjście na pasterkę. Każdy mógł w Święta przynajmniej połowę dnia spędzić poza koszarami, by uczestniczyć we Mszy św. i spotkać się z księżmi w parafii. Gdy w izbach żołnierskich śpiewaliśmy kolędy przy świeczce, opłatku i szopce ze świątecznej pocztówki, kontrolujący dowódcy tym razem nie przeszkadzali. Przez uchylone drzwi mówili „przepraszam”, pozwalając na świąteczne kołędowanie. Przepustki spędzaliśmy przeważnie u księży na plebanii, a także u zaprzyjaźnionych rodzin, które szczerze cieszyły się odwiedzinami kleryków, chcąc zastąpić w tych dniach bliskich naszym sercom.

Z okazji świąt otrzymywaliśmy dużo listów od kolegów a także paczki z Seminarium, w których były zawsze życzenia od księdza rektora i księży przełożonych. Nadto, wyrazem więzi z Seminarium i żywej pamięci o nas były odwiedziny księży przełożonych i kolegów w koszarach. Wymagały one nieraz wielkiego poświęcenia i wręcz tułaczego trudu by dotrzeć zwłaszcza zimą z Tarnowa do Szczecina czy Bartoszyca. Nieraz upokarzano naszych gości z Seminarium taktycznie przedłużanym czekaniem na odwiedziny w dyżurce oficerskiej. Te bezpośrednie kontakty z ludźmi z Seminarium, chociaż zawsze pozostawiające czasowy niedosyt były dla nas nieocenione. Podtrzymywały bowiem i umacniały w nas to Bożonarodzeniowe doświadczenie i przekonanie, że moc, której byliśmy poddani w koszarach jest słabą mocą i „truchleje” zawsze wtedy gdy w ludzkich sercach rodzi się Bóg!

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 47.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 13.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Żyjący księży z poboru 1967: ks. Józef Babicz (Marcinkowice), ks. Józef Baczyński (Książnice), ks. Augustyn Gurgul (Francja), ks. Andrzej Iżyk (Nottingham, Chicago), ks. Stanisław Składzień (Mielec).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło:, 13 (ale 2 w ciągu roku odeszło).
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 9.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 38 (dwaj zmarli jako klerycy).



Szer. Adam Kokoszka
na wspólnym zdjęciu
z okresu służby wojskowej

KOLANO Ryszard [Stanisław], ks. mgr lic., ppor., kan. grem. Kapituły Katedralnej, ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1975–1977
JW 4446, Brzeg Opolski²⁴³, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
29.05.1982, Gorzów



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz (1982–1988); dyrektor Wydziału Katechetycznego, wykładowca ekspert MEN (1988–2006); proboszcz (od 2006).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Kolejny dowód na to, że kiedy diabeł przeszkadza, to Pan Bóg ma ciekawe plany. Reg. Wojskowy uczył życia według zasad. Bez wojska byłbym księdzem mniej ciekawym. A dobry owoc to bardzo wielu znajomych księży w całej Polsce.

P.S. Tableau robiłem w konspiracji, dlatego nie musi zachwycać. Zrobienie zdjęć wszystkich było już wyczynem.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: ok. 19.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: w tym samym roku: 7.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Janowski Wiesław, ks. Czesław Krocak.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 7.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 6.

²⁴³ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego. Prawidłowa nazwa Brzeg n. Odrą.

- Spośród przyjętych wraz z Ankielowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 6.



Szer. Ryszard Kolano doskonalił tężyznę fizyczną



Ks. ppor. Ryszard Kolano



Szer. Ryszard Kolano na zajęciach taktycznych

KOSOWSKI Zygmunt, ks. kan., ppor.

- ▶ **Zasadnicza służba wojskowa**
1977–1979
JW 4446, Brzeg²⁴⁴, szer.
- ▶ **Data i miejsce święceń kapłańskich**
20.05.1984, Kraków

- ▶ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: parafia Przemienienia Pańskiego i św. Barbary w Libiążu (1984–1986); parafia św. Jana Kantego w Krakowie (1986–1991); parafia Matki Boskiej Fatimskiej w Krakowie (1991–1993); parafia Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Krakowie (1993–2005); asystent kościelny Tygodnika Młodzieży Katolickiej „Droga” (od 1995); dyrektor Wydawnictwa św. Stanisława BM w Krakowie (od 2005); prezes Fundacji Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie (od 2014); proboszcz parafii św. Judy Tadeusza w Krakowie-Czyżynach (od 2021)²⁴⁵.

- * * *
- ▶ **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 56.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 9.
 - Był to rok studiów: I.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Edward Kobiesa (Kończyce Małe), ks. Ryszard Ptak (Kraków), ks. Krzysztof Matuszyk (Nowe Bystre), ks. Franciszek Ślusarczyk (Kraków).
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 7.

²⁴⁴ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²⁴⁵ Zob. Nowy proboszcz w Czyżynach, <https://krakow.gosc.pl/doc/6723687.Nowy-proboszcz-w-Czyzynach> [22.04.2023].

- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: z 9 alumnów przyjęło 7.



Szer. Zygmunt Kosowski wśród alumnów-żołnierzy witających Ojca Świętego Jana Pawła II podczas pierwszej wizyty w Ojczyźnie, w 1979 r.

KOSTRZĘBSKI Andrzej, ks.

kan., ppor., proboszcz

- ▶ **Zasadnicza służba wojskowa**
15.11.1971 – 17.10.1973
JW 4422, Szczecin Podjuchy²⁴⁶, szer.
- ▶ **Data i miejsce święceń kapłańskich**
4.06.1978, Warszawa
- ▶ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**²⁴⁷
wikariusz: Rzeczycza (1978–1980); Maków Skierniewicki (1980–1982); Klem-bowo (1982–1983); Śródborów (1983–1986); Warszawa (1986–1992); Łomianki (1993–1995); proboszcz: Łomianki-Dąbrowa Leśna (od 1995).
- ▶ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Pobył w jednostce kleryckiej to czas, w którym odczuwałem nienawiść i upokorzenie oraz ciągle ośmieszanie tego co święte, kpina z wiary i ludzi wierzących. Wiele razy zostałem ukarany za modlitwę z zakazem opuszczania koszar za „złe wyniki” w szkoleniu politycznym.
Ciężar atmosfery w jednostce polegał na świadomości, że jest ktoś wyznaczony kto słucha, obserwuje i donosi przełożonym.

* * *
- ▶ **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 10.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 10.
 - Był to rok studiów: I.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 10.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 3.
 - Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 28.

²⁴⁶ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²⁴⁷ *Piękny jubileusz Ks. Proboszcza Kostrzębskiego*, <https://www.lomianki.pl/pl/aktualnosci/3069,Piekny-jubileusz-Ks-Proboszcza-Kostrzepskiego.html> [22.04.2023].

KOSZAŁKA Jan, ks.

EC, ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
10.11.1970 – 14.10.1972
JW 4413, Bartoszyce²⁴⁸, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
5.06.1977, Przemyśl



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz i katecheta w parafiach: Ślężaki, Targowiska, Cieklu²⁴⁹, Chmielniku Rzeszowskim, Bukowisku²⁵⁰ (10 lat); proboszcz: Mchów k. Baliogrodu²⁵¹ (od 1987); Ulania k. Dynowa²⁵² (1995–).

* * *

- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: na I roku było nas 13, z tego 3 powołano do wojska.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 16; 3 z I roku i 13 z II roku.
 - Był to rok studiów: I i II.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Stanisław Zimny (Mogielnica), ks. Tadeusz Pieniążek (Jawornik Polski), ks. Stanisław Koza i ks. Zdzisław Janiec (KUL).
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 14, 1 przeszedł do werbistów i 1 nie wrócił.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 12.

²⁴⁸ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²⁴⁹ Cieklin.

²⁵⁰ Bukowsko.

²⁵¹ Mchawa.

²⁵² Ulanica.

KOZERA Marek Jan, ks.

kan. Kapituły Radomskiej, Sandomierskiej, Janowskiej,
dr filologii klasycznej, ppor., wykładowca

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1970–1972
JW 4413, Bartoszyce²⁵³, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
7.06.1976, Odrzywół



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: parafia Gielniów (1976–1977); Studia KUL (1977–1982);
wykładowca i wychowawca: WSD Sandomierz (1988–1999); WSD
Grodno, Białoruś (1999–2006); wykładowca: WSD Sandomierz, KUL,
Uniwersytet J. Kochanowskiego (od 2006); kapelan „Strzelca”.

* * *

- **Dodatkowe informacje**
WSD, Sandomierz
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 20 na I r.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 9.
 - Był to rok studiów: 7 z II i 2 z I.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): W Bartoszycach w latach 1970–1972 odbywali służbę wojskową następujący alumni z diecezji sandomierskiej. Wszyscy wrócili do seminarium, wszyscy zostali wyświęceni i wszyscy żyją i pracują; w obecnej diecezji sandomierskiej: ks. Stanisław Bastrzyk (Niekrasów), ks. Jan Wymyj (Połaniec), ks. Marek Kozera (Sandomierz); w obecnej diecezji radomskiej: ks. Jan Wiktorowicz (Tymienica), ks. Augustyn Rymarczyk (Garbatka), ks. Adam Kuc (Mniszek), ks. Stanisław Traczyński

²⁵³ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

(Przysucha) ks. Jerzy Karbownik (Skarżysko-Kamienna), ks. Zdzisław Kałużyński (Głowaczów).

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 9 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 9.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 12.



Szer. Marek Kozera (drugi z lewej strony) podczas wycieczki do Puszczy Białowieskiej

KOZIEŁ Stanisław, ks.

kapelan honorowy Ojca Świętego (prał.)

ppor., dziekan dekanatu żywieckiego, proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.10.1967 – 16.10.1969
JW 4422, Szczecin Podjuchy²⁵⁴, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
20.05.1973, Kraków, Wawel



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Bielsko-Biała, parafia Chrystusa Króla (1973–1975); Żywiec, parafia NMP (1975–1981); Bielsko-Biała, parafia Świętej Barbary (1981–1986); proboszcz: Bielsko-Biała, parafia Świętej Barbary (1986–1994), Żywiec, parafia Świętego Floriana (od 1994); ponadto: diecezjalny duszpasterz rolników, kapelan Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Kapelan Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej, kapelan Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Głównym celem przerwania moich studiów teologicznych był zamiar odciążenia mnie, jak również kolegów, od powołania kapłańskiego. Tak to zrozumiała moja mama, która rozchorowała się po moim wyjeździe do wojska. Kiedy później mój ojciec uległ groźnemu wypadkowi w pracy, nie pozwolono mi pojechać do domu i odwiedzić go w szpitalu.

Kuszono nas w wojsku możliwością podjęcia studiów na uczelniach cywilnych. Poddawano nas systematycznej indoktrynacji antykościelnej, aby nas złamać. Pamiętam, jak wyraziłem swój protest oddając czystą kartkę wypracowania dotyczącego wykładów politycznych. Próbowano

²⁵⁴ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

mnie namówić, bym należał do drużyny służby socjalistycznej, na co się nie zgodziłem i dlatego przeniesiono mnie do innej drużyny.

Zdarzało się, że w niedzielę wywożono nas w Szczecinie do wykonywania prac społecznych. Stawialiśmy opór, ale gdy otrzymaliśmy rozkaz pracy, każdy indywidualnie – „szeregowiec Kozieł, kopać!” – musieliśmy go wykonać, stwierdzając, że to nie był czyn społeczny.

Zakazywano nam modlić się w koszarach. Jeden z kolegów modlił się klęcząc w godzinach popołudniowych w izbie żołnierskiej i nie wstał, gdy wszedł dowódca drużyny. Na zwróconą uwagę, dlaczego tak postępuje, odpowiedział: „Ja w tej chwili rozmawiam z Osobą nieskończenie wyższą od obywatela kaprała”. I za tę religijną postawę kleryk został ukarany.

Najgorsze było odsunięcie od Mszy świętej, w której uczestniczyliśmy wcześniej w Seminarium codziennie. Wożono nas jedynie dwa razy w roku na Boże Narodzenie i Wielkanoc do kościoła garnizonowego w Szczecinie. Nie mieliśmy zaufania do ówczesnego kapelana wojskowego. Ze wzruszeniem wspominam, jak w pewną niedzielę, gdy zawieziono nas do kina w Bydgoszczy, po rozpoczęciu filmu wyszedłem z kina i znalazłem kościół, przystępując do spowiedzi i Komunii świętej. Udało mi się uniknąć patrolu Żandarmerii Wojskowej i wrócić przed końcem filmu.

Podczas służby wojskowej w specjalnej jednostce kleryckiej na duchu podtrzymywało mnie i moich kolegów kleryków modlitewne wsparcie Księdza Kardynała Karola Wojtyły. W jednym z listów do mnie napisał: „Bądź nadal dobrej myśli i ufaj Chrystusowi Panu, od którego pochodzi łaska powołania. Oddaję Cię Matce Najświętszej w opiekę”. Dzięki opiece Maryi wróciłem do Seminarium i ukończyłem studia, przyjmując święcenia kapłańskie. Doświadczenie służby wojskowej umocniło moje powołanie do służby Bogu w Kościele i towarzyszy mi przez wszystkie lata kapłaństwa.

Wspomnienia z czasów służby wojskowej odżywają we mnie podczas zjazdów koleżeńskich mojego rocznika z JW 4422 Szczecin 29, organizowanych co dwa lata w różnych diecezjach Polski. Na jednym z tych spotkań, które odbyło się w Szczecinie w 40. rocznicę służby wojskowej, ks. Andrzej Urbański powiedział podczas Mszy w Katedrze: „Drodzy Przyjaciele, okres dwóch lat naszego życia w Podjuchach połączył nas w braterską wspólnotę kapłańską na zawsze. Celem tej przymusowej służby wojskowej było, abyśmy zawrócili z drogi do kapłaństwa. Było wiele obietnic i pokus, było wiele trudności łącznie ze słynnymi «ZOK-ami» i aresztem, których sam również doświadczyłem. Były to trudne czasy zmagania ideologicznych. Jednak

z Bożą pomocą i wspierając się nawzajem, zwyciężyliśmy zło owego czasu i kontynuowaliśmy naszą drogę do kapłaństwa”.

Wielkim przeżyciem było jubileuszowe spotkanie byłych alumnów – żołnierzy w Warszawie w 1997 r. zorganizowane przez biskupa polowego WP Leszka Sławoja Głodzia, który odbywał służbę wojskową bezpośrednio przede mną w Kołobrzegu i w Szczecinie - Podjuchach. Powiedział wtedy do nas: „Odrodzone Wojsko Polskie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wyciąga do was, kapłani – dawni jego żołnierze – swoje ramiona. Oddaję cześć i szacunek waszej służbie”.

Drugie ogólnopolskie spotkanie weteranów klerycznej służby wojskowej odbyło się w Warszawie w 2011 r. na zaproszenie biskupa polowego WP Józefa Guzdk. Otrzymałem wtedy wraz z innymi Medal Ks. Jerzego Popiełuszki, który przypomina jego przesłanie ciągle aktualne w naszej Ojczyźnie: „Zło dobrem zwyciężaj”.

Pragnę jeszcze dodać, że doświadczenie żołnierskie pomaga mi w pełnieniu od 1997 r. powierzonej mi przez biskupa posługi kapelana Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Oddział Żywiec i Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych Okręg Podbeskidzie. W 1997 r. zostałem też mianowany przez WKU w Żywcu starszym sierżantem. Ponadto za moją kapelańską służbę dla „Żołnierzy Wyklętych” zostałem odznaczony 2009 r. przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego Złotym Krzyżem Zasługi.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

Wyższe Seminarium Duchowne w Krakowie.

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanym: 10 alumnów.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: około 90²⁵⁵.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): z krakowskiego rocznika oprócz mnie są jeszcze: ks. Franciszek Kuliga, ks. Włodzimierz Łukowicz, ks. Wiesław Macuda, ks. Władysław Ulmaniec.

²⁵⁵ Liczba 90 nie odnosi się do powołanych do odbycia służby wojskowej z WSD w Krakowie, lecz wyraża liczbę alumnów – żołnierzy ze wszystkich seminarium w 1967 r.

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 9.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 9.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietywanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 9.



Szer. Stanisław Kozieł na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

KOZŁOWSKI Tadeusz, ks.

kan. grem. Kapituły Katedralnej w Płocku, dr prawa,
ppor., oficjał Sądu Biskupiego, prof. WSD Płock

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1975–1977
JW 4446, Brzeg n. Odrą²⁵⁶, st. strzelec
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
5.06.1983, Płock



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**²⁵⁷
wikariusz w Żurominie (1983–1985); studia KUL; praca w Kurii; 9 lat wicerektor WSD; 12 lat oficjał Sądu Biskupiego.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Październik 1975 r. W seminarium ciężka atmosfera. Większość kleryków I kursu posiada kartę wezwania, ale skądinąd wiadomo, że w ostatniej chwili będą jakieś telefony z WKU i że nie wszyscy pójdą. Ja czuję się jakiś spokojny, dwa dni wcześniej do wojska w Grudziądzu poszedł mój bliźniak Kazik. Myślałem sobie – dwóch z jednego domu chyba nie wezmą. A jednak wzięli!

Poszło nas do Brzegu n. Odrą ostatecznie tylko dwóch. Szybko się zorientowałem, że moje wcielenie do jednostki kleryckiej było jedną z wielu konsekwencji, jakie w rodzinie ponieśliśmy za naszego ojca Waclawa, żołnierza wyklętego, męczennika komunizmu, więźnia politycznego we Wronkach, skazanego wyrokiem Trybunału Wojskowego w Bydgoszczy za jego działanie na „szkodę nowego porządku ustrojowego”.

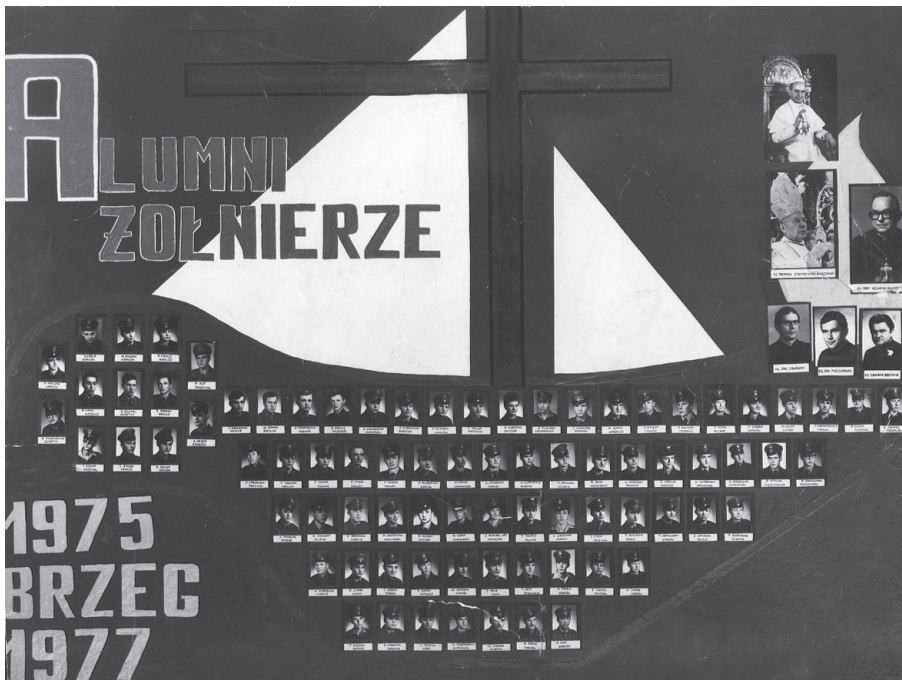
²⁵⁶ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²⁵⁷ Patrz także: *Świadectwo Ks. kan. dr Tadeusza Kozłowskiego oficjła Sądu Biskupiego Płockiego, penitencjarza Kapituły Katedralnej Płockiej, profesora w Wyższym Seminarium Duchownym w Płocku, wygłoszone podczas majowego spotkania w cyklu: Świadkowie Miłosierdzia*, <https://milosierdzieplock.pl/pl/swiadectwo-ks-kanonika-dr-tadeusza-kozlowskiego-05-05-2020> [22.04.2023].

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 2.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Jan Peła (Rościszewo).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 2.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 2.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 14.



Szer. Tadeusz Kozłowski na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

KRUTAL Waldemar, ks.

ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1971–1973
JW 4422, Szczecin Podjuchy²⁵⁸, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
17.06.1979, Białystok

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Konowały (1979–1981); Mońki (1981–1982); Santiago del Edro, Argentyna (1983–1987); Mendoza, Argentyna (1987–1992); Belgia (1992–2004); Czarna Białostocka (2005); Białystok, parafia Zmartwychwstania Pańskiego (2006–2010); Wasilków, Święta Woda (2010–2014); Dąbrowa Białostocka (od 2014).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Tak wiele ich było, że niezmiernie trudno jest pisać. Zacierają i mieszają te wspomnienia. Z perspektywy życia są bardzo użyteczne.

* * *
- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 2.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 39.
 - Był to rok studiów: I.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): tylko ja.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powrócił: wróciliśmy dwaj [?].
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: tylko ja.
 - Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 5.

²⁵⁸ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

KRZEMIEN Stanisław, ks.

prał., ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1970–1972
JW 4413, Bartoszyce²⁵⁹, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
29.05.1976, Wrocław



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Legnica (1976–1980); Wrocław (1980–1983); Świdnica (1983–1986); proboszcz: 1986–2002; Najświętszego Zbawiciela Wrocław-Wojszyce (od 2002); dyrektor ekonomiczny archidiecezji (1990–2014).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Od strony fizycznej nie było to dla mnie wielkim przeżyciem. Czułem się sprawny, wysportowany. Natomiast od strony duchowej potraktowałem to wydarzenie jako wolę Bożą – weryfikację swojego kapłańskiego powołania. Pierwszy rok służby nie ukrywam był szokujący – trudno było się pogodzić z tą sytuacją.

Szybka akomodacja z kolegami z diecezji z całej Polski sprawiła, że czas w wojsku płynął bardzo szybko. W II roku więcej myślałem o seminarium, o zdaniu egzaminów z drugiego roku studiów. I na zimno patrzyłem na sens tej dziwnej służby.

Mocno przeżyłem, będąc na warcie, wybuch magazynów z amunicją i potem w nocy 29 czerwca 1971 na garnizonie. Przeżycie tego wybuchu zawdzięczamy (warta kłerycka) Bożej Opatrzności.

Mile wspominam odwiedziny księży przełożonych (ks. Stanisława Pietraszkę), byłego prefekta seminarium, który odwiedził nas razem z kłerykiem naszego roku.

²⁵⁹ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

Z sympatią wspominam babcię Skuriatową, która dokarmała nas u siebie w skromnym pokoiku podczas tzw. lewizny, bo oficjalnie trzeba było wyjść z jednostki.

Genię sobie ten przydługawy (o rok) pobyt z dala o rok od rodziny i wygod w młodym wieku.

Dojrzałe patrzę na życie. Mam trzeźwe spojrzenie na relację Państwo-Kościół.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 42.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 8.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Szymon Bajak (Chmielen), ks. Józef Józków (Rosochata), ks. Andrzej Majchrzak (Świdnica), bp Stefan Regmunt (Zielona Góra), ks. Andrzej Wójcik (Wrocław).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 7.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 7.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 24.

KUBICKI Jerzy, ks.

ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.12.1967 – 16.10.1969
JW 4422, Szczecin Podjuchy²⁶⁰, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
1973, Katowice



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Popielów, k. Rybnika (1973–1976); Chorzów, parafia św. Józefa (1976–1979); Biertułtowy k. Wodzisławia (1979–1981); proboszcz: Bzie Zameckie (1981–2013).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Do wojska przybyłem wraz z alumnami naszego seminarium. Po przekroczeniu bramy koszar zostaliśmy ostrzyżeni i przydzielono nam ubrania żołnierskie. Spodnie były o wiele za małe w pasie. Na stwierdzenie, że nie pasują, szef odpowiedział, że się przypasuje. I miał rację, gdyż po sześciu tygodniach, do przysięgi schudłem 10 kg i spodnie było można dopiąć. Po wizycie u fryzjera wszyscy wybuchliśmy śmiechem z powodu naszych fryzur.

W plutonie 2/3 było kleryków, a reszta to tzw. cywile, często chodzący do tej samej szkoły. Od początku dowództwo próbowało ich negatywnie nastawić wobec kleryków. Między innymi chodziło o donosy na temat nastrojów między nami.

Służba wojskowa praktycznie była obozem pracy i silnym naciskiem na szkolenia polityczne. Przez całe 2 lata tylko 2 razy strzelaliśmy z broni. Przepustki były limitowane i jak było dobrze, to raz w miesiącu można było je otrzymać. Przez całą służbę nie miałem żadnego dodatkowego urlopu, a urlop jedynie ustawowo przepisany – raz w ciągu roku.

²⁶⁰ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

Praktycznie 2 lata służby, to niepotrzebna strata czasu. Jedynym plusem było zapoznanie się z alumnami innych seminariów, co zaowocowało więzami przyjaźni i trwałych kontaktów oraz wymianą duszpasterskich spostrzeżeń. Księża, którzy służyli w Szczecinie-Podjuchach w latach 1967–1969, co dwa lata spotykają się w poszczególnych diecezjach na spotkaniach koleżeńskich, gdzie umacnia się ich więź zapoczątkowana w wojsku. Zazwyczaj jest nas, ok. 30 z 7 byłych seminariów.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 50.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 11.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.) [w nawiasie podano diecezje, w których obecnie przebywają]: ks. Józef Baczyński (Tarnów), ks. Jan Bartkowiak (Poznań), ks. Jan Bednarek (Kalisz), ks. Stanisław Borowicki (Kalisz), ks. Wiesław Brachuc (Świdnica), ks. Jan Czekański (Opole), ks. Zbigniew Dołhań (Wrocław), ks. Ryszard Fabisz (Poznań), ks. Marian Gaj (Częstochowa), ks. Hieronim Goszczuk (Opole), ks. Antoni Honisz (Katowice), ks. Marian Jaromin (Katowice), ks. Adam Kokoszka (Tarnów), ks. Tadeusz Korgól (Częstochowa), ks. Stanisław Kozieł (Bielsko-Żyw.), ks. Eugeniusz Kozok (Gliwice), ks. Jerzy Kubicki (Katowice), ks. Franciszek Kuliga (Bielsko-Żyw.), ks. Bolesław Lasocki (Wrocław), ks. Włodzimierz Łukowicz (Kraków), ks. Wiesław Macuda (Kraków), ks. Jan Maksara (Opole), ks. Ryszard Migocki (Sosnowiec), ks. Marcin Ogiolda (Opole), ks. Andrzej Oleś (Częstochowa), ks. Mieczysław Panońko (Legnica), ks. Ryszard Reputała (Wrocław), bp Paweł Stobrawa (Opole), ks. Bolesław Sylwestrzak (Wrocław), bp Jan Tyrawa (Bydgoszcz), ks. Władysław Ulmaniec, ks. Józef Adamowicz (Legnica), ks. Józef Babicz (Tarnów), ks. Jan Bejnar (Opole), ks. Fr. Andrzej Iżyk (USA, Chicago), o. Andrzej Urbański SDS (Włochy).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 11 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 10.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 33.



Szer. Jerzy Kubicki w obozie pracy z kolegami jako murarze

KULIGA Franciszek, ks. RM, proboszcz, ppor., dziekan

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.10.1967 – 16.10.1969
JW 4422, Szczecin Podjuchy²⁶¹, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
20.05.1973, Kraków

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Klikuszowa (1973–1976); Zator (1976–1982); proboszcz:
Palcza (1982–1988); Wilkowice (1988–).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Lata służby wojskowej z pewnością mocno wpisały się w pamięci nie tylko od strony doznanych represji, dyskryminacji, ograniczenia praktyk religijnych i antykościelnej propagandy. Dzisiaj dostrzegam, że był to czas, kiedy kształtowało się powołanie kapłańskie i budowała się silna więź koleżeńska alumnów, pozwalająca z nadzieją przetrwać trudny czas. Więż trwa nieprzerwanie, spotykamy się co dwa lata na wspólnych zjazdach. Obecnie bardziej doceniam ten czas jako potrzebne i cenne przeżycia. Zaostrzony rygor wojskowy zaowocował samodyscypliną w codziennym życiu. Radość odebrana przez wręczenie biletu do wojska większa jest dzisiaj, że udało się dzięki Bożej pomocy zachować niezłomną postawę. Nieocenioną pomocą i podtrzymaniem na duchu była stała korespondencja przelożonych z seminarium, a szczególnie słowa modlitewnej pamięci ówczesnego Metropolity, ks. kard. Karola Wojtyły przesłane na ręce jednego z kolegów. Żołnierskie życie płynęło z piosenką na ustach. Ona rozgrzewała serca i wypowiadała też historię. Tak było w naszych szeregach, gdzie w konspiracji powstała żołnierska piosenka...

²⁶¹ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 40.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 10.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Stanisław Kozieł, ks. Włodzimierz Łukowicz, ks. Wiesław Macuda, ks. Władysław Ulmaniec, ks. Roman Pyka (śp.), ks. Zygmunt Kuźma (śp.).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: wszyscy: 10.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 9.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 30.

KUSZYŃSKI [Andrzej] Stanisław, ks. ppor. emeryt

➤ Zasadnicza służba wojskowa

Studium Wojskowe (2 lata) w Studium Nauczycielskim w Warszawie, ul. Stawki 10
1965: Szkoła Podoficerska Artylerii (Kozłe)²⁶²;
1965–1966; 2. Kompania Saperów²⁶³,
Brzeg n. Odrą, szer.



➤ Data i miejsce święceń kapłańskich

23.06.1973, Warszawa

➤ Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich

katecheta i duszpasterz akademicki, Toruń, Gdańsk, Szczecin (1974–1982); kaznodzieja-rekolekcjonista – Ekipa Misyjna Serca Jezusowego (1984–1990); kapelan aresztu (1990–2011), emeryt (2011), rezydent w parafii św. Szczepana w Warszawie.

* * *

➤ Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: tylko ja.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: tylko ja.
- Był to rok studiów: miesiąc po wstąpieniu do zakonu-nowicjat.

²⁶² JW 2941, 38. Łużycki Pułk Artylerii Haubic. Szkoła Podoficerska Artylerii, Kozłe.

²⁶³ JW 2697, 1. Pułk Saperów, Brzeg n. Odrą.

KUŹMIŃSKI Andrzej Jan, ks.

ppor.

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

1967–1969

JW 4446, Brzeg n. Odrą²⁶⁴

stopień wojskowy [b.w.]

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

9.06.1973, Gniezno

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

10 parafii jako wikariusz i 4 parafie jako proboszcz. Pracowałem jako kapłan w diecezji gnieźnieńskiej i kaliskiej. Ostatnia parafia jako proboszcz w parafii Lutynia – diec. kaliska (1.07.2005 – 9.07.2016).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Na jesieni 1967 r. z PWSD w Gnieźnie zostałem powołany do służby wojskowej w grupie sześciu kleryków z II roku Seminarium Duchownego.

Jednostka klerycka w Brzegu JW 4446 miała dwie kompanie. Podzielono kleryków z Gniezna na dwie grupy po 3 osoby na kompanię.

Przysięgę wojskową przyjęliśmy pod koniec 1967 roku. Była ostra zima. Na przysięgę przyjechali rodzice, rodzeństwo i delegacje kleryków z WSD.

Trudno było się przestawić z życia duchownego na życie w wojsku. W ciągu tygodnia mieliśmy wykłady prowadzone przez wykładowców z Wrocławia. Prowadzono nas na ćwiczenia wojskowe na poligon przy koszarach. Nasi przełożeni jednostki wojskowej prowadzili szkoleniowe wykłady.

Posiłki na stołówce były trzykrotne: śniadanie, obiad, kolacja. Raz na miesiąc można było pójść na przepustkę do miasta Brzegu. Dwa razy w roku przyjechali do jednostki wojskowej kleryckiej nasi opiekunowie kapelani. W czasie ich pobytu w jednostce wojskowej mogliśmy wspólnie wyjść na

²⁶⁴ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

mszę św. do jednego z kościołów w Brzegu. Cieszył nas ich przyjazd i możliwość wspólnego przeżycia religijnego, spowiedzi i Komunii świętej.

W ciągu dwóch lat mieliśmy wyjazdy na poligon: w Zielonogórskim do Wędrzyna²⁶⁵ i Zgorzelca do przebudowy wojskowego cmentarza²⁶⁶.

Cała nasza szóstka klerycka wróciła do Gniezna, by kontynuować dalsze studia seminaryjne. Dnia 9.06.1973 r. z rąk ks. Prymasa Wyszyńskiego 15 diakonów w katedrze gnieźnieńskiej przyjęło święcenia kapłańskie. Cała nasza szóstka kleryków dotarła do święceń kapłańskich. Wojsko nie przeszkodziło w przyjęciu święceń kapłańskich.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 22.
- Liczba alumnów powołanych wraz Ankietowanym do wojska: 6.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Kazimierz Domek (USA, Floryda), ks. Ireneusz Doroszewski (Janikowo), ks. Zbigniew Garczarek (Kierzkowo), ks. Teodor Paradowski (Bydgoszcz), ks. Jerzy Patalong (Brześć n. Gopłem).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 6.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 6.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: po wojsku była zmiana kursu.

²⁶⁵ Poligon Wędrzyn położony na południowy wschód od miasta Sulęcín.

²⁶⁶ Aby uczcić pamięć żołnierzy, którzy zginęli podczas forsowania Odry i Nysy, operacji łuzycyckiej, bitwy pod Budziszynem oraz operacji praskiej w 1945 r., w Zgorzelcu założony został cmentarz wojenny. Pierwszych żołnierzy pochowano tu w 1946 r.

LASOCKI Bolesław, ks.

dr nauk prawnych, honorowy kanonik
Kapituły Metropolitalnej Wrocławskiej, ppor.,
sędzia Trybunału Metropolitalnego

- ▶ **Zasadnicza służba wojskowa**
10.1967 – 01.1968
JW 4422, Szczecin Podjuchy²⁶⁷
stopień wojskowy [b.w.]

- ▶ **Data i miejsce święceń kapłańskich**²⁶⁸
27.05.1972, katedra świdnicka

- ▶ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: parafia św. Bonifacego w Zgorzelcu (1972–1977); duszpasterz akademicki w parafii św. Stanisława i Doroty we Wrocławiu oraz student na Wydziale Prawa Kan. na KUL, system zaoczny (1977–1982); Sędzia Trybunału Metropolitalnego we Wrocławiu.

- ▶ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
„Moje świadectwo” złożone w ramach Konferencji naukowej pt. „Kompanie kleryczne w wojsku polskim w latach 1959–1978”, odbywającej się na terenie naszej klerycznej jednostki wojskowej w Szczecinie-Podjuchach, w dniu 8 września 2008 roku.
Tekst został opublikowany w książce wydanej po wyżej wymienionej Konferencji pt. *Kompanie kleryczne w Wojsku Polskim 1959–1980*, Szczecin 2009, s. 145–147²⁶⁹.

²⁶⁷ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²⁶⁸ Zob. także: *Złoty jubileusz ks. Bolesława Lasockiego w świdnickiej katedrze*, <https://swidnica.gosc.pl/gal/spis/7644297.Zloty-jubileusz-ks-Boleslawa-Lasockiego-w-swidnickiej-katedrze> [22.04.2023].

²⁶⁹ B. Lasocki, *Moje świadectwo*, w: *Kompanie kleryczne w Wojsku Polskim 1959–1980*, red. J. Komek, T. Krawczak, J. Macholak, Szczecin 2009.

To świadectwo chciałbym zatytułować następująco: *Szkody odniesione na duszy i na ciele wskutek łamania prawa do wolności religijnej oraz rażących zaniedbań elementarnych zasad higieny ze strony władz wojskowych...*

Jak wiadomo, w omawianym okresie naszej kleryckiej służby wojskowej, tj. w latach 1966–68 w wolnym świecie i na kontynencie europejskim były powszechnie znane i stopniowo wchodziły w zakres prawa wewnętrznego poszczególnych państw, w tym także Polski, dokumenty prawa międzynarodowego, które chroniły podstawowe prawa człowieka, w tym prawa do wolności religijnej.

Prawa te wynikają z przyrodzonej godności osoby ludzkiej obdarzonej rozumem i wolną wolą (to dla niewierzących), zaś dla wierzących owa przyrodzona godność osoby i wynikające z niej podstawowe prawa mają swoje źródło przede wszystkim w akcie stworzenia i odkupienia. Chodzi m.in. o następujące dokumenty prawa międzynarodowego: Powszechna Deklaracja Praw Człowieka ONZ z 10.12.1948 r., Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z 4.11.1950 r. (ratyfikowana przez Polskę w 1993 r.), Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych ONZ i Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych ONZ z 19.12.1966 r. (ratyfikowane przez Polskę w 1977 r. w zamian za wysokie pożyczki zaciągnięte na Zachodzie przez komunistyczny rząd E. Gierka)...

Wśród podstawowych praw osoby ludzkiej proklamowanych w wyżej cytowanych dokumentach na pierwszym miejscu wymienia się prawo do życia i związane z nim prawo do ochrony zdrowia oraz prawo do wolności, a w szczególności do wolności myśli, sumienia i religii...

Łamanie przez ówczesne władze polityczne PRL oraz podległe im władze wojskowe prawa do wolności religijnej wynikało z narzuconej siłą i obowiązującej w tej części Europy laickiej (marksistowskiej) koncepcji praw człowieka. Przykładów na to mamy pełno, zarówno w upublicznianych stopniowo dokumentach reżimowych służb specjalnych, jak i zapisanych w pamięci naszego pokolenia. Można więc, jak sędzę, z nadzieją oczekiwać wielu ciekawych opracowań naukowych i popularnych tego właśnie zagadnienia, tj. łamania prawa do wolności religijnej w kleryckich jednostkach wojskowych. Jest to problem na tyle aktualny, iż w ustawodawstwie UE (Traktat Lizboński) wciąż jest ono chronione tylko w wymiarze indywidualnym, z pominięciem wymiaru wspólnotowego i instytucjonalnego. Dla przykładu w ww. prawie UE osobowość prawną uzyskały partie polityczne, związki zawodowe itp., ale wciąż odmawia się tego prawa Kościołowi, który

przecież istnieje i tworzy moralne, kulturowe i także materialne fundamenty naszego kontynentu od ponad 2 tys. lat.

Po tych wstępnych uwagach chciałbym niniejszym dać krótkie świadectwo w zakresie łamania przez ówczesne, tj. PRL-owskie władze wojskowe podstawowych zasad higieny, które również wynikają z gwarantowanego w cytowanym wyżej prawie międzynarodowym oraz obowiązującej wtedy Konstytucji prawa do ochrony zdrowia.

Moje świadectwo będzie naznaczone także rysem subiektywnym, bowiem na własnej skórze odczułem skutki omawianych zaniedbań higieny przez wojskową służbę zdrowia. Mam także na myśli tych braci alumnów i kapłanów, którzy wskutek lekceważenia prawa w omawianym zakresie doznali poważnego uszczerbku na zdrowiu (m.in. ks. Edward Firek z Wrocławia, służył w Bartoszycach, gdzie miał wypadek i jest na wózku inwalidzkim), a nawet niektórzy przedwcześnie odeszli z tego świata, m.in. alumn śp. Jan Puton, śp. ks. Marian Tympalski (mój kolega z pierwszej placówki w Zgorzelcu, znerwicowany po powrocie z wojska, który zmarł kilkanaście lat po święceniach), śp. ks. Witold Trociński (zmarł wkrótce po święceniach) i inni.

Ja natomiast zostałem zarażony w wojsku wirusowym zakażeniem wątroby (*hepatitis viralis*, typu B), drogą dokrewną, przyjmując zastrzyki na terenie naszej kleryckiej jednostki JW 4422 w Szczecinie – Podjuchach na izbie chorych w roku 1967, gdzie koledzy właściwie zanieśli mnie z mocno opuchniętą nogą, otartą od butów, które odziedziczyłem po poprzedniku, który w nich chodził. Skóra tychże butów była uformowana do jego nogi i w tym kształcie stwardniała na kość. Buty smarowałem tzw. szmirą, ale skóra nie zdążyła jeszcze rozmięknąć, bo już na pierwszej musztrze otarłem sobie nogę do krwi. Otarcie nie zdążyło się zagoić i podczas kolejnej musztry rana rozrywała się na nowo. Ciemna krew wskazywała na zakażenie (gangrenę). Wtedy na izbie chorych aplikowano mi zastrzyki ręką sanitariusza wojskowego, który używał igieł lekarskich wielokrotnego użytku, niestety zakażonych wirusami. Na mojej igle były wirusy żółtaczkki typu B. Przed pójściem do wojska żadnych zastrzyków nie brałem i – zdaniem leczących mnie potem lekarzy w szpitalu i sanatorium – zostałem zarażony żółtaczką zakaźną właśnie w wojsku, co potwierdzał tzw. okres wylegania się tej choroby. Po rozeznaniu choroby przez lekarza naszej jednostki przebywałem w szpitalu zakaźnym, następnie zostałem natychmiast zwolniony z wojska, a moi koledzy z sali żołnierskiej musieli odbyć kilkutygodniową kwarantannę. Mnie jeszcze przez kolejne dwa lata nęcano próbami wcielenia do tej samej jednostki, chociaż – zdaniem lekarzy – wymagana była kontrola medyczna i odpowiednia dieta pokarmowa.

Po wyjściu ze szpitala zakaźnego pojechałem do sanatorium, ale musiałem użyć podstępny, bo oficer we wrocławskim urzędzie uzupełnień wojskowych oświadczył, że sanatorium mi nie przysługuje, bo jako alumn seminarium duchownego nie jestem ubezpieczony, czyli innymi słowy – byliśmy obywatelami drugiej kategorii. Wtedy właśnie moja ciocia Alicja Lasocka, doktor medycyny oraz znajomi lekarze twierdzili, że powinienem wystąpić na drogę sądową przeciw władzom wojskowym, wskutek zaniedbań podstawowych zasad higieny medycznej z ich strony i poniesionej przeze mnie szkody na zdrowiu, chociaż nie kryli przekonania odnośnie do bezskuteczności takich działań prawnych z wiadomych względów...

Oczywiście żadnej skargi do sądu na wojsko nie wnosiłem, a jedynie dziękowałem Bogu za przywrócone mi zdrowie i możliwość kontynuowania formacji do kapłaństwa oraz nauki za progiem naszego Seminarium Duchownego we Wrocławiu.

Oto jeden z przykładów lekceważenia elementarnych praw przysługujących osobie ludzkiej, za co winę ponosi ówczesny system polityczny i jego wykonawcy. Wiemy, że podobnych incydentów deptania praw Boskich i ludzkich za bramami jednostek kleryckich było wiele, a ich dotkliwe skutki są znane tylko tym księżom, którzy przeszli przez koszary. I chociaż jako uczniowie Chrystusa Pana z serca przebaczyliśmy naszym braciom – wykonawcom minionego, bezbożnego reżimu, to jednak dla zachowania prawdy historycznej, także te szkody poniesione i na duchu, i na ciele za bramami jednostek kleryckich winny być gdzieś zapisane ku przestrodze tym, którzy tęsknią i upominają się za powrotem minionego systemu.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 61.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 62 (27 jesień 1967).
- Był to rok studiów: początek II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): 64.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 90%.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 80%.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 30 wliczając tych, którzy dołączyli na III rok po wojsku w Bartoszycach.

LEWANDOWSKI Ryszard Kazimierz, ks. prał., ppor., emeryt

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

21.11.1964 – 28.12.1964;

JW 3761, Wałcz²⁷⁰

30.12.1964 – 29.10.1966;

JW 3684, Gdańsk²⁷¹, mar.



➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich²⁷²**

24.05.1970, Warszawa

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz: Klembów (1970); Zduny (1972); Kutno (1974); Warszawa, parafia św. Zygmunta (1976); Warszawa, parafia Opatrzności Bożej (1978); Warszawa, parafia Królowej Świata (1982); proboszcz: Czernsk (1986); Warszawa, parafia św. Teresy od Dzieciątka Jezus (1991–2015).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Od mojej służby wojskowej minęło 50 lat. Nie ma potrzeby, by wracać szczegółowo do jej przebiegu. Uczyniło to kilku moich kolegów. Ich wspomnienia ukazały się drukiem.

Załączam książkę ks. Stanisława Bobulskiego z diecezji tarnowskiej *Klerycy-marynarze Westerplatte* wydanej przez ITAM Kraków²⁷³ pod kierunkiem ks. Wacława Piszczka, również marynarza.

Wiem również o jakichś publikacjach ks. Henryka Michalaka z Warszawy. Ja pragnę tylko dodać o tym, że nasz biskup kard. Wyszyński był bardzo zatroskany o młodzież duchowną odbywającą służbę wojskową.

²⁷⁰ 49. Pułk Zmechanizowany.

²⁷¹ 25. Bateria Artylerii Stałej, Gdańsk-Stogi.

²⁷² Zob. także: *Wtedy też była piękna niedziela... 50. rocznica święceń*, <https://warszawa.gosc.pl/doc/6317126.Wtedy-tez-byla-piekna-niedziela-50-rocznica-swiecen> [22.04.2023].

²⁷³ Prawidłowa nazwa – WITKM – Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy.

Pamiętał o nas, a na święta przysyłał do jednostki życzenia dla wszystkich (załączam ksero), a po zakończeniu służby wojskowej był z nami na Jasnej Górze w pielgrzymce dziękczynnej.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: ponad 10 osób.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: nie pamiętam.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Jacek Berezyński, ks. Bartłomiej Kapałka, ks. Marian Kuszelski, ks. Henryk Michalak, ks. Zdzisław Mierzejewski, ks. Kazimierz Roch-Chrabołowski²⁷⁴, ks. Zygmunt Uczciwek.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: wszyscy.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: z mojej jednostki 8.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 14.

²⁷⁴ Właściwe nazwisko to Zoch-Chrabołowski. Obecnie kapłan diecezji warszawsko-praskiej.

LOLL Zygmunt, ks.

ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1969–1970; J.W 4413, Bartoszyce²⁷⁵, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
1974, Kraków

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
praca w Brazylii od 1976 roku; posługa w parafiach w Sao Paulo i przez 9 lat funkcja przełożonego.
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Był to trudny okres naszego życia. Starano się za wszelką cenę przekonać nas do zostawienia powołania. Był to czas „prania mózgów”. Znęcania się psychicznego, moralnego i fizycznego. Nie mieliśmy możliwości studiowania. Jedynie mogliśmy czytać gazety polityczne. Starano się nas rozdzielić i pokłócić. Jedynie dzięki wierze udało mi się przeżyć ten okres wojskowy i kontynuować moją drogę powołania. Niestety wszystkie moje pamiątki z tego czasu przepadły w czasie powodzi w 1987 roku.

* * *
- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 13.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 13.
 - Był to rok studiów: II.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): nie pamiętam.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 9.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 9.
 - Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 9.

²⁷⁵ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

LURZYŃSKI Marek [Józef], ks. kan. gremialny Kapituły Końskiej, ppor., wicedziekan dekanatu przysuskiego

- **Zasadnicza służba wojskowa**
6.11.1971 – 17.10.1973
JW 4422, Szczecin²⁷⁶, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich²⁷⁷**
3.04.1978, Sandomierz



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Szewna, Stąporków, Zwolen; Skarżysko²⁷⁸, św. Józefa, budowa kościoła; Borkowice (od 1994).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Pierwsze, które mi się nasuwa, to pobyt na poligonie w Siekierkach n. Odrą²⁷⁹. Kompania nasza pracowała wtedy przy odnawianiu grobów poległych z czasów II wojny światowej²⁸⁰. Jako alumni wykonywaliśmy prace fizyczne kopiąc i poprawiając mogiły żołnierzy. Wielokrotnie spotykaliśmy odwiedzające ten cmentarz wycieczki – mówiono wtedy do nas: trzeba było się uczyć, to byście teraz nie pracowali łopata na cmentarzu. A przecież oderwano nas od nauki w Seminarium Duchownym. Praca alumnów żołnierzy, ich modlitwa na poligonie widocznie nie poszła na marne, bo w tym miejscu po latach powstało Sanktuarium Maryjne diecezji szczecińskiej.

²⁷⁶ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²⁷⁷ Zob. także: Z. Niemirski, *Zjazd rubinowych jubilatów*, <https://radom.gosc.pl/doc/4828509.Zjazd-rubinowych-jubilatow> [22.04.2023].

²⁷⁸ Skarżysko-Kamienna.

²⁷⁹ Nie było poligonu w Siekierkach n. Odrą. Natomiast był tam cmentarz wojskowy Żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego poległych w czasie forsowania Odry i późniejszych walk o Berlin w 1945 r.

²⁸⁰ Cmentarz Żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego poległych w czasie forsowania Odry i późniejszych walk o Berlin w 1945 r.

Drugie zdarzenie, o którym chcę wspomnieć, to nasza wspólna modlitwa na świetlicy w godzinie apelu jasnogórskiego, niedzielna modlitwa tzw. Msza sucha, nabożeństwa majowe, czerwcowe, wspólne drogi krzyżowe. Bardzo często przeganiano nas, przerywano modlitwę, robiąc różnego rodzaju zbiórki, apele itp. W czasie jednej z tych modlitw próbowano nas rozgonić, dowódca wydał rozkaz o przerwaniu modlitwy. Nie usłuchaliśmy. Nie wykonałem wtedy rozkazu przerywania modlitwy. Następnego dnia stanąłem do raportu do dowódcy jednostki. 21 dni aresztu i odstępuję od ścigania przez prokuratora – tak brzmiał wyrok. Żeby dokuczyć, odstawiono mnie do Garnizonu w Szczecinie do tamtejszego aresztu. Była niedziela. Nie chciano mnie przyjąć do aresztu. Wróciłem do jednostki. Major polityczny dzwonił na Garnizon i mówił, że to żołnierz polityczny, trzeba go przyjąć natychmiast. Odwieziono mnie powtórnie na garnizon, tym razem skutecznie. Szok dla młodego człowieka, kiedy zabierają pas, sznurówki. Spanie w celi na podłodze, bo z przycy się spadało (zbudowana specjalnie pod kątem), jedzenie podawane przez nakrywkę, golenie pod bronią, abyś sobie krzywdy nie zrobił. Tak spędziłem 21 dni aresztu zwykłego.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 10 (z tego pięciu do Szczecina, pięciu do Brzegu).
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Adam Myszkowski, ks. Marian Czajkowski, ks. Krzysztof Śliwak.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 4.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 4.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 8.



Szer. Marek Lurzyński na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

53
4422

NOTATKA O UKARANIU

Pododdział ISKRT

Stopień, imię i nazwisko SZER. LURZYŃSKI MAREK


St. jako STRZELEC

Kiedy i przez kogo ukarany 6.01.1973, nr 220 975 DLA JEDNOSTKI

Za co ukarany NIEWYKONANIE POLECENIA POMOCNIKA DUCH. PŁYTONU

Czasokres i rodzaj aresztu 21 DNI ARESZTU ZWYKŁEGO

Dowódca Szef [Signature] imię i nazwisko
PIELAS ZDZISŁAW
podpis



Dokonano przeglądu lekarskiego _____ w dniu _____

_____ miesiąc i rok

Ukarany _____ może być przyjęty do aresztu (jeśli nie może być przyjęty podać przyczynę) _____

Lekarz _____ podpis

Dz. XV, zsl. 33, WDL., 89m. 60 z 13.03.88. CW-1010.

Notatka o ukaraniu aresztem szer. Marka Lurzyńskiego

ŁASKI Józef o. OFM Cap.

mgr. lic. teol., ppor., asystent Franciszkańskiego Zakonu Świeckich, duszpasterz osób konsekrowanych

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.10.1968–15.10.1970
JW 4413, Bartoszyce²⁸¹, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
30.03.1974, Łomża



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
katecheta w parafii Matki Bożej Bolesnej Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Łomży (1974–1975); studia specjalistyczne w KUL Wydz. Teologii (1975–1978), duszpasterz w parafii Niepokalanego Serca Maryi i Św. Franciszka Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Lublinie, duszpasterz akademicki (1976–1978); prowincjalny moderator Ruchu „Światło-Życie” (1976–1978); studia doktoranckie w KUL (1978–1980); prowincjalny egzaminator młodych kapłanów Zakonu w zakresie teologii moralnej, wicerektor WSD Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Lublinie (1980–1990); spowiednik (1978–1983); katecheta szkół średnich przy kościele Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Lublinie (1979–1980); opiekun ministrantów (1979–1980); spowiednik sióstr zakonnych (1981–1983); kapelan Sióstr Urszulanek UR (1982–1983); sekretarz prowincjalny i ekonom prowincjalny Kurii Prowincjalnej Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Warszawie (1983–1985), spowiednik sióstr zakonnych (1984–1985); mistrz nowicjuszy (1985–1990); definitór prowincjalny (1985–1988 i 1988–1991); kapelan Szpitala Wojewódzkiego w Lublinie (1991); wikary i ekonom Klasztoru Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Gorzowie Wlkp. (1991–1994); wikary parafii pw. Podwyższenia Św. Krzyża w Gorzowie

²⁸¹ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

Wlkp. (1993–1994), asystent Franciszkańskiego Zakonu Świeckich, Moderator Kościoła Domowego, pasterz wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym „Effatha” (1991–1994); dyrektor Ośrodka Apostolstwa Trzeźwości w Zakrocymiu (1994–1997); członek Zespołu Apostolstwa Trzeźwości przy Konferencji Episkopatu Polski (1997–2003); ekonom Klasztoru Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Zakrocymiu (1996–1997); wikariusz prowincjalny (1997–2000); ekonom prowincjalny (1997–2003); proboszcz parafii Niepokalanego Serca Maryi i Św. Franciszka w Lublinie (2003–2006); wikary Klasztoru, gwardian, ekonom Klasztoru Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Zakrocymiu, duszpasterz, rekolekcjonista (2006–2012); duszpasterz kościoła Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Warszawie, asystent Franciszkańskiego Zakonu Świeckich Regionu Warszawskiego, duszpasterz osób konsekrowanych (2012–).

➤ Wspomnienia z okresu służby wojskowej

Wspomnienia pisane po 47 latach od zakończenia służby wojskowej (1968–1970) są bardziej ogólne, oczyszczone od emocji i dostrzegające lepiej to, co pozytywne. Bilet powołania do odbycia służby wojskowej, nie ukrywam, był dla mnie zaskoczeniem.

Pierwszym natomiast dobrym wydarzeniem było ogólnopolskie spotkanie na Jasnej Górze nas alumnów powołanych do Jednostki w Bartoszycach w 1968 r. przed udaniem się do tej Jednostki. Dzięki spotkaniu z kilkoma kapłanami profesorami z polskich Seminariów i opiekunami kleryków-żołnierzy zorientowanych w problematyce otrzymaliśmy wiedzę, czemu ma służyć powołanie nas do służby wojskowej. Tam dowiedzieliśmy się, że celem powołania nas do wojska nie jest wyszkolenie nas w zakresie wojskowym, ale represje wobec Kościoła w Polsce, biskupów i zakonów, wyrwanie nas ze studiów, szkolenie ideologiczne, zachwianie w powołaniu czy też ewentualne pozyskanie do współpracy. W oparciu o dotychczasowe doświadczenie naszych poprzedników, rocznika ks. Jerzego Popiełuszki, otrzymaliśmy cenne wskazania co do przebiegu naszej służby. Zima to czas szkolenia politycznego i zajęć taktycznych, lato to czas pracy na różnych obiektach, budowa szkoły, budowa poligonu, prace ziemne. Uświadomiono nam, że podejmowanie dyskusji z prelegentami ideologami nie ma szans powodzenia, natomiast brak pytań z naszej strony po kilkugodzinnej prelekcji był największym niepokojem dla ich wysiłku. Jako cenną wartość

wskazano na trzymanie się razem i budowanie wspólnoty, przez wspólne odmawianie pacierza rano i wieczorem, codzienne odmawianie wspólnie Różańca, sięganie do Słowa Bożego, wspólne odczytywanie tekstów mszy świętej w niedzielę, kontakt z ojcem duchownym w Bartoszycach i seminarijnymi przełożonymi. Ostrzegano nas przed udawaniem się do kawiarni na terenie miasta z racji na możliwe prowokacje dziewcząt inspirowane przez naszych wojskowych przełożonych.

Podróż do Bartoszcyc była nie tylko długa, ale też niezwykle barwna. Wyruszyliśmy nocnym pociągiem z Łomży do Bartoszcyc z przesiadką w Ostrołęce a następnie w Olsztynie, co wykorzystaliśmy na wizytę w WSD Hosianum, gdzie z całą serdeczną gościnnością podejmował nas ksiądz rektor Henryk Gulbinowicz zapraszając zawsze do Hosianum jak do domu i z tej gościnności korzystaliśmy w trakcie przejazdów przez Olsztyn.

Dalsza podróż z Olsztyna wiodła do stacji Korsze, gdzie trzeba było przesiąść się do innego pociągu jadącego tylko do Bartoszcyc. Przed miastem Bartoszyce nagle pociąg zatrzymał się. Było to świadome zatrzymanie, podlegające zresztą karze grzywny, przez kogoś z jadących do wojska aby móc dotrzeć do parafii i nawiązać kontakt. Na dworcu w Bartoszycach czekały niestety na nas służby wojskowe i milicja, a wobec zatrzymania pociągu przed stacją obstawiono okoliczne drogi, legitymowano nas i zbierano do samochodów, aby przewieźć do Jednostki. Szukano też sprawcy zatrzymania pociągu, ale chyba bezskutecznie.

Pierwsze godziny w Jednostce, to ogólne zagubienie w realiach zupełnie nieznanymi. To czas rejestrowania nas, strzyżenia włosów, oddawania cywilnych ubrań do wysyłki pocztą do rodzinnych domów, ubierania w mundury, przydzielania do kompanii, plutonu i drużyny, odnajdywania sal żołnierskich.

Okres unitarny, do przysięgi, to był trudny czas, kiedy było najwięcej zajęć z musztry i szkolenia z Regulaminów. W tym okresie nie otrzymywaliśmy przepustek do miasta. Nasi dowódcy i przełożeni dbali o to abyśmy poznali smak wojska, stawiając wprost mordercze wymagania. Przysięga była pierwszą okazją do odwiedzin bliskich z rodziny i Seminarium.

Codzienny pacierz od początku służby rano i wieczorem odmawialiśmy wspólnie, głośno, ścieląc nasze łóżka po nocy, a wieczorem przygotowując je do snu. Zwłaszcza w początkowym okresie nasi koledzy „cywile” w tym czasie głośno śpiewali, przeklinali a potem wychodzili z sali. Różaniec odmawialiśmy zwykle klękając po przyjściu z kolacji, a przed Dziennikiem telewizyjnym. Naszą siłą była wspólna modlitwa, której nam zabraniano, ponieważ Regulaminy wojskowe tego nie przewidywały, dlatego dowódca

drużyny wchodził w tym czasie do sali żołnierskiej, my powstawaliśmy z klęczek, jeden z nas składał meldunek, on zarządzał zbiórkę przed blokiem na placu apelowym, dając nam stosowne pouczenie i karę np. jesienią czołganie w błocie lub kierując nas do świetlicy. Jeśli nie udało nam się odmówić różańca na sali żołnierskiej, wówczas odmawialiśmy w czasie obowiązkowego Dziennika telewizyjnego półgłosem siedząc we czterech gdzieś w tyle świetlicy przy jednym stoliku, co oczywiście najczęściej nie uchodziło uwagi podoficera dyżurnego, który zapalał światło i uciszał nas.

Codziennie represyjne apele wieczorne, zwłaszcza w początkowym okresie, z poleceniem wyjmowania wszystkiego z kieszeni, z wykpiwaniem przez dowódców drużyn przedmiotów kultu, różańca, łańcuszka z medalikiem czy krzyżykiem, szczególnie w początkowym okresie służby były codziennością. Na początku służby dla wypełnienia czasu po obiedzie doświadczano nas poleceniem ubijania słomy w naszych siennikach i prasowaniem łóżek taboretami. Przykrym doświadczeniem było rozwalenie nam naszych łóżek podczas obiadu przez dowódcę drużyny, aby po powrocie do sali zająć nam czas na robienie porządku. Nocne alarmy z wyjściem na czas przed blok raz w nocy lub więcej lub co gorsza z wymarszem na poligon były trudnym momentem.

Budowanie naszej wspólnoty dokonywało się nie tylko dzięki modlitwie, dzieleniu się Słowem Bożym, każdym dobrym słowem, prasą katolicką, książkami ks. Jana Twardowskiego, ks. Mieczysława Malińskiego, Michela Quoista, „Tygodniem Powszechnym”, „Przewodnikiem Katolickim”, „Gościem Niedzielnym”. To wszystko bywało podbudowane również przez dzielenie się zawartością otrzymywanych paczek żywnościowych, począwszy od wizyty gości na przysiędze, jak również przy okazji odwiedzin i przysyłanych pocztą paczek ze smakołykami.

Niedziela była dniem, kiedy niezmiennie na godzinę 9. prowadzona nas na film do kina w GKO, zwykle rosyjski lub o przyjaźni polsko-rosyjskiej. Po powrocie z kina był tzw. czas wolny, który służył nam do tego, aby nie mogąc udać się na mszę świętą, odprawić ją na „sucho”, odczytując teksty z mszalika. Nasi dowódcy zwłaszcza w początkowym okresie czuwając nad nami starali się nam w tym przeszkodzić, rozpędzając nas od naszej modlitwy na świetlicę. Po przysiędze w sobotę po południu były przepustki kilkugodzinne lub dobowe oraz w niedzielę, wg uznania dowódców plutonu. Przepustek pozbawieni byli ci, którzy podpadli dowódcom i zostali ukarani Zakazem Opuszczania Koszar lub aresztem, którym kilku spośród naszej grupy w okresie służby zostało ukaranych.

Kapelani LWP przybywali do naszej Jednostki trzy razy w roku, przed świętami Bożego Narodzenia, przed świętami Wielkanocnymi i w czasie wakacji. W Jednostce wygłaszali poprawną politycznie prelekcję. Po południu otrzymywaliśmy wszyscy, także ukarani, przepustkę na wyjście do miasta, aby skorzystać ze spowiedzi, uczestniczyć we mszy świętej i spotkać się z naszym ojcem duchownym ks. Adolfem Setlakiem, wysłuchać jego zachęty do trwania i wierności, otrzymać informacje z życia Kościoła, z dziedziny polityki państwa wobec Kościoła a szczególnie wobec naszej sytuacji, pożywić się, o co dbały kochane Siostry Serafitki przygotowując pyszne kanapki oraz herbatę. Biskupi akceptowali przyjazd tychże licencjonowanych księży kapelanów, ponieważ było to jakieś dobro i szansa dla wszystkich kleryków na skorzystanie z posług religijnych. Przepustki nasze zawsze wiązały się ze mszą świętą, spowiedzią i spotkaniem z ojcem Adolfem Setlakiem na plebanii według powyżej opisanego scenariusza. Ojciec Adolf Setlak miał dla nas zawsze czas i służył nam z pełnym poświęceniem.

Zgodnie z obowiązującym nas prawem legalnie mogliśmy posiadać dwie książki. Jedną był mszalik, a drugą Ewangelia np. według Świętego Łukasza w formacie kieszonkowym noszona w kieszeni marynarki munduru.

Zimą odbywało się szkolenie polityczne i zajęcia z taktyki. Latem praca fizyczna wg narzuconej normy. Była to praca fizyczna przy budowie szkoły w Toprznach, budowie od podstaw poligonu w Orzyszu ze stacjonowaniem na poligonie w namiotach, plantowanie czarnoziemiu na piaski w Helu. Ta praca łopata nie była lekka, ponieważ dowódcy drużyn pilnowali nas, wyznaczali normy i rozliczali. Pozytywnym i miłym aspektem tego letniego czasu były częstsze przepustki, jakie otrzymywaliśmy od dowódców w formie zachęty do zaangażowania w tę pracę. Zdarzyło się, że w sobotnie popołudnie w ramach przepustki z powodu braku komunikacji szliśmy pieszo z Orzysza do Pizsu a potem autobusem do Kolna. Innym razem z Helu udaliśmy się do Swarzewa, uczestnicząc w odpuscie, który celebrował bp Bernard Czapliński. Z Helu w ramach przepustki odwiedziliśmy także WSD w Pępulinie, korzystając z gościnności Seminarium i podziwiając wyjątkowe zabytki tego miejsca. Innym razem czas przepustki pozwolił nam odwiedzić Gdańskie Seminarium i być podejmowanymi serdecznie przez ks. rektora Tadeusza Goćłowskiego.

Przepustki, dawały nam także szanse zdania egzaminu u któregośkolwiek profesora spośród polskich Seminarium z jakiegoś przedmiotu z drugiego roku studiów, bez wysłuchania wykładów, po to aby za zgodą Episkopatu Polski po powrocie z wojska podjąć studia na trzecim roku. Także ciche,

nielegalne, wyjścia z koszar w niedzielę, co rzadko się zdarzało, przy okazji odwiedzin któregoś z profesorów opolskiego Seminarium też było okazją do zaliczenia egzaminu. Posiadanie notatek było zabronione, co nie oznaczało, że nie próbowaliśmy sobie z tym jakoś radzić, np. ukrywając w sienniku ze słomy, na którym spaliśmy. Odwiedziny biskupów lub przełożonych seminaryjnych odwiedzających swoich kleryków były wydarzeniem naszych wojskowych przełożonych do zrobienia dobrego wrażenia, na czym bardzo im zależało, dlatego wtedy pozwalali klerykom żołnierzom z danego Seminarium na takie spotkanie w kantine.

W okresie naszej służby osobami życzliwymi nam i gotowymi nam pomagać w Bartoszycach do których „zawsze” mogliśmy przyjść, którym należą się od nas słowa ogromnej wdzięczności, byli: przede wszystkim ks. Adolf Setlak rektor „naszego” kościoła pw. św. Jana Ewangelisty, nasz ojciec duchowny, wyznaczony przez Episkopat, który był dla nas zawsze dostępny, kochane Siostry Serafitki, posługujące przy tymże kościele, ale także pani Konstancja Skuriat zwana „Babcią”, ks. Adam Szabunia proboszcz parafii św. Brunona, ks. Zygmunt Klimczuk wikariusz, ks. Józef Wysocki. wikariusz, ks. Mikołaj Kieliszkiewicz wikariusz. Miejsce spędzania czasu przepustek wskazali nam doświadczeni księża na spotkaniu w Częstochowie, wskazując powyższe osoby i miejsca a nie kawiarnie, które mogłyby być przyczyną naszych kłopotów.

Pięknym doświadczeniem tego czasu jest i to, że gdziekolwiek pojawiliśmy się jako klerycy żołnierze, doświadczyliśmy ogromnej życzliwości i ciepłego przyjęcia.

Czas służby dłużył się, choć nieuchronnie przybliżał nas do jej zakończenia. Niektórzy bardziej radykalni klerycy żołnierze, którzy przed wojskiem w Seminarium nosili już strój duchowny marzyli o wyjściu do cywila w sutannie, aby pokazać dowódcom należne prawa, wbrew ich myśleniu. Nie było to przez dowódców mile widziane i aprobowane. Niektórym to, choć nie bez kłopotów, udało się. Dowództwo jednak nie rezygnowało z gorliwej opieki nad nami nawet w ostatnim dniu, odwoząc nas wojskowymi samochodami na dworzec kolejowy, abyśmy w Bartoszycach nie mogli nikogo, zwłaszcza ojca Setlaka, odwiedzić.

Trudny czas służby wojskowej nie mógł nie pozostawić więzi braterskich z drużyny czy plutonu na czas „po”. Były to spotkania osobiste jak również spotkania wspólnotowe. Wspólnotowe spotkania najczęściej w ramach plutonu, z różną częstotliwością w różnych plutonach miały i mają dotychczas miejsce. Oprócz powyższych miały miejsce duże zjazdy w 1997 r w Warsza-

wie, po beatyfikacji ks. Jerzego w Bartoszycach w 2010 r., w 2011 r. w Warszawie z wręczeniem medali, w 2016–2017 wręczenie patentów oficerskich.

Służba wojskowa kleryka żołnierza nie była łatwa pod względem duchowym i fizycznym. Była też pewną stratą czasu dla studiów. To trudne jednak doświadczenie hartowało nasze powołania, umacniało więzy wspólnoty międzydiecezjalnej i zakonnej, a to wydaje się być dobrem, które mimo upływu czasu trwa nadal.

Bogu niech będą dzięki!

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 3.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 3.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Józef Kubiak OFM^{Cap} USA.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 2.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 2.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 2.



Szer. Józef Łaski na pierwszomajowym pochodzie, także z udziałem alumnów-żołnierzy

ŁĄGWA Józef Stanisław, SJ, ks. ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
9.11.1971 – 17.10.1973
JW 4422, Szczecin Podjuchy²⁸², szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
21.05.1978, Łódź

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**²⁸³
wikariusz: Wygiełzów (1978); Będków (1978–1982); Bełchatów, parafia Matki Kościoła (1982); Marzenin (1982–1984); Toruń, parafia Świętego Ducha (1985–1986); Szczecin, parafia św. Andrzeja Boboli (1986–1993); Gdańsk, parafia Podwyższenia Krzyża Świętego (1993–1997); duszpasterz w Domu Zakonnym w Jastrzębiej Górze (1997–1998); proboszcz: Łódź, parafia Najświętszego Imienia Jezus (1998–2005); Jastrzębia Góra (od 2005).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Wyjeżdżając z Łodzi do Szczecina 8 listopada 1971 roku pojechałem z kolegami na Jasną Górę, aby zawierzyć Królowej Polski ten szczególny czas próby w kłeryckiej jednostce wojskowej. Na Sali Rycerskiej na Jasnej Górze spotkaliśmy wychodzącego z klasztoru Prymasa Tysiąclecia, Ks. Stefana Kard. Wyszyńskiego, który zamienił z nami kilka słów i udzielił nam Błogosławieństwa Bożego.
Pierwsza godzina w koszarach była dla mnie troszkę szokująca. Po formalnościach dokumentowych i włożeniu munduru wchodzę na kompanię: pierwsze piętro i witam kaprała, który miał pasek czapki pod brodą: „Dzień dobry Panu” i słyszę odpowiedź z odrobiną złości: „Panowie w Londynie”.

²⁸² 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²⁸³ Patrz też: S. Wójcikowa, *Łągwa Józef Stanisław*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/17359,Łągwa-Jozef-Stanislaw.html> [22.04.2023].

No, ciekawie się zaczyna. Po krótkiej wymianie słów kapral każe mi się czołgać na sali pod łózkami – usłyszał odpowiedź, że nie będę płamił munduru, nie będę nim wycierał kurzu. Natychmiast wydał drugi rozkaz, abym się meldował do pieca. Odpowiedziałem: rozkaz niepersonalny i niewykonalny. Wtedy zaprowadził mnie do oficera dyżurnego jednostki i skarży na mnie, że nie wykonuję jego rozkazów. Tłumaczę sierżantowi, że dopiero godzinę jestem za bramą jednostki wojskowej i tu takie historie. Oficer dyżurny mówi, że w wojsku nie ma dyskusji, tylko mówi się przełożonemu, wyższemu stopniem „tak jest, tak jest, tak jest!”. I tak mi tłumaczy ponad 20 minut, że tylko mam mówić „tak jest”. W końcu podenerwowany swoim wywodem mówi: „Myślicie, że jestem idiotą!” Odpowiedziałem bez wahania podniesionym głosem: „tak jest” i usłyszałem „wypad”.

Na kompanii kapral dał mi maskę przeciwgazową i kazał ją nałożyć. Jako licealny rekordzista rzutu dyskiem wziąłem maskę i przy wkładaniu rozerwałem ją na dwie połowy. Obywatel kapral krzyknął, że będę płacił za maskę, a ja powiedziałem, że obywatel kapral płaci, bo nie było instrukcji.

Unitarka, to czas intensywne ćwiczeń, docierania i politycznego udręczenia a także kara dwugodzinna za indywidualną modlitwę wieczorną.

Niezapomniana w mojej pamięci została niedziela, 24 września 1972 roku. Po powrocie z poligonu, gdzie codziennie modliliśmy się razem, we wspólnocie. Ten sposób modlitwy w czasie wolnym kontynuowaliśmy w koszarach, na świetlicy. Podczas modlitwy nasi osobiści „opiekunowie” włączali radio do oporu, przeszkadzali nam biegając po sali a nawet rzucając w nas taboretami. W pewnej chwili wchodzi oficer dyżurny i wydaje rozkaz do tych, co się modlą „zbiórka na korytarzu”, ale my dalej się modlimy. Dopiero rozkazy pojedyncze do każdego modlącego się nas wyprowadzają na korytarz i dalej do oficera politycznego. Do pokoju oficera politycznego byliśmy kierowani pojedynczo. Ku memu zdziwieniu w tym pokoju było kilkunastu oficerów, w tym większość pułkowników z dowódcą jednostki na czele. Major polityczny stojąc za biurkiem głosem prawie płaczącym błagał: synu, ty zgnijesz w więzieniu, a my chcemy abyś razem z nami budował Polskę socjalistyczną, ręka w rękę z przewodnią siłą narodu. My ci chcemy pomóc. I po takim krótkim wstępie stawia pytanie: czy będziesz się modlił? Tak. I nagle zmienia się oblicze z niby zatroskanego ojca, płaczącego nad moim losem – mocne uderzenie pięścią w biurko, i zmiana frontu: przekleństwa, groźby, wulgaryzmy itp. Do krzyku oficera politycznego dołączają wszyscy obecni z dowódcą na czele. Niesamowity wrzask pełen nienawiści, jeden przez drugiego wszyscy straszą, przeklinają, krzyczą... Na początku tego

wrzasku przeszły mnie dreszcze, ale głęboki oddech i modlitwa różańcowa dodawała mi odwagi. Czym głośniejsi wrzeszczeli, przeklinałem w sobie pokój. Odmówiłem w tym klimacie cały różaniec. Po dwudziestu kilku minutach nagle wstał dowódca jednostki, podniósł do góry prawą rękę i krzyknął: „Ciszaaaaaaaa!”. I przemówił: „Wiemy, że jesteś dobrym żołnierzem, tylko to polityczne i rozkazy” (oczywiście chodziło o modlitwę). Podsuwa mi kartkę papieru i mówi: podpisz, że się poprawisz. Jak podpiszesz, otrzymasz 15 dni urlopu z biletami bezpłatnymi na przeloty i przejazdy. Przeszedł telegram, że zmarł twój dziadek, Józef Krzaczyński – ojciec twojej matki. I wypada, aby wnuk pojechał na pogrzeb dziadka na koszt Ojczyzny. Mój dziadek Józef Krzaczyński był solistą w Parafialnej Orkiestrze Dętej w Witowie k. Piotrkowa Trybunalskiego, walczył z bolszewikami na wojnie w 1920 roku – przeszedł niesamowity szlak bojowy, Wielki Patriotą. Kiedy zobaczyłem podsuwaną kartkę, zrobiłem głęboki wdech i spokojnie, stanowczo powiedziałem: „Dziękuję, nie skorzystam!”. I bez odmeldowania zrobiłem w tył zwrot i wychodząc z pokoju pierwszy raz w życiu i jak dotychczas jedyny, z wszystkich sił trzasnąłem drzwiami (na marginesie – w kwietniu 1971 roku miałem rekord szkoły LO Sulejów w rzucie dyskiem).

Idąc korytarzem byłem przekonany, że dostanę karę aresztu ścisłego. Dalej na korytarzu czekał na mnie szef kompanii z mundurem wyjściowym i wypisanymi kartami na przejazdy i chce mi wręczyć. „Dziękuję!” – A on mówi: „Co ty jesteś głupi, jak dają to się bierze!”. „Dziękuję!”. Dopiero następnego dnia, w poniedziałek, 25 września po apelu wieczornym o 21.30 wręczono mi telegram. Kiedy jestem przy grobie Reginy i Józefa Krzaczyńskich – rodziców mojej mamy, na cmentarzu w Witowie, na myśl cisną się słowa sanitariuszki Inki: „Zachowałem się tak jak trzeba”.

ŁUKOWICZ Włodzimierz, ks.

RM, ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.10.1967 – 16.10.1969
JW 4442, Szczecin Podjuchy²⁸⁴, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
20.05.1973, Kaniów

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Kozy (1973–1975); Kraków, parafia św. Bartłomieja (1975–1978); Kraków, parafia N. Salwatora (1978–1982); Kraków, parafia św. Floriana (1982–1987); kuria metropolitalna, wizytator (1987–1990); proboszcz: Czarny Dunajec (1990–1994); Skawina, parafia Miłosierdzia Bożego (18.09.1994 – 30.06. 2018); emeryt (od 2018).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Udostępniam wspomnienia już wcześniej publikowane w gazecie parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Skawinie, gdzie od 1994 roku do 2018 roku byłem proboszczem, a obecnie przebywam na emeryturze. Mając więc więcej czasu postanowiłem z opóźnieniem odpowiedzieć na wyżej wymieniony list z Ordynariatu Wojska Polskiego. Przesyłam więc pewne materiały, oprócz wspomnień, które mogą się przydać przy opracowaniach historycznych.
Do najbardziej cennych zaliczam: ksero listów kard. K. Wojtyły do kleryka-żołnierza Włodzimierza Łukowicza, ksero przełożonych seminarium – listy ks. rektora E. Florkowskiego, ks. wicerektora Wilczyńskiego, ks. J. Kościółka – ojca duchownego, ks. Stanisława Dadaka – starszego kolegi – rodaka – późniejszego kanclerza kurii bielsko-żywieckiej²⁸⁵.
Przesyłam też zdjęcia ze spotkań koleżeńskich, regularnie odbywanych, co dwa lata – ostatnie – Bielsko Biała – 09.2018 i korespondencję od Ojca

²⁸⁴ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²⁸⁵ Przesłane materiały oraz zdjęcia zarchiwizowano w kurii Ordynariatu Polowego.

Świętego Jana Pawła II. Jedno ze spotkań organizowałem osobiście wraz z krakowskimi kolegami w roku 2003 w Skawinie.

Klerycy w wojsku po latach – dziś Kapłani²⁸⁶

My, księża diecezji krakowskiej, mieliśmy wielkie szczęście, że dane nam było z bliska poznać i kształtować swoje kapłaństwo w blasku tej postaci, którą był kardynał Karol Wojtyła, późniejszy Jan Paweł II.

Moje pokolenie księży poznało kardynała Wojtyłę jako młodego arcybiskupa, który zaledwie kilka lat był pasterzem diecezji. Miałem szczęście być bierzmowany przez Niego w roku 1964. Wstępując do Seminarium Duchownego w Krakowie, w milenijnym roku 1966, od razu wraz z kolegami miałem okazję uczestniczyć w częstych spotkaniach braci kleryckiej ze swoim biskupem: inauguracja roku akademickiego, potem odwiedziny roku w pierwszych tygodniach pobytu w seminarium. Pamiętam te odwiedziny, bo wygłaszałem jako duktora roku mowę powitalną (z wielkim stresem rzecz jasna), potem były kolejne wizyty arcybiskupa: z okazji św. Mikołaja, Seminaryjnego Pacera – taka klerycka zabawa w okresie Bożego Narodzenia, spotkania kolędowe w seminarium ze śpiewem kolęd – w kolędzie „Oj Maluśki, Maluśki...” zawsze kardynał wiódł prym, znając wszystkie zwrotki, czego my o sobie nie mogliśmy powiedzieć, a potem powstawały przez niego kolejne frazy, rozpoczynające radosny dialog z klerykami, którzy prowokowani przez biskupa, dzielili się swoimi przeżyciami z życia seminarium. Wreszcie przeżycia *Triduum Sacrum* w katedrze królewskiej na Wawelu, święcenia niższe i wyższe, którym przeważnie przewodniczył arcybiskup.

W czerwcu 1967 przysłała radosna wieść o godności kardynalskiej dla 47-letniego arcybiskupa. Rozpierała nas młodzieńcza duma, bo dotąd Polska miała tylko jednego kardynała, którym był Prymas Wyszyński.

Z takimi nastrojami udaliśmy się na wakacje, które jednak zmącił ten nieszczęśliwy bilet do wojska, który otrzymało 20 seminarzystów po I roku.

Rok akademicki rozpoczęliśmy normalnie, a ks. rektor Florkowski zapewniał nas, że ks. kardynał interweniuje u władz i spodziewa się wycofania poboru. Rzeczywiście na początku października przysłała lista zwolnionych. Daremnie szukałem na niej swojego nazwiska. Zwolniono połowę. Do wojska ostatecznie poszło dziesięciu alumnów II roku studiów.

²⁸⁶ Świadectwo ks. Włodzimierza Łukowicza na konferencji naukowej w Szczecinie na temat: „Kompanie kleryckie w Wojsku Polskim”.

Na pożegnanie do auli seminaryjnej przybył kardynał Karol Wojtyła. Był to dla nas bardzo czytelny znak, że jest to dla niego sprawa ważna. W przemówieniu na zakończenie akademii zażartował, że w takim razie musi otworzyć filię seminarium w Szczecinie. Cały ten klimat stworzony przez biskupa dowodził, że nie zostajemy wydani na pastwę „ideologów wojskowych”, że nikt nas nie spisuje na straty, że pozostajemy klerykami otoczonymi szczególną troską przez biskupa, przełożonych seminarium oraz braci klerycką.

Lokalizacja jednostki nie była przypadkowa. Szczecin, miasto najdalej położone od południa Polski i diecezji, z których rekrutowano kleryków do tej jednostki. Miasto, które nie było wtedy stolicą biskupią; Gorzów znajdował się ponad 100 km na południe. Z chwilą ustanowienia diecezji w Szczecinie zlikwidowano w Podjuchach batalion klerycki – to znamienne.

Oddalenie od rodzin, od seminarium, od biskupa, bardzo rzadkie przepustki i urlopy dawały wojskowym doktrynerom poczucie, że teraz to oni uformują tych młodych śmiałków, którym marzy się być księżmi, tak, że albo nie wrócą do seminarium, a jeżeli to uczynią, to przynajmniej będą mieli właściwy stosunek do ustroju socjalistycznego.

To, że wojsko to tylko pretekst, że nasze powołanie wystawione jest na próbę, wiedzieliśmy od początku. Dlatego kontakt z biskupem, przełożonymi, choć utrudniony staraliśmy się zachować.

Dlatego korzystaliśmy z kontaktu listowego jako najskuteczniejszego w warunkach fizycznego zamknięcia. List do Mojego Biskupa napisałem w pierwszych tygodniach służby i dość szybko otrzymałem odpowiedź.

Drogi Bracie.

List z dnia 21 listopada sprawił mi niezwykłą radość. Dowodzi on bowiem więzi, jaka nas łączy, jaka między nami nie tylko się pogłębia, ale i umacnia. Bóg zapłać zań. Bóg zapłać i za te ostatnie wiadomości o sobie. Niech Opatrzność Boża czuwa nad Tobą.

W odpowiedzi na życzenia imieninowe przesłane przez całą „dziesiątkę” ks. kardynał napisał:

Drodzy Bracia. W czasie akademii, jaką seminarium przygotowało mi na dzień imienin (św. Karola – 4.10. przyp. autora) myśli moje biegły szczególnie ku Wam nieobecny. By dać tym myślom wyraz szczególniejszy i podkreślić Waszą obecność duchową w seminarium, złożyłem na pustych krzesłach ofiarowane mi przez alumnów kwiaty.

Po latach odczytuję te listy ze wzruszeniem i łzami w oczach. Ileż one wtedy wlewały w nas otuchy, jaką dawały pewność, że wytrwanie w powo-

łaniu to także wierność temu ziemskiemu Pasterzowi, który tak serdecznie się o nas troszczy.

Tych listów w czasie dwuletniej służby otrzymaliśmy kilkanaście. Cztery z nich udało się ocalić, zdeponować w moim osobistym archiwum i teraz je przedstawić po czterdziestu latach²⁸⁷.

Władze wojskowe nie rozpieszczały nas urlopami. Zwykle korzystaliśmy z tych, które nam przysługiwały. Było to (7 dni w I roku i 10 w II) tygodniowe urlopy raz w roku. Czasem ktoś otrzymał w nagrodę kilka dni np. za honorowe krwiodawstwo, ale bardziej obłaskawieni byli „cywile”, czyli nie klerycy, którzy spełniali czasem rolę tzw. kapusiów.

Na urlopie obowiązkowo odwiedzaliśmy Seminarium – ks. Rektora, kolegów. Od początku wiedzieliśmy, że czeka na nas w Pałacu na Franciszkańskiej ks. kardynał. Jeśli tylko był w Krakowie, zawsze alumnów żołnierzy przyjmował. Po czterdziestu latach²⁸⁸ pamiętam klimat tych spotkań. Kardynał chętnie i uważnie słuchał swego rozmówcy. Tak było zawsze: czy było się klerykiem, żołnierzem, czy księdzem. Dzięki tej umiejętności doskonale orientował się w mechanizmach, metodach, którymi posługiwali się dowódcy wobec alumnów-żołnierzy, znał znakomicie nastroje panujące wśród kleryków. Umiał też podnieść na duchu, pokrzepić swoim humorem i życzliwością.

Niewątpliwie to, że nikt z naszej 10-tki się nie wykruszył, że wszyscy wrócili do seminarium, a do kapłaństwa doszło 9-ciu, to sukces, którego ojcem był ks. kardynał – metropolita krakowski.

Oczywiście mówiąc o ks. kardynale nie sposób pomniejszać roli przełożonych seminaryjnych, [którzy] byli przedłużeniem tej pasterskiej troski. Szczególnie serdecznie pamiętamy po latach wspaniałą postawę ks. rektora Eugeniusza Florkowskiego i jego także materialną pomoc. Zawsze kleryk-żołnierz odwiedzający ks. rektora dostawał „coś” na drogę, a także dla kolegów „na oranżadę”.

Przełożeni też korespondowali z nami. Dzięki życzeniom świątecznym w grudniu 1967 roku, które otrzymałem od ks. Stanisława Nowaka studiującego wtedy w Paryżu, a dziś czcigodnego pasterza archidiecezji w Częstochowie, nieomal znalazłbym się w wojskowym areszcie. Po szczegóły wielkiej afery wokół listu z Paryża odsyłam do mojego artykułu z „Głosu Miłosierdzia”: *Moje kontakty z kontrwywiadem PRL* (1(64), styczeń 2007, s. 27).

²⁸⁷ Uwaga jak wyżej, lata liczone od 1967 do 2007 r.

²⁸⁸ Uwaga jak wyżej.

Po szczęśliwym powrocie do seminarium w roku 1969, mogliśmy rozpocząć trzeci rok studiów, a materiał z II roku można było uzupełnić i zdać w trakcie studiów. Ks. kardynał w rozmowach ze mną jako klerykiem, jeszcze czasem wracał do doświadczenia wojskowego.

Zajważniejszym jednak zaskoczeniem, zaskoczeniem wzruszającym była audiencja u Ojca Świętego Jana Pawła II w roku 1992. Byłem wtedy w Watykanie z dużą grupą księży krakowskich – roczniki święceń 1972 i 1963. Ojciec Święty podchodził do każdego i zamieniał kilka słów. Gdy podszedł do mnie, ks. Dziwisz dyskretnie podpowiadał nazwisko, a papież patrząc na mnie, uśmiechnął się i powiedział: „Pamiętam, chodził w mundurze”.

Oto i w tej niezwykłej pamięci ukazała się w pełni owa ojcowska troska, która towarzyszyła nam przez kolejne etapy naszego powołania.

Pozostaje więc tylko dziękować dziś Bogu za posługę tego wielkiego Rodaka i za tę łaskę, że mogliśmy być tak blisko Niego.

Wojskowa wigilia²⁸⁹

[...] To był grudzień 1967 roku. Od dwóch miesięcy byłem żołnierzem batalionu Ratownictwa Terenowego w Szczecinie-Podjuchach. Miałem wtedy zaledwie 19 skończonych lat i byłem studentem w Seminarium Duchownym w Krakowie zabranym wraz z 9-cioma kolegami do wojska. Wszystko w majestacie PRL-owskiego prawa. Wyrywając nas brutalnie ze studiów tłumaczono, że oto spotkał nas zaszczyt służenia Ojczyźnie. Tymczasem wszyscy wiedzieliśmy, że chodzi o odciążenie nas od powołania kapłańskiego. Pod pretekstem służby wojskowej byliśmy poddawani niezwykle intensywnym szkoleniom ideologicznym. Kadra, zwłaszcza tzw. politruków, była starannie dobrana. Doborowi komuniści, świadomi, że pracując nad tak reakcyjnym, antysocjalistycznym elementem mogą zejść daleko. Istotnie awansowali szybko. Ale efekty ich pracy okazały się dość mizerne, raczej utwierdziliśmy się w powołaniu w konfrontacji z tym siermiężnym, gomułkowskim socjalizmem w wojskowym wydaniu.

My komuniści, „opałkiem” (to nie pomyłka w druku, lecz przejęzyczenie naszego politruka – kapitana, żeby było pikantniej – magistra) się nie łamiemy, ale wam pozwalamy – powiedział do nas zastępca do spraw politycznych i oznaczało to, że będzie w wojsku Wigilia. Łaskawość władzy – to ulubiony atrybut PRL-owskiego stylu.

²⁸⁹ Test został zamieszczony w „Głos Miłosierdzia”, nr 52(157), 25 XII 1997, s. 2. Pomiędzy początek artykułu, który wymagałby uaktualnienia.

Wszystko odbywało się zgodnie z wojskowym porządkiem. Zbiórka na korytarzu. Charakterystyczny hałas niezbędników i garnuszków – jako oporządzenie żołnierzy udających się na posiłek. Przemarsz na stołówkę – ze śpiewem żołnierskiej piosenki – już nie pamiętam jakiej, ale chyba „Oki” – czyli „szumi dokoła las”. Wchodzimy na stołówkę – i zdumiewający nas brak komendy : „Siad”. Po chwili zrozumieliśmy, że nasi łaskawcy spełniają swoją obietnicę. Zaczęliśmy się modlić. Dostrzegliśmy na stołach opłatki przyniesione przez kolegów z przepustki od księży. W ciszy zaczęliśmy się łączyć z żołnierzami, którzy w 80 procentach byli jak my – klerykami z innych seminariów. Mimo że byliśmy ze sobą dopiero dwa miesiące, nasze zbratanie było bardzo mocne, zwłaszcza w tym dla nas tak Świętym Dniu.

Gdy życzenia się przedłużały, zniecierpliwieni przełożeni położyli kres temu wybuchowi wolności. Padła smutna komenda „Kończyć jedzenie”. Ona nas przywołała do porządku. Siedliśmy pospiesznie przy stolikach nakładając na talerze konserwowe śledzie (postny jadłospis był też wielkim gestem władzy – w Popielec i Wielki Piątek podawano zawsze mięso). Jedliśmy szybko, bo w każdej chwili komenda – „Koniec jedzenia” – mogła paść, a każdy z nas był przecież bardzo głodny. Istotnie, komenda niedługo padła i wszystko potoczyło się już normalnie.

Wracaliśmy do koszar czwórkami, marszem, ze śpiewem piosenek żołnierskich na komendę. Prowadzący nas dowódca wydłużył nam trasę, co zwykle czynił, gdy chciał nas ukarać. Chodziliśmy więc chyba ze cztery razy wokół stołówki zanim wkroczyliśmy w utęsknione koszary. Po przymusowym oglądnięciu Dziennika Telewizyjnego mogliśmy wreszcie pójść do żołnierskich izb. Jak to klerycy, zaczęliśmy gromadzić się razem i śpiewać kolędy. Ponieważ ten nasz śpiew zagrażał „świeckości wojska”, pełniący dużur na kompanii kapral chodził po korytarzu i gdzie słyszał śpiew, wpadał do izby żołnierskiej z okrzykiem „Drużyna na korytarzu, zbiórka!”. Wybiegaliśmy więc na korytarz i postawieni na baczność wysłuchiwalismy pogroźek, że jeśli nie skończymy tych śpiewów, to ogłosi się alarm i pójdziemy na poligon. Wojsko to nie kaplica – stwierdził stanowczo kapral. Wreszcie padła komenda: „Rozejść się”. Kolędy śpiewaliśmy dalej – może trochę ciszej, bo niektórzy z kolegów mieli dostać przepustkę na Pasterkę. Baliśmy się trochę tego alarmu, bo wtedy już nikt nie poszedłby do kościoła.

Nie należałem do grona obdarowanych przepustką, bo zdołałem już podpaść za kontakty z krajem będącym członkiem wrogiego paktu wojskowego. Ale o tym, dlaczego zostałem żartobliwie nazwany przez kolegów „agentem CIA”: napiszę w innym artykule – może za kilka tygodni.

Moje kontakty z kontrwywiadem PRL (wspomnienia proboszcza z wojska)

W świątecznym wydaniu „Głosu Miłosierdzia” z 25.12.1997 r. wspominałem wojskową wigilię z roku 1967. Opis wigilii kończyłem następującym zapewnieniem: Nie należałem do grona obdarowanych przepustką, bo zdołałej już podpaść za „kontakty z krajem będącym członkiem wrogiego paktu wojskowego”. Ale o tym, dlaczego zostałem żartobliwie nazwany przez kolegów „agentem CIA: napiszę w innym artykule – może za kilka tygodni.

To co, miałem zrobić za kilka tygodni, czynię dopiero po dziesięciu latach²⁹⁰, za co czytelników serdecznie przepraszam. Moja zwłoka nie wynikała z jakichś nacisków, lęków, choć jak się dzisiaj okazuje te „korporacje” służb PRL-owskich nie przestały działać i oddziaływały na życie publiczne po upadku komunizmu.

Niechaj jednak czytelnik nie obiecuje sobie za wiele po tym tytule. Na szczęście był to krótki i po latach dość zabawny incydent, choć wcale wtedy tak go nie odbierałem.

W sprawę, żeby było ciekawiej, zamieszany był obecny metropolita częstochowski Stanisław Nowak²⁹¹. Ale do rzeczy...

Kilka dni przed świętami i zaledwie 10 dni po przysiędze dowódca kompanii zakomunikował mi, że mam się zgłosić do pokoju nr 2. Wojskowa „2” oznaczała kontrwywiad. Urzędował tam major W. młody oficer, zawsze w ciemnych okularach, tajemniczy, nigdy z nikim nie rozmawiający. Zjawił się tam około 10 rano i jak szeptano, sprawdzał korespondencję. Nikt dotąd nie był tam wzywany. Sprawa więc była najwyższej wagi, a ja nawet sobie nie zdawałem sprawy, że jestem groźnym przestępcą z punktu widzenia bezpieczeństwa „ludowego państwa”.

Po wejściu major przywitał mnie groźnym stwierdzeniem: „Wasza sprawa kwalifikuje się do prokuratora...”. Stałem jak wryty, nic nie rozumiejąc. Zaczęło się przesłuchanie. „Kim dla was, szeregowy, jest Nowak... Stanisław Nowak”. Przez głowę przeleciało mi przynajmniej pięciu Nowaków. Mówię, „że w sąsiedztwie, że w szkole...”, ale w tym momencie nie wpadłem, że chodzi o Ojca Duchownego z seminarium.

²⁹⁰ Artykuł ten został opublikowany w „Głosie Miłosierdzia”, Nr 1(64), styczeń 2007, s. 27.

²⁹¹ Stanisław Nowak, święcenia kapłańskie przyjął 22.06.1958 r. w Krakowie, w latach 1963–1967 studiował na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie; w latach 1967–1971 odbył studia w Instytucie Katolickim w Paryżu. W latach 1963–1967 oraz 1971–1979 pełnił funkcję ojca duchownego w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie. 8.09.1984 r. otrzymał nominację na biskupa diecezjalnego diecezji częstochowskiej. Święcenia biskupie otrzymał 25.11.1984 r., zaś 29.06.1992 r. został ustanowiony arcybiskupem metropolią częstochowskim. 29 grudnia 2011 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł 12.12. 2021 r.

– Ten Nowak pisze do Was list z Paryża, a wiecie, że to kraj należący do wrogiego bloku wojskowego... do NATO.

– To nasz Ojciec Duchowny, który teraz studiuje w Paryżu – wyjaśniłem majorowi kim jest nadawca listu, którego na razie nie otrzymałem.

– Czy wiecie, że korespondencja z krajami należącymi do NATO odbywa się przez Ministerstwo Obrony Narodowej w Warszawie – grzmiał major. Dlaczego o tym nie poinformowaliście nadawcy? Pytanie mnie zdumiało, bo wcale listu do Paryża nie pisałem, nie miałem adresu ks. Nowaka i nie wiedziałem, że zamierza do mnie pisać. Zacząłem więc próbę wyjaśnienia, ale major uporczywie domagał się nazwisk ludzi, którzy ten adres przekazali na zachód. Wyjaśniłem ogólnie, że to chyba ktoś z seminarium. Potem się dowiedziałem, że rzeczywiście adres, na prośbę ks. Nowaka, przekazał do Paryża któryś z przełożonych, nie wiem dziś dokładnie ale może obecny bp bielski Tadeusz Rakoczy²⁹² – wtedy prefekt seminarium.

Major kazał mi te wyjaśnienia przedstawić na piśmie. Wiem, że zapreczyłem jakobym szpiegował na rzecz NATO, a korespondencja nie była odpowiedzią na mój list.

Po złożeniu podpisu pod oświadczeniem major łaskawie wręczył mi list. Zaproponowałem mu, by przeczytał jego treść. Okazałem się śmiesznie naiwny, przecież on to zrobił wcześniej... a moją propozycję mógł odczytać jako swoistą prowokację. Zachował jednak kamienną twarz i powiedział z urzędowym oburzeniem... przecież wiecie, że my cudzej korespondencji nie czytamy... W kopercie była karteczka z życzeniami świątecznymi dla całej dziesiątki kleryków krakowskich, a ja byłem wyróżniony adresatem listu.

– Sprawy nie przekażemy prokuratorowi, zostaniecie ukarani przez dowódcę kompanii – łaskawie oświadczył major. Poszedłem do kapitana, ten pomruczał na mnie... U was Łukowicz ciągle jakieś problemy z tymi listami.... To piszą do Was Książdz, zamiast obywatel, to znowu, że jednostka nasza jest „klerycka”. Musicie ponieść karę za to, że macie takie kontakty.

Jeszcze tego samego dnia na apelu wieczornym zostałem publicznie ukarany: „za korespondencję bezpośrednio z kraju NATO a nie przez MON

²⁹² Tadeusz Rakoczy, święcenia kapłańskie przyjął 23.06.1963 r., od 1967 r. pełnił funkcję prefekta Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie, od 1970 r. studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim i w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie, kilkakrotnie wyjeżdżał do Francji, gdzie pełnił posługę duszpasterską wśród tamtejszej Polonii, od 1978 r. pracował w Polskiej Sekcji Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej; 25.03.1992 r. został minowany ordynariuszem diecezji bielsko-żywieckiej. Przeszedł na emeryturę 16.11.2013 r. (zob. <https://diecezja.bielsko.pl/biskupi/tadeusz-rakoczy> [22.04.2023]).

szeregowiec Włodzimierz Łukowicz otrzymuje karę pięć dni aresztu w zawieszeniu na trzy miesiące.” Odpowiedziałem rytualnie – KARA, a przez kolegów zostałem nazwany żartobliwie Agentem CIA.

Dziś po czterdziestu latach od tego incydentu²⁹³, mam satysfakcję..., że Polska jest wolna, że należy do NATO, że „nadawca listu” jest szanowanym metropolitą częstochowskim.

Nie wiem co dziś robi Major W – być może 10–15 lat starszy od nas... może jeszcze żyje, może jeszcze służy naszej NATOW-wskiej armii swoim „doświadczeniem”. Oto jak zmienne są wichry historii, w której niektóre jednostki mają dar znakomitego przystosowania. My przed 40 laty jako dumni żołnierze byliśmy zaprzeczeniem tego przystosowania. Wierność sumieniu ma zawsze dużą cenę.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 56.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 10.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Wiesław Macuda (Kraków), ks. Franciszek Kuliga (Wilkowice), ks. Stanisław Kozieł (Żywiec – Zabłocie), ks. Władysław Ulmaniec (Kraków).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 10.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 9.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 29.

* * *

► Inne

- List do Ojca Świętego

Skawina, dnia 10 września 2003

Umiłowany Ojcze Święty!

Już po raz szósty grupa księży z kilkunastu diecezji, którzy w latach 1967–1969 jako alumni odbywali zasadniczą służbę wojskową w Szczecinie-Podjuchach gromadzi się na wspólnej modlitwie, wymianie doświadczeń duszpasterskich i koleżeńskich wspomnieniach.

²⁹³ Tu: lata liczone od 1967 do 2007 r.

Tym razem czynimy to w Archidiecezji Krakowskiej w Parafii Miłosierdzia Bożego w Skawinie. Było nam dane modlić się w Katedrze Wawelskiej, Łagiewnikach, Kalwarii Zebrzydowskiej i tu na miejscu w Skawinie przed obrazem Miłosierdzia Bożego poświęconym przed rokiem przez Waszą Świątobliwość. Wszędzie tam w modlitwie pamiętaliśmy o Jubileuszu Umiłowanego Ojca Świętego a także o rozpoczynającej się kolejnej Podróży Apostolskiej na Słowację.

Zapewniamy o naszej nieustannej pamięci w intencjach Piotra Naszych Czasów i o modlitwie w naszych wspólnotach parafialnych.

Z królewskich miast Krakowa i Skawiny przesyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia i gratulacje z okazji Srebrnego Jubileuszu Posługi Piotrowej.

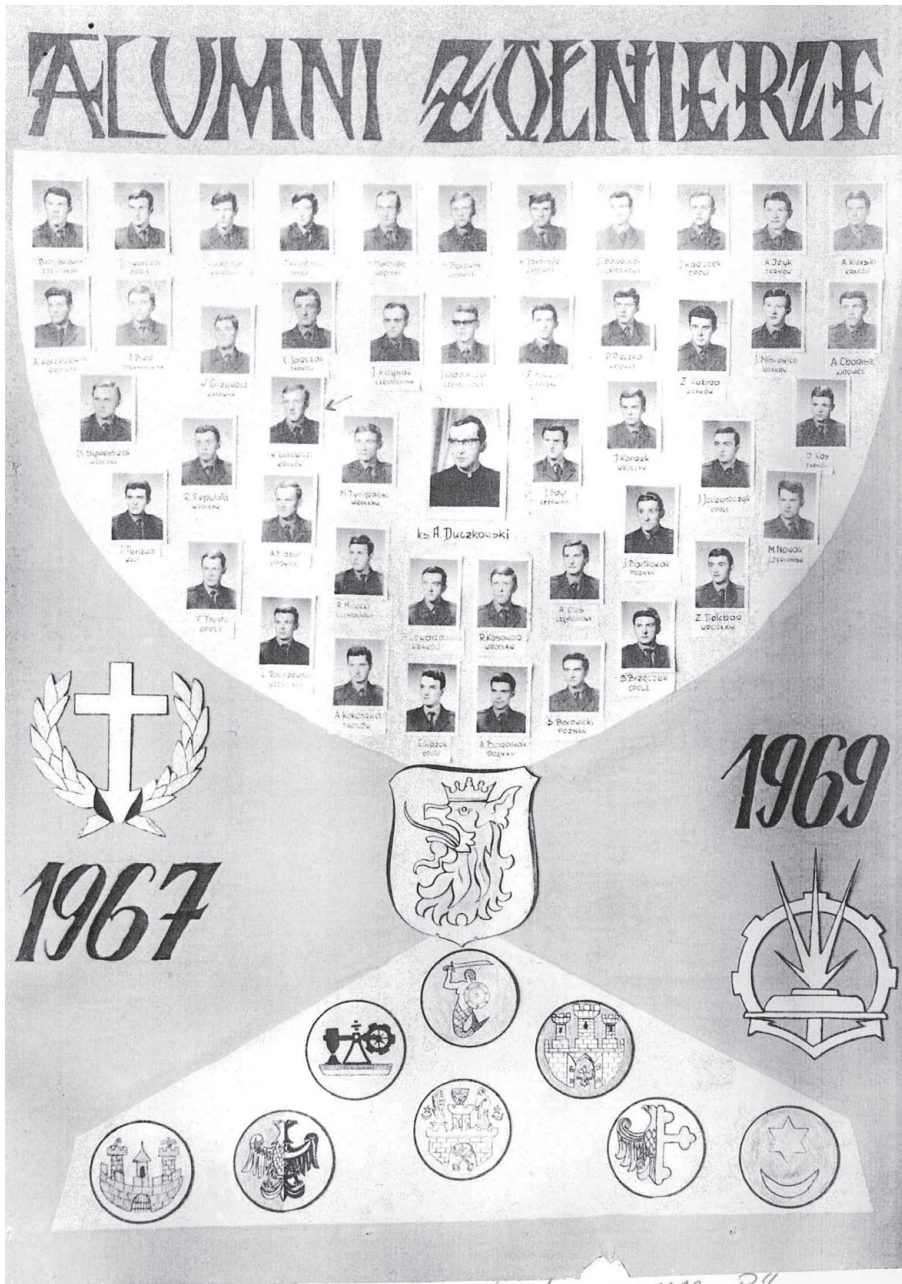
Księża-byli alumni-żołnierze

(-) 25 podpisów

- Opublikowane artykuły o służbie alumnów żołnierze tego autora:
 - W. Łukowicz, *Klerycy w wojsku po latach – dziś Kapłani*, „Głos Miłosierdzia”, Skawina, 1996, nr 25, s. 24–25.
 - W. Łukowicz, *Kosz(m)arowe wspomnienia*, „Głos Miłosierdzia”, Skawina, 2003, nr 74, s. 18.
 - W. Łukowicz, *Moje kontakty z kontrwywiadem PRL (wspomnienia ks. proboszcza z wojska)*, „Głos Miłosierdzia”, Skawina 2007, nr 124, s. 27.
 - E. Tyrpa, Skawina, *Ks. Włodzimierz Łukowicz, został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski*, <https://dziennikpolski24.pl/skawina-ks-wlodzimierz-lukowicz-zostal-odznaczony-krzyzem-kawalerskim-orderu-odrodzenia-polski/ar/c1-14568041> [22.04.2023].



Szer. Włodzimierz Łukowicz (pierwszy z prawej strony)



Szer. Włodzimierz Łukowicz na pamiątkowej fotografii z okresu służby wojskowej

MACZUGA Zbigniew Jan, ks.

kan. hon. Kapituły Mieleckiej, ppor.,
mgr teologii, proboszcz, wicedziekan

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

4.11.1971 – 16.10.1973

JW 4446, Brzeg²⁹⁴, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

24.05.1979, Tarnów



➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz: Nowy Wiśnicz (1979–1983); Nowy Sącz, parafia św. Małgorzaty, jednocześnie rektor Piątkowa (1983–1993); Hannover, S. Augustinus (1993–1997); od 1997 proboszcz i wicedziekan Duderstadt – Fuhrbach, Brochthausen, Laupenhade²⁹⁵, obecnie proboszcz St. Agnes – Lüchow, Dannenberg.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Ks. Tadeusz Wawryszko opublikował wspomnienia w swojej książce²⁹⁶, zaś ks. Lech Lachowicz jest w posiadaniu rozważań, które pisaliśmy na każdy dzień, jak też innych dokumentów.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

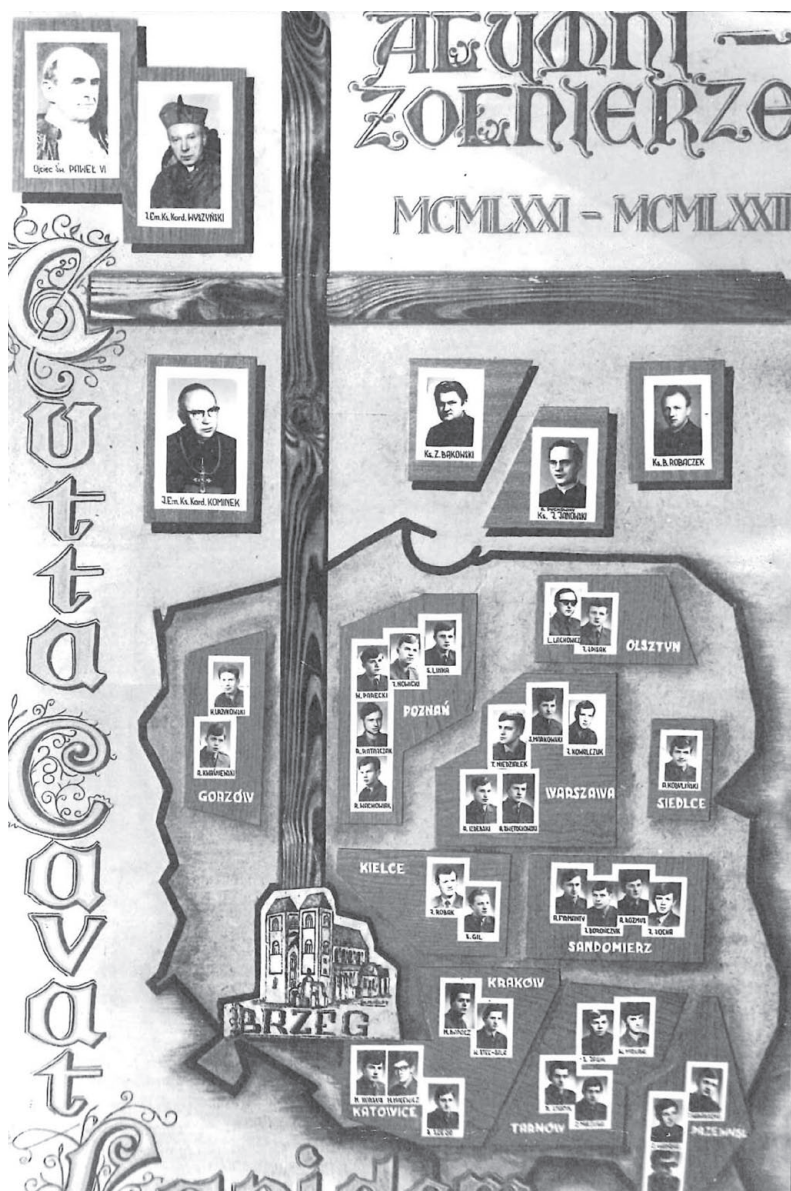
- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: około 65.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 8 – 4 do Brzegu i 4 do Szczecina Podjuchy.
- Był to rok studiów: I.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 7 alumnów.

²⁹⁴ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²⁹⁵ Langenhagen.

²⁹⁶ T. Wawryszko, *Klerycy w wojsku. Wspomnienia ze służby wojskowej 1971–1973*, wyd. 2, Skołyśzyn 2006.

- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 5.
- Spośród przyjętych wraz z Ankiętowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 33.



Szer. Zbigniew Maczuga na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

MAJKUT Jan, ks.

ppor., rezydent

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

26.10.1979 – 11.04.1980

JW 4413, Bartoszyce²⁹⁷, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

24.06.1985, Przemyśl

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

Wikariusz: Rudna Wielka, parafia św. Teresy od Dzieciątka Jezus (1985–1987); Rzeszów, parafia Bożego Ciała (1987–1989); Stany, parafia św. Jana Gwালberta (1989–1991); Bircza, parafia św. Stanisława Kostki (1991–1993); Sanok, parafia Chrystusa Króla (1993–1997); proboszcz: Zamojsce, parafia Matki Bożej Różańcowej (1997–2004); Kosina, parafia św. Stanisława BM (2004–2015); Pełnatycze, parafia Ofiarowania NMP (2015–2016); rezydent: Miłocin, parafia św. Huberta (2016–2017), Rzeszów, parafia Narodzenia NMP (od 2017).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Po trzydziestu siedmiu latach²⁹⁸, od czasu jak opuszczałem mury bartoszyckiej jednostki, kolejny raz myślą sięgam do wydarzeń swoich i moich kolegów, doświadczeń związanych z historią, która dla wielu nie jest znana i tym samym nieposiadająca dla nich właściwego znaczenia. Wyzwanie rzucone przez Ordynariat Polowy Wojska Polskiego, aby „podjąć się próby udokumentowania” przyjmuję z wielką radością.

Pomimo że opisywane wydarzenia będą nie tylko radosne, będę się starał przedstawić je w pozytywnym świetle nie pomijając tego, co nigdy radością nie było, i teraz po latach też nią nie jest.

²⁹⁷ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²⁹⁸ Wspomnienie zostało napisane w 2017 r.

Do Bartoszcyc przyjechałem z grupą kleryków pod dowództwem dawnego alumna-żołnierza, a wtedy naszego księdza wicerektora Władysława Głowy. Było to 26 października 1979 r. kiedy w bardzo chłodny ranek wysiedliśmy z pociągu i ustawili przed kasą biletową na tamtejszym dworcu kolejowym. Tak, tak. Bilety mieliśmy do Bartoszcyc, a nie z powrotem. Choć dopiero rozpoczynaliśmy służbę wojskową w Ludowym Wojsku Polskim, to pierwsze kroki skierowaliśmy tam, gdzie sprzedają bilety do domu, do Seminarium. Po co to było? Teraz jeszcze nie podam, ale uczynię to w dalszej części.

O istnieniu jednostek wojskowych dla kleryków, o ich powoływaniu do wojska po raz pierwszy dowiedziałem się z ust swojego księdza proboszcza Ignacego Gerlacha (1929–2005), który powiedział mi o tym, gdy zdecydowałem się wstąpić do Seminarium Duchownego w Przemyślu. Nie brałem pod uwagę takiej ewentualności, że sam będę miał w tym udział.

Po raz drugi spotkałem się z tym problemem po 13 września 1979 r., gdy rozpoczęliśmy kurs przygotowawczy przed rokiem akademickim. Imienne wezwania na komisję poborową do Przemyśla były przez nas traktowane jako pewnik, że kto je otrzymał ma zapewniony bilet do wojska. W krótkim czasie stałem się właścicielem wezwania na komisję. Dalej nie liczyłem się z tym, że mogę pójść do wojska. Nie było takiej opcji w mojej świadomości. Gdy po komisji w Przemyślu, na drugi dzień razem z innym klerykiem udałem się do WKU w Jarosławiu i zostałem wezwany przez pułkownika Szymańskiego, mój świat wyobraźni został zniszczony biletem, który trzymałem w ręce. Gdy tylko wyszedłem na korytarz, dwóch poborowych (jeszcze oczekujących na wezwanie), widząc, że mam bilet przystąpiło do mnie z pytaniem: Gdzie? Odpowiedziałem: Bartoszyce. „Gdzie to jest?” Odpowiedziałem, że na Północy Polski. Przeraziła ich duża odległość od domu, ale ich uspokoiłem, że tam nie pójda. Uspokoił się nieco.

Po latach dzielę się swoją refleksją. Dla nich z Jarosławia do Bartoszcyc było bardzo daleko; ok. 700 km jazdy pociągiem. A dla nas to niby było blisko? Bez przesady, 24 godziny jazdy. A kiedy doda się jeszcze inną okoliczność [w 1978 r. do Bartoszcyc z całej Polski wcielono 19 kleryków, z czego aż 10 (ponad 50%) z Przemyśla; podobnie nieciekawie przedstawia się statystyka z grudnia 1979 r., kiedy w Bartoszcycach na 100 kleryków w wojsku, 23 (prawie 1/4) było z Przemyśla], był to efekt walki prowadzonej z biskupem Ignacym Tokarczukiem, co skutkowało ilością i miejscem wcielania poboru. Dojazd do jednostki w Bartoszcycach był trudniejszy niż do Brzegu czy nawet do Szczecina, dokąd były bezpośrednie połączenia

kolejowe z Przemyśla. Była to ironia losu, a może coś innego, że z Przemyśla było zawsze dużo kleryków w wojsku i daleko do macierzy?

„Żegnamy kleryków odchodzących do wojska”

Taki transparent na swoim wyposażeniu posiadało Seminarium Duchowne w Przemyślu. Corocznie, bez cienia złudzeń, że może być inaczej, w dniu poprzedzającym służbę wojskową przez choćby jednego kleryka, ulicami Przemyśla odbywał się przemarsz. Na czele był niesiony transparent. W pierwszym szeregu szli ci, co mieli bilety, a za nimi całe Seminarium. Nawet wykłady były odwoływane, aby pożegnanie było głośne na ulicach i peronie. Do dziś pamiętam słowa piosenki, którą śpiewaliśmy na peronie rankiem 25 października. „Ty wskazałeś drogę do miłości, Ty Panie. Ty zmieniłeś świat swym Zmartwychwstaniem, Ty Panie...” A na słowa: „Tylko Ty jeden wiesz, co w mym sercu dzieje się, tylko Ty, Panie, tylko Ty”. I co się w nim działo nie napiszę. Niech dopełnią się słowa piosenki. Nasz Pan Jezus Chrystus wie i przez swoje Zmartwychwstanie niech przemienia twoje serce, Czytelniku. Z tym transparentem i pożegnaniem mam także szczególne spostrzeżenie. Było to już pod koniec listopada tamtego roku. W Bartoszycach musztra przygotowująca do przysięgi wojskowej zajmowała nam codzienne przedpołudnia, a w Przemyślu partii sprawującej władzę udało się jeszcze dopaść kolejnego pechowca, trzynastego w tym roku. Był nim Czesław Kubrak.

Nie pisałbym o tym, gdyby on żył. Ale skoro on tego nie może uczynić, czuję się przymuszony do przypomnienia jego osoby. Był jednym z całej tej blisko trzytysięcznej grupy alumnów-żołnierzy. Nie był dużego wzrostu, a w chwili ważenia podczas komisji spełniał minimum koniecznej wagi, czyli miał 50 kg. Gdy on był odprowadzany na dworzec kolejowy, jedna z mieszkanek miasta stojąca na chodniku zapytała: „Ilu?” odpowiedź była najbardziej pomyślna, jaka wtedy mogła być; tylko jeden. Tylko Ty Panie, jeden wiesz, co działo się w jego sercu, gdy sam podążał do nas. A kiedy nosił już mundur wojskowy, widywałem go niekiedy, jak w ostatnim szeregu podążał na bój. Po wyjściu do cywila powtarzał: „Będę miał uraz do wojska do końca życia”. Choroba wyniszczyła jego organizm. Ksiądz Czesław Kubrak zmarł 30 kwietnia 2005 r. w Ropczycach mając 45 lat.

Inny transparent, którego historia na pewno będzie udokumentowana w opracowaniu, nad którym się pochylałam pisząc, to dzieło alumnów-żołnierzy, którzy w czerwcu 1979 r. przybyli na Janą Górę na spotkanie młodzieży duchownej z Janem Pawłem II. Słowa, które wypisali: „alumni-żołnierze

w jedności z Ojcem Świętym”, spowodowały spontaniczną refleksję. W świat pobiegły słowa: „Nie mam tutaj transparentu – powiedział papież z Polski – ale gdybym miał, to byłoby na nim napisane: Ojciec Święty w jedności z alumnami-żołnierzami”. Te słowa z powodu cenzury, jako nieautoryzowane nie zostały wydrukowane w polskich wydaniach. Dobrze spisały się w tej materii zachodnie, polskojęzyczne wydawnictwa.

Co się stało z tymi transparentami? Czy gdzieś się znajdują, jako dowód rzeczowy, czy tylko w pamięci? Ojciec Święty nie miał transparentu, ale gdyby miał, to byłoby napisane, że historia, którą piszemy „piórem” i życiem splata się ze świętością.

Oka! Trzy! Cztery!

A tu cisza. A miało być: „Szumi dokoła las...” Wydarzyło się to 1 listopada 1979 r. na placu musztry. Dopiero kilka dni byliśmy w wojsku. Pomimo surowej izolacji młodszego poboru z 1979 r. od poboru z 1978 r., jaką przełożeni wojskowi stosowali od początku naszego tam pobytu, to nie udało się tego wprowadzić w życie. Przemarsz na stołówkę i powrót z niej, jak również sam czas spożywania posiłków był wykorzystywany przez kleryków do kontaktów między kompaniami. To starsi o rok od nas koledzy podsunęli nam myśl, aby w dniu Wszystkich Świętych nie śpiewać piosenek żołnierskich. Obowiązkowy śpiew był zawsze w drodze pomiędzy zakwaterowaniem a stołówką. Powiedzieliśmy to kapralom w dniu poprzedzającym. Rano kapral, który nas prowadził do stołówki nie odważył się, aby podać komendę do śpiewu. W ciszy maszerowaliśmy na śniadanie. Po śniadaniu też wróciliśmy w ciszy. Był to pierwszy nasz sukces. Co chcieliśmy osiągnąć, to osiągnęliśmy. Takie zmaganie się z przeciwnikiem było przez cały czas służby wojskowej. Jednak o godz. 9.00 nasz sukces został wystawiony na wielką próbę. Na korytarzu kompanii pojawił się jeden z dowódców plutonu. Jego pojawienie się i zabranie nas na plac musztry było usiłowaniem odebrania nam sukcesu. Nigdy, oprócz tego jednego dnia, w dzień świąteczny przed południem nie byliśmy zabierani na plac musztry, ale do kina. W drodze z miejsca zakwaterowania na plac musztry maszerowaliśmy w ciszy. Prowadzący nas porucznik, dowódca plutonu, podobnie jak rankiem kapral, nie podał komendy do śpiewu. Dopiero po przybyciu na plac musztry odważył się na słowa: „Oka! Trzy! Cztery! I zgodnie z regulaminem wojskowym wojsko miało śpiewać „Szumi dokoła las, czy to jawa czy sen...”, jednak wtedy nikt nawet nie zaczął śpiewać, nawet aktywiści ZSMP. Więc drugi raz podał komendę: „Oka! Trzy! Cztery!” A my dalej nic.

Tak się wtedy zdenerwował, że głos mu się całkiem zmienił. Powiedział do kaprali, dowódców drużyn, że chyba będzie musiał nas wziąć na poligon. I tak zrobił. Po krótkiej odprawie z nimi rozpoczęła się próba odebrania nam porannego sukcesu. Teraz dowódcy drużyn odpowiednio do swego gustu zajęli się drużyną.

Mój dowódca drużyny Makary Nowakowski wziął drużynę, zaprowadził biegiem do dołu i tam przesiedzieliśmy 50 minut, gdy w tym czasie inne drużyny biegały po placu za swoim kapralem. Gdy kończył się wyznaczony czas na bieganie, wybiegliśmy z dołu za kapralem, a zmieszawszy się z innymi przybiegliśmy na zbiórkę. Pomimo iż klerycy byli dopiero kilka dni w wojsku, nie mając specjalnej kondycji, bez uszczerbku znieśli ten trud. Widać w tym znak Boży Opatrzności, nad tymi, których powołał. Jeden z aktywistów (ekskleryk) pokaleczył sobie nogi tak, że w butach miał krew, a jeden kapral gorliwy w bieganiu złamał sobie palec u ręki. Był to nasz pierwszy bunt, z którego wyszliśmy zwycięsko.

Koń

Koń, jaki jest, to wszyscy wiedzą. Ma wielki łeb i podobno mózg wielkości orzecha włoskiego. Replika konia wykonana z kamienia zdobi budynek biura przepustek w Bartoszycach. Funkcjonowało takie powiedzenie wobec tych, którzy mieli jakiś problem: „Idź i powiedz to koniowi”. To pod koniem dokonywał się koniec wolności dla przybywających do wojska. Tak stało się i ze mną pierwszego dnia. Jednak wtedy konia nie widziałem. Moją uwagę przyciągnął żołnierz stojący na warcie, konkretnie jego zachowanie. Z ust ks. Setlaka dowiedzieliśmy się wcześniej, że ma tam być jakiś kleryk. Konia na budynku biura przepustek zdołałem zauważyć dopiero w późniejszym czasie. Jednak wśród żołnierzy słowo koń odmieniane było przez przypadki. Powodem tego był jeden z kaprali naszej kompanii, którego przezywaliśmy „koń”, gdyż jego głowa wielkością przypominała nam głowę tego zwierzęcia. On sam dobrze o tym wiedział, że go tak nazywamy. Dodatkowym jego „mankamentem” był większy niż u innych kaprali nachalny sposób zaciekawienia naszym działaniem. Właśnie z tego powodu był nielubiany. Jednego razu cała kompania pod jego dowództwem miała zajęcia na przykoszarowym poligonie. Wyciskając z nas poty, nieświadomie wycisnął z kogoś resztki wytrwałości. Kiedy spocynym i zmęczonym żołnierzom podał komendę: „Maski włóż”, a wszyscy wykonali polecenie, ktoś w masce pgaz naśladując konia zarżał. Głos był mocny, tak, że wszyscy to usłyszeli, ale zniekształcony, że sam zainte-

resowany nie mógł namierzyć pochodzenia. Ktoś uczynił to tylko jeden raz, ale skutecznie. Już nigdy więcej kapral zwany koniem nie odważył się założyć nam masek. Tego dnia, w którym się to wydarzyło, wszyscy później dostali od niego końską dawkę wycisku w masce.

Drzewo płaczu

Dla wszystkich żołnierzy, którzy byli w Bartoszycach, to drzewo było tak samo symboliczne, jak koń. Było, bo już go nie ma. Bardzo szybko dowiedzieliśmy się o jego istnieniu, o legendzie o nim, a z zobaczeniem go nie było trudności, nie ze względu na wysokość – choć było imponująco duże – ale dlatego, że w krótkim czasie z pełnym oporządzeniem zaprowadzili nas biegiem do niego nasi dowódcy.

Od pierwszych dni zapoznawano nas z legendą. Jak było naprawdę, to nie wiem do końca. Sama legenda była intrygująca. Podobno jeszcze w latach 60-tych kadra wojskowa postanowiła pokazać klerykom to drzewo. Rosło ono na skraju, początku poligonu, który był oddalony kilka kilometrów od jednostki. Z miasta do drzewa prowadziła polna droga. Podobno niezaprawieni do trudów związanych z pieszymi wymarszami, obdarzeni „wszystkim, co Ojczyzna dała”, pokonując drogę biegiem, czołgając się i w masce na twarzy dotarli na skraj poligonu. Tam otrzymali komendę ściągnięcia maski, w których jedni mieli wodę, a inni nawet krew. Podobno od płaczu, który tam uczynili, drzewo to nazwano „drzewem płaczu”.

Wiele razy „pozwalali nam” dowódcy poznawać drzewo płaczu, kiedy biegiem, czołgając się po błocie czy śniegu, przybliżaliśmy się do niego. Też miewaliśmy w masce wodę z własnych oddechów. Docierając w końcu do tego miejsca mogliśmy odpocząć.

W roku 2000 będąc w Bartoszycach, doświadczyłem innego odniesienia do tego drzewa. Udałem się tam, ale zawróciłem z drogi. Pomyliłem drogę. Zamiast na polną drogę poszedłem na asfaltową, z której nie dostrzegłem legendarnego drzewa, a spostrzegłszy się, że idę obok cmentarza uświadomiłem sobie, jakiego spustoszenia w pamięci dokonał czas. Wróciłem do mostu, przez który jako alumni-żołnierze przechodziliśmy kierując się na azymut: drzewo. Później świadomie mijałem skraj lasu, nowe domy i cmentarz, którego przed laty jeszcze nie było, dotarłem tam, gdzie powinno być drzewo, ale go nie było. To nie tylko droga nieco się przesunęła. Tam, gdzie kiedyś wyniosłe rosło drzewo, leżało ścięte piłą motorową; zarosłe chwastami i zaśmiecone odpadami.

Modlitwa

Przed wyjazdem do wojska ci, którzy mieliśmy bilety do Bartoszczyk, zostaliśmy pouczeni przez rektora ks. Stefana Moskwę (1935–2004) o niektórych sprawach, jakie mogą nas spotkać. Na pierwszym, najważniejszym miejscu została postawiona sprawa modlitwy. Nasza modlitwa kleryków miała być: wspólnotowa, regularna, głośna, na klęcząco. Od pierwszych dni staraliśmy się tego trzymać, to stosować. Od pierwszych dni kaprale i starsi aktywiści usiłowali nam to uniemożliwić. Modlitwa oprócz swojej relacji modlącego się do Pana Boga, posiadała również wymiar oporu wobec kaprali i konsolidacji między nami modlącymi się. Modliliśmy się codziennie, rano jeszcze przed ogłoszeniem pobudki, a wieczorem przed ogłoszeniem capstrzyku lub zaraz po ogłoszeniu. Bez względu na zapowiadane szykany modliliśmy się do końca. Pod koniec listopada znalazłem się w grupie kilku kleryków, którzy z różnych plutonów zostaliśmy zabrani do izby żołnierskiej, gdzie byli starsi aktywiści. Pierwsza noc zastała mnie na służbie dyżurnego kompani. Nie byłem więc z nimi, gdy oni pierwszy raz w „jaskini lwa” klękali wieczorem do modlitwy. Stojąc na korytarzu, w ciszy nasłuchiwałem, ale z wewnątrz nie dochodziły żadne słowa, jakby tam nikogo nie było. Po północy, gdy wszedłem do tej sali, aby spać, panowała cisza. Wstałem przed pobudką, gdy wszyscy spali. Dopiero rano dowiedziałem się od Tacka Polaka, że starsi aktywiści w nowej sytuacji nie stwarzali żadnych przeszkód w modlitwie. W kolejnych dniach przekonałem się, że nasza modlitwa miała swoje skutki. Było tak, że na czas modlitwy wieczornej wyciszali radio, aby nam nie przeszkadzać, albo informowali nas, żebyśmy jeszcze nie rozpoczynali modlitwy, bo oficer dyżurny będzie po capstrzyku wchodził do izb żołnierskich. Od kolegów dzielących swoją izbę z młodymi aktywistami dowiedzieliśmy się, że mieli gorsze warunki do modlitwy. Młodszy byli gorliwsi w wypełnianiu poleceń kadry. Jednak i tam modlono się regularnie.

Ks. Adolf Setlak

Wyznaczenie go na ojca duchownego kleryków odbywających służbę wojskową w Bartoszczykach jest świadectwem troski prymasa Polski Stefana kardynała Wyszyńskiego. Kiedy jesienią 1979 r. znalazłem się w bartoszczyckiej jednostce, ks. Setlak posiadał już ugruntowany tytuł ojca duchownego. Jego obecność, połączona z częstymi wizytami księży z olsztyńskiego Hozjanum na plebani św. Jana Ewangelisty sprawiały, że w jakiejś duchowej części byliśmy klerykami tamtego Seminarium Duchownego. Dla mnie, po latach, że

względu na wszystko, czego tam zastałem, całą krainę określam mianem: „Ukochanej Warmii”. Doznałem tam dużo dobra, które z każdym rokiem doceniam coraz bardziej. Tak jak w latach służby wojskowej kierowaliśmy się na plebanie na ulicy Mazurskiej, tak samo czyniłem to w późniejszych latach, gdy w formie turystycznej przemierzałem Mazury i Warmię.

W dniach, kiedy mieliśmy przepustki, ks. Setlak prawie zawsze był z nami. Nie prowadził z nami indywidualnych rozmów ascetycznych, bo nie było ku temu warunków, ale w inny sposób pomagał nam. Organizował dla nas obiady, kolacje, gdy trzeba było to i śniadanie, gdy byliśmy na przepustce. Udostępniał nam kuchnię i pokój, a czasem jeszcze dużą salę w piwnicy, gdzie chętnie spędzaliśmy czas przepustek; przeprowadzał i pisał konferencje dla nas, wprowadzał nas w służbę liturgiczną przy ołtarzu. To co robił dla nas, trzymało nas na duchu. Na bieżąco informował nas o sprawach Kościoła oraz o możliwości szybszego zwolnienia nas z wojska. Przez te informacje okazał się prawdziwym ojcem, a dowiedzieliśmy się dopiero wtedy, gdy w jednostce ogłoszono nam, że wychodzimy do cywila.

Księża kapelani

Działalność księży kapelanów w wojsku jest dziś, podobnie jak było w II Rzeczypospolitej normalną posługą duchową, religijną wobec żołnierzy, którzy są katolikami. Ale nie tylko katolicy, ale również prawosławni, protestanci i Żydzi mają swoich kapelanów. Jednak w latach 1955–1980 ich obecność była specyficzna. Prowadzili oni oficjalną opiekę duchową z nadania wojskowego. Nie do końca ich posługa była z prawa kanonicznego²⁹⁹. Wiedzieliśmy o tym i niezbyt chętnie korzystaliśmy z ich posługi jako spowiedników. Pomimo istnienia pewnych oporów natury sumienia, to niektórzy spowiadali się wobec nich. Czyniliśmy to z polecenia naszego ojca duchownego, aby z braku ich praktycznej posługi nie doszło do tego, że w ogóle nie będą do nas przyjeżdżać. Przyjazd kapelanów łączył się z godziną wolnego czasu, jaki nam przeznaczali w jednostce, oraz przepustką na dwa dni. Przyjeżdżali dwa razy w miesiącu. Pierwszy raz przyjeżdżali do jednostki, gdzie przed południem wygłaszali referat. Po południu część kleryków otrzymywała przepustki; byłem w tej grupie. W kościele przy ulicy Mazurskiej służyli nam w konfesjonale i odprawiali Mszę św. Gdy przyjeżdżali drugi raz w miesiącu, to nie pojawiali się w jednostce, ale tylko na plebanii. Wtedy druga grupa kleryków otrzymywała przepustki. Wartość posługi

²⁹⁹ Ówczesni kapelani wojskowi posiadali jurysdykcję od ordynariusza miejsca.

kapelanów była taka, że mieliśmy zapewnioną raz w miesiącu przepustkę, a tym samym swobodne spotkanie z rzeczywistym ojcem duchownym.

13 marca 1980 r.

Zamiast zwyczajnej pobudki i porannej zaprawy obudził nas po godzinie piątej zniechęcony okrzyk: Alarm! Cała jednostka klerycka postawiona przed czasem na nogi, w zaciemnionych pomieszczeniach ubierała się i zebrawszy całe wyposażenie stanęła w ciemnościach na placu apelowym. Nasi dowódcy byli w komplecie, co dobitnie wskazywało, że alarm będzie z wymarszem; kolejny w tym roku. Po sprawdzeniu stanu osobowego i wyposażenia, padło pytanie: Czy ktoś ma jakieś trudności, przeszkody, aby udać się na wymarsz? Wahałem się, powiedzieć, czy nie. Tego dnia wypadała moja dwudziesta rocznica urodzin. A co będzie jeśli wykorzystają moje urodziny, żebym je dobrze popamiętał? Bez słowa poszedłem ze wszystkimi. Dłuższą drogą niż zwykle doszliśmy do drzewa płaczu, gdzie dostaliśmy ciepłe śniadanie. Tego dnia zajęcia na poligonie były tak wyczerpujące, że około południa nie miałem już siły biec z góry na dół. Po całym dniu wyczerpujących działań zdołałem o własnych siłach wrócić do jednostki. Jakie było szczęście, kiedy położyłem się w łóżku.

Na drugi dzień, choć zapowiadany był alarm, obudziła nas normalna pobudka. Do południa mieliśmy normalne zajęcia. Po obiedzie zamiast alarmu zorganizowano nam wymarsz z pełnym oporządzeniem. Gdy dzień się skończył, nastąpiła bardzo mroźna noc, a nasza kompania maszerując okrążała poligon. Po przybyciu na miejsce, zmęczeni wczorajszym i dzisiejszym wysiłkiem i nękani potwornym mrozem otrzymaliśmy rozkaz kopania okopu do pozycji stojącej. Na terenie bagiennym moczyła nam buty i ubrania woda, która zamierzając wraz z błotem tworzyła plastry wokół butów. Poruszanie się z takimi przeszkodami było bardzo utrudnione. Na szczęście mogliśmy palić ognisko, co częściowo łagodziło trudną sytuację. Ktoś zabrał radio. Nasłuchując wydarzeń dowiedzieliśmy się o katastrofie samolotu w Warszawie. Mówiliśmy sobie, może zginął jakiś ważny wojskowy, to może ściągną nas z poligonu do jednostki. Nic takiego nie nastąpiło. Nad ranem oddaliśmy kilka strzałów z własnych okopów z pozycji stojącej i pognali nas w kierunku wroga. Po przebiegnięciu całego poligonu zatrzymali nas pod drzewem płaczu i dali jeść. Po śniadaniu wróciliśmy do jednostki i poszliśmy spać.

Trzydniowy obchód dwudziestej rocznicy urodzin mocno zapamiętałem. Ciekawe, czy byłoby jeszcze gorzej dla mnie, gdybym się pochwalił rocznicą swoich urodzin?

23 marca 1980 r. Non stop walka – kto pokona

Przysięgę wojskową mieliśmy 16 grudnia 1979 r. Zaledwie minął tydzień, a 24 grudnia w poniedziałek dowódca jednostki podczas rozprawiania wystąpił z ostrym potępieniem związków przyjacielskich, koleżeńskich istniejących między klerykami nazywając to „nieformalnymi grupami”. Tego dnia, najbardziej niepokorny wśród kleryków Jan Szaro, z poboru 1978 r., został ukarany aresztem. Od jakiegoś czasu wyczuwało się narastającą separację kleryków od aktywistów ZSMP. Ci drudzy nie mając dla kadry żadnych konkretnych informacji do przekazania, bo w kontakcie z nimi kończyły się nasze rozmowy, potrzebowali wsparcia dowódców. Wobec bezsilności aktywistów, kaprali, a nawet dowódców plutonów i kompanii, postanowił zadziałać dowódca całego batalionu, czy jednostki. Uderzenie miało złamać Jana i nas, młodszych dopiero rozpoczynających służbę wojskową. Wybór dnia, wigilię Narodzenia Pańskiego na psychiczny nokaut nie był przypadkowy. Pomoc duchowa ks. Setlaka i przekonanie, że w praktyce areszt jest „o niebo lepszy” od tego, co mówią o nim regulaminy wojskowe, pozwoliły nam znieść cios wymierzony w niego.

Począwszy od 16 stycznia 1980 r. cała jednostka była nękana alarmami, połączonymi z wymarszem, czyli z pełnym oporządzeniem. Miały one podwójne działanie: fizyczne osłabienie i psychiczne nękanie. Jedno i drugie osłabiało nas. Najmocniejsze uderzenie przyszło 13 marca i w dniach następnych. Działo się to zaledwie tydzień przed zbliżającym się głosowaniem, czyli rzucaniem kart do urny. Ostrzegali nas aktywiści, że jeśli nie pójdziemy głosować, to 24 marca będzie powtórka wydarzeń z 13 marca. Oficjalnie mówiliśmy, że nie pójdziemy, choć ojciec Setlak mówił nam wprost, że mamy iść na głosowanie. Do końca mieliśmy ustnie trzymać się wersji, że nie, ale ostatecznie mieliśmy wszyscy pójść. Czy 99 głosów, bo tylu kleryków było w wojsku, miało zapewnić partii mandat do sprawowania władzy? Czy rozprowadane przez aktywistów przecieki miały coś z prawdy? Na obydwie pytania odpowiadam: nie, 31 marca przyszła odpowiedź. Niby wszystko poszło zgodnie z wolą władzy, to jednak groźba kolejnego alarmu krążyła w naszych rozmowach. Poznaliśmy przed czasem jego datę. Dzień wcześniej nasz pluton rozpoczął dyżur w kuchni pułkowej. Wracając na noc na kompanię wiedzieliśmy, że jutro będzie ogłoszony alarm. W grę wchodziła najwcześniej godzina piąta z minutami. Żeby nas alarm nie zastał na kompanii, wstaliśmy o godz. 4³⁰, a pół godziny później już nas nie było. Sporo przed czasem poszliśmy na dyżur do kuchni. Dla pozostałych na pododdziałach, przed pobudką został ogłoszony alarm. Przez okna w kuchni oglądaliśmy

naszych kolegów wymaszerowujących z pełnym oporządzeniem. Ten alarm był najbardziej wyczerpujący fizycznie. Wracających z alarmu widzieliśmy będąc jeszcze w kuchni. Tak brudnych i zmęczonych nie widzieliśmy nigdy wcześniej.

Do ostatniego dnia, do 31 marca wykorzystali czas, aby zadać nam jak najwięcej trudności.

Marszobieg

Prima Aprilis, dzień 1 kwietnia 1980 r., Wielki Wtorek chyba będę pamiętał do śmierci. Po obiedzie, kiedy wydawało się, że kolejny dzień już dobiegł kresu (w myśl zasady: obiad zjedzony, dzień zaliczony), a myśli biegły do przodu, do lepszego jutra, jeszcze tego dnia wydarzyło się tak wiele. Na początek pojawiła się informacja podana przez podoficera dyżurnego, że będzie rozproszanie. Rozproszanie było zawsze w poniedziałek rano. Dzień wcześniej „ze względu na alarm” nie było, ani też rano dnia następnego. To wyjątkowe, ogłoszone rozproszanie ukierunkowało naszą uwagę tylko na jedno: ogłoszą nam, że pójdziemy do cywila! Kiedy staliśmy już z szyku apelowym, a przed nami dowódca jednostki wyczytywał nam wszystkie pretensje i żale, jakie od nas były wysłane do GZP, pomimo że z treści jego przemówienia zapowiadała się burza, staliśmy z nadzieją w sercu, że pomimo tych przeciwności, ogłosi nasze zwolnienie do cywila. Kończąc, przekazał, że wszyscy, cała jednostka, pojedziemy na urlop na święta, a wracając mamy przywieźć ubrania cywilne. A więc...

Stało się! Gdyby to było dzisiaj, rozdzwoniłyby się telefony, SMS-y z Bartoszyca jak fala z bomby atomowej obleciałyby cały świat. Wtedy jednak nie mogliśmy nawet przekazać tej wiadomości księdzu Setlakowi. Kolejny raz słowa piosenki powtarzają tajemnicę: „Tylko Ty jeden wiesz, co w moim sercu dzieje się, tylko Ty, Panie, tylko Ty”. „Ty zmieniłeś świat swym Zmartwychwstaniem...” Tysiące kleryków-żołnierzy przed nami pragnęło usłyszeć to, co my tego dnia usłyszeli.

RADOŚĆ ogarnęła wszystkich, także aktywistów ZSMP. Tego dnia, podobnie jak niespełna dwa lata wcześniej – 16 października 1978 r. – ten sam owoc Ducha Świętego wypełnił mury „GZP-owskiej świątyni”.

Na drugi dzień po obiedzie miałem przepustkę. Wielu z nas biegiem zbliżając się do plebani, do ks. Setlaka chciało go o tym, co było wczoraj poinformować. Jak dziś pamiętam jego uśmiech. Czekał na nas. Kiedy wysłuchał z uśmiechem naszych relacji, powiedział, że on o tym wiedział kilka tygodni wcześniej. Nie mówił nam o tym, żeby w razie zmiany decyzji, jakiejś

komplikacji nie sprawić nam niepotrzebnego cierpienia. Przez to pozwolił nam przeżyć w spontanicznej radości wielki dzień wolności.

Trzeciego dnia zorganizowali nam marszobiegi na bieżni wokół boiska sportowego. Dystans 3000 m, tj. 7,5 okrążeń był chyba zwykłą nienawiścią wobec nas. Skoro za kilka dni opuścimy wojsko, to czemu miał służyć ten marszobieg? Na pewno nie potwierdził naszej sprawności i wytrwałości w bieganiu. Po starcie, zebrani na podium dowódcy rozkoszowali się sukcesami naszego wyszkolenia i sprawności. Po pierwszym okrążeniu mieliśmy taki czas, jaki mógł być po dwóch okrążeniach. Na przekór, biegliśmy bardzo wolno. Podczas drugiego okrążenia chcąc nas zmusić do większego tempa oznajmili nam, że w takiej kolejności jak będziemy wpadać na metę, z taką kolejnością wyjedziemy na urlopy, a powracać będziemy w odwrotnej kolejności. Wysłuchaliśmy tego ostrzeżenia stojąc przed trybuną. Czy podczas tej przestrogi, gdy staliśmy i słuchali, to czas był wyłączony, czy też postój jeszcze bardziej zaniżył naszą sprawność? Pouczenie znaczyło tyle, że pierwsi będą mieć najdłuższy urlop, a ostatni najkrótszy. Kiedy wybiegliśmy z ostatniego zakrętu na ostatnią prostą, przed metą zatrzymaliśmy i ustawili w jednej linii od trybuny aż na środek boiska, a następnie drobnymi krokami w tym samym czasie wszyscy przekroczyliśmy linię mety. To był kolejny nasz sukces, nie złamali nas pokusą dłuższego urlopu. W końcu jaki sens miał dłuższy o kilka godzin urlop, w sytuacji, gdy za kilka dni wyjdziemy do cywila, a urlop czy przepustka nie będą mieć żadnego znaczenia.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: ok. 90: Mam świadomość, że było nas bardzo dużo, a 1 maja 1980 r. po powrocie ze służby wojskowej dwóch poborów J 1978 (10) i J 1979 (13) było nas ponad 100 alumnów.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 13.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Ks. [Bogusław] Bembenik (Rzeszów), ks. [Stanisław] Borkowski (przyjął święcenia kapłańskie 1988 r.) (Łubno), ks. [Jan] Buras (Zamłynie, Ukraina), ks. [Stanisław] Guzy, Jawornik Polski, ks. [Marek] Jurkiewicz (Brzoza Królewska), ks. [Józef] Kłosowski (Brzeziny), ks. Czesław Kubrak, ks. [Jan] Krzywiński (Medynia Głogowska), ks. [Jacek]

Łapiński Lublin; ks. [Andrzej] Maczuga (Tarnobrzeg), ks. Majkut (Rzeszów), ks. Zbigniew Motyka, ks. [Piotr] Palacz (Tarnowska Wola), ks. [Wiesław] Piś (Zabrze); ks. [Tadeusz] Polak (Niedźwiada), ks. [Marian] Raźnikiewicz (Wysoka Strzyżowska), ks. [Edward] Ryfa, Bailli (Czad); ks. [Jan] Szaro Dębów, ks. [Wiesław] Twardy Kosina, ks. [Stanisław] Węgrzyński Pnikut (Ukraina).

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 23 alumnów; 10 z J 1978 i 13 J 1979.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 20.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: W Przemyślu 56. To pytanie jest nieściśle! 24 czerwca 1985 r. zostało wyświęconych 55, ale jeden dołączył do nas na szósty rok po urlopie. 25 sierpnia 1985 r. został wyświęcony ostatni z naszego roku. Studiujący z nami w Przemyślu alumni archidiecezji lwowskiej (Administracja Apostolska w Lubaczowie) po czwartym roku zostali przeniesieni do Lublina i wyświęceni w swojej „macierzy” w 1985 r. w liczbie 3. Jeden z tamtejszej AA w Lubaczowie został wyświęcony w 1984 r. w obrzędku grecko bizantyjskim. Jeden w diecezji siedleckiej, jeden w archidiecezji szczecińskiej, dwóch rok później w Przemyślu, jeden trzy lata później w Przemyślu. Razem 64. Uważam ostatnią liczbę za właściwą.

* * *

► Inne

- Publikacje autora wspomnień:
 - J. Majkut, *Klerycy w Ludowym Wojsku Polskim w latach 1955–1980*, <https://ordynariat.wp.mil.pl/pl/articlesopracowania-n/2018-01-195-klerycy-w-ludowym-wojsku-polskim-w-latach-1955-1980-ks-jan-majkut/> [22.04.2023].

MARCINIAK Jan SDB, ks.

misjonarz

- ▶ **Zasadnicza służba wojskowa**
28.10.1974 – 6.10.1976
JW 4413, Bartoszyce³⁰⁰, szer.
- ▶ **Data i miejsce święceń kapłańskich**
18.06.1986, Kraków

- ▶ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Lubiń (1986–1991); misja w Ugandzie (1991–1999); misja w Kenii (1999–2004); Dar es Salaam, Tanzania (2004–2010:); misja w Kenii (2010–2011); studia w Rzymie (2011–2013); Morogoro, Tanzania (2013–2015); Maridi, Sudan Południowy³⁰¹ (2015–2018); Moshi, Tanzania (2015–).

- * * *
- ▶ **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 12.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 2.
 - Był to rok studiów: I.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Jan Dyk.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 1.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 9.

³⁰⁰ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego, Bartoszyce.

³⁰¹ Państwo Afrykańskie ze stolicą w Dżubie, powstałe 9 lipca 2011 roku w wyniku odłączenia się od Sudanu, na mocy porozumienia rządu sudańskiego z Ludową Armią Wyzwolenia Sudanu, które zakończyło II wojnę domową w Sudanie – najdłuższą wojnę domową w Afryce.

MATUSZYK Krzysztof, ks.

kan., proboszcz, ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
10.1977–10.1979
JW, Brzeg³⁰², st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
20.05.1984, Kraków



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Rybarzowice (1984–1986); Jaworzno (1986–1996); Sidzina (1996–1997); Skawina (1997–2005); Karniowice (2005–2009); Nowe Bystre (od 2015).

* * *

- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 9.
 - Był to rok studiów: I.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Franciszek Ślusarczyk, ks. Edward Kobiesa, ks. Zygmunt Kosowski, ks. Ryszard Ptak.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 9.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 7.

³⁰² JW 4446, 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego, Brzeg n. Odrą.



Alumni żołnierze na Mszy św.



Alumni żołnierze w jedności z Ojcem Świętym, 1979 r.

MAZUR Jan Stefan, ks.

dr, prał., ppor., proboszcz, wicedziekan

- **Zasadnicza służba wojskowa**

4.11.1963 – 16.10.1965

JW 1978, Tarnów³⁰³, st. szer.

- **Data i miejsce święceń kapłańskich**

31.05.1970, Legnica



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz: Świdnica, katedra (1970–1973); Wrocław, parafia św. Rodziny (1973–1975); Wrocław, parafia św. Jadwigi (1975–1978); Wałbrzych, parafia św. Aniołów Stróżów (1978–1983); proboszcz: Boguszów-Gorce, parafia Niepokalanego Poczęcia NMP (od 1983).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Pierwsze przykre wrażenie – czekałem od rana do wieczora na umundurowanie i zakwaterowanie. Mundur niedopasowany, wyglądałem fatalnie – upokorzony. Dotkliwie na początku częste „przesłuchanie” z oficerem POP³⁰⁴ i kontrwywiadu.

Sz szczególnie zwracano uwagę jak zachowuję się w czasie szkolenia politycznego. Szczególnie pilnowano bym nie protestował, czy zabierał głos sprzeciwu, gdy było szkolenie całej kadry.

Po przysiędze był czas, kiedy co drugi dzień wystawiano mnie do służby wartowniczej. Kiedyś dla kawału przy zmianie warty jeden z żołnierzy wyłuskał magazynkę z kałasznikowa. Jego przesłuchiowano 5 minut, nie przyznał się, mnie kontrwywiad ponad godzinę – bo wy wiecie kto, straszono a przy odejściu do cywila przyznał się ten żołnierz (miał zaufanie do mnie).

³⁰³ 14. Kołobrzeski Pułk Piechoty / 14. Kołobrzeski Pułk Zmechanizowany.

³⁰⁴ POP – Podstawowa Organizacja Partyjna, komórka organizacyjna Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Byli oficerowie, którzy darzyli mnie życzliwością. Z pierwszym dowódcą kompanii łączności utrzymywałem kontakt listowny ponad 50 lat. Kpt. Stanisław Niedojadało. To ciągłe nękanie – stres spowodowało iż pod koniec służby 1 miesiąc byłem w szpitalu wojskowym w Krakowie.

Po powrocie do seminarium we Wrocławiu w 1967 roku przerwałem studia na jeden rok – aby dojść do zdrowia. Mimo wszystko uważam to doświadczenie – służbę wojskową za ubogacające.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 16.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 6.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Skwarek Franciszek (Wałbrzych).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 6.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: brak odpowiedzi.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 6.

MIARKA Mieczysław [Szymon], ks. prał., kan. katedralny, prepozyt kapituły Olkusko-Pilickiej, ppor., egzorcysta

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1969–1971
JW 4422, Szczecin Podjuchy³⁰⁵
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
18.05.1975, katedra częstochowska



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Lasota Wielka (1975–1977); Mstów (1977–1982); Będzin, parafia św. Trójcy (1982–1983); wikariat terenowy (1983–1985); proboszcz: pierwszy budowniczy kościoła w Budziszynie pw. św. Jadwigi Śląskiej (1985–2010)³⁰⁶; Olkusz, parafia św. Andrzeja Apostoła (od 2010).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Wiadomość o powołaniu mnie jako alumna II roku WSD diecezji częstochowskiej do odbycia dwuletniej zasadniczej służby wojskowej w Szczecinie Podjuchach dość mocno mnie zmartwiła. To wydarzenie przyjąłem jednak dość spokojnie; pomyślałem, że takie nowe doświadczenie może mnie umocnić na drodze powołania do kapłaństwa – również w tym samym mieście Szczecinie, w latach swojej młodości, służył w wojsku 2 lata mój ojciec.

W wojsku pomagała mi moja dobra fizyczna kondycja i zamiłowanie do wysiłku. Ćwiczenia, zaprawy poranne, taktyka, marszobiegi, gimnastyka wzmacniały ciało, ostrzyły umysł i odporność na przeciwności.

W wojsku czas wolny wykorzystywałem m.in. na naukę gry na mandolinie. Powszechnie jako żołnierze alumni, wiedzieliśmy że w wojsku jesteśmy nie z racji naszej potrzeby do obrony Ojczyzny, ale racji politycznej. A) znie-

³⁰⁵ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

³⁰⁶ Zob. także: A. Hepner, *To był nasz Proboszcz*, <https://www.niedziela.pl/artukul/57046/nd/To-był-nasz-Proboszcz> [22.04.2023].

chęć do kapłaństwa, B) przekonać do istniejącego systemu politycznego, C) utrudnić proces wychowawczy i dydaktyczny w seminarium.

Ślad stały po wojsku to uraz akustyczny po zajęciach na strzelnicy i również przez to mam na stałe w pamięci mój pobyt w wojsku. Bogu dziękuję, że wytrzymałem i ogólnie dobrze wspominam wojsko.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 35.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 12 (5 na prośbę ks. bp. nie poszła w ogóle).
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Leonard Sobczyk (Będzin), ks. Bogdan Kijak (Wieluń Ruda).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: z 7 powołanych 5-ciu wróciło do seminarium.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 5.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 23.



Szer. Mieczysław Miarka na wspólnej fotografii

MIERZEJEWSKI Ryszard Stanisław, ks.

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

2.11.1963 – 14.04.1965

JW 1367, Nisko³⁰⁷, st. szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

4.06.1967, Warszawa

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz: Maków, parafia św. Wojciecha (1967–1968); Warszawa, parafia Matki Bożej Zwycięskiej (1968–1970); Warszawa, parafia św. Jana Chrzciciela (1974–1980); Warszawa, parafia Nawiedzenia NMP (1980–1982); Jabłonna, parafia NMP Królowej Polski (1982–1987); zastępstwa w okresie studiów: Rzeszyca, Ustronie Morskie, Guzów, Borzęcin, Mikołajew, Izabelin, Warszawa, kaplica pw. M.M. Jazłowieckiej, Warszawa-Gołębki, Hrubieszów, Gronau, RFN; proboszcz: Jakubów, parafia św. Anny (1978–1998); Sulejówek, parafia Przemienienia Pańskiego (1998–2009); Latowicz, parafia Św. Trójcy (2009–2018:); duszpasterz akademicki: Warszawa (1974–1980); wykładowca WMSD i ASTK (1974–1982); członek Referatu Duszpasterstwa Akademickiego Archidiecezji Warszawskiej (1975–1980); ojciec duchowny dekanatu nowodworskiego (1986–1987); Członek Rady Duszpasterskiej Archidiecezji Warszawskiej (1987–1992); Członek Rady Kapłańskiej Archidiecezji Warszawskiej i Diecezji Warszawsko-Praskiej (1991–1996:); Członek Komisji ds. Duchowieństwa Pierwszego Synodu Diecezji Warszawsko-Praskiej (1998–2000:); Dekanalny Duszpasterz Rodzin (2003–2008).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Wezwanie po kartę wcielenia do służby wojskowej wręczono mi 17 października 1963 roku, a już następnego dnia ją otrzymałem. Pod koniec

³⁰⁷ JW 1367, 12. Brygada Drogowa, Nisko.

miesiąca, 27 października, odbyło się spotkanie wszystkich odchodzących do wojska z księdzem biskupem Bronisławem Dąbrowskim, a w dniu 28 października – pożegnanie w kaplicy seminaryjnej w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście 52/54 przez księdza biskupa Zygmunta Chormańskiego oraz księdza Rektora Władysława Miziołka. Potem jeszcze strony rodzinne: spotkanie z rodzicami, najbliższą rodziną i pożegnanie.

Do Jednostki Wojskowej w Nisku 1367 „s/b” przybyłem 2 listopada. Chyba w tym samym czasie przybyli również do Jednostki Jerzy Czernal z Seminarium z Wrocławia i Andrzej Piasecki z Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie; byli zaś już w wojsku dwaj inni alumni z diecezji przemyskiej (o ile dobrze pamiętam), Stanisław Skowron i Bronisław Żołnierczyk.

W czasie służby wojskowej każdego dnia było wiele różnorodnych wydarzeń, ale niektóre z nich utkwiły mi w pamięci w sposób szczególny. Takim dniem był m.in. pierwszy dzień pobytu w wojsku. Prawie nic nie wolno było wykonywać osobiście tylko za zezwoleniem na rozkaz. Po otrzymaniu umundurowania od Szefa Kompanii do spraw zaopatrzenia³⁰⁸ zostałem zaprowadzony do sali plutonu przedstawiony kolegom no i zaraz włączony w pierwsze ćwiczenia rozbierania się na czas. Wymagana sprawność: rozbieranie się – 30 sekund, rozebranie się i złożenie ubrania w kostkę – minuta pięć. No i pierwsza komenda dowódcy: przy łózkach zbiórka – „do rozebrania – start”. O ile pamiętam rozbierałem się chyba trzy minuty więc do ideału było bardzo daleko. Wielu jednak wszystko wykonało w określonym czasie, no bo byli już w wojsku od dwóch tygodni i ćwiczenia te wykonywali prawdopodobnie wielokrotnie. Dla tych którzy nie zdążyli – ćwiczenia trwały tak długo aż każdy osiągnął wymagany czas. Mnie natomiast z racji pierwszego dnia pobytu z ćwiczeń tych zwolniono. Potem trochę czasu wolnego, zbiórka na korytarzu i wyjście wszystkich w czwórkach na kolację ze śpiewem piosenek wojskowych. W jadalni każda drużyna przy swoim stole. Na rozkaz „siad”, wszyscy usiedli i rozpoczęła się kolacja. Gdzieś po 15 minutach komenda „kończyć jedzenie” i za chwilę, „powstań, wychodzić, przed jadalnią – zbiórka” i powrót znów w czwórkach do miejsca zamieszkania, ze śpiewem piosenek. Następnie krótki odpoczynek i za jakiś czas ćwiczenia związane z przygotowaniem do snu. Ćwiczenia te trwały dość długo, chyba ze dwie i pół godziny. Wszystko na komendę: „na korytarzu zbiórka, do mycia

³⁰⁸ Nie istniało takie stanowisko. Było natomiast stanowisko Szefa Kompanii, który w zakresie swych obowiązków miał kwestie związane m.in. z zaopatrzeniem żołnierzy w niezbędne środki czystości, umundurowaniem itp.

biegiem marsz, mycie lewej nogi, kończyć mycie, mycie prawej nogi, kończyć mycie, do WC biegiem marsz, przy łózkach zbiórka, na łózkach zbiórka, na łóżka – raz, z łózek dwa, na łóżka raz, nogi do przeglądu – raz”. Podoficer podchodził do każdego łóżka, sprawdzał i mówił dobrze umyte, dobrze... albo źle umyte nogi..., źle umyte... do umywalni biegiem marsz. I tak te ćwiczenia trwały aż do capstrzyku. Potem kilka godzin snu, w międzyczasie jeszcze alarm no i z rana pobudka. Dowódca wchodził do sypialni i głośno krzyczał: „pobudka, pobudka... wstać, z łózek – raz, na korytarzu – zbiórka, do umywalni biegiem marsz, kończyć mycie, przy łózkach zbiórka, stanie łózek, ubierać się, na korytarzu zbiórka” i marszobieg z terenu Jednostki poza koszary, 2–3 kilometry, ze śpiewem wojskowych piosenek, powrót do koszar do jadalni na śniadanie i przy stole na komendę – „siad” – wszyscy usiedli i po kilku minutach – „kończyć jedzenie, powstań, wychodzić, przed jadalnią – zbiórka” no i powrót znów w czwórkach na kompanię ze śpiewem. Potem do obiadu były różne zajęcia z dowódcami, a następnie obiad, styl jak kolacja czy śniadanie i tak każdego dnia.

Drugie wydarzenie które utkwilo mi w pamięci to spotkanie w Sztapie Jednostki z oficerem politycznym. Po otrzymaniu telefonu do stawienia się w Sztapie, zameldowałem się w jego pokoju, jak wydawało mi się miejscu jego pracy, bardzo grzeczna rozmowa dotycząca pierwszych wrażeń z pobytu w wojsku, kawa, herbata... ot takie jakby spotkanie towarzyskie. Po tym spotkaniu poszedłem do swojej kompanii, do kolegów z plutonu. Zaraz kilku z nich przybiegło do mnie i pytali o wrażenia ze spotkania. Mniej więcej jak się ono odbywało opowiedziałem. Chyba gdzieś za godzinę, otrzymałem telefon ze Sztabu od oficera, z którym nieco wcześniej rozmawiałem. Po wejściu do pokoju zsalutowałem i powiedziałem „Obywatelu kapitanie szeregowy Mierzejewski melduje się na rozkaz”. Wtedy już nie było pięknych, miłych słów tylko wielki krzyk „ja was życzliwie przyjąłem, pytaniem: «Czy macie mi coś do powiedzenia?»”. Zsalutowałem i powiedziałem rozmawiałem z wami, a wy cały przebieg spotkania przekazaliście kolegom”. Ten krzyk ze strony oficera zakończył: „Obywatelu kapitanie proszę o pozwolenie wyjścia”. „Odmaszerować” – usłyszałem. Przez cały czas stałem na baczność, wykonałem więc tylko zwrot i wyszedłem. Poszedłem do swojej kompanii, do kolegów z plutonu. Czy wiedzieli o tym, że byłem wezwany do raportu. Nie wiem. Nikt do mnie nie podszedł, nikt nie pytał. A ja pełen zdumienia przeniosłem się myślami do Seminarium i w strony rodzinne.

To zdarzenie rzutowało już potem na cały przebieg mej służby wojskowej, a nawet całe dalsze moje życie aż do obecnej chwili. Od tego momentu

bardzo ostrożnie patrzyłem i patrzę na tzw. grzecznych, miłych, życzliwych, uśmiechniętych, kolegów. Choć w stosunku do innych ludzi stosowałem i nadal stosuję taktykę, zasadę działania papieża Jana XXIII. A on w spotkaniach z innymi bardzo dużo mówił. I gdy to co miał w sercu wypowiedział, zazwyczaj kończył „Ale żeśmy się nagadali”. A mówił im o Bogu Miłości (1J 4, 8.26), że On kocha każdego człowieka, wszystkie ludy i narody, że wszystkich widzi, wszystkich słyszy, wszystkich odkupił i chce, aby wszyscy byli zbawieni. On nawet z największego zła wprowadza dobro.

Kilkanaście dni później, po tym zdarzeniu z oficerem, w sypialni, gdzieś około północy (spałem na górnym łóżku), słyszałem jakiś tumult, krzyk: „o, jej, o, jej...”. To wszystko trwało bardzo krótko. Nie wiedziałem czy to „zjawa czy sen”. Kiedy się rozbudziłem była cisza. Wszyscy spali a niektórzy nawet chrapali. Z rana dopiero się dowiedziałem, że to była „kocówka”³⁰⁹. Kolega który spał na łóżku pode mną był „informatorem”. Nic nie mówiąc popatrzyłem tylko na niego i pomodliłem się w jego intencji.

Utkwił mi też w pamięci 22 listopada 1963 r. Pojechaliśmy na ćwiczenia nad rzekę San. Zeskakując z samochodów dowiedzieliśmy się, że został zamordowany Prezydent Stanów Zjednoczonych John Kennedy. Było wielkie zamieszanie, zamęt. Co się stanie? Jak potoczy się dalsza historia w USA, w całym świecie? Dla mnie był też osobisty ból, cierpienie. Zmarła bowiem już druga osoba w tym roku, którą lubiłem, wiązałem młodzieńcze nadzieje dotyczące przemian w Kościele i Świecie: najpierw papież Jan XXIII (zm. 3.06.1963), a teraz Prezydent, pierwszy w historii katolik.

Pamiętam również dzień przysięgi, która odbyła się 22 grudnia. Bardzo miłym zaskoczeniem było dla mnie przybycie dwóch kolegów kursowych: Władysława Nowaka i Kazimierza Kurackiego. Nie mogliśmy się nagadać o tym wszystkim co działo się w Seminarium, no i moje wrażenia ze służby w wojsku. Ich przybycie to dla mnie dość duża niespodzianka, zaskoczenie, ale jeszcze większe – trzydniowy urlop. Zaraz następnego dnia pojechałem do Seminarium a potem do rodziny. Tak więc wigilię i Boże Narodzenie przeżywałem z rodzicami i rodzeństwem. Po powrocie z urlopu dalszy ciąg służby no i Sylwester w wojsku. Brałem udział z kolegami w Klubie Oficerskim w przygotowaniach do tego wydarzenia, a potem pełniliśmy tam rolę szatniarzy. I znowu wielkie zaskoczenie. Oficerowie wraz z żonami po złożeniu sobie życzeń, wypiciu szampana przyszli do nas do szatni, aby zło-

³⁰⁹ Kocówka – bicie żołnierza pasami poprzez koc przez starszych rocznikiem podczas ciszy nocnej.

żyć nam życzenia. Przyszedł również ów Oficer Polityczny. „Czy gniewacie się na mnie?” – zapytał. Nie – odpowiedziałem. Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku – powiedziałem. Podaliśmy sobie ręce.

Zaraz po Nowym Roku 2 stycznia rozpoczęła się Szkoła Podoficerska, która trwała do 3 października 1964 roku a więc dziewięć miesięcy. A w szkole, tak jak w każdej szkole, najważniejsza jest informacja i formacja, mówiąc językiem szkolnym, nauka i wychowanie. Były więc wykłady i zajęcia polityczne, regulaminy wojskowe, W-F, informacje polityczne, drogi wojenne, były wykłady z dziedziny łączności, przepraw, regulacji ruchu na WSD³¹⁰, rozpoznanie terenu, kwatermistrzostwa, OBMAR-u, ministerstwa, szkolenia ogniowego, z mechanizacji robót drogowo-mostowych, musztry, taktyki, ministerstwa i zapór, warta, TOPL, strzelanie, mosty wojenne, kwatermistrzostwo i sanitarne, czyszczenie broni, były dni gospodarcze, służba na kuchni, odprawy całego batalionu, alarmy. A do tego ważną dziedziną była kultura.

Wielokrotnie wyjeżdżaliśmy czy wychodziliśmy do kina na różne filmy: *Popiół i diament*, *Liga dżentelmenów*, *Los człowieka*, *Rzeczywistość*, *Rodzaj miłości*, *Bohaterka dnia*, *Morski diabeł*. Byliśmy też na sztuce Fredry *Gwałtu co się dzieje*, na koncercie piosenek w Stalowej Woli. Do dziś brzmią mi w uszach piosenka Kasi Sobczyk *Biedroneczki są w kropeczki* i inne.

W tym czasie, w ramach przepustek chodziłem do kościoła/nieraz siedziałem tam nawet ponad 3 godziny, zwiedzałem też Nisko i okolice, byłem w Stalowej Woli, Rozwadowie, Ulanowie, odbyłem pielgrzymkę do Leżajska i Sandomierza, byłem w Łańcucie. Odbyłem wiele spotkań: z Księdzem Proboszczem Balawejderem³¹¹, z kolegami z Seminarium z Pieniężna, Przemysła.

Bardzo miłe wspominałem dowódcę Jednostki półkownika Daleckiego, który odznaczał się niezwykłym spokojem, pogodą ducha, i jego zastępcę pułkownika Kaczorowskiego, który był pełen werwy, dynamizmu. Gdy przychodził do pracy do Jednostki, wszystkich niemal stawiał na baczność, „wszystko grało jak w zegarku” i gdy odchodził wszyscy z ulgą oddychali. Któregoś dnia natknąłem się na niego gdy szedł do wyjścia po pracy. Bardzo szybko przeszedłem obok niego spiesząc się do miasta. Nagle usłyszałem – „Żołnierzu! A kto odda honory Dowódcy”. Cofnąłem się i w szyku marszowym³¹², jak na defiladzie przemaszerowałem, oddając honor i dopiero

³¹⁰ WSD – tu Wysunięte Stanowisko Dowodzenia.

³¹¹ [Józef] Balawejder, ks. nie był proboszczem. Był administratorem parafii św. Józefa Oblubieńca w Nisku.

³¹² Błędnie. Pojedynczy żołnierz nie mógł iść w szyku marszowym.

potem, na jego rozkaz, szczegółowo skontrolowany na biurze przepustek wyszedłem do miasta. Pamiętam także jego cenne, ale ostre uwagi w czasie zajęć na musztrze. Ale pamiętam też podróż z owym dowódcą do Warszawy. W pociągu siedzieliśmy w tym samym przedziale: ja w mundurze, a on na cywila z grupą bliskich sobie osób. Z rozmowy jaką prowadzili między sobą m.in. o sprawach kulinarnych dowiedziałem się, że lubi on bardzo kaszanke z kaszą gryczaną i że ona jest zdrowa na żołądek. Ot taka sobie normalna, towarzyska a nawet przyjacielska rozmowa.

Pamiętam też pełne ciepła spotkanie z dowódcą batalionu kapitanem Bieleckim, dowódcami kompani: Piątkowskim, Gizińskim, Kozłowskim, trochę zgryźliwym Rysiem, spotkania z dowódcami plutonu czy drużyn. Wszyscy byli wymagający ale życzliwi a nieraz w wielu sprawach pobłażliwi.

Były też chyba ze trzy spotkania w styczniu i lutym z oficerem politycznym (kontrwywiadu). Rozmowy z nim dotyczyły zagadnień filozoficznych: materializmu, filozofii marksistowskiej i innych z tej dziedziny. Dowiedziałem się trochę później od innych osób, że ów kapitan miał bardzo trudne życie osobiste. Żył w konkubinacie. Dzieci uległy jakiemuś wypadkowi. Poparzyły się. Wielokrotnie modliłem się i modłę za niego, a także innych dowódców, żołnierzy.

Po zakończeniu szkoły podoficerskiej, podobnie jak wszyscy inni koledzy otrzymałem stopień starszego szeregowca. Byłem dowódcą drużyny. Zdobywszy pewien zasób wiedzy, trochę doświadczenia życiowego szkoliłem teraz, jak moi koledzy ze szkoły, innych. Moi podopieczni pochodzili głównie z południa Polski, z województwa krakowskiego. Wszyscy byli bardzo dzielni, zdyscyplinowani. W ramach plutonu, kompanii, batalionu, całej jednostki były realizowane różnorakie zadania; budowaliśmy drogi (kiedyś niesiony na ramieniu 50-kilogramowy taran na budowę wyslizgnął mi się z rąk, w czasie odbywającej się zbiórki na korytarzu i spadł na prawą stopę, leżałem dwa tygodnie w izolatce no i potem po wyjściu powoli dochodziłem do zdrowia), budowaliśmy mosty dla potrzeb społeczeństwa i pontonowe w ramach ćwiczeń, robiliśmy obstawę stadionu w meczach piłkarskich, konwojowaliśmy samochody z Kołobrzegu do Niska. Te wszystkie zajęcia teoretyczne i praktyczne były oceniane i umieszczane na tablicach w korytarzach poszczególnych kompanii i z tym związane były na apelach pochwały, wyróżnienia, awanse a najważniejsza była poprawność polityczna. Gdy więc wszyscy potem moi koledzy zostali awansowani do stopnia kaprała, mój awans został wstrzymany.

Boże Narodzenie, Noc sylwestrową spędziłem na warcie, i tak w tym samym stylu życie toczyło się dalej w 1965 roku. W tym też roku było

wyrównanie rocznika. Przejście ze służby dwuletniej na półtoraroczną. Wszyscy więc którzy byli wzięci do wojska jesienią 1963 roku mieli wyjść na wiosnę 1965 r. Zarządzenie to dotyczyło osób świeckich z wyjątkiem kleryków. No i tu zaistniała przedziwna sytuacja. W dniach 7–9 kwietnia odbywały się ćwiczenia doskonalące sprawność bojową Jednostki w warunkach wojny. W czasie ćwiczeń pełniłem funkcję komendanta posterunku. Z dwoma kolegami pracowaliśmy na radiostacji. Wszelkie polecenia, rozkazy były przekazywane szyfrem i należało je do innych posterunków tak samo przekazywać. Gdzieś po 10–15 minutach pobytu na posterunku odebraliśmy szyfrogram: „została zrzucona bomba atomowa – natychmiast uciekać”. Dla przyspieszenia działania wiadomość przekazałem nie szyfrem a ustnie. Po zakończeniu ćwiczeń dowiedziałem się, że będą wyciągnięte konsekwencje służbowe. Z soboty na niedzielę zostałem wyznaczony na wartę. W poniedziałek rano otrzymałem telefon od dowódcy kompanii: „Mierzejewski odchodźcie do cywila”. Odeszli wraz ze mną dwaj moi koledzy: Andrzej Piasecki z Seminarium Księży Werbistów z Pieniężna i Jerzy Czernal z Seminarium we Wrocławiu. My w naszej jednostce zostaliśmy zwolnieni w ramach wyrównania rocznika, ale wszyscy koledzy służyli dwa lata. Nie przygotowany do odejścia z wojska poszedłem do Ks. Proboszcza, podjąłem pieniądze i inne drobiazgi, które u niego przechowywałem, kupiłem spodnie, sandały, koszulę i po rozliczeniu się z jednostką 14 kwietnia powróciłem do Warszawy.

Pierwsze kroki skierowałem do Rektora w Seminarium i o wszystkim opowiedziałem. Rektor poszedł do następnego pokoju zdjął sweter i dał mi. W seminarium zostałem przyjęty na ten sam rok z którego zostałem powołany do wojska. W czasie do wakacji, w wakacje i cały następny rok uczyłem się i zdawałem zaległe i bieżące egzaminy przygotowując się do przyszłej pracy. Z tego wszystkiego najbardziej mi utkwiał w pamięci 14 kwietnia – dzień wyjścia z wojska. Rok później w tym dniu był obraz Matki Bożej Jasnogórskiej, który peregrynował w rodzinnej miejscowości. Właśnie w tym dniu był u moich rodziców. Potem dowiedziałem się też, że w tym dniu 14 kwietnia 1950 roku, Stefan Wyszyński, Prymas Polski podpisał porozumienie z ówczesnymi Władzami³¹³, które później zostało złamane; dowiedziałem się też, że 14 kwietnia 1966 roku odbył się Chrzest

³¹³ Porozumienie Państwo-Kościół 1950 – porozumienie zawarte 14 kwietnia 1950 roku pomiędzy przedstawicielami władz Rzeczypospolitej Polskiej i Kościoła katolickiego w Polsce regulujące funkcjonowanie Kościoła w Polsce.

Polski. Ten dzień – 14 kwietnia, w tym roku 2019, z racji przyjęcia przez Mieszka I chrztu, stał się świętem państwowym.

Do służby w Kościele zostałem wyświęcony w Warszawie 4 czerwca 1967 roku przez Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski. Potem pracowałem i uczyłem się w różnych miejscach w Polsce i za granicą. Obecnie od 1.07.2018 jestem w Domu Księży Emerytów w Otwocku i przygotowuję się do największego awansu w Niebie – pełni Komunii w Miłości i Prawdzie.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 21.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 8.
- Był to rok studiów: 3.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 8.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 8.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 21.

MIERZEJEWSKI Zdzisław, ks.

mgr filologii klasycznej, kan. hon. Kapituły Kolegiackiej,
ppor., wykładowca

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

30.11.1964 – 27.10.1966

JW 1956, Ostrów Wlkp.³¹⁴ (28.12.1964 – 29.12.1964)

JW 3684, Gdańsk³¹⁵ (30.12.1964 – 27.10.1966), st. mar.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

1.06.1969, Warszawa

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

Jazgarzew (1969–1971); Warszawa – parafia św. Zygmunta (1972); rezydent, parafia św. Aleksandra – studia na UW (1972–1977:); ojciec duchowny w WMSD w Warszawie (1977–1979); wikariusz w parafii św. Jana Chrzciciela w Warszawie (1980–1987); rezydent w parafii św. Marii Magdaleny w Warszawie na Bródnie i wykładowca jęz. łacińskiego w WMSD i WSD w Warszawie (od 1987).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Chcieli mnie wziąć już 3 listopada 1964 r., ale broniłem się i zacząłem służbę wojskową 30.11.1964 w Ostrowie Wlkp. Przysięga wojskowa odbyła się 13 grudnia 1964 roku. 29 grudnia 1964 rozpocząłem służbę w JW 3684. Była to 25. Bateria Artylerii nadbrzeżnej w Gdańsku. Było nas 74 alumnów z seminariów diecezjalnych i zakonnych oraz ok. 20 „normalnych” żołnierzy.

Naszą grupę warszawską uważano za najbardziej radykalną. Mówiono, że steruje nami kard. Wyszyński i obiecuje wysokie stanowiska na Watykanie. Wśród różnych zajęć aż do 8 godzin tygodniowo poświęcano na szkolenie polityczne.

³¹⁴ 9. Szkolny Pułk Samochodowy.

³¹⁵ 25. Bateria Artylerii Stałej, Gdańsk-Stogi.

Pracowaliśmy też przy budowie i naprawie dróg w Gdańsku, przy budowie ZOO w Oliwie, przy pracach żniwnych w PGR-ach, a pod koniec służby przy budowie pomnika na Westerplatte. Westerplatte: nie zapomnę 1 września 1965 i 1966 roku. Bardzo wczesnym rankiem budziły nas syreny alarmowe i musieliśmy alarmować kilka kilometrów w pełnym oporządzeniu, by dotrzeć na Westerplatte przed 4.45. Chodziło o dobre zapamiętanie wybuchu II wojny światowej.

Nie zapomnę też przeszukiwać w salach żołnierskich: w naszych szafkach i wszystkich możliwych miejscach sprawdzano, czy nie znajdzie się różaniec, Pismo Święte, modlitewnik lub jakaś książka religijna.

Nie zapomnę upokorzeń i poniżania naszej godności. Oto jeden z przykładów: kilkakrotnie poddawano nas rutynowym badaniom lekarskim, na których była obecna niemal cała kadra dowódcza. Oczywiście staliśmy w stroju adamiowym, a oni bezwstydnie nas oglądali – czy jesteśmy normalnymi mężczyznami. Pamiętam walkę o modlitwę po capstrzyku, czyli po ogłoszeniu ciszy nocnej na początku Wielkiego Postu 1965 r. Kiedy nie pomogły rozkazy i straszenie aresztem, zarządzono kilkudniowy alarm z obowiązkiem przebywania w wilgotnych schronach, a w ciągu dnia wymyślano różne ćwiczenia taktyczne.

* * *

➤ Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: powołano nas z II i III roku studiów. Nie pamiętam.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: nie pamiętam.
- Był to rok studiów: III.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): koledzy z mojego roku studiów: ks. Andrzej Przekaziński (Warszawa), ks. Czesław Wróbel (Łomianki), ks. Roch Walczak (Warszawa), ks. Kazimierz Zoch³¹⁶ (Warszawa), ks. Bartłomiej Kapałka (Raszyn), ks. Ryszard Lewandowski (Warszawa).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: razem 9.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 8 alumnów.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: razem 17 i 1 później.

³¹⁶ Właściwie Zoch-Chrabołowski.

MILANOWSKI Marek, ks.

kan. grem. Kapituły w Łomży, ppor. proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
25.10.1979 – 9.04.1980
JW 4413, Bartoszyce³¹⁷, strzelec
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
1.06.1985, Łomża



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Turośl, Łomża, Miłosierdzia Bożego, Myszyniec, Stawiski;
Dziekuń, Szumowo; proboszcz: Zawada Kość. (1997–2000), Wąsosz
(2000–2019); kierownik Pieszej Pielgrzymki Łomżyńskiej na Jasną
Górę (1992–2000).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Służba wojskowa była niedługa charakteryzował ją na 3 kompanii dowodzonej przez Pana majora Sadowskiego nacisk położony na szkolenie strzeleckie i sprawność fizyczną. Było wiele godzin wykładów z ideologii partyjnej i markszystowsko-leninowskiej. Przełożeni wojskowi ograniczali możliwość korzystania z sakramentów, trudno było otrzymać przepustkę, aby pójść na Mszę św.

Przystanią dla alumnów był kościół i plebania Ojca Setlaka.

Przełożeni wojskowi zwalczali przejawy religijności na kompanii. Nie pozwalali posiadać wydawnictw religijnych, np. modlitewników. Żle było widziane noszenie medalików. Klerycy alumni tworzyli zwartą i skonsolidowaną grupę.

* * *

- **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 30.

³¹⁷ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 4.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. bp Janusz Stepnowski – Biskup Łomżyński (Łomża), ks. abp Wojciech Zajączkowski – Nuncjusz Apostolski Burundi, ks. kan. Stefan Ceberek (Podrządzie).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 4 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 4.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 17.

MISTAK Zbigniew Józef, ks.

prał., archidiakon Sandomierskiej Kapituły Katedralnej,
proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1969–1971
JW 4422 Szczecin Podjuchy³¹⁸, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
21.06.1975, Przemyśl



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Niebylec, Targowiska, Rzeszów, parafia Podwyższenia Krzyża (1975–1984); proboszcz: Krzątka (1984–1993); Sandomierz, katedra (1993–2005); Stany (od 2005).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

BYŁ Z NAMI³¹⁹

Moment powołania do służby wojskowej był dla niejednego z nas pewnego rodzaju zaskoczeniem. Wprawdzie wiedzieliśmy, że rokrocznie grupa naszych kolegów opuszcza mury seminaryjne udając się do wojska i wewnątrz przygotowywaliśmy się na ten fakt, ale mimo to w naszej psychice przewagę miała nadzieja, że jednak zostaniemy pominięci, bo przecież wszystkich nie biorą. Po pierwszym roku pobytu w seminarium poznaliśmy częściowo styl życia, jaki w nim kwitnie. A to pozwoliło nam z kolei ułożyć pewne plany i zamierzenia na przyszłość. Tymczasem służba wojskowa w sposób gwałtowny stanęła na drodze naszych planów, zburzyła konstrukcję naszych postanowień, stawiała nas bezsilnych przed nowym, nieznanym stylem życia. W niejednym sercu zrodziła się może gorycz, może żal wyciskający łzy, że Bóg pozwolił wszystkie te zamierzenia, podejmo-

³¹⁸ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

³¹⁹ Tekst napisany w 1972 r., w okresie, kiedy autor był alumnem seminarium w Przemyślu.

wane przecież dla Niego, Jemu na służbę, obrócić w nicość. Wewnętrznie nie odczuwaliśmy potrzeby odbywania służby wojskowej. Czuliśmy się pokrzywdzeni i nie wiadomo, do kogo podświadomie mieliśmy o to pretensje, czy do losu, czy do partii, a może do samego Boga. Stąd gorące modlitwy przed Jezusem Eucharystycznym rzucające nas z pełnym oddaniem i ufnością w Jego ramiona, stąd rozmowy z przełożonymi prowadzone drżącym głosem oraz niecierpliwe wypytywanie kolegów rezerwistów o wszystko, co dotyczyło wojska. Na duchu podtrzymywało nas to, że wielu kolegów przeszło zwycięsko ten dwuletni okres, że przecież wojsko jest dla ludzi, a mimo to szkoda nam było na tak długi okres opuszczać Seminarium, kolegów, którzy zostawali, aby krok po kroku zbliżać się do kapłaństwa – nie wiedzieliśmy wówczas, że wojsko też może zbliżać do celu, jaki obraliśmy. Wielką pomocą i wsparciem były pogadanki przygotowawcze, prowadzone przez niektórych księży profesorów, przełożonych, a także zjazd w Częstochowie, gdzie w szczególny sposób oddaliśmy się w opiekę Pani Jasnogórskiej na chwile, które mieliśmy przeżywać w mundurach i koszarach. Wskazówki wyniesione z tych spotkań nie dawały nam oczywiście wszystkiego, były raczej fundamentem, pewnym zarysem, w oparciu o który mieliśmy przeżywać służbę żołnierską.

Niezapomnianą pozostała chwila pożegnania, kiedy to niemal cała rodzina seminaryjna zegnała nas przy pociągu, życząc na ten dwuletni okres – Szczęść Boże! Chwile te bardzo przeżywał czcigodny Ksiądz Rektor (ks. dr Michał Jastrzębski): widać było, że pomimo iż z pewnością ufnie polecał nas wszystkim Bogu, to jednak odjazd nasz był dla niego ciosem, krzyżem, który musiał nieść. Pytaliśmy się może w duszy, dlaczego Ksiądz Rektor nas tak ukochał, jak nieraz pytamy się Boga – cóż zrobiliśmy, że nas tak umiłowałaś, Panie.

Wśród kolegów stojących na peronie byli niewątpliwie tacy, którzy nam szczerze współczuli, inni może wychodzili z założenia, że wojsko nam się przyda, a jeszcze inni być może zastanawiali się nad tym, czy przetrwamy tę próbę, ilu z nas powróci do Seminarium. Trudno to określić, w każdym razie różni różnie na nas patrzyli i jedno było pewne, że myśleli o nas.

Jeszcze raz gwałtowny ucisk serca, dławiący oddech i głos, ostatnie spojrzenie na najbliższych i miasto Przemyśl. W pociągu wiele nie rozmawialiśmy ze sobą, a intensywnie myśleliśmy o tym, co nas czeka, pełni niepewności i ciekawości. Przed nami stała wielka niewiadoma, wielki znak zapytania, na który wkrótce mieliśmy dostać odpowiedź.

Pragnę wspomnieć o miłej niespodziance, jaką sprawili mi moi Rodzice. Pociąg pospieszny przejeżdżał właśnie przed moim domem oddalonym od

torów około 200 metrów (w miejscowości Trzciana koło Rzeszowa) i oto naszym oczom ukazała się taka scena. Przed domem paliło się wielkie ognisko, a po obu jego stronach stali Tatuś i Mamusia. Zaraz skojarzyłem sobie, że to wielki ogień rodzicielskiej miłości, który w późniejszym okresie służby niejednokrotnie przebijał z ich korespondencji. Myślałem wówczas, jak wielka i tajemnicza musi być miłość Boga, skoro człowiek potrafi tak pięknie kochać. Pociąg pospieszny mknął uparcie do Szczecina, a my czuliśmy, że jadą z nami myśli przełożonych, rodziców, kolegów. I kiedy rzeczywistość wojska zaczęła się nieodwracalnie do nas zbliżać, już tu w pociągu stawialiśmy się w tej rzeczywistości, aby, gdy się z nią zetkniemy, nie była dla nas zaskoczeniem.

Pomimo to pierwsze chwile w wojsku oszołomiły nas, lękliwie patrzyliśmy na ludzi, którzy od tej chwili mieli być naszymi pośrednimi względnie bezpośrednimi przełożonymi. Śmiesznym teraz wydaje się fakt, że ostrzyżenie i ubranie nas w mundury wojskowe zelektryzowało nas do tego stopnia, że milczeliśmy przez pierwsze dwa, trzy dni, a po głowach krążyły nam czarne myśli o tym, co nas tu czeka. Po przybyciu zastaliśmy kolegów cywilnych, którzy przybyli do jednostki dzień wcześniej, aby mogli otrzymać pewne wskazówki i pouczenia na nasz temat. Różnica między nami (klerykami) a nimi wytworzyła się bardzo szybko – oni czuli się pewnie, zachowywali się hałaśliwie, używając przy tym „kolorowego” słownictwa – my natomiast w milczeniu trawiliśmy bieg wydarzeń. Wszystko, co nas na początku spotykało było bardzo przykre, jakby celowo skierowane przeciwko nam i chyba tak było naprawdę. Do tych bolesnych momentów należało, po pierwsze, rozdzielenie naszej przemyskiej, jak zresztą każdej grupy seminaryjnej, na poszczególne pododdziały, począwszy od drużyn, a skończywszy na kompaniach, oraz podzielenie na sale mieszkalne. Na salach żołnierskich co drugie prawie łóżka przydzielone zostały kolegom cywilom, aby przypadkiem klerycy nie spali obok siebie i by nie mogli swobodnie klękać do modlitwy. Otoczono nas atmosferą hałasu, krzykliwych komend i niecenzuralnych słów. Nic więc dziwnego, że często uciekaliśmy w myślach do spokojnej, modlitewnej atmosfery seminaryjnej. Nie mogliśmy jednak żyć samymi wspomnieniami, musieliśmy brać życie takim, jakie się przed nami otwierało.

Po pierwszych wrażeniach powracaliśmy do siebie, powoli zaczynaliśmy się oswajać z panującym tu stylem życia, kształtowanym przez regulaminy i pomysłowość naszych dowódców. Trudne były to chwile, zwłaszcza że cały dzień ściśle wypełniony był zajęciami, a krzykliwe i liczne komendy nie pozwalały nam znaleźć samych siebie. Powoli stawialiśmy się automatami,

oczywiście tylko w zewnętrznym, żołnierskim zachowaniu. Mgła otaczająca szczegóły życia wojskowego zaczęła się powoli rozrzedzać, znaki zapytania, jakich pełno mieliśmy przedtem, powoli zaczynały znikać, ale na ich miejsce powstawały nowe, co nieraz skłaniało nas do myślenia, że całe życie jest pełne zagadek, tajemnic, a wnikanie w nie powoduje rozwój i sprawia, że pełniej żyjemy. Zetknęliśmy się wreszcie z konkretną rzeczywistością wojskową – jakie zająć stanowisko, jak postępować, aby zgodnie z sumieniem i zwyczajem przejść ten dwuletni okres? – oto nieodparcie nurtujące nas pytania. Przede wszystkim musieliśmy patrzeć na toczące się wydarzenia, na posunięcia ludzi nieprzyjaźnie do nas nastawionych i te wydarzenia odpowiednio przeżywać, bo to jest w życiu najistotniejsze. Początkowo nie było to takie proste, zwłaszcza że gros problemów potęgowanych każdym następnym dniem był dla nas czymś nowym, z czym dopiero powoli musieliśmy się oswajać.

Zasadniczym problemem, jaki wysunął się już w pierwszych dniach, była sprawa modlitwy. Staraliśmy się zapoczątkować modlitwę wspólną, głośną, lecz okazało się to bardzo trudne, a nawet niemożliwe, ze względu na duży procent (prawie 50%) kolegów cywilnych w naszych salach oraz ich nieprzyzwoite rozmowy i słowa. Pozostawała więc modlitwa cicha, w postawie klęczącej, lecz i to nie podobało się naszym wyższym przełożonym. Często na zebraniach starali się nam wytłumaczyć, że wojsko to instytucja świecka i modlić się w niej nie wolno, gdyż tym przeszkadzamy kolegom niewierzącym. Po tych perswazjach już na początku można było poznać, że inaczej jesteśmy traktowani. Jawne okazały się zamiary władz wojskowych względem nas. Nie zrażaliśmy się jednak tymi trudnościami, tłumacząc, że przecież dowództwo wie, kogo powołało do wojska, a jeśli przeszkadzamy kolegom cywilnym, to niech utworzy odrębne kompanie złożone z samych żołnierzy alumnów i z samych żołnierzy cywilnych, a wówczas uniknęłoby się wszystkich nieporozumień. Na tę zbawienną naszym zdaniem propozycję nie chciano się zgodzić.

W czasie modlitwy często na salę wchodził dowódca drużyny, czyli kaprale, aby pod pretekstem obowiązku zameldowania się im, przerwać ją. Jedni robili to celowo z pewną nawet złośliwością; przebywali w salach żołnierskich od końca apelu do capstrzyku, kiedy wszyscy przygotowywali się do snu, a tym którzy uklękli do modlitwy nakazywali powstanie. Za niewykonanie polecenia karano przeważnie ZOK-iem (zakaz opuszczania koszar), a nawet aresztem do 21 dni w zawieszeniu. Innym sprawy naszej modlitwy wieczornej i porannej były raczej obojętne. W związku z tym

powstawały różnice w traktowaniu nas: jedni z powodu modlitwy byli karani, inni nie, dlatego mogła się u tych pokrzywdzonych rodzić być może zazdrość, że ich współtowarzysze mają lepiej, że mają lepszego dowódcę itp. Niestety, różnice te były nieuniknione, gdyż różni dowódcy, jednakowoż różni ludzie, różnie podchodzili do nas jako do kleryków. W dodatku stwarzanie różnic i antagonizmów, jak się później okazało, leżało w interesie wyższego dowództwa. Wykorzystywana była każda najmniejsza sytuacja do rozbicia naszej jedności. Aby godzić w tę jedność, wyróżniano często niektórych alumnów, nawet odznaczeniami „wzorowy żołnierz” i awansami w stopniach wojskowych. Najczęściej duży procent tych wyróżnień był z inicjatywy tylko dowódców, nie zaś samych wyróżnianych. Oprócz modlitwy prywatnej, organizowaliśmy wspólne modlitwy na świetlicy czasie wolnym względnie podczas nudnych filmów czy prelekcji. Była to przede wszystkim recytacja Mszy świętej lub innych nabożeństw oraz wspólny Różaniec, który niekiedy na skutek braku wolnego czasu odmawiany był na dzienniku telewizyjnym. Także i w tym wypadku niektórzy gorliwi kaprale robili nam trudności, specjalnie zarządzając zbiórki lub wzywając pojedynczych żołnierzy do różnych prac.

Wszystkie te spotykające nas trudności i kłopoty ofiarowaliśmy w myślach Temu, który „pozostał z nami aż po wszystkie dni”. Jaka była początkowo ta nasza modlitwa, mój Boże, klęcząc drżeliśmy w duchu, aby nam jej nie przerwano. Wśród hałasu, jaki panował na sali, z trudem staraliśmy się stawić w obecności Bożej. Wówczas modlitwą była chyba sama postawa i chęć modlitwy, jednak, mimo że była ona na pozór tak niedoskonała, z pewnością była bardzo miła Bogu, może miłsza od tej, którą zanosiliśmy w zaciszu kaplicy seminarystycznej. Od pierwszej chwili wcielenia, dowództwo starało się nas zaangażować w sprawy życia wojskowego, a więcej jeszcze w sprawy polityczne. Przykładem tego może być przymusowe wpisywanie nas do kółek zainteresowań. Kółka te, chociaż liczne i różnorodne, nigdy później nie prosperowały, a czas przeznaczony na nie wykorzystywaliśmy do własnych potrzeb i celów. Od początku namawiano nas do utworzenia DSS obiecując siedem dni urlopu, lepsze traktowanie i szereg innych wyróżnień. Zwykle przy tych ciągłych namowach nie tłumaczyliśmy, dlaczego odmawiamy, ale po prostu mówiliśmy nie. Jeden raz zniecierpliwiony kolega wyraził się, że w całym batalionie nie będzie takiej drużyny, jeśli w jej skład osobowy będzie wchodził przynajmniej jeden kleryk. Słowa kolegi urzeczywistniły się i DSS-y nigdy nie zostały utworzone. Na pytanie, dlaczego nie zgrupują samych kolegów cywilnych

w jednej drużynie i nie utworzą powyższej organizacji, nie umiano nam odpowiedzieć. Prawie wszyscy przyjęliśmy postawę bierną, szczególnie odnośnie do spraw politycznych. Wykłady z politycznego jedni wykorzystywali na odrobienie strat w spaniu, inni czytali swoje książki względnie prasę katolicką, a w późniejszym okresie służby był to dobry czas do uczenia się seminaryjnych przedmiotów. Natomiast na licznie organizowanych konkursach byliśmy raczej kibicami niż uczestnikami. Może ktoś zapytać, dlaczego przyjęliśmy postawę bierną, zwłaszcza że bierność jest czymś negatywnym w życiu? Odpowiedzią na tak postawione pytanie było chyba to, że nie przyszliśmy do wojska dobrowolnie, więc nie mogliśmy rzucić się na usługi tej instytucji, która ściągając z nas do siebie, wypowiedziała nam jakoby walkę z naszymi planami na życie.

Konkursy, gawędy czy inne programy kulturalno-rozrywkowe miały na celu zająć nam skąpy czas wolny, stworzyć tym samym inny obiekt zainteresowań, a w dalszej konsekwencji osłabić nasz zapał i ideał. W dodatku wszystko, co nas w wojsku spotykało, wychodziło od ludzi nieprzychylnie do nas nastawionych, więc jak mogliśmy im przytakiwać. Dlatego stanowisko bierne nie było celem samym w sobie, ale środkiem chroniącym nas od możliwego zła, zresztą byliśmy bierni tylko wobec spraw, które z wojskiem niewiele miały wspólnego. Oprócz tego, że nas chciano zaangażować wszystkich zbiorowo, to jeszcze starano się wpływać na poszczególne jednostki i w ten sposób za jednym pociągnięciem znaleźć zarówno słabe punkty w naszej społeczności kleryckiej jak i rozbić jej jedność, która, pomimo iż nigdy nie była idealną, to jednak stanowiła pewną siłę i to niełatwą do pokonania. Trzeba było być zawsze przygotowanym i czujnym, gdyż jedną z metod stosowaną przez dowództwo było zaskoczenie. Tak np. stało się z czynami podejmowanymi przez jednostkę dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Lenina i zwycięstwa rewolucji październikowej. Na pierwszej kompanii prawie wszyscy nie podpisali udziału, mam na myśli żołnierzy kleryków, natomiast na drugiej wypadło zupełnie odwrotnie, bo to wskutek zaskoczenia, a także braku wyrobionego u nas zdania na ten problem. Po tym fakcie władze wojskowe kierując się tym, że jedna kompania podpisała, a druga nie, zaczęły atakować tych ostatnich, aby ich nakłonić do podpisania. Wzywani byliśmy po siedem razy do kolejnych dowódców, nie mówiąc już o traktowaniu nas na zajęciach. To był jeden z błędów, na których musieliśmy się uczyć przez całe dwa lata służby i wyciągać z nich odpowiednie wnioski. Błąd ten wielokrotnie dyskutowaliśmy i dzięki temu, chociaż godził w naszą jedność, do jej rozbicia nie doprowadził.

Z problemem angażowania łączy się też sprawa honorowego krwiodawstwa. Początkowo na liczne propozycje i zachęty w tej kwestii odpowiadaliśmy przecząco, kierując się tym, że honorowe dawstwo krwi zostanie wykorzystane dla celów politycznych. Mieliśmy w tym rację, bo jak się później okazało, na różnych planszach czczono krwią żołnierza Lenina i różne święta państwowe. Jednak chęć zdobycia jednego dnia urlopu za każde 200 ml krwi wzięła górę i sprawa ta została pozostawiona każdemu do jego własnej decyzji. Ci, którzy oddawali krew, tylko pozornie dawali ją honorowo, ponieważ wszelkie honoraria i premie za nie brało dowództwo. Powtarzam tę opinię za jednym majorem lekarzem z innej jednostki.

Warto wspomnieć o skutkach, jakie pociągnęła odmowa nasza podczas pierwszej agitacji do honorowego oddawania krwi. Otóż było to zimą i wszyscy cywilni koledzy pojechali do punktu krwiodawstwa, a nam klerikom urządzono wówczas taką taktykę, jakiej nie było ani przedtem, ani potem. Dowódcy drużyny, przeprowadzając z nami powyższe zajęcia, po prostu wyżywiali się na nas każąc nam czołgać się w głębokim śniegu, z maską przeciwigazową na twarzy. Wówczas jeden z naszych kolegów aż się rozplakał, dusząc się z powodu zamrożonego filtra maski. Następne wyjazdy z krwią organizowane były zawsze i chyba nieprzypadkowo w dni, na które przewidziane były zajęcia taktyczne lub inne ciężkie zajęcia w polu, dlatego z pewnością wielu oddawało wówczas krew celem uniknięcia tych zajęć.

W oparciu o te wydarzenia i problemy rodził się i kształtował nasz stosunek do przełożonych i odwrotnie. Jak wcześniej wspomniałem, wśród dowódców byli ludzie złośliwi, powiedziałbym nienawistnie do nas ustosunkowani, którzy czy to w koszarach, czy na zajęciach, starali się nam w szczególny sposób dokuczyć. Za najmniejsze uchybienia karali nas ciężką lub dodatkową pracą, czego powodem było chyba błędne mniemanie o nas lub wrodzona niechęć do tego, co łączy się z religią i Kościołem. Przy zwracaniu się do nas używali słów wulgarnych, często uwłaczających naszej godności. Niejednokrotnie byliśmy stadem baranów, osłów, bydłem, zamiast nóg mieliśmy kopyta, zamiast rąk gałęzie i tym podobne. Byli też wśród dowódców tacy, którzy zupełnie nie zrozumieli naszego stosunku do służby wojskowej, lecz w tym hardym życiu żołnierskim zdawali się być bardziej ludzcy. Ci ludzie patrząc na nasz bierny stosunek do tego, co wojskowe, może w głębi utwierdzali się, że naprawdę jesteśmy kontrewolucjonistami i wrogami ojczyzny, jak nas nieraz w oficjalny sposób nazywali wyżsi dowódcy, szczególnie polityczni. Nam natomiast, doznającym od nich wielu przykrości, trudno było naprawdę ich kochać. Byliśmy ustosunkowani do

nich raczej niechętnie, nie wykluczając przejściowo i złości. Trudno było nawiązać bliższe stosunki z dowódcami drużyn, zwłaszcza że byliśmy traktowani po macoszemu, gorzej niż koledzy cywilni, a w dodatku trudno było znaleźć płaszczyznę, na której moglibyśmy się zbliżyć. Oni patrzyli na nas z piedestału swojej władzy, zawsze mogli wydawać nam rozkazy, a my chcąc nie chcąc, musieliśmy je wykonywać. Nie znaczy to, że byliśmy bezmyślnymi automatami wykonującymi wszelkie zachcianki dowódców. Często apelowaliśmy, czy to na zebraniach żołnierskich, czy indywidualnie, o nadużywaniu władzy przez podoficerów; niestety apele te pozostawały zwykle bez echa, a na domiar tego wyznawana była ogólnie zasada, że dowódca zawsze ma rację. W takich wypadkach ostateczną naszą ucieczką był Główny Zarząd Polityczny (GZP) w Warszawie.

Kaprale zawsze wypadali w naszych oczach najgorzej, gdyż byli najniższym organem wykonawczym i często wykonywali posunięcia wyższych dowódców, o czym my dokładnie nie wiedzieliśmy, co nie znaczy, że byli w tym bez winy. Szczególnie na początku wszystkie zajęcia ukraszali i jakby uzupełniali swoją własną pomysłowością i inicjatywą. Te pierwszy sądy i nastawienie do dowódców drużyn przenosiły się na następnych, którzy w ciągu służby na te stanowiska przychodzili. Nigdy nie wolno było zwracać się do kaprali po imieniu, aż do ostatniego okresu służby. My byliśmy szarymi szeregowcami i pomimo, że oni odbywali podobnie jak my zasadniczą służbę wojskową, często powtarzali: my i żołnierze. Według regulaminu żołnierzem jest nawet generał. Wyższe dowództwo zaś maskowało swoje oblicze. Często mówili nam o zaufaniu do nich, gdy tymczasem kazali kapralom, pomijając już cywilnych kolegów, donosić o nas wszystko, więc o zaufaniu nie mogło być mowy. Charakterystyczne jest powiedzenie jednego kaprala: codziennie będziecie kablowani. Kablować w żargonie wojskowym znaczyło donosić. Jeśli chodzi o nasz stosunek do dowództwa wojskowego, był on negatywny, czy może raczej obojętny. Gdy po wstępnym okresie poznaliśmy obowiązki żołnierza zawarte w regulaminie, ograniczaliśmy swoje postępowanie tylko do nich, nie dając się wykorzystywać dowództwu. Niestety nie mogliśmy z nimi współżyć jak człowiek z człowiekiem mimo wielu dyskusji na ten temat. Cała polityka jednostki, a zarazem ludzie realizujący ją, byli skierowani przeciwko nam, jako alumnom. Już po pierwszym zetknięciu się z wojskiem dało się odczuć, że nie jest to wojsko, lecz imitacja i że jednostka nie ma na celu nauczyć nas sztuki wojennej, o czym świadczyła stara muzealna broń. Naprawdę trudno było w tych ludziach znaleźć oblicze Boże, a tylko można było ich kochać dlatego, że są umiłowani przez Boga, który swej

miłości nie stawia granic. Nie jest to chwalebne, ale trzeba przyznać, że nie brakowało z naszej strony różnych zgryźliwych docinków pod adresem dowódców drużyn. Łączy się z tym zagadnieniem współżycie z kolegami cywilnymi. Byli to chłopcy wybierani z różnych miast wojewódzkich, szczególnie z Bydgoszczy, Szczecina i Łodzi. Przeważnie byli to działacze różnych organizacji młodzieżowych jak ZMS, ZHP, zespołów muzycznych i tym podobne. Po przybyciu do jednostki, dostawali odpowiednie wytyczne odnośnie do nas, a chodziło tu głównie o donosicielstwo, które kwitło przez cały okres służby. I znowu w naszych sercach rodziła się nieufność, zresztą zupełnie uzasadniona. W rozmowach z nimi poruszaliśmy sprawy mniej istotne, które nie dotyczyły nas i naszej drogi życia. Początkowo miały miejsce zażarte dyskusje z nimi na tematy światopoglądowe, ale ponieważ do niczego nie prowadziły, umarli naturalną śmiercią. Koledzy cywilni stanowili poważną grupę, bo jedną drugą stanu osobowego batalionu i wśród nich okazali się różni ludzie, którzy w różny sposób podeszli do misji śledzenia nas i donoszenia. Byli tacy, którzy chcieli się wyrwać z tej, jak nazywali, dziwnej jednostki wojskowej, lecz nie brakowało i takich, którzy fanatycznie przejęli się swoją rolą. Oprócz aktywnego donosicielstwa, inaczej mówiąc akcji łącznościowej, cywilni koledzy byli zrzeszeni w organizacji Koła Młodzieży Wojskowej (KMW), która oprócz działalności organizacyjnej miała za zadanie rozpracowywanie nas kleryków. Przykładem na to mogą być punkty omawiane na jednym z zebrań Koła:

1. kontrola listów w celu rozpracowania poszczególnych jednostek;
2. likwidacja przywódców alumnów. Do dziś pozostało dla nas zagadką; jak ta likwidacja miała wyglądać – być może, że przez rozstrzelanie;
3. przekonać alumnów o życzliwości do nich ze strony wojska.

Na innym zebraniu, omawiając naszą kwestie, niektórzy zabierając głos uważali, że należy rozbić nas na poszczególne małe grupy i zaangażować, inni zaś mówili: pozwólcie nam działać, a my ich przerobimy w myśl zasady – dajcie mi człowieka a zrobię z nim, co zechcę. Rzuca to jasne światło na charakter i cel tej organizacji w naszej jednostce. Na szczęście w rzeczywistości nie było z nami tak łatwo, jak to miało miejsce w teorii na zebraniach, dlatego niektórzy z kolegów cywilnych już w późniejszym okresie służby zwątpili w skuteczność KMW. Innym zadaniem naszych kolegów było psuć nam opinię przy różnych okazjach. Np. podawali się za kleryków zachowując się przy tym w sposób kolidujący z postawą kleryka, chodzili na zabawy, a tam swoim partnerkom przedstawiali się jako klerycy.

Trudno określić, czy wszyscy robili to przez złośliwość, a może byli tacy, którzy tym chcieli zaimponować. Niektórzy w publicznym miejscu głośno mówili: jestem klerykiem, mam żonę i dwoje dzieci i tym podobne. Naszą odpowiedzią na to było uświadomienie niektórych osób o tej działalności oraz nasza klerycka postawa, którą przez ten dwuletni okres, w oderwaniu od Seminarium, staraliśmy się zachować. Czy można było przebaczyć tym ludziom? Mimo wszystko tak. Człowiek zawsze jest skłonny pamiętać dobre rzeczy, dobre chwile, a o przykrościach często zapomina; zresztą, w późniejszym okresie służby, część kolegów cywilnych poznała perfidną politykę jednostki, dlatego starali się zbliżyć do nas, a niektórzy przyznawali się do swojej działalności przeciwko nam. Jeden z nich w ostatnim dniu przed zwolnieniem do rezerwy zbierał od nas medaliki na pamiątkę. Byli jednak i tacy, którzy do końca pracowali wiernie na rzecz PZPR; dla nich pozostało w naszych sercach tylko współczucie.

Po przybyciu do wojska, życie nasze musiało nabrać innego charakteru. Zniewoleni przez regulamin dnia często nie wiedzieliśmy jak ułożyć, gdzie umieścić w nim sprawy osobiste, którymi po oszołomieniu na skutek zectknięcia się z wojskiem zaczęliśmy żyć. Nie wiadomo było nieraz, za co się zabrać w ciągu krótkiego czasu wolnego, czy pisać list, czy odpoczywać, czy też wziąć się za czytanie. W miarę jednak przystosowywania się do wojska wszystko przychodziło o wiele łatwiej. Po przysiędze mogliśmy wychodzić na przepustki, ale częstotliwość wychodzenia na nie była zastraszająca. Podczas gdy cywilni koledzy wychodzili co tydzień, niektórzy z nas nie mieli możliwości wyjścia przez kilka miesięcy. Było to bardzo bolesne dla nas, gdyż nie mogliśmy uczestniczyć we Mszy świętej i łączyć się z Jezusem Eucharystycznym, którego w Seminarium przyjmowaliśmy codziennie podczas komunii. Takie było główne założenie w polityce JW 4422, aby nas oddzielić od życia, którym żyliśmy dotychczas, a stworzyć nam inny rodzaj tego życia: stąd filmy dwa razy w tygodniu o różnej tematyce (nie brakowało filmów czysto pornograficznych), stąd gawędy, konkursy, wyjazdy do teatru, na wycieczki i tym podobne. Warto wspomnieć, że konkursy, gawędy były urządzone po to, aby zająć nam czas wolny, o czym świadczyła ich błahość tematyczna. Niektóre konkursy były bardzo dziecinne, np. konkurs na najlepiej wystrugany patyczek do kiełbasy. Podczas pierwszego wyjazdu na poligon w miejscowości Ziemsko, gdzie zgrupowana była cała jednostka, organizowano, szczególnie w niedziele, mecze piłki nożnej, a wszystkim niegrającym kazano kibicować. W pierwszą niedzielę kibicowanie było bardzo huczne, lecz w następną nie było ani jednego kibica spośród kleryków. Nie

mieliśmy żadnej organizacji, ale wszelkie nieodpowiednie nasze posunięcia likwidowaliśmy automatycznie, by się więcej nie powtórzyły. Charakterystyczna była walka z książkami. Zapowiedziano nam na początku, że nie wolno mieć w szafkach więcej niż dwie książki i często w celu sprawdzania urządzano przeglądy. Zmuszeni byliśmy chować większą ilość książek po różnych zakamarkach, aby nie wpadły w ręce dowódców. Często jednak nasze książki lądowały z szafki na ziemię, a my je z powrotem wkładaliśmy do niej i tak wokoło. Dbano o to, aby dobrze zapełnić nam czas wolny. Organizowano więc często zajęcia „bezsensowne” np. sprzątanie czystego korytarza czy innych rejonów, prasowanie łóżek taboretami i tym podobne.

Zajęcia w wojsku były dwojakiego rodzaju: w okresie zimowym były zajęcia imitujące wojsko, a więc różne zajęcia taktyczne, w okresie letnim wykorzystywano nas jako tanią siłę roboczą do różnych prac. Nad wszystkim dominowało jednak szkolenie polityczne, które w miarę odbywania służby zmieniało swój charakter. Początkowo były to wykłady z historii Polski, na których omawiane były pobieżnie wszystkie wydarzenia począwszy od Mieszka I, a skończywszy na drugiej wojnie światowej, z wyraźnym podkreśleniem znaczenia rewolucji październikowej. Później omawiane były wydarzenia bieżące współczesnego świata. Wykłady polityczne prowadzone były przez oficerów kompanijnych w sposób bardzo prosty, często ośmieszający ich wiedzę, w związku z tym różne były nasze postawy na tych wykładach. Zwykle korzystaliśmy ze swoich źródeł, a w późniejszym okresie służby uczyliśmy się przedmiotów seminaryjnych, z których mogliśmy składać egzaminy u profesorów nas odwiedzających. W drugim okresie szkolenia zimowego wykłady polityczny zmieniły swój charakter i rozpoczynały się prelekcje z filozofii, zagadnień światopoglądowych, etyki, prowadzone przez zapraszanych z zewnątrz ludzi świeckich, specjalnie do tego przygotowanych. Najwięcej czasu poświęciła nam pani mgr Pietkiewicz omawiając problemy wierzeń i poglądów ludzkich. Jako podłoże do tych wykładów dała pobieżne omówienie historii filozofii, przy czym dokładniej i szczegółowo zaprezentowała poglądy Marksa i Lenina. Do głównych tematów, jakie omawiała, należały: „Społeczne uwarunkowania ludzkich przekonań, poglądów i wierzeń”, „Współczesna filozoficzna koncepcja człowieka”, „Powstanie i rozwój filozofii marksistowskiej”, „Marksistowska koncepcja człowieka”. Innym problemem, jaki omawiała pani Pietkiewicz, były sprawy etyczno-moralne, a oto tematy: „Problem oceny moralnej”, „Stosunki międzyludzkie” itp. Charakteryzując jej wykłady trzeba powiedzieć, że prowadziła je jednostronnie i starała się na licznych przykładach

wykazać wyższość filozofii marksistowskiej nad innymi, a cytaty z różnych dzieł nawet katolickich interpretowała na swój sposób. Dyskusja, jaka się niejednokrotnie wywiązywała, kończyła się zwykle oznajmieniem prelegentki, że autobus na nią czeka i innym razem nam wszystko wyjaśni. Trudno zresztą było dyskutować, ponieważ wolno było zadać tylko jedno pytanie, a wykluczone było wypowiedzanie własnej opinii.

Innym prelegentem był pan mgr Orłowski, który rozpoczął od zagadnień z dziedziny astronomii, a następnie przeszedł do problemu ewolucji. Tematy: „Teoria powstania życia na ziemi”, „Ewolucja świata organicznego”, „Pochodzenie człowieka według Linneusza i Darwina”. Pod koniec swoich wystąpień pan Orłowski omawiał problemy demograficzne świata i metody ich rozwiązania. Podszedł do tych zagadnień niezbyt delikatnie, wręcz grubiańsko, co oczywiście wzbudziło ożywioną dyskusję. Niestety pan Orłowski wyszedł z założenia, że ci, którzy nie mają dzieci lub nie mają zamiaru ich mieć, nie mogą w tej kwestii zabierać głosu i dyskusja w przykrej atmosferze się zakończyła. W późniejszym okresie prowadzone były wykłady z religioznawstwa ujęte w następujące tematy: „Religijna mapa świata”, „Katolicyzm i jego propozycja”, „Państwo a Kościół katolicki”, „Stosunki międzynarodowe”, „Tolerancja religijna”. Trudno było zajmować się czymś innym na tego rodzaju wykładach, zwłaszcza że były one skierowane jakby do nas. Po pierwszym roku Seminarium i po przygotowawczych wykładach mieliśmy wyrobione jako tako spojrzenie na powyższe zagadnienia, dlatego łatwiej nam było z tych jednostronnych prelekcji wyciągnąć obiektywną prawdę. Inaczej natomiast reagowali koledzy cywilni. Dla większości z nich, prawdę mówiąc, była to czarna magia, nic więc dziwnego, że gremialnie spali przytakując prelegentowi chrapaniem. Należy dodać, że na dwie zadane prace z omawianych w tym czasie zagadnień na zajęciach politycznych nie napisaliśmy ani słowa. Był to nawiasem mówiąc protest przeciwko formie prowadzenia wykładów i przeciwko nieodpowiedniemu traktowaniu nas przez wyższych i niższych przełożonych. Władze wojskowe były zaskoczone naszym posunięciem i oczywiście niezadowolone, co znalazło odbicie w późniejszym traktowaniu nas na zajęciach. Byliśmy jednak już zaprawionym wojskiem tak, że powyższe represje wpływały raczej na poprawę naszego humoru niż odwrotnie.

Z wspomnianym protestem łączy się sprawa wypadków grudniowych, kiedy robotnicy protestowali przeciwko podwyżce cen i domagali się poprawy warunków bytowych. Łączy się dlatego, że protest nasz zbiegł się z wydarzeniami politycznymi w kraju, które nasi oficerowie polityczni

przedstawiali w fałszywym świetle. Otóż zapewniano nas, że to grupy anarchistów i chuliganów wprowadzają nieład w porządek publiczny. Przypadkowo popsuło się radio świetlicowe, a także telewizor nie bardzo był sprawny. Później śmialiśmy się z tych wywodów, gdy okazało się, że robotnicy różnych przedsiębiorstw i stoczniovcy solidaryzują się we wspólnym strajku, domagając się w swoich postulatach poprawy stopy życiowej. Okres letni, czas poligonów, był dla nas okresem pracy fizycznej. Pomimo licznych zapewnień, że przede wszystkim jesteśmy żołnierzami, czuliśmy się mimo wszystko bezpłatnymi robociznikami wykorzystywanymi do możliwych granic. Prace wykonywane przez nas były różne, i ziemne, i leśne, i murarskie, w związku z czym, „zdobyliśmy” szereg zawodów. Do głównych prac należało robienie i poprawa dróg na poligonie drawskim w Ziemsku³²⁰. Praca ta często przypominała dolę legendarnego Syzyfa, gdyż wojsko liniowe (batalion czołgów), ćwiczące w tym rejonie na różnych pojazdach bojowych, niszczyło ją systematycznie. Pierwszy pluton pierwszej Kompanii wykonywał, tak w pierwszym jak i w drugim roku służby, prace w miejscowości Borówno, w ośrodku wypoczynkowo-turystycznym dla kadry oficerskiej³²¹. Wykonywane były tam szczególnie prace murarskie, a więc budowanie budynku sanitarnego łącznie z szambem, betonowanie drogi i wiele innych prac gospodarczych. W tym samym okresie cały batalion zgrupowany był w rejonie Marianowa na poligonie drawskim, gdzie zajmował się wyębem lasu. Jak widać, były dwa miejsca obozowania naszej jednostki. Warunki życia na obu tych obozach były bardzo zróżnicowane: w Borównie, gdzie był jeden pluton, była większa swoboda, żyliśmy wśród licznej gromady wczasowiczów, od których różniliśmy się tylko fryzurą i ciemniejszą opalenizną. Z wyjściami na przepustki również nie było większych kłopotów. Natomiast w Marianowie było znacznie gorzej tak pod względem dyscypliny, jak i przepustek. Gdy koniec służby zaczął się zbliżać, wówczas dyscyplina powoli zaczynała upadać, coraz mniej było kar, a na ich miejsce pojawiały się wyróżnienia. W związku z tym wielu kolegów otrzymało awanse, mam na myśli kleryków, gdyż cywilni koledzy byli awansowani wszyscy dużo wcześniej, a pod koniec służby otrzymywali stopnie podoficerskie.

³²⁰ Pracę przy naprawie dróg autor ankiety wykonywał wraz z innymi na poligonie Drawsko Pomorskie. Wieś Ziemsko nie leżała na terenie poligonu drawskiego, lecz w pobliżu poligonu.

³²¹ Wojskowy Ośrodek Wypoczynkowy. Ośrodek był dostępny dla żołnierzy zawodowych bez względu na posiadany stopień.

A jaki był nasz protest za złe traktowanie, za różne ataki ze strony władz wojskowych? Najskuteczniejszymi środkami były listy do GZP, do Wydziału Wyznań w Warszawie oraz głodówki. Wielkie poruszenie wywołał nasz list do Episkopatu, latem drugiego roku służby. Skutkiem tego listu było spotkanie z księdzem kapłanem na poligonie, co miało miejsce po raz pierwszy w historii kleryckich jednostek. Dowództwo bało się tych listów. Nieraz na zebraniach niemal proszono nas, aby wszelkie kwestie sporne rozwiązywać na terenie jednostki.

Wszystkie sprawy wychodzące tak od dowództwa jednostki, jak i od nas samych, normowały całość naszego życia wojskowego, które – trzeba przyznać – było życiem bardzo wartkim. Dopiero ostatni tydzień, kiedy niecierpliwie oczekiwaliśmy zwolnienia, zdawał się dłużyć w nieskończoność. Na tle tych powierzchownie omówionych wydarzeń i problemów życia wojskowego kształtowało się i rozwijało nasze życie duchowe zapoczątkowane w Seminarium. Piszę – „rozwijało się” – bo tak było w rzeczywistości. Nie rozwijało się ono tak, jak to miało miejsce w atmosferze seminaryjnej, lecz kształtowało się w oparciu o takie warunki, jakie stwarzały nam regulamin i władze wojskowe. Ogromne mnóstwo problemów, które pomimo to, że żyliśmy w kolektywie, rozwiązywaliśmy i pokonywaliśmy każdy indywidualnie, stawiało nas ciągle na nogi i nie pozwalało nam popaść w marazm. To był urok wojskowego życia, czuliśmy, że naprawdę żyjemy. Chociaż nasze rozwiązania tych problemów nie zawsze były dobre, to życie bez tajemnic, bez znaków zapytania, bez trudności, byłoby chyba bardzo nudne. W wojsku tego nie doświadczyliśmy pomimo nudnych niejednokrotnie wykładów politycznych. Przed nami był zawsze cel – Chrystusowe kapłaństwo i do tego kapłaństwa dążyliśmy przez całe dwa lata służby drogami, ścieżkami poligonów, z plecakami i bronią na plecach. Dążyliśmy, upadając i podnosząc się. Do jednego celu prowadzą liczne drogi, a wojsko było jedną z dróg wiodących nas do Chrystusa. Chciano nas odciągnąć od Kościoła, od modlitwy, tymczasem przyczyniono się do wzmocnienia naszej budowli duchowej. Można zastosować to porównanie, że w ogniu hartuje się stal. Przykre i ciężkie chwile skłaniały nas do szukania Bożej pomocy, do szukania Go we wszystkim. W duszy często rzucaliśmy się Mu w ramiona nie z trwogi, lecz dlatego że nas ukochał, że był Tym, któremu w tych trudnych warunkach mogliśmy powiedzieć: Ojcze. Modlitwa nasza nie ograniczała się tylko do słów, ale była zatopieniem całej naszej natury w Jego miłości. Modlitwą stawały się powoli codzienne nasze zajęcia, chwile radości i smutku, po prostu całe nasze życie. Jak często, właśnie w tym „groźnym”

wojsku, dziękowaliśmy Bogu za to, że żyjemy, że możemy patrząc na cały świat poznawać Go i Mu służyć. Coraz bardziej zaczęliśmy rozumieć, że nieważne jest to, czego my oczekujemy od życia, ale czego oczekuje od nas życie i Pan Bóg. Nie brakowało w wojsku chwil, kiedy wglądaliśmy w siebie, kiedy wybieraliśmy się, jak określił Dag Hammarskjöld, w najdłuższą podróż, to jest do własnej natury, do własnej duszy. Jako pomoc do tego służyły nam różne lektury, np. takie jak: *Niezwykły Dialog* M. Quoista, *Charakterologia i życie wewnętrzne* L. Kaczmarka, *Drogowskazy* Daga Hammarskjölda i inne. Również i sama konfrontacja z codziennym życiem wiele dawała nam do myślenia. Spojrzenia te pozwalały nam realniej popatrzeć na siebie, obaliły mit o naszej doskonałości, świętości, jaki może niejednen z nas piastował sobie podczas pobytu w Seminarium. Dostrzeżyliśmy w sobie wiele braków i słabości, co z kolei dało nam inne, pełne wyrozumienia spojrzenie na kolegów i na ludzi nas otaczających. Inne stało się nasze spojrzenie na świętość, do której wszyscy jesteśmy powołani. Jakże trudne, a zarazem piękne były wysiłki, aby nie stać się muzeum, skarbem zakopanym w ziemi, by być sobą, człowiekiem idącym do drugiego człowieka, z prostotą niosąc mu pomoc, by nie być mumią zamkniętą w swoim świecie. Czy pokonaliśmy trudności, czy urzeczywistniliśmy nasze pragnienia? Na pewno nie. W życiu wojskowym ukształtował się jakby wzorzec, ideał, do którego należy zmierzać i nie jest wykluczone, że ów wzorzec ulegnie jeszcze zmianie. Niestety, takie jest prawo życia, że jest ono w ciągłym ruchu, a my mamy dążyć do Boga poprzez ruchliwą codzienność. Trzeba wszystko, co nas spotyka, wykorzystać jako stopień zbliżający nas do Stwórcy.

Na przepustki wychodziliśmy raczej rzadko, szczególnie w pierwszym okresie służby, dlatego zdani byliśmy na indywidualne przeżywanie świąt i uroczystości kościelnych, w głębi swoich serc. W święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne dawano nam tylko kilkugodzinne przepustki w jednym dniu świątecznym, ale pomimo to, Bóg rodził się i zmartwychwstawał w naszych duszach radośniej może, niż kiedykolwiek. Cztery razy, w pierwszym i drugim roku służby, mieliśmy spotkanie z księżmi kapelanami. Były one dla nas pewnym odrodzeniem się ze względu oczywiście na spowiedź i komunię świętą, jak również ze względu na spotkanie się z księżmi przełożonymi, z różnych seminariów. Po krótkim referacie, jaki odczytywał nam ksiądz kapelan, otrzymywaliśmy przepustkę w sobotę wieczór i w niedzielę rano do godziny dziesiątej. Wyjście na te przepustki utrudniano nam przez dokładne sprawdzanie wyglądu zewnętrznego u każdego z nas. Po wyjściu z koszar zbieraliśmy się najpierw kościele, a później w salce przy kolacji.

Była wówczas stosowna chwila, aby omówić dręczące nas problemy, by przeanalizować pewne posunięcia władz wojskowych, skorygować nasze błędy i tym podobne. W koszarach nie mieliśmy możliwości dobrego kontaktowania się ze wszystkimi, w związku z tym nasze decyzje różniły się nieraz. Dlatego wspólne wyjścia z okazji spotkania z kapłanem były bardzo pozytywne dla naszej jedności. Kapelani starali się wywiązywać ze swojego zadania jak najlepiej, chociaż byli ograniczeni w swoim działaniu. Pomimo to, dawało się odczuć, że nie ma u nas pełnego zaufania do nich. Stąd też zapraszaliśmy na te spotkania naszych księży przełożonych. Oprócz tych spotkań, nie było więcej tego typu zebrań z tamtejszymi duszpasterzami – po prostu, nie został przydzielony nam stały opiekun, który mógłby na ten dwuletni okres być naszym kierownikiem duchowym.

Ksiądz proboszcz parafii Podjuchy zajęty był swoimi sprawami i nie zawsze mógł poświęcić nam więcej czasu, dlatego część kolegów wychodząca na przepustki udawała się do Szczecina, do innych parafii, czy to Jezuitów czy Chrystusowców, gdzie spotykali może cieplejszą atmosferę i większe rozumienie. Zdani byliśmy na samych sobie, na indywidualne rozstrzyganie trudności, co niezupełnie budowało naszą jedność. Może to, że musieliśmy być sami dla siebie kierownikami duchowymi, było bardziej korzystne dla nas, niż gdybyśmy byli prowadzeni za rękę przez opiekuna. Jeśli chodzi o jedność naszej kleryckiej społeczności, trzeba przyznać, że nie zawsze byliśmy zgodni w swoich decyzjach, że jedność tę budowaliśmy przez całą służbę wojskową i nigdy nie była ona doskonała. Dużo do powiedzenia miało tu nastawienie niektórych kolegów wyniesione z Seminarium. W jednych, mianowicie, pewne sprawy akcentowano bardziej, w innych mniej, np. niektórym na pożegnanie dano taką zasadę: w Seminarium jesteście klerykami, w wojsku bądźcie żołnierzami. Różnie można było interpretować to „bądźcie żołnierzami”. W innym przypadku sprawy zaangażowania się pozostawiono własnej decyzji. W naszej społeczności byli tacy, którzy postępowali jak większość, nie zawsze będąc świadomi, dlaczego tak postępują, a nie inaczej. Nie brak było takich, którzy, chociaż w interesie wszystkich, działali z przesadą w pewnym stopniu, przy czym nie uchronili się od indywidualnych, często nierozważnych wyskoków. Różnice te były nieuniknione, bo przecież każdy człowiek jest dla siebie indywidualum i jak wcześniej wspomniałem, każdy przyjmował i przeżywał złożoność życia wojskowego na swój sposób. Mimo wszystko jednoczył nas jeden cel, jedna droga, dlatego często na świetlicy, w małych grupach, omawialiśmy różne sprawy związane z naszym zewnętrznym postępowaniem.

niem jak i dotyczącym dziedziny czysto duchowej. Jednoczyła nas wspólna modlitwa, wspólnie recytowana Msza święta, wspólnie odmawiany Różaniec, wspólne przeżywanie męki Chrystusa Pana w okresie Wielkiego Postu oraz wspólne przeżywanie Świąt roku kościelnego. Staraliśmy się pomimo trudności wprowadzić w nasze życie wojskowe praktyki seminaryjne, jak np. dzień skupienia. Nie zawsze udawało się nam dobrze to przeprowadzić, ale za to liczyły się nasze chęci. W drugim roku służby zorganizowaliśmy dzień skupienia w Wielki Piątek, a punktem najistotniejszym tego dnia była wspólnie przygotowana i odprawiona droga Krzyżowa w takiej oto formie:

Stacja pierwsza: *Jezus skazany na śmierć*

Panie, chociaż wyrok jest niesprawiedliwy i tak straszny, Ty jednak przyjmujesz go spokojnie bez sprzeciwów, bo nie myślisz o sobie, ale o nas i dla nas się narodziłeś, dla nas żyłeś i dla nas przyjąłeś wieniec cierpień, wszystko dla nas a czy my chociaż myślimy o tym, aby żyć dla Ciebie, czy staramy się naśladować Ciebie w swoim życiu, a może ofiarujemy Ci tylko chwile modlitwy porannej i wieczornej, może powoli, nieświadomie, skazujemy Cię na śmierć w naszym życiu duchowym? A przecież Panie, Ty powinieneś w nas żyć, w każdym przejawie naszego życia. Pomóż nam, Jezu, byśmy z Tobą chodzili w każdym momencie życia, by ono należało do Ciebie, byśmy naśladowali Cię nawet w tym, gdy będą na nas wydawać niesłuszne sądy. Powinno nam zależeć tylko na Opinii Bożej.

Stacja druga: *Jezus bierze krzyż*

Nie była to żadna łatwizna życiowa ani uchylenie się od trudności, lecz gdy zapadł niesprawiedliwy wyrok, Jezus bierze krzyż... W dniach służby wojskowej spotykamy małe krzyże, czasem niesprawiedliwe... Czy nie jestem obojętny, może zaciekle broniąc sprawiedliwości, szukam lżejszych dróg. Jezu cierpiący, naucz nas, byśmy nie rezygnowali z Twojej drogi. Ustrzeż od znieczulicy nasze serca, a gdy czasem będzie nam ciężko i może będziemy szukać lżejszych dróg, Ty, Panie, umocnij nas swoją obecnością.

Stacja trzecia: *Jezus pierwszy raz upada pod krzyżem*

Chrystus wziął krzyż na swoje ramiona, idzie po drodze by dojść do zamierzonego celu, do Golgoty. Droga nie była łatwa, Jego ciało zbite, poranione, posiniaczone, twarz zalana krwią wypływającą z ran, siły opuszczają Go, nogi odmawiają posłuszeństwa, ciężki krzyż zwała Chrystusa z nóg, ale

on przewycięża swoje zmęczenie, powstaje, by iść dalej, by dojść do końca. Moje ziemskie życie jest też wędrówką do celu, jakim jest życie wieczne. Droga, po której kroczę, jest dla mnie trudna, często znaczone pokusami i niepowodzeniami w realizacji moich planów... ustaję... wydaje mi się, że dalej iść nie mogę, upadam zmęczony pracą, życiem, zmęczony walką i zmaganiem z samym sobą. Jestem bliski całkowitej rezygnacji, wszystko mi jest obojętne... ale czy tak postępując dojdę do celu? Chrystus wstał i ja też muszę powstawać i iść dalej, sam nie jestem w stanie dojść do celu... O Jezu, Ty jesteś przy mnie spraw, bym powstawał z upadków moich, bym szedł dalej, tylko Ty możesz mnie podnieść i doprowadzić do Ojca, który jest w niebie.

Stacja czwarta: *Jezus spotyka swoją Matkę*

Wraz z Nim na Golgotę idzie jego Matka... widzi swojego syna, którego karmiła i wychowywała. Czy możemy Cię pocieszyć, Dziewico, gdy duszę Twoją przenika miecz? Czy twoja [boleść] większa jest od boleści Matki Jezusa? W tej strasznej chwili swojej męki Jezus spotyka tylko Ją. Ona jest dla Niego pocieszeniem. O Mario, stań się dla nas pociechą. Znam swoją matkę i wiem, że jest gotowa oddać życie swe za mnie... pomódlmy się w intencji swoich matek.

Stacja piąta: *Przymusili Szymona Cyrenejczyka, aby niósł Jego krzyż*

Czy bierzemy zupełnie serio nasze codzienny obowiązki, a może staramy się jakoś od nich uchylić, zrobić byle jak, aby tylko szybciej... Miejmy zawsze przed oczyma słowa Chrystusa: „Kto nie dźwiga swojego krzyża i nie idzie za mną, nie może być moim uczniem”.

Stacja szósta: *Święta Weronika ociera twarz Jezusa*

Weronika ocierając twarz Jezusa, narażona była na duże przykrości... Za pomoc skazańcowi ponoszono konsekwencje, nie wolno było pomagać, ona jednak z wielką odwagą podeszła do Jezusa i otarła Jego twarz. Jezus chcąc jej podziękować, zostawił na chuście rysy swojej twarzy. Po dziś dzień Chrystus powołuje swoich zastępców, którzy mają być taką chustą świętej Weroniki, na których ma być odbite Jego oblicze. Bywa jednak w dzisiejszych czasach, że chusta ta jest czysta, nie przemawiająca do ludzi, bardzo często na tej chuście zamiast oblicza Chrystusa, dostrzegamy twarz osoby symbolizującej zagrożenie i potępienie wieczne. Pomóż nam, Panie, byśmy byli wiernym odbiciem Twoim.

Stacja siódma: Drugi upadek Jezusa

Życie jest drogą... trzeba iść naprzód... stać to cofać się i upadek. Pomyślę, może nie tylko stoję, ale upadłem. Jaki jest mój stosunek do upadków i wad? Jezu, proszę Cię o łaskę niepokoju. Ty sam wiesz najlepiej, kiedy mi jej potrzeba.

Stacja ósma: Spotkanie niewiast współczujących

„A szło za Nim mnóstwo ludu, także i kobiet, które zawodziły i płały nad Nim, lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł: Córki jerozolimskie nie płaczcie nade mną, płaczcie raczej nad sobą i nad swoimi dziećmi”. Łzy współczucia są cenne, jeśli nie są unikaniem innych form pomocy. Czy w moim środowisku mogę w inny sposób pomagać koledze w dźwiganiu krzyża, a może wystarczy krótka modlitwa, może tylko słowo współczucia podniesie na duchu. Wobec tego, gdzie bym postawił siebie na drodze krzyżowej? Czy tylko na miejscu współczujących niewiast?

Stacja dziewiąta: Trzeci upadek

Zależało Ci na tym, by tę okropną drogę odbyć do końca, chciałeś być konsekwentny, wierny zadaniu, jakiego się podjąłeś... A jak jest w naszym życiu? Czy stać nas na taką stanowczość wobec podjętych postanowień, czy wiernie je realizujemy od czasu ostatniej spowiedzi. Jeśli nie, zdobądźmy się na maksymalny wysiłek, a czasu mamy niewiele.

Stacja dziesiąta: Jezus odarty z szat

„Gdy przyszli na miejsce zwane Golgotą, to znaczy miejsce czaszki, dali Mu wino zmieszane z goryczą. Skosztował, ale nie chciał pić... gdy Go ukrzyżowali, rozdzielili między siebie jego odzienie rzucając los” (Mt 23, 33–35). „Między siebie dzielą moje szaty i los rzucają o moją suknię” (Ps 20, 1). Mamy porzucić starego człowieka, człowieka, który ulega światu, zepsuciu, który poddaje się żądom tego świata. Naszym obowiązkiem jest stałe odnawianie siebie w duchu, to ma być nowy człowiek, przecież każdy z nas ma być uczniem Chrystusa, ma być jego kapłanem, dlatego też nie może trwać w zepsuciu. Święty Paweł w liście do Efezjan tak pisze: „A zatem zachęcam was bracia ja, więziń w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, cierpliwością”... i dalej, „Słyszeliście przecież o Nim i zostaliście nauczeni w Nim zgodnie z prawdą, jaka jest w Jezusie, że co się tyczy poprzedniego sposobu życia, trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek kłamliwych żąd, a odnowić się duchem w waszym myśleniu

i przyoblec się w człowieka nowego, stworzonego na obraz Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości”. Warto się zastanowić nad tym, co pisze św. Łukasz w rozdziale czternastym, wiesz trzydziesty trzeci (14, 33): „Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego co posiada, nie może być moim uczniem”.

Stacja jedenasta: *Pan Jezus przybity do krzyża*

Na pewno wielu spośród stojących pod krzyżem Chrystusa dziwiło się, dlaczego nie czyni On cudu, nie zstępuje z krzyża, by udokumentować swoje boskie posłannictwo. Inni znów z pogardą, a jednocześnie zadowoleni, że pokonali Jezusa, szydzili z Niego mówiąc: „Innych ocalił, a sam siebie ocalić nie może...” Chrystus jednak nie uczyni zadość ich próżnym, szyderczym zachciankom. Pragnie zrealizować podjęte dzieło odkupienia do końca. Jak ja postępuję w podobnych chwilach, gdy uprzednio zdecydowałem się trwać w jakimś postanowieniu, czy wytrzymuję próbę, jaką stawia mi otoczenie i nie rezygnuję z powziętych postanowień, czy nie unoszę się niezdrową ambicją, bezzasadnym honorem? Niech wytrwałość Jezusa nawet w najkrytyczniejszych momentach będzie dla nas, dla mnie wzorem w realizowaniu postanowień.

Stacja dwunasta: *Jezus umiera na krzyżu*

Na krzyżu dokonana się największa ofiara w dziejach ludzkości. Jezus umarł na krzyżu za nas wszystkich, oddał dla nas to, co miał najdroższego. Ludzkie grzechy sprawiły tę wielką ofiarę. Zastanówmy się: swoimi grzechami przyczyniamy się do sprawienia bólu Chrystusowi. O Jezu, przebac nam nasze słabości, chcemy być z Tobą zawsze, nie chcemy grzeszyć, nie dopuść, byśmy krzyżowali Cię swoimi grzechami.

Stacja trzynasta: *Pan Jezus zdjęty z krzyża*

Boleść Maryi po stracie Syna... w milczeniu. Spotkania prawdziwej miłości zawsze są ciche... Milczenie może być naszym darem dla innych, ono pozwoli dostrzec człowieka udęczonego przez grzech, ból, samotność, utratę najbliższej osoby. Matko Bolesna, naucz nas dostrzegać troski bliźnich, aby nigdy nie przechodzić obojętnie obok potrzebujących.

Stacja czternasta: *Jezus złożony do grobu*

Po niezwykle ciężkich mękach, jakie przeszedł Chrystus podczas bicowania, drogi krzyżowej i następnie samego ukrzyżowania, nastąpiła śmierć.

Chrystus jako człowiek umiera i jako człowiek zostaje złożony do grobu. Wydawać by się mogło, że wszystko się skończyło, że wszystkie nadzieje, jakie wiązali z Nim jego uczniowie, zawiodły, ale tak się nie stało, bo po trzech dniach, jak zapewnił, zmartwychwstaje, aby potem wstąpić do nieba i tam oczekiwać swoich wiernych poddanych. Nie pozostaje nam nic innego, jak być poddanymi Tego, który dla nas tyle dobrego uczynił, który dla nas tyle tutaj na ziemi wycierpiał. Nie przerażajmy się, że czasami tak trudno być Mu wiernym i że tak trudno jest wybierać między dobrem a złem. Nie załamujmy się, jeśli upadniemy, ale z ufnością idźmy do Chrystusa. Zmartwychwstaniemy w Nim i dla Niego. Módlmy się za kolegów pełniących z nami służbę wojskową, którzy odeszli od Chrystusa, aby nie byli dla Niego grobami, lecz by się narodzili dla Boga i cieszyli się radością, jaką niesie w sobie tajemnica zmartwychwstania.

Stacja piętnasta: Zmartwychwstanie Chrystusa

Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest nasza wiara... Droga Krzyżowa nie kończy się śmiercią, złożeniem do grobu... jej sens odnajdujemy w zmartwychwstaniu. Jesteś młody, ponosi cię życie, wierzysz w swoją siłę. Jest jeszcze za wcześnie, by w pełni zrozumieć, czym jest zmartwychwstanie. Kiedyś ty pochylił się nad grobem. Chrystus pragnie zapewnić ci życie wieczne... nie tylko do apostołów przyszedł Jezus po zmartwychwstaniu; i do ciebie przyjdzie, żebyś uwierzył, żeby przynieść ci pokój, żeby nabrały sensu twoje codzienne szare zajęcia, żeby nabrała sensu twoja praca, odpoczynek, wysiłek, solidne sprzątanie, a nie tylko by mieć z głowy, twoje cierpienie, śmierć. Przyjdź, Panie Jezu. Amen.

* * *

Myśli zawarte w stacjach powyższej drogi krzyżowej rzucają pewne światło na nasze życie duchowe, na nasze potrzeby, nasze ustosunkowanie się do życia, do problemów, do powołania i kapłaństwa.

Powstała też, choć na krótki okres, wspólnota rewizji życia złożona z czterech osób. Otwieraliśmy wówczas przed sobą własne dusze, wspólnie szukaliśmy ideału czytając tę samą lekturę, dzieliliśmy się własnymi wiadomościami, spostrzeżeniami, wytykaliśmy swoje błędy, wspólnie podejmowaliśmy decyzje.

Co było przyczyną tego wszystkiego, motorem działającym? Uważam, że była to zewsząd otaczająca nas miłość Boga, która się czegoś domagała, która skłaniała nas do wglądania w siebie, do rodzenia się co dzień na nowo.

Były w przeciągu tych dwóch lat momenty zastoju i momenty wzlotów, kiedy budził się w nas zapał apostołski, kiedy wszyscy niemal podejmowali wysiłki, aby udoskonalić, odnowić nasze kleryckie życie w wojsku. Pamiętam, że w pierwszym roku służby, podczas pobytu na poligonie w Ziemsku³²², uroczystość Zesłania Ducha Świętego, będącą dla nas również dniem skupienia, upłynęła w atmosferze poważnych rozmów i dyskusji nad problemem pogłębienia i utrwalenia naszej jedności. Nie zawaham się powiedzieć, że czuło się prawdziwą obecność Bożą wśród nas. To był jeden z piękniejszych dni w wojsku. Dojrzewiała również miłość bliźniego, która nie ogranicza się do uczuciowego odnoszenia się do drugiego człowieka, lecz polega na wyrozumieniu, na pragnieniu cieszenia się dobrem innych, na uznaniu i poszanowaniu drugiego człowieka takim, jaki jest. Dzięki temu łatwiej nam było patrzeć nawet na tych, którzy chcieli naszego zła. Przypominają mi się tu słowa pewnego księdza proboszcza z Raciążka: „Nigdy się nie gorszcie i nie potępiajcie, gdyż ludzie, którzy są na pozór źli, mogą okazać się dobrzy, a nawet lepsi od nas, wbrew naszym sądom”.

Wszystkie te problemy, które staraliśmy się wspólnie rozwiązywać, wzmacniały naszą jedność, która była naszą siłą, a którą władze wojskowe starały się rozbić przez zaskoczenie, niejednolite traktowanie i różne propozycje. Mógłby ktoś pomyśleć przy czytaniu tej relacji, że nasze życie w wojsku było bardzo kwieciste, niesplamione najmniejszą skazą. Było w nim niestety wiele braków, wiele niedociągnięć, co nas zresztą nie przerażało. Jesteśmy ułomni i bez szczególnej pomocy Bożej nie potrafimy dobrze postawić ani jednego kroku, i z tym musimy się zgodzić. Słabości też nas doskonaliły, też zbliżały do Boga. Grubiańskie życie wojskowe bez wątpienia oddziaływało na nas i pozostawiło w nas swe ślady. Przekleństwa wychodzące z ust kolegów cywilnych, które początkowo nas raziły, stawały się stopniowo mało dostrzegalne – być może, że ci, którzy ich używali, na skutek obcowania z nami ograniczyli ich ilość i jakość. W miarę odbywania służby nabywaliśmy prostackich nieraz zwrotów, wyjętych z żargonu wojskowego. Rozmowy prowadzone z kapralami czy kolegami cywilnymi zabarwione były niechęcią i nie zawsze przebiegały tak, jak być powinno. Byliśmy pod wpływem świeckości i częściowo jej ulegaliśmy – jedni w mniejszym, drudzy większym stopniu. Walka z nią nie pozostawała jednak bez echa, z pewnością wnosila w nas pewne cechy pozytywne, dziś może dla nas niedostrzegalne. Ta wal-

³²² Ziemsko to była wieś leżąca w sąsiedztwie poligonu drawskiego. Autor ankiety nie mógł więc być zakwaterowany w Ziemsku.

ka ze świeckością była właśnie naszym apostołowaniem, na które, można by powiedzieć, byliśmy skazani, bo przede wszystkim byliśmy wierzącymi i reprezentowaliśmy Kościół katolicki, a w dodatku byliśmy reprezentantami tych, którzy w szczególny sposób poświęcają się Bogu.

Zabiegani w życiu wojskowym nie zawsze zdawaliśmy sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nas spoczywała. Przecież niemal każdy nasz krok śledzony był przez siatkę wywiadowczą utworzoną przez naszych kolegów cywilnych. Zastawiano na nas różne pułapki i obserwowano naszą reakcję. Pułapki te były zwykle niewinne, mało dostrzegalne, jak np. wyjazd chętnych do kina na film rozrywkowy. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że propozycja ta miała właśnie miejsce Wielkim Tygodniu. Trzeba było zatem być bardzo czujnym, by nie zrobić czegoś, co by kolidowało z postawą kleryka. Niestety, wiele razy przypominał nam się Kochanowski w powiedzeniu, iż Polak mądry po szkodzie. Mimo to nasze wysiłki nie były próżne, zauważali je dowódcy i koledzy cywilni, i z pewnością były one dla nich powodem do refleksji i do głębszego zastanowienia. Świadczy o tym fakt, że w późniejszym okresie bardziej nas rozumieli, zbliżali się do nas mówiąc, że wolą z nami rozmawiać, bo są pewni, że na ich nigdzie nie doniesiemy. Zanosilo się nawet na napisanie oskarżającego listu do GZP przez członków KMW (Koła Młodzieży Wojskowej). Oceniając rolę, jaką odegrała w naszym życiu służba wojskowa, trzeba powiedzieć, że była ona wstępem przygotowującym nas do przyszłego życia, była jakby sprawdzianem naszych sił. Jeśli szczerze szukaliśmy Boga, ideału, w który przyobleczeni chcielibyśmy Mu służyć, służba wojskowa nie była w tym względzie żadną przeszkodą, a wręcz odwrotnie, była terenem, po którym mogliśmy nie tylko iść, ale biec do Boga, na którym jak na ołtarzu mogliśmy ofiarować mu siebie. Służba wojskowa była autentycznym spotkaniem z Bogiem, przeżywaniem Go. W życiu wszędzie można Boga znaleźć, trzeba Go tylko szukać i pragnąć. Nie dziwię się ludziom, którzy będąc nieuleczalnie chorzy, twierdzą, że są szczęśliwi – umieją znaleźć szczęście w cierpieniu. W wojsku, gdzie krzywo patrzono na nas dlatego, że byliśmy wierzącymi, właśnie tam okazywaliśmy wdzięczność Bogu za wiarę, za to, że możemy Mu służyć. Zastanawiałem się nieraz z lękiem, czy wszystkie te uczucia i te niemal szalone pragnienia nie są spowodowane w sposób sztuczny warunkami, w jakich żyliśmy, czy są prawdziwe, czy to przeżywanie obecności Bożej nie jest tylko samozachowawczym szukaniem oparcia, czy prawdziwie Bóg interesuje się nami. Aby to rozwiązać, potrzeba było jedynie ogromnej ufności, z jaką zwraca się dziecko do swojego ojca.

Przeżywanie służby wojskowej wymagało pewnej otwartości, elastyczności, bowiem nie można było trzymać się sztywno żelaznych reguł. Równocześnie z upływaniem służby zmieniało się nasze nastawienie do niej. Opierając się na własnych spostrzeżeniach muszę stwierdzić, że kilkakrotnie zmieniałem swe spojrzenie na wojsko, swoje nastawienie do środowiska, w jakim się znalazłem. Początkowo charakteryzowała mnie postawa cierpiętnicza, postawa męczennika, uważałem, że niosę wielki krzyż, który z upływem czasu stawał się słodkim jarzmem Chrystusa. Później okres służby wojskowej uważałem za egzamin czy wstęp do przyszłego życia i dążeniem moim było dobrze odczytać ów wstęp, aby zrozumieć sprawy czekające mnie w przyszłości. Wreszcie wojsko było dla mnie specyficznym spotkaniem z Bogiem, dopatrywałem się Go w zwykłej codzienności bez względu na to, jaka ona była. Na końcu patrzyłem na wojsko po prostu jak na życie, którego sobie nie wybieramy, ale które jest nam dawane do przeżywania. Najważniejszą rzeczą są nie zdarzenia, ale ich przeżycie. Nigdy nie narzekałem na to, że byłem w wojsku, starałem się przez cały ten dwuletni okres doszukać się w nim głębszego sensu i stąd te różne spojrzenia. Uważam, że nie było w nim dnia, który byłby dla mnie przerwą w życiorysie. Nie narzekałem na wojsko, bo szczerze mówiąc nie miałem na to czasu, gdyż dziękowałem Bogu za życie, które otrzymałem za nic, które było i jest dla mnie pięknym, godnym podziwu i dziękczynienia, a nie narzekania. Czy moja służba wojskowa była w planach Bożych? Trudno nieraz uwierzyć, że Bóg w swej ojcowskiej miłości do nas pochyła się nad nami, troszczy się o nas tak, że żaden włos z naszej głowy nie spadnie bez Jego wiedzy. A jednak tak jest naprawdę – Bóg jest dawcą naszego życia i on je przed nami roztacza, a my je tylko przeżywamy. Człowiek, który jak dziecko z ufnością oddaje się Bogu, który poświęca Mu wszystko, nie może wybierać sobie zdarzeń, środowiska, ale musi przyjmować wszystko, co mu życie przynosi i to będzie chyba najlepszym wypełnieniem woli Bożej. Zresztą podobnie jest, jeśli chodzi o cierpienie – najlepszą ucieczką od niego jest przyjęcie go. Napisałem „musi przyjmować”, bo takie jest prawo miłości nadprzyrodzonej, która wszystko potrafi wprząc w służbę Bogu, która nie wybiera, nie oblicza, lecz daje wszystko i godzi się na wszystko, co ją spotyka. Bóg naprawdę angażuje się w nasze życie, naprawdę jest bliżej nas niż to potrafimy sobie wyobrazić, dlatego uważam, że wojsko nie było wbrew woli Bożej. Jak wspominałem we wstępie, służba wojskowa zburzyła szereg moich planów – czy zburzyła? Teraz muszę powiedzieć, że plany te pozostały, a jeszcze bardziej zostały rozbudowane i stały się bardziej

realne. Jeśli moje życie naprawdę nie jest obojętne Bogu, to chyba przez służbę wojskową chciał mi ukazać, że Jego plany są lepsze i ważniejsze od moich. Służbę żołnierską przeżywałem pod kątem spraw związanych z życiem duchowym, łatwo było mi przejść obok problemów i zdarzeń wojskowych, dlatego w powyższej pracy szczegółowo się nad nimi nie rozwodzę. Dotykałem Boga i Jego spraw w różnych sytuacjach, jakie stwarzało mi wojsko, i wdzięczny Mu jestem za to wszystko. Bóg naprawdę był z nami podczas przeżywania tej dwuletniej służby, był z nami wtedy, gdy się nam wydawało, że o nas zapomniał. Kończąc tę pracę, muszę zaznaczyć, że jest ona subiektywną oceną życia wojskowego, lecz mam nadzieję, że złączona z innymi da obiektywną całość.

Przemysł, dnia 15 stycznia 1972 r.

Zbigniew Mistak, alumn III roku

Wyższego Seminarium Duchownego w Przemysłu

* * *

Na koniec kilka uwag, jak przeżyć służbę wojskową

Służba wojskowa, a co się z tym łączy, nowe warunki życia, jakie stawiane są przed alumnem, nie mogą załamać jego postawy kleryckiej, którą zdobył w Seminarium, a przede wszystkim nie mogą złamać ideału, jaki sobie stawia na drodze do kapłaństwa, z którym zresztą ta postawa się łączy. To jest zasadnicza myśl, która powinna normować całość życia alumna w wojsku. Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, po co jestem w wojsku i jakie zamiary mają wobec mnie władze wojskowe. W polityce kleryckiej jednostki wojskowej w Szczecinie Podjuchy głównym założeniem było jeśli nie oderwanie od drogi, jaką kleryk zdąża, to przynajmniej (być może, że głównie) chodziło o stłumienie zapału, względnie odarcie go z ideału, jakim żyje. Dlatego mając to na uwadze i jasno widząc przed sobą ideał kapłana, kleryk w wojsku powinien:

I. Zwrócić uwagę na swoje zachowanie zewnętrzne, które musi różnić się od zachowania normalnego żołnierza, a więc:

- Słownictwo – za wszelką cenę należy unikać przekleństw, a także zastępczych zwrotów, unikać kłótni, w których bardzo łatwo jest użyć słów nieodpowiednich, w mowie chronić się przed wojskowym żargonem, który często jest dość ordynarny.
- W zachowywaniu się na stołowce – nie rzucać się łączywie na jedzenie pomimo ogromnego apetytu, jeść spokojnie, kulturalnie, nie zapominając

- o modlitwie przed i po jedzeniu, nie obrzucać się resztkami jedzenia, pomimo różnych prowokacji.
- W zespole plutonowym czy kompanijnym nie dać się ponieść dzikim wrzaskom, okrzykom na widok dziewcząt przechodzących obok koszar, co często ma miejsce u kolegów cywilnych, nie uczestniczyć w śpiewaniu prostackich piosenek.
 - Na zajęciach nie narzekać, nie złorzeczyć, a tym bardziej nie obrzucać różnymi epitetami dowódców, którzy może, sądząc po ludzku, na to zasłużyli, przykrości zaś z tym związane przeżywać cierpliwie, ofiarując je Stwórcy.
 - Na filmach czy innych sztukach nie brać udziału w reakcjach, jakie mają miejsce u kolegów cywilnych na widok scen erotycznych.
 - W stosunkach z kolegami cywilnymi i dowódcami być raczej uprzejmym, nie okazywać im swojego zniechęcenia, co wcale nie musi kolidować z dystansem, jaki należy względem nich zachować, jeśli chodzi o sprawy czysto indywidualne.
 - W sprawach modlitwy być wytrwałym w walce o postawę klęczącą i modlitwę wspólną głośną, od początku do końca.
 - Na przepustkach nie odwiedzać podejrzanych lokali, a co się z tym wiąże, nie używać alkoholu, iść do księży danej parafii (jeżeli jest opiekun, do opiekuna), a przede wszystkim iść do kościoła, aby się spotkać z Jezusem, od którego potrzebujemy ciągle pomocy i tylko od Niego możemy ją otrzymać.
 - Do wszystkich spraw, problemów i kłopotów związanych ze służbą wojskową podchodzić z pogodą ducha i wielką ufnością w Panu. Na tę postawę zewnętrzną patrzą wszyscy, tak dowódcy jak i koledzy cywilni, i bardzo reagują na jakiegokolwiek wykroczenia alumna. Ci ludzie często nie widzą w kleryku-żołnierzu chłopca, który niedawno ukończył szkołę średnią, który do niedawna żył w pełni życiem świeckim, a widzą raczej przyszłego księdza, dlatego wymagania ich są duże. Zresztą godna postawa leży w naszym interesie; chociaż nie jesteśmy w Seminarium, mamy nieustannie obowiązek kształtowania charakteru kapłańskiego, czego nie otrzymuje się za jednym pociągnięciem przy wyświęceniu.

II. W wojsku alumni spotykają się głównie ze sprawami politycznymi i wobec nich należy zająć odpowiednią postawę. Znowu trzeba przyjąć myśl przewodnią, która by normowała ów problem. Nawiązując do ideału kapłana, należy zdać sobie sprawę, że ksiądz powinien być z daleka od

polityki. Ludzie nie chcą kapłana polityka, który by miał siał nienawiść zwalczając członków jednej partii, a drugich popierając. Kapłan musi kochać wszystkich, a nie osiągnie tego będąc zaangażowanym w sprawy polityki. Są też inne powody, by bojkotować posunięcia organów wojskowych w materii politycznej, a mianowicie – posunięcia te wychodzą od ludzi nieprzychylnie, a nawet wrogo nastawionych do spraw religii i Kościoła. Liczne prelekcje, gawędy, konkursy oraz inne imprezy, zajmujące skąpy wolny czas żołnierza (kleryka), by nie mógł zajmować się tym, co mu odpowiada, mają głównie na celu utworzenie mu innego świata w miejsce tego, w którym żył dotychczas.

Dlatego:

- Nie należy angażować się w sprawy podejmowania czynów bądź to przez podpisywanie, bądź przez przytaknięcie. Czyny te oczywiście będą bardzo humanitarne np.: „dla sierot walczącego Wietnamu” itp., lecz założenie będzie inne. W dodatku dla tych sierot kleryk ma wielki dar – modlitwę.
- Nie angażować się i zachować bierną postawę wobec konkursów, gawęd, na prelekcjach i oczywiście na wykładach politycznych. Konkursy są naiwne, o tematyce raczej błahej, a nagrody, choć kuszące, bo przepustki i urlopy, przeznaczone są z góry dla kolegów cywilnych uczestniczących w danym konkursie.
- Przygotowywanie gawęd jest niewskazane, gdyż tematyka ich jest czysto polityczna i niekiedy trzeba by powtarzać poglądy, z którymi się wewnątrznie nie zgadzamy. Na domiar tego, byłaby to zgoda na zabieranie wolnego czasu przez podobne imprezy. Na wykładach politycznych, szczególnie na tych, gdzie omawiana jest historia Polski, chociaż zagadnienia są znane, nie zgłaszać się do odpowiedzi, aby tym samym nie okazywać własnej inicjatywy.
- Nie oddawać honorowo krwi, gdyż władze wojskowe podciągają to również pod sprawy polityczne, a w dodatku jest to sprzedawanie krwi, z tym, że pieniądze i premię za nią bierze dowództwo.
- Nie wpisywać się do organizacji Koła Młodzieży Wojskowej, gdyż jest to zrzeszenie skierowane głównie przeciwko klerykom, czyli tak zwanym niezorganizowanym i już przez sam ten fakt wyklucza przynależność do niego. Organizacja ta w dodatku doprowadza swoich członków do PZPR. Bardzo uparcie i żywo namawia się alumnów, aby przynależeli do DSS. Drużyna taka jest faworyzowana pod względem przepustek, urlopów oraz innych odznaczeń wojskowych. Wszyscy nie mogą należeć

do tego rodzaju drużyn, ponieważ nie można wszystkich wyróżniać, dlatego głównym założeniem tej organizacji jest rozbicie jedności wśród kleryków oraz wpojenie ducha socjalistycznego. Po nagrody i wyróżnienia do wojska nie przyszliśmy.

- Nie wpisywać się do żadnych zespołów artystycznych oraz kółek zainteresowań – ma to na celu zapełnienie czasu oraz odwodzenie alumnów od życia, jakim żyli. Pech chce, że zespół muzyczny ma występ w Wielkim Poście nie wyłączając Wielkiego Tygodnia i alumn, który należy do owego zespołu, będzie musiał w tym czasie popisywać się prostackimi lub nieraz dzikimi piosenkami.
- Robienie gazetek i inne sprawy dekoracyjne należy również pozostawić inicjatywie kolegów cywilnych. Wszelkie sprawy kulturalno-rozrywkowe, z którymi spotyka się kleryk w wojsku, mają zasadniczy cel – złamać jedność zespołu kleryckiego. Mają rozbudzić w poszczególnych jednostkach indywidualne zainteresowania, tymi zainteresowaniami z kolei sprowadzić na różne drogi postępowania, gdy tymczasem wspólną naszą drogą jest dążenie do kapłaństwa. Nie chodzi tu o tłumienie zainteresowań swoich, gdyż byłoby to nawet szkodliwe; główny problem tkwi w tym, by się nie angażować, ponieważ byłoby to potwierdzeniem słuszności naszego pobytu w wojsku, a w dodatku postępując różnie, chodząc swoimi drogami nigdy nie zbudowalibyśmy jedności, która jest w tych warunkach konieczna.
- Należałoby dobrze poznać regulamin służby wojskowej i w postępowaniu na nim się opierać, aby nie można było nic zarzucić. Inne sprawy wychodzące poza ramy regulaminu są dobrowolne i dowództwo nigdy nie może do nich zmusić.
- Na różne szykany jak: złe traktowanie na zajęciach, zmuszanie do pracy w niedzielę i święta, przeszkadzanie w modlitwie i tym podobne odpowiadać listami do GZP, do ministra obrony narodowej, a także bardzo skuteczna jest głodówka.
- Kleryk wojsku nie powinien myśleć tylko o sobie, ale o swoich współbraciach, którzy przecież taką samą mają dolę. Czynnikiem jednoczącym grupę kleryków jest nie tylko wspólna droga, ale także wspólny los i trudności, jakie stawia wojsko, dlatego niedopuszczalne i karygodne jest u alumna szukanie wygodnictwa, chwywanie się różnych metod, by sobie tę służbę umilić.
- Walka o jedność będzie trwała nieustannie, przez całe dwa lata i to poczucie jedności powinien każdy posiadać. Chociażby było coś przykre

i niezgodne z moimi przekonaniem, to jednak dla dobra ogółu zrobię tak, a nie inaczej – zarazem wspaniała możliwość umartwienia się.

III. Ponieważ postawa bierna jest jak najbardziej niezdrowa, należy urozmaicić ją sobie swoimi zainteresowaniami, nie okazując ich oczywiście na zewnątrz i nie dając się skaptować na usługi wojska. Można czytać książki, szczególnie zgodne z kierunkiem naszych studiów lub ascetyczne, aby tym samym pomóc sobie przy rozwiązywaniu różnego rodzaju problemów, jakie niewątpliwie nasuną się w wojsku. Należy czytać czasopisma katolickie, o ile możliwości, uczyć się przedmiotu, można uczyć się gry na gitarze (oczywiście prywatnie) piosenek religijnych, można w piękny sposób kontemplować przyrodę i utajone w niej oblicze Boga, a nade wszystko czytać Ewangelię i starać się wprowadzać ją w trudne nieraz życie wojskowe. Na wojsko patrzeć jak na drogę wiodącą mnie do celu, bo chociaż jest jeden, to jednak ścieżek do niego jest wiele. Z życia wojskowego starać się wyłowić wszystko korzystne, przede wszystkim to jakieś doświadczenie życiowe – po prostu patrzeć na owo życie pod kątem kapłaństwa, a wówczas zdarzyć się może, że zajęcia nieraz na pozór bezsensowne nabiorą prawdziwego sensu.

* * *

► Dodatkowe informacje

Seminarium Duchowne w Przemyślu

- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankielowym do wojska: 10.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankielowym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Czesław Grzebień, ks. Jan Kłak, o. Henryk Sawarski³²³, ks. Henryk Krzyżanowski, ks. Antoni Łyko, ks. Mieczysław Szostak.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 9.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 7.
- Spośród przyjętych wraz z Ankielowym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: święcenia przyjąłem z kolegami z kolejnym rocznikiem, jako że 1 rok przez wojsko został stracony.

³²³ Po odbyciu służby wojskowej powołany, jako alumn Seminarium Duchownego w Przemyślu, wstąpił do Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny. Pracuje jako misjonarz na Madagaskarze. Zob. M. Woynarowska, *Jesoa ô matoky Anao aho, czyli...*, <https://sandomierz.gosc.pl/doc/3297710.Jesoa-matoky-Anao-aho-czyli> [22.04.2023].

* * *

► Inne

- Wywiad z autorem wspomnień: Zbaw nas od złego, Panie. Z ks. prał. Zbigniewem Mistakiem – diecezjalnym egzorcystą rozmawia ks. Krzysztof Sudoł, <https://www.niedziela.pl/arttykul/968/Zbaw-nas-od-zlego-Panie> [22.04.2023].



Szer. Zbigniew Mistak na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

MROCZYŃSKI Jerzy Jan, ks.

kan. gremialny Kapituły Koronowskiej, ppor. proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
10.1966 – 10.1968
Bartoszyce³²⁴, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
21.05.1972, Pelplin



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Lubichowo, parafia św. Jakuba Apostoła (1972–1976); Bydgoszcz Fordon – parafia św. Mikołaja (1976–1979); Gdynia Oksywie, parafia św. Michała Archanioła (1979–1989); proboszcz: Turze k. Tczewa, parafia Matki Bożej Nieustającej Pomocy (1989–1992); Sierakowice, parafia św. Marcina (1992–2002), Pruszcz k. Bydgoszczy, parafia Trójcy Świętej (od 2002).

* * *

- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 28.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 18.
 - Był to rok studiów: II.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Antoni Dunajski (Tczew), ks. Benedykt Drewek (Wielka Łąka), ks. Leonard Flisikowski (Watykan), ks. Edward Kampen (Kleszczowo Kościerskie), ks. Józef Słupski, bp Edward Zieliński (Brazylia), ks. Wiesław Stróżewski (zm.), ks. Edmund Sikorski (Panigródz)³²⁵, ks. Wojciech Kasyna³²⁶ (zm.),

³²⁴ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

³²⁵ Panigródz.

³²⁶ Ks. Wojciech Kasyna (1947–2015), ur. 20.10.1947, jako alumn-żołnierz odbył służbę wojskową w latach 1966–1968 w Bartoszycach, święcenia kapłańskie przyjął w Pelplinie w 1972 r., wikariusz parafii katedralnej w Pelplinie, a następnie, jako kapelan biskupów chełmińskich, od 1986 roku sprawował urząd kanclerza kurii chełmińskiej i pelplińskiej,

ks. Zdzisław Baranowski (Mikołajki – diec. toruńska), ks. Witold Kreft³²⁷ (zm.).

zmarł 15.04.2015 r. Zob. <http://radioglos.pl/wiadomosci/z-zycia-kosciola/671-ks-pralat-wojciech-kasyna-nie-zyje> [22.04.2023].

³²⁷ Ks. Witold Kreft (1947–2016), święcenia otrzymał w 1973 roku, m.in. proboszcz: Brzeźno Szlacheckie (1988–2000); Lubniewo k. Tucholi (2000–2006); Starogard Gdański, parafia św. Katarzyny (2006–2016), gdzie zmarł 19.06.2016 r. i został pochowany.



Szer. Jerzy Mroczyński z kolegami na budowie strzelnicy



Szer. Jerzy Mroczyński na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej



WEJDŹ PO WIĘCEJ

